



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Psyche i Klio. Historia w oczach psychohistoryków

Author: Tomasz Pawelec

Citation style: Pawelec Tomasz (wybór, przekład i wstęp). (2002). Psyche i Klio. Historia w oczach psychohistoryków. Lublin : Wydawnictwo Uniwersytetu Marii-Curie-Skłodowskiej



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIWERSYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

PSYCHE I KLIO

HISTORIA
W OCZACH
PSYCHOHISTORYKÓW

WYDAWNICTWO
UNIwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej

PSYCHE I KLIO

HISTORIA
W OCZACH
PSYCHOHISTORYKÓW

PSYCHE I KLIO

HISTORIA W OCZACH PSYCHOHISTORYKÓW

WYBÓR, PRZEKŁAD I WSTĘP
TOMASZ PAWELEC

WYDAWNICTWO
UNIwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej
LUBLIN 2002

Mazlish Bruce: *The Psychohistorical Approach*, [w:] Mazlish Bruce: *In Search of Nixon*, New York: Basic Books, 1972, s. 151–170, 179.

© 1972 by Bruce Mazlish. Used by permission of Bruce Mazlish.

deMause Lloyd: *The Independence of Psychohistory*, [w:] deMause Lloyd: *Foundations of Psychohistory*, New York: Creative Roots, Inc., 1982, s. 84–104.

© 1982 by Lloyd deMause. Used by permission of Lloyd deMause.

(Pierwodruk pracy opublikowany został na łamach „History of Childhood Quarterly” t. 3: 1975, nr 2, s. 163–200).

Kohut Thomas A.: *Psychohistory as History*, „American Historical Review” t. 91: 1986, nr 2, s. 336–354.

© 1986 by American Historical Association. Used by permission of American Historical Association.

Hoffer Peter C.: *Is Psychohistory Really a History?* „Psychohistory Review” t. 7: 1979, nr 3, s. 6–12.

© 1979 by „Psychohistory Review”. Used by permission of „Psychohistory Review”.

Loewenberg Peter: *Psychoanalytic Models of History: Freud and After*, [w:] Runyan William McKinley (red.): *Psychology and Historical Interpretation*, New York–Oxford: Oxford University Press, 1988, s. 126–156.

© 1988 by Peter Loewenberg. Used by permission of Peter Loewenberg.

Brink Andrew: *Bertrand Russell’s „The Pilgrimage of Life” and Mourning*, „Journal of Psychohistory” t. 10: 1983, s. 311–331.

© 1983 by The Association for Psychohistory, Inc. Used by permission of The Association for Psychohistory, Inc.

Kohut Thomas A.: *Personal Symbol of the Nation*, [w:] Kohut Thomas A.: *Wilhelm II and the Germans: A Study in Leadership*, New York–Oxford: Oxford University Press, 1991, s. 155–176, 294–300.

© 1991 by Oxford University Press, Inc. Used by permission of Oxford University Press, Inc.

Ende Aurel: *The Psychohistorian’s Childhood and the History of Childhood*, „Journal of Psychohistory” t. 9: 1981, s. 173–178.

© 1981 by The Association for Psychohistory, Inc. Used by permission of The Association for Psychohistory, Inc.

Binion Rudolph: *Fiction as Social Fantasy: Europe’s Domestic Crisis of 1879–1914*, „Journal of Social History” t. 27: 1994, s. 679–699.

© 1994 by „Journal of Social History”. Used by permission of „Journal of Social History”.

Loewenberg Peter: *The Psychohistorical Origins of the Nazi Youth Cohort*, [w:]

Loewenberg Peter: *Decoding the Past: The Psychohistorical Approach*, New York: Knopf, 1983, s. 240–283.

© 1983 by Peter Loewenberg. Used by permission of Peter Loewenberg.

(Pierwodruk pracy opublikowany został na łamach „American Historical Review” t. 76: 1970, s. 1457–1502).

Mazlish Bruce: *The American Psyche*, [w:] Bruce Mazlish: *The Leader, the Led, and the Psyche*, Hanover–London: University Press of New England, 1990, s. 267–285, 311–312.

© 1990 by Bruce Mazlish and Wesleyan University Press. Used by permission of Bruce Mazlish and University Press of New England.

SPIS TREŚCI

PRZEDMOWA	7
-----------------	---

TOMASZ PAWELEC

Wprowadzenie: psychohistoria w poszukiwaniu tożsamości	11
--	----

CZĘŚĆ PIERWSZA

Teoria, metodologia, historiografia

BRUCE MAZLISH

Podjęcie psychohistoryczne	35
----------------------------------	----

LLOYD DEMAUSE

Niezależność psychohistorii	51
-----------------------------------	----

THOMAS A. KOHUT

Psychohistoria jako historia	73
------------------------------------	----

PETER C. HOFFER

Czy psychohistoria jest naprawdę historią?	95
--	----

PETER LOEWENBERG

Psychoanalityczne modele historii: Freud i później	111
--	-----

CZĘŚĆ DRUGA
Psychohistoryczne studia przypadków

ANDREW BRINK	
Żałoba i <i>The Pilgrimage of Life</i> Bertranda Russella	143
THOMAS A. KOHUT	
Symboliczne uosobienie narodu	165
AUREL ENDE	
Dzieciństwo psychohistoryka oraz historia dzieciństwa	195
RUDOLPH BINION	
Fikcja literacka jako społeczna fantazja: europejski kryzys rodziny w latach 1879–1914	201
PETER LOEWENBERG	
Psychohistoryczne początki nazistowskiej młodej kohorty	227
BRUCE MAZLISH	
Amerykańska <i>psyche</i>	271
NOTA O AUTORACH	291

PRZEDMOWA

Wśród wielu nurtów współczesnego dziejopisarstwa na świecie znaczące miejsce zajmuje psychohistoria — rozwinięty przede wszystkim w USA paradygmat badań historycznych, który za teoretyczno-metodologiczną podstawę dociekań przyjmuje koncepcje psychoanalizy, a także psychologii.

Nazwisko i myśl Sigmunda Freuda nie są obce polskiemu czytelnikowi, jednakże nie tak znów wielu w naszym kraju zdaje sobie sprawę z faktu, że idee twórcy psychologii głębi dały początek rozwojowi płodnego kierunku badawczego w ramach współczesnej historiografii. Powyższe dotyczy w gruncie rzeczy także i polskich historyków, którzy nie mieli dotąd zbyt wielu okazji, aby zaznajomić się z koncepcjami oraz dorobkiem psychohistorii. Przez długie lata jedynym praktycznie źródłem informacji na ten temat pozostawały zaledwie dwa artykuły, opublikowane wprawdzie przez wybitnych historyków, ale z konieczności syntetycznie i skrótowo omawiające rozwój i założenia ruchu psychohistorycznego.¹

Dopiero niedawno na krajowym rynku wydawniczym pojawiła się polska edycja pracy Williama Runyana *Life Histories and Psychobiography*² i polski czytelnik uzyskał możliwość zapoznania się z rozważaniami autora, który znaczną część aktywności badawczej poświęcił refleksji nad teoretycznymi podstawami psychohistorii. W tej pracy dyskutuje on jednak tylko kwestie dotyczące psychobiografii, nadal więc istnieje paląca potrzeba pełniejszego przedstawienia

¹ Grabski Andrzej F.: *Dylematy psychohistorii*, [w:] tenże: *Kształty historii*, Łódź 1985, s. 505–571; Topolski Jerzy: *Co to jest psychohistoria?*, [w:] tenże, *Marksizm i historia*, Warszawa 1976, s. 308–328. Ponadto o psychohistorii wzmiankował Zbigniew Kuchowicz w książce *O biologiczny wymiar historii*, Warszawa 1985, s. 75–81. Ostatnie lata przynoszą powolną zmianę sytuacji. Ukazało się kilka tekstów pióra T. Ochiniowskiego oraz T. Pawelca, które dają pewien wgląd w psychohistoryczną perspektywę poznawczą. Zob. Ochiniowski Tomasz: *Metoda psychohistoryczna a badawcze problemy zarządzania*, „Zarządzanie i Edukacja” 1997, nr 2–3, s. 153–180; tenże: *Nie tylko psychoanaliza. Wybrane problemy współpracy badawczej historii i psychologii*, „Historyka” (w druku); Pawelec Tomasz: *Izaak Newton w oczach psychobiografa*, „Historyka” 2000, nr 20, s. 177–187; tenże: *Psychobiografia jako biografia historyczna*, [w:] Jakubowska Barbara (red.), *Historia. Poznanie i przekaz*, Rzeszów 2000, s. 125–135; tenże: *Psychohistoria a psychoanaliza (z problematyki wzajemnych relacji)*, „Res Historica” 1998, nr 6, s. 117–133; tenże: *Psychohistorycy w debacie z historią*, „Res Historica” (w druku).

² Runyan William McKinley: *Historia życia i psychobiografia*, Warszawa 1992.

polskim historykom prawdziwego oblicza psychohistorii. Sprawa jest tym bardziej istotna, że generalnie znajomość amerykańskiego piśmiennictwa historycznego w Polsce nie jest wielka. O ile dorobek historiografii europejskiej jest w naszym kraju dobrze znany i komentowany, ukazują się liczne przekłady prac historycznych, o tyle zupełnie inna sytuacja występuje w wypadku tego, co w ogrodzie Klio dzieje się po drugiej stronie Atlantyku. Dezorientacja w stosunku do psychohistorii jest więc jedynie częścią szerszego zjawiska niepełnego kontaktu polskiej nauki historycznej z tym, co się dzieje w historiografii amerykańskiej.

Z powyższych przesłanek płynie więc idea przygotowania na potrzeby polskich czytelników wyboru istotniejszych prac psychohistorycznych, zarówno traktujących o zagadnieniach teoretyczno-metodologicznych, jak i koncentrujących się na konkretnych zagadnieniach z przeszłości. Mają one zaprezentować zalety, osiągnięcia, a także punkty kontrowersyjne wiążące się z psychohistorią, pokazać właściwą dla niej, tak fascynującą przez swoją odmienność, wizję procesu dziejowego oraz sposobów jego badania. Przygotowując niniejszą antologię, musiałem dokonywać niełatwych wyborów spośród wielu równie ważkich i ciekawych prac psychohistorycznych. Nie ułatwiała też zadania konieczność uzyskania aprobaty ze strony właścicieli praw autorskich do poszczególnych tekstów w celu opublikowania ich przekładów w naszym kraju. Z powodu braku takiej zgody trzeba było zrezygnować w kilku wypadkach z zamieszczenia w zbiorze istotnego materiału, który okazał się niełatwy do zastąpienia. Zatem tych kilka zebranych niżej tekstów w żaden sposób nie wyczerpuje ogromnego bogactwa psychohistorii, jeżeli jednak pobudzą one ciekawość czytelnika, zachęcą go do samodzielnego poszukiwania dalszych informacji o psychohistorii i sprawią, że dostrzeże on nowy, psychologiczny wymiar procesu dziejowego, to niniejsza edycja z nawiązką spełni pokładane w niej nadzieje.

Na niniejszy wybór, oprócz *Wprowadzenia*, w którym pokrótce przedstawiona została geneza i rozwój psychohistorii, składa się jedenaście tekstów pióra wybitnych przedstawicieli paradygmatu psychohistorycznego.

Pierwszą grupę stanowi pięć tekstów poświęconych metodologicznym debatom wokół psychohistorii. Bruce Mazlish w tekście pochodzącym z niezwykle głośnej niegdyś książki *In Search of Nixon* prezentuje klasyczne ujęcie zadań i podstaw teoretycznych tej specjalności; z taką właśnie wizją swojej dyscypliny psychohistorycy w latach sześćdziesiątych rozpoczęli aktywną działalność w ramach amerykańskiej nauki historycznej. Lloyd deMause prezentuje radykalną koncepcję psychohistorii jako samodzielnej dyscypliny badawczej, która aktualnie stała się podstawą metodologicznej tożsamości znaczącego odłamu środowiska. Praca Thomasa Kohuta jest reprezentatywna dla poglądów tych psychohistoryków, którzy podtrzymując więzi z psychoanalitycznym dziedzictwem psychohistorii, starają się jednocześnie mocno ją zakotwiczyć na obszarze historiografii akademickiej. Tekst Petera Hofferera należy do dość aktywne-

go na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych nurtu poszukiwań alternatywnych podstaw konceptualizacyjnych w stosunku do dotychczasowej, zorientowanej na psychoanalizę psychohistorii. Praca Petera Loewenberga prezentuje zaś historiograficzną panoramę zastosowań psychoanalizy we współczesnych badaniach nad przeszłością.

Pozostałe teksty przedstawiają niektóre konkretne dokonania badawcze psychohistorii. Analiza dynamiki osobowości Bertranda Russella pióra Andrew Brinka prezentuje nam możliwości poznawcze, jakie oferuje historykowi podejście psychobiograficzne. Rekonstrukcja skomplikowanych relacji psychologicznych pomiędzy Wilhelmem II a jego poddanymi, dokonana przez Thomasa Kohuta, stanowi przykład osiągnięć w ramach psychohistorycznych badań nad przywództwem. Aurel Ende przedstawia skomplikowane zagadnienie oporów psychologicznych w pracy psychohistoryka na podstawie własnych studiów nad historią dzieciństwa. Rudolph Binion prezentuje nam głębię psychohistorycznego wejrzenia w mroki zbiorowej nieświadomości, dokumentując syntetyzujące możliwości psychohistorii na styku problematyki demografii historycznej oraz historii kultury. Peter Loewenberg rozważa z kolei psychologiczne determinanty rozwoju ruchu hitlerowskiego w Niemczech, egzemplifikując jeden z najżywszych obszarów badań psychohistorii — studia nad ruchem nazistowskim oraz jego przywódcami. Wreszcie Bruce Mazlish prezentuje psychohistoryczne dociekania nastawione na rozpoznanie zbiorowej psychiki Amerykanów.

Pozostaje mi na końcu przyjemność złożenia podziękowań tym wszystkim, których pomoc przyczyniła się do przygotowania tej pracy. W pierwszym rzędzie dziękuję Panu Profesorowi Janowi Pomorskiemu, który zachęcił mnie do podjęcia tego wysiłku. Dziękuję właścicielom praw autorskich do publikowanych tekstów za zgodę na ich tłumaczenie i publikację w Polsce. Profesor Peter Loewenberg oraz profesor Bruce Mazlish udzielali mi cennej pomocy i konsultacji w trakcie przygotowywania do druku tekstów ich autorstwa. Niewątpliwie jednak największy dług wdzięczności zaciągnąłem u profesora Rudolpha Biniona, który przez cały okres przygotowywania niniejszej edycji służył mi radą i pomocą przy niełatwych problemach przekładu. Wcześniej, dzięki otrzymaniu grantu od Polsko-Amerykańskiej Komisji Fulbrighta, mogłem pod jego kierunkiem, jako *visiting researcher* na Uniwersytecie Brandeis, prowadzić na miejscu studia metodologiczne oraz historiograficzne nad rozwojem psychohistorii, których efektem m.in. stała się przedstawiana właśnie antologia. Pragnę też podziękować Pani Redaktor Renacie Flisińskiej z Wydawnictwa UMCS. Praca ta bardzo wiele zawdzięcza jej cierpliwej, edytorskiej pomocy.

Tomasz Pawelec

TOMASZ PAWELEC

WPROWADZENIE: PSYCHOHISTORIA W POSZUKIWANIU TOŻSAMOŚCI

Pojęcie psychohistorii nie mówi zbyt wiele przeciętnemu historykowi. Jeżeli jednak już się z nim wcześniej zetknął, to zwykle kojarzy termin z badaniem przeszłości przy użyciu psychoanalizy. Takie rozumienie pojęcia, w przekonaniu wielu, wydaje się z grubsza trafne (o ile chwilowo pominiemy niejasny zwrot „przy użyciu”), dość powszechnie bowiem uważa się związki z psychoanalizą za najbardziej dystynktywną cechę dociekań psychohistorycznych. Innymi słowy, ściśle powiązanie z psychologią głębi miałoby stanowić o zasadniczej tożsamości psychohistorii, pozwalać na odróżnienie jej od innych sposobów badania przeszłości. To właśnie dlatego termin „psychohistoria” tak często bywa używany zamiennie z określeniami w rodzaju „historia psychoanalityczna”, „psychoanalityczne studia nad przeszłością”, zarówno przez szerszą publiczność, jak i niekiedy przez samych psychohistoryków.

Przy bliższym przyjrzeniu się taka etykieta okazuje się jednak myląca. Po pierwsze, nie oddaje ona bogactwa i złożoności związków psychohistorii i psychoanalizy, a także zmienności w czasie ich wzajemnych relacji. Po drugie, wyraża błędny pogląd, iż nie ma i nie może być psychohistorii bez psychoanalizy, co oznacza pomijanie licznych wysiłków na rzecz „zakotwiczenia” badań psychohistorycznych w odmiennych niż psychoanalityczny paradygmatachologii. Kwestie powyższe dotyczą przy tym tylko pierwszego członu pojęcia, jak gdyby dalsza jego część — „historia” nie budziła już żadnych wątpliwości. Tymczasem zagadnienie relacji psychohistorii do historii — dyscypliny badającej i poznającej przeszłość — jest niewiele mniej skomplikowane aniżeli kwestia jej związków z psychoanalizą, czy szerzej psychologią.

W niniejszym tekście rozważymy bliżej powyższe kwestie, jak również postaramy się naszkicować pokrótce genezę psychohistorii oraz drogi jej rozwoju, wskazując jednocześnie na podstawowe pola problemowe, objęte zasięgiem refleksji psychohistorycznej, a także miejsce, jakie ostatecznie znalazła ona w różnobarwnej mozaice nauki historycznej w końcu XX stulecia.

Zagadnienie wzajemnych związków psychologii głębi oraz psychohistorii komplikuje przede wszystkim fakt, iż są to zupełnie różne przedsięwzięcia, podejmowane w odmiennych celach i należące do różnych sfer ludzkiej aktywności. Psychoanaliza jest w pierwszym rzędzie rodzajem podejścia terapeutycznego w obrębie psychiatrycznej i psychologicznej praktyki klinicznej, podczas gdy przez psychohistorię rozumiemy pewien typ działalności poznawczej nastawionej na zrozumienie przeszłości. Psychoanalityk chce wyleczyć pacjenta poddawanego terapii „tu i teraz”, psychohistoryk zaś pragnie wyjaśnić motyw działań ludzi, którzy (zazwyczaj) już odeszli, a przez to zrozumieć przebieg procesu dziejowego. O wzajemnych zależnościach możemy zatem mówić przede wszystkim w odniesieniu do założeń sterujących, które determinują działania podejmowane w ramach obu tych rodzajów działalności. Jeżeli bowiem przyjrzymy się, jak sami psychohistorycy najczęściej określają swoją działalność poznawczą, to stwierdzimy, iż zazwyczaj mówią oni o zastosowaniu psychoanalitycznych koncepcji, teorii lub inspiracji.¹

Rozpatrując więc psychoanalizę jako pewną praktykę kliniczną, możemy w jej ramach wyodrębnić kilka rodzajów przeświadczeń, składających się łącznie na zbiór jej założeń sterujących. Dla psychohistorii ważne byłyby przede wszystkim takie przeświadczenia, które wyrażają dotychczas nagromadzone doświadczenie kliniczne psychoanalizy („zobiektywizowane” w postaci historii przypadków). Nie mniej istotne byłyby również przekonania, częściowo pokrywające się z poprzednio wymienionymi, a odnoszące się do właściwości osobowości ludzkiej, mechanizmów jej rozwoju, a także genezy jej patologii (teoria psychoanalityczna w bardziej generalnym znaczeniu). Wreszcie zaś wskaźmy na nadbudowaną nad tym swoistą „metapsychologię” — ogólną wizję ludzkiego świata oraz kultury, wyrastającą z prób jego interpretacji w kategoriach właściwych doświadczeniu klinicznemu oraz teorii psychoanalitycznej. Ten ostatni element odpowiadałby pojęciu wizji świata i człowieka w najszerszym znaczeniu albo metaforze konstytutywnej.²

Nie można także pomijać innego aspektu wzajemnych oddziaływań psychohistorii i psychoanalizy, który nazwać można socjologicznym. Chodzi o to,

¹ Zob. np. Friedländer Saul: *History and Psycho-analysis*, New York 1978, s. 5–9; Lawton Henry: *Psychohistorian's Handbook*, New York 1988, s. 5–11; Lifton Robert Jay: *On Psychohistory*, [w:] Lifton, Olson Eric (red.): *Explorations in Psychohistory. The Wellfleet Papers*, New York 1974, s. 21–41; Loewenberg Peter: *Decoding the Past. The Psychohistorical Approach*, New York 1983, s. 3–8; Woods Joseph: *Some Considerations on Psycho-History*, „The Historian” 36: 1974, s. 24; „Clio's Psyche” (Special Student Edition 1995–1996), s. 3–4. Jest to dość istotne zagadnienie, albowiem takie stanowisko w konsekwencji oznacza automatyczne odrzucenie jednego z najczęściej przytaczanych argumentów przeciwko psychohistorii, a mianowicie, że skazana jest ona na porażkę, ponieważ nie da się „psychoanalizować zmarłych”. Naturalnie jest to prawda, ale posiłkując się psychoanalizą psychohistorycy nie potrzebują tego robić. Oni nie zamierzają nikogo leczyć, chodzi im tylko o osiągnięcie zrozumienia działań ludzkich i ich motywów.

² Zob. Topolski Jerzy: *Teoria wiedzy historycznej*, Poznań 1983, s. 130; Wrzosek Wojciech: *Historia, kultura, metafora*, Wrocław 1995, s. 25–26.

że ruch psychoanalityczny (jak każda forma czy typ zorganizowanej praktyki społecznej) wypracował określone struktury organizacyjne, kanały wymiany informacji, formy rekrutowania nowych członków (czyli własnej „reprodukcji”) itp. Jak niżej pokażemy, także i w tym sensie psychoanaliza odegrała ważną rolę w rozwoju psychohistorii.

Psychoanaliza, rozwijana przez Sigmunda Freuda począwszy od ostatniej dekady XIX wieku (przez jakiś czas wspólnie z Josefem Breuerem), pozostawała stale (i nadal chyba pozostaje) kierunkiem żywym, płynnym i zmieniającym się.³ Sam jej twórca przynajmniej dwukrotnie przebudowywał radykalnie gmachy jej teoretycznych koncepcji, rozwijał i doskonalił techniki pracy klinicznej, wyszukując zarazem coraz to nowe obszary kultury, w których myślenie psychoanalityczne mogłoby znaleźć zastosowanie. Wychodząc od studiów nad nerwicami, Freud, na przełomie I i II dekady naszego stulecia, zaproponował pierwsze systematyczne ujęcie procesów psychicznych jednostki, tzw. psychologię id. Sformułował wtedy m.in. tezę o nieświadomym charakterze zasadniczych procesów psychicznych, a także tzw. teorię libido, głównego źródła energii psychicznej, o charakterze popędowym i posiadającego naturę seksualną. Wtedy też opracowana została Freudowska koncepcja stadiów rozwoju psychoseksualnego dziecka (fazy oralnej, analnej, fallicznej), a także teoria lęku wraz z koncepcją psychologicznych mechanizmów obronnych, pozwalających jednostce pozbywać się lęku oraz redukować napięcie, i co za tym idzie — funkcjonować w realnym świecie.

Dalsza refleksja oraz doświadczenia I wojny światowej przyczyniły się do tego, że Freud poważnie zrewidował swe poglądy. Ukształtował się wtedy klasyczny Freudowski trójpodział psychiki ludzkiej na id, ego i superego, wśród których rolę dominującą odgrywa nieświadome id, działające w myśl zasady przyjemności, podczas gdy funkcją (działającego w realnym świecie) ego jest w gruncie rzeczy umożliwianie jak najpełniejszej jej realizacji w obiektywnej rzeczywistości. Superego natomiast stanowić miałoby wewnętrzną reprezentację zinternalizowanych norm i wartości społeczeństwa. Analizując działanie

³ Naszym zdaniem najpełniejszą prezentacją dziejów psychoanalizy pozostaje Fine Reuben: *A History of Psychoanalysis*, New York 1979. Na temat koncepcji samego S. Freuda zob. s. 19–71. Syntetyczną prezentację Freudowskiej wersji psychoanalizy znaleźć można w takich pracach, jak Hall Calvin S., Gardner Lindzey: *Teorie osobowości*, Warszawa 1994; Rosińska Zofia: *Psychoanalityczne myślenie o sztuce*, Warszawa 1985; tejsze: *Freud*, Warszawa 1993; Pospiszyl Kazimierz: *Zygmunt Freud: Człowiek i dzieło*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991; Freedman Alfred M., Kaplan Harold I. (red.): *Interpreting Personality*, New York 1972. Dybel Paweł: *Dialog i represja. Antynomie psychoanalizy Zygmunta Freuda*, Warszawa 1995. W Polsce dostępne są przekłady dość znacznej części pism psychologicznych Freuda, w większości jednak dokonane zostały one jeszcze przed II wojną światową i czasem wydają się nieco zdezaktualizowane. Od 1996 r. Wydawnictwo KR rozpoczęło wydawanie całości pism S. Freuda w nowym, jednolitym przekładzie (Freud: *Dzieła*, Warszawa 1996–). Odnośnie do współczesnego stanu psychoanalizy zob. Kutter Peter: *Współczesna psychoanaliza*, Gdańsk 1998; Laplanche Jean, Pontalis J.-B. (red.): *Słownik psychoanalizy*, Warszawa 1996; Moore Burness E., Fine Bernard D. (red.): *Słownik psychoanalizy. Klasyczne pojęcia, nowe koncepcje*, Warszawa 1996.

tych procesów psychicznych, Freud znacznie obszerniej niż poprzednio rozwinął problematykę związanych z ego mechanizmów obronnych — sprawa ta ma podstawowe znaczenie dla psychohistorii, albowiem dotyczy bezpośrednio sposobów reagowania jednostki ludzkiej wobec otaczającego ją świata. Do schematu dynamiki osobowości wprowadzony też został jako element równorzędny z libido instynkt śmierci i destrukcji. Nie zagłębiając się bardziej szczegółowo w te kwestie, podkreślmy jedynie, że zmianom tym towarzyszyło szczególne nasilenie się antropologicznych, socjologicznych i historycznych zainteresowań Freuda, który rozważania tego rodzaju traktował jako dodatkową egzemplifikację swoich ustaleń klinicznych. W publikacjach na ten temat konsekwentnie stał na stanowisku, że relacja jednostki do aktualnie istniejącej kultury, czy w ogóle do świata zewnętrznego, ma charakter konfliktowy. Wpływ otaczającej rzeczywistości traumatyzować ma osobowość człowieka (głównie przez uniemożliwianie jej pełnego zaspokojenia wywołanych popędami potrzeb), powodując występowanie zahamowań, utrwań czy regresji, zaburzających prawidłowy rozwój osobowości i sprawiających, że ludzka aktywność w świecie w dużym stopniu może być postrzegana jako nieświadome, przymusowe powtarzanie działań wiodących do powtórnego występowania traumatyzujących sytuacji w życiu człowieka. Właśnie człowieka, albowiem Freud dość konsekwentnie stał na stanowisku indywidualizmu, postrzegając procesy psychologiczne w skali ponadindywidualnej w kategoriach analogii z dynamiką życia psychicznego jednostki.⁴ Trzeba jednak zaznaczyć, że u późnego Freuda odnaleźć można pewne wzmianki otwierające pole do prób nie tak skrajnie indywidualistycznej interpretacji jego koncepcji.

Naukowi spadkobiercy Freuda rozwijali dalej jego idee, a lata praktyki klinicznej z pacjentami w różnym wieku, pochodzącymi z najróżniejszych środowisk oraz grup społecznych i z najróżnorodniejszymi problemami psychicznymi, wzbogacone refleksją wielu wybitnych analityków, sprawiły, że teoretyczne oblicze psychologii głębi ogromnie się zmieniło i wzbogaciło od czasu opublikowania prac założyciela psychoanalizy. Nie może zmienić tego obserwowana często maniera rozpoczynania traktatów psychoanalitycznych od prezentacji tego, co Freud miał do powiedzenia na dany temat, oraz fakt, iż w większości wypadków autorzy rozwijający nowe ujęcia w obrębie psychologii dynamicznej zwykli byli podkreślać swoje „powinowactwo myślowe” z „ojcem psychoanalizy”, który w każdym przypadku miał zapoczątkować dany kierunek czy wątek myślowy, pozostawiając go jednak we wstępnym zarysie, „do wypełnienia” przez swoich następców.

⁴ Do podstawowych prac Freuda w tym zakresie należą niewątpliwie *Das Unbehagen in der Kultur* (1930) (wyd. polskie: *Kultura jako źródło cierpień*, [w:] Freud: *Dziela*, t. IV, *Pisma społeczne*, Warszawa 1998, s. 7–96), *Totem und Tabu* (1912) (wyd. polskie: *Totem i tabu*, [w:] Freud: *Dziela*, t. IV, s. 241–375), *Der Mann Moses und die monotheistische Religion* (1939) (wyd. polskie: *Człowiek imieniem Mojżesz a religia monoteistyczna*, [w:] Freud: *Dziela*, t. IV, s. 384–495).

Sygnalizując tylko pobieżnie najważniejsze z nowszych koncepcji i propozycji, wskażmy, że obok nadal rozwijanej i modyfikowanej klasycznej psychoanalizy freudowskiej (określanej często w literaturze mianem psychologii popędów), której zwolennicy kładą nacisk na dynamikę elementów libidalnych, powstała w niemałym stopniu odrębna szkoła „psychologii ego”, zapoczątkowana m.in. przez H. Hartmanna i A. Freud. Zwolennicy tej orientacji skupili się na szczegółowszych badaniach rozwoju i funkcji ego, które postrzegali jako dysponujące znacznie większym obszarem autonomii i samodzielności, aniżeli uznawały klasyczne sformułowania psychoanalizy. Utrzymywali oni nawet, iż ego posiada sobie właściwą, niezależną od id dynamikę rozwoju. Oznaczało to istotne dowartościowanie roli świadomych elementów osobowości ludzkiej w psychoanalizie.⁵

Z koncepcji psychologii ego wyrasta też najbardziej znacząca postfreudowska koncepcja psychoanalityczna — czyli psychospołeczna teoria Erika H. Eriksona. Dla tego myśliciela funkcje ego mają przede wszystkim charakter twórczy, nie zaś defensywny i przystosowawczy. W swojej koncepcji osobowości ludzkiej Erikson w gruncie rzeczy wysuwa na plan pierwszy ten świadomy komponent ludzkiej psychiki, który postrzega jako kształtowany w istotnym stopniu przez wpływy kulturowe i historyczne. (Dla Freuda wpływy kultury wiodły do takich samych, w gruncie rzeczy niezależnych od kulturowego kontekstu, urazów, utrważeń oraz kompleksów.) Bardzo ważne jest też wypracowanie przezeń koncepcji rozwoju osobowości ludzkiej w ramach całego cyklu życia — od narodzin do śmierci (8-stadialny schemat Eriksona obejmuje etapy rozwoju osobowości, w czasie których rozwijają się podstawowe jej komponenty, opisywane w następujących wymiarach: podstawowa ufność kontra podstawowa nieufność; autonomia kontra wstyd i wątpliwość; inicjatywa kontra poczucie winy; pracowitość kontra poczucie niższości; tożsamość kontra niepewność roli; intymność kontra izolacja; kreatywność kontra stagnacja; integralność kontra rozpacz).⁶

W szerokim spektrum psychologii ego wskazać także należy na powstanie, w szczególności w wyniku badań nad rozwojem niemowląt i małych dzieci prowadzonych przez D. W. Winnicotta oraz M. Klein, tzw. teorii relacji do obiektu (*object-relations theory*), która główne źródło kształtujących osobowość konflik-

⁵ Zob. Hall, Gardner: *Teorie...*, s. 76–87; Fine: *A History...*, s. 293–359.

⁶ W literaturze krajowej dysponujemy wartościową monografią na temat psychologicznych koncepcji Eriksona, która wszelako tylko na marginesie wspomina o jego zainteresowaniach psychohistorycznych — Witkowski Lech: *Rozwój i tożsamość w cyklu życia: studium koncepcji Erika H. Eriksona*, Toruń 1989. Podstawowe znaczenie mają tu następujące prace Eriksona: *Childhood and Society*, New York 1950 (wyd. polskie: *Dzieciństwo i społeczeństwo*, Poznań 1997); *Identity and the Life Cycle*, New York 1959 – *Identity, Youth and Crisis*, New York 1968. „Psychohistory Review” dwukrotnie poświęcił specjalny numer analizie dorobku Eriksona, a także jego roli w rozwoju psychohistorii – 5: 1976, nr 3; 22: 1993, nr 1. Obszerną bibliografię prac na temat koncepcji tego myśliciela znaleźć można w Gillmore William: *Psychohistorical Inquiry: A Comprehensive Research Bibliography*, New York 1984.

tów dostrzega w procesie budowania przez jednostkę więzi z innymi ludźmi (obiektami) w świecie zewnętrznym.⁷

Nieco później wielu zwolenników znalazła też *psychology of the self* — psychoanalityczna psychologia narcyzmu, rozwijana przede wszystkim przez H. Kohuta oraz O. Kernberga. Orientacja ta skupiła się na badaniu dynamiki pierwotnego, niemowlęcego narcyzmu (rozumianego jako „psychiczna inwestycja” we własne „ja” niemowlęcia), pojmowanej jako odrębny proces, równoległy względem klasycznej, bazującej na popędach dynamiki rozwoju psychoseksualnego. Koncepcja ta postuluje, iż podstawą uformowania się prawidłowej, spójnej osobowości jest pomyślne przekształcenie się infantylnego narcyzmu w dojrzały, czego wyrazem miałyby być powstanie pozostających w harmonijnej równowadze ego idealnego (w oryginalnym schemacie Freuda stanowiącego część superego) oraz jaźni narcystycznej. Patologie osobowości mają wynikać z braku owej równowagi.⁸

W kontekście naszych rozważań istotny jest także dorobek tzw. kulturalistów, myślicieli podejmujących próby przebudowy psychoanalizy idące w kierunku uwzględnienia kulturowych i społecznych wyznaczników osobowości. Szczególnie istotne są tu propozycje K. Horney — koncepcja genezy osobowości neurotycznej jako kształtującej się na skutek niemożności uporania się danej jednostki z dziecięcym lękiem podstawowym — jak również idee E. Fromma, A. Adlera czy H. S. Sullivana.

Rozprawy i monografie posługujące się myślą psychoanalityczną pojawiły się już w drugim dziesięcioleciu XX wieku, rozpoczynając okres „wczesnej psychohistorii” (tj. w zasadzie „wczesnej psychobiografii”⁹), trwający z grubsza do lat pięćdziesiątych. Wtedy nastąpił przełom na tyle znaczący, że niektórzy od tego momentu dopiero zaczynają liczyć dzieje „psychohistorii właściwej”. Związany był on z pojawieniem się kilku prac, których wybitne walory poznawcze i metodologiczne szczególnie dobitnie ujawniły znaczące możliwości, jakie perspektywa psychoanalityczna oferuje badaczom przeszłości. Największe znaczenie miało tu z pewnością głośne studium Erika H. Eriksona *Young Man Luther* (który zresztą wprowadził termin „psychohistoria” do obiegu naukowego). Choć ostentacyjnie pominięte wtedy przez profesjonalne czasopisma historyczne, wpłynęło ono na wzrost zainteresowania psychologią i psychoanalizą u wielu historyków młodszego pokolenia. Swoiste *imprimatur* temu zainteresowaniu dał wówczas William Langer, ówczesny prezes American Historical Association, który w grudniu 1957 roku podczas dorocznego zjazdu stowarzyszenia wezwał swoich kolegów, aby sięgnęli do inspiracji psychoanalizy i psychologii społecznej w celu zbadania kluczowych zjawisk historycznych,

⁷ Fine: *A History...*, s. 412–435.

⁸ Zob. teksty H. Kohuta, zwl. *The Restoration of the Self*, New York 1977.

⁹ Zob. Hoffman Louise: *Early Psychobiography, 1900–1930: Some Reconsiderations*, „Biography” 7: 1984, s. 341–351; Marvick Elizabeth Wirth: *New Lives: Differential Perceptions of Psychobiographical Writing by Twentieth-Century Historians*, „Psychohistory Review” 21: 1992, s. 3–26.

tych zwłaszcza (np. zbiorowe psychozy, wpływ epidemii i klęsk elementarnych na mentalność i zachowania zbiorowości), których do tej pory historiografia nie była w stanie zadowalająco wyświetlić.¹⁰ Pomimo generalnie sceptycznej reakcji środowiska badaczy dziejów pewna liczba historyków młodszego pokolenia podjęła wyzwanie, spotykając się na tym polu z grupką psychologów i psychiatrów na serio zainteresowanych naukowym badaniem przeszłości.

Kolejny znaczący moment w rozwoju ruchu nastąpił w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych, w związku z wykształceniem się zrębów organizacyjnych środowiska psychohistorycznego oraz powołaniem własnych czasopism. Odtąd na szerszą skalę poczęły ukazywać się artykuły i rozprawy metodologiczne, następnie zaś prace o charakterze podręcznikowym i bibliograficznym, a także wznowienia i antologie tekstów uznawanych za „klasyczne”, „reprezentatywne” i „wzorcowe”.¹¹ Pojawiły się zatem oznaki istnienia ukształtowanej, odrębnej społeczności psychohistoryków — swoistego nowego paradygmatu badań nad przeszłością.

Choć niektórzy upatrują początków psychohistorii dość daleko w przeszłości, obwołując jej prekursorami takich myślicieli, jak G. Vico czy W. Dilthey,¹² to jednak nie ulega wątpliwości, że decydujący dla jej zaistnienia był rozwój ruchu psychoanalitycznego w pierwszej połowie XX wieku. W jego obrębie bardzo wcześnie, w postaci tzw. psychoanalizy aplikowanej do przeszłości (tj. głównie do osobowości wybitniejszych postaci polityki oraz kultury i sztuki czasów minionych, ale też współczesnych), została zapoczątkowana działalność poznawcza, która później otrzymała nazwę psychohistorii.

W tym okresie „wczesnej psychohistorii”, lub może poprawniej „wczesnej psychobiografii”, bez wątpienia można mówić o ścisłej, nieomal symbiotycznej więzi łączącej psychohistorię z ruchem i teorią psychoanalityczną. Pomijając już działalność samego S. Freuda, którego zainteresowania historyczne¹³ oraz antropologiczno-socjologiczne są powszechnie znane, zaskakująco znaczna liczba jego bliskich współpracowników podjęła próby pisania psychoanalitycz-

¹⁰ Langer William: *The Next Assignment*, „American Historical Review” 63: 1958, s. 211–238.

¹¹ Takich jak np. Mazlish Bruce (red.): *Psychoanalysis and History*, Englewood Cliffs 1963; Kren George M., Rappaport Leon (red.): *Varieties of Psychohistory*, New York 1976; Brugger Robert J. (red.): *Our Selves/Our Past: Psychological Approaches to American History*, Baltimore 1981; Cocks Geoffrey, Crosby Travis L. (red.): *Psycho/History: Readings in the Method of Psychology, Psychoanalysis and History*, New Haven 1987. Spośród publikacji o charakterze podręcznikowym, które starają się „skodyfikować” doświadczenie metodologiczne psychohistoryków, wymiemy Prisco Salvatore: *An Introduction to Psychohistory: Theory and Case Studies*, Washington 1980 oraz Lawton Henry: *Psychohistorian's Handbook*, New York 1988. Informację bibliograficzną w zakresie psychohistorii znaleźć można (oprócz wymienionej wcześniej pracy Gillmore'a) w deMause Lloyd (red.): *Bibliography of Psychohistory*, New York 1975. Ponadto od 1994 r. ukazuje się bieżąca bibliografia psychohistorii (*Bibliography of Psychohistory*), wydawana (nieregularnie) przez Henry'ego Lawtona.

¹² Manuel Frank: *The Use and Abuse of Psychology in History*, [w:] Gilbert Felix, Graubard Stephen (red.): *Historical Studies Today*, New York 1973, s. 211–238.

¹³ Zob. Loewenberg: *The Pagan Freud*, [w:] tenże: *Fantasy and Reality in History*, New York–Oxford 1995, s. 16–31.

nych biografii. Ukazywały się one na łamach „Imago” oraz innych psychoanalitycznych periodyków, wydawane też były w postaci książkowej.¹⁴ Także amerykańscy adepci psychoanalizy podjęli liczne próby w zakresie psychobiografistyki, zyskując przy tym (czego zupełnie nie było w Europie) życzliwą zachętę ze strony niektórych zawodowych historyków o ustalonej renomie (jak Preserved Smith, Harry Elmer Barnes czy James Harvey Robinson).¹⁵ Generalnie jednak twórczość ta, aczkolwiek przyciągająca znaczną uwagę czytającej publiczności, nie spotkała się z życzliwym przyjęciem środowiska badaczy dziejów. Zarzuty amatorszczyzny, nieuprawnionych spekulacji należały przy tym do najłagodniejszych. Nawet dzisiejsi psychohistorycy niejednokrotnie czują się zmuszeni do przyznania, że owe interpretacje były raczej niezgrabne i „drewniane”, a łatwość, z jaką na podstawie strzępów ewidencji ich autorzy wysuwali konkluzywne wnioski odnośnie do badanych postaci, rzeczywiście podważa ich wartości poznawcze.¹⁶ W tym momencie jednak ich poznawcze wady i zalety interesują nas o tyle, o ile odsłaniają zależność tej twórczości od ruchu psychoanalitycznego.

Na poziomie założeń teoretycznych zależność owa była oczywista i całkowita. Odnoszone często do owej twórczości pojęcie „psychoanaliza stosowana” dobrze oddaje faktyczny stan rzeczy — wcześni psychohistorycy literalnie aplikowali teoretyczne idee i koncepcje psychoanalizy do nowego pola badawczego, czyli przeszłości. Dzieje jawiły im się więc jako kolejna dziedzina ludzkiej aktywności, którą można „psychoanalizować”. Postępowanie badawcze ówczesnego psychobiografa polegało na poszukiwaniu w obrębie „doświadczenia klinicznego” psychoanalizy oraz opartej na nim teorii psychoanalitycznej twierdzeń o charakterze ogólnym, które pozwoliłyby powiązać znany badaczowi materiał faktograficzny z przeszłości — i wskazać istotne, nieświadome motywy takiego lub innego działania danej postaci. Naturalnie prawdziwość zastosowanej w interpretacji koncepcji (bywał to wtedy jakiś fragment Freudowskiej psychologii popędów) była z góry założona, a sama ta interpretacja w niewielkim zazwyczaj stopniu brała pod uwagę historyczny kontekst badanych wypadków i działań ludzkich. Postępowanie tego rodzaju można określić jako klasyczny przykład tzw. konkretyzacji faktograficznej.¹⁷

Twórczością psychobiograficzną zajmowali się przede wszystkim zawodowi psychoanalitycy (naturalnie nie wszyscy), a w dalszej kolejności również i inni, którzy tak czy inaczej nabrali ufności w poznawczą wartość psychoanalizy (zwłaszcza po przebyciu osobistej analizy) bądź po prostu pozytywnie odebrali tezy

¹⁴ Strozier Charles, Offer Daniel: *The Heroic Period in Psychohistory*, [w:] tychże (red.): *The Leader: Psychohistorical Essays*, New York 1985, s. 21–39.

¹⁵ Zob. Marvick: *New Lives...*, s. 3–6; Hoffman: *Early...*, s. 341–345.

¹⁶ Strozier, Offer: *The Heroic...*, s. 36; Friedländer: *History...*, s. 43.

¹⁷ Topolski: *Teoria...*, s. 188. Jednocześnie można zauważyć, iż na gruncie założeń psychoanalizy było to całkowicie dopuszczalne — wszak według Freuda nieświadomość nie zna upływu czasu...

psychohistoryków, którzy przecież w każdym razie oferowali wyjaśnienia przeszłości radykalnie odmienne od wszystkich dotychczasowych. Zazwyczaj brakowało im kompetencji historyków uniwersyteckich wraz z całym rozbudowanym warsztatem krytycznym, umiejętnościami pracy ze źródłem itd., koncepcje psychologii głębi pozostawały więc jedyną podstawą konceptualizacji (kształtowały bowiem wizję świata i człowieka psychohistoryka) i raczej bezkrytycznie stosowanym źródłem wyjaśnień psychohistorycznych. Z tego m.in. względu zazwyczaj nie prowadzili oni badań źródłowych, a swoje ustalenia opierali na interpretacji danych zawartych głównie w dostępnych opracowaniach historycznych, w najlepszym razie w publikowanych wydawnictwach źródłowych czy pamiętnikach, do których aplikowali odnośny fragment psychonalitycznego schematu rozwojowego. Krótko mówiąc, kompetencje w zakresie psychoanalizy były tu wystarczającą i niezbędną zarazem kwalifikacją do badania przeszłości. Konsekwencje tego najlepiej może zilustruje fakt, że ponieważ psychoanaliza jako terapia ogniskowała swoją uwagę na neurotykach odbiegających od normy zdrowia psychicznego, także i ówczesne psychobiografie bywały zazwyczaj „patografiami” badanych postaci, redukującymi ich osobowości do nierozwiązanego kompleksu Edypa, ukrytego homoseksualizmu itp., niezależnie od tego, czy dana postać historyczna była generalnie rozpoznawana jako dewiant, czy też nie.

Podobnie jak we wskazanym wyżej aspekcie teoriopoznawczym, równie silnie psychohistoria pozostawała wtedy zespolona z ruchem psychoanalitycznym w aspekcie socjologicznym. Wspomniałem już, że kontakt z psychoanalizą był warunkiem wystarczającym (i niezbędnym zarazem) do podjęcia aktywności na polu psychohistorii (psychobiografii), nie istniały inne metody rekrutacji adeptów ani wyraźniej zdefiniowane formy profesjonalnego treningu psychohistorycznego (jak też standardy „poprawnej” pracy psychobiograficznej). Ówczesni pionierzy rzeczywiście poruszali się po dziewiczym terenie, co dobrze tłumaczy, dlaczego w odniesieniu do tej twórczości niejednokrotnie stosuje się termin „heroiczny okres psychohistorii”.¹⁸

Wrogość środowiska historyków uniwersyteckich (koledzy Harry’ego Barnes’a bardzo źle przyjęli jego przedsięwzięcia idące w tym kierunku) sprawiła, że wstęp na łamy profesjonalnych czasopism historycznych pozostawał zamknięty przed psychobiografami. Ich założenia zbyt rażąco odbiegały od ówczesnych standardów dziejopisarstwa. Publikowali więc oni swoje teksty prawie wyłącznie w periodykach psychoanalitycznych, które stanowiły jedyny dostępny im kanał wymiany myśli. Widać zatem wyraźnie, że bez parasola ruchu psy-

¹⁸ Mimo wszystko nie należy nie doceniać postępu poznawczego osiągniętego przez te prace. Stały się one po pierwsze modelem dla późniejszej, bardziej wartościowej twórczości psychobiograficznej, a po drugie zaproponowały jakąś alternatywę dla dominującego w owym czasie wzorca biografistyki heroistycznej. Hoffman: *Early...*, s. 349.

choanalitycznego twórczość wczesnych psychohistoryków i psychobiografów nie miałyby szansy zaistnienia i rozwoju.

Zasygnalizowana powyżej ewolucja psychoanalitycznej perspektywy stopniowo otworzyła przed zwolennikami psychohistorii nowe możliwości poznawcze, zyskali oni bowiem bardziej adekwatne instrumentarium teoretyczne dla swoich konceptualizacji i wyjaśnień. Ponieważ znacznie większa waga niż dawniej przykładana była do zewnętrznych determinant rozwoju jednostki oraz do autonomicznych funkcji ego (tzn. procesów świadomych), psychohistoryczne biografie nie musiały już być wyłącznie monotonnym powtarzaniem tych samych formuł o nierozwiązanym kompleksie Edypa, utrwaleniu na fazie analnej itd., niezależnie od tego, jakiej osoby i w jakim okresie żyjącej dotyczyła dana praca. Teraz mogły one podążać za kolejnymi prądami w myśli psychoanalitycznej. Obok więc prac odwołujących się nadal do teorii popędów powstawały rozprawy bazujące na założeniach psychologii ego; analogicznie rozwój psychologii narcyzmu zaowocował serią prac aplikujących te koncepcje do badań nad przeszłością. Konkretna opcja teoretyczna, do której odwoływał się dany psychohistoryk, kierowała jego uwagę ku określonym aspektom i momentom życia badanej postaci, podsuwając takie, a nie inne czynniki, które miały decydować o motywach jej działania.¹⁹

Sytuacja naszkicowana wyżej w niewielkim tylko stopniu oznaczała rozluźnienie teoretycznej i konceptualnej zależności badań psychohistorycznych od psychoanalitycznej perspektywy poznawczej. Symbolicznym wyrazem tego pozostaje postać Eriksona (nieraz nazywanego „ojcem psychohistorii”), który w pracach o Lutrze i Gandhim spróbował po prostu zastosować rozwijaną przez siebie wersję psychologii ego (teorię psychospołeczną) do materiału historycznego.²⁰ Warto jednak zwrócić uwagę na niejednokrotnie spotykany w pracach psychohistorycznych eklektyzm teoretyczny — badacz wybierał z istniejącej puli interpretacji i wyjaśnień te, które uważał za właściwe, niezależnie od ich uwikłania w odmienne kierunki myśli psychonalitycznej. Z pewnością razić to mogło analityka lansującego wyższość poznawczą szkoły, do której sam przynależał, oznaczało jednak rozwój zdolności do selekcji materiału teoretycznego — sygnał, że psychohistorycy nabywają w pewnym stopniu umiejętności pewnego dystansowania się wobec teorii psychoanalitycznej.

Zjawisko konkretyzacji faktograficznej, widoczne na wczesnym etapie rozwoju badań psychobiograficznych, było jednak bardzo częste także w obrębie

¹⁹ Zob. Hoffman: *Object-relations Theory and Psychohistory*, „Bulletin of the Menninger Clinic” 49: 1986, s. 113–123; Strout Cushing: *Ego Psychology and the Historian*, [w:] tenże: *The Veracious Imagination: Essays on American History, Literature, and Biography*, Middletown 1981, s. 223–244; Wolf Ernst: *Psychoanalytic Selfobject Psychology and Psychohistory*, [w:] Albin Mel (red.): *New Directions in Psychohistory. The Adelphi Papers in Honor of Erik Erikson*, Lexington 1980, s. 37–47; Strozier, Offer: *The Growth of Psychohistory*, [w:] tychże: *The Leader...*, s. 59–71; Strozier, Offer: *New Directions: Heinz Kohut*, [w:] tamże, s. 72–89.

²⁰ Na temat założeń metodologicznych psychohistorycznej twórczości Eriksona zob. jego *On the Nature of Psychohistorical Evidence: In Search of Gandhi*, [w:] Lifton, Olson: *Explorations...*, s. 42–77.

psychohistorii właściwej. Wprawdzie tutaj empiryczną podstawę interpretacji stanowi już wiedza źródłowa badacza, przy czym perspektywa psychoanalityczna bardzo często „uwrażliwia” historyka na nowe materiały źródłowe, a także podsuwa mu nowe pytania wobec źródeł od dawna już wykorzystywanych, ale sama ta interpretacja dokonywana jest przy użyciu zespołu twierdzeń, których prawomocność została już z góry założona. Co więcej, podstawą przekonania o prawomocności danej teorii psychoanalitycznej pozostaje współczesna ewidencja kliniczna — inaczej mówiąc, psychohistoryk nie tyle testuje daną teorię na materiale empirycznym odmiennym od klinicznego (tzn. pochodzącym z przeszłości), ile właśnie dokonuje interpretacji tego materiału w świetle z góry przyjętych założeń, których prawdziwość nie podlega zakwestionowaniu na żadnym z etapów postępowania badawczego. Wysiłki psychohistoryków zazwyczaj idą w kierunku ustalenia, która z wielu możliwych w danym wypadku do zastosowania konkurencyjnych psychoanalitycznych hipotez interpretacyjnych pozwoli najlepiej „powiązać” określony materiał faktograficzny; przy tym, zgodnie z zasadą uwarunkowania wielorakiego (*overdeterminism*) procesów psychicznych, każdej z tych hipotez przysługuje w gruncie rzeczy walor prawdziwości. Krótko mówiąc, nie chodzi o wskazanie, która spośród wielu hipotez jest prawdziwa, ale która spośród wielu prawdziwych jest w danym wypadku najefektywniejsza interpretacyjnie. Kwestia ta zaczęła zresztą zaprzętać uwagę części badaczy aktywnych na polu psychohistorii, czego świadectwem stało się wezwanie do „stawiania ewidencji empirycznej przed z góry powzięte teorie”, które wcale licznie można spotkać w teoretyczno-metodologicznych tekstach i wypowiedziach psychohistoryków.²¹

Bardziej znaczące zmiany uwidoczniły się natomiast w aspekcie socjologicznym wzajemnych więzi. Po wystąpieniu Langer’a historiografia akademicka przyznała psychohistorii, aczkolwiek bez entuzjazmu, miejsce w obrębie profesji badania przeszłości, co zdjęło z tej ostatniej, do pewnego stopnia przynajmniej, odium amatorszczyzny. Konsekwencją tego był jednak wymóg profesjonalnej kompetencji w badaniu przeszłości. Profesje psychohistoryka i psychoanalityka zostały zatem rozdzielone. Nie znaczy to, że wśród psychohistoryków nie spotyka się już odtąd praktykujących terapeutów, wręcz przeciwnie,²² ale od tego momentu oznacza to już posiadanie profesjonalnych umiejętności na dwóch oddzielnych polach przez jedną i tę samą osobę.²³

²¹ Zob. np. Strout: *The Uses and Abuses of Psychology in American History*, „American Quarterly” 28: 1976, s. 324–342; odnośnie do niebezpieczeństw i przykładów konkretyzacji faktograficznej zwł. s. 332–336.

²² Niektórzy badacze wręcz postulują takie rozwiązanie jako doskonały sposób podnoszenia własnych kompetencji badawczych. Rozmowa autora z Peterem Loewenbergiem, Kraków 15.07.1997. Por. też Loewenberg: *Dual Training in History and Psychoanalysis*, „Clio’s Psyche” 4:1997, nr 2, s. 33–36.

²³ Często postulowanym rozwiązaniem jest zaliczenie przez psychohistoryka pełnego bądź częściowego treningu w jakims instytucie psychoanalitycznym, który przygotowałby adepta psychohistorii do bardziej kompetentnego korzystania z dorobku psychoanalizy. Więcej na ten temat

Wyrazem tej nowej sytuacji stało się więc stopniowe oddzielenie psychohistorii od „psychoanalizy stosowanej”, nadal uprawianej przez wcale liczny zastęp psychoanalityków. Kryterium podziału, z pewnością nawet i dziś nie do końca wyrazistego, stanowiliby odbiorcy danego piśmiennictwa. Publikując głównie w takich periodykach, jak „Psychoanalytic Review”, „American Imago” czy „Bulletin of the Menninger Clinic” analitycy ci, w przeciwieństwie do psychohistoryków, kierują swoje ustalenia poznawcze do środowiska psychoanalitycznego, nie zaś do społeczności psychohistoryków (czy historyków).²⁴ Psychohistorycy z kolei, jako uznani odtąd członkowie profesji historycznej, uzyskali wstęp na łamy istniejących czasopism historycznych (włącznie z najbardziej prestiżowymi: „American Historical Review”, „Journal of Modern History”, „William and Mary Quarterly” itd.). W związku z powyższym coraz większą rolę w rekrutacji nowych adeptów psychohistorii zaczął odgrywać trening uniwersytecki, stopniowo coraz bardziej dostępny na wydziałach historycznych w postaci kursów i seminariów, nawet do stopnia doktorskiego włącznie.²⁵ W niektórych ośrodkach akademickich powstały mniej lub bardziej formalne interdyscyplinarne grupy badawcze, gdzie adepci psychohistorii, obok reprezentantów innych dyscyplin społecznych, mogli doskonalić swoje kompetencje w zakresie psychoanalizy.²⁶

Jak więc wskazano, po oficjalnych „narodzinach” psychohistorii nastąpiła pewna ewolucja jej związków z psychoanalizą. Nadal jednak nowa dyscyplina pozostawała silnie związana z psychologią głębi — albowiem perspektywa poznawcza tej ostatniej nadal bezdyskusyjnie pozostawała konceptualizacyjną podstawą praktyki badawczej psychohistoryków.

Kiedy w latach siedemdziesiątych poczęły formować się instytucjonalne zręby ruchu psychohistorycznego, można było mniemać, że stanowi to jedynie dopełnienie procesu rozwojowego dyscypliny, która pozostając w sferze teorii, mocno „zakotwiczona” w myśli psychoanalitycznej, ustabilizowała się jednocześnie (mimo rozpoczynającej się właśnie serii dość głośnych na nią ataków)

Thomas Kohut: *Psychohistoria jako historia* w niniejszym tomie. Innym jeszcze rozwiązaniem jest współpraca analityka i historyka przy badaniu materiałów źródłowych, w przywoływanym tu przykładzie związanych z biografią F. Nietzschego — zob. Moraitis George: *A Psychoanalytic Journey into a Historian's World: An Experiment in Collaboration*, „Annual of Psychoanalysis” 7: 1979, s. 287–320.

²⁴ Koncepcję tego rozróżnienia podsunęła mi praca Sanders Gary: *Freud and Clio: A Historiographical Inquiry into Psychohistory*, nieopublikowana rozprawa doktorska, North Texas State University 1976.

²⁵ Kren: *Psychohistory in the University*, „Journal of Psychohistory” 4: 1977, s. 339–350. Podaje on liczbę ponad 200 kursów z psychohistorii oferowanych studentom przez amerykańskie colleges i uniwersytety.

²⁶ Pierwszą była The Wellfleet Group, kierowana przez samego Eriksona oraz R. J. Liftona, która działa do dziś. Tytułem przykładu wskażmy jeszcze Group for Applied Psychoanalysis w Cambridge, Mid-America Social Study Group w Topeka czy mające bardziej formalny status University of California Interdisciplinary Psychoanalytic Consortium.

jako część składowa nauki historycznej. W 1972 roku powstała Group for the Use of Psychology in History (GUPH), afiliowana przy American Historical Association, która wkrótce zaczęła wydawać pierwsze czasopismo psychohistoryczne „GUPH Newsletter”, po kilku latach rozbudowany jako „Psychohistory Review”.²⁷ Grupa od czasu do czasu organizuje sesje tematyczne poświęcone psychohistorii przy okazji dorocznych zjazdów American Historical Association, sponsoruje także doroczną nagrodę na najlepszą pracę psychohistoryczną.²⁸ W 1973 roku zaczął wychodzić finansowany przez L. deMause’a „History of Childhood Quarterly: Journal of Psychohistory”, który wkrótce zmienił nazwę na „Journal of Psychohistory”²⁹, a skupieni wokół niego badacze założyli Institute for Psychohistory w Nowym Jorku, następnie zaś International Psychohistorical Association, posiadającą oddziały na terenie USA oraz poza jego granicami.³⁰ Liczba publikacji psychohistorycznych gwałtownie wzrastała,³¹ podobnie jak dostępność psychohistorii dla studentów uniwersytetów.

Równolegle ze zjawiskami zasygnalizowanymi wyżej wystąpiły jednak też inne, które znacząco wpłynęły m.in. na relacje psychohistorii wobec myślenia psychoanalitycznego. Zanim jednak zajmiemy się nimi bliżej, trzeba wskazać, że sytuacja w zakresie nauk psychologicznych zmieniła się ogromnie w stosunku do tej, jaka panowała w okresie narodzin twórczości psychohistorycznej. O ile wtedy psychoanaliza, niezależnie od ewentualnej dyskusyjności swoich twierdzeń oraz otaczającej ją aury skandalu, mogła zasadnie utrzymywać, że tylko ona, w przeciwieństwie do ówczesnej psychologii akademickiej, oferuje całościową wizję ludzkiej *psyche*, o tyle rozwój badań psychologicznych w latach pięćdziesiątych, sześćdziesiątych i siedemdziesiątych zaowocował powstaniem szeregu koncepcji mogących stanowić alternatywę dla psychologii głębi (behawioryzm, psychologia rozwojowa J. Piageta, psychologia humanistyczna A. Masłowa, teoria dysonansu poznawczego, psychologia cech i in.). Oznaczało to naturalnie, że i przed psychohistorykami pojawiły się nowe możliwości wyboru, atrakcyjne być może także i dlatego, iż byłyby bardziej „strawne” dla tych wszystkich, którzy uznając potrzebę badania psychologicznego wymiaru historii, nie akceptowali tego, że jak dotąd były one fundowane na psychoanalizie.

²⁷ Strozier: *Autobiographical Reflections on „The Psychohistory Review”*, „Psychohistory Review” 15: 1986, s. 1–14.

²⁸ Informacje ustne od prof. prof. Rudolpha Biniona, Charlesa Stroziera oraz Larry’ego Shine-ra.

²⁹ deMause Lloyd: *Revolutionary Psychohistory of Lloyd deMause*, „Clio’s Psyche” (Special Student Edition 1995–1996), s. 27–33.

³⁰ Duch optymizmu i nadziei wyraźnie jest widoczny w opublikowanym wtedy przez H. Lawtona opisie „kondycji dyscypliny”. Lawton: *Psychohistory Today and Tomorrow*, „Journal of Psychohistory” 5: 1978, s. 325–356.

³¹ Zob. Runyan William McKinley: *A Historical and Conceptual Background to Psychohistory*, [w:] tenże (red.): *Psychology and Historical Interpretation*, New York–Oxford 1988, s. 22–25.

Ponadto w obrębie psychohistorii dość wyraźnie już ujawniły się trudności związane z dotychczasowymi sposobami wykorzystywania psychoanalitycznych koncepcji teoretycznych oraz pewne bardziej generalne ograniczenia tej perspektywy. Wszystko to prowadziło do szeregu prób zrewidowania dotychczasowych założeń teoretycznych psychohistorii, w tym również do przewartościowania jej relacji do psychoanalizy.

Trzeba tu wskazać przede wszystkim próby skonstruowania psychohistorii niepsychoanalitycznej, dla której podstawą teoretyczną miałyby być wspomniane wyżej koncepcje psychologii akademickiej czy na przykład tezy C. G. Junga. Wielu badaczy, z których tylko część była wcześniej czynna na polu psychohistorii, wystąpiło z mniej lub bardziej konkretnymi propozycjami w tym względzie, czemu przez jakiś czas u schyłku lat siedemdziesiątych sekundował „Psychohistory Review”.³² W porównaniu jednak do natężenia dyskusji programowych i teoretycznych na ten temat, konkretnych, w tym duchu pisanych prac nie powstało zbyt wiele. Większość psychohistoryków nie okazała się skłonna do podążenia w tym kierunku. Niemniej jednak powstanie opcji alternatywnej wobec psychohistorii psychoanalitycznej stało się faktem.

Z kolei pojawienie się w obrębie psychohistorii prób rewizji dotychczas mniej lub bardziej mechanicznie stosowanych psychoanalitycznych schematów rozwojowych wiązało się z dyskusyjnością i niejednoznacznymi rezultatami wielu psychohistorycznych przedsięwzięć badawczych. Część specjalistów zaangażowanych w badania tego rodzaju zauważała różnorodne trudności teoretyczne stojące przed psychohistorią. Nie traktowali też oni nieustannie ponawianych zewnętrznych głosów krytyki jako spowodowanych wyłącznie oporami psychicznymi,³³ jakie wobec nowej dyscypliny mieliby odczuwać historycy reprezentujący bardziej tradycyjne specjalności — postrzegali je więc nie jako wyraz psychologicznej obrony, ale jako bodziec do poważnego rozważenia problemów epistemologicznych i praktyczno-poznawczych, jakie stają przed psychohistorią.

Trudności ujawniły się przede wszystkim na obszarze badań zwanych psychohistorią grupową, tzn. przy badaniu zjawisk o charakterze masowym i społecznym. Tego rodzaju zjawiska są podstawowym obiektem zainteresowań historyka, a tymczasem perspektywa psychoanalityczna najlepiej „sprawdzała się” w biografistyce, pobocznym w gruncie rzeczy gatunku pisarstwa historycznego. Naturalnie psychohistorycy nie unikali badania podmiotów zbiorowych, jednak indywidualistyczna perspektywa, jaką zwykle musieli tu przyjmować (procesy masowe są redukowalne do indywidualnych bądź też zakłada się „analogiczność” procesów na poziomie ponadindywidualnym z tymi, jakie występują w psychice indywidualnego człowieka), mogła zostać zakwestionowana. Inny problem stanowiło typowe dla psychohistorii wyjaśnianie genetyczne

³² Zob. tekst Petera C. Hoffera w niniejszym tomie.

³³ Tak właśnie utrzymuje L. deMause, nieraz „z lubością” przytaczając w swoich publikacjach bardziej „soczyste” ataki.

szczególnego rodzaju — redukcja zachowań i motywacji ludzkich w ostatecznym rachunku do przeżyć i doświadczeń (zwłaszcza traumatycznych) dzieciństwa.³⁴ Bezdyskusyjnie taki wpływ istnieje, ale zbyt często wielu psychohistoryków traktowało występujące tu relacje jako jednoznacznie określone „prawa naukowe”. Dyskusyjne było także inne przejęte od psychoanalizy przeświadczenie (które zresztą już psychologia ego stopniowo rewidowała, nie mówiąc o pracach samego Eriksona), a mianowicie, że interakcje jednostek ludzkich ze społeczną, kulturową i ekonomiczną rzeczywistością opisywalne są wyłącznie w kategoriach działania popędów oraz psychologicznych mechanizmów obronnych.³⁵

Reakcja poważnej części środowiska psychohistoryków (w szczególności tej luźniej związanej z historiografią akademicką) poszła jednak w innym kierunku — powtórnego zdystansowania się od uprawianych na uniwersytetach badań historycznych. Nie oznaczało to jednak wprost powrotu na łono psychoanalizy, ale podjęcie próby skonstruowania nowej psychohistorii — zupełnie samodzielnej specjalności o charakterze interdyscyplinarnym, studiującej motywacje ludzkie teraz i w przeszłości. Myśl psychoanalityczna miała stanowić bardzo istotne, ale nie jedyne zaplecze tak pomyślanej dyscypliny, opartej na wzorach przyrodoznawstwa (a więc formułującej prawa i zdolnej do przewidywania³⁶).

Ostatnim wreszcie typem reakcji, jaka wystąpiła na terenie psychohistorii w związku z problemami odnotowanymi w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, było mniej lub bardziej daleko posunięte zredukowanie roli koncepcji psychoanalitycznych w obrębie założeń teoretycznych dyscypliny.³⁷

Problem pozycji, jaką psychohistoria zajmuje względem historiografii, pojawił się w bardziej wyrazistej formie chyba dopiero od schyłku lat pięćdziesią-

³⁴ Odnotować jednak należy głosy w obrębie środowiska psychohistorii, które występowały przeciw tego rodzaju redukcjonizmowi (czy oryginalności, jak ją pogardliwie nazwał Erikson). Odnosnie do tego, jak szczegółowe studium postaci historycznej może ujawnić nieadekwatność takiej strategii, zob. Binion Rudolph: *My Life with Frau Lou*, [w:] Curtis L. Perry Jr. (red.): *The Historian's Workshop*, New York 1970, s. 293–306.

³⁵ W tym zakresie zob. np. propozycje Geralda Platta i Freda Weinsteina – Weinstein, Platt: *The Coming Crisis in Psychohistory*, „Journal of Modern History” 47: 1975, s. 202–228.

³⁶ deMause: *Niezależność psychohistorii*, zamieszczona w niniejszym tomie; Lawton: *Philosophical Aspects of Psychohistory*, [w:] Elovitz Paul (red.): *Historical and Psychological Inquiry*, New York 1990, s. 537–552.

³⁷ W nowszej literaturze psychohistorycznej występuje niemałe zróżnicowanie stanowisk i zakresu odsunięcia się od psychoanalizy. Z jednej strony dostrzegamy badaczy, którzy, pomimo zerwania z psychoanalitycznymi schematami rozwojowymi, nadal odwołują się do wielu podstawowych pojęć teorii psychoanalitycznej (np. nieświadomość, przymus powtarzania, przemieszczenie), wykorzystując je jednak w sposób mniej rygorystyczny, niż czyniono to do tej pory. Zob. Binion: *After Christianity: Christian Survivals in Post-Christian Culture*, Durango 1987. Z drugiej zaś mamy przykłady prac, w których pozostało co najwyżej metaforyczne wykorzystanie takiej czy innej idei Freudowskiej — zob. np. Hunt Lynn: *The Family Romance of French Revolution*, Berkeley–Los Angeles 1992, w której idea „romansu rodzinnego” (*family romance*) Freuda pełni rolę metafory strukturalnej dyskursu.

tych. Wcześniejsi zwolennicy psychoanalitycznych badań nad przeszłością nie zaprzęтали sobie zbytnio tym głowy. Nastrój poznawczego optymizmu, przekonanie o uniwersalnej prawdziwości oraz płodności poznawczej podejścia, jakie stosowali, pozwalał im wierzyć, że nie muszą zwracać się o „pozwolenie” przy „bezprawnym” przekraczaniu murów granicznych, oddzielających od siebie poszczególne dyscypliny naukowe.

Dopiero więc wtedy, kiedy psychologia głębi poczęła rozpowszechniać się wśród badaczy uznających się za członków społeczności historyków, pojawiło się pytanie o status psychohistorii w obrębie profesji. Zagadnienie to rozpada się zresztą na kilka kwestii bardziej szczegółowych. Przedmiotem kontrowersji pozostaje nadal fundamentalne pytanie, czy psychohistoria w ogóle jest historią, tzn. czy mieści się w obrębie nauki historycznej, czy też stanowi zupełnie niezależne przedsięwzięcie poznawcze. Młodzi badacze, którzy podchwycili wezwanie Langer, mieli przekonanie, iż nadal pozostają na terenie nauki historycznej, reformują ją (tak jak ci, którzy w podobnym zresztą czasie przenosili do „ogródka” Klio idee zaczerpnięte z upodabniających się do *sciences* nauk społecznych), nie zaś porzucają. Zewnętrznym wyrazem tego była ich obecność na uniwersyteckich wydziałach historycznych i publikowanie tekstów psychohistorycznych na łamach czasopism historycznych. Grupą odniesienia dla nich pozostawało więc środowisko historyków. Wtedy właśnie doszło do wspomnianego wyżej wyodrębnienia się psychohistorii i „psychoanalizy stosowanej” w węższym sensie. Przedstawiciele tej ostatniej nadal komunikowali się w obrębie środowiska psychoanalitycznego i publikowali w periodykach psychoanalitycznych. W wypadku zaś pierwszej grupy warunkiem w zasadzie *sine qua non* pozostawało zdobycie kompetencji profesjonalnego historyka, rozbudowywanych następnie „psychohistorycznie” przez przejście indywidualnego treningu analitycznego w jakimś instytucie psychoanalitycznym (bardzo ułatwiło tę sprawę zniesienie obowiązującego przez wiele dziesięcioleci wymogu posiadania stopnia naukowego doktora medycyny przez kandydatów) lub zaliczenie uniwersyteckich kursów i seminariów w zakresie psychohistorii, które od lat sześćdziesiątych stawały się coraz bardziej dostępne i powszechne. W drugim natomiast wypadku podstawą kompetencji i wyposażenia teoretycznego do badania zjawisk przeszłości pozostawała w gruncie rzeczy nadal tylko znajomość określonych teorii psychoanalitycznych. Jak zauważył jeden z psychohistoryków, dla badaczy z tej ostatniej grupy przeszłość stanowi tylko dodatkowe pole dociekań, uzupełniające i konfirmujące ich ustalenia dokonywane w związku z bieżącą praktyką kliniczną oraz badaniami psychologicznymi.³⁸

Przekonanie, że psychohistoria przynależy tak czy inaczej do domeny Klio, nie opanowało jednak całości środowiska jej adeptów. Niewątpliwie wpływ na to miały bezpardonowe ataki ze strony części historyków, odżegnujących się

³⁸ Rozmowa autora z Peterem Loewenbergiem, Kraków 15.07.1997.

od jakiegokolwiek wspólnoty pomiędzy nauką historyczną a psychohistorią. Ważne także było to, że część psychohistoryków „przyszła” do tej dyscypliny z innym, aniżeli historyczny, bagażem intelektualnym czy nawet wywodziła się w ogóle spoza środowisk zinstytucjonalizowanej nauki uniwersyteckiej. To właśnie przede wszystkim wśród nich przeważał pogląd rozwijany przez L. deMause’a, iż psychohistoria winna być całkowicie niezależną dyscypliną badawczą, w pewnym sensie równoległą do historii, ale ją przerastającą i, w dalszej perspektywie, zastępującą. Zasadniczo rzecz biorąc, stanowisko to uznane zostało za obowiązujące przez tę część środowiska psychohistorycznego, które skupia się wokół International Psychohistorical Association oraz (choć sprawa jest nieco bardziej złożona) „Journal of Psychohistory”.³⁹ Psychohistorię określa się tu jako całkowicie samodzielną dyscyplinę badawczą, „posiłkującą się” ustaleniami i zapleczem teoretycznym takich dyscyplin, jak psychoanaliza, psychologia, historia, socjologia. Taka psychohistoria winna opierać się na metodologii właściwej przyrodoznawstwu (w sensie popperowskiego obrazu metodologii nauk przyrodniczych), z testowaniem hipotez i formułowaniem praw ogólnych mających moc przewidywczą. Oprócz aspektu poznawczego tak pojmowanej psychohistorii ważna byłaby jej rola terapeutyczna w skali społecznej, wynikająca z faktu, iż psychohistorycy są w stanie odśłaniać i ujawniać nieświadomą dynamikę psychiczną zjawisk masowych, co pozwalałoby na przezwycięzenie irracjonalności oraz autodestrukcji towarzyszących procesowi społecznemu. Ideałem tych badaczy pozostaje więc chyba rzeczywiście taka psychohistoria, jaką wyobraził sobie Isaac Asimov (ukuł ten termin na potrzeby swoich powieści) — swoista „matematyka duszy”, pozwalająca rozumieć, przewidywać i kontrolować zachowania ludzkie.⁴⁰

Do podstawowych składników tożsamości metodologicznej każdej dyscypliny należy niewątpliwie wskazanie tego aspektu rzeczywistości, który staje się przedmiotem jej zainteresowań poznawczych. Ujawniają się w ten sposób fundamentalne założenia ontologiczne, respektowane przez odnośnych badaczy, one bowiem decydują, jak „widzi się” całokształt bytu społecznego oraz mechanizmy dziejotwórcze. Dopiero na gruncie przyjęcia bądź respektowania określonych przeświadczeń tego rodzaju (swoistej „rzeczywistości postulowanej”) możliwe jest wskazanie sfery zjawisk będącej obszarem zainteresowania dyscypliny, a także roli owych zjawisk w całokształcie procesu historycznego.

Wielu psychohistoryków wskazuje na istnienie takiej właśnie specyficznej sfery rzeczywistości, aspektu dziejów, do którego specjalność ta zasadnie może sobie rościć pretensje. Powiadają więc oni o „psychologicznym wymiarze przeszłości” czy też „motywacji ludzi w dziejach” jako o zjawiskach, które bada,

³⁹ Lawton: *Philosophical Aspects...*; tenże: *Psychohistorian's Handbook...*, s. 10.

⁴⁰ Na temat takiej właśnie „fantazji grupowej” (*group fantasy*) psychohistoryków zob. Lawton: *The Group Fantasy of Psychohistorians*, [w:] Dorinson Joseph, Atlas Jerrold (red.): *The Many Faces of Psychohistory*, New York 1983, s. 164–166.

opisuje oraz wyjaśnia psychohistoria.⁴¹ W takim ujęciu pole badawcze psychohistorii byłoby jednym z wielu (obok pól badawczych historii gospodarczej, kultury, politycznej, społecznej itd.) obszarów badania historycznego, psychohistorycy zaś dokładaliby po prostu swoją „cegiełkę” do zbiorowego wysiłku poznawania przeszłości, uzupełniając o „wymiar psychologiczny” ustalenia swoich kolegów z innych specjalności. W takim więc ujęciu to właściwości samego pola badawczego niejako predeterminują sposób jego badania — psychologiczny (motywacyjny) wymiar historii wymaga specyficznych działań poznawczych i odwołania się w badaniu do odpowiednich koncepcji z zakresu psychologii. Zwróćmy uwagę, że taki punkt widzenia dopuszcza możliwość, by psychohistoria opierała się na niepsychoanalitycznych teoriach psychologicznych. Ponadto na jego gruncie można wiązać z psychohistorią wszelką refleksję nad aspektem ludzkiej motywacji w dziejach, niezależnie od deklaracji historyków, którzy zajmowali się taką problematyką.⁴² Dominuje tu jednak pogląd, iż to właśnie dorobek poznawczy psychoanalizy stanowi najwłaściwsze zaplecze teoretyczne do prowadzenia badań tego rodzaju.⁴³

W obrębie psychohistorii można jednak odnaleźć zwolenników bardziej radykalnego poglądu odnośnie do zakresu dociekań psychohistorycznych. Stoją oni na gruncie tezy skrajnego psychologizmu i nie przejmując się zarzutem redukcjonizmu, utrzymują, iż z punktu widzenia człowieka jako podmiotu dziejowego wszelkie zjawiska historyczne mogą być sprowadzane do zjawisk psychicznych — aby bowiem wpływać na decyzje i działania ludzkie, muszą znaleźć odzwierciedlenie w ludzkiej psychice. Stąd proces historyczny można rozpatrywać jako proces mentalny — dynamikę świadomości i podświadomości działających jednostek oraz grup ludzkich. W takim ujęciu psychohistoria staje się generalną perspektywą poznawczą dla historyka, który obraz przeszłości konstruuje w taki sposób, że przedstawiane i wyjaśniane przezeń zjawiska historyczne zostają „przełożone” na odpowiednie procesy psychologiczne. Psychohistoria zyskuje tu rangę podstawowej specjalności w zakresie badania dziejów, zdolnej do dostarczenia perspektywy syntetyzującej ustalenia innych dyscyplin historycznych.⁴⁴

⁴¹ Zob. m.in. Kohut: *Psychohistoria jako historia*, w niniejszym tomie; Loewenberg: *Statement on Method*, [w:] tenże: *Decoding...*, s. 3–8; tenże: *Fantasy...*, s. 3–6.

⁴² Zob. Strozier, Offer: *The Growth...*, zwł. s. 60, gdzie wprowadzają pojęcie *closet psychohistorian*, postulując zaliczenie do tej grupy dorobku nawet tych badaczy, którzy *explicito* atakowali psychohistorię, o ile w swojej praktyce badawczej podejmowali problematykę motywacyjnej oraz psychologicznej strony dziejów.

⁴³ Friedländer: *History...*, s. 9–18; Gay Peter: *Freud for Historians*, New York–Oxford 1985 — najbardziej chyba błyskotliwa apologia stosowalności koncepcji psychoanalitycznych na obszarze historii i przy tym w jej klasycznej postaci (tj. Freudowskiej psychologii popędów).

⁴⁴ Zob. zwłaszcza postulaty R. Biniona. Binion: *Doing Psychohistory*, [w:] tenże: *Soundings Psychohistorical and Psycholiterary*, New York 1981, s. 116–126; tenże: *Reductionism*, „Clio's Psyche” 2: 1996, s. 73–75.

W ramach problematyki tożsamości psychohistorii w obrębie historiografii istotne jest również zagadnienie jej usytuowania w stosunku do różnorodnych tradycji intelektualnych, które składają się na mozaikę współczesnego dziejopisarstwa. Szczególna waga tego problemu wynika z faktu, że to, do jakiej tradycji nawiązują psychohistorycy przy rozważaniu teoretyczno-metodologicznego oblicza swej profesji, stanowi ważki element charakterystyki psychohistorii. Jest to także wyraz wysiłków, jakie podejmują psychohistorycy, aby w obliczu ostrej krytyki uzasadnić swoją przynależność do „cechu” historyków.

Psychohistoria zaczęła funkcjonować na terenie historiografii wtedy właśnie, gdy w tej ostatniej rozpoczęła się wielka rewolucja naukowa, której zasadniczym rezultatem było stopniowe przenoszenie na obszar badań historycznych konceptualnego dorobku nauk społecznych (w szczególności socjologii, ekonomii i antropologii), a także właściwej im, wzorującej się na przyrodoznawstwie, metodologii badania naukowego.⁴⁵ Liczni psychohistorycy mieli poczucie przynależności do tego wielkiego prądu odnowy i reformy, podkreślając, iż otwierają dla dociekań historycznych nowe pole ludzkiej psychiki, podobnie jak na przykład inspiracje teorii społecznej otwierały przed historykami realną możliwość badania w przeszłości zjawisk społecznych. Przeświadczenie takie niewątpliwie podzielali ci wszyscy, którzy optowali za zastąpieniem teoretycznych podstaw psychohistorii o charakterze psychoanalitycznym przez inspiracje akademickiej psychologii. Wszelako także i wśród zwolenników psychohistorii bazującej na psychoanalizie znajdujemy badaczy, którzy uznawali związki psychohistorii z prądami „nowej historii” za podstawowy element jej tożsamości, legitymizujący jej istnienie w obrębie profesji badania przeszłości nastawionej teraz na badanie zjawisk masowych.⁴⁶

Warto zresztą odnotować, że w podobny sposób postrzegali nową specjalność obrońcy tradycyjnego — opisowego i narracyjnego (wydarzeniowego) — modelu uprawiania badań historycznych, potępiający „naukowe” nowinki, wśród nich zaś psychohistorię.⁴⁷

Jednocześnie bardzo wiele odróżnia scjentyzującą „nową historię” od opartych na psychologii głębi dociekań ludzkiej motywacji. Podczas gdy w tej pierw-

⁴⁵ Zob. Barraclough Geoffrey: *Main Trends in History*, New York 1991.

⁴⁶ Mam na myśli przede wszystkim koncepcje F. Weinsteina i G. Platta. Oprócz już wymienionych publikacji tych autorów zob. *Psychoanalytic Sociology: An Essay on the Interpretation of Historical Data and the Phenomena of Collective Behavior*, Baltimore 1973; Platt: *The Sociological Endeavour and Psychoanalytic Thought*, [w:] Cocks, Crosby: *Psycho/History...*, s. 237–253. Wyrazem wysiłków na rzecz wprowadzenia metod ilościowych do psychohistorii pozostaje Graff Harvey J., Monaco Paul (red.): *Quantification and Psychology: Toward a New History*, Washington 1980.

⁴⁷ Zob. Barzun Jacques: *Clio and the Doctors: Psycho-History, Quanto-History and History*, Chicago 1974; Himmelfarb Gertrude: *The „New History”*, „Commentary” 59: 1975, nr 1, s. 72–78. Znamienna pozostaje tu ambiwalentna postawa tak znanego propagatora reformy nauki historycznej jak przedstawiciel niemieckiej Sozialgeschichte Hans-Ulrich Wehler. W latach sześćdziesiątych, publikując niemieckie przekłady tekstów programowych z zakresu „nowej historii”, w celu upowszechnienia znajomości nowej metodologii wśród swoich kolegów – nie pominął i psychohistorii, aby z kolei kilkanaście lat później zakwestionować jej użyteczność.

szej następował tryumfalny pochód metod ilościowych, a za właściwy przedmiot dociekań historycznych poczęto uważać zjawiska o charakterze masowym, poddające się kwantyfikacji, psychohistorycy zajmowali się tak „ezoterycznym” przedmiotem jak psychika ludzka. Kiedy „nowi” historycy przesunęli punkt ciężkości zainteresowań historii ku „obiektywnym” zjawiskom gospodarczym i społecznym, psychohistorycy pozostali przy tradycyjnych dla historyka dociekaniach sensu, znaczeń i wartości. Dodajmy do tego wyrazistą odmienność metodologiczną — hermeneutyczne metody psychoanalizy do tego stopnia odbiegają od metodologii *science*, że już za czasów Poppera dało to impuls do powątpiewania w naukowy i poznawczy status takich dociekań.

Warto podkreślić, iż właśnie w tym kierunku podąża argumentacja tych spośród czołowych psychohistoryków, którzy najwięcej uwagi poświęcają problemom metodologicznym i pracują nad trwałym zakotwiczeniem psychohistorii w nauce historycznej. Dla Loewenberga istnieje na przykład wielka zbieżność pomiędzy poznaniem historycznym rozumianym (w duchu Collingwooda) jako proces komunikowania się z przeszłością i pojmowania motywów działań aktorów procesu dziejowego a rozumiejącym i interpretacyjnym charakterem procesu psychoanalitycznego w trakcie terapii.⁴⁸ Również i dla Biniona najistotniejszy dla charakterystyki specjalności pozostaje hermeneutyczny, rozumiejący wymiar dociekań psychohistorycznych — w tym wypadku nie tyle psychoanalityczny, ile bazujący na bergsonowskim wczuwaniu się.⁴⁹

Argumentując w ten sposób na rzecz metodologicznego pokrewieństwa (inną bowiem sprawą byłyby kwestie założeń ontologicznych oraz celów działań historyków i psychoanalitycznych terapeutów) psychoanalizy i historii, psychohistorycy z jednej strony starają się uprawomocnić swoją przynależność do nauki historycznej (postępują przeciw w sposób zasadniczo taki sam jak inni historycy), z drugiej zaś uzasadnić dopuszczalność odwołania się do metodologicznej inspiracji psychoanalizy na terenie historii.⁵⁰

W toku trwającego już kilka dziesięcioleci rozwoju psychohistoria poddała refleksji poznawczej bardzo szeroki zakres zjawisk w odniesieniu do najróżniejszych epok historycznych, włącznie ze starożytnością.⁵¹ Z braku miejsca na szersze omówienie stanu badań psychohistorycznych w zakresie podstawowo-

⁴⁸ Loewenberg: *Statement...* Podobnie m.in. Mazlish: *Prolegomena to Psychohistory*, [w:] tenże: *The Leader, the Led, and the Psyche*, Hannover–London 1990, s. 137; zob. też jego *Podejście psychohistoryczne* w niniejszym tomie; Strout: *Ego psychology...*

⁴⁹ Binion: *Doing...*; tenże: *The Courage of Rudolph Binion*, „Clio's Psyche” (Special Student Edition 1995–1996), s. 12–13.

⁵⁰ Por. Kohut: *Psychohistoria...*, w niniejszym tomie.

⁵¹ Ten ostatni moment pragnąłbym podkreślić, albowiem bardzo często twierdzi się, że jeżeli nawet studia psychohistoryczne mają jakąś wartość poznawczą, możliwości ich prowadzenia mogą występować zasadniczo jedynie w zakresie historii nowożytnej i najnowszej. W odniesieniu do czasów dawniejszych miałyby to uniemożliwiać brak odpowiednich materiałów źródłowych oraz wielki dystans kulturowy. Zob. Africa Thomas: *Psychohistory, Ancient History, and Freud: The Descent into Avernus*, „Arethusa” 12: 1979, s. 5–33. Zob. też klasyczną już pracę E. Doddsa na temat irracjonalności w kulturze greckiej – Dodds Eric: *The Greeks and the Irrational*, Boston 1957.

wych, wyróżnianych w jej obrębie pól badawczych (psychobiografia, historia dzieciństwa, psychohistoria grup i zbiorowości) odsyłam czytelników do syntetycznych prezentacji historiograficznych, których niemało zostało już opublikowanych⁵², tutaj zaś pragnę zwrócić uwagę na kilka wybranych aspektów dorobku poznawczego psychohistorii — tych, w których, jak można zaobserwować, stymulacja ze strony psychohistorii odegrała decydującą albo przynajmniej znaczącą rolę w rozwijaniu pewnego zakresu badań historycznych.

Warto w szczególności odnotować stymulujący udział psychohistorii w rozwoju tych obszarów badań historycznych, w których konceptualny wpływ psychoanalizy ułatwił właściwe rozpoznanie przedmiotu badania. Najważniejszym przykładem pozostaje tu z pewnością historia dzieciństwa, która (pomijając pionierską pracę Ariésa) pozostawała zaniedbana, dopóki rozwój badań psychohistorycznych nie nadał nowego impulsu dociekaniom w tym względzie — w świetle psychoanalizy dzieciństwo determinuje przecież późniejsze działania człowieka.⁵³ Naturalnie historia dzieciństwa jako specjalność w obrębie nauki historycznej daleko wykracza poza ramy psychohistorii, można jednak mniemać, że bez stymulacji ze strony tej ostatniej długo jeszcze pozostałaby w zastoju.

Drugim istotnym polem problemowym rozwijanym pod silnym wpływem psychohistorii (dokładniej — psychobiografistyki) pozostają tzw. *leadership studies*, czyli badania nad przywództwem (nie są one zresztą właściwe jedynie psychohistorii), w szczególności nad relacjami psychologicznymi łączącymi osobę przywódcy z rzeszami jego zwolenników.

Prezentując powyżej zarys rozwoju psychohistorii, starałem się przedstawić czytelnikom obraz dyscypliny żywej i rozwijającej się. Jak można było zauważyć, pomimo już kilkudziesięcioletniej tradycji badań i refleksji teoretycznej, psychohistoria wciąż dookreśla swój metodologiczny profil oraz tożsamość. Można nawet twierdzić, iż do pewnego stopnia zagraża jej niebezpieczeństwo dezintegracji — tzn. poszczególne odłamy środowiska z właściwymi sobie teoretycznymi preferencjami mogą stać się sobie obce, co zresztą do pewnego stopnia już dziś się obserwuje. Niezależnie od tego jednak, czy psychohistoria utrzyma się jako oddzielny paradygmat badania historycznego, czy też zostanie wchłonięta przez inne orientacje, problematyka badania motywacji ludzkiej w przeszłości bez wątpienia pozostanie w centrum uwagi tych wszystkich, których interesuje odpowiedź na pytanie, w jaki sposób człowiek tworzy własną historię.

⁵² Zob. zwłaszcza Loewenberg: *Psychohistory: An Overview of the Field*, [w:] tenże: *Decoding...*, s. 14–41; Schoenwald Richard L.: *The Psychological Study of History*, [w:] Iggers Georg G., Parker Harold T. (red.): *International Handbook of Historical Studies: Contemporary Research and Theory*, London 1979, s. 71–85. Tam znaleźć też można dalszą literaturę o charakterze przeglądowym.

⁵³ Ważnym krokiem pozostawała tu publikacja zbiorowa deMause (red.): *The History of Childhood*, New York 1974, aczkolwiek większość historyków sceptycznie odnosi się do formułowanej przezeń w sposób skrajny tezy o determinującym wpływie dziecięcych doświadczeń poszczególnych generacji na bieg dziejów. Zob. tenże: *The Psychogenic Theory of History*, [w:] tenże: *Foundations of Psychohistory*, New York 1982, s. 132–146.

Część pierwsza

Teoria, metodologia, historiografia

BRUCE MAZLISH

PODEJŚCIE PSYCHOHISTORYCZNE

Czym dokładnie jest podejście psychohistoryczne i w jaki sposób wykorzystaliśmy je do zrozumienia działań osoby publicznej, takiej jak na przykład Richard Nixon? Psychohistoria, zapoczątkowana przez Freuda* w pracy o Leonardzie da Vinci, występowała dotąd głównie w postaci psychobiografii i generalnie mocniej akcentowała aspekt psychoanalityczny aniżeli historyczny. Ponadto psychohistoria zbyt często odwoływała się do wczesnej postaci teorii psychoanalitycznej, zorientowanej na id oraz na czynniki seksualne. Freud, podkreślając rolę ego, jak również bardziej dojrzałych procesów poznawczych, w końcu poza nią wykroczył. W świetle powyższych uwag definiowanie psychohistorii jako zastosowanie psychoanalizy do historii jest zbyt uproszczone i wymaga doprecyzowania.

Psychohistoria to z jednej strony zastosowanie — tak do historii generalnie, jak i w odniesieniu do konkretnych postaci historycznych — szczególnego rodzaju teorii psychoanalitycznej, tej mianowicie, która kładzie nacisk zarówno na czynniki ego, superego, jak też id oraz która zwraca szczególną uwagę na działanie mechanizmów obronnych i adaptacyjnych. Z drugiej (równie ważnej) strony psychohistoria stara się zastosować historię do psychoanalizy, to jest zbadać wartość koncepcji psychoanalitycznych w świetle zmiany historycznej. Przykładowo, podczas gdy wszystkie dzieci, jak się zakłada, doświadczają jakoś konfliktu edypalnego — w tym sensie jest to coś uniwersalnie stałego — konkretny sposób jego doświadczania, a także jego intensywność, ogromnie się różni w odmiennych czasach i kulturach. Zwróćmy uwagę na jeden choćby czynnik, zmiany w sposobie odżywiania się. Mogą one wpływać na moment rozpoczęcia okresu dojrzewania (może on wystąpić już w wieku 12 lat, jak też nawet dopiero w wieku 17 lat). Zmiany co do możliwości zdobycia wykształcenia mogą wpływać na kontekst kulturowy, w którym rozwija się rozbudzony na nowo konflikt edypalny. Krótko mówiąc, psychoanalityczna kon-

* [Przekład cytatów z prac S. Freuda przytoczonych w niniejszym tekście – tłum.]

cepcja kompleksu Edypa uzyskuje nowe znaczenie, kiedy bada się proces historyczny, w który zjawisko to jest uwikłane.

Jak widzieliśmy w wypadku Richarda Nixona, jego relacje z matką, ojcem i rodzeństwem nie były łatwe do przeanalizowania w kategoriach klasycznej teorii psychoanalitycznej odnośnie do kompleksu Edypa, nawet gdybyśmy chcieli to uczynić (a tak nie było). Brakuje, przynajmniej w tym momencie, materiałów na temat jego dzieciństwa i okresu dojrzewania. Możemy jednak założyć, że sposób, w jaki przeszedł on fazę edypalną — konieczną fazę w rozwoju każdego młodego człowieka, bez niej bowiem proces identyfikacji z modelem dojrzałego mężczyzny zostałby zahamowany — miał wielkie znaczenie i wpłynął na relacje, jakie nawiązywał on w późniejszym okresie swego życia. Zatem, również z powodu braku informacji, nie potrafimy tak naprawdę powiedzieć, na ile typowe były jego doświadczenia. Można jednak teoretycznie zakładać znaczący ich związek z jego kwakerskim wyznaniem religijnym, wiejską kulturą Kalifornii, dojrzewaniem w Ameryce XX wieku itd.

Powyższy wywód sprawia wrażenie skomplikowanego i tak jest rzeczywiście. Nawet jeżeli nie będę dalej zagłębiał się w szczegóły, czytelnik dostrzeże z łatwością, jak liczne są interakcje pomiędzy materiałem psychoanalitycznym a historycznym. Psychohistoria nie jest więc po prostu zastosowaniem psychoanalizy do historii, ale, tak naprawdę, stopieniem się ich obu w jedno, co tworzy nowy sposób widzenia świata.

Musimy teraz rozważyć ograniczenia czy też, używając lepszego, choć bardziej pretensjonalnego terminu, warunki brzegowe wyznaczające ten nowy sposób spoglądania na przeszłość. Pierwszą rzeczą wymagającą podkreślenia jest fakt, że konkluzje psychohistoryczne nie mogą być niestety (lub przynajmniej nie powinny) przedstawiane w sposób syntetyczny i skrótowy bez wyraźnej świadomości, iż taka procedura przypominałaby stwierdzenie, że *W poszukiwaniu straconego czasu* Prousta traktuje o człowieku snującym wspomnienia w łóżku albo że *Hamlet* opowiada o młodzieńcu, który podejrzewa, iż jego ojciec — król został otruty przez wujka. Kiedy „New York Times” zamieszczał notkę na temat artykułu, z którego później wyrosła niniejsza książka, przytoczył takie cytaty jak ten, że Nixon „...kiedy zachodzi potrzeba, kompensuje swój niedostatek aktywnych zdolności niezwykle ciężką pracą oraz wytrwałością...” oraz że „...miał on poważny problem z pragnieniem śmierci oraz lękiem; w związku ze swoimi braćmi, samym sobą oraz Eisenhowerem”.¹ Jasne jest, że przekonanie, które tego typu stwierdzenia mogłyby wzbudzić u czytelnika, wynikać może jedynie ze szczegółowych danych stojących za takimi stwierdzeniami i je wspierających. To gęstość materiału, na którego podstawie buduje się konkluzję, tak jak układa się puzzle, sprawia, że tego rodzaju syntetyczne twierdzenia mogą być czymś więcej niż salonowymi freudowskimi frazesami.

Jak zauważył Freud, „Jeżeli uda się komuś ułożyć pomieszane fragmenty, z których każdy stanowi nic nie mówiący kawałek rysunku, w taki sposób, że

¹ „New York Times” 3.07.1971.

obraz nabiera znaczenia i nie pozostała żadna luka, a wszystko do siebie pasuje — jeśli wszystkie te warunki zostały spełnione, to ten ktoś wie, że rozwiązał zagadkę i że nie istnieje inne rozwiązanie”.

Krótko mówiąc, psychohistoria nie może być redukowana do formuł matematycznych czy prostych twierdzeń o charakterze praw, jak ma to miejsce w przyrodoznawstwie. Nie może również zadowalać się pseudotwierdzeniami lub pochopnymi sędziami w rodzaju takich, jak „Nixon jest typem depresyjnym” albo „Nixon ma silny kompleks Edypa, przeniesiony na swe rywalizujące rodzeństwo”. Same w sobie takie twierdzenia, nawet jeśli byłyby prawdziwe, mówią nam niewiele i są ogólnie mylące.

Sam Freud był świadomy sposobu, w jaki psychoanaliza musi wyszukiwać wnioski spośród masy szczegółów, pozostając zarazem w nich cały czas zanurzona. Porównując psychoanalizę do archeologii (ulubiony zwyczaj Freuda), wskazywał on sposób, w jaki archeolog, podobnie jak analityk, musi odnajdywać sens w ocalałych strzępach i fragmentach.

Jeżeli praca archeologa ma być uwierczona sukcesem — deklarował Freud — odkrycia muszą tłumaczyć się same: zrujnowane mury okazują się częścią obwarowań pałacu albo skarbcza; fragmenty kolumn, uzupełnione, mogą okazać się świątynią; liczne inskrypcje, które szczęśliwym trafem mogą okazać się dwujęzyczne, ujawniają język i alfabet, a kiedy zostaną odcyfrowane i przetłumaczone, przynoszą nieprzebrane bogactwo informacji na temat wydarzeń z dalekiej przeszłości, dla których upamiętnienia wzniesiono pomniki.

Całość zatem nadaje znaczenie poszczególnym częściom, tak jak części mogą być rozumiane jedynie w kategoriach całości. Pragnienie śmierci Nixona oraz jego lęki są jego pragnieniami i lękami, nie zaś abstrakcyjnymi i zgeneralizowanymi uczuciami. Są one związane ze szczególnym dla niego brakiem wrodzonych zdolności, z jego snami i marzeniami itd. Tak jest w psychoanalizie, tak jest również w psychohistorii. Przykładowo, podobnie jak układanka w całości nadaje w końcu znaczenie niewyraźnym kawałkom brązu i zieleni, które właściwie umieszczone złożą się na część drzewa; również i lęk przed śmiercią, właściwie rozpoznany, składa się na element całej osobowości.

Z racji tego, że psychoanaliza opiera się raczej na tym, co nazywam „gestością” materiału (która, jak należy niezwłocznie dodać, nie jest po prostu nagromadzeniem danych, ale zebraniem ich w określonej konfiguracji), aniżeli na oddzielnych twierdzeniach o charakterze praw, jest ona bardzo bliska historii i właściwej jej formie wyjaśniania. Naturalnie, psychoanaliza jest formą historii o s o b i s t e j. Jak to kiedyś dobrze ujął Hans Meyerhoff, i psychoanaliza, i historia zajmują się materiałami z przeszłości, dążą do „rekonstrukcji” ciągu wydarzeń na podstawie fragmentarycznych danych i dostarczają „wyjaśnień” opartych raczej na całości tej rekonstrukcji aniżeli na prawach ogólnych.²

² Zob. Meyerhoff Hans: *On Psychoanalysis and History*, „Psychoanalysis and the Psychoanalytic Review” 49: 1962.

Jednak pomimo tego, że psychoanalizę łączy z historią wiele właściwości, to różnią się one w jeden fundamentalny sposób. Psychoanaliza utrzymuje, iż dysponuje naukowym systemem pojęć, opartym na danych klinicznych. To twierdzenie akceptuję. Wielu dociekliwych ludzi jeszcze przed Freudem i jego zwolennikami uzyskało intuicyjny wgląd w ludzką psychikę. Pascal, Stendhal, Schopenhauer, Dostojewski i Nietzsche: wystarczy wspomnieć takie nazwiska, aby pojąć, jak porażające (jeśli wolno się tak wyrazić) musiało być spojrzenie na to, co Freud nazywał „umysłowym piekłem”. Freud, jak sam nieustannie podkreślał, dodał do spostrzeżeń tych myślicieli system i oparł go na dowodach klinicznych, następnie zaś żmudny wysiłek szczegółowej analizy konkretnych „historii” przypadków, z których, zwrotnie, wyrastały kolejne nowe koncepcje.

Taki skonceptualizowany system odślania możliwości niedostępne poetyckiej intuicji. Rezultatem intuicji mogą być przebłyski wglądu w postać taką jak Nixon. Nie jest jednak ona w stanie w sposób solidny i systematyczny dostarczać pytań, jakie należałoby postawić w stosunku do niego czy jakiegokolwiek innej postaci — np. pytań, jak Nixon radzi sobie z różnego rodzaju lękami, takimi jak groźba pasywności lub porażki, jakie mechanizmy obronne są dla niego charakterystyczne (projekcja, przeniesienie itd.) i na ile kompulsywnie wykorzystuje je i tak dalej, i tak dalej w technicznym słownictwie psychoanalizy. System pojęć psychoanalitycznych umożliwia także pewnego rodzaju weryfikację niedostępną czystej intuicji, tak jak wtedy, gdy odwołuje się ona do zgodnego świadectwa przejęzyczeń, snów, wolnych skojarzeń, interpretacji symbolicznej, analizy zawartości itd. Ponadto psychoanaliza pozwala nam łączyć ze sobą nasze spostrzeżenia (które mogą, naturalnie, początkowo wywodzić się z czystej intuicji) — ostatecznie na tym polega jej naukowość — oraz, co szczególnie ważne, wiązać je ze sobą w sposób dynamiczny. Pozwala to uchwycić dokonujący się proces, a nie tylko klasyfikować zjawiska. Możemy badać nie tylko projekcje Nixona — zwyczajne sklasyfikowanie ich za pomocą technicznych określeń nie byłoby zbyt pomocne — ale także sposób, w jaki on je wykorzystuje, oraz personalne i polityczne funkcje, jakie one spełniają. To wszystko możliwe jest dzięki usystematyzowanej, naukowej naturze freudowskiej psychoanalizy, wiodącej nas w ten sposób do psychohistorii.

Nie ma tu jednak miejsca, aby wchodzić w szczegóły dokonań Freuda w kategoriach teoretycznych. Do naszych celów tutaj musimy jedynie powtórzyć, że wykorzystując psychoanalizę, psychohistoryk stosuje naukowo skonceptualizowane podejście do określonych materiałów, podejście obce naturze historii w tym sensie, że jak to właśnie postulowaliśmy, historia zasadniczo nie jest dyscypliną „opartą na prawach”. Fakt ten stawia psychohistorię w szczególnym położeniu. Usiłuje ona w sposób systematyczny wykorzystać teorie i pojęcia „nauki” — psychoanalizy — do ponownego zbadania i „przetestowania” tychże samych teorii oraz koncepcji w warunkach zmiennego kontekstu historycznego, a jednocześnie zaproponować w końcu „wyjaśnienie”, które przy-

pominałoby bardziej historię aniżeli naukę psychoanalityczną. Krótko mówiąc, psychohistoria pozostaje nadal rodzajem historii.

* * *

Psychohistoria nie zastępuje innych sposobów wyjaśniania zjawisk; ona raczej uzupełnia takie wyjaśnienia, dodając inny wymiar do bardziej rozpowszechnionych analiz politycznych i socjologicznych. Na przykład Garry Wills w swojej doskonałej książce *Nixon Agonistes* oferuje wyjaśnienie przede wszystkim ideologiczne.³ Tezą jego pracy jest pogląd, iż Nixon jest ostatnim obrońcą amerykańskiego liberalizmu, a jego kariera i polityka wyrażają „kryzys *self-made mana*”. Wypracowując ten pogląd, Wills kreuje obraz Nixona naznaczony wnikliwością psychologiczną. Umożliwia on nam jednak, o ile to w ogóle możliwe, dodanie bardziej wyrazistych barw w celu ukształtowania [jego bardziej – tłum.] złożonego portretu.

Ten „uzupełniający” charakter psychohistorii współgra z potrzebą wiązania indywidualnej osobowości ze współkształtującym ją kontekstem społecznym, który z kolei ulega zwrotnie wpływowi jednostki. Naturalnie, decyzje Nixona pozostają decyzjami ideologicznymi, tak samo jak pozostają decyzjami podejmowanymi z racji politycznych konieczności, ze względów przyjaźni, z uwagi na opinię publiczną itd. Jednakże ideologia nie jest całkowicie oddzielona od potrzeb osobowości; jedno i drugie łączy się w konkretną, skomplikowaną ludzką istotę — w tym przypadku prezydenta Stanów Zjednoczonych.

W tym kontekście użyteczne jest odwołanie się do dorobku Erika H. Eriksona, ponieważ, zajmując się indywidualną historią życia, Erikson przekonująco argumentował na rzecz tego, co nazywał procesami współlistniejącymi bądź korespondującymi. Chodziło mu o to, że postępy w procesach somatycznych, na przykład wzrost ciała, wpływają na postępy — jak też same podlegają wpływom — w zakresie procesów ego (świadome uczenie się oraz opanowywanie problemów świata realnego) oraz postępów w zakresie procesów superego (mówiąc prosto, zagadnień sumienia i moralności). Weźmy krańcowy przykład, niemowlę urodzone jako kalekie (problem somatyczny) będzie miało trudności z opanowaniem chodzenia we właściwym przedziale wiekowym i doświadczy w związku z tym problemu „autonomii” (problem sprawności ego), co może być spotęgowane bądź złagodzone przez sposób, w jaki społeczeństwo, do którego przynależy, odnosi się do jego kalectwa (kontekst społeczny). A zatem, analizując jednostkę taką jak Nixon, powinniśmy w idealnym wypadku badać jego rozwój w tych korespondujących ze sobą kategoriach.

W podobny sposób możemy rozważać procesy rozwojowe dojrzałej jednostki, pozostające w zależności od procesów rozwojowych w otaczających ją sfe-

³ Wills Garry: *Nixon Agonistes*, New York 1970.

rach politycznej i ekonomicznej. Psychika rozwinięta we wcześniejszych procesach somatycznych, procesach ego i superego, będzie wiodła daną jednostkę ku postrzeganiu wydarzeń dziejących się wokół niej w określony sposób, wpływając tym samym na owe wydarzenia (zwłaszcza jeśli chodzi o przywódcę). Polityczne i ekonomiczne zmiany rozwojowe wpłyną następnie na dalszy rozwój jego psychiki, albowiem zmiany w niej, choć zakorzenione we wcześniejszych, niemowlęcych procesach rozwojowych, występują nadal w okresie dorosłości.

Co więcej, aby w przypadku konkretnego przywódcy politycznego, takiego jak Nixon, wiedzieć, co jest w nim specyficzne i osobiste, należy również wykazać wystarczającą znajomość tego, co jest wspólne i powszechne dla wszystkich lub większości postaci życia politycznego. Tak więc Nixon, jak zauważyliśmy, ma o sobie niezwykle wysokie mniemanie. Czy taki intensywny narcyzm graniczy z megalomanią czy też jest czymś zupełnie normalnym u prawie wszystkich polityków? Jeżeli to ostatnie twierdzenie jest prawdziwe (a tak podejrzewam), czyż nie sugeruje to, że określony typ osobowości przejawia skłonność do wchodzenia w świat polityki? Czy to, że przejawiamy skłonność do uznawania i nagradzania głównie tego rodzaju postaci politycznych, nie mówi również czegoś o nas, amerykańskich wyborcach? Jest to sytuacja, w której jeden czynnik występuje w relacji zależności z innym czynnikiem. W ramach badań psychohistorycznych musimy uwzględnić ten podwójny sens zależności procesów wewnątrz jednostki oraz pomiędzy jednostką a społeczeństwem. Jak ujęliśmy to uprzednio, psychohistoria nie może istnieć w oddzieleniu od badań innego typu; ona nie zastępuje odmiennych rodzajów dociekań, ale je uzupełnia.

Powyższe prowadzi nas do kolejnego zagadnienia. Tak jak psychohistoria nie likwiduje potrzeby innego rodzaju dociekań — a raczej wręcz przeciwnie — tak samo nie może ona sprowadzać przedmiotu badania jedynie do statusu pacjenta. Redukcjonizm, wedle którego wybitną postać polityczną (jak np. Wilsona według Freuda i Bullitta) obnaża się aż do wyrwanych z kontekstu społecznego aspektów oralnych, analnych oraz genitalnych i czyni się z niej czysto patologiczny przypadek kliniczny, jest wielkim niebezpieczeństwem przy stosowaniu psychoanalizy do historii. Polityczny przywódca to zdecydowanie coś więcej niż suma jego dziecinnych fobii.

Szczęśliwym trafem groźba redukcjonizmu zmniejszana jest przez brak materiałów dokumentalnych na temat wczesnego okresu życia przywódcy politycznego. Tak właśnie jest w przypadku Nixona. To, co wiemy na temat jego matki, ojca, braci, dzieciństwa i przyjaciół, jest dość powierzchowne. Opinie na temat dzieciństwa Nixona są raczej mało wiarygodne. Co gorsza, mamy do dyspozycji tylko parę wzmianek na temat, jakiego rodzaju reakcje — identyfikację, reakcję upozorowaną [*reaction-formation*] — wywoływała u Nixona sytuacja rodzinna, nawet jeżeli bylibyśmy w stanie ją rzeczywiście ustalić. W przeciwieństwie do na przykład Gandhiego Nixon nie napisał autobiografii, która mogłaby dać nam przynajmniej pewien wgląd w jego rzeczywistość psychiczną.

ną, w jaki sposób postrzegał on zewnętrzne okoliczności i na nie reagował. Możemy jedynie na podstawie jego późniejszych wzorców zachowań snuć przypuszczenia i musimy być w tym bardzo ostrożni.

Naturalnie, tam gdzie jest to możliwe, musimy zrobić wszystko, aby dotrzeć do rzeczywistości realnej, nie zaś jedynie do rzeczywistości psychicznej. Na przykład istnieją dowody jasno świadczące, jak się wydaje, że ojciec Nixona naprawdę miał gwałtowne usposobienie. Jako dziecko Nixon zdawał sobie sprawę z krewkości swego rodzica. Jeżeli Nixon jedynie p o s t r z e g a ł b y ojca jako skłonnego do wybuchów gniewu — to znaczy miałby dziecięcą fantazję tego rodzaju, może z powodu wyrzutów sumienia — miałoby to dla psychohistoryka określone znaczenie. Jeżeli zaś ojciec rzeczywiście był taki (jak to faktycznie miało miejsce), to fakt ten sugeruje znaczenie odmienne. Psychohistoryk musi nieustannie starać się ustalać fakty — trudne zadanie w przypadku wszelkiego rodzaju historii — najlepiej jak potrafi, będąc szczególnie świadomy tego, że jego przedsięwzięcie jest najtrudniejsze w odniesieniu do doświadczeń z dzieciństwa. A zatem redukcjonizm jest w najlepszym razie niepoprawny metodologicznie, w najgorszym zaś to po prostu budowanie zamków na lodzie.

* * *

Musimy teraz zająć się zagadnieniem związanym z powyższymi rozważaniami. Często się utrzymuje, iż psychohistoria nie jest możliwa, albowiem jej przedmiot znajduje się poza zasięgiem analityka; albo nie żyje, albo jeśli jest pośród żyjących, to pozostaje niedostępny prawdziwej analizie. Byłoby to niewątpliwie prawdą, gdyby celem przedsięwzięcia pozostawała terapia. Jednak jeżeli celem jest psychoanalityczne zrozumienie osobowości, to wówczas efekt zależy od ilości dostępnych materiałów; tam gdzie odpowiednich materiałów jest mało bądź nie ma ich wcale, z oczywistych względów nie powinno się podejmować badań psychohistorycznych. (Nawiasem mówiąc, zauważyć można, że pacjent, który nic nie będzie mówił albo który nie pójdzie do analityka, również będzie beznadziejnym przypadkiem — nie tak znów rzadkie doświadczenie kliniczne.) Jak zauważył politolog Alexander George, zdolność klinicysty do indagowania pacjenta limitowana jest jego odpowiedziami. Praktycznie nie ma sposobu weryfikacji obrazu samego siebie oraz otaczającego świata właściwego pacjentowi: wszystko, co może uzyskać terapeuta, to w mniejszym czy większym stopniu „rzeczywistość psychiczna” przedstawiana przez pacjenta. Z kolei psychohistoryk, o ile będzie miał szczęście, znajdzie mnóstwo istotnych materiałów dostarczonych przez rodzinę, przyjaciół i wrogów. W rezultacie pozwala to psychohistorykowi zweryfikować na podstawie źródeł zewnętrznych swoją interpretację modelu charakteru badanej postaci. Ponadto, ponieważ historyka interesuje zrozumienie psychohistoryczne, a nie terapia, zazwyczaj nie będzie on zainteresowany pewnymi rodzajami poufnych danych, których

może brakować w zapisach. (W każdym zaś wypadku nie będzie on tu posiadał bezpośrednich danych empirycznych, tj. powiązanego z nimi afektu, który ujawniany jest poprzez przeniesienie.) Tak czy inaczej, w kategoriach poprawności nie ma powodu, aby psychohistoria porzuciła swe nadzieje, całkiem przeciwnie.

Odnosnie do kwestii uprawomocnienia i weryfikacji konkretnej analizy, to jest ona w wielkim stopniu ułatwiona przez pewien szczególny aspekt samej psychoanalizy: zjawisko wielorakiego uwarunkowania. Problemem determinizmu w psychoanalizie zajmowało się wielu niezyczliwych jej krytyków. Freud podkreślał z naciskiem, że wśród aktów psychicznych panuje ścisły determinizm; „przypadki” nie istnieją. „Wolne skojarzenia”, podstawa analizy snów oraz terapii, są „wolne” jedynie w tym sensie, że nie są hamowane przez cenzurę „logicznego”, „racjonalnego” myślenia, zwyczajów i moralności. Nie są one jednakże niezeterminowane.

W rzeczy samej, podobnie jak niemal wszystkie pozostałe procesy w psychoanalizie, wolne skojarzenia są wielorako uwarunkowane. Z jednej strony powyższe oznacza, że to samo słowo lub symbol może odnosić się do wielu elementów w nieświadomości danej osoby, z drugiej zaś, że pojedynczy nieświadomy popęd lub proces behawioralny może wywoływać niezliczone świadome manifestacje. Aby zilustrować pierwszy aspekt wielorakiego uwarunkowania, możemy przytoczyć przykład Freuda na temat snu o „Monografii Botanicznej”. Jak sam opowiada, w tym śnie „element botaniczny” „...prowadził przez liczne łączące się ścieżki coraz głębiej i głębiej w splot myśli sennych. »Botaniczny« związany był z postacią profesora Gärtnera [Ogrodnika], kwiecistymi spojrzeniami jego żony na moją pacjentkę Florę oraz z damą (pani L.), której opowiedziałem historię o zapomnianych kwiatach. [...] Ciąg myślowy połączył damę z ulubionymi kwiatami mojej żony i w ten sposób z tytułem monografii, który widziałem dziś przez moment”. Jak konkluduje Freud, „...każdy z elementów należących do treści snu okazuje się wielokrotnie zdeterminowany — okazuje się wielokrotnie reprezentowany w myślach sennych”. Jak zobaczymy w trakcie własnej pracy, reprezentowanie „wielokrotne” może występować nie tylko w snach, ale również w innych wytworach myśli, takich jak listy, przemówienia, zapiski autobiograficzne.

Aby pojąć drugą stronę uwarunkowania wielorakiego, weźmy na przykład możliwy lęk kastracyjny. Lęk taki może manifestować się namiętnością wobec głowy Meduzy (jak to analizował Freud i co przejawiał Hitler), nadzwyczajnym zainteresowaniem obcinaniem głów, nadmierną fascynacją osobą Henryka VIII i egzekucjami jego żon itd. Krótko mówiąc, jeden konkretny lęk może się manifestować na wiele sposobów.

Dzięki wielorakiemu uwarunkowaniu psychohistoryk może spodziewać się obfitości materiału dowodowego co do znaczenia oraz doniosłości określonego elementu — powiedzmy, użycia terminu „botaniczny” oraz wiążących się z nim symboli — jak również licznych reprezentacji zainteresowań badanego przezeń podmiotu na przykład odnośnie do analności, kastracji, konfliktu

edypalnego. Takie materiały potwierdzają się wzajemnie w tym sensie, iż w miarę jak psychohistoryk w swoim badaniu postępuje naprzód, może stwierdzić, czy pojawiają się dodatkowe, czy podobne dane.

Jeśli fakt występowania uwarunkowania wielorakiego zestawimy z częstym występowaniem obserwacji zewnętrznych — przez rodzinę czy przyjaciół — zauważymy, iż powróciliśmy do tradycyjnego zadania historyka, tj. zinterpretowania i pogodzenia sprzecznych oraz potwierdzających się materiałów dowodowych. Jedyna różnica w przypadku psychohistorii polega na tym, że interpretacja i konfirmacja dowodów musi być dokonywana z głęboką świadomością znaczenia teorii psychoanalitycznej oraz umiejętnością jej zastosowania. Czegóż innego można by jednak oczekiwać?

Czy psychohistoria może być wykorzystana w celach przewidywanych? Jest to następne zagadnienie, które musimy krytycznie rozważyć. Zarówno historia, jak i psychoanaliza są zasadniczo badaniami typu „retrodykcyjnego”. Rozumiemy przez to, iż zasadniczo obie wychodzą od jakiegoś wydarzenia, „aktualnej sytuacji” — pacjenta-histeryka, wojny światowej itd. — a następnie usiłują wyjaśnić, jak do tego doszło i jakie to ma znaczenie. Jak to szczerze wyznał Freud w odniesieniu do psychoanalizy, nie można przewidzieć, jak się pacjent zachowa w przyszłości, ponieważ „...nigdy nie wiemy z góry, który z czynników determinujących okaże się słabszy, a który silniejszy”.

Tak długo — kontynuował — jak śledzimy rozwój od jego końcowego rezultatu wstecz, łańcuch wydarzeń okazuje się ciągły i odczuwamy, że uzyskaliśmy wgląd, który jest zupełnie zadowalający lub nawet wyczerpujący. Jeżeli jednak postępujemy w przeciwnym kierunku, jeśli wychodzimy od przesłanek wywiedzionych z analizy i usiłujemy dotrzeć aż do końcowego rezultatu, nie mamy wtedy wrażenia nieuniknionej sekwencji wydarzeń, które nie mogły być zdeterminowane w inny sposób.

Na koniec możemy jedynie powiedzieć, „...że te czynniki determinujące, które zadecydowały, musiały być silniejsze”. W świetle właściwości własnej pracy historyk może jedynie powiedzieć na to „Amen”.

Przesłanki determinujące są tak zróżnicowane i tak nieokreślone co do swojej siły, że niezależnie od tego, jak sprawa wygląda w teorii, w praktyce nigdy nie możemy być pewni swych przewidywań. Możemy zrobić dwie rzeczy: wskazać na pewien wzór i ekstrapolować z niego, a także wyjaśniać znaczenie danych. W końcu można mieć nadzieję, iż będziemy w stanie stwierdzić „Ach, teraz rozumiem”, aczkolwiek nie będzie to rozumienie takie jak to, które wiąże się z zastosowaniem drugiego prawa termodynamiki.

Czy możemy również powiedzieć „Ach, teraz widzę” w sensie „Ach, teraz również przewiduję”? Myślę, iż w ograniczonym zakresie możemy. Kiedy w swojej książce *Six Crises Nixon* w określonym kontekście mówił o swoich oponentach jako o „próżniakach”, a następnie stosował ten termin w odniesieniu do demonstrujących studentów, ja przynajmniej czułem się tu swojsko

(i w niniejszej książce usiłowałem wyjaśnić, dlaczego). „Przewidywałem”, że słowo „próżniaki” oznacza coś szczególnego w „psychicznej ekonomii” Nixona i że w określonych, szczególnych okolicznościach istnieje prawdopodobieństwo, iż pojawi się ono u niego jako termin obraźliwy.

Powyższe nie jest wszelako zupełnie tym samym co prawdziwe przewidywanie — różnica jest wyraźna. Jeżeli, jak to ma miejsce w naukach przyrodniczych, psychohistoryk mógłby stwierdzić z zupełną pewnością, że osobowość Nixona zmusi go do utrzymania w 1972 roku Spiro Agnewa na stanowisku wiceprezydenta, byłoby to „prawdziwe przewidywanie”. Jednakże nie jest to możliwe w psychohistorii.

Pokusa przewidywania jest jednak wielka i obserwatorzy polityczni czynią to stale i zawsze nieporządnie. Earl Mazo w pracy *Richard Nixon: A Political and Personal Portrait* przewidywał bez zastrzeżeń, że jeśli Nixon zostanie wybrany, „będzie posiadał silnego Sekretarza Stanu, kogoś na wzór Dullesa, którego podziwia”.⁴ Cokolwiek Nixon robił w 1960 roku, w 1968 na pewno nie mianował na to stanowisko silnej osobowości, lecz powierzył Departament Stanu swojemu staremu przyjacielowi Williamowi Rogersowi. Być może nawet błąd Mazo jest wybaczalny, jeśli będziemy pamiętali, jak to sam Nixon w 1961 roku napisał w *Six Crises*, że wiceprezydenta powinno się wybierać nie ze względów politycznych czy geograficznych, ale pod kątem posiadania kwalifikacji do przejścia prezydentury — a następnie, jak to zauważyliśmy, w 1968 roku wybrał Spiro Agnewa!

Walter Lippman przyjmuje bardziej agnostyczny punkt widzenia co do możliwości przewidywania, z czym w większej części się zgadzam. Zauważył on na początku kadencji Nixona, że:

Podczas pierwszych dni administracji Nixona nikt nie był w stanie przewidzieć, co się stanie w ciągu następnych czterech lat. To nic dziwnego.

Nie przychodzi mi do głowy żaden dziennikarz, który przewidziałby w dniu inauguracji, co faktycznie zrobi Herbert Hoover, Franklin Roosevelt, John Kennedy czy Lyndon Johnson. Nie istnieje konieczny związek pomiędzy słowami kandydata w trakcie kampanii a działaniami, jakie podejmie on jako prezydent urzędujący w Białym Domu.

Ostatnie przemówienie Roosevelta w trakcie kampanii było dobitnym powtórzeniem tego, co powiadał prezydent Hoover, i nie miało nic wspólnego z tym, co później zrobił.

Na podstawie tego, co Lyndon Johnson powiedział o Wietnamie w trakcie kampanii prezydenckiej w 1964 roku, nie można było przewidzieć, że kilka miesięcy później zacznie on rujnować swoją pozycję działaniami w Wietnamie.

Nie wiem zatem, co robi prezydent Nixon. Mam jednak zdecydowany pogląd na to, czego domaga się od niego aktualna sytuacja Stanów Zjednoczonych.⁵

Dla Lippmana „aktualna sytuacja Stanów Zjednoczonych” winna skłaniać do rezygnowania z ambicji, w szczególności w sferze polityki zagranicznej. Jednakże,

⁴ Mazo Earl: *Richard Nixon: A Political and Personal Portrait*, New York 1959, s. 289.

⁵ „Boston Globe” 16.02.1969.

zgodnie z własnymi zastrzeżeniami, Lippman nie próbuje przewidywać, w jaki sposób osobowość Nixona wpłynie na jego zachowanie w takiej sytuacji.

Wszelako James David Barber, inny wysoko przeze mnie ceniony badacz, który odrzuca intuicyjne przewidywanie w rodzaju Mazo na rzecz podejścia systematycznego, jest bardziej optymistyczny w kwestii dokładnych przewidywań aniżeli Lippman czy ja. Jako politolog pragnie on skonstruować model zachowania prezydenta o silnych właściwościach przewidywanych. Wypracowawszy „paradygmat akcentowania” oraz klasyfikację charakteru na osi pasywny-aktywny i pozytywny-negatywny, Barber zastosował swój schemat do wielu prezydentów z Richardem Nixonem włącznie. Twierdzi on, że „w nadziei na podniesienie jakości naszych przewidywań na temat prezydentów warto spróbować wyróżnić główne regularności. Może nas to doprowadzić do tego, że będziemy mogli spojrzeć na kandydatów i stwierdzić z poczuciem pewności (wykraczającym poza poglądy zdroworozsądkowe), gdzie wydają się tkwić główne problemy i możliwości”.⁶ Klasyfikuje on Nixona jako pozytywno-negatywnego i jest przekonany, że jego zachowanie w przyszłości potwierdzi tę klasyfikację.

Choć obdarzony wyczuciem psychoanalitycznym, Barber nie wykorzystuje wprost dynamicznego podejścia psychoanalizy. Nie próbuje również umiejscowić swoich przewidywań odnośnie do prezydenckich zachowań w kontekście historycznym, w przypadku sytuacji skłaniającej do ograniczenia ambitnych planów bądź innej. Istnieje jednak klasyczne studium psychoanalityczne przywódcy politycznego, które usiłuje przewidzieć jego prawdopodobne zachowanie w różnych możliwych sytuacjach. Niestety, nigdy nie zostało opublikowane⁷ i aż do 1968 roku na jego okładce z szarego papieru widniała adnotacja „tajne”. Jest to studium Adolfa Hitlera przygotowane w 1943 roku przez Waltera Langer, praktykującego analityka, dla Biura Studiów Strategicznych (główna amerykańska instytucja wywiadowcza w czasie II wojny światowej). Langer wykazuje wnikliwe wyczucie historyczne, wystrzone być może przez jego związki z bratem, wybitnym historykiem dyplomacji Williamem Langerem. Napisane długo przed pojawieniem się psychohistorii jako dyscypliny to pionierskie studium w inspirujący sposób wykorzystuje tradycyjną, ortodoksyjną psychoanalizę, aby dostarczyć nam pogłębiony portret Adolfa Hitlera. Langer przedstawia następnie różnorodne ewentualności polityczne dla Niemiec w czasie wojny i wysuwa naukowe przypuszczenia, jak Hitler mógłby się w tych warunkach zachować. Przewidywania Langer posiadały niesamowitą trafność.

Jednakże, nawet przy takiej zachęcie do przewidywania, pragnę nadal podkreślić, że takie przedsięwzięcie pozostaje dla psychohistorii zawsze niepewne.

⁶ „New York Times” 4.09.1969.

⁷ Ostatecznie wzmiankowana praca została opublikowana pt. *The Mind of Adolf Hitler: Secret Wartime Report*, Basic Books, New York 1972 — dop. tłum.

Studium Langer'a to rodzaj szczęśliwego przypadku. Ostatecznie w 1943 roku Hitlerowi, czyli osobie, o której praca traktowała, pozostawały jedynie ograniczone możliwości wyboru, a zatem można było postulować w sposób realistyczny różne warunki brzegowe. Więc również i system Barbera nie przekonuje mnie do tego, iż mógłby zaowocować tym, co nazywam „prawdziwym przewidywaniem”. Jak sugeruje Lippman, nie przewidywałby on polityki FDR [Franklina Delano Roosevelta – tłum.], aczkolwiek mógłby sugerować możliwy wzorzec zachowania — na przykład pragmatyzm — prezydenta w 1933 roku.

Krótko mówiąc, muszę powtórzyć raz jeszcze, iż psychohistoria jest zasadniczo dociekaniami retrospektywnym. Spojrzawszy do tyłu, można następnie rzucić spojrzenie w przyszłość, przenosząc tam nieco fosforyzującego światła z przeszłości. Zrozumienie przeszłych działań Nixona powinno dać nam więcej pewności w spekulowaniu na temat jego przyszłego zachowania, jednakże nie może dać poczucia pewności, jakie występuje przy prawdziwym przewidywaniu. Ostatecznie nie da się przewidzieć konkretnego aktu, w rodzaju wizyty prezydenta w Pekinie.

Spróbujmy podsumować to, co powiedzieliśmy dotąd na temat psychohistorii. Zdefiniowaliśmy ją jako *z e s p o l e n i e* psychoanalizy oraz historii (nie zaś po prostu zastosowanie jednej do drugiej), w którym obie dyscypliny wzajemnie się uzupełniają. (Taki jest ideał, w praktyce historia, jak dotąd, niewiele miała do powiedzenia na temat pojęć psychoanalizy.) Ustalenia psychohistorii nie dają się łatwo i skutecznie ująć w sposób syntetyczny; poczucie przekonania bierze się z *n a g r o m a d z e n i a* (gęstości) materiałów dowodowych potwierdzających się i ujętych w uporządkowanej formie. Same te ustalenia są zasadniczo retrospektywne i jedynie w niewielkim stopniu mogą posiadać moc przewidystyczną; psychohistoria zapewnia przede wszystkim większe zrozumienie sensu i znaczenia materiałów z przeszłości, jakimi się zajmujemy. Ponadto ustalenia psychohistorii mają charakter twierdzeń i hipotez uzupełniających, nie zastępują innych wysiłków na terenie nauk społecznych czy politycznych. Psychohistoria osiąga to poprzez skupienie uwagi na, jak to określiłem, „procesach korespondujących”. W końcu musi ona unikać upadku w otchłań redukcjonizmu i nie koncentrować się na informacjach z okresu niemowlęctwa danych osób. Postacie przez nią badane to dojrzały i aktywni ludzie i tak muszą być traktowani. Na szczęście można zazwyczaj znaleźć, czasem nawet obfite, informacje na temat zachowania wybitnych przywódców w dorosłym życiu, zaś zjawisko uwarunkowania wielorakiego czyni te informacje bardziej przekonującymi.

W świetle tych stwierdzeń możemy uznać zasadność naszych wysiłków, aby przyjrzeć się Nixonowi w kategoriach psychohistorycznych. W niniejszej książce analizowaliśmy podstawowe wzory uczuć i zachowań Nixona, śledząc je chronologicznie tam, gdzie było to możliwe. Badając jego relacje z matką, rodzeństwem i ojcem, usiłowaliśmy zrozumieć wielką rolę, jaką odgrywała śmierć w jego rodzinie. Przekonania religijne i ich związek z uczuciami wobec

władzy; wiejsko-miejskie rozszczepienie w jego kontaktach z innymi ludźmi oraz ambiwalencję w stosunku do establishmentu ze Wschodu; sny na jawie, samotność i introspekcję; ambicje prawnicze i polityczne; romantyczne zaloty do przyszłej żony; pociąg do dramatyzowania i debatowania; projekcje; utożsamianie interesów osobistych i narodowych; kryzysy i powodowane przez nie rozczarowania; a także relacje z Eisenhowerem; to wszystko i jeszcze więcej pojawia się w naszej analizie. Potrzebne więc było również zbadanie obrazu, jaki Nixon wytworzył o samym sobie, roli pasywności i współczucia w jego „psychicznej ekonomii” oraz symboliki oralnej i analnej, a także sposobów postępowania wobec ludzi i problemów. Na końcu, w rozdziale ostatnim, poddaliśmy testowi naszą analizę przez odniesienie jej do kryzysów najbardziej aktualnych — w szczególności nominacji Haynswortha i Carswella, inwazji na Kambodżę, decyzji o wizycie w Pekinie oraz całkowitej zmiany polityki gospodarczej — w końcu zaś usiłowaliśmy sformułować ostateczną odpowiedź na pytanie, czy obecnie mamy do czynienia z „nowym” Nixonem oraz jakie znaczenie ma ta odpowiedź dla Ameryki. Wszystkie powyższe kwestie rozpatrywaliśmy w duchu psychohistorii takiej, jak ją usiłowaliśmy wyżej zdefiniować.

Przyznaliśmy wcześniej, iż wielu ludzi obawia się stosowania psychoanalizy w badaniu postaci historycznych (zazwyczaj nie ufają oni także terapii, lecz tą kwestią nie możemy się tu zajmować). Wszelako tylko nieliczni starają się opowiadać przeciwko amatorskim, niepsychoanalitycznym, kanapowym próbom wyjaśnienia tego, jak osobowość wpływa na politykę. Wszyscy bezmyślnie uciekamy się do powierzchownych uwag natury psychologicznej. Przykładowo, niezmiernie bystry analityk polityczny Zbigniew Brzeziński w wartościowym artykule *Half Past Nixon*, oceniającym politykę zagraniczną Nixona w połowie jego kadencji, mówi o „p o d s w i a d o m y m biurokratycznym osobistym interesie w utrzymywaniu rozmaitych zobowiązań politycznych i militarnych...” oraz o znaczeniu „nieuchwytnych zjawisk psychologicznych”.⁸ Czemuż by nie badać „nieuchwytnych zjawisk psychologicznych” dogłębniej, ostrożnie i starannie? Wykorzystanie psychoanalizy w tego rodzaju wyjaśnieniach z pewnością da lepsze i głębsze wejrzenie w te ważne zagadnienia aniżeli nieusystematyzowane i czysto intuicyjne „domysły” (aczkolwiek i im nie można odmówić pewnego znaczenia).

Jeśli założymy, że psychohistoria jest prawomocnym przedsięwzięciem, to czy jest słuszne stosowanie jej w odniesieniu do żyjącego prezydenta? U Szekspira znaleźć można piękną frazę mówiącą o „boskości, która otacza króla”. Czy powinno się kwestionować tę „boskość”? Czy władza polityczna do tego stopnia wspiera się na wierze i religii, że wstrząśnięcie nimi wstrząsa też, że tak powiem, tronem?

⁸ Brzeziński Zbigniew: *Half Past Nixon*, „Foreign Policy” Summer 1971, s. 4 i 18. Podkr. — B. M.

Polityczny przywódca potrzebuje otoczki prawowitości, nawet jeżeli jest ona jedynie jego osobistą charyzmą. W ostatecznym rozrachunku jego władza opiera się na naszej akceptacji, ową zgodę zaś najłatwiej uzyskać, jeżeli oprócz siły (samej w sobie także opartej na niegdyś cofniętej akceptacji), jaką ma on do dyspozycji, istnieje w nas przekonanie o jego prawie do rządzenia nami. Co więcej, dobry przywódca zaspokaja nasze tęsknoty co do przynależności do większej całości, bycia elementem moralnego zmagania, „krucjaty”.

Od prezydenta — przypomina nam James David Barber — oczekuje się, iż będzie on uosabiał to, że jesteśmy dobrzy w sposób twórczy, że w tym, co czyni i kim jest (nie tylko przez to, co mówi), będzie wyrażał idealizm moralny, który w umysłach większości społeczeństwa jest całkowitym przeciwieństwem polityki.⁹

Jednakże w trakcie tych rozważań musimy także pamiętać, że Amerykanie odrzucili władzę królów i co za tym idzie, otaczającą ich boskość. W 1776 roku podjęta została fundamentalna decyzja walki o państwo oparte na rozumie, nie zaś na przesadach i lęku. Uznaliśmy Waszyngtona za metaforycznego „ojca kraju”, odrzucając ojcowską władzę króla. Jednakże, jako ludzie wolni i niezależni, zastrzeżliśmy, iż nasze polityczne „postacie ojcowskie” będziemy szanować bez bezwarunkowego, dziecięcego posłuszeństwa.

Z tej racji wysiłek zrozumienia, „jakim rodzajem człowieka” jest posiadacz władzy prezydenckiej, nie tylko zyskuje prawomocność, ale staje się niezbędny. W rzeczy samej zasadność takich dociekań została już uznana przez poważnych obserwatorów politycznych, obdarzonych wrażliwością, którzy bez odwoływania się do psychoanalizy opracowują własne psychologiczne analizy osobowości Nixona. Aby wskazać jeden z wielu przykładów, weźmy rozważania Maxa Frankla odnośnie do decyzji prezydenta o zaatakowaniu nieprzyjacielskich baz w Kambodży. „Być może — komentuje Frankel — jedynie prezydent zna całą sprawę, albowiem mogło to wynikać z powodów psychologicznych w stopniu równie wielkim jak z powodów taktycznych”. Kontynuuje:

Nixon od dawna nękany był obawami, iż przeciwnik może odnieść wrażenie, że w erze nuklearnej prezydent nie dorasta do obecnej sytuacji. Niektórzy z jego doradców wyrażali obawę — tak jak to czynili ich poprzednicy z administracji Johnsona — że wewnętrzne podziały i niezgoda mogą być błędnie odczytane jako słabość.

Nixon rządził dłużej bez zbrojnego demonstrowania swojej determinacji, aby za granicą działać zdecydowanie, aniżeli prezydent Kennedy i prezydent Johnson. Kiedy jednak, przy całym swoim pragnieniu wycofania się, stanął w obliczu informacji na temat akcji wietnamskich komunistów, owa głęboka potrzeba wyznaczenia granicy tego, co nazywał „nie do zniesienia”, poczęła odgrywać, w niewiadomym stopniu, swoją rolę.¹⁰

„Owa głęboka potrzeba” — oto dramatyczny sposób podkreślenia nierozdzielności osobowości oraz polityki. W rzeczy samej, istnieje niemało dowo-

⁹ Barber James David, „New York Times” 4.09.1969.

¹⁰ Frankel Max, „New York Times” 2.05.1970.

dów na to, że głosujemy na „osobę”, przynajmniej równie często jak na „program” czy też „na sprawę”. Generalnie sprawy są niejasne i pogmatwane. Co więcej, istnieje ich wiele i nie wszystkie z tych, które popieramy, wiążą się z określonym, konkretnym kandydatem. Mamy zatem tendencje do głosowania raczej na podstawie „Ja lubię Ike’a” aniżeli za lub przeciw jego „polityce”. Czy też może w potocznym myśleniu uważamy, że jego działania polityczne wiążą się z jego osobowością (nasza intuicja może niestety nas tu zawodzić, co staje się dodatkowym argumentem na rzecz psychohistorii).

Politycy, zdając sobie sprawę z tej właściwości życia politycznego, często szkalują się wzajemnie. Niekiedy schodzą nawet do poziomu rynsztoku. W przeszłości, być może z powodu niedostatecznej wiedzy, powstrzymywali się od uszczypliwych uwag na temat „głębokich potrzeb”. Obecnie jednak takie wzmianki, czynione dla politycznej korzyści, niekiedy są wykorzystywane, tak jak to miało miejsce w przypadku spekulacji na temat równowagi umysłowej Goldwatera czy „terapii” Nixona. Te konkretne uwagi wyszły ze strony demokratów, ale i republikanie nie unikają takich zagrywek, jeśli mogłoby to przynieść im korzyści. A więc najnowsze doniesienia podają, iż:

Ogólnokrajowy Komitet Partii Republikańskiej stwierdził wczoraj, że „wybuchowy” charakter senatora Edmunda Muskiego wpłynie na wybory prezydenckie w 1972 roku.

Podczas gdy większość mediów przedstawia senatora Muskiego jako spokojnego, chłodnego i panującego nad sobą, ci, którzy z bliska obserwowali demokratę z Maine, powiadają, iż jest on bardzo gwałtownym człowiekiem, gotowym wybuchnąć w jednej chwili — stwierdził komitet w swoim cotygodniowym biuletynie.

Komitet podał, że raport oparty był na:

artykułach publikowanych przez wielu komentatorów politycznych, książce na temat Muskiego, wywiadzie telewizyjnym, a nawet na wypowiedziach jego siostry.

Widoczne jest, że charakter Muskiego będzie czynnikiem odgrywającym rolę w demokratycznych prawyborach w 1972 roku — stwierdzili republikanie.¹¹

Psychohistoria, tak jak ja ją pojmuję, nie angażuje się w spory polityczne; taki jest ideał. Naturalnie w praktyce nie ma możliwości zapobieżenia temu, że ktoś wykorzysta ją nieuczciwie w celu osiągnięcia korzyści politycznych. Jest to prawdziwe w przypadku każdej „wiedzy”; może ona zostać nadużyta (weźmy wiedzę o atomie). Zapewne prawdziwe znaczenie usposobienia przypisywanego senatorowi Muskiemu mogłoby ujawnić się w pogłębionych badaniach jego osoby, tak jak reakcje prezydenta Nixona wobec kryzysu mogą być pełniej ujawnione dzięki studiom takim jak niniejsze. Przez umieszczenie rzeczywistości w pełnym kontekście osobowości danego człowieka oraz przez wyraźne wskazanie jej „rzeczywistego” znaczenia wartościowa psychohistoria sama najlepiej broniłaby się przed jej nadużywaniem. Z pewnością takie bada-

¹¹ „Boston Globe” 1.03.1971.

nia lepiej przysłużyłyby się senatorowi Goldwaterowi aniżeli niejasne insynuacje i oskarżenia, przed którymi nie można się obronić.

Stwierdziłem, że psychohistoria nie angażuje się w spory polityczne. Nie oznacza to, iż nie interesuje się polityką, całkiem przeciwnie. Zajmując się pewną postacią polityczną, jest (a w każdym razie piszący te słowa) mocno zainteresowana tym, by dzięki większej wiedzy społeczeństwo stawało się lepsze. Co więcej, przeprowadzwszy badanie, na ile to możliwe w sposób „wolny od wartości”, psychohistoryk ma, jak wierzę, obowiązek wykorzystać rezultaty swoich badań zgodnie z własnym systemem wartości.

Z takim *credo* pragnąłbym złożyć dwie deklaracje na temat mojego studium psychohistorycznego dotyczącego Nixona. Pierwsza polega na tym, że moje komentarze i ustalenia w trakcie całej procedury badawczej starały się ujawnić równie dużo o nas, Amerykanach, jak i o samym prezydencie. Wynika to z tego, co powiedzieliśmy wcześniej o naturze psychohistorii i jej skupieniu się na procesach korespondujących.

Druga deklaracja, co do której nie jestem w tym miejscu w stanie przedstawić kompletnych dowodów, polega na stwierdzeniu, że „styl” uprawiania polityki może być bardzo odmienny u różnych przywódców politycznych — na przykład Johna F. Kennedy’ego i Richarda Nixona — podczas gdy „istota” osobowości może być bardzo podobna. Mając odmienne pochodzenie oraz inne doświadczenia życiowe, postacie sceny politycznej mogą uzyskiwać te same cechy charakteru, takie jak skłonność do rywalizacji, obawa przed ujawnieniem słabości itd. Powodów tego należy szukać w fakcie, iż wszyscy oni wyłonili się z tego samego zestawu amerykańskich wartości, krótko mówiąc: ze stabilnych procesów korespondujących oraz podstawowego „charakteru” Amerykanów, takiego, jakim on do tej pory jest. W mojej opinii politolodzy zbyt często koncentrowali się na stylu zamiast na istocie. Jedynie szczegółowe zbadanie większej liczby naszych ostatnich prezydentów mogłoby rozjaśnić to zagadnienie. Świadomość tego jest jednak niezwykle ważna dla refleksji nad naszymi dociekaniem odnośnie do „prawdziwego” Nixona.

NIEZALEŻNOŚĆ PSYCHOHISTORII

Minęły dwa lata od założenia „History of Childhood Quarterly: The Journal of Psychohistory”. Podczas tego krótkiego czasu przyciągnął on uwagę zarówno kół naukowych, jak i środków masowego przekazu. Cytowano i atakowano go na łamach „New York Review of Books”, „Harpers”, „Commentary”, „Psychology Today”, „Human Behavior” oraz „London Times Literary Supplement”.¹ Większość ataków wykorzystywała tezy historyka Jacquesa Barzuna, który w swojej ostatniej książce *Clio and The Doctors: Psycho-History, Quanto-History and History*² gwałtownie sprzeciwia się stanowisku, iż psychohistoria w ogóle mogłaby być częścią nauki historycznej. Powiada on, że historia jest dyscypliną narracyjną, opowiadającą, co się stało, podczas gdy psychohistoria pragnie być nauką koncentrującą się wokół odpowiedzi na pytanie, dlaczego to się stało. Zarówno książka, jak też jej wcześniejsza wersja, opublikowana w postaci artykułu w „American Historical Review”³, atakowana była przez wielu psychohistoryków zarzucających jej autorowi, iż zbyt wąsko rozumie historię. Zastanawiam się jednak, czy w tym wypadku to nie psychohistorycy, ale Barzun miał słuszność. Czy psychohistoria rzeczywiście nie jest zupełnie innym przedsięwzięciem aniżeli historia, ze swoistą metodologią, własnymi zadaniami i sobie właściwymi standardami poprawności?

Już od 1942 roku, kiedy Carl Hempel opublikował swój artykuł *The Function of General Laws in History*⁴, dla większości filozofów historii stało się jasne,

¹ Barraclough Geoffrey: *Farewell to Hitler*, „New York Review of Books” 3.04.1975, s. 11–16; tenże: *Freud's Pop*, „Harpers” kwiecień 1975, s. 9–10; Himmelfarb Gertrude: *The „New History”*, „Commentary” styczeń 1975, s. 72–78; deMause Lloyd: *Our Forebears Made Childhood a Nightmare*, „Psychology Today” kwiecień 1975, s. 85–90; tenże: *The Baby Killers*, „Human Behavior” czerwiec 1974, s. 70–71; Kedourie Elie: *New Histories for Old*, „London Times Literary Supplement” 7.03.1975, s. 2–4; Himmelfarb Gertrude: *Clio and Oedipus*, „London Times Literary Supplement” 23.05.1975, s. 565.

² Chicago 1975.

³ Barzun Jacques: *History: The Muse and Her Doctors*, „American Historical Review” vol. 77: 1972, s. 36–64.

⁴ Hempel Carl: *The Functions of General Laws in History*, [w:] Feigl Herbert, Sellars Wilfred (red.): *Readings in Philosophical Analysis*, New York 1949.

że dyscyplina ta nie może stać się nauką w ścisłym tego słowa znaczeniu, że nie należy do jej zadań ustalanie praw naukowych w sensie Hempla. Może ona oczywiście, w ramach narracji, wykorzystywać te czy inne prawa sformułowane na gruncie innych dyscyplin, jednak właściwym jej zadaniem pozostaje przedstawienie podstawowego porządku zdarzeń dziejowych, a zatem wskazanie, co się stało, a nie, dlaczego się stało.⁵

W przeciwieństwie do tego psychohistoria, jak uważam, zajmuje się ustalaniem praw naukowych oraz odkrywaniem przyczyn dokładnie w sensie hemplowskim. Relacja pomiędzy historią i psychohistorią jest zatem analogiczna do tej, jaka występuje pomiędzy astrologią i astronomią, albo, jeśli powyższe porównanie wyda się komuś nazbyt pejoratywne, pomiędzy geologią i fizyką. Astrologia i geologia to dyscypliny poszukujące porządku opartego na kolejności występowania zjawisk na niebie i na ziemi, podczas gdy astronomia i fizyka, absolutnie nie posiadając charakteru narracyjnego, są naukami starającymi się ustalić prawa naukowe w obrębie właściwych im obszarów zainteresowań. Jako nauka o motywacji w historii, psychohistoria może koncentrować się na tych samych wydarzeniach dziejowych, którymi zajmuje się historia, ale jej celem nigdy nie będzie przedstawianie tego, co zdarzyło się dzień po dniu. Kiedy pojawili się pierwsi astronomowie, to widząc astrologów opisujących pozycje gwiazd dzień po dniu i usiłujących wyjaśnić wszystkie relacje pomiędzy nimi, przeprowadzili rewolucję, powiadając:

Zapomnijcie o porządku na niebie. Tym, co nas jako uczonych interesuje, jest ta konkretna plamka światła; czy porusza się ona kółkiem czy eliptycznie — i dlaczego. Aby to ustalić, musimy porzucić opisowe, narracyjne zadanie astrologii.

Co więcej, nauka nigdy nie podjęła się zadania opisu narracyjnego — nie mogła. Astronomia, nawet jeśli odkryje w końcu wszystkie prawa wszechświata, nadal nie będzie opisywać porządku na niebie; podobnie psychohistoria nie będzie opisywać wydarzeń tego lub innego okresu. Jako nauka psychohistoria zawsze będzie skoncentrowana wokół rozwiązywania problemów, podczas gdy historia pozostanie skupiona wokół takich czy innych okresów dziejowych. Są to po prostu dwa odmienne zadania.

Powyższe naturalnie nie oznacza, iż psychohistoria po prostu wykorzystuje fakty opisane do tej pory przez historyków, aby konstruować prawa motywacji historycznej. W celu uzyskania materiału niezbędnego dla swych badań, psychohistoria, analogicznie do astronomii czy fizyki, musi prowadzić własne dociekania nad społeczeństwami czasów minionych oraz współczesnych. Całe wielkie obszary pisanej historii okazują się mało istotne dla psychohistoryka, podczas gdy inne, dotąd przez historyków lekceważone – historia dzieciństwa, analiza zawartości występującej w dziejach symboliki itd. — nagle przesuwają

⁵ Donagan Alan: *Explanations in History*, [w:] Gardiner Patrick (red.): *Theories of History*, New York 1959.

się z peryferii do centrum „konceptualnego świata”. Jest tak dlatego, że nowe pytania stawiane przez psychohistoryka wymagają informacji, których nie można nigdzie znaleźć w pracach historycznych.

Jestem w pełni świadomy, że rezerwując wyłącznie dla psychohistoryków zagadnienie motywacji w dziejach, pozostaję w sprzeczności z wielokrotnie powtarzanymi deklaracjami historyków utrzymujących, iż to właśnie oni „od zawsze” zajmowali się tą kwestią — a więc nie ma w tym nic nowego. Tak często słyszałem podobne deklaracje (w ciągu 20 lat, które minęły, odkąd zająłem się filozofią historii), że w końcu skłoniło mnie to do ustalenia, jak często historycy rzeczywiście studiują motywacje w swoich pracach. Zaprowadziłem więc specjalny notatnik, w którym rejestrowałem dokładnie liczbę zdań poświęconych analizie motywacji (jakiegokolwiek — niekoniecznie w kategoriach psychoanalitycznych) w danej pracy historycznej. Tak określony wskaźnik zwartości motywacyjnej nie osiągnął nawet 1 proc. w żadnej ze stu przestudiowanych przeze mnie książek historycznych. Ten obszar zagadnień oddany więc nam został walkowerem. Nawet to, co nie było czystym opisem faktów następujących kolejno po sobie, okazało się głównie wyliczanką możliwie największej liczby czynników ekonomicznych w nadziei, że proste ich powiązanie z historycznym opisem może udawać wyjaśnianie.

Każdy, kto przeczytał którekolwiek z ponad 1300 dzieł uwzględnionych w *Bibliografii psychohistorii*⁶, mógł się przekonać, że dyscyplina ta odwróciła ów stosunek, a więc że ogromna większość literatury psychohistorycznej skupia się na intensywnej analizie motywacyjnej, podczas gdy fizyczne fakty historii z konieczności traktuje się szkicowo, jako tło. Na przykład w trytomowych *Dziejach wypraw krzyżowych* S. Runcimana⁷ tylko jedna strona na początku przedstawia, jak uczestnicy krucjat zdecydowali się rozpocząć 400-letni okres wojen. Następne kilka tysięcy stron poświęcone jest marszrutom, bitwom i innym wydarzeniom, które złożyły się na „historię” wypraw krzyżowych. Psychohistoryk z a ł o ż y tak pojętą historię i poświęci lata badań i tysiące napisanych stron na rozważenie pytania najbardziej fascynującego dla psychohistorii — dlaczego tak wielu wyruszyło wypełnić tak dziwną misję jak ratowanie świętości? Z tej racji oskarżenie padające ze strony historyka, iż tak rozumiana psychohistoria „ignoruje” całą historię krucjat, nie powinno psychohistoryka martwić bardziej niż zarzut, jaki Galileuszowi postawiłby astrolog — że ów, opisując szlak jednej planety, „ignoruje” wszystkie inne gwiazdy. Po prostu nie było to jego zadaniem; podobnie historia narracyjna nie jest naszym.

Sprawa owego „ignorowania” przez psychohistorię takich czy innych zagadnień jest warta szerszego potraktowania, albowiem zarzuty tego typu są niezwykle często powtarzane przez historyków krytykujących prace psychohis-

⁶ deMause Lloyd (red.): *Psychohistory: A Bibliographic Guide*, New York 1975.

⁷ Runciman Steven: *History of the Crusades*, Cambridge 1950; wyd. polskie: *Dzieje wypraw krzyżowych*, Warszawa 1987.

toryczne. Na przykład mnie osobiście oskarżono o ignorancję w zakresie ekonomii (choć jestem założycielem i szefem zarządu przedsiębiorstwa wydającego siedem poważnych periodyków z dziedziny ekonomii), o ignorancję w dziedzinie socjologii (aczkolwiek studiowałem socjologię i nawet byłem asystentem C. Wrighta Millsa na Uniwersytecie Columbia). Zarzucono mi też nieumiejętność wykorzystania danych statystycznych (choć przez pięć lat zarabiałem na życie jako statystyk) oraz ignorowanie wpływu czynników politycznych (a przecież studiowałem nauki polityczne). Jak się zdaje, nasi krytycy nie zauważyli, że zdecydowaliśmy się skupić uwagę na historycznej ewolucji psychiki dlatego, iż tylko w ten sposób mogliśmy dotrzeć do nierozwiązanych zagadnień tejże politologii, ekonomii czy socjologii. Dziedziny te są przesiąknięte bezzasadnymi założeniami psychologicznymi i właśnie z powodu nierozwiązanych problemów psychohistorycznych w ich obrębie nie potrafiły stać się poważnymi naukami. Badacze reprezentujący te dyscypliny dość dobrze zdają sobie sprawę z tego, wspomina się nawet o tym w piśmiennictwie naukowym. Jedynie historycy, pełni ignorancji co do chwiejnych psychologicznych podstaw dyscyplin, od których bezkrytycznie zapożyczają, wyobrażają sobie, iż w dziejach mogą istnieć „czynniki” ekonomiczne, polityczne i społeczne w jakiś sposób oddzielone od „czynników” psychologicznych. Chcę wskazać tylko na jeden przykład, moje badania nad historią dzieciństwa były przynajmniej częściowo odpowiedzią na problemy podnoszone w teorii rozwoju gospodarczego, sformułowanej w pracach w rodzaju *On the Theory of Social Change: How Economic Growth Begins* Everetta E. Hagena, w których stawia się tezę, iż kluczowym ogniwem niezbędnym do rozpoczęcia procesu gwałtownego wzrostu gospodarczego jest pewien typ osobowości. Właśnie ten typ osobowości byłem z kolei w stanie rozpoznać w dziejach jako rezultat „natrętnego” modelu rodzicielstwa. Podobnie badanie zjawisk klasowych jest bezpośrednio związane z kwestią ewolucji psychohistorycznych wzorców dominacji i podporządkowania, dociekania zaś nad problematyką sprawowania władzy są zależne od zrozumienia pragnień i mechanizmów obronnych fantazji zbiorowej. Twierdzenie, iż psychohistoria „ignoruje” ekonomię, socjologię czy nauki polityczne, jest więc chyba najbardziej ignoranckim z zarzutów, jakie można wysunąć przeciw niej.

Kiedy „Times Literary Supplement” atakuje „Journal” za „...dostrzeganie ukrytego motywu za każdym działaniem...”⁸, można jedynie odpowiedzieć: „Oczywiście! Działanie to po prostu zachowanie, a ponieważ jedynie psychika może posiadać motywy, to motywacja, ukryta lub nie, winna zawsze być zbadana, aby można było ustalić znaczenie jakiegokolwiek działania ludzkiego”. Historycy zwyczajowo omijają te dociekania, podobnie jak A. J. P. Taylor, który w następujący sposób opisuje, dlaczego Hitler nie zamierzał rozpocząć wojny w 1939 roku:

⁸ Kedourie: *dz. cyt.*, s. 3.

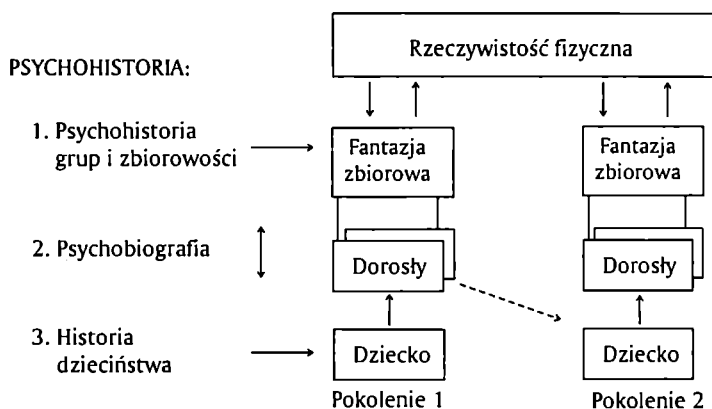
Wielu jednak wierzy, że Hitler był współczesnym Attyłą, kochającym zniszczenie samo w sobie, a więc zdeterminowanym rozpętać wojnę bez względu na racje polityczne. Trudno dyskutować z tego rodzaju dogmatami. Hitler był niezwykłym człowiekiem i mogą one nawet okazać się prawdziwe. Jednakże jego polityka poddaje się racjonalnemu wyjaśnianiu i właśnie na tym zbudowana jest historia. [...] Rozważając uzbrojenie armii niemieckiej, opuszczamy mistyczne regiony psychologii Hitlera i znajdujemy odpowiedź w królestwie faktów. Odpowiedź jest jasna. Stan niemieckiego uzbrojenia w 1939 r. pokazuje w sposób przekonujący, że Hitler nie rozważał wojny na szerszą skalę, a prawdopodobnie nie zamierzał w ogóle rozpocząć wojny.⁹

Kuglarstwo w takim pisaniu historii polega na tym, że zupełnie nie bada się faktycznych motywów danego podmiotu, a wnioski wyciągane są po prostu z obserwacji rzeczywistości materialnej: takie było uzbrojenie, więc takie, a nie inne były motywy. Najzwyczajniej w świecie nie zauważa się tu, że oto zostaje z góry wykluczona możliwość, iż Hitler mógł planować wojnę niezależnie od stanu uzbrojenia. Zakłada się, iż historycy nie są w stanie „zajmować się psychologią”, która tak czy inaczej ma charakter „mistyczny”, a zatem muszą akceptować najbardziej „racjonalne” wyjaśnienia... „Właśnie na tym zbudowana jest historia”.

Powyższe powody, a także wiele innych związanych z logiką psychohistorii, doprowadziły mnie do przekonania, że nasza dyscyplina prędzej czy później będzie musiała oddzielić się od historii i uformować własne katedry na wyższych uczelniach w sposób podobny do tego, w jaki pod koniec XIX wieku socjologia wyodrębniła się z ekonomii, a psychologia z filozofii. Właściwie psychohistoria nigdy nie występowała wyłącznie, czy choćby w większości, w obrębie katedr i wydziałów historycznych: większość pozycji odnotowanych w *Bibliografii psychohistorii* została napisana przez badaczy, którzy wcale nie byli historykami. Podobnie jest z artykułami publikowanymi w „Journalu”; do jego współpracowników zaliczają się psychiatrzy, politolodzy, nauczyciele, psycholodzy, humaniści i antropolodzy, a także historycy. Ci ostatni stanowią mniejszość wśród czytelników naszego pisma. Zajęcia z psychohistorii dostępne są na różnych wydziałach uniwersyteckich, a kiedy nawet znajdują się w planie zajęć wydziału historycznego, to raczej nie są prowadzone wspólnie przez historyka oraz psychoanalityka. Stąd moja sugestia zorganizowania osobnych katedr (wydziałów) psychohistorycznych nie powinna zostać uznana za schizmatyczną. Jest to raczej próba połączenia fragmentów psychohistorycznego przedsięwzięcia, ażeby ci, którzy zajmują się tym samym, mogli lepiej się porozumiewać. Byłoby to łatwiejsze niż obecnie, kiedy badacze o takich zainteresowaniach pozostają w mniejszości na różnych wydziałach i określają siebie mianem: „polityczni psycholodzy”, „psychoanalityczni socjolodzy”, „zwolennicy psychoanalizy stosowanej” itd. Wszyscy oni pracują nad problemami tego samego rodzaju, a to właśnie wybór *p r o b l e m a t y k i*, nie zaś analizowanego materiału, definiuje określoną dyscyplinę.

⁹ Taylor A. J. P.: *The Origins of the Second World War*, New York 1968, s. 216, 217.

Wydaje mi się, że przez zjednoczenie wielu obszarów badań psychohistoria może wreszcie uporządkować pstrokaczną oddzielnych dyscyplin badawczych, które aktualnie zajmują się „psychologią społeczeństwa”. Zakłada się tu naturalnie, że określenie „psychohistoryczne” nie jest węższe niż „psychospołeczne”, a nawet że to ostatnie jest zbędne, albowiem „społeczne” nie istnieje gdzieś „na zewnątrz”, poza umysłami ludzkimi. Zwyczajowy zarzut, że psychohistoria „sprowadza wszystko do psychologii”, jest, z filozoficznego punktu widzenia, bezsensowny — oczywiście, że psychohistoria jest w tym sensie redukcjonistyczna — wszak jedyne, co ją interesuje, to motywacje w historii. Gdy przyjmiemy, iż „społeczne” jest częścią tego, co „psychologiczne”, w następujący sposób można przedstawić paradygmat badań psychohistorycznych:



Oprócz zdefiniowania w obrębie psychohistorii trzech oddzielnych specjalności, ujęcie powyższe wskazuje jeszcze na dwa aspekty różniące paradygmat psychohistoryczny od innych nauk społecznych, zwłaszcza zaś od socjologii. Po pierwsze, odwraca się tu relację pomiędzy rzeczywistością fizyczną a psychologiczną. Zatem nie postęp materialny wyznacza rozwój dziejowy, „ciągnąc” za sobą w jakiś sposób psychikę aktorów procesu historycznego, ale właśnie psychika ludzka determinuje bieg dziejów. Stawia się więc Marksa na głowie, a Hegla z powrotem na nogi, rzeczywistość materialna zaś jest zasadniczo ujmowana jako rezultat ludzkich decyzji, przeszłych lub teraźniejszych, świadomych lub nieświadomych. Po drugie, za podstawowy czynnik zmiany dziejowej uznaje się więc *zmiędy ludzkie*, nie mówiąc już o relacjach pomiędzy poszczególnymi generacjami. Po raz pierwszy więc człowiek jest ujmowany nie jako *homo faber*, ale jako *homo relatens*.

Można ponadto wskazać kolejne specyficzne cechy psychohistorii, które dopiero ostatnio stały się bardziej widoczne. Przede wszystkim postępowanie badawcze w psychohistorii jako nauce (ściślej) nie polega na pracowitym gromadzeniu faktów. Rozpoczyna się od definiowania problemów godnych zainteresowania w świetle założeń dyscypliny, by następnie na podstawie dotych-

czas dostępnej ewidencji empirycznej przejść do formułowania śmiałych hipotez w celu rozwiązania tychże problemów, a w końcu testuje się te hipotezy w celu ich falsyfikacji (nie w celu udowodnienia bynajmniej — dowody przeprowadza się na lekcji chemii w szkole średniej!) na podstawie nowych danych empirycznych. Tak naprawdę psychohistoryczne dowodzenia ważą podwójnie, albowiem nie tylko muszą respektować klasyczne standardy badania historycznego, ale muszą być również sensowne psychologicznie. Odmienne od „lipnej” psychologii obecnej w każdym historycznym czasopiśmie, która sprawia, że przy każdej stronie chce się krzyknąć: „Ale ludzie przecież nie r o z u m u j ą w ten sposób!”. Taki sposób uzasadniania wymaga kompetencji szczególnego rodzaju, łączących wszechstronną znajomość metod badania historycznego z kompetencją w zakresie psychologii rozwojowej, albowiem i jedno, i drugie jest konieczne do rozpoznania historycznej motywacji.

Prawdą jest oczywiście, jak to zauważali historycy, iż w psychohistorii nie występuje jakaś specjalna metoda uzasadniania, z góry niedostępna dla historyka czy przedstawiciela jakiegokolwiek innej dyscypliny. W psychohistorii, tak jak we wszelkich innych naukach, wszystko zależy od jasności i testowalności przyjętych koncepcji, od jasności i prostoty teorii, od zakresu jej empirycznego potwierdzenia itd. Natomiast czymś szczególnym dla tej dyscypliny jest właściwa jej m e t o d o l o g i a o d k r y c i a, która stara się rozwiązywać zagadnienia motywacji historycznej, opierając się na niepowtarzalnym zespoleniu dokumentacji historycznej i doświadczenia klinicznego, a przede wszystkim dzięki wykorzystaniu własnych reakcji emocjonalnych badacza jako podstawowego narzędzia dokonywania odkryć poznawczych. Dla zilustrowania powyższych twierdzeń, pragnę przytoczyć pewien przykład osobisty.

W ciągu ostatniej dekady poważnie interesowałem się literaturą (dość skromną, choć stopniowo powiększającą się) traktującą o przyczynach wojen w dziejach i publikowaną przez badaczy społecznych reprezentujących najróżniejsze dyscypliny. Już dawno zauważyłem, że badacze dziejów, zagłębeni w specyfikę konkretnej wojny czy okresu historycznego, są niezbyt skłonni do generalizowania w tym względzie. Właściwie to wydaje się, że historycy używają tu słów w rodzaju „żądza władzy” po to, aby przestać dalej myśleć. Tak jakby obraz milionów ludzi, którzy latami przygotowują się, aby zniszczyć miliony wrogich sąsiadów, i to za cenę ogromnych poświęceń, przedstawiał najbardziej zrozumiałe z ludzkich zachowań, niewymagające zupełnie żadnego wyjaśniania ich motywacji. Ci nieliczni historycy, którzy próbują pójść dalej, popadają natychmiast w „wyjaśnianie” ekonomiczne, co nie jest trudne o tyle, że właściwie w przypadku każdej wojny taki czy inny konflikt ekonomiczny występował gdzieś w tle. Jednakże nie mają nigdy odwagi zapytać, dlaczego ten konflikt rozwiązano właśnie za pomocą wojny. Wydają się również nie zauważać, że tak naprawdę wojna nigdy nie była korzystna z ekonomicznego punktu widzenia ani że przywódcy decydujący o rozpoczęciu konfliktu zbrojnego nie myślą o sporządzaniu listy ekonomicznych celów wojny, przypisaniu im wymiernej

wartości i, po potrąceniu wojennych kosztów, ustaleniu „dochodowości konfliktu” (sama racjonalność takiego aktu składania do śmiechu). Historycy wypełniają całe biblioteki opisami warunków ekonomicznych poprzedzających wybuchy wojen, nigdy nie dbając o zbadanie faktycznych słów i czynów przywódców decydujących o rozpoczęciu wojny, aby określić, czy owe czynniki ekonomiczne rzeczywiście wpływały na ich motywacje.

Podobnie nie byłem zupełnie w stanie zrozumieć innych sposobów wyjaśniania wojny przez historyków, które nie tylko były psychologicznie naiwne, ale często też logicznie sprzeczne. Weźmy przyczyny „dyplomatyczne” — przeciwnostawne warunki miały tu prowadzić do identycznych rezultatów. I wojna światowa miała być spowodowana przez sztywność systemu sojuszy, a co za tym idzie, wybuch jednego małego konfliktu wciągał w zmagania całą Europę. II wojna światowa z kolei miała być spowodowana przez „nadmierną elastyczność” sojuszy, co pozwoliło Hitlerowi zagarniać jeden kraj po drugim bez obawy wciągnięcia do konfliktu pozostałych. Analogicznie wskazywano sprzeczne przyczyny „społeczne”. Powodem tego, że Francja rozpoczęła wojnę z Austrią w 1792 roku był zamęt rewolucyjny wewnątrz kraju, podczas gdy jej wojna z Anglią w 1803 roku była spowodowana z a k o ń c z e n i e m zamętu rewolucyjnego, co miało pozwolić na zwrócenie energii Francji na zewnątrz.

Badania prowadzone przeze mnie nad przyczynami wojen koncentrowały się na zagadnieniu rzeczywistych motywacji tych, którzy podejmowali decyzje, a także tych, którzy decydentów otaczali, kreując atmosferę pozwalającą tym pierwszym taką decyzję zamienić w rzeczywistość. W ciągu ostatniego roku zgromadziłem wiele kopii dokumentów oraz notatek zawierających rzeczywiste słowa wypowiediane przez przywódców i ich otoczenie w czasie, gdy zapadały decyzje o przystąpieniu do wojny. Zadanie to nie było tak proste, jak mogłoby się wydawać, ponieważ historycy zwykle usuwają ze swoich relacji większość materiału, którego psychohistoryk potrzebuje do rozpoznania motywacji danego podmiotu, jak rodzaj obrazowości wypowiedzi, metafory, przejęzyczenia, uboczne komentarze, żarty, bązgroty na marginesach dokumentów itd. Niełatwo również o uzyskanie takich danych w trakcie badania źródeł, kiedy dysponuje się ograniczonym czasem. Mimo to po roku zgromadziłem materiał o szerokim zakresie i na jego podstawie dowiedziałem się kilku nowych rzeczy na temat wojny.

Pierwsze, co zauważyłem, to fakt, że owi przywódcy wydawali się w mniejszym stopniu postaciami ojcowskimi w sensie edypalnym aniżeli „sprzątaczkami”, od których inni oczekują zajęcia się wielką ilością projektowanych na zewnątrz emocji, niemożliwych do utrzymania przez poszczególne jednostki w społeczeństwie „na wodzy” za pomocą zwykłych wewnętrznych psychologicznych mechanizmów obronnych. Wydaje się, że wielkie zbiorowości stawiają przed psychiką jednostki innego rodzaju problemy aniżeli bezpośrednie relacje międzyludzkie, a co za tym idzie, jej wewnętrzne mechanizmy obronne stają się mniej efektywne. Psychika zostaje zepchnięta do tych rodzajów odnosze-

nia się do innych, jakie przeważały w niemowlęctwie przed zdobyciem umiejętności mówienia, kiedy to problemy były rozwiązywane poprzez projektowanie ich na ciało matki, a następnie introjekcję z powrotem do ego danej osoby. Jednostka wiąże się z daną zbiorowością za pomocą podobnych mechanizmów projekcji i powierza liderom, a także innym „odtwórcom ról” asystowanie przy realizacji tego zadania. Ten proces trwa nieustannie w trakcie egzystencji wszelkich dużych zbiorowości i do zaistnienia wymaga, aby pojawiły się określone fantazje zbiorowe, które służą również do obrony przed prymitywnymi lękami, pojawiającymi się w trakcie całego procesu. Rzecz, której oczekuje się od liderów fantazji zbiorowej, jest znalezienie odpowiedniego miejsca dla wyzbycia się owych wielkich ilości projektowanych emocji. Miejsca takie nazywam zewnętrznymi i wewnętrznymi obiektami kloacznymi. To, że emocje usuwane w ten sposób mają korzenie we wczesnym dzieciństwie, rozumie się samo przez się; dziwił mnie natomiast fakt, iż wydają się one pochodzić z wszystkich poziomów struktury psychicznej. Stąd niemieccy przywódcy w 1914 roku mogli nie tylko, co jest zrozumiałe, nazywać Serbów „królobójcami” (edypalnie), ale także „trucicielami” (oralnie), „brudnymi” (analnie) i „wyuzdanymi” (fallicznie).¹⁰ Odkąd liderzy przypisali pewnym krajom rolę obiektów kloaczych dla tych projektowanych emocji, wyrzucanie ich stało się częścią systemu politycznego. Do zadań dyplomacji należy więc czuwanie, aby te niebezpieczne obiekty znajdowały się pod stałą kontrolą w sposób podobny do tego, w jaki dorośli kontrolują dzieci (swoje najbardziej „ulubione” obiekty kloacze), dając im „lanie”, to znów „rzucając je na kolana”, „dając im nauczkę” itd. Dopóki takie zewnętrzne obiekty kloacze nie grożą wymknięciem się spod kontroli, wojna nie jest konieczna, a „dyplomacja” wydaje się działać.

Zawsze jednak wydarza się coś, co zakłóca subtelny proces pozbywania się emocji i oto rozpoczyna się proces grupowy, który nieuchronnie prowadzi do wojny, nawet jeśli wydaje się, że wszyscy zainteresowani pragną jej uniknięcia. Ten „beznadziejny bieg wypadków” w kierunku konfliktu zbrojnego był w przypadku każdej badanej przeze mnie wojny dominującym tonem emocjonalnym. Odnosiło się wrażenie, jakby rozgrywana była w działaniu (*acted out*) jakaś niezwykle intensywna fantazja zbiorowa, której nawet najpotężniejsi przywódcy nie byli w stanie zmienić, skoro już raz została wprawiona w ruch. Odwołując się raz jeszcze do przykładu niemieckiego: cesarz Wilhelm II, który zachęcał Austro-Węgry do wojny z Serbią, był tak poruszony faktem wyrażenia przez nią zgody na niemal wszystkie wygórowane żądania austro-węgierskie, że rozkazał, aby przekazano do Wiednia sugestię ugody. Jednakże rozmach fantazji zbiorowej był zbyt wielki. Podwładni cesarza działali tak, jakby po prostu nie słyszeli tego, co im powiedział, i koniec końców wojna wybuchła. Jak w tym czasie zauważył Bethmann-Hollweg:

¹⁰ Montgelas Max, Schücking Walter (red.): *Outbreak of the World War: German Documents Collected by Karl Kautsky*, Oxford 1924, s. 63, 307, 266, 161.

Wszystkie rządy, jak również większość poszczególnych ludów jest nastawiona pokojowo, ale stracono orientację i lawina ruszyła.¹¹

Wojna wydawała się epizodem zbiorowej psychozy, z takimi sposobami myślenia, wizualizacjami oraz takim stopniem rozszczepienia i projekcji, jakie można znaleźć jedynie w odosobnionych momentach psychozy jednostek, w dodatku jedynie chwilowych, a później zaś całkowicie dla tych jednostek niezrozumiałych. Niepoprawny optymizm i nieuniknione niedocenywanie rozmiarów i okrucieństwa konfliktu, wzrost postawy paranoidalnej co do zamiarów i okrucieństwa konfliktu, wzrost postawy paranoidalnej co do zamiarów nieprzyjaciela (skonstruowano nawet i przedstawiono graficznie odpowiedni „indeks paranoi”¹²), absolutny brak świadomości, że idąc na wojnę, ludzie naprawdę mogą zginąć, a także inne ewidentne irracjonalizmy wskazują, iż jest odgrywana w działaniu (*acted out*) potężna fantazja zbiorowa. Ale pytanie, na czym faktyczne polega ta zbiorowa fantazja, naprawdę zabiło mi klina. Jakiś proces wiązał ze sobą te wszystkie obrazy i odczucia, które wychwyciłem z moich materiałów. Nie miałem jednak pojęcia, co to takiego i dlaczego jest tak zniewalające.

Podobnie jak w innych wypadkach, kiedy czułem się przytłoczony przez zebrany materiał, byłem pewien, iż za moją niemożnością znalezienia odpowiedzi kryły się jakieś osobiste, obronne powody. Próbowałem przełamać moje mechanizmy obronne na wiele sposobów. Usiłowałem identyfikować się z tymi przywódcami, co do których miałem najbardziej kompletne materiały. Czytałem wszystkie biografie, jakie mogłem zdobyć, poczynając od Napoleona, a kończąc na Hitlerze, usiłowałem wsłuchać się w ich „swobodne skojarzenia” wobec wypadków, jakie wokół nich się działy. Zagłębiłem się wtedy w materiałach na całe tygodnie i każdego ranka analizowałem swoje sny, badając moje własne skojarzenia i mechanizmy obronne. Nic nie wychodziło. Ugrzązłem na wiele miesięcy.

W styczniu bieżącego roku [tzn. 1975, kiedy ten tekst powstawał — tłum.] w trakcie lektury „Business Week” zwróciłem uwagę na wywiad z Henrym Kissingerem, w którym wyjaśniał on, iż przekonał się, że „łatwiej jest rozpocząć wojnę, aniżeli ją skończyć” oraz że Stany Zjednoczone znowu rozpoczęłyby konflikt zbrojny tylko w sytuacji, „gdyby naprawdę zaczęto nas dusić”. Ta wizja wydała mi się znajoma. Przypomniała mi szczególnie to, co Wilhelm II i jego otoczenie powtarzało cały czas w 1914 roku, a mianowicie, że „Monarchia została chwycona za gardło i pozostał jej wybór, albo pozwolić się zadusić, albo uczynić ostatni wysiłek dla swojej obrony” oraz że „znieściska zarzucono się na nasze głowy i [...] osamotnieni, wijemy się w niej rozpaczliwie”.¹³ Pamię-

¹¹ Tamże, s. 250 i nast. Nieuchronność dążenia ku wojnie, jak też inne jej irracjonalności najlepiej są zebrane i udokumentowane w Blainey Geoffrey: *The Causes of War*, New York 1973.

¹² Holsti Ole R., North Robert C.: *The History of Human Conflict*, [w:] McNeil Elton B. (red.): *The Nature of Human Conflict*, Englewood Cliffs 1965, s. 165.

¹³ Albertini Luigi: *The Origins of the World War in 1914*, t. 2, Oxford 1952, s. 132. Geiss Imanuel (red.): *July 1914: The Outbreak of the First World War: Selected Documents*, New York 1967, s. 295.

tam, że gdy po raz pierwszy czytałem te słowa, uderzyła mnie nieadekwatność tych odczuć, albowiem nikt w żaden sposób nie dusił Niemiec, a oskarżana o zarzucanie im sieci na głowę Anglia była w tym momencie dość życzliwie do nich nastawiona. Ponieważ wiedziałem o wielu teoriach „otoczenia”, którymi narody usprawiedliwiała rozpoczynanie wojen, byłem skłonny po raz kolejny pominąć tę symbolikę jako racjonalizację, kiedy powiedziałem sobie: „Nie! Zarówno Henry, jak i Wilhelm wydają się tutaj całkiem szczerzy. Informują mnie, że czują się, jakby byli duszeni, i co za tym idzie, musieli rozpocząć wojnę i choć raz powinienem zaufać ich odczuciom i przekonać się, gdzie mnie one zaprowadzą”. Raz jeszcze wyciągnąłem stos moich notatek i szybko stwierdziłem, iż faktycznie była to owa wiodąca fantazja, której tak długo nie zauważałem — obrazy bycia „duszonym” i „dławionym” wyzierały z każdej strony. Co więcej, owo duszenie zdawało się spowodowane fantazją przebywania w drogach rodnych, bycia „niezdolnym do chwycenia przynoszącego ulgę oddechu”, „niezdolnym do zobaczenia światła na końcu tunelu”, ale mimo to „wbrew woli” zaczynającym się „w nieunikniony sposób ześlizgiwać w kierunku wojny”, poczynawszy od nieuniknionego „zerwania stosunków dyplomatycznych”, partym „nagą siłą” w stronę „zejścia do piekła” i w końcu „wrywającym się” do „wojny, co jest ceną wolności”.

Nie trzeba dodawać, że byłem nadal bardzo niechętny zaakceptowaniu tak nieprawdopodobnej, dziwacznej rzeczy jak fantazja zbiorowa — „wojna jako narodziny”. Jednakże nawet wstępna, prowizoryczna akceptacja emocjonalna tej tezy przyniosła ogromny postęp w kwestii, jak miałem dalej prowadzić badania. Przede wszystkim teraz dopiero mogłem zrobić użytek z mojej znajomości literatury psychoanalitycznej na temat obrazów narodzin powtarzających się w snach. Duszenie się i uczucie klaustrofobii reprezentuje w nich zawsze fakt uwięźnięcia w drogach rodnych, co mi całkowicie umykało podczas ubiegłorocznych wysiłków znalezienia jakiegoś sensu w materiałach historycznych. Naturalnie już wtedy zauważyłem, że przywódcy powiadali, iż czuli się „mali i bezradni” podczas owego „ślizgu” ku wojnie, ale zupełnie zignorowałem wagę tej symboliki. Było ewidentne, że wystąpiła tu walka na śmierć i życie o zacerpnięcie oddechu – jak powiedział Bethmann-Hollweg 4 sierpnia 1914 roku w Reichstagu, ogłaszając wojnę: „Jedynie ten, kto jest tak zagrożony, jak my teraz jesteśmy, i kto walczy o najwyższą stawkę, może zrozumieć, co to znaczy utorować sobie drogę”.¹⁴ Były tam obecne wszystkie obrazy znane psychoanalitykom ze snów o narodzinach — dławienie, tonięcie, wiszenie, duszenie, bycie zgniatanym w pomieszczeniach i tunelach. Taka symbolika reprezentuje w psychoanalizie usiłowania pacjenta, aby powtórzyć, a poprzez powtórzenie opanować, straszliwy nacisk skurczy porodowych i niemożność złapania pierwszego oddechu po narodzinach. Takie powtarzające się przeżywanie

¹⁴ Lutz Ralph H.: *Fall of the German Empire 1914–1918: Documents of the German Revolution*, t. 1, Stanford 1932, s. 13.

wskazuje, że uraz narodzin jest u większości dorosłych nadal bardzo żywy, u tych zwłaszcza, u których regresywna potrzeba powtórnego połączenia z matką pozostała żywa wskutek niedostatków rodzicielstwa.¹⁵ Nie tylko psychoanalitycy od dawna spotykali się w swej pracy z tego rodzaju obrazami w snach¹⁶; całkiem niedawno Arthur Janov odkrył, że pacjenci uczestniczący w terapii pierwotnej (*primal therapy*) miewają regularnie „przeżycia porodowe”, podczas których ponownie, bardzo szczegółowo, doznają własnych narodzin, czego efektem są ogromne zmiany fizyczne i psychiczne.¹⁷

Próbując jakoś znaleźć sens w tych wszystkich strumieniach myśli, spostrzegłem, iż nie wydawało się, że to rzeczywistość — fizyczna rzeczywistość — zmuszała przywódców, aby czuli się niczym duszone niemowlęta. Faktycznie rzecz biorąc, zarówno Henry Kissinger, jak i cesarz nie byli bardziej zagrożeni wojną wtedy, gdy dawali wyraz swoim odczuciom bycia dławionym w drogach rodnych, niż rok wcześniej, kiedy takich uczuć nie wyrażali. Amerykańską gospodarkę w większym stopniu niż bieżący [tj. z pierwszej połowy lat siedemdziesiątych — tłum.] kryzys naftowy „dusiły” skutki wydatków na zbrojenia w ciągu ostatnich dwóch dziesięcioleci. Pogląd zaś, że maleńka Serbia byłaby w stanie „zadusić” Europę Środkową, był zupełnie fantastyczny. Po sprawdzeniu moich materiałów przekonałem się, że narody rzeczywiście okrążone przez wroga, jak w przypadku Serbii w 1914 roku czy Polski w 1939 roku, nie operowały taką symboliką, podczas gdy kraje, które przystępując do konfliktu zbrojnego utrzymywały, że są otoczone przez nieprzyjaciół, jak Niemcy w 1939 roku, nie twierdziły tak, kiedy koleje wojny obróciły się na ich niekorzyść i okrążenie przez wroga stało się faktem (na przykład nie ma ani jednego przypadku symboli narodzin w *Tajnych rozmowach* Hitlera od lipca 1941 do listopada 1944 roku). To nie materialna, ale psychiczna rzeczywistość, z b i o r o w a f a n t a z j a, wywołana przez jeszcze nieznanne powody, sprawiała, że narody przelewały na swych przywódców uczucie bycia duszonym w drogach rodnych, co następnie powodowało, iż postrzegali oni rozpoczęcie wojny i utorowanie sobie przejścia jako jedyną możliwość doznania ulgi.

Nie trwało długo, zanim zdałem sobie sprawę, że wojny odbywają się według tej samej sekwencji co narodziny. Wyrastają z okoliczności przypominających stan ciąży, atmosfery nabrzmiałej wielkimi nadziejami, którą William Yancey, przywódca delegacji stanu Alabama na secesjonistyczną Konwencję Demokratów w 1860 roku, określił jako „drzemiący wulkan”, który grozi, iż stanie się „wielkim ryczącym wulkanem”.¹⁸ Wkrótce zaczyna się wydawać, że

¹⁵ Odnośnie do różnych typów rodzicielstwa zob. deMause Lloyd (red.): *The History of Childhood*, New York 1974.

¹⁶ Fodor Nandor: *The Search for the Beloved: A Clinical Investigation of the Trauma of Birth and Pre-Natal Conditioning*, New Hyde Park 1949, s. 35–45.

¹⁷ Janov Arthur: *The Feeling Child: Preventing Neurosis in Children*, New York 1973, s. 41–81.

¹⁸ Catton Bruce: *The Coming Fury*, Garden City 1961, s. 32.

„każdy dzień jest brzemienny w nowe wydarzenia”.¹⁹ Przywódcy narodów stwierdzają, że poddani zostali, jak to określił cesarz Wilhelm, „nerwowemu napięciu, w którego uścisku znalazła się Europa w przeciągu ostatnich kilku lat”²⁰, lub, jak to ujął admirał Shimada podczas jednej z konferencji poprzedzających Pearl Harbor, w „gęstej, napiętej, przygniatającej” atmosferze. Wkrótce naród stwierdza, iż musi się „uwolnić spod tego nieubłaganego napięcia, któremu został poddany [...], wyzwolić z rozpaczliwej sytuacji, w jaką został uwikłany, [...] aby przynajmniej zaczerpnąć oddechu”.²¹ Jak powiedział w 1917 roku kongresman Brinton, naród zdaje się ogarnięty czymś, co odczuwa się jako „niewidoczne pole siły”. „Coś jest w powietrzu, panowie — powiedział kolegom kongresmanom — coś potężniejszego niż możemy sobie wyobrazić albo czemu moglibyśmy się sprzeciwić, co wydaje się chwytać nasze ciała i dosłownie zmuszać nas do głosowania za wypowiedzeniem wojny [...]”.²² Wkrótce potem stosunki dyplomatyczne zostają „zerwane”, „przeszłość kładzie ręce na barkach teraźniejszości i wypycha ją w mroczną przyszłość”²³ i gdy naród rozpoczyna swój „ostateczny upadek przez krawędź”, zaczyna się „zejście do piekieł”.

Kiedy zapadnie decyzja o rozpoczęciu wojny, nadchodzi nieuniknione uczucie ogromnej ulgi. Gdy Niemcy wypowiedziały wojnę Francji w 1914 roku, było to, jak powiedział następca tronu, radośnie przyjęte zakończenie wciąż wzrastającego napięcia, koniec koszmaru okrażenia. „Szczęśliwie jest żyć” radowała się niemiecka gazeta tego dnia; Niemcy „unosili się ze szczęścia”.²⁴ A pół wieku wcześniej w Ameryce, kiedy padł Fort Sumter, zarówno Północ, jak i Południe doświadczyły tego samego uczucia ulgi: „skończyło się coś nie do wytrzymania”. Ogarnięte podnieceniem tłumy szalały z radości, powiewając sztandarami. „Tłum szaleje ze szczęścia. Nie wyobrażałem sobie wcześniej, czym może być podniecenie ludu”, napisał bostoński kupiec, obserwując radosne tłumy, korespondent „London Time” zaś opisał to samo na Południu — „czerwone twarze, oszalałe oczy, rozwarte w krzyku usta”, zagłuszające orkiestrę grającą *Dixie*.²⁵

Jeżeli ogłoszenie wojny byłoby odpowiednikiem samej chwili przyjścia na świat, to — zastanawiałem się — jak daleko można by posunąć to podobieństwo szczegółów. Przykładowo, czy nie byłoby to zbyt daleko idące założenie, że w materiale historycznym dałoby się znaleźć oznaki pierwszego oddechu noworodka, któremu towarzyszy zwykle klaps w pośladki. Potwierdzenia mych

¹⁹ Eddis William: *Letters from America*, Cambridge 1969, s. 151.

²⁰ Montgelas, Schücking: *dz. cyt.*, s. 56.

²¹ Feis Herbert: *The Road to Pearl Harbor*, Princeton 1950, s. 293, 265.

²² Leopold Richard W., Link Arthur S. (red.): *Problems in American History*, New York 1965, s. 762.

²³ Feis: *dz. cyt.*, s. 293.

²⁴ Tuchman Barbara: *The Guns of August*, New York 1962, s. 121; wyd. polskie: *Sierpniowe salwy*, Warszawa 1984.

²⁵ Catton: *dz. cyt.*, s. 325.

przypuszczeń nie musiałem daleko szukać. Raz jeszcze studiując notatki w poszukiwaniu faktycznych uczuć wyrażanych przez osoby obecne w chwili wypowiedzenia wojny, odkryłem wiele przykładów wystąpienia halucynacji faktycznej eksplozji narodzin. Na przykład po ogłoszeniu proklamacji wzywającej do walki w obronie Unii (którą wszyscy uznali za początek wojny domowej), Lincoln wycofał się do swego pokoju i przebywał tam sam, „a kiedy ogarnęło go uczucie zupełnego opuszczenia i bezradności [...], usłyszał nagle dźwięk podobny do strzału armatniego. [...] Osoby z personelu Białego Domu, które pytał o to, nic nie słyszały. [...] Wychodząc na zewnątrz [...], również pytał napotkane osoby, czy słyszały coś przypominającego strzał z armaty. Nikt nic nie słyszał, a więc uznał, że to musiał być wymysł jego wyobraźni”.²⁶ Podobnie kiedy Chamberlain stanął przed Rządem Jego Królewskiej Mości i ogłosił „Dobrze, panowie, to oznacza wojnę”, jeden z obecnych zapamiętał, że „zaledwie on to powiedział, nastąpił niezwykle potężny trzask pioruna i cała sala obrad została zalana oślepiającym światłem błyskawicy. Był to najbardziej ogłuszający piorun, jaki słyszałem w życiu. Naprawdę wstrząsnął budynkiem”.²⁷ Można sądzić, że eksplozja narodzin wystąpiła dopiero po uprzednim emocjonalnym rozpoznaniu, że kryzys narodzin został zakończony — nie wystąpiła na przykład w rzeczywistym momencie oddania pierwszych strzałów przy oblężeniu Fort Sumter. Faktycznie halucynacja eksplozji narodzin może wystąpić, nawet jeśli wiadomość o rozpoczęciu wojny była błędna. Kiedy w 1938 roku przekazano Hitlerowi informację, że czechosłowackie siły zbrojne mobilizują się i wszystko wskazuje na to, że rozpoczyna się tak długo odwlekana wojna w Europie, wszyscy odnieśli wrażenie, jak powiedział Paul Schmidt, osobisty tłumacz Hitlera, że w martwej ciszy tych kilku minut zabrzmiało „uderzenie w wielki bęben”.²⁸ Ta eksplozja narodzin wydawała się tak konieczna, że przywódcy, nie wyłączając Woodrowa Wilsona oraz FDR, zawsze rozważnie opóźniali wprowadzenie swych krajów do wojny, dopóki nie wyczuwali uniesienia (i oddechu) wojny — pierwszego krzyku narodzin. Jak to ujął Wilson, gdy jeden z członków jego rządu powiedział mu na początku 1917 roku, że jeśli powie Amerykę do wojny, to ona pójdzie za nim:

to nie jest to, na co czekam; to nie wystarczy. Jeżeli nie potrafią pójść z okrzykiem radości na ustach, nie ma sensu, aby w ogóle szli.²⁹

Im dłużej zastanawiałem się nad słowami przywódców, tym wyraźniej dostrzegałem, iż wszyscy oni jakby zdawali sobie sprawę, że wojna jest zbiorową fantazją narodzin, z którą walka jest nieomal daremna. Na przykład podczas kubańskiego kryzysu rakietowego, dopiero wtedy gdy Chruszczow

²⁶ Sandburg Carl: *Abraham Lincoln: The War Years*, t. 1, New York 1939, s. 236–237.

²⁷ Aster Sidney: *The Making of the Second World War*, New York 1973, s. 387.

²⁸ Schmidt Paul: *Statist auf diplomatischer Bühne 1923–45*, Bonn 1949, s. 413.

²⁹ Tumulty Joseph P.: *Woodrow Wilson as I Knew Him*, New York 1921, s. 235.

napisał list do Kennedy'ego, tłumacząc, że oba narody nie powinny „iść do starcia na podobieństwo ślepych kretów walczących w tunelu na śmierć i życie”³⁰, udało się uniknąć wojny. Jeszcze bardziej bezpośredni sens miało kluczowe słowo, którego użył japoński ambasador Kurusu w rozmowie telefonicznej z Tokio, sygnalizując, że rokowania z Rooseveltem załamały się i można zbombardować Pearl Harbor. Zmuszony wymyślić na poczekaniu szyfr, dzięki któremu odebrano by w Tokio wiadomość, iż można rozpocząć działania zbrojne, zapowiedział, że „narodziny dziecka” są bliskie, i zapytał, jak się mają rzeczy w Japonii. „Czy dziecko nie urodzi się wkrótce?”. „Tak — padła odpowiedź — narodziny dziecka wydają się bliskie”. Jedynym problemem było, że podsłuchujący rozmowę amerykański wywiad rozpoznał sens szyfru utożsamiającego wojnę z narodzinami.³¹

Symbolika wojny jako narodzin wydaje się sięgać najdawniejszych czasów. Numa ufundował świątynię Janusowi, rzymskiemu bogu, opiekunowi początku oraz przejść i bram. Zawsze gdy Rzym rozpoczynał wojnę, ogromne podwójne drzwi świątyni były otwierane — symbol narodzin często spotykany w snach. Następnie inne narody zapożyczyły rzymską symbolikę i zawsze, kiedy rozpoczynała się wojna, padały deklaracje podobne do tej opublikowanej na łamach „Chicago Tribune” w dniu, gdy Lincoln wezwał do broni: „Bramy Janusa są otwarte; burza zawisła nad nami”. Z pewnością w żadnej z amerykańskich wojen nie brakło symboliki narodzin, począwszy od wojny o niepodległość, pełnej symboli narodzenia i oddzielenia od kraju macierzystego, na wojnie wietnamskiej skończywszy. Tę pierwszą Samuel Adams określił jako walkę „dziecięcia Niepodległości [...] w obecnej chwili trudzącego się, aby przyjść na świat”.³² Ta ostatnia zaś rozpoczęła się jako „grząska głębina, w którą zostaje się wciągnięty”, przeistoczyła się wkrótce w „bezdenną otchłań” oraz w „dziecko-przylepkę” (*tar baby*), które przywarło tak mocno, że nie można się go pozbyć³³, a zakończyła nieszczęściem dzieci, które musiały być ewakuowane mostem powietrznym.

Część symboliki wojny jest całkiem jawna i dostrzegalna — nie potrzeba psychoanalizy, aby zinterpretować wiadomość, jaką generał Groves przesłał prezydentowi Trumanowi, meldując o sukcesie pierwszego wybuchu jądrowego („Dziecko przyszło na świat”), czy by dostrzec symbol w nazwaniu zrzuconej na Hiroszimę bomby „Little Boy” (chłopczyk), samolotu zaś, z brzucha którego ją zrzucano, imieniem matki pilota. Jednakże inna część tej symboliki staje się zrozumiała dopiero po zaznajomieniu się z wynikami klinicznych badań psychoanalizy dotyczących snów na temat narodzin. Chociaż już wcześniej

³⁰ Kennedy Robert F.: *Thirteen Days: A Memoir of the Cuban Missile Crisis*, New York 1969, s. 89.

³¹ Toland John: *Rising Sun: The Decline and Fall of the Japanese Empire 1936–1945*, New York 1970, s. 174–175.

³² Commager Henry Steele, Morris Richard B. (red.): *The Spirit of Seventy Six*, t. 1, New York 1970, s. 294.

³³ Halberstam David: *The Best and the Brightest*, New York 1969, s. 249, 601, 617.

znałem większość tej literatury, poczynając od artykułu O. Ranka na temat urazu narodzin, a skończywszy na wyczerpujących pracach A. Janova na temat powtórnego przeżywania narodzin w trakcie terapii pierwotnej, to mogłem teraz odkryć cały nowy zakres symboli wizualnych, skoro tylko uwrażliwiłem się na nie przez dalszą lekturę literatury prezentującej wyniki badań na temat snów o przychodzeniu na świat. Odkryłem na przykład mało znaną książkę, napisaną przed 25 laty przez psychoanalityka N. Fodora i zatytułowaną *The Search for the Beloved: A Clinical Investigation of the Trauma of Birth and Prenatal Conditioning*. Książkę tę zignorowano w momencie publikacji, zbyt daleko bowiem wybiegała poza swoje czasy. Zawiera ona na przykład pełny opis przemocy towarzyszącej metodom „normalnego” porodu, dokładnie antycypujący opis przedstawiony przez F. Leboyera³⁴, łącznie ze szczegółowymi propozycjami psychoterapii, odpowiadającymi większości późniejszych dokonań Janova.

Jednym z symboli narodzin, na który zwraca uwagę Fodor, jest obraz — a raczej w większości wypadków koszmar — ognia. Zdaniem zarówno Leboyera, jak i Fodora, skóra noworodka jest niesłychanie wrażliwa, co w trakcie ciągnącego się godzinami porodu, jak i bezpośrednio po narodzeniu (zwłaszcza gdy temperatura powietrza w pomieszczeniu jest niższa od temperatury ciała noworodka lub gdy dziecko jest owinięte w szorstką tkaninę) wywołuje doznanie, jakby skóra się paliła.³⁵ Gdy weźmie się pod uwagę powyższe, to historyczny obraz wojny jako „niszczącego ognia” stanie się bardziej zrozumiały. Co więcej, tak jak w trakcie snu narodziny mogą być symbolizowane przez uwięzienie w płonącym domu, analogicznie większość działań wojennych sprowadza się w gruncie rzeczy do podpalania ludzi i różnych obiektów, nawet jeżeli poniesione przy tym koszty przewyższają uzyskany efekt, jak to było w przypadku „bombardowań strategicznych” w Europie w czasie II wojny światowej. Wojna i pożar wydają się tak blisko związane, że wysyła się wojska w celu podpalania wiosek, nawet jeśli zamieszkane są one przez nominalnych sojuszników, jak to miało miejsce w Wietnamie. Impuls do wciągnięcia w ogień ludzi i domów wydaje się dominować nad wszelkimi innymi celami wojny.

Książka Fodora zawiera wiele odniesień do innego jeszcze sennego obrazu narodzin — upadku bądź skoku z wieży. Oczywiście jest to powtórzenie momentu narodzin, w którym występuje spadanie głową na dół, co aktywizuje instynktowny lęk niemowlęcia przed upadkiem i zwrótnie odruch chwytania rękami. Jedynie wtedy, kiedy dostroi się „ucho wewnętrzne” do symboliki, może stać się jasne, że w krytycznych momentach liderzy wykorzystują motyw „skakania z wieży” dla przekazania idei wojny jako narodzin. Na przykład kiedy Japonia podjęła decyzję zaatakowania Ameryki, jej przywódcom przedstawiono obszerny raport zawierający dobrze udokumentowane informacje, że za-

³⁴ Leboyer Frederic: *Birth Without Violence*, New York 1975.

³⁵ Rozmowa z dr. Leboyerem z dnia 19.04.1975 podczas Tarrytown Conference na temat „Narodziny bez przemocy”. Fodor; *dz. cyt.*, s. 16, 93–103.

równy pod względem potencjału wojennego, jak i zaangażowanych sił bojowych Ameryka przewyższa Japonię co najmniej dziesięć razy, a zatem zwycięstwo jest niemożliwe. Ponieważ zbiorowy proces psychiczny był na etapie nieuniknionego „ześlizgiwania się ku wojnie”, Tojo, spojrzawszy na ten miażdżący dowód, że Japonia nie może wygrać, stwierdził: „Bywają chwile, że musimy mieć odwagę czynienia rzeczy niezwykłych — takich jak skok z zamkniętymi oczami z tarasu świątyni Kiyomizu!”³⁶ Podobnie francuski minister spraw zagranicznych w okresie ugody monachijskiej mówił o wojnie jako o „skoku z wieży Eiffla”.³⁷

Do czasu, gdy zakończyłem powtórny analizę moich materiałów historycznych, stało się dla mnie jasne, iż wszystkie „niewinne dzieciątka” zabijane — czasem zaś ratowane — w czasie wojen nie są uboczną sprawą, wypadkiem wojennym; niemowlę jest samym sednem głównej fantazji wojny. Weźmy pod uwagę, jak często wojny rozpoczynają się od wieści, że „nieprzyjaciół rozcina brzuchy ciężarnym kobietom”, niezależnie od tego, czy mowa o tureckim bagnecie, czy też o drewnianym kołku Czerwonych Khmerów.³⁸ Zauważmy, jak często wojny kończyły się misjami „ratowania dzieci”, czy to przez amerykański most powietrzny z Wietnamu czy przez nazistowski projekt *Lebensbornu*, polegający na zabieraniu małych dzieci z okupowanych krajów i badaniu ich rasowej wartości za pomocą pseudoantropologicznych pomiarów. Dzieci uznane za nieprzydatne zabijano, pozostałe zaś wysyłano do Niemiec, gdzie miały być wychowywane jako Aryjczycy. Weźmy wreszcie pod uwagę, jak często sprawa mordowania dzieci — jak w przypadku procesu porucznika Calleya [dowódcy oddziału, który dokonał masakry mieszkańców wioski My Lai w Wietnamie — tłum.] — staje się emocjonalnym punktem zwrotnym wojny. W tym wypadku, gdy stało się wiadome, że Amerykanie naprawdę mordują dzieci i niemowlęta (co naturalnie robili przecież cały czas), opinia publiczna wycofała swoje poparcie dla wojny. Jak stwierdził Fodor w trakcie swych badań nad snami o narodzinach³⁹ i co Melanie Klein zaobserwowała również klinicznie⁴⁰, staje się jasne, że wyrwanie się z dróg rodnych zawiera w sobie zarazem wdarcie się w ciało matki. Złanie się tych dwóch fantazji jest istotą fantazji wojny jako narodzin, w której sąsiednie kraje muszą być napadnięte dla uniknięcia „okrażenia”, podczas gdy w tym samym momencie najeźdźca odczuwa potrzebę kontrolowania i zniszczenia złych dzieci wewnątrz ciała matki, zniechęconego rodzeństwa, szkodliwej zawartości jej łona. Coś więcej niż tylko moje predylekcje do koncepcji M. Klein sugerowało, że to właśnie obce państwa zawierają owe złe dzieci, któ-

³⁶ Toland: *dz. cyt.*, s. 112.

³⁷ Thompson Laurence: *The Greatest Treason: The Untold Story of Munich*, New York 1968, s. 112.

³⁸ Anson Robert Sam: *Withdrawal Pains*, „New Times” 21.03.1975, s. 25.

³⁹ Fodor: *dz. cyt.*, s. 253 i nast.

⁴⁰ Klein Melanie: *Narrative of A Child Analysis*, New York 1960.

re muszą być wyeliminowane — lub czasem uratowane. Materiał historyczny jest pełen takiej symboliki. Na przykład Hitler rozpoczął II wojnę światową nie tylko dlatego, że, jak uważał, Niemcy potrzebowały „przestrzeni życiowej”, ale również i z tej racji, iż musiał uratować dobre (tj. niemieckie) dzieci w sąsiednich państwach, a zabić złe (żydowskie, polskie itd.). Więzy krwi łączące matkę z dziećmi, które miały zostać uratowane, były widoczne w symbolice słów otwierających *Mein Kampf*:

Niemiecka Austria musi powrócić do wielkiej niemieckiej ojczyzny i to nie z powodów ekonomicznych. [...] Wspólna krew powinna należeć do wspólnej Rzeszy. Niemcy nie mają prawa zajmować się polityką kolonialną tak długo, jak długo nie będą zdolni do połączenia swoich synów we wspólnym państwie.⁴¹

Jednakże oprócz tych paru dobrych dzieci, które zasługują na ratunek, wszystkie pozostałe to znieprawdzeni okupanci matczynego ciała i muszą zostać wyeliminowane. Tak naprawdę to wykorzystanie trującego gazu w celach ludobójczych rozpoczęło się (na początku 1939 roku) od gazowania chorych psychicznie i zdeformowanych d z i e c i. Dopiero dwa lata później zostało to rozciągnięte na Żydów i innych⁴², na wszystkie równie złe dzieci i wszystkie uczynione złymi przez to właśnie emocjonalne wyrzucanie, które zostało opisane na poprzednich stronach traktujących o zewnętrznych i wewnętrznych obiektach kloacznych. Albowiem ostatecznie dziecko musi umrzeć, a współczesna wojna okazała się nie mniej skutecznym narzędziem dzieciobójczych popędów ludzkości niż niegdysiejsze składanie dzieci w ofierze i zabijanie niemowląt.⁴³

Sensem powyższej dygresji odnośnie do metodologii odkrycia w psychohistorii jest zatem teza, iż o wiele więcej czynników niż tylko techniczny trening psychohistoryka uczestniczy w takim szczególnym momencie dokonywania odkrycia w naszej dyscyplinie. Z pewnością moja wiedza z zakresu historii oraz psychoanalizy była pomocna — konieczna była umiejętność poruszania się w literaturze z zakresu obu dyscyplin — jednakże tak naprawdę to wszystkie momenty mojego rozwoju osobistego razem wzięte doprowadziły do przełomu w rozpoznaniu symboliki narodzin w wojnie. To wykracza poza moje

⁴¹ Hitler Adolf: *Mein Kampf*, New York 1939, s. 3, wyd. polskie: *Moja walka*, Krosno 1992, s. 29.

⁴² Dawidowicz Lucy S.: *War against The Jews 1933–1945*, New York 1975, s. 132.

⁴³ W trakcie pisania tego artykułu spostrzegłem, że już ponad rok wcześniej zetknąłem się z podstawowymi ideami symboliki dziecięcej w pracy Henry'ego Ebela: *The First Part of the Revelation of Moses the Son of Jehoshaphat*, Fort Lee 1973, s. 58–59, 102, 106. We wspaniałych aforyzmach opisuje on, jak „Drezno, Berlin, Hiroshima i Nagasaki stały się również duszącymi łonami – rozżarzonymi łonami” i jak „ludzie nie mogli nadziwić się zinnemu bestialstwu, z jakim naziści mordowali noworodki, niemowlęta i dzieci. Ale właśnie w tym było sedno. Dorosli, których zarzynali, byli w równym stopniu »dziećmi« dla nich. [...] Jeśli wepchnęliby więcej dzieci do duszącego łona – palącego łona, to być może Mama oszczędziłaby ICH”.

oczywiste zainteresowanie przyczynami wojen w ciągu ostatnich dwudziestu lat i nie ma absolutnie nic wspólnego z jakimkolwiek teoretycznym zamiłowaniem do symboliki urazu narodzin, albowiem nigdy nie byłem zwolennikiem Ranka czy Janova. O wiele bardziej decydujące były na przykład długie godziny mojej osobistej psychoanalizy podczas siódmego czy ósmego roku jej trwania, gdy usiłowałem powtórnie doświadczyć snów o zatonięciu i topieniu się w wirach rzeki albo w lotnych piaskach oraz odnaleźć ich znaczenie. Albo kiedy mój syn skończył dwa lata — owe setki godzin, które spędziłem z nim na zabawie polegającej na udawaniu, że jesteśmy w brzuchu mamusi, gdy w ciemności pod pościelą czołgaliśmy się dookoła i udawaliśmy, że spadamy z łóżka z okrzykiem „Pomocy! Ratunku!”. Ta niekończąca się zabawa pozwalała mi bowiem silnie odczuć przyjemność zawładnięcia [co w psychoanalizie określane jest jako *mastery* – tłum.]. Podobnie jak psychoanaliza — psychohistoria jest nauką, w której uczucia badacza są elementem jego wyposażenia badawczego w równym, jeśli nie w większym stopniu jak jego oczy albo ręce. Uczucia, podobnie jak oczy, nie są nieomylne; często powodują zniekształcenia i tak dalej, jednakże skoro psychohistoria zajmuje się ludzkimi motywacjami i skoro odkrycie oraz oszacowanie skomplikowanych motywów może być osiągnięte j e d y n i e poprzez identyfikację z działającymi podmiotami ludzkimi, to zachwalane i praktykowane przez większość „nauk” tłumienie wszelkich uczuć paraliżowałoby psychohistoryka w nie mniejszym stopniu niż zakaz wykorzystywania mikroskopu w stosunku do biologa. E m o c j o n a l n y rozwój psychohistoryka winien być zatem przedmiotem dyskusji w nie mniejszym stopniu niż jego rozwój intelektualny. Nie trzeba dodawać, że obejmuje to osobistą psychoanalizę badacza, podobnie jak ma to miejsce w wypadku psychoanalitików. Sądzę jednak, że sprawa wykracza poza ten formalny wymóg.

Muszę bowiem szczerze wyznać, że — na podstawie własnych kontaktów z tysiącem może historyków z całego świata w ciągu ostatnich dziesięciu lat (czy to w związku z projektem badawczym dotyczącym historii dzieciństwa, czy też przy okazji uruchamiania „Journalu”) — nie wierzę, aby większość tradycyjnych historyków, nawet po niezbędnym treningu, była emocjonalnie przygotowana do wykorzystywania własnych uczuć jako narzędzia badawczego. Istnieje jednak zupełnie nowe pokolenie psychohistoryków, teraz właśnie rozpoczynające pracę, które j e s t z d o l n e do tego. Oczekiwanie, że przeciętny historyk zajmie się psychohistorią, przypomina usiłowanie wykształcenia ślepcę na astronoma, tak bardzo negatywnie są oni nastawieni do psychologicznego wglądu w samych siebie czy w swój materiał historyczny z punktu widzenia j a k i e j k o l w i e k szkoły psychologii współczesnej. Istnieją skomplikowane historyczne powody takiego stanu rzeczy, które wiążą się z różnicującym procesem autoselekcji na uniwersytetach w ciągu ostatnich dziesięcioleci, jak też z procesem, który sprawił, że wydziały historyczne utraciły wielu studentów otwartych emocjonalnie na rzecz psychologii. W świetle tego faktu zawsze, gdy mam okazję rozmawiać z akademickim uczonym na temat niezbędnego dla dobrego psychohistoryka rozwoju emocjonalnego i gdy

zauważam kompletnie nierozumiejące spojrzenie, staram się jakoś wycofać z tematu psychohistorii. Mój słuchacz przebywa zazwyczaj w innym świecie pojęciowym, gdzie nie uważa się reakcji emocjonalnych za decydujące dla osiągniętych rezultatów.

Przykład końcowy dokładniej zilustruje tę tezę. Zastanawiałem się przez wiele lat, dlaczego ja, radykał i przeciwnik nacjonalizmu, byłem jednak zawsze wzruszony do łez, kiedy wraz z synem oglądałem parady wojskowe z udziałem maszerującej orkiestry. Kusiło mnie, aby machnąć ręką na to uczucie albo określić je w sposób usuwający związany z nim dyskomfort. Tak mnie jednak zajmowało owo uczucie bycia porwanym przez wojskową muzykę, że za każdym razem, gdy słyszałem muzykę wojskowej orkiestry maszerującej w dół Piątej Alei, opuszczałem mój stolik w nowojorskiej bibliotece publicznej po prostu po to, aby zobaczyć, czy potrafię uchwycić to moje uczucie i rozpoznać, na czym polega jego władza nade mną. Jeżeli moje zachowanie wydawało się nieco dziwne osobom akurat mi towarzyszącym, to trudno — próbowałem znaleźć odpowiedź na to do głębi psychohistoryczne pytanie. Dopiero po rozwiązaniu problemu wojny jako narodzin powróciłem do kwestii, dlaczego wojskowe orkiestry tak mnie poruszały — miałem teraz wrażenie, że znam odpowiedź. Na następną paradę wziąłem ze sobą stoper i zmierzyłem częstotliwość taktów muzyki. Uderzenia występowały w tempie około 110 do 130 na minutę. Zmierzyłem następnie kilka popularnych melodii nadawanych w radiu, raczej łagodnych i uspokajających — 70 do 80 na minutę. Skonsultowałem się następnie z ginekologiem mojej żony, aby dowiedzieć się, iż normalna częstotliwość uderzeń serca wynosi około 75 razy na minutę, podczas gdy w czasie skurczów porodowych podnosi się do 110–150 uderzeń na minutę. A więc oczywiście, patrząc na paradę, stawałem się przychodzącym na świat noworodkiem, porwanym rytmem uderzeń serca mojej matki, niezależnie od tego, czy tak to odczuwałem, czy nie. Natomiast lży w moich oczach wywoływane były groźbą oddzielenia od matki! Może nie było to najważniejsze na świecie odkrycie, ale za to na wskroś psychohistoryczne — i chociaż jego *konfirmacja* może być dostępna każdemu, kto stosuje naukowe metody ustalania prawdy, to samo *odkrycie* dostępne było jedynie psychohistorykowi o szczególnych cechach osobowości czy nawet stylu życia, niezbędnych, aby był w stanie wykorzystywać własne emocje jako narzędzia badawcze przy dociekaniach odnośnie do fantazji zbiorowej.

Przedstawiając powyższe, nie chodziło mi o danie wyrazu satysfakcji, że oto dzięki odkryciu paradygmatu wojny jako narodzin znalazłem ostateczną „przyczynę” wojen. Tak się dziwnie składa, że ustalanie przyczyn nie jest celem nauki, ona raczej stara się rozwiązywać zagadnienia istotne dla jej własnego wewnętrznego rozwoju, ustalone zaś w trakcie tego przyczyny to swoisty produkt uboczny. Wydaje mi się, że to, co osiągnąłem moimi badaniami, jest znacznie bardziej doniosłe dla psychohistorii aniżeli wskazanie jakiejś przyczyny: udało mi się przeformułować pytanie, jakie postawiłem. Zdefiniowałem nowy problem, osadzony w nowej strukturze teorety-

cznej, który, jak sądziłem, mógłby być zarówno płodny poznawczo, jak i empirycznie testowalny. Teraz byłem w stanie postawić całą serię nowych pytań, takich jak: Dlaczego narody projektują uczucie przychodzenia na świat na swoich przywódców w pewnych określonych momentach historii, a nie zaś w innych? Z jakich środków korzysta się dla zakomunikowania tych projekcji? Czy owa symbolika narodzin ma charakter mechanizmów obronnych przeciw innym uwarunkowaniom psychicznym w obrębie narodu bądź w obrębie grupy jego przywódców? Czy w przypadku niektórych wojen nie występują odstępstwa od wzorca wojny jako narodzin, a jeśli tak, to jaka symbolika motywacyjna pełni wtedy rolę substytutu? Czy istnieje różnicowanie w ewolucji symboliki wojny? Dlaczego fantazje zbiorowe występują w tak groteskowo spowolnionym tempie, a rozegranie w działaniu (*acting out*) wydarzeń, które w rzeczywistości odbywają się w ciągu godzin, tutaj zajmuje miesiące i lata, zwłaszcza że dokładnie taka sama symbolika w snach skondensowana jest w paru minutach?

Właśnie zdolność do generowania nowych problemów jest znamieną dla nauki. Fizyka rozwinęła się tak gwałtownie w XVII i XVIII wieku nie dlatego, że uczeni byli w jakiś sposób bardziej inteligentni od innych ludzi wokół nich. Ci dawni uczeni byli dość ograniczeni pod względem wykształcenia i szerszej wiedzy co do otaczającego ich świata. Ta sama zasada dotyczy psychohistoryków, którzy mają nadzieję odnieść sukces tam, gdzie zawiedli historycy, tj. dostarczyć naukowego wyjaśnienia motywacji historycznych. Psychohistorycy mogą to osiągnąć nie dlatego, że są bardziej inteligentni aniżeli historycy, ale z tej racji, że pojmują to zadanie w zupełnie inny sposób oraz mają dostęp do narzędzi badawczych i naukowych modeli niedostępnych dla historyka. Podobnie jak nawet najbardziej uczony astrolog nie był w stanie zrozumieć ruchów planet, dopóki po pierwsze, pojmował swoje zadanie jako zasadniczo opisowe — nie zaś jako skoncentrowane wokół rozwiązywania problemu i po drugie, odmawiał użycia teleskopu, tak i najbardziej nawet uczony historyk nie pojmie przyczynowości w historii, dopóki będzie pojmował swoje zadanie opisowo — nie zaś jako skoncentrowane wokół rozwiązywania problemu i nie będzie chciał wykorzystywać swojej zdolności do identyfikacji emocjonalnej w sposób naukowy na każdym etapie postępowania badawczego.

Jak mi się wydaje, inni psychohistorycy znaleźli podobne do mojego sposoby intensyfikowania owego procesu emocjonalnej identyfikacji i rozbrajania mechanizmów obronnych. Rudolph Binion, przygotowując psychobiografie Lou Andreas-Salome oraz Hitlera, spędził wiele lat na gromadzeniu materiałów źródłowych na temat ich wzorców motywacyjnych, a następnie na całe miesiące zamknął się wraz ze swoimi materiałami i czytał wielokrotnie o każdym szczególe, aż „wszystkie części zaczęły pasować do siebie, a wszystkie fakty zostały ułożone: jedynie to daje ostateczne przekonanie”.⁴⁴ Henry

⁴⁴ Binion Rudolph: *Hiller's Concept of Lebensraum*, „History of Childhood Quarterly: The Journal of Psychohistory” t. 1: 1973, s. 196; tenże: *My Life with Frau Lou*, [w:] Curtis Perry (red.): *The Historian's Workshop*, New York 1970, s. 293–306.

Ebel godzinami otacza się swoimi materiałami historycznymi oraz *primals* [nagrania magnetofonowe pierwszego okrzyku dziecka po przyjściu na świat — tłum.] i uwalnia swobodne skojarzenia względem nich, aby poprzez skoncentrowany wysiłek dotrzeć do głębszych poziomów motywacji, których zwykle czytanie nie odsłania.⁴⁵ Wszystkie powyższe metody, podobnie jak moja interpretacja snów służąca likwidacji mechanizmów obronnych przeciw dokonaniu odkrycia, to czynione przez psychohistoryków próby takiego ukształtowania narzędzi badawczych, żeby, tak jak mikroskopy czy teleskopy, umożliwiły dostęp do materiałów dotąd niedostępnych. Psychohistoria bowiem nie tyle jest odkrywaniem, ile odkrywaniem ponownym — to proces stwierdzania, co faktycznie już wiemy i odgrywamy. Nasze odkrywanie zewnętrznych uwarunkowań zależy całkowicie od tego, na ile potrafimy uchylić działanie naszych wewnętrznych mechanizmów obronnych, uniemożliwiających rozpoznanie tego, co cały czas czynimy. Każda osoba idąca na wojnę wypowiada się w kategoriach symboliki narodzin, reaguje na narodzeniowe bębny wojenne oraz komunikuje innym swoje odejście na wojnę za pośrednictwem symboli narodzin, każdy zaś historyk zapełnia swoje książki tekstem, który opowiada o „narastającym coraz głośniejszym i szybciej pulsującym nadchodzącej przemocy w miarę tego, jak naród w nieunikniony sposób podąża ku porodowym bólom wojny”. Wszyscy to wiemy — a jednak nikt tego nie wie. Jedynie psychohistoryk, wyćwiczony w użyciu tego, co jest „w środku”, aby ustalić to, co jest „na zewnątrz”, może żywić nadzieję, iż uda mu się osiągnąć to, co tak wielu osobom się nie powiodło — zrozumieć i poddać kontroli owe fantazje zbiorowe, które wybraliśmy, aby stały się naszą historią.

⁴⁵ Ebel: *Primal Therapy and Psychohistory*, „History of Childhood Quarterly: The Journal of Psychohistory” t. 2: 1975, s. 563–570; zob. również tenże: *The First Part of the Revelation of Moses the Son of Jehoshaphat*.

PSYCHOHISTORIA JAKO HISTORIA*

Podczas swego krótkiego i nie całkiem szczęśliwego istnienia psychohistoria wywołała niemałe kontrowersje. „Tradycyjni” historycy zajmujący się dziejami politycznymi oraz historią idei, nastawieni podejrzliwie wobec niedawnych wysiłków zastosowania metod i teorii innych dyscyplin do badania przeszłości, krytykowali psychohistoryków za podkreślanie nieświadomych motywów zamiast świadomych celów.¹ „Nowocześni” historycy społeczni, zirytowani tradycyjną historią polityczną i historią idei, krytykowali psychohistoryków za skupianie uwagi na jednostce oraz nieuwzględnianie społecznych determinant postaw psychologicznych oraz zachowań indywidualnych.² Badacze zaangażowani w dyskusję nad epistemologią historii argumentowali, iż podejściu, które psychohistorycy stosują do przeszłości, brakuje logicznego rygoryzmu.³ Jednakże, jak to zauważył Fred Weinstein, część zarzutów wysuwanych wobec metodologii psychohistorycznej może być właściwie odniesiona

* Wiele osób swoimi radami oraz krytyką przyczyniło się do powstania tego artykułu i jedynie niektórzy z nich mogą być tu wymienieni. Szczególnie jestem wdzięczny Johnowi P. Demosowi, Peterowi Loewenbergowi i Charlesowi B. Strozierowi. Spośród moich przyjaciół i kolegów z Williams College, którzy czytali wstępną wersję niniejszego tekstu, pragnąłbym szczególnie podziękować Robertowi G. L. Waite'owi, Jamesowi B. Woodowi, a przede wszystkim Williamowi C. Wagnerowi. Jednakże najwięcej artykuł ten zawdzięcza dwóm spośród moich nauczycieli, z których pierwszy był historykiem, drugi zaś psychoanalitykiem: Ottonowi F. Pflanze i Johnowi A. MacLeodowi.

¹ Zob. np. Barzun Jacques: *Clio and the Doctors: Psycho-History, Quanto-History and History*, Chicago 1974 oraz Izenberg Gerald: *Psychohistory and Intellectual History*, „History and Theory” t. 14: 1975, s. 139–155. Krytyka właściwego psychohistorykom położenia nacisku bardziej na nieświadomy motyw aniżeli na świadomy cel może odnosić się również do tych historyków społecznych, którzy postrzegają ludzi jako działających z motywów społeczno-ekonomicznych (a więc takich, których ludzie zasadniczo również nie są świadomi).

² Zob. np. Wehler Hans-Ulrich: *Psychoanalysis and History*, „Social Research” t. 47: 1980, s. 519–536.

³ Zob. np. Fisher David Hackett: *Historians' Fallacies: Toward a Logic of Historical Thought*, New York 1970; Stannard David E.: *Shrinking History: On Freud and the Failure of Psychohistory*, New York 1980.

do tradycyjnej metodologii badania historycznego. Na przykład wiele spośród zarzutów Davida E. Stannarda zawartych w *Shrinking History* stawia pod znakiem zapytania nie tylko psychohistorię i psychoanalizę, ale również praktykę badawczą historii jako taką.⁴ Jednak historycy należący do różnych szkół, odczuwający zakłopotanie metodologią własnej dyscypliny, zakładają, że psychohistorię można krytykować bezkarnie. Można sądzić, iż psychohistoria stała się piorunochronem zbierającym część niepewności, jaką historyczna profesja odczuwa wobec samej siebie.

Psychohistorycy, uwikłani w kontrowersje wykraczające poza ich własne pole badawcze, są jednocześnie trapieni przez poważne problemy wywołane przez nich samych. Zbyt wiele prac ma charakter powierzchowny lub zgoła nieodpowiedzialny, odbiegając wyraźnie od poziomu poprawności naukowej, jakiego tradycyjnie zwykło się wymagać w obrębie profesji historycznej. Niektóre dzieła — nawet pisane przez rozważnych i odpowiedzialnych badaczy — mają charakter redukcjonistyczny i, gdy niedostatecznie uwzględniają kontekst odmienności w czasie i przestrzeni, ahistoryczny.⁵

Mankamenty takich prac nie wynikają w sposób nieunikniony z psychologicznej natury przedmiotu badania, jak to zakładają liczni krytycy psychohistorii, ale są rezultatem sposobu, w jaki psychohistorycy prowadzą swoje dociekania. W niektórych przypadkach te słabości mogą być przypisane dziwactwom autorów, jednakże w większości wynikają z metody wykorzystanej w takich studiach. Z wielu powodów liczni psychohistorycy założyli, że aby poznać zjawiska psychologiczne w historii, niezbędne jest czasami uzupełnienie lub nawet zastąpienie tradycyjnego podejścia historycznego przez metodę psychohistoryczną. Chociaż różnica pomiędzy tą metodą a tradycyjnym podejściem do badania przeszłości jest bardziej kwestią ilości aniżeli jakości, to zastosowanie metody psychohistorycznej do badania przeszłości rodzi trudności i problemy. Nie jest zresztą konieczne.

Dystans między historią a psychohistorią jest łatwiejszy do przebycia niż zakładają niektórzy krytycy psychohistorii, a także niektórzy psychohistorycy. Z tej racji, że i historyk, i psychoanalityk ujmują swój (ludzki) przedmiot poznania zasadniczo w taki sam sposób oraz że posługują się obaj tą samą metodą rozumowania i wyjaśniania, psychologiczny aspekt przeszłości może być poznany za pośrednictwem metod tradycyjnie wykorzystywanych przez historyków. Psychohistoria może być zatem pisana jako historia. Zastosowanie tradycyjnych metod historycznych połączone z uwrażliwieniem na psychologię

⁴ Stannard atakuje psychoanalizę z pozycji zasadniczo pozytywistycznych, najwyraźniej nie uświadamiając sobie, że historia, z wrodzonym jej subiektywizmem i odwoływaniem się do empatycznego rozumienia, jest, jak to stara się wykazać niniejszy artykuł, empiryczna w stopniu nie większym niż praktyka kliniczna psychoanalizy.

⁵ W uzupełnieniu do prac wymienionych wyżej zob. Coles Robert: *Shrinking History*, „New York Review of Books” 23.02.1973, s. 15–21 i 8.03.1973, s. 25–29; Lynn Kenneth: *History's Reckless Psychologizing*, „Chronicle of Higher Education” 16.01.1978, s. 48.

człowieka może prowadzić, w rzeczy samej już prowadziło, do rozpraw historycznych, które spełniają profesjonalne standardy — niektóre z nich pisane były przez historyków nieświadomych tego, że pokonali już pomost wiodący ku psychohistorii. Chociaż więc krytyka pewnych prac psychohistorycznych, a także stosowanej w nich metody psychohistorycznej, jest uzasadniona, to nie jest słuszny wniosek stawiany przez niektórych krytyków, iż należałoby w ogóle porzucić wysiłki na rzecz zrozumienia psychologicznego wymiaru przeszłości. Jest on pełnoprawnym przedmiotem dociekań historycznych, w samej rzeczy jednym z najważniejszych aspektów ludzkiej przeszłości, jaki może badać historyk.

Metoda psychohistoryczna była definiowana w najróżnorodniejszy sposób i drobiazgowo analizowana zarówno przez zwolenników, jak i zaprzysięgłych wrogów psychohistorii. W każdym razie można ją ujmować jako posiadającą dwie zasadnicze cechy, które odróżniają ją od tradycyjnych podejść do przeszłości. Po pierwsze, metoda psychohistoryczna opiera się na teorii jako podstawie rozumienia i wyjaśniania, w szczególności zaś na teorii psychoanalitycznej. Postacie i wydarzenia z przeszłości nie są rozumiane bądź czynione zrozumiałymi w kategoriach właściwych im samym, ale są rozumiane i wyjaśniane zasadniczo za pośrednictwem teorii psychologicznej. W przypadku stosowania metody psychohistorycznej historyk nazbyt często podchodzi do przeszłości z gotowym rozumieniem i wyjaśnianiem; zrozumienie i wyjaśnienie nie wynikają z analizy samej przeszłości, ale są efektem zastosowania modelu teoretycznego. Krótko mówiąc, często bardziej trafne bywa stwierdzenie, iż to przeszłość jest wtłaczana do modelu aniżeli że ów model jest stosowany do przeszłości. Po drugie, podejście psychohistoryczne szerzej niż tradycyjna metodologia historyczna wyznacza zakres akceptowalnego materiału dowodowego. Tradycyjnie historycy uznają jedynie materiał dowodowy pochodzący z przeszłości, jednakże psychohistorycy, w momencie gdy odwołują się do teorii, akceptują również współczesny materiał dowodowy jako podstawę interpretacji. Kiedy stosują oni teorię psychoanalityczną do przedmiotu badania historycznego, nie podejmują w większości wypadków próby udowodnienia prawdziwości teorii, przy wykorzystaniu materiału z przeszłości. Zamiast tego dla wykazania jej prawdziwości sięgają po materiały współczesne, cytując literaturę psychoanalityczną. Przyjmuje się tu założenie, że niezależnie od miejsca i czasu wszyscy ludzie są tacy sami, a zatem jeżeli teoria może być udowodniona na podstawie materiałów z czasów współczesnych, to pozostaje prawdziwa w odniesieniu do ludzi z przeszłości. Teoria psychologiczna staje się zatem prawem ogólnym, współczesne dane zaś historycznym materiałem dowodowym.

Twórcza i pionierska książka Erika Eriksona *Young Man Luther* być może wciąż pozostaje najbardziej wpływową próbą zbadania psychologicznego wymiaru historii. Zawiera ona szczególnie otwartą i bezpośrednią deklarację metody psychohistorycznej. Erikson zamierzał pokazać, jak rozwiązanie kryzysu tożsamości Marcina Lutra przyjęło formę zerwania przezeń z Kościołem kato-

lickim oraz odkrycia własnej tożsamości w sensie osobistym i religijnym. Metodologiczne podejście Eriksona opiera się na założeniu, że — podobnie jak nastolatki i młodzi dorośli, których obserwował w praktyce klinicznej — Marcin Luter doświadczył kryzysu tożsamości „...w tym okresie życia, kiedy każdy młody człowiek zmuszony jest wykuć dla siebie z efektywnych pozostałości dzieciństwa oraz nadziei antycypowanej dorosłości jakąś główną perspektywę i kierunek, jakąś działającą jedność”.⁶ Erikson nie podjął systematycznych wysiłków w celu wykazania na podstawie wyłącznie materiału dowodowego pochodzącego z przeszłości, że Luter doświadczył kryzysu tożsamości ani że takie zjawisko w ogóle występowało w czasach Lutra. Zamiast tego starał się określić z maksymalną dokładnością ten moment w życiu Lutra, w którym kryzys ów wystąpił, a także ustalić jego konsekwencje psychologiczne, polityczne i religijne. Erikson utrzymywał, że świadectwa z przeszłości same w sobie nie wystarczają, aby historyk mógł dojść do istotnej interpretacji osobowości Lutra. „Jednakże trening klinicysty pozwala mu, a faktycznie zmusza go do rozpoznania głównych tendencji nawet wtedy, gdy nie wszystkie fakty są dostępne; w każdym momencie postępowania terapeutycznego może i musi być on w stanie przewidywać, co miałyby się zdarzyć”.⁷ Nawet jeżeli świadectwa z przeszłości były dyskusyjne i pochodziły ze źródeł, na których trudno polegać, Erikson był gotów je akceptować, o ile „...nie stoją one w sprzeczności z dobrze potwierdzonymi faktami, zawierają żdźbło prawdy i niosą znaczenie spójne z teorią psychologiczną”.⁸ Stąd Erikson uznał „paroksyzm na chórze” Lutra — pomimo niepewności, czy taki fakt w ogóle zaistniał — za kluczowy dla tego, co uznawał za kryzys tożsamości przyszłego reformatora. Naturalnie *Young Man Luther* nie jest w całości oparty na metodzie psychohistorycznej, liczne partie książki reprezentują wyczuloną, niekiedy poruszającą próbę zrozumienia psychologicznego wymiaru teologicznej reformacji Lutra we właściwych dla niej kategoriach. Jednak akceptując „paroksyzm na chórze” dlatego, że zgadza się on z teorią psychologiczną, i opierając swe rozumienie Lutra na przyjętym z góry założeniu, iż ów doświadczył kryzysu tożsamości, Erikson (jak wielu psychohistoryków, którzy poszli za jego przykładem) odwołał się do podejścia, w którym punktem wyjścia nie był podmiot historyczny, ale współczesny model teoretyczny, dostarczający historycznego wyjaśnienia i rozumienia.

Historykom łatwo przychodzi krytykować *Młodego Lutra* oraz metodę, na której praca ta została oparta.⁹ Jednakże książka Eriksona nie powinna być oceniana wyłącznie jako dzieło historyczne. To rodzaj poetyckiej i filozoficznej refleksji, która dotyczy wielu zagadnień, poczynając od tyranii i buntu, a koń-

⁶ Erikson Erik: *Young Man Luther: A Study in Psychoanalysis and History*, New York 1962, s. 14.

⁷ Tamże, s. 50.

⁸ Tamże, s. 37.

⁹ Więcej o psychohistorycznej metodzie Eriksona zob. Erikson: *On the Nature of Psychohistorical Evidence: In Search of Gandhi*, [w:] Lifton Robert J., Olsen Eric (red.): *Explorations in Psychohistory: The Wellfleet Papers*, New York 1974, s. 42–77.

cząc na ludzkiej kreatywności oraz wielkości. Co ważniejsze, *Young Man Luther* był narzędziem, za pomocą którego Erikson popularyzował swoje poglądy odnośnie do tożsamości i jej kryzysu, towarzyszącego często przechodzeniu od wieku dojrzewania do dorosłości. Nawet podejście psychohistoryczne Eriksona nie powinno być tak pośpiesznie odrzucane, jak to zakładało wielu krytyków.¹⁰ Nie można zaprzeczyć, że to, co uniwersalne, odgrywa ważną rolę w dziejach. Pomimo tego wszystkiego, co różnicuje ludzi odmiennych czasów i kultur, dzielą ich pewne fundamentalne doświadczenia, których uwzględnianie jest konieczne w podejmowanych przez historyka wysiłkach zrozumienia przeszłości. Erikson mógłby przekonująco argumentować za uniwersalnością kryzysu tożsamości, przytaczając na przykład rytuały przejścia poczynawszy od chrześcijańskiego bierzmowania, na *Chisunga* zambijskiego plemienia Bemba skończywszy. W samej rzeczy każda interpretacja historyczna, nawet najbardziej tradycyjna, zakłada istnienie w ludziach pewnych prawidłowości oraz opiera się na współczesnych założeniach, a nawet na współczesnym materiale dowodowym. Te założenia są dla nas tak elementarne, w tak oczywisty sposób prawdziwe, tak zdroworoządkowe, że w większości jesteśmy ich nieświadomi.

Ostatecznie więc różnica pomiędzy podejściem psychohistorycznym a tradycyjnym podejściem historycznym jest mniejsza niż by się wydawało. Z pewnością nie ma takich historyków, którzy podchodziliby do przeszłości bez określonych przesłanek teoretycznych. Istnieje jednak różnica pomiędzy historykiem, którego rozumienie badanej postaci lub zjawiska, być może ułatwiane przez teorię, zasadniczo wynika z historii, a psychohistorykiem, którego rozumienie jest produktem modelu teoretycznego narzuconego przeszłości. Oczywiście żaden historyk nie podchodzi do swego przedmiotu wyobcowany z aktualnej sytuacji. Jest jednak różnica pomiędzy historykiem, w którego wypadku współczesne uwikłania wpływają na wybór przedmiotu badania i którego współczesne założenia zabarwiają lub nawet ułatwiają dokonywane przezeń wyjaśnienia historyczne, a psychohistorykiem, który bezkrytycznie uznaje historyczną wiarygodność współczesnego materiału dowodowego i wykorzystuje go jako substytut świadectw z przeszłości. Chociaż teraźniejszość może zniekształcić rozumienie zjawisk i ich wyjaśnienia skonstruowane przez historyka albo też wpłynąć na nie, to jednak usiłuje on przekroczyć ograniczenia swojego czasu i umieścić się tak dalece, jak to jest możliwe, w kontekście przeszłości. Dla odmiany, w przypadku zastosowania metody psychohistorycznej psychohistoryk aplikuje standardy teraźniejszości do przeszłości, nie podejmując nawet próby uwzględnienia okoliczności historycznych.¹¹

¹⁰ Zob. np. Bainton Roland: *Psychiatry: The Examination of Erikson's „Young Man Luther”*, „Religion in Life” t. 40: 1971, s. 450–478; Spitz Lewis W.: *Psychohistory and History: The Case of Young Man Luther*, „Soundings” t. 56: 1973, s. 182–209.

¹¹ Odnosnie do dalszych rozważań na temat tych różnic zob. s. 91–92 niniejszego artykułu, zwłaszcza zaś przypis 26.

Istnieje również, jak się zdaje, różnica pomiędzy zastosowaniem teorii w metodzie psychohistorycznej a zastosowaniem teorii w przypadku któregoś z nowszych modeli badań historycznych, opartych na wzorach nauk społecznych. Różnica bierze się z natury tego wymiaru przeszłości, który podlega badaniu. Przykładowo weźmy pod uwagę historyka, stosującego współczesny model epidemiologiczny przy badaniu wpływu ospy na populację, która dotąd się z nią nie zetknęła, aby wyjaśnić nagły spadek zaludnienia w Nowym Świecie w XVI wieku po przybyciu pierwszych Europejczyków.¹² Jest jasne, że jego rozumienie wynika z teorii medycznej, która zostaje narzucona przeszłości, zaś wartość jego wyjaśnienia jest w dużej mierze uzależniona od naszej akceptacji współczesnych materiałów dowodowych. Być może wolno nam założyć, że ludzka fizjologia nie zmieniła się znacząco w ciągu ostatnich czterystu lat i ludzie w XX wieku zareagowaliby na pojawienie się wirusa ospy podobnie jak w XVI wieku. A przecież nawet na fizjologiczną reakcję wobec choroby wydają się mieć wpływ czynniki kulturowe, społeczne i psychologiczne. Zwyczaje, higiena, wyżywienie, poziom medycyny, struktura i natura współżycia społecznego, stan umysłu oraz inne czynniki podatne na zmianę historyczną mogą wywierać głęboki wpływ na system odpornościowy oraz na współczynniki wyzdrowienia, śmiertelności i zaraźliwości choroby. W przypadku ludzkiej psychiki, na którą wielki wpływ mają zmieniające się warunki rodzinne i społeczne, z pewnością nie możemy zakładać, iż ludzie doby współczesnej oraz ludzie w przeszłości są pod każdym względem tacy sami psychologicznie. Można być pewnym, że nawet elementarne doświadczenia psychologiczne, które podzielamy niezależnie od czasu i miejsca z tej racji, iż wszyscy jesteśmy ludźmi, wyrażane są w odmiennym języku psychologicznym oraz w reakcji na odmiennie warunki historyczne. Różnice te sprawiają, że musimy z pewnym sceptycyzmem spoglądać na próby narzucania przeszłości współczesnego modelu psychologicznego. Ogólnie rzecz biorąc, wydaje się oczywiste, że chociaż wykorzystanie współczesnych modeli teoretycznych jest usprawiedliwione tam, gdzie badamy aspekty przeszłości w mniejszym stopniu wrażliwe na zmieniające się okoliczności historyczne, to jednak rzecz staje się bardziej problematyczna, gdy podejmujemy dociekania nad tymi aspektami przeszłości, które są najbardziej podatne na zmianę w czasie.

Jasne jest zatem, iż ze stosowaniem metody psychohistorycznej w badaniach nad przeszłością wiążą się poważne problemy o charakterze metodologicznym, a nawet filozoficznym. Jak to sugerowałem na wstępie, z oparcia się na tej metodzie wynika wiele braków w pracach psychohistorycznych. W niektórych studiach w ogóle nie podejmuje się interpretacji: „patografie”, opisowe psychiatryczne historie chorób umysłowych wybitnych postaci historycznych, czerpią po prostu z teorii diagnostycznej. Takie kroniki w ogóle nie starają się (albo czynią to jedynie w niewielkim stopniu) odkrywać psycholo-

¹² McNeill William: *Plagues and Peoples*, Garden City 1976, s. 1–14 i 176–207.

gicznego wymiaru danej wybitnej jednostki w celu wyjaśnienia jej historycznej wielkości. W najgorszym razie patografia jest rodzajem ataku na daną postać, albowiem jako osoba publiczna, w przeszłości bądź współcześnie, zostaje ona zdyskredytowana przez ujawnienie jej psychologicznych słabości i patologicznych symptomów. W najlepszym zaś razie patografia bywa formą bezcelowego plotkarstwa historycznego, ponieważ intymne szczegóły osobistego życia postaci publicznych ujawnia się tu „dla sztuki”. Z punktu widzenia nauki o dziejach informacje dotyczące życia osobistego postaci historycznej winny być przedstawiane jedynie wtedy, kiedy są bezpośrednio bądź pośrednio istotne dla zrozumienia historycznego znaczenia tej postaci.

Nawet wtedy, kiedy poziom opisu diagnostycznego zostawał przekroczony i podejmowano próby interpretacji historycznej, opieranie się na teorii często prowadziło w podejściu psychohistorycznym do wyjaśnień, które były kruche, powierzchowne i nieprzekonujące. Częste posługiwanie się żargonem psychoanalitycznym, aczkolwiek wywiera wrażenie na czytelniku i onieśmiela go, skrywać może zakłopotanie autora, sprzeczności w pracy i brak psychologicznej subtelności. Ostatecznie z tej racji, iż badacz opierający się na metodzie psychohistorycznej zazwyczaj organizuje swoje rozumienie postaci dziejowej lub wydarzenia wokół jednej, wąskiej i opartej na teorii psychologicznej formuły interpretacyjnej, studia psychohistoryczne przejawiają tendencję do psychologicznego upraszczania oraz historycznego redukcjonizmu.¹³

Istnieją dwa wyjaśnienia faktu, że badając psychologiczny wymiar przeszłości, niektórzy historycy porzucają niekiedy tradycyjne podejście historyczne na rzecz metody psychohistorycznej. Historycy, niestety często zachęcani przez psychoanalitików, nabrali błędnego przekonania, iż aby zrozumieć psychologicznie postać historyczną, należy dysponować wyczerpującymi informacjami na temat jej dzieciństwa i młodości. Gdy informacje takie są niedostępne, badacze ci, jak Erikson przy pisaniu *Młodego Lutra*, zwracają się do teorii, aby dostarczyła im z teraźniejszości tego, czego zabrakło im w przeszłości. Jeżeli chodzi o obiektywne informacje na temat dzieciństwa i młodości pacjentów, to tak naprawdę psychoanalityk nie znajduje się w lepszym położeniu od historyka. W przeciwieństwie do potocznych opinii w tym względzie, nic się on na ten temat nie dowiaduje. Zamiast tego psychoanalityk uzyskuje niemało informacji na temat wspomnień dorosłych pacjentów — z wszelkimi charakterystycznymi dla nich zniekształceniami przeszłości oraz również im właściwym odzwierciedlaniem teraźniejszości. Psychoanalityk rzeczywiście dysponuje nieocenionym sposobem odkrywania istoty psychiki pacjenta. Poprzez badanie

¹³ Czytelnik jest już bez wątpienia zaznajomiony z przykładami takich „nadużyć” psychohistorycznych. Jest jednak znacząca różnica pomiędzy podejmowanymi w dobrej wierze i poważnymi, nawet jeżeli upraszczającymi i redukcjonistycznymi próbami zrozumienia psychologicznego wymiaru w historii, a psychohistorycznym show, które balansuje niekiedy na krawędzi historycznej pornografii. Odnośnie do przykładów bardziej lekkomyślnego i niesmacznego rodzaju psychohistorii zob. „The Journal of Psychohistory”. Co do bardziej poważnych i naukowych wysiłków zrozumienia psychologicznego wymiaru przeszłości zob. „The Psychohistory Review”.

zjawiska przeniesienia, jakie rozwija się w trakcie analizy, psychoanalitik jest w stanie zrozumieć stłumione dziecięce potrzeby oraz niezaspokojone dziecięce pragnienia w miarę, jak są one na nowo pobudzane podczas terapii i „przenoszone” na osobę analityka. Historyk z oczywistych względów musi obywać się bez bezpośredniego przeniesienia ze strony osoby, którą bada.

Pomimo tego błędne jest założenie, że nie dysponując skierowanym ku sobie przeniesieniem, które można badać, historyk zmuszony jest polegać na teorii oraz na współczesnym materiale dowodowym. Historyczne zapiski dostarczają bowiem badaczowi przeniesień, jakie podmiot historyczny ustanowił w stosunku do osób ważnych w jego życiu, a które mogą stać się przedmiotem studiów. Co ważniejsze, bieg życia jednostki odsłania jej istotę psychiczną — potrzeby i pragnienia, cele i ideały, miłości i nienawiści, konflikty, przeniesienia (w pierwotnym tego słowa znaczeniu „przeniesienie poprzez barierę wyparcia”), podstawowy wzorzec jej jaźni. Wczesne doświadczenia życiowe z pewnością odgrywają ważną rolę w kształtowaniu jaźni jednostki i wiedza o tych doświadczeniach może okazać się niezwykle pomocna dla historyka. Jednakże nawet wtedy, gdy historyk musi obywać się bez niej, jest w stanie więcej niż skompensować jej brak poprzez badanie całego biegu życia interesującej go jednostki. Bieg ten odzwierciedla zarówno doświadczenia dzieciństwa, jak też kolejne doświadczenia życia dorosłego. Innymi słowy, przebieg życia jednostki mówi nam więcej o jej osobowości aniżeli fakty z jej dzieciństwa. Erikson mógłby nakreślić bardziej znaczący historycznie i więcej odsłaniający psychologicznie portret Lutra, gdyby w mniejszym stopniu skupił się na kilku znanych lub domniemanych faktach z jego młodych lat, w większym zaś na jego pismach teologicznych — pismach, które bezpośrednio i wymownie wyrażają religijne i osobiste zapatrywania Lutra, teologiczną i psychologiczną istotę jego osobowości.

Drugi sposób wyjaśniania, dlaczego niektórzy psychohistorycy uzależnieni są od metody psychohistorycznej, polega na wykazaniu charakterystycznego dla nich fundamentalnego niezrozumienia natury psychoanalizy jako dyscypliny klinicznej. Zazwyczaj ich znajomość analizy opiera się prawie wyłącznie na studiowaniu literatury omawiającej teorię psychoanalityczną, a zatem na studiowaniu psychoanalitycznej metapsychologii. Posiadają oni niewielką znajomość techniki analitycznej, teorii klinicznej oraz natury sytuacji psychoanalitycznej. Nie mają zazwyczaj doświadczenia klinicznego ani wyobrażenia, jak naprawdę działa psychoanaliza, jak analitycy rozumują podczas pracy terapeutycznej z pacjentami. Psychoanalitiky zalecali historykom zainteresowanym psychohistorią, ażeby sami poddali się analizie i dzięki temu mogli uniknąć problemu przeciwprzeniesienia w swoich badaniach historycznych, tzn. aby sprawy osobiste nie zniekształcały ani nie blokowały historykom rozumienia podmiotów historycznych badanych przez nich. Jednakże dla historyków zainteresowanych psychohistorią największą korzyścią z formalnego treningu psychoanalitycznego jest to, że przez własną analizę, przez zaznajomienie się z całym zakresem literatury psychoanalitycznej, przez zapoznanie się z wieloma przypadkami dogłębnie omawianymi przez lata, a także przez własne do-

świadczenia kliniczne z pacjentami, mogą oni poznać, w jaki sposób faktycznie prowadzona jest psychoanaliza.

Jeżeli bowiem historyk zrozumie praktykę kliniczną, to zauważy, iż żaden porządny analityk w trakcie terapii nie robi tego ze swoimi pacjentami, co rutynowo czyni psychohistoryk, gdy odwołuje się do metody psychohistorycznej. Żaden porządny analityk nie zawęży problemów swojego pacjenta — nie mówiąc już o jego bogatej i złożonej osobowości — do jednej formuły interpretacyjnej. Żaden analityk nie rozumie ani nie wyjaśnia problemów pacjenta przy użyciu języka czy systemu pojęciowego wywiedzionego z abstrakcyjnego konstruktów, teoretycznego. Nie opiera się również na informacjach, które on sam lub pozostali analitycy zgromadzili w trakcie pracy z innymi pacjentami, zarówno podczas formułowania swojego obrazu pacjenta, jak i w trakcie komunikowania tego wizerunku pacjentowi. Żaden porządny analityk nie przywołuje ogólnego prawa, aby wyjaśnić pacjentowi powody jego uczuć, myśli i działań. Właściwe wyjaśnienie psychoanalityczne musi być dla analityka sensowne na podstawie tego, czego dowiedział się od konkretnego pacjenta poddawanego terapii, a dla tegoż pacjenta musi być zrozumiałe w kategoriach jego własnego doświadczenia życiowego.

Twierdzenie, iż zrozumienie praktyki klinicznej doprowadziłoby historyków do porzucenia podejścia psychohistorycznego, może wydać się paradoksalne dla czytelnika. Często bowiem to właśnie praktykujący psychoanalitycy piszą prace historyczne, które w wielkim stopniu opierają się na tej metodzie. Rzeczywiście, rozprawy, na których psychohistorycy wzorowali własne prace, tak jak *Young Man Luther* Eriksona, były często pisane przez doświadczonych i zdolnych klinicystów. Jak można wytłumaczyć ten paradoks? Wyjaśnienie wiąże się z faktem, że analitycy podchodzą do historii w sposób radykalnie odmienny od tego, w jaki traktują swoich pacjentów. Jako klinicyści troszczą się o pacjenta, natomiast przyjmując rolę historyków, niezbyt troszczą się o historię. Nawet jeśli deklarują cele historyczne, to w rzeczywistości zajmują się przeszłością dla własnych celów psychoanalitycznych. Nie interesuje ich historia sama w sobie; wykorzystują ją raczej w celu popularyzacji bądź potwierdzenia aktualnych teorii psychoanalitycznych.

Co ważniejsze, psychoanalityk podczas praktyki klinicznej niewiele ma wspólnego zarówno z psychoanalitykiem, jak i psychohistorykiem, kiedy stosują oni metodę psychohistoryczną. Metody wykorzystywane przez klinicystów są w dużej mierze podobne do tych, jakie tradycyjnie wykorzystują historycy. Tak jak historyk uznaje złożoność przeszłości, podobnie psychoanalityk dostrzega skomplikowanie psychiki pacjenta, wielość czynników na niego wpływających, różnorodność motywów, które mogą nim kierować. Tak jak historyk pojmuje wydarzenie z przeszłości jako wytwór wielkiej liczby czynników przyczynowych, podobnie psychoanalityk pojmuje swojego pacjenta na wiele różnych sposobów, z wielu odmiennych punktów widzenia, postulując dosłownie setki różnych interpretacji w trakcie analizy. Wreszcie, tak jak historyk skupia

się na pewnym szczególnym wydarzeniu z przeszłości, usiłując je zrozumieć dogłębnie we właściwych dla niego kategoriach, podobnie psychoanalityk skupia się na doświadczeniu konkretnego pacjenta, usiłując dogłębnie go zrozumieć w kategoriach języka i doświadczenia charakterystycznego właśnie dla niego.

Dokonania kolegów, zarówno działających współcześnie, jak i tworzących dawniej, pomagają historykowi podczas studiowania tego szczególnego aspektu przeszłości, który go interesuje. Wkład poczyniony przez innych w odniesieniu do obszaru zainteresowań danego historyka pomaga mu definiować jego przedmiot badania, formułować ważne, znaczące historycznie pytania, a wreszcie podsuwa zbiór możliwych odpowiedzi na te pytania. Wyniki badawcze kolegów prowadzących dociekania w obrębie innych, ale powiązanych z jego własnym, obszarów problemowych mogą w podobny sposób stymulować danego historyka i pomagać mu w badaniach wtedy, kiedy jest on w stanie porównywać ich wnioski z hipotezami wysuwanymi przez siebie. W klinicznej praktyce psychoanalizy analogiczną funkcję pełni dla analityka teoria. Choć ci spośród analityków, dla których teoria psychoanalityczna jest w większym stopniu podstawą ogólnej psychologii człowieka aniżeli narzędziem klinicznym, mogliby oponować w tym miejscu, to jednak w psychoanalizie teoria to nie tyle zbiór praw ogólnych, ile systematyczny sposób organizowania i komunikowania doświadczenia klinicznego wielu różnych analityków.¹⁴

Teoria jest w psychoanalizie niezbędna, albowiem każdy analityk ma bezpośrednie doświadczenie kliniczne ze stosunkowo niewielką liczbą pacjentów. Teoria otwiera analitykowi dostęp zarówno do większego grona pacjentów, jak i do wiedzy oraz doświadczenia kolegów pracujących z tymi pacjentami, aktywnych współcześnie, jak i działających dawniej. W ten sposób teoria zwiększa możliwości danego analityka w zakresie zrozumienia jego własnych pacjentów. Jednakże podczas analizy teoria nigdy nie powinna być narzucana pacjentowi z zewnątrz ani nie powinna zaburzać swobodnie kojarzącej uwagi analityka. Jeżeli teoria zakłóci myśli terapeuty, wystąpi proces przeciwpżeniesienia kolidujący ze zdolnością zrozumienia pacjenta. Tak więc podobnie jak prace innych badaczy pomagają historykowi osiągnąć rozumienie jego konkretnego przedmiotu badania, tak i teoria psychoanalityczna (psychologiczne uogólnienie) pomaga psychoanalitykowi osiągnąć rozumienie konkretnego pacjenta (indywiduum psychologicznego). Wszelako ani prace innych badaczy nigdy nie zapewnią historykowi gotowego rozumienia historycznego,

¹⁴ Odnośnie do postrzegania teorii psychoanalitycznej jako zbioru praw ogólnych zob. m.in. prace Charlesa Brennera, Heinza Hartmanna i Davida Rappaporta. Odnośnie do analogicznego z moim poglądu na rolę teorii psychoanalitycznej zob. Gill Merton: *Metapsychology is not Psychology*, [w:] *Psychological Issues, Monograph 36*, New York 1976, s. 71–105; Klein George M.: *Freud's Two Theories of Sexuality*, tamże, s. 14–70; tenże: *Two Theories or One?*, „Bulletin of the Menninger Clinic” t. 37: 1973, s. 102–132.

ani teoria psychoanalityczna nie zapewni nigdy analitykowi gotowego rozumienia psychologicznego. W końcu zarówno w historii, jak i w psychoanalizie przedmiotem uwagi badacza są zjawiska indywidualne, generalizacje zaś w obu dyscyplinach są jedynie narzędziem ułatwiającym uczonemu uchwycenie tego, co indywidualne, we właściwych dla niego kategoriach.

Występowanie zarówno na terenie historii, jak i w obrębie psychoanalitycznej praktyki klinicznej analogicznej relacji pomiędzy aspektem ogólnym a jednostkowym odzwierciedla fakt, iż obie te dyscypliny, w takim przynajmniej stopniu, w jakim usiłują zrozumieć ludzkie uczucia, myśli i działania, dzielają to, co Wilhelm Dilthey określił jako metodologię nauk o człowieku — zdobywanie wiedzy drogą empatycznego rozumienia. Podstawowym elementem w psychoanalitycznym oraz w historycznym rozumieniu istot ludzkich jest, używając znanego określenia Diltheya, „odnajdywanie Ja w Tobie”. W obu dyscyplinach badacz, rozumiejąc inną osobę, odczuwa lub, mówiąc dokładniej, przeżywa powtórnie jej doświadczenie. Niestety, w mowie potocznej miesza się pojęcie „empatii” z takimi terminami, jak „sympatia” i „współczucie”. W rzeczywistości empatia to właściwa nam zdolność do wykraczania poza subiektywne reakcje oraz do doświadczenia, aczkolwiek w sposób z konieczności osłabiony, przeżyć innych osób. W obu dyscyplinach rozumienie osiąga się wtedy, gdy badacz stawia się na miejscu badanego podmiotu i pojmuje, dlaczego — biorąc pod uwagę czas, miejsce, okoliczności oraz doświadczenie innej osoby — sensowne jest to, że ona czuła, myślała i działała tak, a nie inaczej.

W obu dyscyplinach wyjaśnianie przyjmuje formę interpretacji opartej na dostępnych materiałach dowodowych, aczkolwiek istnieją różnice co do sposobu, w jaki psychoanalitycy i historycy oceniają poprawność interpretacji. W historii o akceptacji danego wyjaśnienia przez czytelnika decyduje jego wewnętrzna logika oraz to, czy wspierają je dowody, tzn. czy ono powołuje się na nie. Innymi słowy, rzecz sprowadza się do pytania, czy dana interpretacja ma moc eksplanacyjną. Chociaż w psychoanalizie powyższe również odgrywa rolę, to jednak akceptacja wyjaśnienia przez pacjenta jest przede wszystkim uzależniona od tego, czy czuje się on zrozumiany, czy wyjaśnienie ogarnia jego własne doświadczenie samego siebie.

Pomimo wskazanych różnic zarówno w historii, jak i w psychoanalizie wyjaśnianie stara się uczynić przedmiot badania zrozumiałym empatycznie. W psychoanalizie terapeuta przez swoją interpretację usiłuje pomóc pacjentowi w uzyskaniu empatii względem siebie samego, dostarczyć mu zrozumienia, dlaczego — biorąc pod uwagę jego przeszłość i teraźniejszość, doświadczenia i środowisko — sensowne jest, że on czuje, myśli oraz postępuje tak, a nie inaczej. W historii badacz przez swoją interpretację usiłuje sprawić, aby czytelnik empatyzował z daną postacią historyczną, oraz pokazać mu, dlaczego — biorąc pod uwagę okoliczności oraz doświadczenia tej postaci — sensowne jest, iż zdarzyło się właśnie to, a nie co innego. To, co tak często określa się w historii mianem „wyjaśnienia zdroworozsądkowego”, jest zatem takim wyjaśnieniem,

które potrafi wywołać empatyczne rozumienie ze strony czytelnika.¹⁵ Innymi słowy, moc, a nawet wartość wyjaśnienia w psychoanalizie oraz historii zależy w pewnym stopniu od tego, czy badacz jest w stanie komunikować empatyczne zrozumienie w taki sposób, aby osoba, do której komunikat jest kierowany — czytelnik czy też pacjent — również potrafiła empatycznie zrozumieć dany przedmiot.

Niezależnie od podstawowego dla obu dyscyplin znaczenia tego faktu, umiejscowienie badacza w pozycji empatyzującego obserwatora nie definiuje do końca metodologii żadnej z nich i bywają chwile, kiedy zarówno historycy, jak i analitycy wycofują się z tej pozycji. Na przykład psychoanalityk nie empatyzuje z pacjentem w momencie stawiania diagnozy. Zamiast tego funkcjonuje on jako zewnętrzny obserwator, który jest w stanie wstępnie rozpoznać naturę psychopatologii pacjenta, jego psychologiczne mocne i słabe punkty oraz jego podatność na psychoanalizę bądź inną formę terapii. Analogicznie, określając doniosłość historyczną postaci, którą się zajmuje, historyk opuszcza świat doświadczenia tej postaci w celu dokonania oceny historycznej wagi działań badanej postaci z zewnętrznego punktu widzenia. Co więcej, ponieważ podejście empatyczne pozwala uchwycić jedynie ludzkie doświadczenie, rola empatii redukuje się w historii, albowiem przedmiotem badań historycznych są nie tylko ludzie, ale także ich wytwory (instytucje i systemy ekonomiczne), a więc takie aspekty przeszłości, które prawdopodobnie nie są empatii dostępne.

Ci analitycy, którzy uznają ocenę zachowania swoich pacjentów za istotny element procesu psychoanalitycznego, nawet jeszcze bardziej ograniczają rolę empatii. Zwłaszcza taki analityk, którego przede wszystkim interesuje zdolność pacjenta do badania rzeczywistości (*reality testing*), opuszcza pozycję empatyzującego obserwatora, stawiając się w położeniu obserwatora zewnętrznego, zdolnego do oceny, które z uczuć, myśli i działań pacjenta są właściwe i realistyczne, które zaś nie.¹⁶ Jednak w większości wypadków nie jest zadaniem psychoanalityka podejmowanie się funkcji sędziego, a metoda psychoanalityczna w niewielu tylko przypadkach wymaga od terapeuty przyjęcia postawy obserwatora zewnętrznego. Z punktu widzenia doświadczenia pacjenta — a zatem z empatycznego punktu widzenia — jego uczucia, myśli i działania zawsze są właściwe i w zgodzie z rzeczywistością, to znaczy z rzeczywistością jego życia psychicznego.¹⁷

¹⁵ Zob. np. Barzun: *Clio and the Doctors...* Choć większość z przeprowadzonej przez Barzuna krytyki psychohistorii jest uzasadniona, to jego odrzucenie psychohistorii jako takiej wynika z niezrozumienia przezeń natury metodologii psychoanalitycznej. W rzeczywistości, sformułowana przez Barzuna definicja podejścia historycznego jest podobna do prezentowanej w niniejszym artykule. Tak definiowana historia jest zasadniczo porównywalna z kliniczną praktyką psychoanalizy.

¹⁶ Zob. np. Treurniet N.: *Discussion of Paper by Dr Lichtenberg*, [w:] Lichtenberg Joseph D., Kaplan Samuel (red.): *Reflections on Self Psychology*, Hillsdale 1983, s. 187–202.

¹⁷ Naturalnie, pacjent może doświadczać swoich uczuć, myśli i czynów jako niewłaściwych. W takich warunkach zadaniem psychoanalityka jest empatyzować z odczuciem niewłaściwości

Analogicznie ci historycy, którzy uważają wydawanie sądów o przeszłości za istotny element badania historycznego, a także ci, którzy usiłują dodać historii naukowej powagi, minimalizują metodologiczne znaczenie empatii. Pierwsi, zamiast umiejscowić się wewnątrz doświadczenia badanego przez siebie podmiotu historycznego, stawiają się w pozycji zewnętrznego obserwatora, zdolnego określić, jak dany podmiot powinien był się zachować. Ci ostatni, w istocie zaliczający się do pozytywistów i zwolenników szkoły analitycznej, odrzucają podejście empatyczne jako nienaukowe i domagają się, aby badacz przeszłości przyjmował pozycję zewnętrznego obserwatora oraz ograniczał zakres wiedzy historycznej do pozytywnego wyjaśniania przyczynowego. Z takiego zewnętrznego punktu widzenia zadaniem historyka staje się formułowanie praw ogólnych albo, jeżeli zakłada się, iż są one zawarte *implicite* w wyjaśnieniach historycznych, po prostu opis sekwencji przyczynowych.¹⁸ Wszelako, tak jak ma to miejsce w wypadku analityka i jego metody w psychoanalizie, zasadniczo nie jest zadaniem historyka występowanie w roli sędziego albo uczonego, metoda historyczna rzadko wymaga od niego przyjmowania pozycji zewnętrznego obserwatora. Osąd moralny oraz formułowanie praw ogólnych są trudne do pogodzenia z historyczną zmiennością; pytania typu: „Jak powinien był?” oraz „Jak jest?” są niehistoryczne. Historyk, ograniczając się do pytania „Jak było?”, nie powinien rezygnować z poszukiwania znaczenia historycznego na rzecz pozytywnej prawdy historycznej. Najważniejszym z pytań, na które historyk może udzielić odpowiedzi, jest pytanie „Dlaczego?”. Przy udzielaniu odpowiedzi na tego rodzaju pytania jedyne możliwe do przyjęcia podejście to empatyczne rozumienie, pomimo tego że minęło już sto lat od czasu, gdy Dilthey opisał je po raz pierwszy.¹⁹

pacjenta, jak również z tymi uczuciami, myślami i działaniami, które to odczucie spowodowały. Więcej na temat empatycznych podstaw metodologii psychoanalitycznej zob. Kohut Heinz: *The Analysis of the Self: A Systematic Approach to the Psychoanalytic Treatment of Narcissistic Personality Disorders*, London 1971; tenże, *The Restoration of the Self*, New York 1977, s. 298–312. Zob. też jego następujące prace zawarte w Ornstein Paul H. (red.): *The Search for the Self: Selected Writings of Heinz Kohut*, t. 1–2, New York 1978 — *Introspection, Empathy, and Psychoanalysis: An Examination of the Relationship between Mode of Observation and Theory*, t. 1, s. 205–232; *Forms and Transformations of Narcissism*, t. 1, s. 427–460; *Psychoanalysis in a Troubled World*, t. 2, s. 511–546; *The Psychoanalyst in the Community of Scholars*, t. 2, s. 685–724. Zob. też inne prace tego autora: *Letter to a Colleague, September 1978*, [w:] Goldber Arnold (red.): *Advances in Self Psychology*, New York 1980, s. 456–469; *Reflections on Advances in Self Psychology*, [w:] tamże, s. 473–554; *Introspection, Empathy, and the Semi-Circle of Mental Health*, „International Journal of Psycho-Analysis” t. 63: 1982, s. 395–407. Zob. też Ornstein: *Remarks on the Central Position of Empathy in Psychoanalysis*, „Bulletin of the Association for Psycho-Analytic Medicine” t. 18: 1979, s. 95–108.

¹⁸ Zob. np. Hempel Carl G.: *The Function of General Laws in History*, [w:] Feigl Herbert, Sellars Willfried (red.): *Readings in Philosophical Analysis*, New York 1949, s. 459–471; Gardiner Patrick L.: *The Nature of Historical Explanation*, Oxford 1952.

¹⁹ Debata filozoficzna na temat znaczenia empatii w epistemologii historycznej wykracza poza zakres tego artykułu i tylko pokrótce nawiązano tu do niej. Tak powierzchowne potraktowanie tej niezwykle rozległej oraz ważnej kwestii jest jednak uzasadnione, albowiem artykuł ten ma jedynie pokazać, że historia oraz psychoanaliza usiłują zrozumieć i wyjaśnić ludzi w zasadniczo ta-

W przeciwieństwie zatem do metody psychohistorycznej, odwołującej się do teorii przy rozumieniu i wyjaśnianiu, zarówno podejście historyczne, jak też kliniczne podejście psychoanalityczne opiera się na empatii w celu zrozumienia i wyjaśnienia konkretnego sensu działań podmiotów ludzkich.²⁰ Ta fundamentalna metodologiczna tożsamość sprawia, że historyk może pozostać historykiem, badając psychologiczny wymiar przeszłości; może nadal wykorzystywać tradycyjną metodę historyczną i postępując tak, działać w sposób zasadniczo zgodny ze sposobem, według którego postępuje psychoanalityk w praktyce klinicznej.²¹

ki sam sposób. Problem, czy ta metoda jest zasadniczo wadliwa czy też nie, nie jest w tym kontekście istotny. Niniejszy tekst nie podejmuje zagadnienia, czy poprawnie uprawiana psychohistoria (jako historyczne dociekania nad psychologicznym wymiarem przeszłości), psychoanaliza oraz historia są w stanie osiągnąć swoje cele, czy też nie. Chodzi jedynie o pokazanie, że wszystkie one są w tej samej sytuacji — albo wszystkie są w stanie te cele osiągnąć, albo nie jest to możliwe w przypadku żadnej z nich. Odnośnie do krytyki empatii podejmowanej z pozycji odmiennych niż pozytywistyczne, w szczególności krytyki Diltheya, zob. Gadamer Hans-Georg: *Wahrheit und Methode*, Tübingen 1965, s. 205–228. Zob. też Habermas Jürgen: [Rec. Gadamer: *Truth and Method*], [w:] Dallmayr Fred, McCarthy Thomas A. (red.): *Understanding and Social Inquiry*, Notre Dame 1977, s. 335–363. Krytyka podejścia empatycznego jest również zawarta *implicite* w pismach Jacquesa Derridy i Michela Foucaulta. Odnośnie do próby umiejscowienia procedury empatycznego rozumienia w strukturze nauki zob. prace Maxa Webera. W szczególności: Roscher und Knies und die logischen Probleme der historischen Nationalökonomie, [w:] tenże, *Gesammelte Aufsätze zur Wissenschaftslehre*, Tübingen 1951, s. 67–126; tenże, „Objectivity” in *Social Science and Social Policy*, [w:] Shils Edward A., Finch Henry A. (red.): *Max Weber on the Methodology of the Social Sciences*, Glencoe 1949, s. 50–112, wyd. polskie: „Obiektywność” poznania w naukach społecznych, [w:] *Problemy socjologii wiedzy*, Warszawa 1985, s. 45–100; tenże, *Critical Studies in the Logic of the Cultural Sciences*, [w:] Shils, Finch (red.): *Max Weber...*, s. 113–188, zvl. s. 176–177. Oprócz Diltheya także Georg Simmel, filozof zasadniczo należący do tego samego okresu, przypisywał empatii znaczącą rolę w rozumieniu historycznym. Zob. Simmel: *Die Probleme der Geschichtsphilosophie*, Leipzig 1892; tenże, *Vom Wesen des historischen Verstehens*, Berlin 1918. Co do anglosaskiej wersji empatycznego rozumienia zob. zaproponowane przez R. G. Collingwooda ujęcie wiedzy historycznej jako odtwarzania przeszłego doświadczenia w umyśle historyka: Collingwood: *The Idea of History*, Oxford 1972, zvl. s. 282–302. Odnośnie do bardziej współczesnej analizy wiedzy historycznej z perspektywy tej tradycji zob. Dray William: *Laws and Explanation in History*, Oxford 1970.

²⁰ Pośród istotnych różnic pomiędzy historią a psychoanalizą nie najmniejszą jest, parafrazując słowa Petera Loewenberga, ta, że historyk usiłuje po prostu zrozumieć historię, psychoanalityk zaś stara się również pomóc pacjentowi zmienić zakończenie tej historii. Co więcej, podczas gdy historyk bada ludzi z przeszłości, psychoanalityk zajmuje się ludźmi współczesnymi. W przeciwieństwie do historyka z jego przedmiotem badania, analityk ma możliwość obserwacji zarówno przeniesień pacjenta względem siebie, jak również wpływu, jaki nań wywierają interpretacje proponowane przez terapeutę. Wszelako chociaż możliwość obserwowania przeniesień oraz reakcji pacjenta jest podstawowym elementem procesu terapeutycznego, to nie różnicuje metodologicznie psychoanalizy w stosunku do historii. Ani reakcje, ani przeniesienia pacjenta nie wpływają na to, jak myśli analityk, wpływają jedynie na to, co on myśli. Podstawowa różnica pomiędzy psychoanalizą a historią dotyczy zatem przedmiotu, nie metody. Psychoanalityk rozumie sposób odnoszenia się pacjenta do niego w ten sam sposób, w jaki rozumie wszelkie inne, dawniejsze i aktualne, doświadczenia pacjenta — w ten sam sposób historyk rozumie badany przez siebie podmiot historyczny — to znaczy empatycznie.

²¹ Chyba nie przez przypadek również Peter Loewenberg, też historyk z doświadczeniem klinicznym, podkreślał metodologiczne podobieństwo historii oraz psychoanalizy, zwłaszcza zaś

Chociaż ta metodologiczna zgodność sprawia, że historyk nie musi zapożyczać od psychoanalityka nowego podejścia do psychologicznego wymiaru przeszłości, nie znaczy to bynajmniej, iż psychoanaliza nie ma nic do zaoferowania historykom. Przeciwnie, dostarczana przez psychoanalizę głęboka wiedza na temat ludzkiej psychiki właśnie dzięki wyżej wspomnianej zgodności może okazać się cenna dla historyka.²² Teoria psychoanalityczna, o ile historyk wykorzysta ją w taki sposób, w jaki czyni to analitik w sytuacji klinicznej, może wzbogacić jego empatyczne rozumienie przeszłości i prowadzić do wyników, które psychologicznie będą bardziej pogłębione, a historycznie bardziej doniosłe.

Zważywszy na fakt, iż historycy od niedawna dopiero podjęli próby systematycznych badań nad psychologicznym wymiarem przeszłości, zagadnienie, czy badaczom zainteresowanym psychohistorią potrzebny byłby formalny trening psychoanalityczny, musi pozostać na razie otwarte. Naturalnie, trzeba tu uwzględnić aspekt praktyczny: bardzo niewielu historyków dysponuje zasobami finansowymi, czasem oraz możliwościami, aby zostać pełnoprawnym studentem w jakims instytucie psychoanalitycznym. Co więcej, niektórzy historycy w sposób naturalny obdarzeni są umiejętnością empatii oraz intuicyjnego wyczucia ludzkiej psychiki. Są więc oni w stanie pisać prace historyczne psy-

wspólny im obu subiektywizm. W istocie Loewenberg argumentował, iż historycy mogliby nauczyć się od psychoanalitików tego, w jaki sposób odkrycie przeniesienia oraz przeciwprzeniesienia można wykorzystać dla wzbogacenia rozumienia historycznego. Zob. zwłaszcza Loewenberg: *On Psychohistory: Statement on Method*, [w:] tenże, *Decoding the Past: The Psychohistorical Approach*, New York 1983, s. 3–8; tenże, *Psychoanalysis and History: The Scope of the Problem*, [w:] tamże, s. 9–41. Odnośnie do krytyki użyteczności modelu przeniesienia w psychohistorii zob. Weinstein Fred: *The Transference Model in Psychohistory: A Critique*, „Psychohistory Review” t. 5: 1977, s. 12–17. Odnośnie do dogłębnych usiłowań Weinsteina, a także Geralda M. Platta, na rzecz uwypuklenia odmienności pomiędzy psychoanalizą a historią (obaj są pozytywnie nastawieni do psychohistorii) zob. Weinstein, Platt: *The Coming Crisis in Psychohistory*, „Journal of Modern History” t. 47: 1975, s. 202–228; tychże, *Psychoanalytic Sociology: An Essay on the Interpretation of Historical Data and the Phenomena of Collective Behavior*, Baltimore 1972. Oprócz wyżej przytoczonych tekstów liczne inne prace w sposób istotny rozważają, pośrednio bądź bezpośrednio, niektóre z zagadnień podniesionych w niniejszym artykule. W szczególności zob. Gay Peter: *Freud for Historians*, New York 1985; Runyan William McKinley: *Life Histories and Psychobiography: Explorations in Theory and Method*, New York 1982, wyd. polskie: *Historie życia i psychobiografia*, Warszawa 1992; Spence Donald P.: *Narrative Truth and Historical Truth: Meaning and Interpretation in Psychoanalysis*, New York 1982; Friedländer Saul: *History and Psychoanalysis*, New York 1978. Spośród licznych wartościowych artykułów na temat metodologii badań psychohistorycznych zob. Anderson James W.: *The Methodology of Psychoanalytic Biography*, „Journal of Interdisciplinary History” t. 11: 1981, s. 455–475; tenże, *Psychobiographical Methodology: The Case of William James*, [w:] Wheeler Ladd (red.), *Review of Personality and Social Psychology*, t. 2, Beverly Hills 1981, s. 245–272; Crosby Faye: *Evaluating Psychohistorical Explanations*, „Psychohistory Review” t. 7: 1979, s. 6–16; Gilmore William J.: *The Methodology of Psychohistory: An Annotated Bibliography*, „Psychohistory Review” t. 5: 1976, s. 4–33; Shoenwald Richard L.: *Using Psychology in History: A Review Essay*, „Historical Methods Newsletter” t. 7: 1973, s. 9–24.

²² Historycy o bardziej pozytywistycznej inklinacji mogą uznać za bardziej stosowną psychologię behawioralną. Zob. np. Stannard: *Shrinking History...*

chologicznie pogłębione, nie posiadając formalnego wykształcenia psychoanalitycznego. Niektórzy historycy są także w stanie badać psychologiczny wymiar przeszłości, opierając się po prostu na lekturze psychoanalitycznej. Być może lepszym rozwiązaniem dla zainteresowanego psychohistorią historyka byłoby podjęcie intensywnej współpracy z doświadczonym klinicystą psychoanalitycznym. Niektóre z ciekawszych prac psychohistorycznych bazowały na takiej współpracy, a literatura zajmująca się takim właśnie podejściem rozrasta się.²³

Nie ma jednak wątpliwości, że formalny trening psychoanalityczny w wielkim stopniu poszerza kompetencje historyka. Studiując psychoanalizę, historyk może rozwijać swoje wyczucie ludzkich potrzeb i pragnień. Może poznać, jak ludzie czują to, co czują, zrozumieć niektóre z powodów, dlaczego czują, tak jak czują, i nauczyć się dostrzegać potęgę emocji oraz jakie mogą być ich konsekwencje. Trening psychoanalityczny wzmacnia u historyka zdolność empatycznego rozumienia badanych ludzi, a także jego zdolność do wyjaśnienia ich zachowań w taki sposób, aby czytelnik był również w stanie z nimi empatyzować. Nawet pomimo tego, że historyk musi pozostawać sobą, kiedy sięga po teorię psychoanalityczną, owa teoria pozostaje cennym narzędziem, przyczyniającym się do zrozumienia i wyjaśnienia psychologicznego wymiaru przeszłości.

W końcu to sprawa osobistego upodobania, w jaki sposób historycy decydują się przedstawiać teorię psychologiczną w swoich pracach. Niektórzy mogą być skłonni do unikania jakichkolwiek wzmianek na temat teorii, nawet jeżeli okazała się ona dla nich użyteczna. Jeśli jednak dany model psychologiczny pomógł historykowi zrozumieć i wyjaśnić problem, to przez wzgląd na uczciwość intelektualną winien on mu zapewnić należne miejsce. Niektórzy historycy mogą po prostu odesłać teorię do przypisów, oddając jej w ten sposób honor kiedy trzeba, zostawiając jednakże tekst główny w takiej postaci, aby bronił się własnymi zaletami, podobnie jak to ma miejsce w innych pracach historycznych. Model psychologiczny może jednak okazać się równie pomocny czytelnikowi, jak i badaczowi, zatem historyk, prezentując go we wstępie do swej książki lub artykułu, pozwala czytelnikowi przyjąć te same założenia psychologiczne, które towarzyszyły autorowi. W końcu historyk mógłby nawet zdecydować się na wykorzystanie teorii w celu ustrukturalizowania swojego dzieła, zorganizowania własnego myślenia oraz jego prezentacji. Niezależnie jednak od tego, w jaki sposób prezentuje się teorię, przeszłość musi być pojmowana i wyjaśniana we właściwych dla niej kategoriach. Współczesne materiały dowodowe nie mogą zastąpić tych, które pochodzą z przeszłości. Rozu-

²³ Zob. np. Moraitis George: *A Psychoanalyst's Journey into a Historian's World: An Experiment in Collaboration*, „Annual of Psychoanalysis” t. 7: 1979, s. 287–320; Moraitis George, Pletsch Carl: *Psychoanalytic Contribution to Method in Biography*, „Psychohistory Review” t. 7: 1979, s. 46–50; Baron Samuel A., Pletsch C. (red.): *Introspection in Biography: The Biographer's Quest for Self-Awareness*, Hillsdale 1985.

mienie i wyjaśnianie muszą pozostać w całości historyczne, tzn. muszą pochodzić z przeszłości.

W publikacjach psychoanalitycznych badacze powszechnie relacjonują osobiste doświadczenia, jednak w czasopismach historycznych należy to do rzadkości. Niechaj więc czytelnicy nie wezmą mi tego za złe, że rolę, którą może odegrać teoria psychologiczna w ułatwieniu rozumienia empatycznego zarówno w psychoanalizie, jak i historii, zilustruję dwoma przykładami z własnego doświadczenia klinicysty i historyka. Podczas mego stażu jako *research candidate* w Instytucie Psychoanalitycznym w Cincinnati dwa razy na tydzień widywałem biznesmena w średnim wieku, którego poddawałem psychoterapii. Przywiązał się on szybko do mnie i z racji, iż w dzieciństwie często czuł się opuszczony przez rodziców, obawiał się, że również ja mógłbym go porzucić. Moje urlopy były dla niego źródłem szczególnego lęku, który stopniowo się zmniejszał w miarę, jak upewniał się on w przekonaniu, że z nich powrócę. Po około półtora roku terapii powiedziałem mu, że przez mniej więcej dwa tygodnie będę poza miastem. Początkowo pacjent przyjął tę nowinę z dużym spokojem, jednak po niedługim czasie zaczął kaszleć tak gwałtownie, że musiał przerwać sesję — nic takiego nie zdarzyło się nigdy przedtem — aby wyjść napić się wody. Po kilkuminutowej przerwie powrócił do mego gabinetu. Pamiętam, że czułem się trochę nieswojo, siedząc samotnie w pokoju z otwartymi drzwiami i czekając na powrót pacjenta. Jednakże moje poczucie dyskomfortu znikło, kiedy pojąłem znaczenie jego nieoczekiwanego zachowania. Moje zrozumienie zachowania pacjenta było ułatwione dzięki temu, czego wcześniej nauczyłem się na zajęciach, innymi słowy, przez moją znajomość teorii psychoanalitycznej. Byłem świadomy, że pacjenci często ostro reagują na wiadomość o urlopie swego terapeuty, a w przypadku pacjenta, który czuł się opuszczony we wcześniejszym okresie życia, reakcja ta mogła być szczególnie silna. Wiedziałem również, że kiedy ludzie czują się bezbronni, wystraszeni i opuszczeni, reagują w taki sam sposób, jak to czyniono wobec nich samych.

Kiedy siedziałem w gabinecie w oczekiwaniu na powrót pacjenta, nie byłem całkowicie świadomy tych teorii, jednakże moja wrażliwość na te sprawy bardzo mi ułatwiła zrozumienie tego człowieka. W tym przypadku pomoc teorii psychoanalitycznej sprawiła, że zrozumienie stało się możliwe. Jednakże moje zrozumienie wciąż było empatyczne, nadal musiało opierać się na tym, co do tej pory dowiedziałem się w trakcie naszej współpracy o tym konkretnym pacjencie i o jego doświadczeniach. Musiało też zapewnić wyjaśnienie tego, co właśnie się wydarzyło. Zasugerowałem pacjentowi, że opuszczając gabinet, usiłował zakomunikować mi, jak się będzie czuł, kiedy ja pojadę na urlop. Pozostawiony, czekałby na mój powrót, tak jak ja czekałem w gabinecie, aż on wróci, napiwszy się wody. Fakt, że dzięki tej interpretacji pacjent poczuł, iż jest zrozumiany, że był w stanie wyrazić swoje uczucia na temat zbliżającego się mego urlopu oraz na temat bycia opuszczonym w przeszłości, nie wiąże się w sposób bezpośredni z rozważaniami na temat metodologii. Istotne jest jednak to, jak w tym wypadku osiągnąłem zrozumienie, jak przy pomocy teorii

psychologicznej byłem w stanie postawić się (lub może lepiej byłoby powiedzieć — pozwoliłem się postawić) na miejscu pacjenta oraz jak usiłowałem, biorąc pod uwagę jego doświadczenie, zrozumieć jego działania empatycznie.

Ponad rok od powyższego wypadku, kiedy pisałem studium na temat cesarza niemieckiego Wilhelma II, koncentrując się na psychologicznym wymiarze jego przywództwa, natrafiłem na opis zdarzenia, które miało miejsce w lecie 1903 roku podczas jednej z wycieczek morskich po Morzu Północnym, a które było typowe dla cesarza. Na pokład cesarskiego jachtu dotarła wiadomość, że podjęta w tymże roku niemiecka wyprawa na biegun południowy, wzbudzająca najwyższe zainteresowanie cesarza, zakończyła się niepowodzeniem. Wilhelm II zareagował rozczarowaniem i gniewem. Czuł się, wedle obecnego wtedy przy nim przyjaciela Philippa Eulenburga, „znieważony” niepowodzeniem wyprawy i nakazał gromadzić dowody w celu „zniszczenia” jej niefortunnego kierownika Ericha von Drygalskiego.²⁴ Wydaje się, że Eulenburg rozumiał zarówno intensywność, jak też w dużym stopniu sens wybuchu Wilhelma. Zaproponował interpretację, że cesarz doświadczył porażkę ekspedycji jako coś głęboko upokarzającego. Na podstawie wieloletnich badań nad osobowością i zachowaniem Wilhelma II nie miałem wątpliwości, że interpretacja Eulenburga była zasadniczo prawidłowa. Jednak zastanawiałem się, czy nie byłoby możliwe jeszcze głębsze zrozumienie reakcji Wilhelma. Na podstawie mojej wiedzy o nim oraz o tym, jak reagował w innych, podobnych okolicznościach, przywołując być może również reakcję mego pacjenta na wiadomość o moim zbliżającym się urlopie, przyszło mi na myśl, że w wypadku cesarza mógł zadziałać mechanizm podobny do tego, który wystąpił u mojego pacjenta. Zastanawiałem się, czy pragnienie „zniszczenia” Drygalskiego nie mogło odzwierciedlać tego, jak sam Wilhelm doświadczył niepowodzenia ekspedycji, to znaczy, że poczuł się sam „zniszczony” przez nie. Mocno identyfikując się z losami narodu, któremu przewodził, cesarz był osobiście zdruzgotany porażką wyprawy, gdyż oczekiwał, że miała ona wzmocnić niemiecką dumę narodową, a przez to jego własne poczucie godności. To zatarcie się w umyśle władcy psychologicznej granicy pomiędzy nim samym a jego krajem — co ilustrował wspomniany epizod — miało brzemienne konsekwencje historyczne zarówno dla samego Wilhelma II, jak i dla Niemiec.²⁵

W działaniach mojego pacjenta z Cincinnati oraz w działaniach ostatniego niemieckiego cesarza — jednostek, które nie mogłyby już bardziej się różnić w kategoriach czasu, miejsca i okoliczności — manifestuje się nierzadko spoty-

²⁴ Eulenburg do Kanclerza Bernharda von Bülowa, 26.07.1903. Republika Federalna Niemiec, Bundesarchiv, Koblenz, Materiały Eulenburga, t. 24, *Nordlandreise II: Psyche*.

²⁵ Odnosnie do szczegółowych rozważań nad tymi zagadnieniami zob. Kohut Thomas: *Mirror Image of the Nation: An Investigation of Kaiser Wilhelm II's Leadership of the Germans*, [w:] Strozier Charles B., Offer Daniel (red.): *The Leader: Psychohistorical Essays*, New York 1985, s. 179–229. [W niniejszej antologii zamieszczona została uaktualniona wersja tych rozważań; zob. Kohut: *Symboliczne uosobienie narodu* — tłum.]

kana ludzka reakcja, a mianowicie pragnienie uczynienia innym tego, czego doznało się samemu. Ta reakcja nie jest uniwersalną prawidłowością; nie dotyczy wszystkich ludzi we wszystkich czasach. Reprezentuje jednakże rodzaj reakcji podzielanej przez wielu, uogólnienie psychologiczne, które może być wyrażone za pośrednictwem wielu różnych teorii, m.in. jako „identyfikacja z agresorem”, „zamiana pasywności na aktywność” oraz „próba zakomunikowania, jak dana jednostka czuła się traktowana w przeszłości oraz aktualnie”. To ostatnie sformułowanie jest najbliższe mojemu zrozumieniu zarówno owego pacjenta, jak i Wilhelma II. Pacjent usiłował mi zakomunikować, jak będzie się czuł podczas mojej nieobecności. Kajzer usiłował, być może, zakomunikować Eulenburgowi oraz innym osobom obecnym na pokładzie jachtu cesarskiego, jak zdruzgotany się poczuł na wieść o niepowodzeniu wyprawy na biegun południowy. Teoria, że ludzie często reagują w ten sposób, nie przyczyniła się do zrozumienia ani owego biznesmena, ani cesarza. Nie dowiodła, że moje zrozumienie któregośkolwiek z nich było prawidłowe. Natomiast teoria (to, czego nauczyłem się generalnie o ludziach) pomogła mi dojść do zrozumienia i wyjaśnienia, które jest sensowne w kategoriach tego, co konkretnie wiedziałem o tych dwu ludziach. Z kolei akceptacja moich interpretacji nie zależała od rozważań teoretycznych, ale w pierwszym wypadku od tego, czy okazała się sensowna dla mojego pacjenta na podstawie jego własnych obserwacji w trakcie terapii, czy pasowała do jego własnego doświadczenia; natomiast w drugim — od tego, czy moje wyjaśnienie wydało się sensowne czytelnikowi mojego studium o Wilhelmie II w kategoriach doświadczenia i wiedzy o cesarzu, jakie uzyskał on ode mnie oraz od innych historyków. Zarówno więc w dziedzinie klinicznej, jak i w dziedzinie historii teoria pozostaje jedynie narzędziem — choć niezmiernie użytecznym. Budowla musi być konstruowana z tych materiałów, które są dostępne.²⁶

²⁶ Pomimo ryzyka powtarzania się chciałbym dokładnie wyrazić różnice występujące pomiędzy sposobem, w jaki wykorzystywałem teorię, badając zachowania Wilhelma II, a jej wykorzystaniem w metodzie psychohistorycznej w tym znaczeniu, w jakim ją zdefiniowałem. W przeciwieństwie do modelu teoretycznego, który psychohistoryk lokuje w centrum swojej świadomości, moja wiedza teoretyczna ulokowana była na peryferiach umysłu, na progu mojej świadomości i przybrała formę nie tyle świadomie przyjętych modeli teoretycznych, ile wrażliwości na pewne kwestie psychologiczne. W przeciwieństwie do psychohistoryka, który w danym momencie ma dostęp do jednego czy dwóch modeli teoretycznych (z racji że ulokowane są one w centrum jego świadomości), ja byłem w stanie mieć dostęp do wielu różnych modeli teoretycznych, które (z racji że ulokowane były na peryferiach umysłu) mogły być przywołane w dowolnym momencie w reakcji na badany przeze mnie materiał historyczny. W przeciwieństwie do psychohistoryka, który może wykorzystywać teorię do tego, co Erikson nazwał „rekonstrukcją retroaktywną” (jak np. jego rekonstrukcja „paroksyzmu na chórze” Lutra), ja wykorzystywałem teorię w celu ułatwienia zrozumienia przeze mnie dobrze udokumentowanego wydarzenia historycznego. W przeciwieństwie do psychohistoryka, w przypadku którego interpretacja jest uwiarygodniona przez to, że opiera się na teorii psychologicznej i pozostaje z nią zgodna, interpretacja przeprowadzona przeze mnie, aczkolwiek ułatwiona przez teorię psychologiczną, została uwiarygodniona przez to, że oparła się na materiałach dowodowych pochodzących z przeszłości i pozostała z nimi zgodna. Wyraziłem moje rozumienie cesarza w języku potocznym, teoria zaś, która to rozumie-

Konkludując, historycy ani nie muszą, ani nie powinni polegać na metodzie psychohistorycznej w trakcie badania psychologicznego wymiaru przeszłości. Tak czy inaczej wymiar ten pozostaje przedmiotem poznania historycznego o decydującym znaczeniu. Oczywiście jest, że uczucia odgrywają wielką rolę w motywacjach ludzi, zarówno współcześnie, jak też w przeszłości. Takie wydarzenia jak reformacja, polowanie na czarownice w XVII-wiecznym Salem, budowa floty pełnomorskiej w Niemczech przed I wojną światową, Holocaust, irański kryzys zakładników czy wojna o Falklandy/Malwiny są po prostu niezrozumiałe bez uwzględnienia wymiaru psychologicznego.²⁷ Decydujące znaczenie emocji w ludzkim życiu i historii jest niezaprzeczalne. Każde wydarzenie historyczne i każda postać dziejowa ma wymiar psychologiczny. Nie ma „irracjonalnych” przedmiotów dociekań psychohistorycznych, tak jak nie istnieją „racjonalne”, pozbawione wymiaru psychologicznego, przedmioty badania historycznego.

Ponieważ nie można pojmować istot ludzkich, nie biorąc pod uwagę zjawisk psychologicznych, historycy zawsze o nich pisali, łącznie z tymi, którzy są nastawieni krytycznie wobec psychohistorii, nawet jeżeli rzadko przyznawali się do tego. Hajo Holborn na przykład w *A History of Modern Germany* wypowiedział się na temat „miłości–nienawiści” Wilhelma II do Anglii.²⁸ Owa prosta charakterystyka tego, co ze strony Wilhelma było postawą niezwykle subtelną i skomplikowaną, w pracy Holborna nie została wyjaśniona, nie przedstawiono też żadnych dowodów na jej poparcie.²⁹ Charakterystyka Holborna nie opiera się również na systematycznych i ścisłych badaniach monograficznych nad psychologią związków cesarza z Anglią czy to przeprowadzonych przez niego,

nie ułatwiła, została wspomniana jedynie dodatkowo; w tym celu, aby oddać jej należne miejsce, nie zaś po to, ażeby wykazywać poprawność mojej interpretacji. Podsumowując, podczas gdy psychohistoryk narzuca teorię przeszłości, a swoją interpretację uwiarygodnia na podstawie współczesnego materiału dowodowego, ja wykorzystałem teorię jedynie w celu ułatwienia sobie empatycznego rozumienia przeszłości, a dla uwiarygodnienia mojej interpretacji odwoływałem się wyłącznie do historycznych materiałów dowodowych.

²⁷ W niniejszym artykule skupiłem się zasadniczo na wysiłkach prowadzących do zrozumienia raczej jednostek w historii aniżeli grup. Położenie nacisku właśnie na to odzwierciedla fakt, iż większość prac z zakresu psychohistorii koncentruje się na jednostkach, jak również to, że najbardziej obiecującą drogą do zrozumienia psychologii grupy w dziejach jest, być może, badanie psychologii poszczególnych jej członków. Odnośnie do pionierskiej próby zrozumienia psychologicznego wymiaru zbiorowości w historii zob. *A Bourgeois Experience: Victoria to Freud* Petera Gaya — studium burżuazji w Europie Zachodniej i Ameryce od lat dwudziestych XIX wieku do 1914 roku. Ukazały się już dwa tomy tego wydawnictwa zaplanowanego jako wielotomowa seria. Zob. Gay: *Education of the Senses*, New York 1984; tenże, *The Tender Passion*, New York 1986. [Opublikowane zostały już następne trzy tomy tej pracy: *The Cultivation of Hatred*, New York 1993; *The Naked Heart*, New York 1995; *Pleasure Wars*, New York 1998 — tłum.]

²⁸ Holborn: *A History of Modern Germany: 1840–1945*, New York 1969, s. 305.

²⁹ Odnośnie do systematycznej próby zrozumienia i wyjaśnienia niejasnej postawy cesarza wobec Anglii zob. Kohut Thomas A.: *Kaiser Wilhelm II and his Parents: An Inquiry into the Psychological Roots of German Policy toward England before the First World War*, [w:] Röhl John C. G., Sombart Nicolaus (red.): *Kaiser Wilhelm II: New Interpretations*, Cambridge 1982, s. 63–89.

czy też przez jakiegokolwiek innego poważnego badacza. Komentarz Holborna na temat ambiwalencji cesarza to prosta i powierzchowna generalizacja psychologiczna, sformułowana przez skądinąd ostrożnego, rozważnego i doświadczonego badacza, który nie wziął pod uwagę tego, iż takie spostrzeżenie aż prosi się o bliższe naświetlenie i dowody.

Pisząc na temat zjawisk psychologicznych w dziejach, historyk nie powinien polegać ani na metodzie psychohistorycznej, ani na niczym niepodbudowanej spekulacji psychologicznej. Zajmując się psychologicznym wymiarem dziejów, historycy winni stosować takie same rygory naukowości, jakie stosują podczas pisania na temat innych aspektów przeszłości. Co więcej, tak samo jak historię gospodarczą wzbogaca wiedza z zakresu ekonomii, historię prawa — wiedza prawnicza, a historię polityczną — znajomość polityki, również i psychohistorię wzbogaca znajomość ludzkiej psychologii. Innymi słowy, historyk powinien pisać, jak to określił Peter Gay, „historię przesiąkniętą psychoanalizą” — historię rozumiejącą ludzi, psychologicznie wyrafinowaną, ale historię, która jest historyczna aż do głębi swej istoty.

Psychohistoria pozostanie kontrowersyjna, nawet jeżeli historycy będą podchodzić do psychologicznego wymiaru przeszłości przy użyciu tradycyjnych metod historycznych. Jednakże kontrowersje z nią związane staną się po prostu elementem szerszej debaty na temat przedmiotu badań i metody, które różnicują i ożywiają profesję historyczną. Analizy psychobiograficzne będą uwzględniane w badaniach nad rolą jednostki w historii. Wszelako nie jest ani łatwiej, ani trudniej zrozumieć psychologiczne problemy danej jednostki oraz określić jej psychologiczny wpływ na bieg dziejów niż zrozumieć problemy polityczne i intelektualne tejże jednostki oraz określić jej wpływ polityczny i intelektualny. Badania psychospołeczne będą brane pod uwagę w dyskusji nad tym, czy i w jaki sposób historyk może dokonywać generalizacji w odniesieniu do myśli, uczuć i działań zbiorowości w historii. Jednakże nie jest ani łatwiej, ani trudniej rozpoznać i zrozumieć uczucia zbiorowe niż zbiorowe poglądy polityczne, motywy ekonomiczne i postawy społeczne. Psychohistoria będzie też uczestniczyła w debatach nad epistemologią historii. Nie będzie ona mniej pozytywna czy empiryczna, mniej relatywna i nie bardziej wyraźnie zdefiniowana czy logiczna niż jakikolwiek inny rodzaj historii. Psychohistoria będzie częścią tego, co historycy, zdający sobie sprawę z nieokreślonej natury swojej metody, mają zwyczaj zwać rzemiosłem historyka. Krótko mówiąc, psychohistoria będzie historią, psychohistorycy zaś znów będą historykami.

W latach trzydziestych XIX wieku Leopold von Ranke pisał, iż nie jest konieczne ani pożądane „...wyjaśniać obserwowalne [historyczne — T. A. K.] działania jednostek jako rezultat namiętności, które wywodzimy dedukcyjnie z właściwej nam koncepcji człowieka. Będący rezultatem tego punkt widzenia zabarwiony jest jałowością, bezbożnością i brakiem wrażliwości, co doprowadza nas do rozpacz”. Ranke argumentował, że zamiast narzucać przeszłości współczesną koncepcję człowieka „...musimy raczej badać autentyczne informacje tak dokładnie, jak to możliwe, aby określić, czy możemy odkryć rzeczy-

wiste motywy. Dokonanie tego będzie realne częściej aniżeli można by sądzić". Ranke konkludował, że nic nie tracimy, rezygnując z próby narzucenia historii teoretycznej koncepcji człowieka: „...nie, im bardziej udokumentowane, bardziej dokładne i bardziej owocne są badania, tym bardziej swobodnie może rozwijać się nasza sztuka, która rozkwita w elemencie bezpośredniej, niezaprzeczalnej prawdy. Jedynie wymyślone motywy są jałowe. Te prawdziwe, wywiedzione ze świeżych obserwacji są urozmaicone i głębokie”.³⁰ Usiłowałem wyrazić zasadniczo to samo. Z pewnością Ranke nie był świadomy historycznego relatywizmu i nadmiernie wierzył w naszą zdolność odkrycia prawdy dziejowej. Jednakże pomimo tego, że nigdy nie osiągniemy w pełni naszego celu, wysiłek zrozumienia i wyjaśnienia psychologicznego wymiaru przeszłości w sposób historyczny — to znaczy we właściwych mu kategoriach, na ile tylko jest to możliwe — może doprowadzić nas bliżej do „rzeczywistych motywów”, motywów, które są „urozmaicone i głębokie” „częściej, aniżeli można by sądzić”.

³⁰ Ranke Leopold von: *On the Character of Historical Science*, [w:] tenże, *The Theory and Practice of History*, Wyd. Georg G. Iggers i Konrad von Moltke, Indianapolis 1973, s. 41.

PETER C. HOFFER

CZY PSYCHOHISTORIA JEST NAPRAWDĘ HISTORIĄ?*

Historykom tradycyjnym pojęcie psychohistorii wciąż sprawia kłopot. Kiedy się ich przypiera do muru, wielu napomyka o swoim niepokojącym odczuciu, że występuje tu coś w rodzaju terapii klinicznej odbywającej się przez pośrednika. Jacques Barzun jest pewien, że „wyniki psychohistorii nie są ani historią, ani nauką w nowoczesnym znaczeniu tego słowa, które implikuje pomiar, przewidywanie oraz weryfikację za pomocą możliwego do powtórzenia eksperymentu lub obserwacji”.¹ Praktykujący w obrębie nowej dziedziny badawcze odpowiadają na to następująco:

historyk ukierunkowany psychoanalitycznie nie oręduje na rzecz tajemniczego prawa [...]. Rzeczywiście dostrzega nieświadomość we wszelkiej ludzkiej działalności, zarówno w przeszłości, jak i obecnie. Nigdy nie twierdzi, iż motywy nieświadome zawsze i w każdym przypadku są bardziej znaczące aniżeli łatwiej rozpoznawalne motywy świadome. Wszystko, czego pragnie dokonać, to uczynić nieświadomość świadomą, ażeby móc ją zbadać, zrozumieć i ocenić na równi z innymi czynnikami mającymi wyjaśniać wydarzenia historyczne.²

Zgiełk tej bitwy dźwięczy w uszach i przytępia zmysły. Chociaż historycy takiego formatu jak Harry Elmer Barnes, John A. Garraty oraz Preserved Smith już dawno temu podjęli próbę połączenia historii i psychologii³, i cho-

* Wcześniejsza wersja niniejszego tekstu była przedstawiona na sympozjum Wydziału Historycznego Uniwersytetu Notre Dame, USA, 28 września 1977 roku. Autor dziękuje za pomoc Bernardowi Norlingowi, Yu-Ming Shaw oraz Marvinowi O'Connellowi.

¹ Barzun Jacques: *Clio and the Doctors: Psycho-History, Quanto-History and History*, Chicago 1974, s. 148.

² Saffady William: *Sexual Licence and the English Reformation*, „History of Childhood Quarterly: Journal of Psychohistory” t. 1: 1973, s. 89.

³ Barnes Harry Elmer: *Psychology and History*, New York 1925; Garraty John A.: *The Interrelations of Psychology and History*, „Psychological Bulletin” t. 51: 1954, s. 569–582; Smith Preserved: *Luther's Early Development in the Light of Psychoanalysis*, „American Journal of Psychology” t. 24: 1913, s. 360–377.

ciaż William L. Langer jako prezes Amerykańskiego Towarzystwa Historycznego poświęcił „następnemu zadaniu” swoje oficjalne przemówienie na zjeździe Towarzystwa w 1957 roku⁴, praktykujący historycy pozostają ostrożni wobec tych wezwań. Rzetelny psychohistoryk, za którego się uważam, nie może zignorować reakcji swoich kolegów historyków wobec tego pola badawczego.

Nasi koledzy reprezentujący nauki społeczne nie są tacy bojaźliwi. Politolodzy przejęli liczne koncepcje psychologiczne.⁵ Antropolodzy ze szkoły „psycho-kulturalistycznej” (*culture and personality*) regularnie wykorzystują teorie freudowskie i postfreudowskie, nie burząc spokoju umysłu swoich bardziej konwencjonalnych kolegów.⁶ Jestem przekonany, iż ogół historyków życzliwie by powitał szersze wykorzystanie psychologii we własnej profesji, gdyby nie skrajność wypowiedzi niektórych psychohistoryków, która budzi ich podejrzenia. Praktykujących historyków przechodzi dreszcz, gdy słuchają naiwnych zapewnień, że dzięki psychohistorii historia stanie się wkrótce przestarzała, gdyż wydarzenia dziejowe zostaną wyjaśnione w kategoriach doświadczeń z dzieciństwa i praktyki wychowywania dzieci⁷, tak więc wzdragają się oni wobec prób położenia Clio „na leżance”.⁸ Misjonarska gorliwość, jaką młodzi historycy wynoszą z treningu psychoanalitycznego i z jaką zapewniają o niezbędności psychoanalizy we wszelkich dalszych badaniach przeszłości, zagraża tradycyjnym historykom.⁹ Czy redukcjonizm tych metod jest w psychohistorii niezbędny oraz czy są one jej jedynym oparciem? Moim zdaniem — nie.

Zarówno zwolennicy, jak i krytycy pomieszczyli psychohistorię w ogóle z psychohistorią psychoanalityczną, o wiele węższą poddziedziną czegoś, co winno być rozległym obszarem badań. Psychoanaliza w żaden sposób nie wyczerpuje potencjalnego wkładu psychologii do badań historycznych. Otwarte wykluczenie „psychologii akademickiej” z psychohistorii przez Langer’a było złożeniem

⁴ Langer William L.: *The Next Assignment*, [w:] Mazlish Bruce (red.): *Psychoanalysis and History*, wyd. poprawione, New York 1971, s. 87–107.

⁵ Odnośnie do życzliwego i wyczerpującego przeglądu tej literatury zob. Greenstein David: *Personality and Politics*, New York 1975.

⁶ Zob. np. Honigman John J.: *Personality in Culture*, New York 1967, s. 62–93; LeVine Robert A.: *Culture, Behavior, and Personality*, Chicago 1973, s. 1–98; Smelser Neil J., Smelser William T. (red.): *Personality and Social Systems*, New York 1970.

⁷ deMause Lloyd: *The Independence of Psychohistory*, referat wygłoszony na spotkaniu Nowojorskiego Instytutu Psychohistorycznego w sierpniu 1975 roku i opublikowany w: „History of Childhood Quarterly: Journal of Psychohistory” t. 3: 1975. [Zob. tenże: *Niezależność psychohistorii*, w niniejszym tomie — tłum.]

⁸ Zob. np. Smith-Rosenberg Carroll: *Puberty to Menopause: The Cycle of Femininity in 19th Century America*, [w:] Hartman Mary, Banner Lois W. (red.): *Clio's Consciousness Raised*, New York 1974, s. 37.

⁹ 28 grudnia 1974 roku podczas Konwencji Amerykańskiego Towarzystwa Historycznego w Chicago, przed nieoficjalną sesją na temat psychohistorii oraz dorobku Heinza Kohuta, John Demos zauważył, iż pobyt w Chicago Center for Psychosocial Studies miał zasadnicze znaczenie dla jego rozwoju jako psychohistoryka. Peter Loewenberg przy wielu okazjach mówił to samo w odniesieniu do własnego treningu psychoanalitycznego.

hołdu, na który zasługiwały freudowskie wpływy w obrębie tego obszaru badań, ale nie dostarczyło teoretycznego uzasadnienia dla zawężenia psychohistorii tylko do badań bazujących na podstawach freudowskich.¹⁰ Nie powinno się decydować o metodach badań historycznych za pomocą dekretu. Niestety, dla czynnych psychohistoryków wypowiedź Langer jest obowiązująca i właśnie owo zaangażowanie się tak licznych spośród nich w problematykę dzieciństwa, w psychohistorię psychoanalityczną koncentrującą się na konfliktach sprawia, że psychohistoria jest nie w smak praktykującym historykom. Byłaby ona zupełnie inaczej przyjmowana przez naszych kolegów, gdybyśmy wykorzystywali eksperymentalne koncepcje psychologii akademickiej.

Wiele obszarów psychologii akademickiej można by było zaadaptować do badań i wyjaśnień historycznych; niniejszy szkic koncentruje się na dwóch podejściach do problematyki ludzkich myśli oraz uczuć, które już są wykorzystywane przez politologów oraz socjologów — psychologii poznawczej (*cognitive psychology*) oraz psychologii cech (*trait psychology*). Jak się przekonamy, psychohistoria poznawcza oraz psychohistoria cech będzie najsilniejsza tam, gdzie psychohistoria psychoanalityczna jest najbardziej podatna na zarzuty (przynajmniej w przekonaniu praktykujących historyków), albowiem powyższe dwa podejścia (1) byłyby otwarte na powszechną weryfikację i powtarzalność badań, (2) wyjaśniałyby motywacje i funkcjonowanie umysłowe ludzi dojrzałych na podstawie materiałów źródłowych z okresu ich dorosłości, (3) pozwalałyby spojrzeć na źródła aktowe oraz rękopiśmienne w nowy sposób, niedostępny dla metod niepsychohistorycznych i (4) rzucałyby światło na zachowania i przekonania realnie istniejących grup ludzkich. Nie mniej ważne jest to, że założenia oraz słownictwo psychologii poznawczej oraz psychologii cech zbliżone są do dyskursu historycznego. Zgodność dwóch powyższych ujęć z zakresem psychologii akademickiej z badaniem i analizą historyczną nie jest przypadkiem. Jak zobaczymy, historycy wykorzystali już podstawowe koncepcje obu tych specjalności, aczkolwiek bez ścisłości, jaką mogłaby zapewnić samoświadoma metodologicznie psychohistoria.

Psychologia poznawcza jest eksperymentalnym odpowiednikiem części historii idei. Eksperymenty poznawcze, by przytoczyć słowa jednego z czołowych przedstawicieli kierunku, „badają percepcję, pamięć, uwagę, wzorzec poznawczy, rozwiązywanie problemów, psychologię języka, rozwój poznawczy” oraz liczne inne procesy myślowe człowieka. Jest to specjalność rozwijająca się, inspirowana przez stosowanie symulacji komputerowej procesów przechowywania i odzyskiwania informacji, charakterystycznych dla ludzi. Mimo to wykorzystując ją badacze, z typową dla historyków epistemologiczną skromnością, zdają so-

¹⁰ Langer: *Next Assignment...*, s. 88; zob. też Mazlish: *Reflections on the State of Psychohistory*, przemówienie na forum Group for the Use of Psychology in History [Grupa na rzecz wykorzystywania psychologii w historii — tłum.], 28 grudnia 1976 roku, Waszyngton, doroczna Konwencja Amerykańskiego Towarzystwa Historycznego.

bie sprawę, iż kontrolowanym eksperymentom laboratoryjnym brakuje „ekologicznej ważności” — różnorodności oraz głębi rzeczywistego ludzkiego doświadczenia.¹¹ W jaki sposób zatem poznawczy eksperymentator (albo historyk) jest w stanie wydedukować motyw i uczucie, myśl i nadzieję ze słów oraz zachowań izolowanych jednostek czy grup? Jest to pytanie o największym znaczeniu dla obu dyscyplin. Wyrażna odpowiedź pojawia się w dziele duńskiego psychologa poznawczego Franza Froma oraz jego amerykańskiego wydawcy Henry’ego A. Murraya; jest to odpowiedź, która stanowi podstawę wszystkich badań kognitywnych. From wprowadza pojęcie „psychoid” — zdolność obserwatora do odczucia pełnego znaczenia działań innych ludzi włącznie z motywem oraz uczuciem.

Kiedy my doświadczamy [termin, który From wykorzystuje do uwzględnienia percepcji — P. C. H.] takich działań [innych ludzi — P. C. H.], normalnie obserwujemy tylko część materialnej sekwencji; jednak pomimo tego całość działania może być obecna w naszym doświadczeniu. [...] Percepcja całej sekwencji jest nieodłączna od percepcji elementu.¹²

Murray zgadza się, iż jesteśmy w stanie dostrzec motywy i emocje w zachowaniu innych, ponieważ obserwowane albo słyszane działanie „...wywołuje w nas równoczesne doświadczenie”. Psycholog poznawczy oraz historyk mogą posuwać się naprzód jedynie przez „przypisywanie innej osobie jakiegoś możliwego do nazwania stanu bądź procesu psychologicznego” opartego na „ogólnie przedświadomym założeniu (wrodzonej wierze), że toczące się życie innych istot ludzkich naznaczone jest ukrytymi świadomymi doświadczeniami, które są podobne do naszych własnych, albo, bardziej precyzyjnie, doświadczeniami subiektywnych stanów, procesów i reprezentacji (obraz, słowa) porównywalnych do tych, których sami doświadczyliśmy, które rozpoznaliśmy introspekcyjnie i nazwali [...]”. Murray wnioskuje, iż proces ten u istot ludzkich występuje od niezliczonych lat i „pomimo wynikających z tego milionów pomyłek, nieporozumień oraz patologicznych złudzeń [...] opłacił się (ujmując rzecz statystycznie) w długiej perspektywie”. Rzeczywistość tak często pozostaje zgodna z naszymi psychoidami, że stale możemy wzajemnie się rozumieć i brać się pod uwagę.¹³ Już tylko dzięki tej teorii psychologia poznawcza spełnia nasze dwa pierwsze kryteria: umożliwia przedstawienie innym rozumowania oraz wspierającego je historycznego materiału dowodowego, jak również może być skierowana na badanie życia umysłowego ludzi dojrzałych.

Czy psychologia poznawcza potrafi również powiedzieć nam coś nowego? Czy umożliwia odczytanie w nowy sposób rękopisów i dokumentów? Konfirmacja naszego trzeciego kryterium zapowiadana jest przez badania nad przy-

¹¹ Neisser Ulric: *Cognition and Reality, Principles and Implications of Cognitive Psychology*, San Francisco 1976, s. 5, 7, 33.

¹² From Franz: *Perception of Other People*, New York 1971, s. 17, 162–164.

¹³ Murray Henry: *Foreword*, [w:] From: *Perception of Other People*, s. XVI–XXI.

wództwem politycznym przeprowadzone przez politologów Roberta Jervisa i Ole Holstiego. W przełomowych opisach percepcji oraz błędnej percepcji w polityce międzynarodowej Jervis wykorzystał „teorię spójności poznawczej” (*cognitive consistence theory*), odślaniając sposoby, za pomocą których percepcja dyplomatów dotycząca świata zewnętrznego, włącznie z ich poglądami na temat motywacji sprzymierzeńców i wrogów, kierowana była potrzebą utrzymania spójności we własnych procesach poznawczych. Percepcja decydentów politycznych dotycząca zachowania innych odzwierciedla subiektywne procesy poznawcze zamiast obiektywnej rzeczywistości. Nadchodzące informacje są dopasowywane do posiadanych uprzednio przekonań i wedle nich oceniane; proces podejmowania decyzji oraz ich samoocena następują według tego samego wzoru. Te wnioski nie zaskoczą historyków i dla zilustrowania swoich wywodów Jervis w dużym stopniu opiera się na monografiach historycznych. Dodaje bogatą analizę eksperymentów poznawczych wiążących się z tym zagadnieniem, konstruuje w ten sposób jednolite podejście do zachowań dyplomatycznych na podstawie historii przypadków oraz metod psychologii poznawczej.¹⁴

Ole Holsti zastosował pojęcie „gotowych do wykorzystania systemów przekonań” (*operational belief systems*) pochodzące z psychologii poznawczej, ażeby ujawnić ukryte motywy przywódców państwowych. „Koncepcja systemu przekonań — utrzymywał — implikuje, że czyjeś przekonania na temat historii i polityki są czymś więcej aniżeli niepowiązaniem zbioru idei, w którym relacja pomiędzy składnikami ma charakter przypadkowy. Przyjmują one raczej formę mniej lub bardziej wymodelowanych sposobów myślenia [...]”. Podręcznik „kodu operacyjnego” (*operational code*) Holstiego przedstawia „mapy poznawcze” (*cognitive maps*), „wiązki przekonań” (*clusters of belief*), przez które filtrowana jest percepcja i kształtowane są wrażenia w umysłach decydentów politycznych. „Problemy filozoficzne” (*philosophical issues*), najszersza kategoria filtrów poznawczych, obejmują następujące kwestie:

1. Jaka jest rzeczywista natura życia politycznego? Czy polityczne uniwersum ma charakter harmonijny czy konfliktowy? Jaki jest zasadniczy charakter przeciwników politycznych?

2. Jakie są perspektywy ostatecznego zrealizowania podstawowych wartości oraz aspiracji politycznych? Czy można być w tym zakresie optymistą czy też trzeba być pesymistą?

3. Czy polityczna przyszłość jest przewidywalna? W jakim sensie i do jakiego stopnia?

¹⁴ Jervis Robert: *Perception and Misperception in International Politics*, Cambridge 1976, s. 3–31 i nast. Zainteresowani mogą również sięgnąć do artykułu Hoffer Peter C.: *Recovering Past Perceptions, A Review Essay of Robert Jervis*, „*Perception and Misperception*”, „*Psychohistorical Review*” t. 6: 1977.

4. W jakim zakresie można „kontrolować” rozwój historyczny albo „kierować” nim? Jaka jest rola danego decydenta w „poruszaniu” czy „kształtowaniu” historii w pożądanym kierunku?

5. Jaka jest rola „przypadku” w sprawach ludzkich i w rozwoju dziejowym?

Holsti ujawnił pewną liczbę przekonań „instrumentalnych”, powiązanych z każdą z powyższych kwestii filozoficznych:

1. Jaki jest najlepszy sposób doboru celów i zadań w działaniach politycznych?

2. Jak można najbardziej efektywnie realizować cele działania?

3. W jaki sposób można obliczać, podejmować oraz kontrolować ryzyko działania politycznego?

4. Jakie „rozłożenie w czasie” działania byłoby najlepsze dla zrealizowania swoich interesów?

5. Jaka jest rola oraz użyteczność różnorodnych środków realizacji własnych interesów?

Powyższe przekonania, razem wzięte, kształtują zarys stylu poznawczego jednostki — procesu, za pomocą którego dany mężczyzna czy dana kobieta pojmuje świat zewnętrzny i formułuje odpowiedzi na pochodzące z niego bodźce. Staranna, opierająca się na książce kodowej analiza zawartości dokumentów publicznych, przemówień oraz dokumentów osobistych umożliwia badaczowi dostrzeżenie za oracją i popisami, za bluffem i błędem — idei danej postaci dziejowej.¹⁵

Psychohistoryczne badania kognitywne nad błędną percepcją — sposobami, za pomocą których jednostki starają się utrzymać przekonania w obliczu napływających, sprzeczających się im danych — dostarczają szczególnie wyrazistego dowodu, iż ta nowa specjalność spełnia nasze trzecie kryterium. Zręczne rozwikłanie przez Jervisa splotu brytyjskich i niemieckich błędnych opinii dotyczących intencji drugiej strony przed I wojną światową oraz wyjaśniająca analiza Holstiego na temat transformacji Johna Fostera Dullesa w „bojownika zimnej wojny”, ilustrują, w jaki sposób psychohistoria poznawcza uzyskuje nowe informacje i perspektywy za pomocą dawno znanych materiałów.¹⁶

Badania nad błędną percepcją mogą również spełnić nasze czwarte kryterium, dostarczając potężnego narzędzia dla interpretacji zachowania realnie istniejących grup ludzkich. Właściwe byłoby tutaj wprowadzenie koncepcji „dysonansu poznawczego” (*cognitive dissonance*). Aktualnie istniejąca teoria stwierdza, że:

¹⁵ Holsti Ole: *A Typology of Operational Code Belief Systems*, niepublikowany maszynopis, Duke University 1977, s. 2–3; tenże: „*Operational Code*” *Belief Systems, A Codebook*, niepublikowany maszynopis, Duke University 1976, s. V–VI i nast.

¹⁶ Jervis: *Perception and Misperception...*, s. 397; Holsti: *The „Operational Code” Approach to the Study of Political Leader: John Foster Dulles’ Philosophical and Instrumental Beliefs*, „*Canadian Journal of Political Science*” t. 3: 1970, s. 123–157. Ten ostatni autor uprzejmie podzielił się ze mną swoimi opiniami co do „stanu profesji”, za co jestem mu wdzięczny.

Dysonans poznawczy jest stanem motywacyjnym wywoływanym, kiedy osoba dysponuje elementami poznawczymi, które implikują wzajemne przeciwieństwo. Można powiedzieć, że jako stan napięcia utrzymuje się on, dopóki praca poznawcza nie obniży względnej ilości albo znaczenia wchodzących w grę percepcji (*cognitions*), niezgodnych ze składnikami, które są najbardziej odporne na zmianę. Owa praca poznawcza może składać się z dodawania percepcji harmonizujących [z elementami najbardziej opornymi — tłum.], podnoszenia znaczenia percepcji [z nimi — tłum.] harmonizujących, odejmowania percepcji niezgodnych oraz obniżania znaczenia percepcji niezgodnych. Szczególnie istotna dla teorii jest koncepcja odporności na zmianę, albowiem bez niej unikalne [możliwości — tłum.] przewidywania teorii byłyby niemożliwe; zapewnią ona punkt organizujący dla określenia wielkości dysonansu i najbardziej prawdopodobnego sposobu jego zredukowania. Ostatecznie, rozwinięta teoria, którą tutaj rozważamy, jest także teorią na temat osobistej odpowiedzialności. Zredukowanie dysonansu może być obserwowane jedynie w takim stopniu, w jakim jednostka postrzega samą siebie jako odpowiedzialną za doprowadzenie percepcji do stanu niespójności.¹⁷

Od momentu powstania teoria dysonansu poznawczego była w stanie służyć celom badań historycznych. W pierwszym tomie poświęconym tej tematyce psycholog Leon Festinger oparł się na teorii dysonansu, aby wyjaśnić dlaczego milleryci, sekta protestancka oczekująca końca świata, zamieszkała na „wypaleniskach” XVII-wiecznego Nowego Jorku [pn.-wsch. tereny późniejszego stanu Nowy Jork, w okresie kolonialnym teren osadnictwa radykalnych grup protestanckich — tłum.], nie chciała wyrzec się swej wiary w zbliżający się dzień Sądu Ostatecznego. Mimo błędnego obliczania przez przywódców sekty daty Sądu Ostatecznego, milleryci zawsze znajdowali racjonalne wytłumaczenie, dlaczego nie spełniło się proroctwo. Trzy zapowiadane dni zagłady przeszły bez wypadku, a wielu członków sekty wciąż kurczowo trzymało się swoich przekonań. Inni uznali, że epizod został nietrafnie rozszyfrowany i był tylko ostrzeżeniem oraz próbą dla ich wiary. Uporczywość poglądów millerytów wynika nie tyle z ich dzieciństwa czy ich teologii, ile z ich procesu poznawczego. Zaangażowanie się w apokaliptyczną wizję w zakresie zachowań sprawiło, że stali się oni poznawczo niezdolni do właściwej reakcji na realnie występujące sprzeczności. Każde niespełnienie się proroctwa przynosiło zamiast rozpacz i rozczarowania odnowioną gotowość do wiary, dopóki ciężar przeciwstawnych dowodów nie stał się tak wielki, że przewyciężył powstały dysonans przez zmianę ich dotychczasowych poglądów.¹⁸

Ażeby przykład Festingera nie wydał się zbyt skrajny, a jego podstawy historyczne zbyt podejrzone, zbadajmy bardziej szczegółowy przypadek, oparty na dogłębnym badaniu historycznym. Autorzy amerykańskich podręczników historii sprzed wojny secesyjnej uważali samych siebie za strażników i przekazicieli amerykańskich cnót. Charakterystyczny dla nich był swoisty konserwatyzm, którego celem była ochrona unikatowego eksperymentu republikańskiego przez zapewnienie, aby nowe pokolenie szanowało ideały narodowe.

¹⁷ Brehm Jack W., Wicklund Robert A.: *Perspectives on Cognitive Dissonance*, New York 1976, s. 10.

¹⁸ Festinger Leon: *The Theory of Cognitive Dissonance*, Stanford 1957, s. 187.

Litania cnót we wszystkich podręcznikach obejmowała takie same cztery przykazania: jedność narodowa, społeczna harmonia, osobista uczciwość i gotowość do racjonalnego współdziałania. Niestety, rzeczywistość, w jakiej tworzyli owi pisarze/historycy sprzed wojny secesyjnej, mało przypominała pogodny, budzący zaufanie świat przedstawiany w ich podręcznikach. Po 1815 roku społeczne kontrowersje cyklicznie naruszały wszystkie ich uświęcone ideały. Narodowa jedność została rozbita na kawałki wskutek walk społecznych; społeczna harmonia zniknęła w obliczu narastających demonstracji poglądów za niewolnictwem i przeciw. Moralność przywódców narodowych i partyjnych była kwestionowana przez zaciętych zwolenników obu obozów. A hałaśliwość wszystkich partii — niszcząca Kongres i konwencje nominujące, wszechobecna na wszystkich zgromadzeniach publicznych — absolutnie nie świadczyła o racjonalnym współdziałaniu. Autorzy podręczników, obarczeni zadaniem przygotowania amerykańskiej młodzieży do wejścia w świat, stanęli w obliczu dręczącego dylematu — dylematu, który był nie do uniknięcia wskutek pogarszających się stosunków społecznych. Jeżeli teoria dysonansu byłaby w tym przypadku prawdziwa, to społeczna niezgoda powinna być bardzo dotkliwa dla autorów podręczników. W tym stopniu, w jakim kronikarze ci przyjmowali odpowiedzialność za przyszłość republiki, ten dyskomfort czy dysonans wzrastał — właściwie wzrastałby on wprost proporcjonalnie do wzrostu znaczenia konfliktów społecznych. Teoria podpowiada, że jednostki starają się zredukować dysonans na wiele sposobów: zmieniając zachowanie w celu uniknięcia kwestii wiążących się z dysonansem, zmieniając uznawane poprzednio opinie, aby uczynić je zgodnymi z nowymi informacjami, albo percypując „selektywnie”, by odmienić nowe percepcje same w sobie. Silne poczucie misji autorów podręczników nie pozwalało im na zmianę zachowania, to znaczy nie można było ich przekonać, aby zaniechali swych wysiłków na rzecz wywierania wpływu na amerykańską młodzież. Autorzy ci nie byłiby również w stanie znieść rezygnacji z wiary w ideały nowej republiki. Pozostała ostatnia możliwość — percepcja selektywna, błędna interpretacja oraz zaprzeczanie nowym informacjom. Na podstawie szczegółowej analizy tych prac stwierdza się, że autorzy podręczników z lat dwudziestych i trzydziestych XIX stulecia redukowali niezgodne percepcje — przypadki skrajnych postaw społecznych prowadzące do podziałów wśród dawniejszych pokoleń Amerykanów sprowadzali do rangi drobnych epizodów bądź traktowali je jako zbawienne drogi ujęcia dla demokratycznego zróżnicowania i energii. Późniejsze wydania tych książek, jak również podręczniki historii pisane na potrzeby szkolne, po raz pierwszy układane w latach czterdziestych i pięćdziesiątych XIX wieku, stanęły w obliczu jeszcze trwalszej i bardziej ostrej kontrowersji społecznej. Można więc spodziewać się, iż wybuchowe kwestie społeczne, takie jak dyskusje na temat Missouri czy zagadnienie nullifikacji [debata na temat zakresu, w jakim poszczególne stany mogą odmawiać posłuchu prawu federalnemu oraz dekre-

tom prezydenta — tłum.], w podręcznikach traktowane będą bardzo powściągliwie bądź optymistycznie, o ile w ogóle będzie o nich wspomniane — i poza paroma wyjątkami podręczniki potwierdzają naszą hipotezę. W ostatnich latach przed wojną secesyjną lęk powodowany przez proces poznawczy, uparte unikanie czy selektywną percepcję, z jakimi kroniki historii traktowały frakcyjność w podręcznikach szkolnych, przebił się na powierzchnię pisarstwa. Uchwalenie Aktu Nebraska–Kansas i związane z tym załamanie Kongresu były ostatnią, przepełniającą kielich kroplą dla wielu spośród tych pisarzy. To spóźnione przebudzenie się w obliczu „demonu w drzwiach”, by zacytować słowa jednego z nich, nie było naganne ani nie miało charakteru hipokryzji. Był to dla nich prawdziwy dylemat rozwiązany w sposób wywołujący jak najmniej dysonansu, niestety jednak zbyt późno, aby kronikarze mogli pouczyć młodych żołnierzy, swoich dawnych uczniów, o sprawach, za które przyszło im walczyć.¹⁹ Już na podstawie tego szkicu daje się zauważyć wyjaśniającą moc psychohistorii poznawczej w odniesieniu do działań realnych grup ludzkich.

Podczas gdy psychohistoria poznawcza podkreśla mechanikę percepcji, druga z możliwości poszukuje ukrytych, osobowościowych komponentów działania historycznego. Cecha (*trait*) może być zdefiniowana „jako przynależąca do jednego z trzech głównych obszarów albo dziedzin: zdolności umysłowych, temperamentu oraz motywacji, aczkolwiek [...] istnieją cechy, które rozciągają się na więcej niż jedną dziedzinę”.²⁰ Na przykład „styl poznawczy” jednostki stanowi jedną jej cechę. Eksperymentatorzy w zakresie psychologii cech próbowali na różne sposoby redukować liczbę podstawowych cech do dwóch²¹ i rozszerzali ją w setki.²² Za pomocą „analizy czynnikowej”, metody sprawdzania tych wszystkich cech, które są ze sobą silnie skorelowane u wielu jednostek, do kilku obszernych kategorii, zwolennicy tej orientacji uzyskali łatwe w użyciu, uporządkowane tablice zawierające dziesięć do szesnastu cech i z powodzeniem zastosowali je przy diagnozie w sytuacjach klinicznych.²³ Znowu znajdujemy się na gruncie znajomym dla historyków: któż w naszym zawodzie nie pisał, nie mówiąc już o czytaniu, na temat cech jednostek, społeczności lokalnych, a nawet narodów? Psychologia cech może nie tylko wprowadzić nowe

¹⁹ Bonner John: *A Child's History of the United States*, New York 1856, s. 234-235. Pełna dokumentacja zawarta jest w Hoffer: „*The Demon at the Door*”. *Sectionalism in American History Textbooks, 1815–1861, A Case Study of the Reduction of Cognitive Dissonance*, wygłoszony przed Ohio Academy of History w kwietniu 1974 r., wyd. uzupełnione 1977.

²⁰ Buss Allan R., Poley Wayne: *Individual Differences: Traits and Factors*, New York 1976, s. 3.

²¹ Hans J. Eysenck zredukował ich zasadniczą liczbę do dwóch — skali dla ekstrawersji–introwersji oraz skali dla neurotyczności. Zob. Eysenck: *Principles and Methods of Personality Description, Classification and Diagnosis*, [w:] *Eysenck on Extraversion*, New York 1973, s. 17–30.

²² W pierwszych eksperymentach i późniejszych obliczeniach Raymond Cattell operował bardzo dużą liczbą cech. Zob. Bush, Poley: *Individual...*, s. 149. Podczas analizy czynnikowej Cattell był w stanie w wielkim stopniu zredukować tę liczbę, tracąc bardzo niewiele z istoty zagadnienia.

²³ Borgatta Edgar F.: *Traits and Persons*, [w:] tenże (red.): *Handbook of Personality Theory and Research*, Chicago 1966, s. 510–527.

narzędzia do badań historycznych, ale jest również w stanie sprawić, by już szeroko wykorzystywana technika historyczna stała się bardziej treściwa i weryfikowalna. Nasz sprawdzian w stosunku do nowej specjalności ponownie będzie zawierał cztery pytania: Czy będzie ona całkowicie otwarta na powtarzanie badań? Czy wyjaśni zachowania dojrzałych ludzi? Czy dostarczy nowych perspektyw na podstawie już znanych dokumentów? Czy można ją będzie zastosować w odniesieniu do realnie istniejących grup ludzkich?

Dla uproszczenia zaczniemy od badań Davida McClelland nad wpływem pojedynczej cechy — „potrzeby osiągnięć” — na zachowania ekonomiczne w przeszłości. Potrzeba osiągnięć pojawia się na pierwotnej liście potrzeb ludzkich Henry’ego Murraya. Jest to „pragnienie zrealizowania trudnych zadań; utrzymywanie wysokich standardów; gotowość do pracy na rzecz odległych celów; pozytywna reakcja na konkurencję; dążenie do doskonałości”.²⁴ Psychologowie wykorzystują test apercepcji tematycznej, narzędzie projekcyjne opracowane przez Murraya, do określenia indywidualnego poziomu osiągnięć. Badana osoba układa opowiadanie na temat starannie dobranych obrazów, które są następnie kodowane w celu ustalenia motywacji do osiągnięć. W 1961 roku McClelland i jego współpracownicy z Wydziału Psychologii Społecznej Uniwersytetu Harvarda zastosowali metody kodowe do różnorodnych dokumentów historycznych, aby określić związek pomiędzy motywacją do osiągnięć a postępem ekonomicznym. Ich rozumowanie było następujące:

system analizy zawartości, rozwinięty dla pomiaru n osiągnięć w protokołach jednostkowych, może równie łatwo zostać zastosowany do wytworów myśli każdego rodzaju. Przykładowo, może on zostać zastosowany do próbek podań ludowych z różnych kultur prymitywnych, dla stwierdzenia, czy podania zawierające duże ilości symboliki osiągnięć pochodzą od plemion, które wykazywały wyższy poziom aktywności gospodarczej. Może być on stosowany, wraz z kodami dotyczącymi innych zmiennych, do krótkich, zmyślonych historyjek, wykorzystywanych do nauki czytania u dzieci w trzeciej i czwartej klasie. Wyniki badań czytelników dziecięcych mogą zostać przyjęte jako przybliżone indeksy poziomu n osiągnięć, a także innych zmiennych, na terenie danego kraju i porównane w różnych okresach z późniejszym bądź równoległym rozwojem ekonomicznym. Analogicznie, system kodowy dla n osiągnięć może być zastosowany do literatury z przeszłości, dla sprawdzenia, czy symbolika osiągnięć występowała częściej przed wystąpieniem gwałtownego rozwoju ekonomicznego w takich krajach jak Anglia czy starożytna Grecja.²⁵

Porównanie społeczeństw historycznych, poczynszy od antycznej Grecji, a skończywszy na współczesnej Ameryce, ujawniło McClellandowi i jego współpracownikom, iż zmiany w zakresie współczynnika wzrostu gospodarczego, mierzonego za pomocą pewnej liczby zwyczajowo uznawanych wskaźników, następują w pewnym odstępie czasowym po wystąpieniu wzorca zmiany w zakresie motywacji do osiągnięć. Na przykład we wczesnonowożytnej Anglii psychologowie społeczni odnaleźli:

²⁴ Buss, Poley: *Individual...*, s. 109. Cytują oni tam Jackson D. N.: *Personality Research Form Manual* (1967) z poprawioną wersją pierwotnej listy Murraya z 1938 r.

²⁵ McClelland: *The Achieving Society*, New York 1961, s. 57.

[...] trzy oddzielne konfirmacje naszej podstawowej hipotezy pomiędzy rokiem 1600 a 1800. Wzrost lub przynajmniej wysoki poziom n osiągnięć w XVI wieku poprzedzał pierwszą falę wzrostu gospodarczego na początku XVII wieku; spadek n osiągnięć przypadający na lata 1650–1700 poprzedzał stagnację ekonomiczną początków XVIII stulecia; zaś decydujący wzrost n osiągnięć rozpoczynający się około połowy XVIII wieku poprzedzał spektakularny wzrost gospodarczy rewolucji przemysłowej. Kiedy zestawi się krzywe razem i wyeliminuje odstęp czasowy, wyglądają one bardzo podobnie.²⁶

W 1975 roku, przed konferencją historyków, posunięty już w latach i bardziej wyważony w opiniach McClelland wspominał swój wcześniejszy entuzjazm:

Z zainteresowaniem oczekiwałem, aby zobaczyć, jaki użytek zrobią historycy z nowej techniki, która wydawała mi się tak wiele obiecywać dla profesji badacza przeszłości.

Minęło niemal 15 lat od opublikowania *The Achieving Society*. Historycy nie wykorzystali techniki, w zasadzie nie uczynili tego także i psychologowie. Trudno powiedzieć, dlaczego.²⁷

Być może praca McClellanda po prostu wyprzedziła czas (jest to inny sposób stwierdzenia, że w 1961 roku społeczność historyków nie widziała pożytku z uprawiania psychohistorii; psychohistoria niepsychoanalityczna wychodząca spod pióra psychologa społecznego nie mogła zbyt wiele obiecywać konwencjonalnym historykom). Śmiałość projektu badań porównawczych McClellanda, zahaczających o tak wiele dziedzin badań historycznych, łamała bez wątpienia zbyt dużo uzgodnień granicznych. Dla życzliwego obserwatora jedyna, nieunikniona słabość studium tkwi nie tyle w jego metodzie czy zakresie, ile w ograniczeniu się do pojedynczej cechy ujmowanej jako zmienna niezależna. Potrzeby osiągnięć nie porównano z innymi, potencjalnie silniejszymi potrzebami. Być może potrzeba przynależności albo autonomii, zmiany, dominacji, prezentacji (*exhibition*), porządku, uznania, zrozumienia, bądź pewna kombinacja powyższych, mogłaby być bardziej odpowiednim wskaźnikiem zmiany zachowań ekonomicznych. Ich wpływ mógł zostać przesłonięty przez potrzebę osiągnięć albo mogły one oddziaływać na zachowania ekonomiczne w sposób niezależny, czy też w znaczący sposób pośredniczyć pomiędzy potrzebą osiągnięć a działalnością gospodarczą. McClelland był jednak uczulony na kwestię kolejności przyczynowej w obrębie swojego zestawu zmiennych i przedstawił wykres przepływu (wczesną, nieskwantyfikowaną formę analizy trajektorii) w odniesieniu do relacji pomiędzy potrzebą osiągnięć i statusem społecznym, wykształceniem, socjalizacją norm, przekonaniami religijnymi oraz innymi czynnikami wyjaśniającymi postęp ekonomiczny.

Współcześni politolodzy i socjolodzy próbowali kilku metod w celu uchwycenia większego bogactwa i różnorodności cech w danej sytuacji historycznej. W wypadku pierwszej z nich zbiera się jednolite dane na temat rzeczywistej grupy

²⁶ Tamże, s. 148.

²⁷ McClelland: *Power, The Inner Experience*, New York 1975, s. 396.

— na przykład sposobu głosowania członków Kongresu w odniesieniu do wybranych elementów ustawodawstwa — i wyskalowuje modele indywidualnych reakcji. Zakładając, iż te wiązki głosów na „tak” i na „nie” mają sens z psychologicznego punktu widzenia, identyfikuje się je następnie jako cechy. Właśnie w ten sposób założyciele psychologii cech zbudowali swoje skale. Oczywiście badacz musi hipotetycznie założyć istnienie pewnych ukrytych podobieństw psychologicznych lub ideologicznych, którymi mógłby się kierować przy wyborze zagadnień oraz jednostek ludzkich, jakie będą poddane badaniom. Analiza czynnikowa typu Q automatycznie połączy te jednostki w grupy statystycznie sobie najbliższe pod względem zgodności głosowania. Dociekania tego rodzaju, z przeliczaniem w skali Guttmana włącznie, skupiały się na ideologii i przynależności do stronnictw. Otwiera to możliwości także dla psychohistorii, albowiem metody, na których opierają się politolodzy, rozwinięte zostały nie dla pomiaru ideologii, ale zdolności umysłowych, temperamentu oraz motywacji. Glendon Schubert, politolog, który wykorzystał analizę czynnikową dla pogrupowania ideologicznego członków Sądu Najwyższego w okresie, kiedy kierowali nim Fred Vinson i Fred Warren, przyznał, że cały projekt opierał się nie na teorii politologicznej, ale na analogii pomiędzy różnicami ideologicznymi a rozmieszczeniem cech w „złożonej przestrzeni psychologicznej”.²⁸ Historycy zainteresowani istotą ludzkiej osobowości oraz temperamentem grupowym nie potrzebują opierać się na analogii, aby wykorzystać tę różnorodność metod psychologii cech.

W drugim podejściu do wielokrotnej analizy cech tworzy się skale punktów testowych lub kwestionariuszy, których pytania badają cechy z góry zdefiniowane. Badacz społeczny mógłby zastosować swoją skalę do prymitywnych племион Mikronezji, młodocianych przestępców z południowego Chicago albo zapisów historycznych wytworzonych przez realnie istniejące grupy społeczne, ekonomiczne, religijne czy polityczne. Wyniki, w tym ostatnim przypadku pochodzące z analizy zawartości dokumentów i rękopisów, mogą być następnie opracowane statystycznie dla odkrycia rozłożenia cech w obrębie grupy w relacji do innych zmiennych (np. wieku, płci, pochodzenia etnicznego, wcześniejszych doświadczeń) albo dla porównania danej grupy z inną grupą bądź też zmian rozłożenia cech w czasie. Wnioski płynące z testów analizowanych w powyższy sposób mogą następnie być zestawione z rzeczywistym zachowaniem się grupy w dziejach. Harvardzki socjolog Alex Inkeles próbował dokonać tego w swoich badaniach cech — składników procesu modernizacji. W odniesieniu do ludzi w sześciu krajach uprzemysłowionych zastosowano serię coraz bardziej skomplikowanych skal, aby uchwycić zmieniające się postawy i głębsze uczucia ludzi przenoszących się ze wsi do miasta, z rolnictwa do przemysłu, od wiedzy zwyczajowej do edukacji szkolnej i od statusu prostego chłopca do zaangażowanego politycznie obywatela. Chociaż w wypadku tego

²⁸ Schubert Glendon: *The Judicial Mind Revisited*, New York 1974, s. 21.

studium respondentami byli ludzie żyjący, badanie ma znaczenie historyczne. W trakcie badań Inkeles zakładał, że osobowość człowieka może zostać w istotnym stopniu zmieniona przez jego doświadczenia w życiu dorosłym, w tym wypadku przez migrację, urbanizację oraz znalezienie się wśród robotników fabrycznych. Podążanie w kierunku nowoczesnego życia było akceptowane przez dane podmioty i sprawiało, że ludzi ci byli bardziej otwarci, bardziej pewni siebie i bardziej optymistyczni co do przyszłości. Ustalenia te minimalizują wpływ okresu niemowlęstwa oraz wczesnego dzieciństwa na osobowość, zagrażając istocie psychohistorii psychoanalitycznej. (Nie musimy tu zajmować się wpływem badań Inkelesa na najnowszą angielską historię społeczną XIX wieku).²⁹ Inkeles odpierał najważniejszy z psychoanalitycznych zarzutów, iż jego skala OM nie mierzy skutków doświadczeń dzieciństwa w sposób godny „rasowego” historyka: Zebranie takich informacji po prostu nie było możliwe. Zamiast tego zaproponował behawioralną ocenę skal: Czy ludzie posiadający wedle skali OM nowoczesne cechy mieli zarazem największy kontakt z nowoczesnym światem, tj. nowoczesnymi rodzajami zatrudnienia, nowoczesnym zaangażowaniem politycznym i nowoczesnymi upodobaniami kulturalnymi? Do ostatecznych skal OM dodane zostały testy T, czyli raporty z działalności własnej respondentów.³⁰ Zgodność pomiędzy pozycjami skali dotyczącymi postaw a testami T była poważna i znacząca. Inkeles wyraził przekonanie:

Z racji sposobu, w jaki skonstruowaliśmy nasze pytania i zorganizowali naszą ankietę, wysoki stopień wiarygodności uzyskany przez nas nie może być, nawet w małej części, przypisany jakiemuś wydumanemu czynnikowi w rodzaju zestawu odpowiedzi. Biorąc pod uwagę analizę teoretyczną, uzasadniającą nasz dobór motywacji, i stojąc w obliczu poprawności wykorzystanych pytań, rezultat naszych wysiłków w skonstruowaniu skali OM bardzo silnie wskazuje na to, że istnieje ogólny czynnik bądź syndrom indywidualnej nowoczesności, który wpływa na reakcję jednostki (lub jest przez nią odzwierciedlany) wobec konkretnych zagadnień, z którymi jest ona konfrontowana w wielu różnych obszarach życia oraz w wielu zróżnicowanych relacjach społecznych.³¹

Chociaż Schubert jest politologiem zajmującym się ideologią, a Inkeles socjologiem badającym postawy współczesne, metody ich mogą być wykorzystane w badaniach historycznych. Historyk może podjąć podobne kroki w celu zmierzenia ukrytych cech grup ludzi realnie istniejących w przeszłości; powinien on być uwrażliwiony na subiektywność swych założeń, na ograniczenia źródeł rękopiśmiennych oraz na ogólnikowość własnych wniosków, jednak nie istnieje żadna logiczna bariera uniemożliwiająca mu kodowanie tych rękopisów dla uchwycenia cech, oszacowanie rezultatów według skali, klasyfikowanie

²⁹ Inkeles Alex, Smith David H.: *Becoming Modern*, Cambridge 1974, s. 251–277.

³⁰ Hagen Everett E.: *Becoming Modern: The Dangers of Research Governed by Preconceptions; Review of Becoming Modern...*, „History of Childhood Quarterly: Journal of Psychohistory” t. 3: 1976, s. 411–421; Inkeles: *Remaining Orthodox, A Rejoinder to Everett Hagen's Review of Becoming Modern*, „History of Childhood Quarterly: Journal of Psychohistory” t. 3: 1976, s. 422–435.

³¹ Inkeles, Smith: *Becoming Modern...*, s. 98.

jednostek oraz grup na podstawie rozłożenia cech oraz powiązanie klas cech w spójne modele wyjaśniające. Dopiero kiedy skosztuje się puddingu, można ocenić, czy jest on dobry — to znaczy, jeżeli zakończona analiza cech była wolna od wpływu uprzedniej wiedzy na temat tożsamości jednostki bądź grupy (na przykład dzięki wykorzystaniu odpowiednich osób obliczających wyniki oraz po usunięciu znaków identyfikujących daną osobę oraz odnośników z rękopisów), a jednak wyjaśnia rzeczywistość historyczną równie dobrze jak inne, bardziej konwencjonalne metody, albo wzmacnia moc eksplanacyjną stawianych hipotez, to wtedy warto było takie badanie przeprowadzić.

Konkretny przykład obecnie prowadzonych poważnych badań z zakresu psychohistorii cech może sprawić, że argumenty te staną się bardziej jasne. Trzeba pamiętać, że jest to nowa dziedzina nauki, a uczenie się przez doświadczenie bywa bolesne. W kwietniu 1976 roku N. E. H. Hull, Steven L. Allen oraz autor niniejszego tekstu przedstawili Organizacji Amerykańskich Historyków referat zatytułowany *Choosing Sides: A Quantitative Study of the Psychological Determinants of Political Affiliation in Revolutionary New York* [Wybór strony. Ilościowe studium psychologicznych uwarunkowań przynależności politycznej w rewolucyjnym Nowym Jorku — tłum.], przedstawiając dziewięciopunktową (LR) skalę cech. Uwzględniono w niej takie punkty, jak potrzeba porządku, tolerancja na dysonans, tolerancja niejasności, posłuszeństwo, potrzeba władzy, cynizm, tradycyjizm, konformizm oraz skłonność do stereotypów. Odpowiedzi 38 lojalistów i 42 rewolucjonistów według skali LR — rezultat wyczerpującego poszukiwania kobiet i mężczyzn, którzy pozostawili po sobie rękopisy wystarczająco wyraziste i obszerne, aby kodowanie cech było możliwe — zostały skompilowane i następnie porównane z wynikami tychże samych podmiotów na skali charakterystyki politycznej, ekonomicznej i społecznej. Te ostatnie, uzyskane na podstawie standardowych badań kryzysu w koloniach, okazały się doskonałym środkiem różnicującym lojalistów i rewolucjonistów, nie lepszym jednak od rezultatów skali LR. Wykorzystując „analizę dyskryminacyjną”, narzędzie statystyczne do pomiaru liczby błędów poczynionych przez każdą skalę przy klasyfikowaniu poszczególnych podmiotów do ich rzeczywistych przynależności partyjnych, odkryliśmy, że krótka forma LR była równie efektywnym narzędziem rozróżniania lojalisty od rewolucjonisty jak kombinacja najbardziej różnicujących punktów na skali społeczno-ekonomicznej i politycznej.³² W późniejszej publikacji autor niniejszego tekstu rozłożył te rezultaty na czynniki, aby wyjaśnić niektóre podstawowe konfiguracje cech kryjące się za przynależnością partyjną oraz zachowaniem.³³ Oba te studia wymagały „ślepego”

³² Hull N. E. H., Allen Steven L., Hoffer: *Choosing Sides: A Quantitative Study of the Psychological Determinants of Political Affiliation in Revolutionary New York*, „Journal of American History” t. 65: 1978. [Analiza dotyczy czasów amerykańskiej wojny o niepodległość — tłum.]

³³ Hoffer: *Psychohistory and Empirical Group Affiliation. Extraction of Personality Traits from Historical Manuscripts*, „Journal of Interdisciplinary History” t. 9: 1978, s. 131–145.

punktowania rękopisów; osoby zliczające wyniki nie były świadome, czyje rękopisy czytają, nie znały również rzeczywistej przynależności danej osoby. Analiza zawartości miała charakter fragmentaryczny, ale pewność punktowania (tzn. zgodność) pozostawała konsekwentnie wysoka, a osoby zliczające wyniki w pełni rozpoznawały oznaki psychologiczne, których poszukiwały. Na podstawie małej zbadanej grupy nie podjęto próby uogólniania w odniesieniu do całościowego charakteru obu partii — nie została ona bowiem zakwalifikowana jako próbka losowa. Jednakże w tej grupie znalazła się większość przywódców obu partii, a rezultaty, jakie uzyskaliśmy, mogą być wykorzystane w dalszych badaniach międzygrupowej dynamiki psychologicznej.³⁴ Wertykalna konfirmacja wyników z Nowego Jorku jest aktualnie sprawdzana w badaniach dotyczących rewolucyjnego Massachusetts oraz Marylandu.³⁵

Autorzy *Choosing Sides* wybrali swoje dziewięć cech, opierając się na literaturze psychologicznej, po wielu debatach i z obawą, czy dadzą się one zastosować do badań dotyczących spraw publicznych; ich przedsięwzięcie stanowi zaledwie jeden przykład psychohistorii cech. Badacze pragnący podjąć podobne przedsięwzięcia znajdują w podręczniku Centrum Badań Ankietowych przy Instytucie Badań Społecznych, zatytułowanym *Measures of Social Psychological Attitudes*, skale informujące o „zadowoleniu z życia”, „szacunku do samego siebie”, „umiejscowieniu kontroli”, „alienacji”, „autorytaryzmie i dogmatyzmie”, „postawach religijnych” oraz „radykalizmie–konserwatyzmie”.³⁶ Skale te, podobnie jak OM, wywodzą się z badań klinicznych bądź ankietowych i dla nich właśnie zostały zaprojektowane, ich odpowiedniki mogą zostać zaadaptowane i przetestowane przez historyków. O tym, czy pudding będzie dobry, nadal wypowiadać się można dopiero po jego skosztowaniu. Jeżeli badania, które podejmujemy, będą otwarte dla przeglądu i powtórzenia przez naszych kolegów; jeżeli odnoszą się do osób dojrzałych bądź do grup osób dojrzałych; i jeśli podnoszą klarowność dokumentów i rękopisów, to wtedy okażą się warte wysiłku.

Jestem przekonany, że tego rodzaju psychohistoria akademicka znajdzie cieplejsze przyjęcie w społeczności historyków niż psychohistoria psychoanalityczna. Praktykujący historycy powinni zwrócić uwagę na to, że psychohistoria poznawcza oraz psychohistoria cech wykorzystuje obserwowalne, powszechnie stosowane testy aktywności umysłowej. Zarazem nie są one zależne od żadnej specyficznej kulturowo definicji zawartości umysłu ludzkiego, a tym bardziej od narzuconych z góry, instynktownych i uniwersalnych struktur oraz ich trwale wyznaczonego rozwoju. Celem tych metod jest ujawnienie i klasyfikacja motywacji oraz percepcji ludzi dojrzałych na podstawie jawnej oraz ukrytej za-

³⁴ Obliczenie „konfliktu międzygrupowego” na podstawie rozdzielenia wyników LR obu grup oraz porównanie tego „indeksu” w odniesieniu do większej liczby kolonii zostanie wkrótce przedsięwzięte przez autora niniejszej pracy.

³⁵ Prowadzone są aktualnie badania kompozycji (cech) osobowości stronnictwa rewolucyjnego oraz lojalistycznego w Massachusetts oraz w Pensylwanii.

³⁶ Robinson John P., Shaver Philip R.: *Measures of Social Psychological Attitudes*, Ann Arbor 1973.

wartości wytworzonych przez nich rękopisów i dokumentów. Proponują one, w sposób wynikający z naszego zawodowego doświadczenia i treningu, nowe spojrzenie na zachowania oraz przekonania ludzi. Taka psychohistoria będzie historyczna wtedy, gdy wyobraźnia historyka–praktyka sprawi, aby taka była; będzie prawdziwa zgodnie z kanonami naszej profesji, gdy troska historyków będzie w stanie to zapewnić; będzie zrozumiała dla innych badaczy w takim stopniu, w jakim wymagają tego nasze wspólne wysiłki na rzecz zrozumienia człowieka.

PETER LOEWENBERG

PSYCHOANALITYCZNE MODELE HISTORII: FREUD I PÓŹNIEJ

*Artykuł ten dedykowany jest Helen Eisenstein:
siostrze, doradcy, przyjaciółce.*

I

Freud zainicjował przedsięwzięcie, które obecnie nazywamy psychohistorią, bynajmniej nie dlatego, że był wnikliwym komentatorem, krytykiem i analitykiem cywilizacji, pragnącym przedstawić „ogólną psychologię” zachowującą wagę dla całej ludzkości. Był człowiekiem głęboko wykształconym, pragnącym być raczej filozofem aniżeli klinicystą. Ponadto odnoszenie koncepcji psychodynamicznych do problematyki historii, kultury, sztuki oraz krytyki literackiej było dlań strategią ich przedstawiania, która pozwalała uniknąć problemu ewidencji dowodowej w historiach przypadków. Nikt nie wie w pełni, co dzieje się podczas psychoanalitycznej sytuacji klinicznej. Nawet w przypadku „człowieka-szczura” („*Rat Man*” case), co do którego dysponujemy notatkami klinicznymi Freuda, wiele musimy się domyślać i nigdy nie będziemy wiedzieć na pewno. Freud zdecydował się przedstawiać swoje intuicje oraz zasady funkcjonowania umysłu ludzkiego przez odniesienie do dzieł Leonarda i Michała Anioła, Szekspira i Ibsena, albowiem należą one do kultury powszechnej. Opierając się na tych samych danych, każdy może uzyskać, studiować, skrupulatnie analizować i krytykować interpretacje Freuda, aby sprawdzić, czy mają one sens i czy są przekonujące. W nieustannych wysiłkach, by skonstruować jak najbardziej adekwatny model umysłu, Freud i jego spadkobiercy – psychoanalitycy zbudowali modele odzwierciedlające przemiany w powszechnej kulturze, co tłumaczy aktualne zainteresowanie narcyzmem.

W niniejszym artykule proponuję prześledzić to, co, według mnie, było decydującym krokiem w przejściu od stosowania libidalno-popędowych modeli

psychologii w badaniach historycznych do bardziej współczesnych zastosowań paradygmatów psychologii ego oraz relacji z obiektem (*object-relations*). Psychologiczny model libido dostarczył nam w biografii jasnych wyjaśnień o wielkiej mocy. Model ów wykorzystuje zasady przymusu powtarzania (*repetition-compulsion*) oraz powtórnego odgrywania urazu. Posiada on także poważne ograniczenia, które należy sobie uświadamiać i które mogą być poprawiane w literaturze historycznej, podobnie jak sam model libido może być uaktualniany w psychoanalizie klinicznej.

Chciałbym również zwrócić uwagę na wykorzystanie w nowatorski i świadomy sposób tego, co klinicysta nazywa przeciwprzeniesieniem — subiektywną reakcją badacza na materiał — jako na ważne i zasługujące na wnikliwą analizę oraz interpretację źródło danych. Dotychczasowe modele uprawiania historii wykluczały doznania subiektywne i w imię efemerycznej „obiektywności” w historii wznosiły szczełne bariery, nieprzepuszczające uczuć. Współczesny badacz przeszłości zdaje sobie sprawę, iż jego własne uczucia, doznania i reakcje — zarówno wobec danych z przeszłości, jak i wobec sposobu, w jaki reagowali inni historycy — są niezwykle istotne. Jak podkreślał senior psychoanalitycznych antropologów George Devereux:

Naukowe badania nad człowiekiem [...] muszą wykorzystywać subiektywizm zawarty inherentnie w każdej obserwacji jako najważniejszą drogę ku autentycznemu, nie zaś wydumanemu, obiektywizmowi. [...] Potraktowany jako podstawowy, charakterystyczny dla nauk behawioralnych rodzaj danych [subiektywizm ten — P.L.] staje się ważniejszy i bardziej produktywny aniżeli jakikolwiek inny typ danych.¹

W powyższych kontekstach stosowania przez historyków psychologii popędów, psychoanalitycznej psychologii ego, teorii związków z obiektem oraz przeciwprzeniesienia rozważać będę współczesne amerykańskie badania i literaturę historyczną na temat Richarda Nixona, Adolfa Hitlera, Léona Bluma, Lwa Trockiego, Gustava Landauera, Victora i Friedricha Adlerów, a także amerykańskiej wojny secesyjnej.

II

Moja, nieżyjąca już, znakomita i nieodżałowana koleżanka Fawn Brodie napisała opublikowaną po jej śmierci biografię Richarda Nixona, która odślania wszystkie mocne punkty oraz słabości instynktowo-popędowego modelu psychohistorii. Model ten wykazuje wielką siłę i perswazyjność, kiedy czyta się jej relację na temat kształtowania się charakteru prezydenta, którego kadencja zakończyła się tak niesławnie wraz z ujawnieniem jego kłamstw. Jednym

¹ Devereux George: *From Anxiety to Method in the Behavioral Sciences*, Hague-Paris 1967, s. XVII.

z głównym motywów Brodie jest Nixon jako kłamca w sprawach dużych i małych w ciągu całego swego życia. Utrzymuje ona, że:

Nixon kłamał, aby zdobyć miłość, zabezpieczyć swoje wygórowane fantazje, podeprzeć swoje zawsze chwiejne poczucie tożsamości. Kłamał, atakując, mając nadzieję na wygraną. [...] Zawsze zaś kłamał i to w najbardziej agresywny sposób, aby zaprzeczyć, że kłamał. [...] Ostatecznie, kłamanie sprawiało mu przyjemność.²

Pokazuje ona Nixona kłamiącego w błahych sprawach, takich jak specjalizacja podczas studiów w college'u czy imię i data urodzin żony, jak również podczas pierwszej kampanii wyborczej do Kongresu przeciwko wówczas urzędującemu Jerry'emu Voorhisowi, na temat tajnego funduszu na łapówki podczas kampanii o prezydenturę w 1952 roku i oczywiście przy tuszowaniu afery Watergate.³ Brodie formułuje tezę, iż Nixon nauczył się kłamać w dzieciństwie od „mitotwórczej matki”, która zaprzeczała temu, co niemiłe, i naciągała fakty, oraz od brutalnego ojca o krewkim charakterze, który karał swoich synów pasem i kijem, kiedy nie okazywali mu natychmiastowego posłuszeństwa. Nixon nauczył się być, jak to sam określił, „bardzo przekonujący, aby uniknąć kary”.⁴ Konstruuje ona dowód na to, iż „niemal każde z politycznych zwycięstw i osiągnięć Nixona, za wyjątkiem wiceprezydentury, uzyskane zostało w rezultacie napastliwego kłamania lub nieoczekiwanej i przypadkowej śmierci innych”.⁵ Położony przez nią nacisk na motyw Nixona jako kłamcy od lat chłopięcych do dojrzałości, od rodzicielskiego domu do Białego Domu, jest zasadniczo statyczny i, choć silnie przekonujący, nie może zadowalać z racji pomijania licznych mocnych stron ego Nixona oraz procesów jego adaptacji w trakcie długiej kariery politycznej.

Sugeruję, że historyk musi uważnie spojrzeć na przemiany w zakresie funkcjonowania ego Nixona w kategoriach czasu i okoliczności. Przez „funkcje ego” rozumiem część umysłu Nixona, która zwrócona jest ku rzeczywistości, zмага się ze stresem i porażką, odnajduje sposoby adaptowania się do nowych i nieprzewidywanych sytuacji, dokonuje prognoz w odniesieniu do przyszłości, ocenia napływające informacje oraz rozróżnia (albo nie) fakty od własnych życzeń. Odwołanie się do psychologii ego w badaniach historycznych podpowiada, abyśmy uważnie i z uwzględnieniem aspektu czasu popatrzyli, kiedy Nixon skutecznie badał rzeczywistość oraz kiedy i gdzie nie potrafił tego uczynić, kiedy w udany sposób adaptował się do napięć i porażek, a kiedy nie. Krótko mówiąc, ten czas i te miejsca, w których jego osobowość załamywała się bądź funkcjonowała w sposób najbardziej efektywny, powiedzą nam wiele na temat rodzaju i sposobu działania jego mechanizmów obronnych

² Brodie Fawn M.: *Richard Nixon: The Shaping of Its Character*, New York 1981, s. 25.

³ Tamże, s. 27, 179–180, 280.

⁴ Tamże, s. 40–41.

⁵ Tamże, s. 507.

oraz charakteru. Powyższy model oraz metoda pozostają w najwyższym stopniu historyczne, albowiem zawsze prowadzą do sformułowania pytania: Dlaczego teraz?

Z punktu widzenia psychologii ego można spojrzeć, jak umiejętnie i sprytnie w trakcie całej swojej kariery — aż do końca, gdy osiągnął szczyt władzy politycznej — Nixon orientował się, co amerykańskie społeczeństwo pragnęło usłyszeć i dokładnie tego mu dostarczał. Był zięjącym nienawiścią antykomunistą, gotowym zastosować nawet chwyt poniżej pasa podczas kampanii przeciw Jerry'emu Voorhisowi w 1946 roku oraz przeciwko Helen Gahagan Douglas w 1950 roku, a także w trakcie śledztwa w sprawie Algera i Hissa. Podkreślam to nie dla aprobaty jego polowania na czarownice, ale aby powiedzieć, iż on wiedział, co publiczność chciała usłyszeć. Wyczuwał nastrój elektoratu i eksploatował go bezwzględnie. Po latach, kiedy Amerykanie byli gotowi do tolerancji wobec komunistycznych Chin oraz do odprężenia stosunków ze Związkiem Radzieckim, Nixon był chętny, aby do tego doprowadzić. Sądzę również, iż prezydent zasługuje na uznanie za bystrość sądu i talent przy nominowaniu swych współpracowników, co wykazał jego wybór Henry'ego Kissingera na sternika amerykańskiej polityki zagranicznej.

Podczas kampanii prezydenckiej w 1952 roku Nixon ocalił swoją karierę polityczną, wraz z republikańskim „biletem”, za pomocą cikliwego przemówienia na temat Checkersa [psa, którego miał w dzieciństwie — tłum.]. Generał Eisenhower był gotów usunąć go z listy republikańskiej. Jego kariera wydawała się skończona, pogrzebana. Po wysłuchaniu przemówienia dzisiaj, możemy stwierdzić, iż jego emocjonalny ton był niesmaczny i obłudny, ale on w tym momencie wiedział, co można sprzedać i wykorzystał to. Zawsze pozostawał w granicach prawa. Miał, jak to ujmuje Brodie, „talent człowieka, który potrafi z powodzeniem ciągnąć zyski, pozostając na krawędzi politycznego przekupstwa”.⁶

Sugeruję następnie, że człowiek, który klęski doznawane raz po raz za każdym razem potrafi obracać w drobne porażki, jak to czynił Nixon, daje dowody wielkiej siły ego. W 1960 roku przegrał on rywalizację o prezydenturę z Johnem F. Kennedym. Dwa lata później nie był w stanie zdobyć nawet stanowiska gubernatora Kalifornii, swojego rodzinnego stanu. Wedle wszelkiej przewidywalnej oceny możliwości politycznych w Ameryce jego kariera znów była ostatecznie skończona i pogrzebana. Jednakże on wyruszył na prowincję i odbudował partię republikańską, rozdartą zażartym konfliktem pomiędzy frakcjami Rockefellera oraz Goldwatera; usunął podziały polityczne, wyrastając na akceptowanego przywódcę, aby zdobyć wkrótce tak długo wyczekiwaną prezydenturę.

⁶ Tamże, s. 280. Odnośnie do tej i następnej części zob. Loewenberg Peter: *Nixon, Hitler and Power: An Ego Psychological Study*, „Psychoanalytic Inquiry” t. 6: 1986, s. 27–48.

Zatem psychohistoryczne zagadnienie Nixona i Watergate nie polega na tym, dlaczego był on kłamcą; jest to raczej kwestia momentu w historii — owa najbardziej krytyczna kwestia historyczna i psychologiczna: Dlaczego teraz? Osiągnął swój życiowy cel. Był doświadczonym prawnikiem, weteranem zarówno Izby Reprezentantów, jak i Senatu, prowadził z powodzeniem dochodzenia w Kongresie. Trzeba naprawdę „przeholować”, aby doprowadzić Kongres do uchwalenia rezolucji o usunięciu z urzędu, z pewnością najcięższej formy politycznego odrzucenia dopuszczanej przez nasz system konstytucyjny. Wcześniej tylko raz się to zdarzyło w historii Ameryki. Trzeba dostarczyć komisji kongresowej dwa oddzielne dowody, takie jak nagrana taśma i jej transkrypcja, między którymi w tym wypadku zachodziła rozbieżność. Doprowadzenie wypadków aż do politycznej izolacji oraz demoralizacji narodowej, a do tego doszedł Nixon, wymaga wielkiego nieświadomego wysiłku i słabego badania rzeczywistości (*reality testing*). Konieczne do tego było, aby w sposób niemoralny i beztroski wykorzystał on swoje naturalne możliwości polityczne oraz aby przestał się zupełnie liczyć z politycznymi i opiniotwórczymi strukturami społeczeństwa (włącznie z tymi istniejącymi w obrębie jego własnej partii i pragnącymi odpowiadać w sposób pozytywny wobec powagi i władzy urzędu Prezydenta Stanów Zjednoczonych). Psychohistorycznym problemem badawczym pozostaje pytanie, dlaczego ten najbardziej przebiegły z polityków tak błędnie oceniał sytuację i badał rzeczywistość, (co generalnie nie było dlań charakterystyczne) w t y m c z a s i e, a nie w swym całym pokrętnym życiu.

III

Interpretacjom psychologicznym słusznie przyznano pierwsze miejsce w nieustających próbach zrozumienia ruchu nazistowskiego, Trzeciej Rzeszy oraz osoby Adolfa Hitlera. Bieżąca literatura stanowi doskonałe forum, na którym można uchwycić stopień zastosowania psychologii do badań historycznych.⁷ Będę rozważał główne zagadnienia aktualnej historiografii na temat Hitlera i wykorzystam je, aby skupić się na niektórych trudnościach i niedociągnięciach współczesnej praktyki badań historycznych w zakresie biografistyki oraz studiów nad przywództwem. Zajmę się również możliwymi obszarami przyszłych dociekań i wskażę te kierunki, w których wejrzenie psychologiczne mogłoby wnieść wkład do badań nad Hitlerem. Istnieją trzy obszary konceptualne, w których wykorzystanie psychodynamiki będzie miało istotne znaczenie dla historycznych stwierdzeń i konkluzji — jest to zastosowanie psychologii ego, poważne potraktowanie i psychoanalityczna analiza fantazji Hitlera oraz wykorzystanie różnorodnych aspektów teorii relacji z obiektem. Badając

⁷ Zob. doskonały artykuł przeglądowy Geoffreya Cocksa *The Hitler Controversy*, „Political Psychology” t. 1: 1979, s. 67–81.

te zagadnienia, nie tylko możemy ocenić aktualny stan badań nad Hitlerem, ale także dojść do pewnych wniosków w odniesieniu do metody i stanu dzisiejszej literatury psychohistorycznej, a także zaryzykować pewne odpowiedzi na pytanie, co psychologia psychoanalityczna może uczynić, a czego nie dla badań nad przeszłością.

Wcześniejsze badania nad Hitlerem rzuciły światło na jego destrukcyjność i samodestrukcyjność, jednakże bez aspektu rozwojowego, który uwzględniłby wymiar czasowy, co jest sednem zarówno badań historycznych, jak i pracy klinicznej. W sugestywnym eseju James McRandle odsłania wiele depresyjnych i samobójczych aspektów kariery Hitlera, przy uwzględnieniu tak wczesnych danych jak niepowodzenia w szkole w Wiedniu czy porażka monachijskiego puczu w 1923 roku. McRandle odnajduje u Hitlera „tendencję do niepowodzenia we wszystkim, czego próbował. Nie udało mu się w szkole, nie powiodło mu się jako artyście i nie odniósł powodzenia w stosunkach z innymi ludźmi. Co więcej, jest przynajmniej kilka powodów, aby sądzić, iż te porażki były spowodowane przez niego samego”.⁸ McRandle wymienia młodzieńcze próby samobójcze Hitlera jako przykład tendencji samodestrukcyjnej, pokazując, iż „pomiędzy 1900 a 1914 rokiem Hitler działał w sposób jakby zapewniający mu nieustające niepowodzenie”.⁹

McRandle trafnie formułuje psychologiczne zagadnienie wyjaśniania: „Jest zadziwiające, że osoba, której w pierwszej połowie życia tak konsekwentnie nie udawały się żadne przedsięwzięcia, mogła w następnych latach odnosić tak zdumiewające sukcesy”.¹⁰ Samo występowanie porażek nie jest sprawą istotną, albowiem w pewnych okolicznościach wszyscy ludzie i wszystkie partie ich doznają. Tym, co należy ustalić, jest, jak Hitler radził sobie z niepowodzeniami oraz zmiennymi kolejami losu oraz kiedy i jak się z nich podnosił, będąc w stanie uporać się z nimi z korzyścią dla siebie samego oraz dla swojego ruchu.

W swojej pracy na temat ludzkiej destrukcyjności Erich Fromm uznaje Hitlera za czołowy przykład „postaci nekrofilskiej”, przez co rozumie osobę, która poświęciła się destrukcji życia. Fromm uważa, iż zostało to spowodowane przez chorobliwy, kazirodczy związek z matką w młodości.¹¹ Hitler z pewnością był jedną z najbardziej destrukcyjnych, chorobliwych, zabójczych i skupionych na śmierci postaci w historii. Dowodem, że taki był, są jego działania utrwalone w zapisach historycznych. Cóż jednak uzyskamy, przyjmując ten dowód i tautologicznie nadając mu etykiety „nekrofilski” i „chorobliwa agresja”? Cyrkularna hipoteza Fromma nie mówi nam na temat Hitlera nic, czego już byśmy nie wiedzieli. Tym, co chcielibyśmy wiedzieć, jest właśnie to, kiedy

⁸ McRandle James H.: *The Suicide*, [w:] tenże, *The Track of the Wolf: Essays on National Socialism and Its Leader, Adolf Hitler*, Evanstown 1965, s. 156.

⁹ Tamże, s. 163–164, 169.

¹⁰ Tamże, s. 170.

¹¹ Fromm Erich: *The Anatomy of Human Destructiveness*, New York 1973, s. 330, 332, 365, 377.

Hitler okazał się politycznie kompetentny, a kiedy skłonny do katastrofy w kategoriach działań politycznych.

Rudolph Binion proponuje czysto psychologiczną determinację powtarzania domniemanego młodzieńczego urazu doznanego w wieku 18 lat, kiedy, według jego rekonstrukcji, żydowski lekarz Eduard Bloch, leczący raka piersi u matki Hitlera, stosował bandażę nasyczone nadmierną ilością jodoformu, w wyniku czego zmarła ona przedwcześnie. Następnie Binion przechodzi do urazu, jakiego Hitler doznał w wyniku zatrucia gazem musztardowym podczas I wojny światowej, a następnie do gazowania Żydów w trakcie Holocaustu (1942–1945). Odnośnie do wystawienia się Hitlera na gaz musztardowy na froncie zachodnim w 1918 roku Binion pisze: „Kiedy skropił się on na jego skórze, Hitler skojarzył go z jodoformem Blocha. Następnie jednak rozwinął to skojarzenie, wiążąc je również z gazem duszącym. Rezultatem stały się komory gazowe”.¹² Taki rodzaj redukcjonizmu nie służy najlepiej przedsięwzięciu zastosowania psychologii do badań nad przeszłością.

Studium na temat Hitlera pióra Roberta G. L. Waite’a osadzone jest w szerszym kontekście historycznym, wszelako bierze pod uwagę potęgę fantazji oraz odnosi się do materiału dowodowego z psychoanalityczną wrażliwością. Przykładowo, wniosek Waite’a, iż Hitler doznał urazu sceny pierwotnej (*primal-scene trauma*), opiera się na starannej rekonstrukcji wzmianek Hitlera co do samego siebie na podstawie jego wymyślonych opisów scen brutalnej napaści ojca na matkę i zgwałcenia jej, obserwowanych przez 3-letniego przypuszczalnie chłopca. Rozumowanie jest przekonujące z powodu przytłaczającej zbieżności fantazjowanych wydarzeń z danymi na temat dzieciństwa Hitlera. Waite wyciąga słuszne wnioski psychoanalityczne, kiedy powiada: „Nigdy nie będziemy wiedzieć na pewno, czy malutki Adolf rzeczywiście widział scenę seksualnej napaści. Widział ją jednak w swej fantazji i stało się to dla niego »pierwotnym urazem«”.¹³

Niemiecki psychoanalityk Helm Stierlin przyjmuje w stosunku do Hitlera podejście opierające się na pracy klinicznej z rodzinami, postulując dynamikę pokoleniową, w ramach której Hitler służył jako „delegowany” przez matkę do pozostawiania głęboko zależnym od niej psychologicznie. Miał on zostać żywym dowodem jej dobrego macierzyństwa, dostarczać glorii, podniety i sensu jej życiu oraz stać się jej mścicielem i sprzymierzeńcem przeciw mężowi, który

¹² Binion Rudolph: *Hitler Among the Germans*, New York 1976, s. 131. Zob. krytykę metody oraz założeń Biniona przez Loewenberga, „Journal of Modern History” t. 47: 1975, s. 241–244.

¹³ Waite Robert G. L.: *The Psychopathic God: Adolf Hitler*, New York 1977, s. 162. Interpretacje Waite’a odnośnie do tych fantazji przemocy opierają się w największym stopniu na psychoanalitycznym studium Hitlera przygotowanym w 1943 roku dla Biura Studiów Strategicznych Stanów Zjednoczonych i opublikowanym przez Waltera Langer’a: *The Mind of Adolf Hitler: The Secret Wartime Report*, New York 1972, s. 141–145. Zob. recenzję Loewenberga w „Central European History” t. 7: 1974, s. 262–275 oraz tegoż, *Hitler's Psychodynamics Examined*, „Contemporary Psychology” t. 19: 1974, s. 89–91.

ją zaniedbywał i dręczył.¹⁴ Stierlin wyprowadza psychologiczne wnioski z „Opowieści o Petroneli” Hitlera, w której ów opisuje, jak jego gospodyni w Steyr upokarzała swojego męża, zamykając przed nim na noc drzwi domu i nie wpuszczając go, wystraszonego i żałosnego, aż do rana. Hitler opowiada o swojej odmowie odryglowania drzwi błagającemu mężczyźnie i o swojej pogardzie dla niego jako „mokrej szmaty”. Stierlin pyta, dlaczego Hitler stanął po stronie żony, a nie męża? Sugeruje, że odpowiedź leży w relacji Hitlera do matki, która pocieszała go, gdy był bity przez ojca i wobec której czuł się lojalnym sprzymierzeńcem. Stąd pomścił ją w fantazji i pozwolił jej zatryumfować nad mężem, którego przedstawia jako śmiesznego, bezwolnego człowieka.¹⁵ Stierlinowi brakuje dowodów historycznych na poparcie ogólnej tezy na temat macierzyńskiego „delegowania”, ale gdy zajmuje się fantazjami Hitlera jako gawędziarza oraz jego identyfikacjami o sadystycznym humorze, mamy dowód rzeczywistej internalizacji wywodzącej się z jego więzi z matką. Możemy ujrzeć jego matkę taką, jaką on ją widział — potężny, realny obiekt, który został introjektowany, aby stać się częścią jego samego.

Po przedstawieniu wszystkich tych identyfikacji historyczny portret Hitlera nadal pozostaje statyczny. Zgadzam się z istotą krytyki psychologicznego sposobu potraktowania Hitlera dokonanej przez George’a Mosse’a:

Dziwię się, dlaczego psychohistoria upiera się przy koncentrowaniu na jednej stronie charakteru Hitlera, a mianowicie na jego młodości oraz okresie dojrzewania, a także jego domniemanej nienormalności i neurozach. Na podstawie takiego podejścia trudno zobaczyć, w jaki sposób ukształtował się jego geniusz polityczny, a także źródła jego doskonałego wycucia czasu i zdolności uczenia się na błędach z przeszłości. [...] Czemuż by nie ogłosić moratorium dla analiz tej strony jego charakteru (która oczywiście mogła istnieć) i zamiast tego badać czynnik osobowości w jego działaniach, które uczyniły go jednym z mężów stanu odnoszących w naszym stuleciu największe sukcesy.¹⁶

Właśnie dlatego my, jako historycy, potrzebujemy psychologii ego w naszym instrumentarium badawczym.

W celu zademonstrowania zgodności psychoanalitycznej psychologii ego z metodą historyczną rozważę dokładniej kilka ważniejszych epizodów z okresu dwóch decydujących dziesięcioleci od 1923 do 1942 roku. Zbadajmy Hitlera w działaniu, aby dokładnie określić, kiedy jego funkcje ego w zakresie badania rzeczywistości oraz adaptowania się do określonych zagadnień krajowych i zagranicznych działały dobrze, a kiedy załamywały się. Proponuję zbadać funkcjonowanie Hitlera podczas trzech szczególnych momentów dziejowych:

¹⁴ Stierlin Helm: *Adolf Hitler: Familien-Perspektiven*, Frankfurt am Main 1975, s. 73–74.

¹⁵ Tamże, s. 85–86. Przedstawiona przez Hitlera *Opowieść o Petroneli* zamieszczona jest jako *Rozmowa nr 100, noc 8/9 stycznia 1942 r.* w: Picker Henry (red.): *Hitler's Secret Conversations, 1941–44*, New York 1961, s. 201, wyd. polskie: *Rozmowy przy stole 1941–1944*, Warszawa 1996, s. 192–193. [W wyd. polskim rozmowa ta oznaczona jest numerem 89 — tłum.]

¹⁶ Mosse George L.: *Comment*, „History of Childhood Quarterly: Journal of Psychohistory” t. 3: 1976, s. 506.

1) kryzys w partii po niepowodzeniu puczu monachijskiego (1923–1925);
2) okres wyborczego spadku popularności partii jesienią i zimą 1932 roku;
3) seria błędów dyplomatycznych i militarnych rozpoczynająca się Dunkierką w 1940 roku, uwidoczniła wypowiedzeniem wojny USA w grudniu 1941 roku, do której należały również decyzje podejmowane na froncie wschodnim w związku z bitwami o Kijów oraz Stalingrad.

Natychmiast uderza nas umiejętność trzymania wodzy w rękę przez Hitlera nawet po rozgromieniu w 1923 roku monachijskiego puczu. Hitler przebywał w więzieniu, a rywalizujący przywódcy walczyli o sukcesję. Kategorycznie odmówił interwencji w tych sporach. Jego milczenie potęgowało ich szarpaninę, co prowadziło do podziałów. Dietrich Orlow pisze: „Kiedy Hitler wyszedł w grudniu ze swojej więziennej celi, powrócił niczym święty, żarliwie wyczekiwany i witany przez wszystkie grupy”.¹⁷ Jego pierwsze przemówienie po uwolnieniu było „mistrzowskie”. Harold Gordon ocenia funkcjonowanie ego Hitlera w okresie następującym po puczu:

To tutaj, w trakcie miesięcy po puczu, odnajdujemy prawdziwy *Triumph des Willens* [tryumf woli — tłum.]. Przez samą tylko determinację i poczucie misji Hitler przekształcił samego siebie z szalonego rewolucjonisty, który został zdruzgotany i uciszony przez pucz, w przywódcę politycznego, który był gotów zaakceptować lata ostrożnego budowania i nieustannych zmagani jako preludium do władzy.¹⁸

Hitler posiadał niezwykłą umiejętność dostrzegania i wykorzystywania słabości swoich przeciwników. Wiedział, jak ich wewnątrz partii poróżnić i następnie pobić po kolei. W ocenie Orlowa, w 1925 roku „wspaniale” zmierzył się z wyzwaniem ze strony reprezentującego lewe skrzydło Gregora Strassera. Z najpoważniejszym zagrożeniem ze strony przywódców partii z północy poradził sobie, aranżując w lutym 1926 roku spotkanie w Bambergu, który był jego twierdzą. Josepha Paula Goebbelsa, jedyną wybitną postać z północy, której nie pozyskał, „ugłaskał”. Na początku kwietnia zaprosił Goebbelsa do wygłoszenia w Monachium przemówienia na wiecu, ofiarował mu swój samochód i towarzyszył osobiście w objeździe lokali partyjnych. Potraktowany w ten sposób Goebbels stał się jak „wosk w rękach Hitlera”. 13 kwietnia 1926 roku Goebbels zapisał w swoim dzienniku: „Hitler jest wielkim człowiekiem. Wybaczyl nam i uściskał nam dłonie. Zapomnijmy o przeszłości”.

Największy sprawdzian niezawodności przywództwa Hitlera nadszedł jesienią 1932 roku. Naziści odnieśli sensacyjny sukces w wyborach do Reichstagu z 31 lipca 1932 roku, więcej niż podwajając z 6,4 do 13,7 miliona liczbę użytych głosów. Zwiększyli liczbę posiadanych miejsc w Reichstagu ze 107 do 230, co sprawiło, że NSDAP stała się największą partią polityczną. Pojawiły się jednak symptomy wyczerpania, poczucie, że czas jest wrogiem partii. Jesienią

¹⁷ Orlow Dietrich: *The History of the Nazi Party: 1919–1933*, Pittsburgh 1969, s. 51, 54.

¹⁸ Gordon Harold J. Jr.: *Hitler and the Beer Hall Putsch*, Princeton 1972, s. 618.

1932 roku prenumerata partyjnej prasy zaczęła spadać. W niektórych okręgach (*Gau*) liczba składanych rezygnacji przewyższyła nowe wnioski o członkostwo. Długi pochodzące z lipcowych wyborów nie zostały spłacone. Finanse partii były mocno naprężone. Trudno było rozpocząć nową akcję zbierania funduszy na czwartą ogólnonarodową kampanię polityczną w przeciągu roku. Wybory lokalne wypadły na niekorzyść NSDAP. W wyborach w Prusach Wschodnich z 9 października 1932 roku poparcie dla nazistów spadło z 1074 głosów w Królewcu w lipcu do 483 głosów; w Gerdauen z 1074 do 126.¹⁹

Wybory do Reichstagu z 6 listopada 1932 roku zaowocowały poważnymi porażkami nazistów na całym obszarze Niemiec. Żaden obwód nie utrzymał swojej siły z lipca. W skali ogólnonarodowej liczba głosów spadła z 13,7 miliona w lipcu do 11,7 miliona w listopadzie, zaś liczba miejsc w Reichstagu z 230 do 196. Wyglądało na to, że strategia masowych zwycięstw wyborczych wyczerpała się i że nazistowski pęd ku władzy osiągnął swój szczyt w lipcu 1932 roku. Strasser naciskał na Hitlera, aby przyłączyć się do jakiejś koalicji, argumentując, że spiętrzenie narodowosocjalistycznej fali minęło. Hitler trzymał się twardego, odmawiając poparcia dla jakiegokolwiek rządu, na którego czele nie stałby on sam i który nie byłby wyposażony w nadzwyczajne pełnomocnictwa. Nie zamierzał zadowolić się częściową władzą i częściowym zwycięstwem. Nacisk na niego był silny. Napływ nowych członków zmniejszył się gwałtownie. Okręg Brandenburgia odnotował w listopadzie spadek liczby członków. Sytuacja finansowa uważana była za „beznadziejną”. Wybory lokalne w Saksonii 14 listopada i w Turyngii 3 grudnia przyniosły katastrofalne straty. „W tych warunkach — pisze Alan Bullock — partia mogła się utrzymać tylko dzięki determinacji i kierownictwu Hitlera. Jego wiara w siebie nigdy się nie zachwiała. W pierwszych dniach października na zebraniu w Monachium, przemawiając do Gauleiterów, użył całego swojego kunsztu oratorskiego, by natchnąć ich nową energią”.²⁰

Kancelarz Rzeszy Kurt von Schleicher starał się wykorzystać kryzys w partii i naciski na Hitlera, oferując mu stanowisko wicekancelerza, a także urzędy premiera Prus oraz ministra spraw wewnętrznych dla innych nazistów. Hitler pozostał nieugięty. Pomimo swego i swoich towarzyszy „głodu władzy” oraz poważnych porażek, których doznawał w kolejnych wyborach w końcu 1932 roku, Hitler odrzucał kategorycznie wszelkie kompromisy czy propozycje koalicji. Mówiąc słowami Dietricha Orlowa: „W końcu 1932 roku NSDAP była już w drodze na śmietnik historii”.²¹ Wszelako, jak wiemy, historia potoczyła się inaczej. W tym wypadku oraz w tym konkretnym czasie to właśnie adaptacja Hitlera do politycznej rzeczywistości Niemiec oraz jego zdolność do radze-

¹⁹ Orlow: *The History...*, s. 68–69, 72 (cytat z Goebbelsa), 284, 288–289.

²⁰ Bullock Alan: *Hüller: A Study in Tyranny*, wyd. popr., New York 1961, s. 191; cyt. za wyd. polskim: *Hüller. Studium tyranii*, Warszawa 1975, s. 212.

²¹ Orlow: *The History...*, s. 290, 308.

nia sobie z wielkim stresem zewnętrznym i wewnętrznym zapewniła mu władzę na jego warunkach w dniu 30 stycznia 1933 roku. Jeśli nawet, jak to w tak pamiętny sposób zauważa Bullock, Hitler „nie uchwycił władzy; doprowadzono go do niej tylnymi schodami”²², musimy docenić jego umiejętności i skuteczność w stosunkach z takimi mistrzami intrygi jak Franz von Papen i generał Kurt von Schleicher. Lepiej niż przeciwnicy rozumiał niegodziwą grę polityczną u schyłku epoki weimarskiej.

Jedną z najwcześniejszych i najbardziej oryginalnych interpretacji osobowości Adolfa Hitlera oraz jego relacji do Niemców jest ta dokonana przez Erika H. Eriksona. W sformułowaniu, które stało się klasyczne, interpretuje on *Mein Kampf* Hitlera jako mit stworzony przez niego samego, legendę twardego, pełnego goryczy młodzieńca, szorstkiego, tyranizującego ojca–urzędnika oraz oddanej, kochającej matki. Hitler przedstawia się jako utalentowany, wrażliwy syn, który pragnie być artystą i który odmawia podporządkowania się ojcu, chcącemu uczynić zeń habsburskiego urzędnika — dobrego, porządnego *bourgeois*. Odmawia identyfikacji z ojcem. Erikson pisze:

Psycholodzy zbytnio podkreślają atrybuty ojca w historycznym wizerunku Hitlera — młodego Hitlera, który nie chciał stać się pod żadnym względem ani ojcem, ani kajzerem, ani prezydentem. Nie powielił on błędu Napoleona. Był Führerem; wysławianym starszym bratem, [...] dla siebie samego zarezerwował nową pozycję kogoś, kto wciąż jest młody, a już wyposażony w ogromną władzę. Hitler był młodzieńcem, którego nie udało się złamać, [...] przywódcą grupy, który trzymał chłopaków razem, wymagając od nich podziwu, wprowadzając terror i sprytnie wpłatając ich w zbrodnie, od których nie było już ucieczki.

Jakie jest — możemy zapytać — znaczenie słynnej Eriksonowskiej interpretacji Hitlera?

Ta kombinacja osobistego wyznania i wyrafinowanej propagandy (wraz z głośnym i zdeterminowanym zachowaniem) przyniosła wreszcie owo uniwersalne przeświadczenie, na które tłęły się w niemieckiej młodzieży bunt tylko czekał. [...] Teraz zarówno ojcowie, jak i synowie mogli identyfikować się z Führerem, młodzieńcem, który nigdy się nie poddał.²³

Powyższe implikuje to, co chciałbym otwarcie tu zaakcentować — podświadome skonstruowanie mitu, który w tak szerokim zakresie przemówił do niemieckiej młodzieży, to wielki wyczyn syntezy, kreatywności i adaptacji. Większość z nas nawet nie wie, co dzieje się ze współczesną młodzieżą, nie mówiąc już o zdolności do odwołania się do niej w działaniu politycznym. Łączą się tu dwa zagadnienia, na które chciałbym zwrócić uwagę. Erikson pisze na temat zdolności Hitlera do wykorzystania swoich fantazji i zaadaptowania ich na polityczne potrzeby budowy ruchu o masowym poparciu. Musimy także rozwa-

²² Bullock: *Hitler...*, s. 213; cyt. za wyd. polskim: s. 235.

²³ Erikson Erik H.: *Childhood and Society*, New York 1963, s. 336–337; cyt. za wyd. polskim: *Dzieciństwo i społeczeństwo*, Poznań 1997, s. 352.

żyć, jak fantazje Hitlera doprowadziły do zniszczenia Trzeciej Rzeszy oraz jego samego.

Najnowsza szkoła, reprezentowana przez J. P. Sterna i Friedricha Heera, postrzega nazizm jako świecką religię, w szczególności jako wynaturzoną formę katolicyzmu, Hitlera zaś jako jej psychologicznie wrażliwego proroka. W przeciwieństwie do tego Ernst Nolte, który definiuje faszyzm na jego „najbardziej podstawowym” poziomie jako „opór przeciwko transcendencji”, odrzuca powyższy pogląd. Dla niego faszyzm nie kwalifikuje się jako „proces, który uwalnia jednostkę z tradycyjnych więzi i wzmacnia potęgę grupy, aż w końcu sprzeciwia się ona pierwotnym siłom natury i historii”.²⁴ J. P. Stern kwestionuje zarówno kategorię „transcendencji”, jak i wykluczenie Hitlera przez Noltego spośród tych, którzy wykorzystują religijne oczekiwania oraz rytuały. Program Hitlera powiódł się, powiada Stern, ponieważ był „prowadzony pod znakiem i w języku transcendencji, jako odpowiedź na religijną tęsknotę i żądanie”.²⁵ Wedle interpretacji Heera, komuną Hitlera była *Völksgemeinschaft*; jego rytuałem masowe wiece; jego mszą celebrowanie świętej Wielkiej Wojny.²⁶ Jest w tym więcej niż żdźbło prawdy. Religia wyraża mistyczne i nieświadome potrzeby jej wyznawców. Wyparta przez dziewiętnastowieczną racjonalistyczną naukę, która w Niemczech osiągnęła szczyty, nieświadomość pomściła samą siebie przez wielość pseudoreligii, pomiędzy którymi znalazły się również tzw. sekty ludowe (*Völkisch*) oraz narodowy socjalizm. Założyciele religii pozostają często pod wpływem złudzeń, megalomanii i psychotycznej ideacji, jak to wykazała Fawn Brodie w przypadku Josepha Smitha.²⁷ Zaprezentowanie światu zbioru fantazji i nakłonienie innych, aby je podzielali i stali się ich zwolennikami, w żadnym wypadku nie jest oznaką zdrowia, jednakże jest cechą dobrego sprzedawcy. Pewne rodzaje socjopatów słyną ze swojej umiejętności przekonującego sprzedawania, kłamania i braku poczucia winy.

Hitler był elastyczny we wszystkich sprawach politycznych aż do zupełnego braku zasad. Zdołał dostosować się do Kościołów, z Watykanem włącznie — przez konkordat z 20 lipca 1933 roku, który uznawał prawo Kościoła rzymskokatolickiego do zarządzania własnymi sprawami. W kwestii uspołecznienia zdołał zneutralizować lewe skrzydło swojej partii i odwołać się do poparcia przemysłowców. Manipulował generałami Reichswehry, których początkowo potrzebował, aby go poparli w 1934 roku, następnie zaś był w stanie kontrolować ich i zmusić do niewolniczego posłuszeństwa w 1938 roku.²⁸

²⁴ Nolte Ernst: *Three Faces of Fascism: Action Française, Italian Fascism, National Socialism*, New York 1966, s. 420–421, 429, 433.

²⁵ Stern J. P.: *Hitler: The Führer and the People*, Berkeley–Los Angeles 1975, s. 97.

²⁶ Heer Friedrich: *Der Glaube des Adolf Hitler: Anatomie einer politischen Religiosität*, München 1968, s. 184.

²⁷ Brodie: *No Man Knows My History: The Life of Joseph Smith, the Mormon Prophet*, New York 1945, 1960.

²⁸ Deutsch Harold C.: *Hitler and His Generals: The Hidden Crisis, January–June 1938*, Minneapolis 1974.

Kiedy dojdziemy do samej wojny oraz do wiosny 1940 roku, zaczynamy odnajdywać nagromadzenie porażek, błędnych kalkulacji i w końcu aktów samodestrukcji Hitlera, które tworzą uderzający kontrast w stosunku do jego uprzedniego wnikliwego osądu, giętkości oraz wyczucia tego, co jest możliwe. Podczas kampanii norweskiej Hitler był gotów wycofać się po tym, jak 14 kwietnia 1940 roku Brytyjczycy dokonali decydującego uderzenia morskiego pod Narwikiem.²⁹ Hitler, zauważa szef Sztabu Generalnego Franz Halder, „był kompletnie zagubiony w obliczu pierwszego poważnego kryzysu w Narwiku i gdyby nie energiczna interwencja jego wyższego doradcy wojskowego w kwaterze głównej, odwołałby całą operację”.³⁰

Późniejsze niewykorzystanie przez Hitlera przełamania frontu w Ardenach w maju 1940 roku było wielką zagadką dla ówczesnych wojskowych i nadal budzi kontrowersje historyków. 24 maja czołgi Heinza Guderiana, należące do grupy armijnej von Kleista, znalazły się w Gravelines nad rzeką Aa, dwanaście mil na zachód od Dunkierki — w położeniu pozwalającym przejąć ostatni port nad kanałem La Manche, przez który mógł się wycofywać Brytyjski Korpus Ekspedycyjny. Naczelne dowództwo korpusu znajdowało się w Lille, czterdzieści dwie mile na południowy wschód. A zatem niemieckie czołgi były trzydzieści mil bliżej Dunkierki aniżeli większość sił brytyjskich. W południe 24 maja Hitler, za radą Rundstedta, wydał rozkaz „Tank Halt”, którym zatrzymał swoje czołgi na trzy dni.³¹ Motywem Rundstedta była obawa, iż zachodnie skrzydło wysuniętych sił niemieckich było zbyt słabe, aby wytrzymać możliwy anglo-francuski atak z południa, pragnął on również zachować siły pancerne na przewidywaną główną batalię we Francji.

Hitler dał się przekonać Göringowi, że „narodowosocjalistyczna Luftwaffe”, nie zaś „konserwatywno-tradycjonalistyczna” armia mogłaby samodzielnie zniszczyć otoczone siły alianckie. Armii niemieckiej miano pozostawić zadanie obsadzenia terenu.³² Wieczorem 24 maja Luftwaffe otrzymała zadanie „złamania całego oporu nieprzyjacielskiego na otoczonej obszarze oraz zapobież-

²⁹ Halder Franz: *Kriegstagebuch*, t. 1: *Vom Polenfeldzug bis zum Ende der Westoffensive*, Stuttgart 1962, s. 259; wyd. polskie: *Dziennik wojenny. Codzienne zapisy Szefa Sztabu Wojsk Lądowych 1939–1942*, t. 1, Warszawa 1971.

³⁰ Halder: *Hitler as a War Lord*, London 1950, s. 32.

³¹ *Der „Halt Befehl”* godz. 12.31, 24.05.1940, telefonogram Heeresgruppenkommando do Armeoberkommando, [w:] Jacobsen Hans-Adolf (red.): *Dokumente zum Westfeldzug 1940*, Göttingen 1960, s. 120. Rozkaz został potwierdzony w rozkazie dla armii nr 5, 25.05.1940, godz. 21.00, [w:] tamże, nr 12, s. 128, oraz zmieniony rozkazem dla armii nr 6, 26.05.1940, godz. 21.00, [w:] tamże, nr 16, s. 138–141, który jednakże zezwalał jednostkom von Kleista podejść do Dunkierki nie bliżej niż wynosi zasięg ognia artyleryjskiego: „Złamanie oporu w samym mieście ma być pozostawione artylerii oraz Luftwaffe w odpowiednim czasie”. [„Das Brechen des Widerstandes in der Stadt selbst ist dann zunächst der Art. und der Luftwaffe zu überlassen”] (s. 139).

³² Jacobsen: *Dunkirchen. Ein Beitrag zur Geschichte des Westfeldzuges 1940*, Neckargemünd 1958, s. 94–95, 219–220 przypisy 60, 60a, 61a, 62, 90.

nia ucieczce sił angielskich przez kanał La Manche”.³³ Dowództwo wojsk na froncie było zrozpaczone i protestowało przeciwko rozkazowi „Tank Halt”, ale nadaremnie.³⁴ W wojennych wspomnieniach Guderian pisze:

Gdy wreszcie staliśmy już pod samą Dunkierką, kazano nam się zatrzymać! Widzieliśmy ataki niemieckiego lotnictwa, lecz widzieliśmy także angielskie okręty i statki wszelkich typów, którymi Anglicy opuszczali Dunkierkę.³⁵

Dzięki tej serii błędów Brytyjski Korpus Ekspedycyjny (oraz jego francuscy sprzymierzeńcy) był w stanie przeprowadzić dramatyczny odwrót morzem, dzięki czemu nazwa Dunkierki stała się synonimem moralnego zwycięstwa odniesionego w obliczu zagłady. Na szalach historii, zauważa Walter Ansel:

Hitler w krytycznym momencie zrezygnował z fizycznego kontaktu na polu bitwy z najniebezpieczniejszym wrogiem i tym samym poluzował uchwyt inicjatywy operacyjnej i analogicznie politycznej. Oto, jaki był ostateczny rezultat rozkazu „Tank Halt” [...] straszliwa gafa w prowadzeniu wojny, [polegająca na — P. L.] zaryzykowaniu tej bezcennej przewagi wojskowej, inicjatywy operacyjnej na ziemi, dla wątpliwego efektu psychopolitycznego i [...] przegraniu.³⁶

Hitler nie dokonał również inwazji na Anglię latem i jesienią 1940 roku. Powodem było to, że w tym wypadku pozostawał skrajnie ambiwalentny. Był niezdecydowany; myśl o tym nie dawała mu spokoju; wciąż odsuwał datę inwazji; ustanowił konieczność zdobycia przez Luftwaffe przewagi w powietrzu jako niezbędny warunek operacji „Lew Morski”. Wbrew wszelkim dowodom Hitler miał nadzieję, że Anglia poprosi o pokój. Rozmiary jego wahania są widoczne, kiedy spojrzymy na słownictwo w pierwszych dwóch zdaniach jego Dyrektywy nr 16 z 16 lipca 1940 roku „O przygotowaniach do operacji desantowej przeciwko Anglii”:

Ponieważ Anglia, pomimo swojej beznadziejnej sytuacji militarnej, nie wykazuje oznak gotowości do opamiętania się, zdecydowałem się przygotować operację desantową przeciwko Anglii i, jeżeli będzie to konieczne, przeprowadzić ją.

Celem operacji będzie wyeliminowanie angielskiego obszaru jako bazy do prowadzenia wojny przeciw Niemcom i, jeżeli będzie to konieczne, jego całkowite zajęcie [podkr. P.L.].³⁷

W tych dwóch zdaniach Hitler dwukrotnie użył zwrotu „jeżeli będzie to konieczne”, ujawniając swoją nadzieję, że nie będzie to konieczne.³⁸ Ansel po-

³³ „Weisung Nr. 13”, 24.05.1940, Der Führer und Oberste Befehlshaber der Wehrmacht, [w:] Jacobsen: *Dokumente...*, nr 8, s. 121.

³⁴ Jacobsen: *Dunkirchen...*, s. 96–98.

³⁵ Guderian Heinz: *Erinnerungen eines Soldaten*, Heidelberg 1951, s. 104–106; cyt. za wyd. polskim: *Wspomnienia żołnierza*, Warszawa 1958, s. 99.

³⁶ Walter Ansel: *Hitler Confronts England*, Durham 1960, s. 89–90.

³⁷ Führer i Najwyższy Dowódca Sił Zbrojnych, Kwatery Główna Führera, 16.07.1940, „Dyrektywa nr 16 »O przygotowaniach do operacji desantowej przeciwko Anglii«”, [w:] Trevor-Roper H. R. (red.): *Blitzkrieg to Defeat: Hitler's War Directives, 1939–1945*, New York 1964, s. 34.

³⁸ Tę interpretację zawdzięczam prof. Geoffreowi C. Cocksowi.

wiada: „Inwazja na Anglię nie miała miejsca nie dlatego, że Hitler tak zdecydował, ale dlatego, że on w ogóle nie był w stanie podjąć decyzji w tej sprawie!” Konkluduje: „sam Hitler bardziej niż jakikolwiek inny czynnik uczynił inwazję niemożliwą”.³⁹

W artykule z 1981 roku Robert Waite koncentruje się na procesie podejmowania decyzji przez Hitlera w 1941 oraz w 1942 roku i analizuje trzy decyzje, o których sądzi, iż „wołają o pomoc psychologiczną”: 1) decyzja najazdu na Związek Radziecki w czerwcu 1941 roku; 2) wypowiedzenie wojny Stanom Zjednoczonym w grudniu 1941 roku; 3) rozkazy zabicia wszystkich europejskich Żydów pomiędzy 1942 i 1945 rokiem.⁴⁰ Waite zlokalizował generalny punkt zwrotny niepowodzeń Hitlera w zakresie percepcji rzeczywistości oraz adaptowania się do niej w okresie po czerwcu 1941 roku. Choć osobiście sądzi, że już wydarzenia 1940 roku, u szczytu powodzeń Hitlera, zapowiedziały nadchodzącą serię niepowodzeń w zakresie badania rzeczywistości oraz podejmowania decyzji, to jednak bazujące na psychologii ego podejście Waite'a wydaje się przystawać do dobrej metody historycznej i powinno być również zastosowane do okresu wcześniejszego, tj. lat dwudziestych i trzydziestych.

Gdy spoglądamy na katastrofy kampanii rosyjskiej, zauważamy pewną liczbę przypadków, kiedy, niezależnie od przekonujących powojennych wysiłków jego generałów, aby złożyć na niego całą winę, osąd Führera rzeczywiście można uznać za zgubny dla armii. Do owych katastrofalnych momentów z pewnością należało dopominanie się Hitlera o wczesny sukces pod Kijowem zamiast marszu na Moskwę — centrum radzieckiej potęgi — zanim jesienne błota spowolnią marsz w głąb Rosji.⁴¹

Apogeum wojennych katastrof armii niemieckich podczas II wojny światowej stanowiła oczywiście bitwa pod Stalingradem. To tutaj 24 listopada 1942 roku Hitler zabronił okrażonej 6 armii wyrwać się z okrażenia.⁴² Generał von Paulus wiernie wypełniał rozkazy swojego Führera, aby się nie wycofywać i nie próbował wspomagać od wewnątrz wysiłków idącej z południowego zachodu na ratunek Grupy Armii „Don” feldmarszałka von Mansteina.⁴³ Możemy zgodzić się z ustaleniami Hansa-Adolfa Jacobsena, iż „nie ma wątpliwości [...], że Hitler, jako głównodowodzący Wehrmachtu oraz najwyższy dowódca armii, ponosi największą odpowiedzialność za tę ciężką katastrofę polityczną i wojskową podczas zimy 1942/1943.”⁴⁴

³⁹ Ansel: *Hitler Confronts...*, s. 321, 316.

⁴⁰ Waite: *Hitler in World War II: Irrationality, Conjecture, Chance, Choice, and Imagination*, odczyt historyczny Stowarzyszenia Phi Alpha Theta, SUNY Albany 1981.

⁴¹ Halder: *Hitler...*, s. 46–47.

⁴² 12.12.1942, [w:] Heiber Helmut (wyd.): *Hitlers Lagebesprechungen: Die Protokollfragmente seiner militärischen Konferenzen 1942–1945*, Stuttgart 1962, s. 76 przyp. 2, s. 84, 102 przyp. 1.

⁴³ Halder: *Hitler...*, s. 58–59.

⁴⁴ Jacobsen: *Zur Schlacht von Stalingrad*, [w:] Hillgruber Andreas (red.): *Probleme des Zweiten Weltkrieges*, Köln 1967, s. 147–149.

Raz jeszcze Hitler zdecydował się zaufać obietnicom Göringa, iż jest on w stanie zaopatrzyć z powietrza armię oblężoną w Stalingradzie, chociaż kilkuminutowe obliczenie wykazałoby, że to pusta przechwałka.⁴⁵ W przeciwieństwie do tego, wedle Percy'ego Ernsta Schramma, latem 1944 roku Hitler był w stanie przeprowadzić „w jednej chwili” obliczenia odnośnie do tego, na jaką odległość w głąb wybrzeża może sięgnąć artyleria okrętów alianckich, uwzględniając różnice zanurzenia okrętów, zmienną głębokość wód przybrzeżnych oraz zróżnicowanie kalibru dział okrętowych.⁴⁶ Możemy zapytać, czemu ta wirtuozeria w operowaniu szczegółami technicznymi nie była dlań możliwa półtora roku wcześniej pod Stalingradem i dlaczego po raz drugi zdecydował się zaufać pozbawionym pokrycia zapowiedziom Göringa.

W latach trzydziestych Hitler wykazywał znakomite wyczucie czasu i okoliczności w polityce zagranicznej. Dokładnie wiedział, jak z korzyścią radzić sobie z Edouardem Daladierem, Neville'em Chamberlainem czy polskimi pułkownikami. Kiedy jednak zajrzymy do historii dyplomatycznej II wojny światowej, to stwierdzimy, że zabrakło znakomitej wrażliwości Hitlera z lat trzydziestych. Aby wskazać jeden choćby przykład: polityka Hitlera wobec Stanów Zjednoczonych była demonstracją impulsywnego, prowadzącego do klęski zachowania. Podążam tutaj za Normanem Richem, który starannie rozważa motywacje ryzykownego wypowiedzenia przez Hitlera wojny Stanom Zjednoczonym 11 grudnia 1941 roku. Rich zapytuje, dlaczego Hitler nie zwlekał, nie manewrował przez cały możliwy do zyskania czas, tylko zrobił sobie nowego wroga dokładnie w tym czasie, kiedy został mocno przyciśnięty w bitwie pod Moskwą. Rich zwraca uwagę, że Hitler nawet nie zażądał w zamian za to wsparcia Japonii przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Jego logika jest tak przekonująca i przez swą racjonalność tak dobrze pokazuje irracjonalność strategii Hitlera, że zacytuję go obszerniej:

Wypowiedzenie przez Hitlera wojny Stanom Zjednoczonym [było — P. L.] aktem, który nie zapewnił Niemcom żadnych godnych uwagi zysków politycznych lub militarnych i który zniweczył największą dla Niemiec korzyść z japońskiego ataku, a mianowicie odwrócenie amerykańskiej uwagi z Europy na Pacyfik. Kiedy już Japonia zaangażowała się w wojnę ze Stanami Zjednoczonymi i całe niebezpieczeństwo ugody amerykańsko-japońskiej zostało usunięte, Hitler z pewnością mógł znaleźć wymówki do zwlekania z wypełnieniem swojej obietnicy przyłączenia się do Japonii w tej wojnie. Przynajmniej zaś mógł domagać się japońskiego wsparcia przeciwko Rosji w zamian za niemieckie wsparcie przeciwko Ameryce, a bodaj zastopowania amerykańskich dostaw do Rosji przez Władywostok.

Hitler niewątpliwie wydawał się mieć wiele powodów do zwłoki. Albowiem po dramatycznym akcie japońskiej agresji rząd amerykański, choć uważał Niemcy za niebezpieczniejszego wroga, miałby trudności z przekonaniem opinii publicznej, że odpowiedzią na japoński atak powinien być atak amerykański na Niemcy. Opóźniając wypowiedzenie wojny Stanom Zjednoczonym Hitler mógł zyskać wiele miesięcy, zanim administracja Roosevelta znalazłaby powód do obrócenia poważniejszej części amerykańskiej potęgi przeciw Niemcom. Te miesiące mogły dać mu czas na

⁴⁵ Halder: *Hitler...*, s. 60.

⁴⁶ Schramm Percy Ernst: *Hitler: The Man and the Military Leader*, Chicago 1971, s. 105.

pobicie Rosji albo przynajmniej na ustabilizowanie frontu rosyjskiego, w którym to wypadku znalazłby się na o wiele bardziej sprzyjających pozycjach do zmierzenia się z anglo-amerykańskim wyzwaniem. Rzucając rękawicę Stanom Zjednoczonym, dobrowolnie postawił Niemcy w szeregu wrogów Ameryki na równi z Japonią. Czyniąc tak, przekreślił raz na zawsze wszelką możliwość niemieckiego szybkiego zwycięstwa militarnego i tym samym doprowadził do sytuacji, która praktycznie oznaczała ostateczną klęskę Niemiec.

Z pewnością możemy podzielać ustalenia Richa, iż wypowiedzenie przez Hitlera wojny Stanom Zjednoczonym było zbędnym aktem samodestrukcji: „Wypowiadając wojnę Ameryce, kiedy większość jego wojsk nadal grzęzła w Rosji, Hitler przypieczętował swój los i choćby z tego jednego powodu posunięcie to musi być uważane za największy błąd w jego karierze”.⁴⁷

Obecnie zwrócę się do opierającej się na teorii relacji z obiektem interpretacji fantazji oraz działań Hitlera. Kiedy badamy słowa i pisma Hitlera dla ujawnienia fantazji, które dominowały w jego podświadomości, dochodzimy niezmiennie do stałej obecności Żyda. Istnieje list Hitlera, już z września 1919 roku, wzywający do „usunięcia Żydów” (*die Entfernung der Juden*).⁴⁸ Jest to najwcześniejsze pisemne udokumentowanie zaangażowania politycznego Hitlera. Żyd pozostał w jego fantazji głównym wrogiem w walce o władzę nad Niemcami, Europą i w końcu nad światem:

Walka o światową dominację toczyć się będzie jedynie pomiędzy nami, pomiędzy Niemcami i Żydami. Wszystko inne to fałszywa fasada. Za Anglią stoi Izrael, za Francją i za USA. Nawet kiedy pozbyliśmy się Żyda z Niemiec, on wciąż pozostaje naszym światowym wrogiem.⁴⁹

Gdyby Żyd nie istniał, powiedział Hitler, „musielibyśmy wtedy go wynaleźć. Potrzebujemy wroga widzialnego, nie zaś nieuchwytnego” (*Dann mussten wir ihn erfinden. Man braucht einen sichtbaren Feind, nicht bloss einen unsichtbaren*).

⁴⁷ Rich Norman: *Hitler War Aims*, t. 1, *Ideology, the Nazi State, and the Course of Expansion*, New York 1973, s. 237–238, 245. Uczucia irytacji przekazane przez te cytaty same w sobie powinny być wskazówką dla przyszłych historyków, że znajdujemy się na gruncie irracjonalności w działaniu. Zob. Loewenberg: *Historical Method, the Subjectivity of the Researcher, and Psychohistory*, [w:] *Rapports: XVI Congress International des Sciences Historiques*, Stuttgart 1985, s. 634–640.

⁴⁸ Przytoczony w Deuerlein Ernst: *Hitler: Eine politische Biographie*, München 1969, s. 47. Zob. również Jäckel Eberhard: *Hitler Weltanschauung: Entwurf einer Herrschaft*, Tübingen 1969, s. 60.

⁴⁹ Cytowane w Rauschning Hermann: *Gespräche mit Hitler*, New York 1940, s. 223. Wiarygodność przedstawionych przez Rauschninga rozmów z Hitlerem była podawana w wątpliwość. Zostały one uznane za autentyczne przez H. R. Trevor-Ropera, A. Bullocka, G. Weinberga, C. J. Burckhardta, K. D. Brachera, W. Sauera, G. Schulza i D. Shoenbauma. Wierność Rauschninga została w określonych punktach zakwestionowana przez H.-A. Jacobsena, G. Moltmanna, H. Mommsena, F. Tobiasa i E. Jäckla. Materiał dowodowy został starannie oceniony i oszacowany ze zdecydowanie pozytywnym wnioskiem odnośnie do wartości doniesień Rauschninga dla okresu 1932–1934 jako unikalnej dokumentacji nie do zastąpienia, lecz nie w charakterze dosłownego źródła, przez Theodora Schiedera: *Hermann Rauschning „Gespräche mit Hitler” als Geschichtsquelle*, Rhenisch-Westfälische Akademie der Wissenschaften, Vorträge G 178, Opladen 1972, zwi. s. 30–34, 51, 54–55, 62. „Sie sind [...] ein Dokument von unbezweifelbarem Quellenwert insofern, als sie Deutungen enthalten, die aus unmittelbarer Einsicht erwachsen sind. [...] Die in ihm enthaltene Gesamtdeutung Hitlers ist für den Zeitraum von 1932–1934 durch keine andere Quelle ersetzt, so vieles seither über Hitler und von Hitler erschienen ist” (s. 62).

Ale Hitler zdawał sobie sprawę, iż umiejscowienie wroga na zewnątrz było obroną, że prawdziwy wróg znajdował się wewnątrz: *Der Jude sitzt immer in uns*.⁵⁰ Jest to tak głębokie zdanie, że, jak powiada Friedrich Heer, można by uwierzyć, że wypowiedziane zostało przez freudowskiego psychoanalityka, a nie przez Adolfa Hitlera.⁵¹ „Ale — kontynuuje Hitler — łatwiej jest zwalczać go jako osobę niż jako niewidzialnego demona” (*Aber es ist leichter ihn in leiblicher Gestalt zu bekämpfen, als den unsichtbaren Dämon*).⁵²

Dla Hitlera Żyd był wszechobecny i wszechpotężny. Antysemityzm stanowił sedno jego ideologii oraz stałą część jego programu politycznego i retoryki. To odróżnia go od pozostałych zasad hitlerowskiego credo politycznego, takich jak antykapitalizm, antybolszewizm, antyjunkierizm, antysłowiańskość czy antyanglicyzm. Antysemityzm Hitlera miał cechy psychotyczne. Wszystkie zmysłowe, złe i sadystyczne elementy samego siebie były projektowane na Żydów. On sam pozostawał czysty, dobry i prawy. Żydzi byli projekcją odszczepionych złych uczuć odnośnie do samego siebie. Musiał on pozbyć się tych uczuć na zewnątrz, gdzie mogłyby zostać zniszczone. Stąd paranoidalny mechanizm obronny — zło znajduje się gdzieś indziej; i co za tym idzie, skrajny charakter jego fantazji, zarówno sadystycznych, jak i twórczych. Jego prześladowcy byli straszliwie przerażający, a jego idealizowane „dobre” elementy były doskonałe.

Po 1940 roku Żydzi, zneutralizowani, a następnie zniszczeni, nie mogli już dłużej służyć za zewnętrzne źródło zagrożenia. Hitler nie był w stanie wykorzystać ich jako efektywnego wewnętrznego mechanizmu obronnego. Teraz megalomańsko skierował swoją paranoję na cele zagraniczne: Związek Radziecki i Stany Zjednoczone. Wykorzystał wszechpotężną manię do kontroli i opanowania swojego wewnętrznego zła. Od czerwca do grudnia 1941 roku „cierpiał z powodu dokuczliwych dolegliwości serca, zawrotów głowy, nieustannego bólu żołądka oraz osłabiających ataków drżenia”.⁵³ Hitler obawiał się raka żołądka i czuł, że ściga się ze śmiercią. Od 1936 roku pozostawał pod opieką medycznego szarlatana doktora Theodora Morella i codziennie otrzymywał zastrzyki dekstrozy, hormonów i witamin. Przyjmował także rosnące ilości środków pobudzających, takich jak amfetamina i barbituraty, oraz „pigułki doktora Kostera przeciw wzdęciom”, które zawierały strychninę i belladonę.⁵⁴

Rzeczą o ogromnym znaczeniu jest to, że w razie pogorszenia stanu fizycznego fantazje danej osoby wciąż pozostają niepowtarzalnym wyrazem jej osobowości oraz wewnętrznej psychodynamiki. Myśli Hitlera w grudniu 1941 roku zwróciły się ku wewnętrznemu rozkładowi i śmierci, które wiązał z Żydami:

⁵⁰ Przytoczone w Rauschning: *Gespräche...*, s. 223.

⁵¹ Heer: *Der Glaube...*, s. 301.

⁵² Przytoczone w Rauschning: *Gespräche...*, s. 223.

⁵³ Maser Werner: *Hitler: Legend, Myth and Reality*, New York 1973, s. 160.

⁵⁴ Rohrs Hans-Dietrich: *Hitlers Krankheit. Tatsachen und Legenden. Medizinische und psychische Grundlagen seines Zusammenbruchs*, Neckargemünd 1966, s. 73–74, 79–80, 118.

Wielu Żydów nie było świadomych destrukcyjnego charakteru swojego istnienia. Ale kto niszczy życie, zasługuje na śmierć i ich też nie spotka nic innego. [...] Podobnie jak bakteria przenika do ciała, któremu niesie śmierć, tak oni swoją działalnością wzbudzają reakcję obronną, która jest następstwem ich czynów. [...]

Można to uznać za przerażające, że w przyrodzie jeden pożera drugiego. Mucha zabija ważkę, ptak zabija muchę i ginie zabity przez większego ptaka. Największy, gdy się zestarzeje, pada łupem bakterii, które również nie ujdą przed swoim losem.⁵⁵

Zło i rozkład mieściły się blisko — w żołądku. Mechanizmem obronnym Hitlera była megalomania: mógł zrobić wszystko, mógł walczyć z całym światem. 19 grudnia 1941 roku zdymisjonował generała Brauchitscha i ogłosił światu, że obejmuje funkcję głównodowodzącego niemiecką armią na froncie. 30 stycznia 1942 roku Hitler mówił o swoim „nieograniczonym zaufaniu do samego siebie, ufności, że nic, żadne wydarzenie, nie może mnie wysadzić z siodła, że nic nie zdoła mną zachwiać”. Alan Bullock komentuje, że „Hitler, zadufany w sobie, nawet się nie zastanawiał, że na tym nowym stanowisku trudniej mu już będzie znaleźć kozła ofiarnego”.⁵⁶ Jego osąd był teraz osłabiony przez wyolbrzymienie i obronną manię wszechmocy rozwinięte w celu walki z lękami przed zepsuciem i dezintegracją od wewnątrz.

IV

Uznanie i zastosowanie przeciwprzeniesienia jako narzędzia poznawczego w praktyce klinicznej i badaniach jest najważniejszym postfreudowskim postępowaniem w teorii techniki psychoanalitycznej w czasie ostatnich trzech dziesięcioleci. Podczas gdy poprzednio przeciwprzeniesienie postrzegane było jako zaburzenie analizy, którego należało się strzec i które trzeba było pokonać, obecnie akceptuje się je, wsłuchuje w nie, analizuje i wykorzystuje je podczas terapii oraz badań. Dzisiaj przeciwprzeniesienie jest pełnoprawną częścią opisu każdego przypadku.

W dziełach Sigmunda Freuda znajduje się zaledwie pięć odniesień do zagadnienia przeciwprzeniesienia i to w znaczeniu trudności, która zakłóca analizę i, o ile nie zostaje rozwiązana, staje się wskazówką, że analityk powinien wznowić psychoanalizę osobistą. W 1910 roku Freud napisał:

Staliśmy się świadomi „przeciwprzeniesienia”, które powstaje [u analityka — P. L.] jako rezultat wpływu pacjenta na jego podświadome uczucia i jesteśmy skłonni nieomal nalegać, aby rozpoznał on owo przeniesienie w sobie i przezwycięzył je.⁵⁷

⁵⁵ Picker Henry (wyd.): *Hitlers Tischgespräche im Führerhauptquartier, 1941–1942*, Stuttgart 1965, s. 152–153; cyt. za wyd. polskim: *Rozmowy przy stole...*, s. 148.

⁵⁶ Bullock: *Hitler...*, s. 601, 602; cyt. za wyd. polskim: s. 592, 593.

⁵⁷ Freud Sigmund: *The Future Prospects of Psycho-Analytic Therapy* (1910), [w:] Strachey James (red.): *The Standard Edition of Complete Psychological Works of Sigmund Freud*, London 1957, t. 11, s. 144–145.

Uważał, iż analityk potrzebuje „użytecznego ostrzeżenia przeciw wszelkiej skłonności do przeciwprzeniesienia, która może być obecna w jego umyśle”.⁵⁸

Okolo 1950 roku Frieda Fromm-Reichmann mogła orędowniczo na rzecz wykorzystania przeciwprzeniesienia jako wskazówki w terapii:

Psychiatra wyćwiczony w obserwacji oraz w wewnętrznym uświadamianiu sobie swoich reakcji na manifestacje pacjenta może często wykorzystać te reakcje jako instrument pomocny w zrozumieniu ukrytych w innym wypadku implikacji przekazów pacjenta. Stąd udział terapeuty we wzajemnych reakcjach przeniesienia lekarza i pacjenta w szerszym znaczeniu terminu może dostarczyć ważnej wskazówki odnośnie do prowadzenia procesu psychoterapeutycznego.⁵⁹

Ostatnio psychoanalityk Leo Stone zwrócił uwagę na „wzrastające uznanie przeciwprzeniesienia jako instrumentu potwierdzającego, ułatwiającego percepcję, za pomocą którego wrażliwa świadomość rodzących się własnych reakcji na pacjenta [...] prowadzi do bogatszego i bardziej subtelnego zrozumienia przeniesieniowych wysiłków pacjenta”. Stone utrzymuje, że „pogląd na tę relację, który uznaje wielką wagę przeciwprzeniesienia, jest efektywnie ważny”.⁶⁰ W przeciwieństwie do Freuda współczesny psychoanalityk Harold Searles zamieszcza trzy kolumny odnośników do przeciwprzeniesienia w indeksie do swych *Collected Papers*; opublikował on również zbiór esejów na ten temat. Searles definiuje przeciwprzeniesienie jako „wszelkie stany uczuciowe terapeuty”.⁶¹ Wykorzystuje on własne stany uczuciowe jako podstawową zasadę poznania w swej pracy klinicznej oraz w badaniach.

Doniosłość, jaką historycy dostrzegają w swoim materiale, kryteria, jakie stosują, uczucie przekonania, jakiego dostarczają, oraz intelektualne modele, jakie tworzą i uznają za odpowiednie, pozostają funkcją osobistej psychodynamiki. Możemy prowadzić badania i pisać rygorystycznie i prawdziwie na temat przeszłości jedynie wtedy, kiedy pozostajemy świadomi tego, iż zawsze następuje wymiana pomiędzy historykiem a jego danymi. Stąd przekaz historyka odnoszący się do jego niezanalizowanego przeciwprzeniesienia względem swego przedmiotu może być dla nas najbardziej wartościową wskazówką, że stoimy przed nieświadomie konfliktowym materiałem w obrębie danego problemu historycznego. Rozpatrzę cztery przykłady (po jednym z historii Rosji, Francji, Niemiec oraz Ameryki) przeciwprzeniesienia współczesnych historyków, komunikowanego w ich publikacjach. Reakcje te dotyczą irytacji

⁵⁸ Freud: *Observations on Transference-Love (Further Recommendations on the Technique of Psycho-Analysis III)* (1915), [w:] Strachey: *The Standard...*, t. 12, s. 160.

⁵⁹ Fromm-Reichmann Frieda: *Principles of Intensive Psychotherapy*, New York 1950, s. 5–6.

⁶⁰ Stone Leo: *The Psychoanalytic Situation*, New York 1961, s. 79, 81. Zob. także Loewenberg: *Subjectivity and Empathy as Guides to Progress in Counseling*, Counsellor (Peshawar N.W.F.P. Pakistan) 1984, nr 2, s. 31–42.

⁶¹ Searles Harold F.: *Collected Papers on Schizophrenia and Related Subjects*, New York 1965. Definicja zamieszczona jest na s. 771. Zob. również tenże: *Counter-transference and Related Subjects*, New York 1979.

historyków, ich gniewu, lęku i wrogości wobec przedmiotu badań; a zatem nie tylko komunikują one stany emocjonalne historyków oraz ich założenia teoretyczne odnośnie do natury ludzkiej, ale mają również dla nas wartość przy dokładnym określaniu konfliktowego materiału w samym przedmiocie badania historycznego.

Nieżyjący już Isaac Deutscher napisał wielką trzatomową biografię, w której identyfikuje się politycznie oraz empatyzuje emocjonalnie z tragicznym życiem Lwa Trockiego. Kiedy, w II tomie, dochodzimy do opisu zmagania Trockiego ze Stalinem o sukcesję po Leninie, uwidacznia się tu ciąg braku efektywności, opóźnienia, nieadekwatności, uchylania się od wysiłku oraz odmowy podjęcia odpowiednich środków w celu własnej obrony. Możemy bezpośrednio odczuwać narastającą irytację Deutschera, dochodzącą do gniewu na „samobójczą taktykę” bohatera:

On stracił okazję zaskoczenia i zmieszania triumwirów i zdyskredytowania Stalina. Zawiódł swoich sprzymierzeńców. Nie potrafił wystąpić jako rzecznik Lenina z bystrością, jakiej Lenin od niego oczekiwał. Nie potrafił poprzeć przed całą partią Gruzinów i Ukraińców, których bronił w Politbiurze. Milczał, kiedy z sali podniosły się okrzyki za wewnątrzpartyjną demokracją. Objasniał ekonomiczne idee o wadze historycznej, które umykały słuchaczom, ale które jego adwersarze mogli łatwo przekreślić, aby wyrzucić teraz wrażenie zarówno na robotnikach, chłopach, jak i na biurokratach, że Trocki nie życzył im dobrze oraz że każda klasa społeczna i grupa powinna zadrzeć na samą myśl, iż Trocki miałby zostać spadkobiercą Lenina.⁶²

Frustracja Deutschera powinna być dla nas sygnałem, że coś istotnego nie zostało przez historyka zrozumiane. Pasywność i niedorzeczność Trockiego skłania do badania, analizy i wyjaśniania psychologicznego.

Rozważmy teraz pełne współczucia potraktowanie republikańskiego przywódcy Léona Bluma przez Joela Coltona przy rozważaniu decyzji Bluma o pozostaniu we Francji podczas okupacji niemieckiej, czego rezultatem było pięć długich lat spędzonych we francuskich więzieniach oraz niemieckich obozach koncentracyjnych. Colton rozważa możliwości i ewidentnie jest rozzarowany dokonaną przez Bluma racjonalizacją nieprzyłączenia się do generała de Gaulle'a i emigracyjnego rządu Wolnych Francuzów w Londynie:

Cóż można rzec na temat jego decyzji? Czy „prawdziwy rewolucjonista” pozwoliłby sobie przeszkodzić myślą, co o nim powiedzą jego wrogowie? Czy Lenin albo Trocki zawahaliby się przed ucieczką w takiej sytuacji? Zaledwie parę miesięcy wcześniej Thorez uciekł do Moskwy. [...]

Z praktycznego punktu widzenia Blum, o ile byłby w stanie zaakceptować zarzut „dezercji”, mógł być się przyłączyć do sprawy gaullistów i być może wnieść ważny pod pewnym względem wkład. Jedną z ich słabości w oczach brytyjskich i amerykańskich kół oficjalnych — zwłaszcza amerykańskich — był brak przywódców politycznych [o znanych nazwiskach — tłum.]. W niektórych wypadkach tym, którzy służyli grupie Wolnych Francuzów, brakowało umiejętności dyplomatycznych, które Blum mógł zapewnić. To, że Vichy miałoby dodatkowy oręż do atakowania gaullistów, jest mało istotne, albowiem jego [antygaullistowskie — tłum.] tyrady nie mogłyby być już bardziej gwałtowne.⁶³

⁶² Deutscher Isaac: *The Prophet Unarmed: Trotsky, 1921–1929*, Oxford 1959, 1970, s. 103–104.

⁶³ Colton Joel: *Léon Blum: Humanist in Politics*, New York 1966, s. 366–367.

Historyk Colton w widoczny sposób niecierpliwie spiera się ze swoim podmiotem. To tak, jakby powiedział: „Czy nie widzisz, jak lekkomyślnie oddajesz się w ręce swoich wrogów, którzy cię zniszczą!” I jest to dla przyszłych historyków wskazówka, aby bardzo uważnie przyglądać się sprzecznym motywom, zwłaszcza irracjonalnym i nieświadomym, zachowania Léona Bluma nie tylko po zawieszeniu broni, ale także ogólnie w odniesieniu do zagadnień działania i pasywności, winy i agresji, inicjatywy i badania rzeczywistości podczas procesu podejmowania przezeń decyzji.

Mechanizm obrony przed lękiem przez zaprzeczenie, co prowadzi do nieodróżniania określonych zależności, może być zilustrowany biografią idealistycznego anarchisty i socjalisty niemieckiego Gustawa Landauera (1870–1919) napisaną przez Eugene Lunn. Ojciec Landauera zakazał mu poślubić kobietę, którą ten kochał. Sprzeciwiał się także literackim studiom Gustawa i opuszczeniu przezeń uniwersytetu, odmówił również synowi wsparcia finansowego. Lunn wycofuje się z tego intensywnie rozgorzałego konfliktu ojca i syna przez uogólnianie go w obrębie kultury: „Taki konflikt pokoleniowy był oczywiście rzeczą powszechną w licznych domach niemieckiej klasy średniej w owym okresie poprzedzającym ruch młodzieżowy i literacką rewoltę ekspresjonistów.” Nie jest tak, że uogólnienie jest błędne; przeciwnie, opis jest trafny. Ale wypacza osobistą psychodynamikę konfliktu, rewolty, winy oraz poświęcenia samego siebie, której historyk dotyka w przelocie, ale jej nie zauważa bądź się nią nie zajmuje. Lunn mimowolnie łączy te sprawy, przytaczając słowa Landauera w „liście do ciotki, że jest on w stanie myśleć o ojcu jedynie »z goryczą«. Okres najsilniejszej animozji pomiędzy nimi to dokładnie czas, kiedy Landauer wystawiony został na teorie anarchistyczne”. Związek z ojcem spowodował, że syn zwrócił się ku politycznie wyzwalającej, antyautoritarnej ideologii, a zostało to uwarunkowane jego zmaganiem z pierwszą władzą polityczną, jakiej dziecko doświadcza, władzą ojca, co jest dyskretnie wskazane przez stwierdzenie, iż „tym, czego poszukiwał, była niezależność od władzy ojca, nie zaś zemsta wywołana nienawiścią”.⁶⁴

Historyk Lunn nie jest w stanie powiązać konfliktu z tyranizującym ojcem z konfliktem, który intryguje go przy końcu biografii i przy końcu życia Landauera. Po klęsce Republiki Rad i rewolucji w Bawarii oraz po zamordowaniu jej przywódcy Kurta Eisnera wiosną 1919 roku Landauer odmówił wyjazdu do Szwajcarii, na co namawiali go przyjaciele. Nie tylko pozostał w Niemczech, ale udał się dokładnie tam, gdzie Reichswehra oraz oddziały Freikorpsu na pewno znalazłyby go i zabiły; został aresztowany w pracowni Eisnera na przedmieściach Monachium. Lunn stawia właściwe pytania: „Dlaczego Landauer pozostał w rejonie Monachium, wystawiając się na taką brutalność? Dlaczego nie zdecydował się uchodzić, kiedy ucieczka była wciąż jeszcze możliwa,

⁶⁴ Lunn Eugene: *Prophet of Community: The Romantic Socialism of Gustav Landauer*, Berkeley–Los Angeles 1973, s. 64–66.

a przez to naraził swoje życie?” Jego odpowiedzią jest, że Landauer popełnił samobójstwo, ponieważ był w depresji:

Trudno uniknąć wrażenia, że Landauer w końcu kwietnia 1919 roku nie znajdował powodów, aby dalej żyć. Chociaż wahał się i w pewnym momencie zgodził się pójść za planami przyjaciół w sprawie ucieczki do Szwajcarii, Landauer dotarł do punktu, w którym nie można było już dłużej znieść tragedii osobistej oraz politycznej.⁶⁵

To również jest prawdą. Landauer nie popełnił samobójstwa jako osobistego aktu wyzwolenia podlegającego własnej woli oraz kontroli; wydał samego siebie siłom tyrańskiej władzy, by zostać okrutnie skatowanym i strатовanym na śmierć.

To, że ten zastanawiający koniec życia Landauera, tragiczny finał na miarę samookaleczenia się Sofoklesowskiego Edypa, mógł być związany z anarchistycznymi uczuciami odnośnie do wcześniejszych zmagani i buntu przeciw osobistemu tyranowi, nie jest związkiem ujawnionym przez Lunna. Z pewnością taka relacja jest rekonstrukcją oraz inferencją podświadomego motywu. Tak samo jest oczywiście z przygnębieniem przypisywanym przez Lunna stratom politycznym i osobistym. To ostatnie jest mniej satysfakcjonujące intelektualnie i emocjonalnie, albowiem wyjaśnienie ma wtedy po prostu charakter opisowy: Landauer był w depresji. Zakładana „przyczyna” nie przystaje do tragiczmu rezultatu, podczas gdy wyjaśnienie, które łączy młodzieńczą wściekłość Landauera oraz poczucie winy w stosunku do ojca z jego samopoświęceniem się wobec władzy w okresie dorosłym, niesie emocjonalne oraz estetyczne przekonanie, albowiem tłumaczy, dlaczego znajdował się w takiej depresji, a co za tym idzie, pozostawał niezdolny do działania. W świetle cytowanych materiałów jest ewidentne, że Lunn był bardzo bliski wskazania tych związków, ale uniknął tego.

Kenneth Stampp przedstawił interesującą, szeroką interpretację psychologiczną największego kryzysu w historii Ameryki, tj. wojny secesyjnej. Interpretacja ta jest godna odnotowania, ponieważ jej autor badał okres wojny secesyjnej i odbudowy przez całe swoje życie naukowe i ponieważ jego wcześniejsze wyjaśnienia pozostawały niemal wyłącznie w sferze materialnej. Obecnie Stampp dowodzi:

Na temat czynników fizycznych, takich jak rezerwy ludzkie, koleje i zasoby, łatwiej jest dyskutować na podstawie dowodów empirycznych aniżeli o czynnikach behawioralnych; ale nie wynika z tego, iż łatwiej jest wskazać te pierwsze jako przyczyny historyczne aniżeli te ostatnie. W żadnym z tych przypadków materiał dowodowy nie ustanawia relacji przyczynowo-skutkowej poza umysłem historyka i w obu przypadkach historyk może popełnić błąd logiczny *post hoc, ergo propter hoc*. Z a r ó w n o wyjaśnienia fizyczne, jak i behawioralne mogą jedynie być rozsądnymi hipotezami, rozpatrywanie jednego i drugiego jest uzasadnione w równym stopniu.⁶⁶

⁶⁵ Tamże, s. 340.

⁶⁶ Stampp Kenneth M.: *The Southern Road to Appomattox*, [w:] tenże: *The Imperial Union: Essays*

Stamppp rzeczywiście starannie rozważa różnorodne czynniki: materialne, polityczne oraz intelektualne przyczyniające się do klęski Konfederacji, uwzględniając gospodarkę, przywództwo polityczne, ideologię praw stanowych oraz słabe morale. Jednakże czynnikiem decydującym, na którym się skupia, pozostaje to, że wielu Południowców „miało wewnętrzne wątpliwości co do słuszności” sprawy Konfederacji oraz że:

wedle wszelkiego prawdopodobieństwa niektórzy, może nieświadomie, przyjęli jej klęskę z zadowoleniem. [...] Wielu lojalnym, jak się wydawało, konfederatom brakowało głębszego oddania sprawie Południa, a zachowanie [...] niektórych sugerowało, iż zwycięstwo Unii było rezultatem całkiem możliwym do zaakceptowania. Badacze zachowania ludzkiego często stykają się z przypadkami osób pogrążonych w konflikcie, który starają się one wygrać, podczas gdy z powodów, nieświadomianych sobie przez nich, faktycznie doprowadzają do klęski.⁶⁷

Mamy u Stampppa zastosowanie psychologicznego modelu ego, który podsuwa wyjaśnienie, dlaczego na Południu nie było wojny partyzanckiej ani cywilnego ruchu oporu i dlaczego były stany Konfederacji pośpiesznie przyłączyły się ponownie do Unii, a ich obywatele szybko zaakceptowali zniesienie niewolnictwa i złożyli przysięgę na wierność Stanom Zjednoczonym. Porównuje on ten bieg wypadków z innymi współczesnymi wojnami, podczas których fanatyzm narodowy tryumfował nad armią okupacyjną przeważającą pod względem siły fizycznej i technologii, jak to było w Jugosławii podczas II wojny światowej i w Algierii, a mógłby równie dobrze wspomnieć o Wietnamie.

W ramach techniki badań historycznych szczególnie przekonująca jest interpretacja defensywności w retoryce Południowców dokonana przez Stampppa. „Nikt — pisze — kto jest całkowicie przekonany, iż niewolnictwo jest pozytywną wartością i nieświadomy jakichkolwiek sprzeczności pomiędzy teorią i praktyką, nie spierałby się tak agresywnie z zewnętrznym światem oraz nie reasekurował się tak często, jak czynili to właściciele niewolników”.⁶⁸ W tym spojrzeniu eleganckie jest to, iż historyk wykorzystuje swoje przeciwprzeniesienie oraz świeże, empatyczne wsłuchanie się w dyskurs historii w celu uzyskania danych do interpretacji. Stamppp stosuje, oczywiście bez cytowania, dynamikę podświadomej ambiwalencji i poczucia winy, którą Freud opracował klinicznie oraz historycznie na podstawie badań nad „zniszczonymi przez sukces” w opublikowanych w 1916 roku: *Some Character-Types Met with in Psychoanalytic Work*.⁶⁹ Pod wieloma względami tekst ten jest pierwszym Freudowskim

on the Background of the Civil War, New York 1980, s. 306, przyp. 5. Odnośnie do przykładu wcześniejszych strategii eksplanacyjnych Stampppa zob. *The Peculiar Institution: Slavery in the Antebellum South*, New York 1956.

⁶⁷ Stamppp: *Southern Road...*, s. 247, 255.

⁶⁸ Tamże, s. 262.

⁶⁹ Freud: *Some Character-Types Met with in Psychoanalytic Work* (1916), [w:] Strachey: *The Standard...*, t. 14, s. 316–331; wyd. polskie: *Niektóre typy charakteru spotykane w pracy psychoanalitycznej*, [w:] Kets de Vries M. F. R., Perzow S. (red.): *Podręcznik psychoanalitycznych studiów charakterologicznych*, Warszawa 1995, s. 47–71.

sformułowaniem psychologii ego, poprzedzającym teorię strukturalną i powstałym, zanim psychologia ego została sformalizowana.

V

Chociaż klasyczna teoria psychoanalityczna wyciąż potwierdza swą wartość w analizie historycznej, pośród historyków pozostających pod wpływem psychoanalizy występuje zwrot do teorii relacji z obiektem. Tak samo jak teoria psychoanalityczna reaguje na główne konflikty w kulturze, tak budowanie modeli wyjaśniających w historii odzwierciedlać będzie nowo upowszechniające się teorie w naukach społecznych oraz behawioralnych i to z tego samego powodu — ponieważ podświadome zainteresowania kultury są nierozdzielne od jej twórczej aktywności.⁷⁰ Być może najbardziej śmiałym zastosowaniem predykalnych intuicji psychoanalizy była próba podjęta przez Johna Demosa, historyka epoki kolonialnej w Ameryce, który naświetlił purytańskie wzorce społeczne, włącznie z procesowaniem się, kwestiami terytorialnymi i prześladowaniem czarownic, wykorzystując teorie Klein, Kohuta oraz inne pregenitalne teorie psychoanalityczne.⁷¹ Interpretujące kulturę prace Christophera Lascha oraz Ann Douglas nie tylko są przeniknięte teoriami Heinza Kohuta i Ottona Kernberga, ale wręcz bazują na nich.⁷²

Chociaż nie zawsze posiadamy tak pewne dane z okresu niemowlęstwa i dzieciństwa, jakby sobie życzył historyk (jak na przykład opisy depresji połogowych matki albo dziecięcych symptomów naszego przedmiotu badań), istotne jest, że takie dane rzadko zdobywamy drogą kliniczną. Zazwyczaj dysponujemy jedynie aktualnymi symptomami. Podczas gdy dane z wczesnego okresu zawsze są pożądane, nieobecność ich nie wyklucza interpretacji preedypalnej bądź opartej na teorii relacji z obiektem, albowiem dysponujemy ich aktualnymi pozostałościami; jak to podkreślał Marc Bloch, żyjemy ze szczątkami

⁷⁰ Odnośnie do obszernego wykorzystania teorii klasycznej zob. Gay Peter: *The Bourgeois Experience: Victoria to Freud*, t. 1, *Education of the Senses*, New York 1984; t. 2, *The Tender Passion*, New York 1986. Na temat analizy samej psychoanalizy zob. Weinstein Fred, Platt Gerald M.: *The Wish to Be Free: Society, Psyche, and Value Change*, Berkeley–Los Angeles 1969, s. 137–196.

⁷¹ Demos John: *Underlying Themes in the Witchcraft of Seventeenth-Century New England*, „American Historical Review” t. 75: 1970, s. 1311–1326; tenże: *A Little Commonwealth: Family Life in Plymouth Colony*, New York 1970; tenże: *Entertaining Satan: Witchcraft and the Culture of Early New England*, New York 1982.

⁷² Lasch Christopher: *The Culture of Narcissism: American Life in an Age of Diminishing Expectations*, New York 1978; Douglas Ann: *The Feminization of American Culture*, New York 1977. Odnośnie do prac Heinza Kohuta zob.: *Thoughts on Narcissism and Narcissistic Rage*, „Psychoanalytic Study of the Child” t. 27: 1972, s. 360–400; *Forms and Transformations of Narcissism*, „Journal of American Psychoanalytic Association” t. 14: 1966, s. 243–262; *The Analysis of the Self: A Systematic Approach to the Psychoanalytic Treatment of Narcissistic Personality Disorders*, New York 1971; *The Restoration of the Self*, New York 1977. Zob. także Kernberg Otto F.: *Borderline Conditions and Pathological Narcissism*, New York 1975.

przeszłości i postępujemy jak paleontolog, który współcześnie ekstrapoluje i rekonstruuje przeszłość z odcisków kości.⁷³

Różnica pomiędzy edypalną oraz preedypalną perspektywą relacji z obiektem może być zilustrowana przykładem historycznym. Opisywałem w kategoriach edypalnych konflikt pomiędzy Victorem Adlerem, pacyfistycznym założycielem austriackiej partii socjaldemokratycznej, oraz jego synem Friedrichem (Fritzem), który, podobnie jak wcześniej książę Friedrich, następca tronu w Niemczech, miewał gwałtowne konflikty ze swoim ojcem.⁷⁴ Materiał historyczny wydaje się sugerować taką interpretację: ojciec usunął z partii terrorystów i anarchistów; syn, wojujący pacyfista socjalistyczny, zamordował w 1916 roku austriackiego premiera w celu, jak twierdził, doprowadzenia do szybkiego zakończenia wojny. Znalazły się tu wszystkie elementy edypalne, włącznie z konfliktem z ojcem oraz identyfikacją z nim. Fritz odnosił się do nich bezpośrednio w trakcie swojego procesu, zauważając, iż ostatnim procesem politycznym przed trybunałem specjalnym w Wiedniu był proces jego ojca w 1889 roku, kiedy ów miał 37 lat — tyle samo lat liczył sobie Fritz, stając teraz przed trybunałem. Edypalne odniesienie pozostawało nadal widoczne, gdy Fritz kontynuował: „Bardzo dobrze poznałem w owym czasie ten budynek, a teraz gimnastykuję się na tym samym więziennym dziedzińcu, po którym spacerował mój ojciec” [podkr. w oryginale].⁷⁵ Ogromna wzajemna rywalizacja, której można oczekiwać w sytuacji edypalnej, jest tu ewidentna. Syn prześcignął ojca w zakresie atakowania państwa oraz jego symboli władzy. Zarazem identyfikował się z nim, przeżywając szczególną rocznicę męczeństwa i uzyskując wsparcie Victora przy prowadzeniu obrony przed sądem.

Jeżeli podejmiemy do tych faktów z perspektywy preedypalnych relacji z obiektem, musimy spojrzeć na matkę pogrążającą się na długo w chorobliwą depresję, która czasami miewała przywidzenia i spędziła wiele lat w szpitalach dla umysłowo chorych. Latem 1890 roku, kiedy Fritz miał 11 lat, Emma Adler znajdowała się w melancholicznej depresji. W grudniu 1891 roku Victor pisał do swego przyjaciela i towarzysza partyjnego Engelberta Pernerstorfera: „Nico więcej sypia, to wszystko, z drugiej strony ona i ja udręczeni jesteśmy jej omamami (*Wahnvorstellungen*) najokropniejszego rodzaju, a więc czasami nie wiem, jak to wytrzymuję”. Kilka tygodni później znów pisał przyjacielowi: „Jestem u kresu. Stan Emmy nie poprawił się pomimo zmiany otoczenia. Cierpi z powodu najbardziej przerażających lęków (*furchtbarste Angstvorstellungen*)”. Ta choroba trwała prawie trzy lata. Po tym jak Emma brała przez ponad rok wodne kąpiele w szpitalu psychiatrycznym, Victor donosił: „Lęki występują

⁷³ Bloch Marc: *The Historian's Craft*, New York 1953, s. 46; wyd. polskie: *Pochwała historii, czyli o zawodzie historyka*, Warszawa 1960, s. 84.

⁷⁴ Loewenberg: *Decoding the Past: The Psychohistorical Approach*, New York 1983, s. 136–160.

⁷⁵ Brügel J. W. (red.): *Adler Friedrich: Vor dem Ausnahmegericht, 18. und 19. Mai 1917*, Wien 1967, s. 163.

nadal jak przedtem, ale zahamowania, zmartwiałe spojrzenia, apatia zaczynają łagodnieć, ogólny obraz jest wciąż bardzo smutny, lecz przynajmniej pojawiły się początki nadziei”.⁷⁶

Możemy teraz założyć, że Emma miała trudności z tym, aby być „dostatecznie dobrą” matką dla Fritza, który w tym wypadku jako surogat matki wykorzystywał ojca. Jeżeli tak rzeczywiście było, to jego ambiwalencja wobec Victora była preedypalną ambiwalencją w stosunku do niedostępnej matki o poważnie zakłóconej psychice — psychotycznej bądź balansującej na granicy psychozy (typu *borderline*). Przykładowo Fritz uskarżał się na oddalenie ojca:

Nigdy nie chciałeś mnie uczyć i nie poświęcałeś mi czasu. [...] W najmniejszym stopniu nie zważałeś na jednostkę ani na dopełniającą ją rodzinę. [...] Byłeś osobowością, a nie ojcem. [...] Pozbawiłbyś mnie n a j w a ż n i e j s z e g o, co poznałem w życiu, jeżelibyś zważał na nas.⁷⁷

Ten zarzut musi być skierowany przede wszystkim do jego chorej, pogrążonej w depresji, często nieobecnej matki. W krytycznym momencie po rozpoczęciu I wojny światowej Fritzowi zaoferowano dwie możliwości wyjazdu z Austrii — do Szwajcarii lub do Niemiec. Powiedział: „Nie mogę wyrwać się z Austrii, to znaczy z m o j e j Austrii...”.⁷⁸ To musiało się odnosić do jego miłości zarówno do matki, jak i ojca. Kiedy przygotowywał się do zamordowania premiera, opanował swój lęk, „zamawiając obfity posiłek”, aby „uspokoić nerwy”.⁷⁹ Opóźnił atak o godzinę i kwadrans z obawy, że mógłby ugodzić kobietę siedzącą przy stoliku za premierem. Ona także była matką i dziękowała mu później, że oszczędził jej życie. Fritz, aktywny radykał, zadreślał swojego ojca tak, jak Emma zadreśla Victora. Można wiele powiedzieć na temat identyfikacji Fritza z Victorem, uwięzionym męczennikiem i socjalistą. Fritz nie studiował chemii, jak chciał ojciec; posłubił jednakże studentkę chemii. Po śmierci Victora Fritz stał się, podobnie jak ojciec, umiarkowanym socjalistycznym mężem stanu. Śmierć ojca, czas spędzony w więzieniu i wyrok śmierci stały się karą, która umożliwiła mu zintegrowane życie po wojnie.

Nancy Chodorow uznaje teorie relacji z obiektem Ronalda Fairbairna za zbliżone do teorii Balintów, albowiem obie postrzegają relacje dziecka z innymi ludźmi, od niemowlęstwa począwszy, jako czynniki determinujące kształtowanie się osobowości. Na takiej podstawie teoretycznej Chodorow odrzuca zarówno teorie biologiczne, jak i teorię libido, argumentując, iż kobiety stają się kobietami, nie zaś rodzą się nimi; że to społeczeństwo nadaje im identyfikację oraz tożsamość płciową; i że nie istnieje wrodzona męskość ani kobiecość.⁸⁰

⁷⁶ Cytowane w Braunthal Julius: *Victor und Friedrich Adler: Zwei Generationen Arbeiterbewegung*, Wien 1965, s. 90.

⁷⁷ Cytowane tamże, s. 187.

⁷⁸ Adler: *Vor dem...*, s. 268–269.

⁷⁹ Tamże, s. 182, 214. Preedypalne przywiązanie do ojca podkreślane jest w: Blos Peter: *The Genealogy of the Ego Ideal*, „Psychoanalytic Study of the Child” t. 29: 1974, s. 43–88.

⁸⁰ Chodorow Nancy: *The Reproduction of Mothering: Psychoanalysis and the Sociology of Gender*,

Jeżeli istnieje w historii dyplomacji jakiś temat, który byłby nadmiernie eksploatowany i opisany, jest nim zagadnienie genezy I wojny światowej, w szczególności zaś stosunków pomiędzy Anglią oraz Niemcami u schyłku XIX stulecia. Tym bardziej jest godne uwagi, że Judith Hughes, wykorzystując analizę w kategoriach relacji z obiektem, potrafi powiedzieć coś odkrywczego i historycznie nowego na temat rywalizacji politycznej pomiędzy tymi wielkimi mocarstwami. Jej analiza dotyczy życia wewnętrznego przywódców narodowych, określa ich poziom zaufania do samych siebie, normy społeczne i proces wychowywania dzieci w celu wyciągnięcia syntetyzujących wniosków na temat obu kultur narodowych w wymiarze społecznym i psychologicznym.⁸¹ Szwajcarski historyk Kurt Spillmann widzi amerykańską „ideologię pokoju”, na którą składa się „misja” kreowania wolnego, prosperującego i pokojowego świata, jako stały motyw w obrębie amerykańskiej tożsamości od Jonathana Edwardsa aż do czasów współczesnych. Opiera on swój eksplanacyjny model kontynuacji na pracach Jamesa Mastersona na temat dorosłych balansujących na granicy psychozy (typu *borderline*) oraz na pracach Margaret S. Mahler dotyczących separacji i indywiduacji w dzieciństwie.⁸²

Dla historyków wielką wartość posiadają konsekwencje analiz charakteru Wilhelma Reicha. Komplementarność jego podejścia oraz metody historycznej polega na wspólnym punkcie wyjścia — od fenomenologicznej powierzchni, od łatwo obserwowalnych i bezpośrednio stwierdzalnych zewnętrznych aspektów wyglądu, postawy, sposobu bycia, postępowania, zachowania się oraz osobistego stylu. Można z tego wyprowadzać wnioski na temat psychogenezy jednostki, wszelako najważniejsze dane znajdują się w *Panzerung*, zewnętrznej powłoce charakteru, która jest podświadomą i niedobrowolną, całkowitą prezentacją osoby. W innym kontekście Siegfried Bernfeld nazwał to psychoanalitycznym „osądem fizjonomicznym”.⁸³ Najbardziej cennym i jak dotąd prawie niewykorzystanym aspektem charakterologii Reicha jest to, że style myślowe danej osoby wskazują również na strukturę jej charakteru. Sam styl prezentacji, jak również zawartość literatury, pamiętników, sztuki oraz pisanej historii nie-

Berkeley-Los Angeles 1978, s. 47–48; Fairbairn W. R. D.: *An Object-Relations Theory of the Personality*, New York 1952; Balint Alice: *The Early Years of Life: A Psychoanalytic Study*, New York 1954; Balint Michael (red.): *Primary Love and Psychoanalytic Technique*, London 1965.

⁸¹ Hughes Judith: *Emotion and High Politics: Personal Relations at the Summit in Late-Nineteenth-Century Britain and Germany*, Berkeley-Los Angeles 1983.

⁸² Spillmann Kurt: *Amerikas Ideologie des Friedens*, Bern 1984; tenże: *Amerikas Ideologie des Friedens — eine kollektive Phantasie?*, [w:] Krulis-Randa Jan S., Schneebeli Robert, Siegenthaler Hansjörg (red.): *Geschichte in der Gegenwart: Festgabe für Max Silberschmidt*, Zürich 1981, s. 37–53; Masterson James F.: *Psychotherapy of the Borderline Adult*, New York 1976; Mahler Margaret S.: *On Human Symbiosis and the Vicissitudes of Individuation*, New York 1968; Mahler, Pine Fred, Bergman Anni: *The Psychological Birth of the Human Infant*, New York 1975.

⁸³ Reich Wilhelm: *Character Analysis*, New York 1949; Bernfeld Siegfried: *On Psychoanalytic Training*, „Psychoanalytic Quarterly” t. 31: 1962, s. 471. Doskonałym przykładem analizy charakteru zastosowanej do historii jest Pflanze Otto: *Toward Psychoanalytic Interpretation of Bismarck*, „American Historical Review” t. 77: 1972, s. 419–444.

sie znaczące wskazówki co do charakteru autora, albowiem są one produktem dominujących mechanizmów obronnych ego swojego twórcy oraz pozostają z nim w harmonii.⁸⁴

Prześledziliśmy zalety, a także niedostatki modeli psychoanalizy odwołujących się do urazów i popędów, zastosowanych w badaniach historycznych. Obserwowaliśmy także aktualne udoskonalenia psychologii relacji z obiektem oraz psychologii ego stosowanej przez historyków. Uwzględnianie uczuć składających się na przeciwprzeniesienie jako wskaźnika konfliktowego materiału we własnej jaźni, jak również w praktyce badawczej, jest trwałym kanonem teorii psychoanalitycznej i praktyki klinicznej. Nowa świadomość subiektywności badacza oraz wartości tkwiące w wykorzystywaniu tej subiektywności (zarówno w sensie subiektywności własnej badacza, jak i tej przenoszonej przez innych historyków, do których się on odwołuje) jawią się nam obecnie jako kanon historycznej metody badawczej. Tak jak psychoanalityczna teoria i praktyka kliniczna odzwierciedla i uwzględnia główne zainteresowania kultury w danym czasie, również i nauka historyczna w nadchodzących latach zareaguje na odkrycia i przemiany w zakresie konstruowania teorii psychologicznej oraz na postęp w technice klinicznej, podobnie jak czyniła to w czasie minionych trzech dziesięcioleci.

⁸⁴ Wnioskowanie o „głębokiej strukturze” intrygi, tropu literackiego, metafizyki oraz ideologii z tekstu dzieła historycznego nie jest oczywiście czymś nowym (zob. White Hayden: *Metahistory: The Historical Imagination in Nineteenth-Century Europe*, Baltimore 1973.). Wszelako zawartość emocjonalna oraz ukryta struktura psychologiczna tekstu ujęta w kategoriach składni, symboliki, rytmu i metafory niemal nie została przez historyków zbadana.

Część druga

Psychohistoryczne studia przypadków

ANDREW BRINK

ŻAŁOBA I *THE PILGRIMAGE OF LIFE* BERTRANDA RUSSELLA

*Kiedy pojawiają się konflikty, to nie dotyczą one głębi,
a więc jestem w stanie pokonać je wewnętrznie; wszelako moja
wewnętrzna świadomość ma tak wiele pokładów, że jakiś
czas trwa, zanim przebiję się przez nie, aby odkryć moje rze-
czywiste uczucia.*

Russell do Lady Ottoline Morrell

Dlaczego tak płodny pisarz jak Bertrand Russell czasami nie był w stanie dokończyć książek, które rozpoczynał? Russell był zdumiewająco produktywny, pisząc około 70 książek, 2500 krótszych opowiadań i, szacunkowo, jeden list co 30 godzin swojego trwającego 97 lat życia. Czasem jednak grzął w trakcie pisania i nie był w stanie skończyć pracy. Najbardziej znanym przypadkiem jest jego niemożność dokończenia wielkiego studium epistemologicznego *Theory of Knowledge* (*Teoria wiedzy* — 1913), porzuconego, kiedy ostra krytyka ze strony Ludwiga Wittgensteina sprawiła, że Russell poczuł się niezdolny do dalszej pracy na terenie filozofii. Inne przykłady być może mówią więcej na temat jego szczególnej wrażliwości w zakresie własnych zdolności twórczych. Kiedy praca poruszała go do głębi, Russell czasami konstatował, że nie jest w stanie jej dokończyć. Przykładami mogą być *Prisons* (*Wieżnienia*), filozofia religii wyrastająca z dyskusji, jakie w latach 1911–1912 toczył ze swoją przyjaciółką Lady Ottoline Morrell, oraz autobiografia, w której autor ukrył się pod imieniem Simon Styles, a którą ona uważała za „zbyt egotystyczną”. W tym samym okresie Russell poniósł porażkę ze swoim najambitniejszym dziełem literackim, *The Perplexities of John Forstice* (*Dylematy Johna Forstice'a*). Ta próba literackiej fikcji w formie dialogu usiłuje ustalić cel w życiu przeintelektualizowanego fizyka Johna Forstice'a, któremu właśnie zmarła żona. Wy-

myślne dialogi zastosowane w tym dziele nie mogłyby zapewnić mu literackiego sukcesu, jak to delikatnie powiedział Russellowi jego przyjaciel, powieściopisarz Józef Conrad. Russell porzucił zatem zamiar opublikowania tej pracy, a także innych prób literackich podejmowanych z wielką motywacją, ale niesatysfakcjonujących. Aby w sposób właściwy osądzić owe porzucone wysiłki, winniśmy spojrzeć na jego najwcześniejszą nieukończoną książkę z zakresu literatury, *The Pilgrimage of Life* (*Pielgrzymowanie żywota*), napisaną w 1902 i zapewne 1903 roku.

Popatrzmy najpierw na pewne okoliczności z dzieciństwa, mające istotne znaczenie dla poczucia osobistej straty Russella, które zostało rozwinięte w *The Pilgrimage*. Ojciec Russella, Lord Amberley (1842–1876), był najstarszym synem Lorda Johna Russella, dwukrotnego premiera Wielkiej Brytanii i znanego reformatora. Amberley poślubił Kate Stanley (1842–1874), pochodzącą z innej arystokratycznej rodziny o intelektualnych tradycjach. Mieli troje dzieci: Franka (1865–1931), Rachel, jedno z bliźnięt, utrzymane przy życiu (1868–1874) i Bertranda (1872–1970), trzeciego hrabiego Russella, dziedziczącego tytuł po Franku.

Bertrand Russell nie dorastał w rodzinie, w której się urodził, ale w Pembroke Lodge położonym w Richmond Park niedaleko Londynu, w domu dziadków ze strony ojca, którzy zajęli się nim po śmierci rodziców. Ironia losu sprawiła, że tragedia ta miała miejsce w następstwie podróży do Włoch w celu poratowania zdrowia Amberleya. Russell, mający rok i 8 miesięcy, oraz jego siostra Rachel zostali z babką, Lady John Russell. Lord John, starszy o 23 lata od żony, żył jeszcze, ale jego zdrowie było w złym stanie. W maju 1874 roku rodzice Russella powrócili z Włoch, wszelako w trakcie podróży Frank dostał dyfterytu; kiedy wydawało się, że wyzdrowiał, został zabrany do domu rodziców, wciąż jednak mógł zarażać innych. Matka i siostra zaraziły się od niego, Lady Amberley zmarła 28 czerwca 1874 roku, a za nią 3 lipca 6-letnia Rachel. Kilkanaście miesięcy później Russell stracił także ojca, który osłabiony żalem, zmarł na zapalenie płuc w styczniu 1876 roku.

Wzmianki Russella w *Autobiografii* często jedynie pośrednio sugerują wagę tego, co działo się pomiędzy nim a jego zastępczymi opiekunami. Szkoda, że brakuje innych informacji o każdej z jego pielęgniarek, nianie i wychowawcach, przychodzących i odchodzących z Pembroke Lodge. Jest jednak jasne, że pożałowania godną właściwością arystokratycznego systemu płatnych opiekunów do dzieci było to, iż osoby, do których dziecko niekiedy bardzo się przywiązywało, były zatrudniane na określony czas. Podobnie jak rodziców, także ich Russell kochał i tracił, co odnawiało poczucie osierocenia, które stawało się nieprzemijające. Uderzającą cechą pierwszych rozdziałów *Autobiografii* Russella jest jego rozwodzenie się nad smutkiem straty oraz nad przywiązaniem do babki, wobec której, jako dorosły, przejawiał uczucia ambiwalentne. Wuj Rollo i brat Frank również byli ważnymi postaciami jego dzieciństwa, wszelako bardziej trwały wpływ miały dominujące i moralizujące osobowości babki oraz ciotki Agaty. Ich oczekiwania względem niego wydawały się wyklu-

czać okazywanie czynnego żalu, czego jako dziecko potrzebował, aby otrząsnąć się z depresyjnych uczuć wobec swoich rodziców oraz samego siebie. Uczucia te były obecne w skomplikowanym podłożu niepowodzenia pierwszego małżeństwa z Alys Pearsall Smith. Kiedy związek ten rozpadł się, Russell doświadczył kolejnej straty — co stało się bezpośrednią przyczyną napisania *The Pilgrimage of Life*.

The Pilgrimage jest pierwszym znanym literackim dziełem Russella. Składa się z 23 medytacji czy zwierzeń w typie eseju, które, choć nie posiadają ogólnego tytułu, winny być, jak to wykazują dowody, nazwane *Pielgrzymowaniem żywota*.¹ Pisma te były praktycznie nieznane i pojawiają się po raz pierwszy w *Contemplation and Action*, 12. tomie *Collected Papers of Bertrand Russell*. Te alegoryczne medytacje mogą wydać się intrygująco nietypowe i być może niewarte uwzględnienia w dziełach zebranych racjonalisty, wszelako przekonany jestem, iż mają one kluczowe znaczenie dla zrozumienia Russella jako człowieka i jako myśliciela. Na pewnym etapie swojego rozwoju Russell traktował je bardzo poważnie. 10 grudnia 1902 roku notuje on w swoim dzienniku, że „W Cambridge owego czasu w moim umyśle ukształtowało się pojęcie Pielgrzymowania na Górę Prawdy — idea, w której mam nadzieję odnaleźć pełny wyraz, jakiego pragnę dla mojej religii”. Wydaje się to udoskonaloną wersją wcześniejszej koncepcji książki. Russell cenił XVII-wieczną literaturę angielską, mając prawdopodobnie na myśli *Pilgrim's Progress* Johna Bunyana i zapewne *Satyry III (O religii)* Johna Donne'a, a także *O prawdzie* Francis Bacon. Idea wznoszenia się ku prawdzie utrzymała się, wszelako po 14 stycznia 1903 roku, kiedy Russell przebywał ze swoim szwagrem, handlarzem sztuki i konserwem, Bernardem Berensonem w I Tatti we Florencji, odczuwał niezadowolenie z braku postępów w pisaniu, jak to pokazuje jego Dziennik: „Napisałem część *Essay on the Free Man's Worship* (*Eseju o kulcie wolnego człowieka*) i dopisałem więcej do *Pilgrimage of Life* (*Pielgrzymowania żywota*), ale prawdę powiedziawszy, brakło mi inspiracji”.

Nic więcej, jak się okazuje, nie zostało zrobione z *The Pilgrimage*, zanim gwałtowny napływ emocji podczas romansu Russella z Lady Ottoline Morrell nie rozbudził ponownie jego bóleści. 22 kwietnia 1911 roku zaproponował, że da jej do przeczytania „różne próby pisarstwa, które się nie powiodły, pomie-

¹ Te medytacyjne eseje są uporządkowane według numeracji stron oraz okazjonalnych dat, jakie nadawał im Russell, ale seria jest przerywana, ze wskazaniem luk, gdzie materiał został zgubiony albo nigdy nie napisany. Wynika stąd, że uporządkowanie tego materiału pozostanie hipotetyczne. *The Pilgrimage of Life* ukaże się w 12. tomie niemal ukończonego *Collected Papers of Bertrand Russell*, przygotowanego w ramach Bertrand Russell Editorial Project na Uniwersytecie McMaster. Wszystkie cytaty z rękopisów *The Pilgrimage of Life*, a także innych niepublikowanych materiałów Russella, [w pierwodruku niniejszego artykułu — tłum.] przytaczane są za zgodą Humanistic Research Center, The University of Texas at Austin oraz Bertrand Russell Archives at McMaster University, Hamilton, Ontario. [Ostatecznie dzieło ukazało się jako *The Pilgrimage of Life*, [w:] *Contemplation and Action, 1902–1914. The Collected Papers of Bertrand Russell*, t. 12, red. Richard A. Rempelo, Andrew Brink i Margaret Moran, London 1985, s. 31–55 — tłum.].

szane z osobistymi refleksjami, zanotowane przed dziewięcioma laty. Zobaczysz, czemu się nie udały i dlaczego musiałem z nich zrezygnować". Píše, że jedynym motywem przeczytania medytacyjnych esejów przez Lady Ottoline jest, aby „zobaczyła, czemu się one nie udały”, w co możemy powątpiewać w świetle zawartych w nich uczuć rozpacz, tak bliskich podobnym stanom rozważanym w listach, jakie do niej pisywał. Kiedy 26 kwietnia 1911 roku wysłał Lady Ottoline teksty *The Pilgrimage*, napisał: „Jest to zestaw niepołączonych ze sobą refleksji, za pomocą których próbowałem się pocieszać, kiedy bardzo potrzebowałem pocieszenia”. Ta uwaga jest kluczem do ich znaczenia. Po przeczytaniu ich ponownie 1 czerwca, Lady Ottoline uznała, że są „bardzo dobre, o wiele lepsze aniżeli wcześniej sądziłam i aniżeli ty sam przyznawałeś wobec siebie”. Wszelako Russell wydawał się z tym nie zgadzać, nie poprosił też o zwrot rękopisów, które w końcu zostały usunięte z posiadłości Lady Ottoline.

Główną trudnością w przypadku *The Pilgrimage of Life* jest niepewność co do stylu i formy literackiej. Jako niedoświadczony pisarz Russell zbyt łatwo ulegał wpływom wzorców, które nie były dlań naturalne. Alegoria pielgrzymowania jednym okiem zerkna na *Pilgrim's Progress* Bunyana, podczas gdy fragmenty niealegoryczne czerpią z całkiem odmiennych wzorców uczuciowego pisarstwa autobiograficznego. Romantyczna reakcja wobec natury miesza się z właściwym dla filozofa pragnieniem precyzji, jednoznacznego stwierdzenia, a mistycyzm spiera się z logicznym pragnieniem definiowania i precyzowania. Niektórzy czytelnicy wyczują na tych stronicach emersoński transcendentizm, inni wordsworthowskie uwielbienie natury czy nawet postdarwinowskie uniesienia z *The Story of My Heart* Richarda Jefferies (1883). Bardziej wyraźny wpływ na zamierzenia oraz styl Russella wywarł jednakże belgijski mastyk i epik Maurice Maeterlinck, którego szkic *Przeszłość* (1901) mógł nawet inspirować własny szkic Russella pod tym samym tytułem w *The Pilgrimage*. Przez jakiś czas, jak pokazuje korespondencja Russella, Maeterlinck wywierał na nim wielkie wrażenie jako myśliciel i stylista. Jego krótkie, enigmatyczne opisy, z pozorną głębią, poruszały wyobraźnię Russella, zanim nie odrzucił Maeterlincka całkowicie.² Podobnie pociągające musiały być *Trivia* pióra szwagra Russella, Logana Pearsalla Smitha (1903), z figlarnymi i treściwymi aforyzmami, aluzyjnie napomykającymi o poglądach na życie, które nigdzie nie zostają w pełni przedstawione. Tego rodzaju wysiłki znalezienia języka dla duszy pociągnęły Russella i nawet jeżeli nie udało mu się uczynić takiego języka spójnym dla siebie samego, to z pewnością odsłonił źródło swojej udręki, prowadzącej do poszukiwania formy i wyrazu.

² Russell Bertrand: *Autobiography*, Toronto 1967, t. 1, s. 151, wyd. polskie: *Autobiografia 1872–1914*, Warszawa 1971. Listy do Helen Flexner z 27 czerwca i 2 sierpnia 1902 roku ukazują, że Russell był pełen entuzjazmu odnośnie do *Le Temple Enseveli* Maeterlincka, gdzie ów czyni „Przeszłość dziełem nas samych, które możemy zmieniać i upiększać do woli”. Wszelako 16 września powiedział jej, iż zmienił swoje zdanie co do Maeterlincka.

Dlaczego eseje *Pielgrzymowania* są niekompletne? Można sugerować powody czysto literackie, jednak te, które tutaj będą omawiane, mają charakter psychologiczny. Wiadomo od dawna w psychiatrii, że smutek i żal z powodu utraty osób, do których jest się przywiązany i co za tym idzie od których jest się uzależnionym w zakresie uczuć oraz opieki, może prowadzić do depresji. Depresja neurotyczna może wystąpić w późniejszym okresie życia zwłaszcza wtedy, kiedy strata rodziców ma miejsce we wczesnym dzieciństwie i w związku ze zorganizowaniem opieki nad dzieckiem w nowy sposób zostanie zbyt szybko odsunięta na bok. Freud wskazywał na takie przyczyny patologicznych reakcji smutku w *Żałobie i melancholii* (1917) i od czasu opublikowania *Symptomatology and Management of Acute Grief* Ericha Lindemanna (1944) psychiatria spogląda z rosnącym zainteresowaniem na budowanie oraz traumatyczne zrywanie więzi uczuciowych wraz z następującymi po nich reakcjami przystosowawczymi. Reakcje żalu mogą być normalne bądź rozstrojone, w zależności od interpretacji wypadków, które doprowadziły do straty, od możliwości wyrażania żałoby oraz od kształtowania się nowych więzi uczuciowych. Jak to wykazują dociekania Johna Bowlby'ego, rozstroje uczuciowe (nastrojowe), wynikające z nieprawidłowo pokierowanych reakcji żalu i smutku, pozostają obecnie ważnym polem badawczym.

Jestem zdania, że to uczucie straty Russella oraz niepełna żałoba, nie zaś przyczyny literackie, stanowiły główną motywację do napisania *The Pilgrimage of Life*, tak jak stały się również powodem ich niekompletności. Russell nigdy nie uległ głębokiemu rozstrojowi uczuciowemu, choć był tego niebezpiecznie bliski w rozważanym przez nas okresie. Wiedział, że sama jedynie samokontrola nie jest w stanie uratować go od bólu, jak to napisał do Mary Murray 26 września 1903 roku, uznając, że potrzebuje jakiegoś rodzaju terapii:

Sądziłem, że potrafię zawsze działać w sposób właściwy dzięki samokontroli, a zatem nie potrzebuję się martwić tym, co czuję. Wszelako prowadzi to do konfliktu, który jest straszliwie wyczerpujący, podczas gdy jeżeli dałoby się raz uzyskać właściwe warunki, można byłoby działać właściwie bez umyślowego zmęczenia albo przy takim jego minimum, które jest nie do uniknięcia.

Pilgrimage of Life należy do okresu kryzysu, w którym, po rozpadzie pierwszego małżeństwa, postawa Russella wobec życia zmieniła się radykalnie. Okres jednego roku, poczynając od mniej więcej lutego 1901 roku, był dla Russella okresem zamętu, ostrą fazą tego, co można nazwać „chorobą twórczą”.³ *Autobiografia* (t. 1, s. 146) [wyd. polskie s. 202 — tłum.] przedstawia jego świeckie nawrócenie się z „czczej błyskotliwości” (*flippant cleverness*) na

³ „Choroba twórcza” jest rozważana przez Henriego F. Ellenbergera w jego *The Discovery of the Unconscious*, London 1970. Jest to neuroza ludzi utalentowanych związana z intensywną samotnością oraz izolacją, kiedy to występuje obsesyjne zainteresowanie problemem, który trzeba rozwiązać. Rozwiązanie nadchodzi jako rodzaj objawienia, przynosząc ze sobą wyzdrowienie z intensywnego konfliktu. Jako przykłady przytacza się samouzdrawienia Freuda oraz Junga (s. 448, 671, 889).

przekonanie, że „samotność ludzkiej duszy jest nie do zniesienia” i że jedynie najwyższa miłość jest zdolna ją przeniknąć. Okazją do tej transformacji stał się atak duszności Evelyn Whitehead, czego świadkiem był 3-letni synek Whiteheadów, z którym Russell wydawał się identyfikować.⁴ To właśnie mniej więcej w tym wieku Russell stracił kiedyś własnych rodziców, a tragedia ta sprawiła, że zwątpił, czy wszechświat jest tak sprawiedliwy, jak to przedstawia chrześcijaństwo. Nowe poczucie tragicznej samotności każdej duszy skłoniło Russella do uczuć mistycznych i uwrażliwiło na piękno; jak sam powiada, ustąpił zwyczaj „ściśłości i analizy”. Miało to miejsce wtedy — u schyłku 1901 roku albo na początku 1902 roku — kiedy jego związek z Alys rozpadł się kompletnie i małżeństwo trwało jedynie formalnie. Podczas przejażdżki rowerowej, jak sam mówił, Russell zdał sobie sprawę, że nie kocha już Alys i nie może dłużej żyć z nią jako swoją żoną. Kobieta, która jawiła mu się jako święta, teraz wydawała się złośliwa; jej szczerość zdawała się nieszczerą, a jej interesująca niegdyś rodzina napępiała go obecnie odrazą. *Autobiografia* informuje również o problemach seksualnych z Alys, która powiedziała pani Whitehead, że Russell nie znosi dzieci. Alys była w depresji, której siła i głębokość została w *Autobiografii* pomniejszona. Russell napisał w liście do Helen Flexner: „Depresja jest sednem choroby Alys, czarna, całkowita depresja: i czasami jest mi nieomal trudniej znieść jej depresję, aniżeli jej z nią żyć”.⁵ Jednakże odczuwanie tragicznego osamotnienia Alys przez Russella wydaje się niepełne, a z jego *Dziennika* z lat 1902–1905 wynika jasno, że systematycznie nie zaspokajał jej potrzeby uczucia. Był to najwcześniejszy kryzys i (dla poszkodowanej w nim kobiety) najbardziej rujnujący z całej serii kryzysów małżeńskich i uczuciowych, które charakteryzowały życie Russella. W jego wypadku następstwem opuszczenia Alys w mniejszym stopniu było poczucie winy, był nim raczej ostry lęk separacji, ponownie obudzony strach przed pozostaniem samotnym, tak jak został osamotniony na skutek śmierci rodziców.

Jak pisze w *Autobiografii*, życie w Grantchester, gdzie on i Alys dzielili dom z Whiteheadami, stało się samotne i rozpaczliwe, co pogłębiały odgłosy młyna wodnego i śpiew słowika, a także poranne trele innych ptaków, czyniące z jego bezsenności udrękę. „Cierpiałem dojmująco wskutek samotności, którą rok przedtem uważałem za istotę losu człowieka”. W tym autobiograficznym fragmencie, podobnie jak w dwóch esejach zamieszczonych w *The Pilgrimage of Life*, pojawia się obraz posępnych, bielejących na wietrze wierzb, pochylających się zapraszająco z jakiejś spokojnej krainy umarłych. Russell pisze dalej, że szukał ulgi w XVII-wiecznych książkach religijnych, takich jak *Święte umieranie* Jermy'ego Taylora, ukazując swe zafascynowanie śmiercią, które przenika te eseje.

The Free Man's Worship (*Kult wolnego człowieka*) to jedyny tekst z tych lat wspominany w *Autobiografii*, ale jest pewne, że okres ten zainspirował napisa-

⁴ Simon Bennett, Simon Nancy: *The Pacifistic Turn: an Episode of Mystic Illumination in Russell's Life*, „Russell: The Journal of the Bertrand Russell's Archives” nr 13: 1974, s. 18–19.

⁵ Russell do Helen Flexner, 11.11.1902.

nie ocalałych 23 części *The Pilgrimage of Life*, aczkolwiek Russell nadmienia w liście do Lady Ottoline Morrell z 26 kwietnia 1911 roku, iż pisane były w różnych miejscach. Nie wspomina, że *The Free Man's Worship* jest blisko związany z przemilczanymi fragmentami *Pielgrzymowania*, o czym można wnosić z alegorycznych fragmentów w 14 i 15 paragrafie tego sławnego tekstu. Jest to esej napisany z największą świadomością i najbardziej kompletny spośród wszystkich ówczesnych medytacji i wybuchów uczuć, oddający ich istotę lepiej niż towarzyszące mu teksty *The Study of Mathematics* (*Studium matematyki*) oraz *On History* (*O historii*). Wszystkie te materiały są blisko związane ze sobą i zasługują na zbadanie jako wyraz działania kompensującego. Russell podkreśla w *Autobiografii*, że kiedy ogarnęło go przeszywające uczucie separacji i straty, „konstruowanie rytmu prozy było jedyną rzeczą, w której znajdowałem jakąkolwiek rzeczywistą pociechę”.⁶

SMUTEK DZIECIŃSTWA

Pierwszy szkic w *The Pilgrimage of Life* rozróżnia dwa rodzaje miłości, taką, która wynika z idealizującej „admiracji” (miłości do wielkich postaci przeszłości oraz miłości do Boga), oraz taką, która wyrasta z aktualnych więzi osobistych. Russell zauważa, iż „w jakiś tajemniczy sposób” osobiste przywiązanie rodziców i dzieci zostaje zinternalizowane; jest ono „praktyczne” i nie dobrowolne. W przeciwieństwie do tego „kontemplacyjna miłość” do Boga wynika z podziwu i jest dobrowolna. Russell rozmyśla nad tym, jak kształtują się symbole dla wyrażenia naszego podstawowego biologicznego przywiązania. Drugi krótki fragment, który przetrwał w *The Pilgrimage*, przenosi dyskusję na kontemplację wydarzeń dzieciństwa, kiedy wrażliwość na rozerwanie więzi jest największa. Wprowadza on zagadnienie straty bliskich, najgłębszy problem, z jakim Russell musiał się uporać.

Podobnie jak przy dwóch rodzajach miłości, również fragment traktujący o wspomnieniach dzieciństwa przedstawia dychotomię. Niczym Traherne, Russell przeciwstawia ekstatyczne doświadczenia dzieciństwa procesowi przeobrażania ich przez niszczycielski czas. Mówi na przykład o morzu, ziemi, kwietniowych ulewach, złocistych łąkach o zachodzie słońca, szumie topoli kołyszącym go w nocy do snu jako o tych wrażeniach, od których nie oddzieliły go „wątpienie i rozczarowanie”; szczególny, negatywny sposób wyrażenia uczuć — dopóki nie zdamy sobie sprawy, że Russell stara się wywołać u swoich czytelników wrażenie dotkliwego rozczarowania stratą. Tak przeobrażone wspomnienia stały się wyidealizowanym królestwem obiektów symbolizujących dobro: „promieniają w cichym, nieruchomym świetle, skąpane w wiecznym blasku słońca i uświęcone przez żal na podobieństwo zmarłego drogiego przy-

⁶ Russell: *Autobiography...*, t. 1, s. 149–150; cyt. za wyd. polskim: *Autobiografia...*, s. 207–208.

jaciela". Od lutego 1876 roku do czasu, gdy w 1890 roku wstąpił na uniwersytet Cambridge, osierocony Russell mieszkał ze swoją babką w Pembroke Lodge, arystokratycznym domu wiktoriańskim położonym w 11-akrowym ogrodzie, otoczonym przez Richmond Park. Rozwinęła się tam jego wybujała wyobraźnia: „Wędrowałem samotnie po ogrodzie, na przemian zbierając ptasie jaja i medytując nad przemijaniem czasu”.⁷ „Zmarły drogi przyjaciel” to wzmianka o zadumie opisanej w poprzednim zdaniu powyższego ustępu *Autobiografii*: „Rodzice moi już nie żyli i zastanawiałem się, jakiego rodzaju byli ludźmi”.⁸ Ustanowiony został zatem związek pomiędzy ich utratą, dręczącymi wątpliwościami odnośnie do życia oraz idealizującym pocieszeniem się za pomocą obiektów symbolizujących dobro. Russell powiada otwarcie, że nowe smutki wywołane przez kolejną stratę ożywiają upiory strat dawniejszych i że wraz z tą „mądrością” „radości obracają się w blade i upiorne widziadła”. Mówi, że tworzone w wyobraźni obiekty symbolizujące dobro nie wypełniają pustki po zmarłych rodzicach, ale przynajmniej wzmacniają go na tyle, by mógł powiedzieć, na czym naprawdę polega jego problem. Jest on właśnie skutkiem niepełnego odżałowania, wyrazem potrzeby tego, co psychiatra Vamik Volkan nazywa „pracą ponownego odżałowania”, tzn. terapii realizowanej przy wykorzystaniu „obektów łączących” w celu przeorientowania żałoby patologicznej w kierunku zdrowych dróg ujęcia.⁹ Russell miał swój ulubiony „obiekt łączący”, miniaturę nieżyjącej matki, nieostrożnie zniszczoną przez służącą, której jego żona Alys oddała ją do czyszczenia. Uraza Russella w stosunku do Alys za to, że nie zatroszczyła się lepiej o miniaturę, była druzgocąca w skutkach, jak wynika jasno z wpisu w prywatnym dzienniku datowanego na 14 stycznia 1905 roku. Pozbawiony został obiektu łączącego, nieomal fetysza, z którym żaden inny nie równał się w intensywności uczucia, zanim nie otrzymał pukla włosów od Lady Ottoline Morrell — kochanki, która zastąpiła Alys. Słowa Russella, przypominające w *The Pilgrimage* jego uczucia do zniszczonej miniatury, ustanawiają więc pomiędzy żałobnikiem a jego nieżyjącym pierwotnym obiektem przywiązania — matką. Gniew z powodu jej odejścia powstrzymuje go od wymienienia jej imienia wprost, ale patos rozłąki jest wyraźny w żałobnym tonie i wielkich oczekiwaniach w stosunku do idealizowanych obiektów. Za pomocą takich symbolicznych środków literackich Russell miał

⁷ Tamże, t. 1, s. 20; cyt. za wyd. polskim: *Autobiografia...*, s. 25. Kiedy w 1902 roku ciotka Agata opuściła Pembroke Lodge, jego melancholijne uczucia w stosunku do tego miejsca wzrosły. Jak napisał do Helen Flexner (14.10.1902): „Złożyłem tam ostatnią wizytę i było to smutne nie do opisania ujrzeć po raz ostatni stary ogród, który kochałem niemalże bardziej niż gdyby był ludzką istotą, myśleć o bluźnierczych rękach czyniących go nowym i eleganckim, niszczących piękne wspomnienia Przyszłości, które żyją w każdej jego części i nie myślących o wszystkich radościach i smutkach, które wydają się niezbywalną własnością”.

⁸ Russell: *Autobiography...*, t. 1, s. 20; cyt. za wyd. polskim: *Autobiografia...*, s. 25.

⁹ Volkan Vamik D.: *Primitive Internalized Objects*, New York 1976, s. 219. Zob. także tenże: *The Linking Objects of Pathological Mourners*, „Archives of General Psychiatry” t. 27: 1972.

nadzieję zamknąć żałobę po zmarłych rodzicach, która nie została wtedy zakończona.

Aby zrozumieć kruchą idealizację natury oraz pesymizm Russella, należy więcej powiedzieć na temat patologicznej żałoby. W *Loss, Sadness and Depression* John Bowlby zajmuje się zaburzonymi odmianami żałoby, będącej procesem normalnym i koniecznym w wypadku utraty osób, do których jest się przywiązanim. Literacki mit Russella o ludzkim losie, jako przede wszystkim tragicznym i niepewnym, może być widziany jako wyraz straty, a także zaburzenia żałoby. Na przykład w *The Perplexities of John Forstice* (1912) kładzie on nacisk na „fundamentalny ból wszechświata” — przekonanie, że umiejscowienie człowieka w kosmicznym porządku jest nic nie znaczące oraz że cierpienie wynika z naszej małości i wrażliwości. Tak przejmujące poczucie śmiertelności oraz obojętności kosmosu nie wyrasta z jakiejś szczególnej wiedzy na temat wszechświata, ale prawdopodobnie z niepełnego odżalowania przez Russella utraconych rodziców — a w dalszej kolejności także i siostry. Fakt, że zbyt pochopnie postrzegał w tak tragiczny sposób całą dolę ludzką, nie oznacza, iż nie czynił heroicznych wysiłków w celu ukazania szlachetności rozumu i ducha. Niewątpliwie pisarstwo Russella z tego okresu ukazuje ludzką godność w obliczu tego, że wszechświat jest obojętny. Wszelako pragnienie odtworzenia faktów swej tragicznej sytuacji osobistej było zbyt dużym ciężarem, aby sam mógł sobie z tym poradzić. *The Pilgrimage of Life* jest autobiograficzną alegorią umiejscowioną w bezpiecznej odległości od rzeczywistości zerwanych więzi uczuciowych Russella. Przed *Amberley Papers* (1937) i rozpoczętą w 1931 roku *Autobiografią* nie rozważał on bezpośrednio faktów i uczuć związanych z tą stratą. Kilka dalszych uwag z zakresu psychologii uczuciowego przywiązania się wskaże, dlaczego *Pielgrzymowanie* pozostaje zaledwie zbiorem fragmentów napisanych w jak najlepszych intencjach.

Bowlby pisze, że zaburzona żałoba odbywa się przy braku pełnej świadomości żałobnika, a mimo to z wielką siłą kształtuje jego postawy i związki z innymi ludźmi. Pomimo „przedłużonej nieobecności świadomego żałowania”, jest on motywowany przez pragnienie odżalowania swojej straty i może stać się fizycznie lub emocjonalnie chory z powodu, że nie może tego dokonać.¹⁰ W przypadku szerokiego spektrum dolegliwości psychoterapia może odsłonić ukryte odżalowywanie straty. W pragnieniu poszukiwania utraconych obiektów przywiązania odnajdujemy (parafrazując Bowlby’ego) gniew i/lub samopotępienie, które łatwo wzbudzić, ale nie ma tam smutku ani rozpacz. Oczekiwanie życiowe są więc zorganizowane na fałszywej podstawie bądź popadają w zamęt. Do analizy Bowlby’ego można dodać chęć kompensacji, obecną u niektórych ludzi osieroconych i pogrążonych w depresji a posiadających talent twórczy. W wypadku Russella jego ogromne zdolności zostały w następnym dziesięcioleciu wykorzystane do konstruowania mitu kompensacyjnego

¹⁰ Bowlby John: *Loss, Sadness and Depression*, London 1980, s. 138.

w *Pielgrzymowaniu* oraz w innych próbach literackich. Nie mógł jednak pozwolić sobie na odczuwanie pełnego wymiaru straty i pragnienia żałoby w pełnej sile. Pisanie alegorii wydawało się doskonałą strategią zbliżenia się do prawdziwych uczuć, a zarazem uniknięcia ich ciężaru. Jak pokazują listy zarówno z okresu jego narzeczeństwa i małżeństwa z Alys Pearsall Smith, jak też z czasów jego romansu z Lady Ottoline Morrell, Russel doznawał lęku i ulegał depresjom. Sądząc z jego listów do Lady Ottoline, groźba depresji wzrastała, w miarę jak jego związki z innymi stawały się nieregularne. Czasami chodziło mu po głowie samobójstwo. Strach przed brakiem trwałej więzi doprowadził go do zaakceptowania formy estetycznego pocieszenia, którego nauczyła go Lady Ottoline. Jak powiada Bowlby, mechanizmy obronne ego usiłują wykluczyć niepożądaną informację o depresyjnym smutku. Pisanie rzeczywiście może mieć charakter obronny, jednak Russell nie stał się estetą ukrytym za potężnymi mechanizmami obrony. Dzięki próbom twórczego pisarstwa usiłował rozdzielać smutek w ilościach możliwych do zniesienia oraz umieścić go w rozumiejącym schemacie, nawet jeżeli nie był to schemat kosmiczny, ale literacki. Impuls był zdrowy — w kierunku naprawy ego i przekształcenia pesymistycznych uczuć w stosunku do świata. Na ile udany był rezultat?

POTRZEBA ŻAŁOWANIA TYCH, KTÓRYCH ZABRAKŁO

Eseje *Pielgrzymowania* wyraziście przekazują melancholię i rozpacz, ale pozostawiają zagadkę. Bez dodatkowych dowodów biograficznych czytelnik nie rozumie, dlaczego Russell miałby tak rozpaczać. Alegoryczny sposób wyrażania się, jaki przyjął, nie pozwala mu rozwikłać zagadki melancholii, dotrzeć do wywołujących ją problemów i relacji międzyludzkich. Dochodzimy do nich na podstawie przypadkowych wzmianek w *Autobiografii*, takich jak ta, że kiedy był najszcześliwiej zakochany w Alys, odczuwając najczystsza radość, która: „wydaje się [...] wykraczać poza samą siebie i nagle przemienia się w dręczący lęk przed utratą”. Łączy on to ze „stopniowym odkrywaniem jednej po drugiej beznadziejnych i nieukojonych tragedii, które składały się na życie większości członków mojej rodziny...”¹¹ — odnosząc to do innych, aniżeli tragiczna choroba i śmierć jego własnych rodziców, zgonów w rodzinie. Eseje *Pielgrzymowania* okazują się pierwszą próbą ekspresji melancholijnego uświadomienia, zgodą Russella na propozycję Keatsa, że świat jest „padołem łez”. W trzecim tekście *Pielgrzymowania* wprowadza on dychotomię pomiędzy czystą duszą i światem, który więzi ją w małżeństwie.

Podczas lat niewoli wspomnienie wolności zanika, uczucia żalu stają się rzadsze, żelazo wnika w duszę i błędnie obraz nieskrępowanych radości.

¹¹ Russell: *Autobiography*, t. 1, s. 85; cyt. za wyd. polskim: *Autobiografia...*, s. 117.

Nieżyczliwy zarzut wobec małżeństwa jest widoczny, jednak pochodzące z niego dzieci mogą złagodzić jego dolegliwości. Zamykająca szkic nadzieja na pociechę nie jest więc zbyt przekonująca.

Pisząc dalej na temat pocieszycieli duszy (odwagi, miłości i pokoju), Russell rozwodzi się na temat kompensat, nie mówiąc jednak, dlaczego są one potrzebne. Nigdzie nie podaje powodów swojego poszukiwania duchowej reasekuracji ani występującej w innych esejach racjonalizacji łagodnej śmierci jako rzeczy pożądanej. Tworzenie i destrukcja znajdują się blisko siebie, a Russell próbuje odtworzyć podtrzymującą życie syntezę, która, jak się obawia, została zniszczona. Obstawanie przy bólu, cierpieniu, żałości oraz pocieszycielach duszy nie ma zbyt wiele sensu bez zdania sobie sprawy ze szkód, jakich doznał Russell w trakcie dorastania z racji utraty rodziców oraz na skutek nieadekwatnego ich zastępstwa, zapewnionego przez babkę i jej rodzinę w Pembroke Lodge. Bardzo wiele z tego, co Stephen Kern nazywa „wybuchową intymnością” rodziny wiktoriańskiej, było prawdą w wypadku tej właśnie rodziny. Russell czuł się zarówno pobudzany, jak i wpędzany w matnię, w sieć przebywającej tam rodziny babki oraz domowników; ona dominowała nad jego życiem poprzez zmiany pielęgniarek, nianie i wychowawców, których życziwej uwagi Russell pragnął. O ile oni byli na miejscu tylko przez jakiś czas, o tyle babka i ciotka Agata były zawsze obecne, razem z milczącym wujem Rollo.¹² Bliskość tych żyjących osób nie mogła zrekompensować braku matki i ojca, których utracił. Mówienie o azylu, o przyjaźni i o utraconym pocieszeniu przez religię ma w każdym razie sens w *On Comforters of the Soul* (*O pocieszycielach duszy*), kiedy Russell pisze:

W miłości do umarłych, kiedy zamarła niecierpliwość bezsilnego buntu, kontemplacja wciąż może odnaleźć wyciszoną radość; oni także byli na tym świecie, oni także są na zawsze częścią dziwnej tkaniny egzystencji.

W tym miejscu proces odtwarzania przy pomocy słów zaczyna odsuwać jego rozpaczliwe poczucie zniszczenia. Kontynuuje, pisząc o „tajemnych okowach macierzyństwa, uświęconych na samym początku przez ból i cień śmierci”. Macierzyństwo „tworzy więź, która jest głębsza, trwalsza, bardziej wszechogarniająca od wszelkich innych, jakie mogą poznać ludzie”. Rodzina może niekiedy być Molochem, ale pozostaje podstawą naszych więzi społecznych i zapewnia poczucie kontynuacji w czasie. Wyraźnie występuje tu wysiłek rekonstrukcji. Rozciąga się on także na wizję Russella:

każdy żywopłot, każdy pierwiosnek, każdy zimowy rudzik posiada dziwny aromat smutku, mistyczną magię, która żyje niczym widmo w obrazach przeszłości; gdzie głęboka bliskość dzie-

¹² Kern Stephen: *Explosive Intimacy: Psychodynamics of the Victorian Family*, [w:] deMause Lloyd (red.): *The New Psychohistory*, New York 1975. Odnośnie do szczegółów strat i pogrzebienia w rodzinie Russella zob. Brink Andrew: *Death, Depression and Creativity: A Psychobiological Approach to Bertrand Russell*, „Mosaic” t. 15: 1982, nr 1, s. 89–103.

ciństwa, myśl o uśmiechach, których już nie ma, i o głosach, których nie usłyszymy już więcej, uświęca ziemię.

Jest to spontaniczna, symboliczna próba doprowadzenia do końca żałoby dzieciństwa, której, jak wskazują wszystkie dowody, Russell nie dokończył. Był on z pewnością świadom spustoszeń wywołanych przez śmierć, uskarżając się w *Autobiografii* na „nieustanną ponurość, która zawisła jak fatum nad P[embroke] L[odge]”.¹³ Było to przygnębienie mumifikacji, nie zaś prawdziwej żałoby. Miało ono charakter bardziej kultowy niż terapeutyczny i wynikało z rozczulania się nad sobą. Na podobieństwo chorobliwej mumifikacji wspomnienia męża, księcia Alberta, przez królową Wiktorię, babka Russella postawiła na ołtarzu wspomnienie swego męża Lorda Johna Russella, byłego premiera, męża stanu, niezmiernie poważanego i honorowanego przez królową. Lord John zmarł, kiedy Russell miał zaledwie 6 lat (fakt, o którym dwukrotnie wspomina w *Autobiografii* w tomie I — s. 20 i 32). Russell nie przyznaje, by odejście starca poruszyło go, być może dlatego, iż wywołało ów żałobny nastrój, którego tak nie lubił w Pembroke Lodge. Podczas gdy pamięć Lorda Johna była czczona przez Lady John, ciotkę Agatę oraz innych domowników, pamięć jego rodziców nie. Możemy być pewni, że dla uczczenia Lorda Johna przestrzegano wszystkich skomplikowanych zwyczajów wiktoriańskiego pogrzebu oraz żałoby. Wszelako poskąpiono ich wolnomyślicielskim rodzicom Russella. Babka powiedziała mu, że jest dla nich lepiej, że zmarli, a miejsce ich pochówku w Ravenscroft w Walii stało się przedmiotem kontrowersji.¹⁴ W *Autobiografii* Russell nic nie wspomina na temat formalnego okresu żałoby, zwyczajowego dla wiktoriańskich dzieci, które utraciły rodziców. W przeciągu XIX wieku żałobna etykieta w odniesieniu do dzieci została złagodzona, stąd w doniesieniach z lat osiemdziesiątych XIX wieku możemy przeczytać: „Byłoby pożądané, aby dzieci były ubierane w żałobne ubranie tak rzadko, jak to jest możliwe, a właściwie jedynie w przypadku straty najbliższych krewnych. Małe dzieci nie rozumieją tego i byłoby absurdem przyoblekać je w oznaki żalu, którego nie są w stanie odczuwać. Brak ostrych kolorów jest wystarczającą żałobą dla dzieci”.¹⁵ Jednak w latach 1874–1876, kiedy zmarli rodzice Russella oraz jego siostra Rachel, tego rodzaju zwyczaje były ciągle jeszcze po części respektowane, nawet jeżeli nie w każdym szczególe. Russell nie czyni żadnej wzmianki na temat tych niezmiernie ważnych obrzędów przejścia do nowego etapu życia, jakich można byłoby spodziewać się wśród arystokracji, do której przynależał. Choć wiktoriańska żałoba mogła niekiedy być sztuczna i pozbawiona prawdziwych uczuć, pominięcie jej wskazuje na poważne zaniedbanie psychologiczne ze strony opiekunów Russella. Jak pisze James Stevens Curl: „Żałoba była obowiązkowa w czasach wiktoriańskich, a jeśli nie przestrzegano obyczaju, by-

¹³ Russell: *Autobiography...*, t. 1, s. 85; cyt. za wyd. polskim: *Autobiografia...*, s. 117.

¹⁴ Tamże, t. 1, s. 31; wyd. polskie: s. 22–23.

¹⁵ Cyt. za Morley John: *Death, Heaven and the Victorians*, London 1971, s. 72.

ło to uważane za oznakę braku szacunku albo czegoś jeszcze gorszego”.¹⁶ Wydaje się prawdopodobne, że brak pogłębionej żałoby po synu i synowej ze strony babki Russella, żałoby, w której Russell i jego brat Frank mogliby w pełni uczestniczyć, świadczył o dezaprobach. To prawda, że utrata sześcioro członków rodziny w ciągu sześciu lat była niezwykle okrutna dla Lady John, która w dodatku była chronicznie chora; niemniej jednak wydaje się słuszne zauważyć, że jej moralna dezaprobatą wolnomysłicielstwa ojca i matki Russella uniemożliwiła złagodzenie uczucia żalu, które dałaby Russellowi formalna, szczerze odczuwana żałoba. Wprawdzie wtedy, gdy nastąpiły te wypadki, miał zaledwie 4 lata, dowody jednak wskazują, iż także w tym wieku możliwa jest autentyczna żałoba. Chociaż tak małe dzieci rzadko reagują płaczem na utratę rodziców, to jednak tęsknią za nimi, co jest wstępnym warunkiem zdrowej żałoby. Jak pisze Bowlby:

Jeżeli dorośli są uważni i współczujący, a inne okoliczności sprzyjające, stwierdza się, że dzieci zaledwie 4-letnie tęsknią za utraconym rodzicem, żywią nadzieję, a czasami wierzą, iż on (lub ona) może jeszcze powrócić, oraz że czują smutek i gniew, kiedy staje się jasne, że on już nigdy nie powróci.¹⁷

Jednakże warunki nie były sprzyjające i prawdopodobnie przyjęto, że Russell po prostu „zapomni” swoich zmarłych rodziców. A zatem sprawa została przedwcześnie zamknięta i nie została ustanowiona atmosfera sprzyjająca późniejszemu zdrowemu przystosowaniu się. Jego żal został „zamknięty jak w puszcze”, szukając samotnie symbolicznych dróg ujęcia, zwłaszcza kiedy później jego trwałe związki były zagrożone albo zrywane. Russell zmuszony został przyjąć do wiadomości okoliczności zdarzenia, ale przyjęcie do wiadomości nie jest pełną akceptacją straty, którą zdrowa żałoba mogłaby przynieść. W *The Essence of Religion (Istota religii)* (1912), jedynym fragmencie, który Russell ocalił z niedokończonych *Prisons*, pisał:

Przyzwolenie w osobistych żalach jest podstawowym składnikiem wzrostu uniwersalnej miłości oraz bezstronnej woli.

Przyzwolenie nie polega na osądzeniu, że rzeczy nie są złe, kiedy faktycznie takie są. Polega ono na wolności od gniewu, oburzenia oraz zapamiętane go żalu. Jeżeli uniwersalna miłość jest silna, gniew i oburzenie przeciwko tym, którzy spowodowali nasze żale, nie będzie odczuwany; uniknie się zapamiętane go żalu tam, gdzie istnieje pragnienie kontemplacyjnej wolności.¹⁸

Te szlachetne, ale nazbyt trzeźwe słowa sygnalizują kompromis, którego nie życzył sobie utrwalić w 1902 roku.

¹⁶ Curl James Stevens: *The Victorian Celebration of Death*, London 1972, s. 9.

¹⁷ Bowlby: *Loss...*, s. 285.

¹⁸ Russell: *The Basic Writing*, Egner R. E., Dennon L. E. (wyd.), New York 1961, s. 572. W *The Free Man Worship* Russell mówi o mądrości pochodzącej z „rezygnacji” i „wyrzeczenia się” naszych pragnień.

Próbując zrównoważyć rozpacz z nadzieją, zakończył *On the Comforters of the Soul* uwagą o naszym zbiorowym losie, która tak naprawdę jest rozpoznaniem jego własnego:

Wszyscy jesteśmy sierotami i uciekinierami, zagubionymi dziećmi wędrującymi przez mrok, z nadziejami, ideałami, aspiracjami i nie można dopuścić, aby zadławił je pozbawiony serca świat. Jeżeli ktoś zbyt szybko znuży się i przeleknie, to ci, których odwaga jest mocna, winni śmiało zachęcać, utrzymać przy życiu marzenia o Złotym Mieście.

W *Pilgrim's Progress* Bunyana chrześcijanin tryumfalnie kończy swą niebezpieczną wędrówkę do świetlistego Niebiańskiego Miasta Bożego. Jednak zeświecczony Russell nie posiada niczego, co mogłoby przypominać pewność bezpiecznej przystani Bunyana. Jego eseje podążają skromniejszym szlakiem, utrzymując nadzieje umniejszone, ale w sposób bardziej otwarty mówiące o stratach oraz wewnętrznych słabościach, zdolnych do wywołania takiej literackiej rekonstrukcji. Russell pisze o prawdzie w *The Worship of Truth* (*Kulcie prawdy*) jako o „srogim i bezlitosnym Bogu”, który może „zdmuchnąć życie tych, których kochamy”; jednakże musimy służyć prawdzie, ponieważ w ten jedynie sposób jaśniejące światła mogą być „rozniecone na górskich szczytach, którymi, daleko w dole na równinie, kierowana jest ludzkość podczas nocy strachu i zamętu”. Nie udała się próba Russella ożywienia w swojej epoce XVII-wiecznej idei śmierci jako krainy światłości (jaką można na przykład znaleźć w poemacie Henry'ego Vaughana *They are all gone into the world of light* (*Wszyscy oni odeszli w krainę światłości*), który polecał Lady Ottoline 3 stycznia 1912 roku). W epoce postdarwinowskiej chrześcijański system wierzeń, w którym został wychowany, nie był w stanie już dłużej podtrzymać takiego przypuszczenia. W ten sposób *The Pilgrimage* wyznacza upadek metafizyki, którą Russell zaatakował bezwzględnie w *Why I am not a Christian* (*Dlaczego nie jestem chrześcijaninem*) (1927), i wskazuje, dlaczego począł postrzegać logikę oraz matematykę jako działanie bardziej skuteczne aniżeli zwykłe błagania modlącego się chrześcijanina.

Podobnie w przypadku romantycznego odwołania się do natury, w *The Pilgrimage of Life* odczuwamy koniec tradycji, nie zaś jej odnowienie. *The Message of Nature* (*Przestanie Natury*), na trzy zdania zaledwie długie, usiłuje ustanowić „głos wprost przemawiający do doświadczenia i rozpacz”; jednak Russell nie potrafi, jak czynili to Wordsworth i Keats, tak dobrać słów, abyśmy uwierzyli, że „piękno jest wieczne”. Związany z tym fragment ponawia próbę uzyskania przekonania, że „poza życiem człowieczym trwa niezmacony świat morza i gwiazd, i słońca, wyrzut, a zarazem i balsam dla zranionego ducha, dotkniętego przerażeniem swej krótkiej tortury”. Ten retoryczny wynalazek cierpiącej duszy jest zbyt silny dla remedium, jakiego poszukuje. Nieznośna kondycja człowiecza bierze górę nad każdym z cudownych lekarstw na separację i utratę, jakie mogły pozostać z zakładanego przez romantyzm uduchowienia natury. Jedynie ulubiony przez Russella obraz „wierz bielejących na wietrze” za-

trzymuje uwagę czytelnika. Ale i to jest zbyt sentymentalne, pozbawione szczególnej właściwości naturalnych obrazów, odnajdywanych na przykład we wczesnych częściach *The Prelude* (*Preludium*), gdzie Wordsworth mówi o własnym bolesnym doświadczeniu straty, żalu i symbolicznej naprawy. „Wierzyby bielejące na wietrze” pojawiają się ponownie w *The Ocean of Life* (*Ocean życia* — czerwiec 1902 roku) i mogą być rozszyfrowane jako rzeczywiste drzewa widywane przez Russella podczas smutnych przechadzek po polach koło Grantchester w okresie separacji z Alys, ale jakoś „owo tajemne przesłanie natury” nie wprowadza nas odpowiednio głęboko w naturę człowieka, abyśmy mogli dokonać rozróżnienia pomiędzy literaturą a depresyjnym myśleniem życzeniowym związanym z poszukiwaniem nowych obiektów przywiązania.¹⁹

Większość z tego, co Russell napisał w *Pielgrzymowaniu*, wydaje się napięte, moralizatorskie i jako sztuka zrealizowane w sposób niepełny. Neobunyanowska alegoria jest źle umieszczona. Alegoria bez tytułu o młodzieńcu i jego duszy zstępującej na ziemię mówi o rozpaczliwie skoncentrowanej na rodzicach, od której ratunek oferuje transcendentalna miłość. W tekście tym Russell pośrednio mówi o żałobie, wspominając swoje rozstanie z Alys: „ta, którą kochasz, jest pośród żałobników, a wraz z tobą umarły jej nadzieje i na ich grobie składa ona kwiaty”. Młody człowiek uczy się litości i na moment staje się święty, po to tylko, aby w nieodwracalnym cyklu raz jeszcze napotkać śmierć i rozpacz: „i znowu samotny, tak jak był wcześniej, zakończył życie, którego nie odważył się przeżyć”. To pokazuje, że praca powtórnego żalu — późnej żałoby, opierającej się na realnych bądź wymyślonych obiektach symbolicznych, nie postępuje naprzód. Żałoba w cieniście ogrodzie rozkoszy, do której Russell wzywa w poprzednim tekście, *The Two Races of Man* (*Dwie rasy ludzkie*), również wydaje się wątpliwa. Rysuje on tam opustoszały, ale zarazem i ożywiony ogród i wielu pielgrzymów na spieczonej pustyni, którzy nigdy nie uzyskują pociechy z „fontanny radości”. Ich łzy mogą podlać ogród, ale nie zdobędą oni jego ochrony, aczkolwiek w momencie śmierci wielu wejdzie w niego i osiągnie spełnienie. Wizja kończy się w tonie negatywnym, z niektórymi pielgrzymami po prostu zasypiającymi na zewnątrz ogrodu w pobliżu tych, których kochają. Tekstowi brakuje ostrości i jasności znaczenia, do której tradycyjnie przyczynia się alegoria przez pobudzanie wyobraźni do myślenia w sposób obrazowy o abstrakcyjnych ideach religijnych. Russell był zbyt oddalony od swoich prototypów u Spensera i Bunyana, ażeby alegoria mogła funkcjonować.

Być może najlepszym z tych esejów jest *The Past* (*Przeszłość*), chwytająca za serce deklaracja smutku, elegia do utraconej, „spokojnej i uśmiechniętej krainy, skąpanej w wiecznym blasku słońca, od którego podróż życia oddzieliła nas całym morzem smutku, wyrzeczenia i straty”. Píše tu z mniejszym manieryzmem, aniżeli w poprzednich fragmentach, o utraconej, baśniowej krainie, którą tylko słowa mogą wyczarować z powrotem. Ale także i tutaj konkluzja

¹⁹ Tenże: *Autobiography...*, t. 1, s. 149–150; wyd. polskie: s. 207–208.

jest negatywna: niepokoją go niepożądane depresyjne myśli, produkt nieodżałowanej straty. „I Przeszłość w całej pełni tak nachodzi najgłębsze zakamarki uczuć, że szczęście, nawet dokładnie w samym momencie jego zaistnienia, wydaje się już minione, a aktualne radości przynoszą z sobą jako niepożądanych gości swoje własne widma”. Myśl wydaje się kontynuowana w następnym fragmencie traktującym o tym, jak umierają nadzieje i jak przyjmowane są przez „królestwo Przeszłości”. Teraz widma stają się „upiorami”, które straszą świat świadomości, albowiem Russell mówi o konieczności unikania niebezpiecznych wspomnień, żeby nie „uwięziły nas w lochach rozpacz, że w momencie przerażenia przeżywamy raz jeszcze życie pełne bólu”. Obawia się „ostrego ciosu straty” i wazy się na to, by nie patrzeć na „ów piękny kraj Przeszłości”, zawierający utraconą miłość, przyjaźnie i radości. Widoczne tu są smutek i czynna żałoba, nawet wtedy kiedy mówi o przeciwstawianiu się im; nie wiemy jednak, jak daleko ów impuls żałoby go doprowadził.

Warto jednak zauważyć, że w *The Free Man's Worship* odwrócił on o 180 stopni ten pogląd na przeszłość, nadając jej „magiczną władzę” zatrzymywania zmian i zmagani. Jest to kraina pokoju. Przeszłość staje się nieruchomym światem wiecznych wartości platońskich, nieprześladowanych widmami. „Jego piękno jest nie do zniesienia dla duszy, która nie jest go warta, wszelako dla duszy, która przemogła los, jest to klucz do religii”. Nie wiemy, kiedy dokładnie zostały napisane te słowa, ale sugerują one, że Russell przynajmniej zdał sobie sprawę z potrzeby zmierzenia się z losem, odbywając otwartą i pełnowymiarową żałobę po swoich stratach. Istnieją dalsze jeszcze dowody, że podejmował próby naprawiania poszarpanej na kawałki przeszłości albo przynajmniej uporządkowania na nowo jej potrzaskanej formy. W akapitach kończących *On History*, napisanych w marcu 1903 roku, Russell mówi o przeszłości przeciwstawianej teraźniejszości, będącej „prawdziwie rzeczywistością”. „Tylko ten, kto nie żyje, egzystuje w pełni, życie żyjących jest fragmentaryczne, wątpliwe i podlegające zmianom; życie zmarłych natomiast jest kompletne, wolne od wpływu czasu”. Proza ma taki sam medytacyjny charakter jak *The Pilgrimage*, ale jest bardziej zdecydowana, sugerując próbę zmierzenia się z problemem straty oraz to, że Russell czerpał pocieszenie z myśli o świeckim niebie, Walhalli, gdzie wszystko, co utracone, jest bezpiecznie przechowywane. Może nie jest to proces żałoby sam w sobie, ale nie jest to również unikanie jej. Russell dokonywał prawidłowych skojarzeń w odniesieniu do swojej przeszłości, w imię zdrowia, którego pragnął i którego potrzebę sobie uprzyatniał.

NAUKI MORALNE

W pozostałych esejach *Pielgrzymowania* występuje raczej tendencja do przywoływania wartości moralnych aniżeli do głębszego badania podłoża depresyjności wywołanej stratą. To nie tyle dalsza analiza stanu własnego ducha

Russella, ile wskazówki duchowe, ćwiczenia samouczące. Sięgnął do nich na tyle, na ile można było to bezpiecznie uczynić podczas kryzysu choroby twórczej. W latach 1902–1903 nie była dlań dostępna teoria psychodynamiczna, aby podtrzymać go w obliczu braku wiary religijnej. Kiedy straciło swą siłę romantyczne przekonanie, że sama twórczość literacka może mieć charakter terapeutyczny, Russellowi nie pozostało nic innego, jak tylko zwrócić się do moralizmu swojej młodości. Pojawił się, stłumiony przez pragnienie literackiej doskonałości, impuls moralny (ostatnia pozostałość zanikającego protestantyzmu babki), aby podsumować *The Pilgrimage* w sposób, który wydaje się jedynym możliwym sposobem zakończenia dzieła. Wydzwięk dziewięciu szkiców końcowych nie jest spójny, poczynając od łagodnych wezwań do miłości wobec wszystkich cierpiących (w eseju o starości niosącej mądrość), aż do przypominającego Carlyle'a nawoływania do uczynienia z siebie herosa w *The Communion of Saints* (*Wspólnocie świętych*). W motywach i zainteresowaniach poczyna się tu odzwierciedlać łatwy do przewidzenia moralizm wiktoriański i edwardiański.

Istnieją jednak pewne sformułowania oddające wewnętrzny stan Russella, na które w tych medytacjach należy zwrócić uwagę. *The Return to the Cave* (*Powrót do jaskini*) jest platońską alegorią wewnętrznego poszukiwania, wycofania się duszy i jej powrotu w ulepszonej formie. „W ciemnościach jaskini musimy wspominać złocisty świat powyżej; albowiem tylko w ten sposób możemy utrzymać przed nami odległy cel wszelkiego znużenia i mozołu”. Autor nie zlikwidował dysonansu pomiędzy wyidealizowanym złocistym światem a przykrymi uczuciami straty i pustki w tym świecie. Russell zaleca surowość w kontrolowaniu emocji, nawet emocji ludzkiego uczucia, czego rezultatem staje się drastyczna redukcja uczucia, dla którego „może być znaleziony substytut, który przeważa nad stratą”. Przez „substytut” rozumie on nie tylko działanie moralne podnoszące na duchu, ale też „wspólnotę żalu i poświęcenia”, ku której może zwrócić się poszukujący. Jednak nie chodzi tu chyba o wznowienie prób żałowania. Jest to język utraty pierwotnego obiektu przywiązania oraz obronnego wyrzeczenia się uczucia. Russell nie mówi, że „wyrzeczenie się osobistych pragnień” może być fałszywym rozwiązaniem w człowieczych poszukiwaniach. Nie mówi również, jaka mogłaby być rekompensata za emocjonalną oschłość, usiłuje w zamian przekonać swoich czytelników, że indywidualistyczny „kult godności Człowieka”, pielęgnowany przez Carlyle'a, Ibsena oraz Nietschego, jest błędny. Ich poglądy zbyt łatwo prowadzą do anarchii, okrucieństwa i uciśku. Człowiek jest istotą społeczną, powiada Russell, wszelako esej wywołuje odczucie, iż podróż żywota jest bolesna i zupełnie indywidualna. („Każda ludzka istota rodzi się pojedynczo, oddzielnie, zamknięta w potężnych murach egotyzmu niczym w lochu”, jak powiada w *Austerity* (*Surowość*), gdzie pada rzeczywisty akcent owych medytacji.) Russell okazuje, że sam w równie wielkim stopniu potrzebuje rozwiązania osobistej udręki, jak Carlyle, Ibsen czy Nietzsche. Ostatni akapit *The Return to the Cave* sytuuje go dokładnie w obrębie tej nowożytnej tradycji udręczonej, poszukującej oswobodzenia duszy, jednak-

że konkretne zadanie żałoby zostaje pominięte. Gdyby Russell był w stanie napisać *The Pilgrimage* z taką samą szczerością jak końcowe wspomnienia chwil spędzonych w Grantchester, książka byłaby bardziej godna tradycji, do której aspiruje oraz, z psychologicznego punktu widzenia, byłaby bardziej pomocna w żałobie.

Och, Natura jest wielka i silna, i łagodna. Przez całą noc przewracałem się w łóżku, zirytowany i rozgorączkowany problemami mego nic nie znaczącego życia. W końcu ucichł słońce, ptaki rozpoczęły czcić światło, a ja wyrząłem na świat — śliczny, nieruchomy, spokojny, taki sam teraz jak we wszystkich chwilach ludzkiego smutku. Małe chmurki przesuwają się wolno po niebie, a gwiazda poranna przeświecała przez nie. Spokojna woda odbijała drzewa i młyn, nad łąkami zaś unosiła się mgiełka, biała i piękna w pierwszym świetle poranka. Świat zewnętrzny nie jest tak zupełnie wrogi wobec człowieka — to piękno przetrwało wieki i będzie trwać, kojący i krępujący zarazem Balsam dla zranionej duszy, zdruzgotanej przerażeniem swej krótkiej tortury.

Fragment kończy się nadzieją rekompensaty, która uwidoczniła się w następujących po tym esejach *Gentleness* (*Łagodność*) oraz *The Forgiveness of the Sins* (*Odpuszczanie grzechów*). Jednak, podobnie jak w *The Return to the Cave*, świadomość tortury i śmierci jest zakorzeniona tak głęboko, że rekompensata pozostaje wątpliwa. Przedmiot straty przyciągał Russella; nie był on w stanie zdystansować się od niego. Nie jest więc zbyt dziwne, że dwa teksty zamykające *The Pilgrimage* powinny mieć charakter religijny, stawiając pytanie o to, jaka forma prawdy religijnej może tu zostać ujęta przez myśl.

Russell wydaje się nieomal rozpoczynać dyskurs konwersyjny w rodzaju XVII-wiecznego *Grace Abounding to the Chief of Sinners* (*Obfitość łaski dla największego z grzeszników*) Johna Bunyana. Wszelako historyczny moment przeminał i poważne zastrzeżenia podniesione wobec wiary chrześcijańskiej przez takich współczesnych „pielgrzymów”, jak Thomas Carlyle, Mark Rutheford oraz Edmond Goose, pozostawiły Russella bez oparcia. Stąd w *The Atonement* (*Pokuta*), który miał być dla niego zbiorem reguł akceptacji, Russell stwierdza, iż nie jest w stanie zaakceptować chrześcijańskiej nadziei na tej podstawie, że Bóg pozwala cierpieć dobrym i sprawiedliwym, podczas gdy źli dobrze prosperują. Zadowala się indywidualistycznym świeckim samooczyszczeniem, jedynym, co można uratować z rygorów prezbiteriańskiej, a później unitariańskiej wiary jego babki. Jego nauczanie to wyrzeczenie się przyjemności, stoickie przyjmowanie bólu i surowe kierowanie samym sobą bez nadziei na łatwą nagrodę. Rezultatem będzie oczyszczenie duszy, zabezpieczenie się przed „strachami i przerażeniem” oraz gotowość na śmierć, „miłego i wiernego przyjaciela, dobroczynnego uzdrowiciela wszelkich ran”. Szkic *Pielgrzymowania* zatytułowany *Religion* (*Religia*) nie jest głęboką analizą mistycyzmu czy doświadczenia religijnego, o jakim uczy chrześcijaństwo, ale świecką pochwałą „cnoty” i „doskonałości”. „Heroiczne życie ludzkie jest najlepszą, jedyną prawdziwie dobrą rzeczą”, jaką musimy przeciwstawić losowi i królestwu materii — napisał. Nie trzeba już wiele, by pokazać, że Russell, przy nieobecności jakiegś terapeutycznie poprowadzonej żałoby, odnalazł godną zaufania drogę powrotną z otchłani rozpacz.

Religia nazbyt szeroko afirmuje to, co z odpowiednim zastrzeżeniem (biorąc pod uwagę jego narastające poczucie tragiczności) Russell afirmuje w *The Free Man's Worship*. Tutaj rozsądnie powstrzymuje się od twierdzenia, że przemiana moralna jest w zasięgu ręki, powiadając tylko, że człowiek ma „wyzbyć się całej niecierpliwości chwilowego pożądania, zapłonąć namiętnością do rzeczy wiecznych” oraz dostarczać życzliwej zachęty „boskiemu ogniovi”, kiedy zapala się on w innych sercach. Tak więc człowiek staje się wolny przez to, że dostrzega wyraźnie przygnebiającą własną małość w nieżycziwym wszechświecie. Musi on zmagać się z myślą, że jest „dzisiaj skazany na utratę swych najdroższych, a jutro na przejście samemu przez wrota ciemności”.²⁰ Stawiając czoło zmienności i stracie, patrząc na świat szeroko otwartymi oczyma, zamiast łudzić się nadzieją na niemożliwe do wykazania życie pozagrobowe, Russell z pewnością zaczyna przezwycięzać własną udrękę. Zbierał odwagę, by stanąć w obliczu „tego, co jest” zamiast fabrykować nadzieje pozostające poza wszelką możliwością urzeczywistnienia. Rozwijał tragiczny pogląd na życie, aby w pełni wziąć go pod uwagę, a zarazem nie poddać się mu — owej nieuniknionej depresyjności większości ludzkich doświadczeń. Być może największym w tym okresie odkryciem Russella było tragiczne poczucie życia, ów smutek tkwiący u sedna rzeczy. Píše on w *The Free Man's Worship*: „pośród wszystkich sztuk, Tragedia jest najdumniejsza, najbardziej tryumfalna, albowiem wznosi swoją błyszczącą cytadelę w samym środku nieprzyjacielskiego kraju”.²¹ Cokolwiek stworzone jest i żyje, podlega rozrzutnemu rozkładowi i stracie. Jego własne pisarstwo wzmacnia poczucie życia jako kruchego i przejściowego; zaczyna on mierzyć rzeczywisty smutek swoich strat, jednak niezdolny, by doprowadzić żalobę do naturalnej konkluzji, znajduje przynajmniej ukojenie w tragicznym poczuciu życia. Silnym stymulatorem stała się starożytna literatura grecka, wraz z jego „nawróceniem się” na początku 1901 roku, pouczającym go, iż „samotność ludzkiej duszy jest nie do zniesienia” oraz że najwyższa miłość musi w nią wnikać. Wersja *Hipolita* Eurypidesa w tłumaczeniu Gilberta Murraya poruszyła głęboko Russella „pięknem poezji”. W liście do Murraya, napisanym po przeczytaniu sztuki, Russell powiada:

Twoja tragedia doskonale osiąga — tak mi się wydaje — cel wydobycia wszystkiego, co jest szlachetne i piękne w smutku, a dla tych z nas, którzy są niewierzący, stanowi to jedyną pociechę, której nie może nas pozbawić widowisko tego świata.²²

²⁰ Russell: *The Free Man's Worship*, [w:] tenże: *Mysticism and Logic*, s. 59.

²¹ Tamże, s. 56.

²² Russell: *Autobiography*, t. 1, s. 156; cyt. za wyd. polskim: *Autobiografia...*, s. 216. Russell kontynuował zwierzenia wobec Murraya, pisząc tuż przed okresem tworzenia *The Pilgrimage of Life*: „Podczas ostatnich ośmiu miesięcy uczyniłem się sanktuarium, gdzie czczę rzeczy piękne, które były mi znane i nauczyłem się żyć w tej czci wtedy nawet, gdy pozornie zajęty jestem rzeczami, które dawniej były dla mnie nie do zniesienia” (16.12.1902). [List ten nie jest zamieszczony w cytowanej polskiej edycji — tłum.]

TRAGICZNY SENS ŻYCIA

Literackie próby opłakiwania samego siebie Russella umieścić musimy w estetycznej perspektywie sportretowania zmierzchu i straty osób wielce obiecujących. Jego pogłębiające się poczucie tragiczności pomogło mu zasymilować „stopniowe odkrywanie jednej po drugiej beznadziejnych i nieukojonnych tragedii, które składały się na życie większości członków mojej rodziny”.²³ „Beznadziejnych i nieukojonnych” to nie jest stan rzeczy do zaakceptowania i odnalezienie w tym sensu jest zadaniem, do którego niezbędna jest kreatywność literacka wyższego rzędu niż ta prezentowana przez Russella w owym czasie. Dopiero w pełnych wyznań listach do Lady Ottoline zdołał on odnaleźć sposób wystarczający do tego zadania. Ale jego ogromna udręka często była zbyt wielka, nawet dla tego błyskotliwego dialogu terapeutycznego, który rozpoczął się w 1911 roku i był w takiej czy innej formie kontynuowany aż do śmierci Lady Ottoline w 1939 roku. Jak Russell wyznał w liście z 24 czerwca 1914 roku: „Odczuwam bardzo silne i straszne duchowe osamotnienie...”.

Jak Russell powiedział Lady Ottoline, *The Pilgrimage* napisał, „aby pocieszyć samego siebie”. Nie wyjaśnił w pełni (i nie mógł tego uczynić) ogromnej wagi oraz rozmiarów potrzeby żałoby. Stąd podstawowa faza jego „choroby twórczej” pozostała niekompletna, a on pozostał moralistą zamiast stać się kolejnym Freudem czy Jungiem, specjalizującym się w szlakach nieświadomości. Cechą jego żywota był przeogromny żal, którego rozmiarów jedynie możemy się domyślać dzięki ostatnim pracom Bowlby’ego oraz innych badaczy. Sugeruje się tu, iż Russell odczuwał potrzebę zrekonstruowania swego świata postulowanego oraz przeorientowania więzi z innymi po zniszczeniu spowodowanym przez koniec jego miłości do Alys. Siedem czy osiem lat małżeństwa stopniowo coraz bardziej rozchwiało jego niepewną konstytucję psychiczną, która była rezultatem wczesnej utraty rodziców i niestabilnej opieki w dzieciństwie. Jak zauważono, cierpiał on z powodu powtarzającego się zrywania więzi z niańkami i pielęgniarkami oraz na skutek swojego ambiwalentnego stosunku do babki. Nieomal całkowicie zdominowany przez silne kobiety w dzieciństwie, Russell rozwinął obsesyjną postawę obronną, ciągle podważającą jakąkolwiek stałość wobec kobiet jako obiektów miłości, która mogłaby pomóc mu złagodzić obawę straty. W sytuacji, jaka wystąpiła, on sam doprowadził do dalszego powtarzania się strat w swym życiu uczuciowym, potwierdzając własny strach przed zmiennością. Jednakże swoje działanie musiał postrzegać jako wybór mniejszego zła.

The Pilgrimage of Life jest sztuczne i pokomplikowane, ponieważ materiał był zbyt bolesny, by napięcie można było złagodzić podczas pisania. Russell ujawnił przeogromny smutek, tęsknotę i wściekłość — smutek niekompletnej

²³ Russell: *Autobiography...*, t. 1; cyt. za wyd. polskim: *Autobiografia...*, s. 117.

żałoby, tęsknotę za utraconymi rodzicami oraz późniejszymi opiekunami, razem z wściekłością na wszechświat za to, że pozwolił, aby takie rzeczy miały miejsce. Aż do *The Free Man's Worship*, z jego kosmicznym krzykiem bólu, nie znajdował adekwatnej kompensacyjnej formy literackiej, za pomocą której mógłby wyrazić to, co odczuwał. *The Free Man's Worship* zyskuje potężne znaczenie literackie z racji formy wywodzącej się z tradycji eseju i wyrastającej ponad nią, nie dlatego zaś, że jest niepewną próbą łączenia alegorii z Maeterlinkiem. Obie cechy są obecne, ale bez narzucanego samemu sobie świadomego skrępowania. Powodem bardziej oswobadzających skutków *The Free Man's Worship* wydaje się to, że szkic ten zajmuje się głównie wściekłością na wszechświat zamiast zgłębianiem smutku i tęsknoty, z którymi Russell nie mógł dać sobie rady w *The Pilgrimage of Life*. Tutaj temat jest przynajmniej możliwy do podjęcia, jednak w związku z tym ograniczone zostają wysiłki na rzecz diagnozy oraz rekonstrukcji. Głos jaźni zastąpiony został określonym stwierdzeniem metafizycznym, pięknym w swej estetycznej całościowości, ale nie na tyle głębokim, aby dotrzeć do podstawowego konfliktu, na skutek którego Russell cierpiał, oraz aby zainicjować jego rozwiązanie.

Medytacje i alegorie *Pielgrzymowania*, jako środki wyrazu, niosą ciężar znaczeń, któremu nie są w stanie podołać. Arcydzieła medytacji, takie jak *Myśli* Pascala, są zarówno wstrząsająco aluzyjne, jak i lakoniczne w swej zwięzłości; w paru słowach wywołują tajemnicę oraz osobiste odczucie trudności związane z egzystencją we wszechświecie, który nie udziela odpowiedzi na nasze pytania. Najlepsza alegoria, tak jak w *Pilgrim's Progress* Bunyana, jest dziecinna, omalże błaha w swej prostocie dziecięcej bajki, a jednak pobudza najgłębsze skojarzenia odnośnie do depresyjnego ryzyka, śmierci i sądu. To połączenie jest żywe w umyśle wraz z obietnicą estetycznego rozwiązania. Wielka poezja narracyjna, taka jak *Prelude* Wordswortha, może radzić sobie z separacją i smutkiem przez pobudzający do skojarzeń bieg wypadków życiowych, umiejscowionych w uzdrawiającej naturze. Odnoszący sukces pisarz musi oszacować swoją własną depresję w stosunku do wybranego sposobu jej przekazu i pogodzić się z nią. Nie do końca odprawiona żałoba Russella wydaje się tkwić u samej podstawy organizacji jego osobowości. Jakże miał sprostać temu zadaniu, nie mając talentu literackiego Pascala, Bunyana czy Wordswortha? Wyobraźnia Russella była podzielona pomiędzy niezwykłą zdolność do matematycznej abstrakcji oraz przymusową uwagę w stosunku do faktów egzystencji takich, jakimi one były. Jego moralizatorstwo niezmiennie pozostaje przyziemne i uwikłane w konkretne okoliczności. Twórcza fikcja literacka nie przychodziła mu w sposób naturalny, podobnie jak poezja. A zatem *The Pilgrimage of Life* to fałstart, ale we właściwym kierunku — gdyby tylko był on w stanie dostrzec, co takiego stara się to dzieło mu zakomunikować w kwestii potrzeby rzeczywistej żałoby po stracie. W *The Pilgrimage* Russell odtworzył po prostu pogrzeb i zmumifikowaną atmosferę swego dzieciństwa w Pembroke Lodge, nie podejmując konkretnych kwestii, kto zmarł i co sam odczuwał w związku z tą stratą.

The Pilgrimage może sprawiać kłopoty i wielbicieli Russella mogą mieć trudności z jego odczytaniem. Wydaje się niezgodne z jego charakterem i nie-możliwe do pogodzenia z jego wysoko uduchowionym racjonalnym sceptycyzmem. Byłoby bardziej elegancko, gdyby pisma te mogły zostać zdyskwalifikowane w którejkolwiek z krytycznych ocen Russella jako myśliciela. W rzeczywistości *Pielgrzymowanie* to materiał kluczowy do zrozumienia Russella. Przedstawia człowieka takim, jakim rzeczywiście był, z jego niezwykłym intelektem, nabrażonym żalami i obsesyjnymi konfliktami, dla których, co często bywało bolesne, nie potrafił znaleźć ani wyrazu, ani symbolu. Jest pewien sens w łączeniu *The Study of Mathematics* z *On History* oraz z *The Free Man's Worship* pod tym względem, że sławi ono schronienie przed konfliktem, jakie daje matematyka — być może zbyt łatwe schronienie, powstrzymujące go od jeszcze cięższej pracy w celu zebrania się na odwagę, aby bez takiego załamania przemawiać językiem depresyjności, która została spowodowana stratą. Kiedy w latach trzydziestych rozpoczął pisanie *Autobiografii*, boleść, która stała się motywem, zmniejszyła się i jego rekonstrukcja była generalnie chłodniejsza, niż być powinna. Czysto literackie wysiłki Russella podczas okresu choroby twórczej lat 1901–1903 nie wskazują, jaki mógłby być nowy kierunek odkrycia. Jak się okazało, medium jego geniuszu stać się miała epistolografia, osobiste listy pisane w ramach przeogromnej prywatnej korespondencji. Jednakże samo *The Pilgrimage of Life* pokazuje nam, jakie tytaniczne siły znajdowały się u podstaw twórczego wysiłku Russella, o czym należy pamiętać, kiedy rozważa się cały zakres jego dokonań.

THOMAS A. KOHUT

SYMBOLICZNE UOSOBNIENIE NARODU

W momencie wstąpienia Wilhelma II na tron cesarski Niemcy istniały jako państwo zjednoczone i niezależne dopiero od siedemnastu lat.¹ Poddani cesarza, pozbawieni korzyści płynących z długotrwałej jedności narodowej, wciąż usiłowali znaleźć odpowiedź na fundamentalne pytania: Co to są Niemcy? Jak mają być rządzone? Jakie jest miejsce Niemiec w świecie? Co to znaczy, być Niemcem? W tym samym czasie Niemcy stanęli w obliczu zaburzeń ekonomicznych, politycznych, społecznych oraz psychologicznych spowodowanych przez gwałtowną industrializację, która po 1871 roku przemieniła oblicze kraju. W rezultacie tempa i świeżości procesów zjednoczenia oraz uprzemysłowienia, a także skutków tych procesów, Niemcy stwierdzili, że nie potrafią zgodzić się ze sobą w podstawowych sprawach dotyczących państwa i społeczeństwa.

Tradycja, miast wspierać jedność, sprzyjała niezgodzie. Do zagrożeń kruchej jedności Rzeszy należały: napięcie pomiędzy siłami centralistycznymi a tendencjami odśrodkowymi (Niemcy składały się z 25 różniących się między sobą państw związkowych); dziedzictwo dualizmu austro-pruskiego; napięcie pomiędzy państwowym militarystem Prus a bardziej liberalnymi tradycjami politycznymi południowych i zachodnich części kraju; niezgodność pomiędzy autorytarnym rządem a konstytucyjnymi aspiracjami klasy średniej; wśród różnorodnych interesów ekonomicznych — napięcie pomiędzy rolniczym wschodem oraz uprzemysłowionym zachodem; konflikty pomiędzy protestantami i katolikami; napięcie pomiędzy niemiecką większością a mniejszościami polską, duńską, francuską oraz alzacką; ostre podziały i antagonizmy pomiędzy różnymi klasami społecznymi oraz kastami. Co więcej, monarchia, którą Bismarck stworzył wraz z narodem w 1871 roku, pomimo wysiłków na rzecz

¹ Inspiracji do tego artykułu, a także do licznych zamieszczonych w nim twierdzeń, dostarczyła mi praca Elisabeth Fehrenbach: *Wandlungen des deutschen Kaisergedankens, 1871–1918*, München 1969, jak również jej artykuł: *Images of Kaiserdom: German Attitudes to Kaiser Wilhelm II*, [w:] Röhl John C. G., Sombart Nicolaus (red.): *Kaiser Wilhelm II: New Interpretations*, Cambridge 1982, s. 269–286.

ustanowienia jej historycznej legitymizacji, właśnie przez niego nie mogła funkcjonować podczas pierwszych dwudziestu lat istnienia. Dopiero po zdymisjonowaniu kanclerza przez Wilhelma II w 1890 roku cesarstwo, teoretycznie ustanowione w Sali Lustrzanej w Wersalu, naprawdę stało się rzeczywistością.² Chociaż podczas panowania Wilhelma większość Niemców była przekonana, że przynależą razem do czegoś, co zwie się Rzeszą Niemiecką, cesarstwo było tworem bardzo świeżym, a nawet w pewnym stopniu sztucznym.³

I

Wilhelm II pozostawał wrażliwy na kwestię solidności i trwałości Rzeszy. Pomimo przynależności do rodu Hohenzollernów i pruskiej korony Wilhelm, uważając za swoje zadanie ugruntowanie niemieckiej jedności, przedstawiał siebie „jako symbol Rzeszy oraz ucieleśnienie narodowej tradycji”.⁴ Czyniąc tak, sprowokował wrogość pruskiego establishmentu, który według Marshalla — sekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych pochodzącego z południowych Niemiec — uważał, iż Wilhelm „za mało jest królem Prus, a za bardzo niemieckim cesarzem”.⁵ Alexander Hohenlohe, inny Niemiec z południa i syn kanclerza, pomimo krytykowania cesarza dostrzegał doniosłe znaczenie Wilhelma dla zachowania niemieckiego charakteru Rzeszy w przeciwstawieniu do pruskiego wpływu elity rządzącej. „Mam nadzieję, że nie powiedzie im się urzeczywistnianie partykularnych pruskich idei. — pisał do

² Röhl: *Kaiser, Hof und Staat: Wilhelm II. und die deutsche Politik*, München 1988, s. 12.

³ Co do rozważań na temat możliwości istnienia Niemiec jako państwa narodowego, a także podziałów wewnątrzniemieckich zob. m.in. Berdahl Robert: *New Thoughts on German Nationalism*, „American Historical Review” t. 77: 1972, s. 65–80; Calleo David: *The German Problem Reconsidered: The Germany and World Order, 1870 to the Present*, Cambridge 1978; Eley Geoff: *Reshaping the German Right: Radical Nationalism and Political Change after Bismarck*, New Haven–London 1980; tenże: *State Formation, Nationalism, and Political Culture: Some Thoughts on the Unification of Germany*, [w:] tenże: *From Unification to Nazism: Reinterpreting the German Past*, Boston 1986; Fehrenbach: *Wandlungen...*; Meinecke Friedrich: *Weltbürgertum und Nationalstaat*, München 1962; Messerschmidt Manfred: *Reich und Nation im Bewusstsein der wilhelminischen Gesellschaft*, [w:] Schottelius Herbert, Deist Wilhelm (red.): *Marine und Marinepolitik im kaiserlichen Deutschland, 1871–1914*, Düsseldorf 1972, s. 11–33; Nipperdey Thomas: *Nationalidee und Nationaldenkmal in Deutschland im 19. Jahrhundert*, „Historische Zeitschrift” t. 206: 1968, s. 529–585; Röhl: *Der „Königsmechanismus” im Kaiserreich*, [w:] tenże: *Kaiser, Hof...*, s. 116–140; Schieder Theodor: *Das deutsche Kaiserreich als Nationalstaat*, Köln 1961; Sheehan James J.: *What is German History? Reflections on the Role of the Nation in German History and Historiography*, „Journal of Modern History” t. 53: 1981, s. 1–23; Wehler Hans-Ulrich: *Das deutsche Kaiserreich, 1871–1918*, Göttingen 1975.

⁴ Fehrenbach: *Wandlungen...*, s. 111. Odnośnie do Wilhelma jako symbolicznego uosobienia narodu zob. s. 89–184.

⁵ Marshall cytowany jest za: tamże, s. 117–118. Na temat konfliktu pomiędzy pruskim rytuałem dynastycznym a rytuałem narodowym, w obliczu którego stał Wilhelm, zob. Hull Isabel V.: *Prussian Dynastic Ritual and the End of the Monarchy*, [w:] Fink Carole, Hull, Knox MacGregor (red.): *German Nationalism and the European Response, 1890–1945*, Norman 1985, s. 13–41.

ojca 18.12.1898 — Jednak u cesarza mogą oni uzyskać niewiele zrozumienia; albowiem pomimo wszystko jest on bardzo niemiecki”.⁶ A krytyk jeszcze bardziej surowy, dyplomata hrabia Anton Monts, uznał jego „miłość do Niemiec oraz do Niemców” za „może najbardziej kompensującą [jego braki — tłum.] cechę charakteru Wilhelma II. Będąc przez długi czas przedstawicielem w Monachium, miałem okazję upewnić się, że Bawaria jest mu tak samo bliska jak jego tradycyjne Prusy, że starał się on przeniknąć sposób myślenia Niemców z południa i że naprawdę usiłował być Cesarzem wszystkich Niemców”.⁷ Opozycja licznych federalnych książąt i władców wobec Wilhelma może być po części przypisana obawie, że jego zdeterminowany nacjonalizm i przedstawianie samego siebie jako przywódcy narodu mogłoby zagrozić federalnemu charakterowi Rzeszy.⁸

Tak jak i na innych polach swojej aktywności, również i za pomocą działań symbolicznych cesarz starał się promować narodową jedność.⁹ Poczynając od pomników swojego dziadka, które stawiał w całej Rzeszy, a kończąc na wysiłkach na rzecz zreformowania niemieckiego systemu oświaty w celu, jak to sam ujął, przekształcenia uczniów w „młodych narodowych Niemców”, Wilhelm próbował wzmocnić świadomość narodową.¹⁰ Odczuwając, że jego poddani

⁶ Müller Karl Alexander von (red.): *Fürst Chlodwig zu Hohenlohe-Schillingsfürst: Denkwürdigkeiten der Bechkanzlerzeit*, Stuttgart–Berlin 1931, s. 474.

⁷ Nowak Karl Friedrich, Thimme Friedrich (red.): *Erinnerungen und Gedanken des Botschafters Anton Graf Monts*, Berlin 1932, s. 143–144. Przykładowo pierwszy poważny kryzys Wilhelma w stosunkach z kanclerzem Caprivi wystąpił u schyłku 1891 roku i na początku 1892 roku na tle propozycji reformy szkolnictwa wysuniętej przez pruskiego ministra oświaty i religii Zeydlitza-Trützschlera, która, o czym Kajzer był przekonany, odrzuciłaby południowoniemieckich postępowców, osłabiając w ten sposób ich lojalność wobec Rzeszy. Zob. w tym miejscu Cecil Lamar: *Wilhelm II: Prince and Emperor, 1859–1900*, Chapel Hill 1989, s. 197–200.

⁸ Fehrenbach: *Wandlungen...*, s. 144–157. Jak wskazał Lamar Cecil, Wilhelm odrzucał także księżęta swoją arogancją wobec nich, która, uważa Cecil, była rezultatem tego, że ich wiek oraz znaczenie dynastii, do których należeli, wzmagały poczucie braku bezpieczeństwa cesarza.

⁹ Odnosnie do wykorzystania ceremoniału i symbolu dla podniesienia świadomości narodowej w Europie zob. Fehrenbach: *Über die Bedeutung der politischen Symbole im Nationalstaat*, „Historische Zeitschrift” t. 213: 1971, s. 296–357 — jest to doskonale studium porównawcze zawierające świetne odniesienia do wykorzystywania symboli w polityce francuskiej; Hobsbawm Eric: *Mass Producing Traditions: Europe, 1870–1914*, [w:] Hobsbawm, Ranger Terence (red.): *The Invention of Tradition*, Cambridge 1983, s. 263–307; Mosse George: *Caesarism, Circuses, and Monuments*, „Journal of Contemporary History” t. 6: 1971, s. 167–182; tenże: *The Nationalization of the Masses: Political Symbolism and Mass Movements in Germany from the Napoleonic Wars Through the Third Reich*, New York 1975; Nipperdey: *Nationalidee...*, s. 529–585; Schieder: *Das deutsche Kaiserreich...*, zwł. rozdział 5 oraz aneksy.

¹⁰ Zob. tutaj rozważania Nipperdeya na temat narodowego pomnika Cesarza Wilhelma I, który został wzniesiony w Berlinie w 1897 roku, na temat pomnika Kyffhäuser, wzniesionego pomiędzy 1892 i 1897 rokiem, na s. 543–546, a także pomnika Bitwy Narodów wzniesionego w Lipsku w 1913 roku na s. 573–577 (wszystkie powyższe w *Nationalidee...*); Fehrenbach: *Wandlungen...*, s. 100–102 oraz dodatek I niniejszej pracy. [Pominięty w niniejszej antologii — tłum.] Co do wysiłków Wilhelma w zakresie reformy oświaty, włącznie z jego pragnieniem wpajania ducha narodowego przez szkolne nauczanie historii Niemiec, konferencją szkolną w 1890 roku oraz jego przemówieniem z 4.12.1890 roku na jej otwarcie zob. Albisetti James C.: *Secondary School Reform in Imperial Germany*, Princeton 1983, s. 172–291; Cecil: *Wilhelm II...*, s. 195–200. Przemówienie

potrzebują, aby ich niemiecka tożsamość ugruntowana została na poczuciu historycznej prawomocności, oraz usiłując połączyć tę tożsamość z monarchią, Wilhelm starał się ustanowić tradycję monarchi narodowej, która uwzględniałaby rysy średniowiecznych Hohenstaufów — władców Świętego Cesarstwa Rzymskiego, jak również Hohenzollernów pruskich. W przeciwieństwie do swego dziadka Wilhelma I, który uważał się przede wszystkim za króla Prus, a także swego ojca Fryderyka III, który myślał o cesarstwie w romantycznych, średniowiecznych kategoriach, Wilhelm, jak to nieustannie podkreślał, był po pierwsze i przede wszystkim niemieckim cesarzem.¹¹ Tam, gdzie nie istniała niemiecka tradycja imperialna, Kajzer usiłował ją stworzyć, gloryfikując zwycięstwa militarne nad Francuzami w latach 1870–1871 oraz „panteon” narodowych bohaterów. Pomimo faktu, że Wilhelm I z wahaniem przyjął koronę cesarską i że konieczność podporządkowania tytułu króla Prus tytułowi cesarskiemu bardzo go odstręczała, jego wnuk gloryfikował „Wilhelma Wielkiego” jako niemieckiego cesarza i usiłował wynieść go do poziomu Lutra oraz Goethego, by stworzyć świętą „trójkę nowożytnych Niemców”.¹²

Takie okazje jak setna rocznica urodzin Wilhelma I były wykorzystywane dla uczczenia niemieckiego charakteru Rzeszy oraz monarchii. Nerozumiejący tego doradcy, jak kanclerz Hohenlohe, argumentowali, że setna rocznica urodzin Wilhelma I jest mniej znacząca aniżeli rocznica jego wstąpienia na tron pruski. Cesarz odtelegrafował gniewnie 6.12.1896 roku:

Uczczenie stulecia urodzin pierwszego niemieckiego cesarza niemieckiego imperium narodowego, z niemieckiego domu Hohenzollernów, ma zupełnie inne znaczenie dla Niemiec i dla całego świata aniżeli koronacja króla Prus w 1861 roku.¹³

Wilhelma cytowane za: tamże, s. 197. Odnośnie do konferencji szkolnej oraz ogólnie na temat usiłowań Wilhelma na rzecz wykorzystania edukacji jako instrumentu polityki narodowej, zob. Jarausch Konrad H.: *Students, Society, and Politics in Imperial Germany: The Rise of Academic Illiberalism*, Princeton 1982, s. 37, 60, 70, 107–109, 218, 219, 222, 226, 234, 235, 360, 388–89. Raport przedstawiciela Badenii w Berlinie Arthura von Brauera z 7.12.1890 do Ludwiga Turbana zaświadcza o popularności przemówienia Wilhelma wśród „młodszej generacji” oraz „szerokich mas” niemieckiego narodu oraz o entuzjastycznym powitaniu idei cesarza, że wpajanie uczuć narodowych jest podstawowym obowiązkiem pedagogów niemieckich. Fuchs Walter Peter (red.): *Großherzog Friedrich II. von Baden und die Reichspolitik, 1871–1907*, Stuttgart 1968–1980, t. 3, s. 34–36.

¹¹ Fehrenbach: *Wandlungen...*, s. 69–80. Wilhelm uważał instytucję monarchii za efektywny symbol narodowy. Tamże, s. 89. Zob. także Blessing Werner K.: *The Cult of Monarchy, Political Loyalty and the Workers' Movement in Imperial Germany*, „Journal of Contemporary History” t. 13: 1978, s. 357–375; Hull: *Prussian Dynastic Ritual...*, s. 20.

¹² Notatki Wilhelma na marginesach „Deutsche Zeitung” z 21.02.1903, PA Bonn [PA — Archiwum Polityczne Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Bonn — tłum.], Preussen I, nr 1d, t. 9. Podczas panowania Wilhelma II w całych Niemczech zostało wzniesionych 300 do 400 „narodowych pomników” ku czci Wilhelma Wielkiego. Nipperdey: *Nationalidee...*, s. 503. Więcej na temat wysiłków Wilhelma na rzecz uczynienia dziadka bohaterem narodowym zob. Fehrenbach: *Wandlungen...*, s. 111–115; Hull: *Prussian Dynastic Ritual...*, s. 20–23.

¹³ Müller: *Hohenlohe: Denkwürdigkeiten...*, s. 285–286.

Dla uczczenia setnej rocznicy urodzin Wilhelma I jego wnuk zapragnął, aby każdy żołnierz, marynarz oraz urzędnik państwowy w monarchii otrzymał medal, albowiem „pamięć cesarza jest najlepszym sposobem połączenia partii wspierających Państwo w patriotycznym postanowieniu”.¹⁴ Chociaż koszty takiego symbolicznego gestu uniemożliwiły jego realizację, Wilhelmowi udało się wykorzystać setną rocznicę urodzin dziadka do nadania armii czarno-biało-czerwonej kokardy jako „symbolu jedności osiągniętej za Wilhelma I”.¹⁵ Kokarda w niemieckich barwach narodowych była kontrowersyjna. Opozycja skoncentrowała się wokół faktu, że kokarda okazywała się zagrożeniem dla teoretycznej niezależności kontyngentów z poszczególnych państw niemieckich, które razem składały się na armię Rzeszy.¹⁶ Wpływowe kręgi, które podtrzymywały pruski charakter armii oraz monarchii, również mocno sprzeciwiały się narzuceniu narodowego symbolu. Pomimo tego, przewyciężając zastrzeżenia prawne oraz regionalne, cesarz był w końcu w stanie uczynić kokardę trwałym elementem niemieckiego munduru wojskowego. Hrabia Hutten-Czapski, wnikliwy obserwator polityczny i zaufany Hohelohego, z nacjonalistycznym ferworem powitał wprowadzenie narodowej kokardy. W liście do kanclerza z 22.03.1897 roku opisał kokardę jako „najbardziej wymowny środek, jaki został przedsięwzięty w sferze wojskowo-politycznej od 1870 roku”.¹⁷ Entuzjazm Hutten-Czapskiego nie zmniejszył się z upływem lat. „Tutaj cesarz udowodnił, że posiada poczucie tego, co jest właściwe oraz skuteczne psychologicznie. — napisał w swoich pamiętnikach — Nie trwało długo, gdy umieszczenie czarno-biało-czerwonej kokardy ponad kokardą państw niemieckich stało się naturalnie akceptowanym symbolem jedności Rzeszy”.¹⁸

Pomimo zdymisjonowania Bismarcka w 1890 roku oraz gniewu na emerytowanego kanclerza za zjadliwą krytykę z jego strony, Kajzer starał się wykorzystać Bismarcka przy budowaniu heroicznej tradycji narodowej. Kiedy Bismarck zmarł 31.07.1898 roku, Wilhelm spodziewał się, że będzie go można pochować z wielką patriotyczną pompą w berlińskiej katedrze w sarkofagu ofiarowanym przez cesarza.¹⁹ Jednakże z powodu sprzeciwu rodziny Bismarcka tego symbolicznego aktu nie można było dokonać i kanclerz został pocho-

¹⁴ Cyt. za Röhl: *Germany Without Bismarck: The Crisis of Government in the Second Reich*, Berkeley 1967, s. 206.

¹⁵ Hutten-Czapski Bogdan Graf von: *Sechzig Jahre Politik und Gesellschaft*, Berlin 1936, t. 1, s. 314.

¹⁶ Władcy Saksonii oraz Bawarii gwałtownie sprzeciwiali się narzuceniu kokardy, bawarski książę-regent stwierdził, że żaden król Bawarii nigdy jej nie zaakceptuje. List Ferdinanda Freiherra von und zu Bodman, przedstawiciela Badenu w Monachium, do Brauera z 14.11.1896, Fuchs: *Großherzog Friedrich II...*, t. 3, s. 568. W przeciwieństwie do tego wielki książę Badenu, nacjonalista, był wielkim entuzjastą kokardy jako sposobu wzmocnienia niemieckiej jedności. List Brauera do Eugena von Jagemanna z 21.01.1897, tamże, s. 586.

¹⁷ Hutten-Czapski: *Sechzig Jahre...*, s. 315.

¹⁸ Tamże, s. 314–315. Zob. także Fehrenbach: *Wandlungen...*, s. 174–175.

¹⁹ Bülow Bernhard Fürst von: *Denkwürdigkeiten*, Berlin 1930, t. 1, s. 229–230.

wany na małym pagórku w swojej posiadłości we Friedrichsrüh.²⁰ Rok później, po opublikowaniu pierwszych dwóch tomów pamiętników Bismarcka, Wilhelm odmówił publicznej odpowiedzi na stwierdzenia, które uważał za ataki ze strony kanclerza. Dopiero po jego śmierci, powiedział Eulenburgowi, zostaną ujawnione powody zdymisjonowania Bismarcka, albowiem „nie mogę i nie chcę pozbawić niemieckiego narodu jego ideałów”.²¹

W celu podniesienia narodowej jedności Kajzer wykorzystywał również międzynarodowe położenie Niemiec. Komunikując własną wrażliwość na międzynarodowe „zniewagi”, Wilhelm przyczynił się do atmosfery lęku oraz irytacji i napięcia w Niemczech, do powszechnego odczucia, że Niemcy traktowane są z lekceważeniem przez inne europejskie mocarstwa, które w systematyczny sposób ograniczają słuszne zagraniczne ambicje polityczne Niemiec. W miarę jak, sprzeciwiając się Niemcom, Anglia zbliżała się do Francji oraz Rosji, Wilhelm oraz jego poddani zaczęli czuć się okrażeni przez wrogie mocarstwa. Chociaż autentycznie zaalarmowany, cesarz usiłował wykorzystać narastającą izolację Rzeszy w celu pobudzenia Niemców do wzmożonej jedności narodowej i gotowości wojennej²². A zatem w 1898 roku nakazał Bülowowi wystosować następującą dyrektywę do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, która miała ukierunkować jego publiczne wystąpienia:

Dopóki nie dysponujemy wystarczającą potęgą na morzu, nasza słabość w tym zakresie musi być kompensowana przez stworzenie jednolitego frontu wszystkich partii, przedstawicieli społeczeństwa oraz całego narodu w odniesieniu do wszystkich głównych problemów polityki zagranicznej. Nigdy dotąd nie istniało więcej powodów do odwrócenia naszej uwagi od drobnych partyjnych sprzeczek oraz od mniej istotnych problemów wewnętrznych i do skupienia się na decydujących problemach polityki zagranicznej o światowym i historycznym znaczeniu.²³

Wysiłki na rzecz zdobycia masowego poparcia dla niemieckiego programu budowy floty wojennej były tak pomyślane, aby doprowadzić również do wzro-

²⁰ List Hohenlohego do syna Alexandra z 17.08.1898. Müller: *Hohenlohe: Denkwürdigkeiten...*, s. 458.

²¹ List Eulenburga do Bülowa, Bülow: *Denkwürdigkeiten...*, t. 1, s. 352. Zwróćmy uwagę na próbę promowania narodowej jedności przez pomniki poświęcone Bismarckowi. Jednakże pomniki te były często wykorzystywane przez nacjonalistycznych przeciwników cesarza jako symboliczna alternatywa do jego barwnej i zuchwałej wersji narodowej integracji. Nipperdey: *Nationalidee...*, s. 577–582. Więcej w kwestii wykorzystywania Bismarcka jako symbolicznej alternatywy cesarza zob. Fehrenbach: *Wandlungen...*, s. 112–116.

²² Zob. np. mowę tronową Kajzera z 4.07.1893, jak również jego sławne przemówienie w Döberitz w maju 1908 roku, gdzie mówił otwarcie o usiłowaniach ze strony wrogów Niemiec „okrażenia” ich i ostrzegał, że Niemcy najlepiej walczą, kiedy są atakowani ze wszystkich stron. Przemówienie to, mimo wysiłków, aby je zatuszować, zostało wygłoszone w obecności m.in. rosyjskiego generała Tatiszczewa. Plotki na temat uwag Wilhelma wywołały w Niemczech podniecenie, a w Europie oraz w niemieckim Ministerstwie Spraw Zagranicznych konsternację. Zedlitz-Trützschler graf Robert von: *Zwölf Jahre am deutschen Kaiserhof*, Berlin–Leipzig 1924, s. 193–194.

²³ Telegram Bülowa do Ministerstwa Spraw Zagranicznych z 22.11.1898. PA Bonn, Deutschland 138, t. 14. Kennedy Paul M.: *The Rise of Anglo-German Antagonism, 1860–1914*, London 1982, s. 237.

stu jedności narodowej. Dzięki kampanii propagandowej, która podkreślała podatność Niemiec na ciosy na terenie międzynarodowym, społeczeństwo miało zebrać się wokół wysiłków na rzecz stworzenia floty zdolnej do ochrony niepodległości oraz utrzymania niemieckiego honoru we wrogim świecie.

Wszystkie te motywy znalazły wyraz w Przesłaniu Monarszym Wilhelma z 18.01.1896 roku z okazji 25-lecia powstania Cesarstwa Niemieckiego. „Z Bożą pomocą — zaczął cesarz — ślub złożony przez „Naszego niezapomnianego Dziada wobec swoich spadkobierców [...] [że będzie — tłum.] z niemiecką wiernością chronić prawa Rzeszy oraz jej wszystkich części, zachować pokój, obroni niepodległość Rzeszy, wzmoże siłę jej ludu”, został „jak dotąd wypełniony”. Aby dalej dotrzymywać tego przyrzeczenia, konieczne jest teraz nie tylko rozwijanie zbrojnej potęgi Niemiec dla obrony „niepodległości Ojczyzny” ale, „aby sumiennie postępować za przykładem przedstawionym nam przez Naszego Dziada, który spoczywa w Panu, przykładem, który My sami ostatnio podziwialiśmy, nakładamy cesarski nakaz na wszystkich członków narodu, aby odrzucili interesy partyjne prowadzące do podziałów i przyłączyli się do Nas i Naszych szlachetnych sprzymierzeńców, wysuwając na plan pierwszy dobrobyt Rzeszy, oddając się z niemiecką wiernością w służbę całości, a zatem pracując razem dla podniesienia wielkości i pomyślności umiłowanej Ojczyzny”.²⁴

II

Wilhelm uosabiał często sprzeczne narodowe aspiracje swoich poddanych w sposób, w jaki inny, bardziej wewnętrznie spoisty przywódca nie byłby w stanie uczynić. W tym, co Eça de Queiroz nazwał jego „różnorodnością wcieleń królewskość”, Wilhelm symbolicznie reprezentował wiele rodzajów Niemiec, które pozostawały zjednoczone tylko w ogólnonarodowej postaci cesarza. W szczególności Wilhelm uważał za swoje zadanie zintegrowanie dla Niemców idei chwalebnej przeszłości oraz tradycyjnego autorytarnego systemu rządów z nowoczesnym społeczeństwem przemysłowym. „Zostałem umieszczony w nieskończenie trudnym okresie historii”, powiedział Eulenburgowi w 1903 roku, w okresie, który wymagał „pogodzenia tradycyjnego społeczeństwa z nowoczesną epoką”.²⁵

Prywatnie i na forum publicznym Kajzer usiłował pogodzić „tradycyjne” z „nowoczesnym”. A zatem, pomimo swoich zainteresowań spirytyzmem, Wilhelm, wedle Eulenburga, usiłował „ostentacyjnie się [ich — T. A. K.] wyzybyć”, ponieważ dostrzegął, iż mistycyzm jest niezgodny z obrazem nowoczesnego

²⁴ Monarsze Przesłanie z 18.01.1896. PA Bonn, Deutschland 125, nr 2.

²⁵ Ein Zwiegespräch, BA Koblenz [BA — Archiwum Federalne, Koblenca — tłum.], Papiery Eulenburga, t. 24.

cesarza, jaki pragnął prezentować.²⁶ Wilhelm zaprojektował proces edukacji następcy tronu w taki sposób, aby swojego dziedzica uczynić przywódcą zdolnym do harmonijnego połączenia starego i nowego. „Z jednej strony Cesarz pragnie uczynić Następcę Tronu nowoczesnym władcą — napisał Eulenburg do Bülowa 26.09.1901 — z drugiej strony pragnie wiedzieć, czy zachowane zostały tradycyjne zwyczaje”. Jednak Eulenburg powątpiewał w sukces Wilhelma w odniesieniu do najstarszego syna: „Współczesna ludzkość wyraża samą siebie jednak w równie wielkim stopniu w kierunkach artystycznych oraz mody, jak i we wspieraniu wielkich światowych działań handlowych oraz komunikacyjnych. Następca Tronu nigdy nie rozwinie takiej mieszanki feudalnych wrażliwości oraz handlowych pasji”.²⁷

Wilhelm II usiłował wykorzystywać okazje o znaczeniu symbolicznym, takie jak uczczenie początku dwudziestego stulecia, do promowania jedności Rzeszy przez integrację przeszłości Niemiec z ich teraźniejszością oraz przyszłością. Zarządził zatem, aby w dniu Nowego Roku w Cesarskim Teatrze w Berlinie wystawiony został *Śpiewak norymberski*. Muzycznie nowatorska, ale zarazem romantycznie konserwatywna opera Wagnera, skomponowana stosunkowo niedawno (1867), ale rozgrywająca się w średniowiecznej Norymberdze, była właściwie wybrana przez Wilhelma. Ze swoim motywem pogodzenia sztuki tradycyjnej z nowoczesną, a także klas mieszczańskich i arystokratycznych w namyślnym uczczeniu niemieckiej kultury narodowej pod egidą wielkiego przywódcy, którego uznaje zarówno lud, jak i elity, *Śpiewak norymberski* symbolizował cele Wilhelma jako cesarza oraz jego wizję swojej roli jako cesarza. Planując te obchody noworoczne, których był bezpośrednim uczestnikiem, Kajzer wykorzystał armię lądową, wielką siłę zbrojną Rzeszy w przeszłości, oraz flotę, wielką siłę zbrojną Rzeszy w przyszłości, jako potężne symbole połączenia starego i nowego. „Tradycje oraz ufność wobec przyszłości zebrały tu się razem — napisał Michael Salewski w studium o obchodach Nowego Roku 1900 w Niemczech — a niemiecki cesarz nie pozostawił wątpliwości, że jest świadomy tego, iż jest symbolem oraz strażnikiem tych najwyższych wartości kulturowych”.²⁸

Chociaż obserwator zewnętrzny mógłby dojść do wniosku, iż różne osobowości cesarza były połączone wewnątrz harmonijnej, totalnej jaźni, to ci, którzy znali Wilhelma II, zauważali jego dysharmonię. Na przykład Philipp Eulenburg odkrywał odrębne elementy starego i nowego w psychice Wilhelma. „Cesarz przedstawia wewnątrz samego siebie, bardziej aniżeli kiedykolwiek zaobserwowałem u innej osoby, dwie zupełnie różne natury — pisał Eulenburg do Bülowa w 1896 roku — rycerską — w sensie najpiękniejszego okresu

²⁶ List Eulenburga do Bülowa, 18.02.1902, [w:] Röhl (wyd.): *Philipp Eulenburgs politische Korrespondenz*, Boppard am Rhein 1976–1983, t. 3, s. 2058.

²⁷ Tamże, s. 2030–2034.

²⁸ Salewski Michael: „*Neufahr 1900*”. *Die Säkularwende in zeitgenössischer Sicht*, „Archiv für Kulturgeschichte” t. 53: 1971, s. 342–350.

średniowiecza z pobożnością i mistycyzmem — oraz nowoczesną”.²⁹ Walther Rathenau identyfikował trzy wzajemnie sprzeczne tendencje u Wilhelma: „nieokreśloną prusko-niemiecką skłonność do władzy; odziedziczoną dynastyczną skłonność do zachowania dotychczasowego stanu; oraz w ukrytej sprzeczności wobec tych dwóch, ogólną skłonność do nowoczesności, szczególnie w sferze techniczno-mechanicznej i niekiedy społecznej. Idealna forma, do której doprowadziłoby urzeczywistnienie takich inklinacji, jest nie do wyobrażenia: rodzaj elektryczno-dziennikarskiego cesaropapizmu”.³⁰

Zasadniczo rzecz biorąc Wilhelm, z racji właściwego mu braku wewnętrznej spójności, radził sobie z tym zadaniem „godzenia” dzięki wyrazistemu manifestowaniu cech przeszłości oraz teraźniejszości w swojej osobowości oraz zachowaniu. Przy pewnych okazjach Kajzer w widoczny sposób identyfikował się z przeszłością, przywdziewając stroje Fryderyka Wielkiego oraz innych władców Prus. Gloryfikowanie przodków Hohenzollernów, uroczystości dworskie, monumentalizm Siegesallee w Berlinie, odnawianie średniowiecznych zamków, widowiskowe parady wojskowe i manewry, nawet jego deklaracje, że sprawuje władzę z bożej łaski, wszystko to świadczy o czci Wilhelma wobec romantyzowanej przeszłości.³¹ Jednocześnie był on rzecznikiem własnej, świadomie postępowej epoki wilhelmińskiej. W każdej sferze życia cesarz usiłował nadać nowoczesny ton oraz kierunek. W czwartym tomie *Deutschland unter Kaiser Wilhelm II.*, który opublikowany został w 1913 roku dla uczczenia srebrnego jubileuszu Wilhelma, Friedrich Wilhelm von Loebell głosił:

Kiedy epoce po śmierci Cesarza Fryderyka nadajemy imię Cesarza Wilhelma II, oznacza to więcej aniżeli po prostu oznaczenie historycznej ery imieniem monarchy. Pierwsze ćwierć stulecia rządów naszego Cesarza zadaje kłam owej teorii politycznej, która nie dostrzega już dłużej wpływu przywódcy na charakter i cele jego epoki. [...] Naród niemiecki, najgłębiej monarchiczny ze wszystkich narodów Europy, przekształcony został z narodu Cesarza Wilhelma I w naród Cesarza Wilhelma II. W naszym Cesarzu Wilhelmie II wyraża się duch nowej ery, zaś w erze duch naszego Cesarza.

Nieważne, jak ostre sprzeczności występują w narodzie lub jak gwałtowne są starcia w parlamencie i w społeczeństwie, kontynuował Loebell, „pozostaje niewzruszonym faktem, że Cesarz oraz ogromna większość niemieckiego narodu jest zjednoczona wokół narodowych celów”. Rzeczywiście „[...] dokładnie w zakresie owych postępów o epokowym znaczeniu”, w szczególności w związku z przejściem od polityki kontynentalnej do polityki światowej wraz z towarzyszącym mu uzupełnieniem niemieckiej armii przez flotę wojenną, „to właśnie Cesarz zdobył naród dla swojego punktu widzenia, to on nauczył naród

²⁹ List Eulenburga do Bülowa, 8.06.1896, [w:] Röhl: *Philip Eulenburgs...*, t. 3, s. 1693–1697.

³⁰ Rathenau Walther: *Der Kaiser*, [w:] Richter Hans Werner (red.): *Walther Rathenau: Schriften und Reden*, Frankfurt 1964, s. 251.

³¹ Fehrenbach: *Images...*, s. 276; taż: *Wandlungen...*, s. 102–104 i 116; Hull: *Prussian Dynastic Ritual...*, s. 30–32.

wiary w swoje ideały”. Również w innych obszarach współczesnego życia Niemców — w sferze społecznej, rolniczej, handlowej, przemysłowej, transportowej, artystycznej, archeologicznej, naukowej, technologicznej, medycznej oraz wychowawczej — to cesarz był siłą wiodącą, jak utrzymywał Loebell. Przyznając, że istnieją trudności, komu przypisać postępy w tych dziedzinach, czy wprost Wilhelmowi, czy też samym Niemcom, Loebell jednak konkludował: „Nieważne, jak rozmaite mogą być osiągnięcia w zakresie poszczególnych obszarów narodowej działalności, ostatnie 25 lat ma wyjątkowy charakter i owego charakteru nie można oddać trafniej aniżeli za pomocą imienia Cesarza Wilhelma II”.³²

Wilhelm nie widział nic niewłaściwego w założeniu tradycyjnej pruskiej pielhauby na otwarcie Politechniki we Wrocławiu, a co jeszcze bardziej znaczące, podobnie uważali jego poddani. Liberalny historyk Friedrich Meinecke był bardziej krytyczny w stosunku do Kajzera aniżeli Loebell, dawny kierownik Kancelarii Rzeszy za Bülowa. Mimo to Meinecke twierdził, także w związku z 25 rocznicą wstąpienia Wilhelma na tron, że cesarz:

łączy silny realizm, zdecydowaną wytrwałość w dążeniu do celu właściwe współczesnemu człowiekowi z największym szacunkiem dla narodowej przeszłości. Wielkie postacie jego przodków oraz pamięć o nich, jego państwo oraz jego lud, przekształcone są w barwne, świetliste symbole trwałej wartości. Ten, kto skupia się na indywidualnych cechach jego osoby, skłonny jest odnajdywać sprzeczność pomiędzy jego zdeterminowaniem w kierunku nowoczesności oraz romantycznym tradycjonalizmem. Tak naprawdę, jego historyczne ideały i symbole są duchowymi narzędziami, które wykorzystuje do pobudzenia energii swoich współczesnych oraz dla utrzymywania fali przepływu współczesnego życia w obrębie rozsądnych granic.³³

Przy tej samej okazji inny historyk, Herman Oncken, doszedł do odmiennego wniosku, jeśli chodzi o zdolności Wilhelma do łączenia tradycyjnego z nowoczesnym:

Jego osobowość pragnęła być czymś więcej aniżeli dziedzicem imienia oraz nosicielem instytucji i usiłował on stać się, ni mniej ni więcej, ale rzeczywistym przywódcą narodu. A jednak okazało się, że jego osobowość sama w sobie nie ucieleśniała zupełnej jedności konstytucji urodzonego przywódcy, ale zawierała, w szczególnie sposób pomieszaną, właściwości nowoczesne oraz tradycyjne; świat sprzeczności.³⁴

Z naszej perspektywy wydaje się jasne, że to Oncken miał rację, a nie Meinecke. Cechy Wilhelma były sprzeczne i nie potrafił on połączyć nowoczesne-

³² Loebell Friedrich Wilhelm von: *Rückblick und Ausblick*, [w:] Zorn Philipp, Berger Herbert von (red.): *Deutschland unter Kaiser Wilhelm II.*, Berlin 1914, t. 4, s. 1698–1699. Odnośnie do tego zob. Fehrenbach: *Wandlungen...*, s. 90–91.

³³ Meinecke: *Deutsche Jahrhundertfeier und Kaiserfeier*, „Logos” t. 4: 1913, s. 172. Odnośnie do tego zob. Fehrenbach: *Wandlungen...*, s. 102–104.

³⁴ Oncken Hermann: *Der Kaiser und die Nation: Rede bei dem Festakt der Universität Heidelberg zur Erinnerung an die Befreiungskriege und zur Feier des 25-jährigen Regierungsjubiläums Kaiser Wilhelm II.*, [w:] tenże: *Historisch-politische Aufsätze und Reden*, München 1914, t. 1, s. 11.

go i tradycyjnego. Potrafił jednak przejąć do swej psychiki elementy jednego i drugiego oraz zwrotnie je przekazać swoim poddanym — zintegrowane tylko na tyle, na ile były fragmentami tej samej niespójnej osobowości.

III

Nieustające poszukiwanie potwierdzenia prowadziło Wilhelma do prezentowania samego siebie w całych Niemczech. Jego ciągle podróżowanie, połączone z widowiskowymi przyjęciami, gdziekolwiek się udał, oraz niezliczone przemówienia do entuzjastycznie nastawionych słuchaczy trzymały go nieustannie — zarówno bezpośrednio, jak i za pośrednictwem prasy — na widoku publicznym. „Na każdym kroku — pisał Rathenau o życiu Wilhelma w nieustannym blasku sławy — oddaje się salwy, rozbrzmiewają dzwony, biją bębny, dmą rogi, grają trąby, powiewają sztandary. [...] Każdego dnia ma miejsce jakaś uroczystość, w każdej godzinie celebrowane są gdzieś jakiejś niezwykle ważnej okazji. Jak to się mówi: festiwale są od razu uwieczniane (*es wird festgehalten*): fotograficznie, kinowo, telegraficznie, dziennikarsko, wedle protokołu. Historia światowa poruszana jest motorem”.³⁵ Chociaż takie życie może wydawać się nie do wyobrażenia, tym, co w przekonaniu Rathenaua było naprawdę nie do uwierzenia, było żądanie Niemców, aby ich cesarz naprawdę prowadził życie tego rodzaju. „Niewiarygodne, niewiarygodna okazuje się tylko jedna rzecz: że rok po roku, z wielką powagą, poważny i głęboki naród nie tylko miałby akceptować takie rzeczy, ale miałby wierzyć w nie i wynosić je pod niebiosy; oraz że każdy, kto by się odważył wątpić w ich konieczność, ich ostateczność i od Boga pochodzącą naturę, byłby wydrwiony, pogardzany i prześladowany”.³⁶

„Zasadniczo motłoch p r a g n ą ł być reprezentowany w dumny oraz wspaniały sposób” — napisał w 1905 roku Tomasz Mann w odniesieniu do więzi pomiędzy władcą a jego poddanymi w swej alegorycznej krytyce wilhelmińskich Niemiec pt. *Königliche Hoheit*.³⁷ Wydaje się jasne, iż w pompatycznej autoprezentacji cesarza znajdowało swój wyraz powszechne pragnienie narodowej wielkości. Mimo ograniczonych korzyści politycznych, symboliczne przedstawienia Kajzera witane były z narodowym entuzjazmem. Wystawne bankiety, niezapomniane wizyty państwowe, imponujące parady, wspaniałe manewry wojskowe, mundury i dekoracje, wszystko to niosło przesłanie narodowej potęgi, które Niemcy z gotowością rozumieli i doceniali. Widowiskowe podróże, ogniste przemówienia, dramatyczne inicjatywy dyplomatyczne, wszystkie one obwieszczały o wielkim znaczeniu Niemiec w świecie ku podniecone-

³⁵ Rathenau: *Der Kaiser...*, s. 243.

³⁶ Tamże, s. 244.

³⁷ Mann Thomas: *Gesammelte Werke*, Oldenburg 1960, t. 2, s. 43.

mu aplauzowi poddanych Wilhelma. Ludwig Thoma, czołowy liberał południowoniemiecki oraz współzałożyciel dziennika „März”, dostrzegał, że gloryfikowanie przez cesarza samego siebie służyło afirmacji chwały Niemiec. W 1908 roku napisał on:

To właśnie owa godna uwagi skłonność do operowości doprowadziła naszych lojalnych obywateli do tego, że w Wilhelmie ujrzeli ucieleśnienie swojego ideału. Jakież epickie emocje rozpływała każda rekreacyjna wycieczka monarchy. Ileż wierszy napisano i wygłoszono, kiedy nie uczynił on nic więcej poza uczestnictwem w paradzie. Nie było miejsca na poważną zadumę i nic nie mogło dokonać się w ciszy. Nawet najprostsza rzecz odbywała się w świetle bengalskich ogní. Wyobraźnia mieszczuchów codziennie znajdowała natchnienie i była pobudzana przez osobowość Cesarza. W żadnym ludowym osądzie na swój temat Wilhelm nigdy nie znajdował sprzeciwu, nawet w tych miejscach, gdzie aktywnie poszukiwał opozycji.³⁸

Jeżeli, z psychologicznego punktu widzenia, Wilhelma można opisać jako osobę, która zatarła różnicę pomiędzy sobą a Niemcami, Niemcy mogą być opisani jako ludzie, którzy zatarli różnicę pomiędzy samymi sobą a swoim cesarzem.³⁹ W epoce nacjonalizmu ludzie określają się w mniejszym lub większym stopniu w kategoriach narodu, do którego przynależą. Stąd narodowa klęska lub zwycięstwo mogą zostać przez obywateli doświadczone z poczuciem osobistego upokorzenia albo uniesienia, nawet jeżeli owa klęska bądź zwycięstwo nie dotyka ich bezpośrednio. Określając samych siebie jako część zbiorowej tożsamości zwanej Niemcami, Niemcy inwestowali emocjonalnie w pomysłność swojego kraju, a także inwestowali w symboliczne uosobienie tej zbiorowej tożsamości. Innymi słowy, w epoce nacjonalizmu Wilhelm II był doświadczany przez swoich poddanych jako przedłużenie ich samych.⁴⁰

Naturalnie, Kajzer miał krytyków. Socjaliści oraz inni polityczni radykałowie, Żydzi oraz południowi Niemcy odnosili się do Wilhelma z mniejszym entuzjazmem aniżeli Prusacy, literaci i uczeni oraz mieszczaństwo. A jednak na-

³⁸ Cyt. za Hartau Friedrich: *Wilhelm II.: In Selbsteugnissen und Bilddokumenten*, Reinbek 1978, s. 144. Również Walther Rathenau odwoływał się do metafory operowej dla opisaní Niemiec wilhelmińskich. „Bieg historii — napisał — był librettem operowym”. Rathenau: *Der Kaiser...*, s. 257.

³⁹ W kategoriach psychologii jaźni (*self psychology*) Niemcy byli obiektem jaźni (*selfobject*) dla Wilhelma, zaś Wilhelm był obiektem jaźni dla Niemców. Więcej na temat związku typu obiekt jaźni pomiędzy władcą a poddanymi, przywódcą i jego zwolennikami, zob. Kohut Heinz: *Creativity, Charisma, Group Psychology: Reflections on the Self-Analysis of Freud*, [w:] Ornstein Paul (red.): *The Search for the Self: Selected Writings of Heinz Kohut, 1950–1978*, New York 1978, t. 2, s. 793–844; Strozier Charles B.: *Heinz Kohut and the Historical Imagination*, [w:] Goldberg Arnold (red.): *Advances in Self Psychology*, New York 1980, s. 397–406. Zob. też Eley: *State Formation...*, aczkolwiek autor ten ignoruje psychologiczny wymiar tożsamości narodowej (tj. potrzebę istot ludzkich wzmocnienia się psychologicznie poprzez identyfikację z jakąś tożsamością zbiorową, większą i potężniejszą aniżeli własna jaźń).

⁴⁰ Jak to ujął Friedrich Naumann w 1909 roku: „Ludzkość pragnie posiadać przedstawicieli, osoby niezwykłe, prezydentów — czy to nazwiskiem Bebel lub Tołstoj, Ballin czy Kirdorff, Mendelsohn lub Kanitz, Röntgen albo Zeppelin, Roosevelt czy Wilhelm II”. Cyt. za Fehrenbach: *Wandlungen...*, s. 211.

wet krytycy cesarza, z których kilku zacytowałem na tych stronach, z niechęcią, ale jednak zaświadczało o jego popularności wśród Niemców. Naturalnie, ta popularność podlegała zmianom w trakcie jego panowania i z upływem lat reputacja cesarza poczęła cierpieć, kiedy okazał się niezdolny do dopełnienia swych symbolicznych obietnic rzeczywistymi osiągnięciami politycznymi. A zatem popularność Wilhelma spadła po okresie 1905/1906, gdy konferencja w Algieras oraz narastające zbliżenie pomiędzy Anglią i Rosją ujawniły — zamiast obiecywanego poważania i wpływu — narastającą międzynarodową izolację Niemiec oraz ich nieskuteczność. Mimo to reputacja cesarza wśród poddanych spadła najbardziej gwałtownie dopiero wtedy, gdy jego coraz bardziej oczywista niekompetencja polityczna zaczęła w końcu wywoływać negatywny efekt symboliczny, kiedy jego gafy polityczne zadały kłam obrazowi cesarza-bohatera, władcy, którego wielkość i chwała odbijały wielkość i chwałę narodu, który sobą ucieleśniał.⁴¹ Stąd popularność cesarza doznała najdotkliwszego ciosu przed rozpoczęciem wojny, kiedy opublikowanie wywiadu, którego udzielił „Daily Telegraph” w 1908 roku, pokazało Niemcom symbol nie majestatu i siły, ale nieodpowiedzialności i chwiejności.⁴² A jednak, chociaż upływ lat pozwolił Niemcom rozpoznać, czym naprawdę była wielka poza Wilhelma, przez nieomal dwie dekady byli oni skłonni nie zważać na porażki polityczne, a nawet na zdarzające się okazjonalnie symboliczne katastrofy, ażeby w tej zdecydowanie nacjonalistycznej epoce móc wierzyć, że reprezentuje ich dynamiczny i bohaterski przywódca narodowy. Stąd, pomimo jego politycznych gaf oraz coraz bardziej oczywistej powierzchowności jego działań, Kajzer, jak to sugerują dowody jakościowe, pozostawał bardzo popularny wśród poddanych.⁴³ Dopiero klęska Rzeszy w 1918 roku doprowadziła do ostatecznego upadku popularności Wilhelma II wśród Niemców.

⁴¹ Tamże, s. 177–183.

⁴² Okres największej popularności Wilhelma wśród Niemców trwał w przybliżeniu od 1897 roku do 1908 roku — z zaznaczającym się spadkiem zauważalnym już w 1905 roku — ten przedział czasu koresponduje z okresem, który we *Wstępie* [do książki, z której niniejszy tekst pochodzi — tłum.] został zdefiniowany jako prawdziwie wilhelmiński okres w historii Niemiec. Odnośnie do narastającej krytyki cesarza ze strony prawicy, zwłaszcza po 1905 roku, zob. Chickering Roger: *We Men Who Feel Most German: A Cultural Study of the Pan German League, 1886–1914*, Boston 1984, s. 218–223; Deist: *Flottenpolitik und Flottenpropaganda: Das Nachrichtenbureau des Reichsmarineamtes, 1897–1914*, Stuttgart 1976, *passim*; Eley: *Reshaping...*, *passim*. Odnośnie do upadku popularności Wilhelma po sprawie „Daily Telegraph” zob. tamże, s. 285–290; Fehrenbach: *Wandlungen...*, s. 135–142; Tönnies Ferdinand: *Kritik der öffentlichen Meinung*, Bad Honnef 1981 (reprint wydania z 1922 roku), s. 277–279 i 310–311.

⁴³ Generalizowanie na temat narodowych postaw, uczuć i opinii jest jednym z najważniejszych zadań historyka, zawsze jednak jest ono podejmowane z obawą. Jest oczywiste, że zważywszy na współczesne metody historyczne oraz na dostępny materiał dowodowy, niemożliwe jest precyzyjne określenie postawy Niemców wobec Wilhelma II. Z braku ilościowych pomiarów nastrojów społecznych historyk zmuszony jest polegać na komentarzach ówczesnych obserwatorów, ażeby uzyskać poczucie tego, co Niemcy myśleli oraz odczuwali w stosunku do cesarza. Tego rodzaju materiał dowodowy, pozyskiwany zarówno od zwolenników, jak i krytyków Kajzera sugeruje, że przez większość swojego panowania Wilhelm II cieszył się znaczącą popularnością pośród licznych odłamów niemieckiego społeczeństwa.

Być może najbardziej wyrazistym przykładem skrzyżowania potrzeby osobistego samowyniesienia się cesarza z potrzebą narodowego samowyniesienia się jego poddanych była nieustająca w trakcie panowania podróży Wilhelma przez Niemcy, której najważniejszymi elementami były jego ceremonialne wjazdy do niemieckich miast, miasteczek i wsi.⁴⁴ Jeśli chodzi o Wilhelma, życie prowadzone jako samoprezentacja łagodziło jego poczucie niższości. Wkraczając do miasta na czele kolumny wojska, cesarz mógł doświadczyć samego siebie jako potężnego i bohaterskiego władcę, któremu należą się cześć oraz podziw; wiatujące tłumy wzdłuż ulic miasta utwierdzały go w tej roli. Jednak pomimo przyjemności oraz podniecenia, jakiego dostarczały te wjazdy, nie były one w stanie ostatecznie utwierdzić w tym cesarza i był on zmuszony ruszać do następnego miasta, następnej parady, następnego przemówienia, następnego przyjęcia powitalnego.

Wilhelm dostrzegał, że życie w nieustannym ruchu ma dlań znaczenie psychologiczne. W wywiadzie udzielonym w 1906 roku znanemu pisarzowi i publicyście Ludwigowi Ganghoferowi wychwalał optymistyczny duch jego książek oraz cnoty optymistycznej filozofii życiowej. „W polityce nie jest inaczej. — miał według Ganghofera powiedzieć cesarz — Naród niemiecki ma przyszłość i istnieje słowo, które niezmiennie rani jego uczucia, kiedykolwiek je usłyszy: tym słowem jest *Reichsverdrossenheit* [narodowa depresja — T. A. K.]. »Jaką korzyść można mieć z *Verdrossenheit*? Lepiej pracować i pozostać optymistą. Ja pracuję bez niepokoju i mam przekonanie, że faktycznie czynię postępy«”. Dalej następuje opis dnia roboczego cesarza: „i jak nadmiar oraz ciężar obowiązków i prac, które zwalają się na niego, często jest wyczerpujący. W takich chwilach powstaje w nim potrzeba relaksu i zobaczenia znowu innej części świata, spotkania znów nowych ludzi, którzy są tacy stymulujący”. Opisał „uspokajający i odświeżający skutek” swych podróży, Wilhelm dochodzi do następującego wniosku:

Uogólnienie to upraszcza jednak doświadczenie Niemców nie tylko w odniesieniu do czasu i miejsca, ale i danej osoby. Jest oczywiste, że ci sami pojedynczy Niemcy mieli zróżnicowane opinie na temat Wilhelma II. Identyfikując się z konkretną klasą społeczną, partią polityczną albo regionem kraju, poszczególne jednostki łatwo krytykowały Wilhelma II. Określając się jako Niemcy, te same jednostki przejawiały skłonność do postawy mniej krytycznej wobec Kajzera. Nieważne, jak bardzo byłby nielubiani z takiej czy innej perspektywy, jako symboliczne uosobienie narodu Wilhelm był w stanie wywołać szeroki i wielki entuzjazm narodowy. Można zatem przypuszczać, aczkolwiek nie da się tego oczywiście udowodnić, że pojawiało się tu ukryte uczucie, w takim lub innym czasie doświadczane przez większość Niemców — często wbrew ich lepszemu własnemu osądowi — przepętnionej dumą identyfikacji z heroicznym obrazem niemieckiego cesarza.

⁴⁴ Odnośnie do zakresu podróży Wilhelma oraz liczby jego ceremonialnych wjazdów zob. Dodatek I. [Autor dokumentuje tam, w latach 1897–1902, 233 wizyty w 123 miejscowościach (sic!) — tłum.] Bezprecedensowość podróży cesarza ujawnia porównanie z ówczesnym prezydentem Stanów Zjednoczonych Groverem Clevelandem. Pomimo przeprowadzenia dwóch kampanii prezydenckich (w 1884 i w 1892 roku) przez całe swoje życie prezydent nie dotarł dalej na zachód niż do Buffalo.

Wszystko, co Mnie gnębi, znika w przeciągu paru tygodni i daje Mi to tyle przyjemności, że inni ludzie często biorą Mi to za złe. Wiem, że nazywany jestem *Reisekaiser*, ale zawsze spoglądałem na to z rozbawieniem. [...] Jestem przekonany, że przez podróże wzmocnione zostaje uczucie wzajemnej przynależności (*Zusammenhörigkeit*). [...] Tego rodzaju odświeżające podróże są szczególnie niezbędne w Moim poważnym zawodzie, niezbędne podwójnie, ponieważ trzeba zwalczać wiele niezrozumień.⁴⁵

Wywiad Ganghofera z cesarzem ujawnia presję, jakiej doświadczał Wilhelm na swoim cesarskim urzędzie. Pobudzające oddziaływanie podróży — wystawienie się na nowych ludzi i wrażenia, prezentowanie samego siebie pełnym uwielbienia tłumom — koło Wilhelma i pozwalało mu na przezwycięzenie ukrytej depresji, *Verdrossenheit*, której tak gwałtownie zaprzeczał i którą tłumiał.⁴⁶ A zatem podróżowanie podnosiło nie tylko poczucie narodowej przynależności (*Zusammengehörigkeit*) Niemców, ale także psychologiczną zwartość ich cesarza.

Jak wskazał w wywiadzie, Wilhelm postrzegał swe podróże jako element kampanii przeciwko *Reichsverdrossenheit* oraz narodowemu rozproszeniu. Poprzez uroczyste wjazdy Kajzer symbolicznie odgrywał akt dodawania narodowego ducha lokalnym społecznościom w całych Niemczech. Jego fizyczna obecność konkretyzowała poczucie miejscowych mieszkańców, że są Niemcami; zakładano, że kontakt mieszkańców z żywym symbolem narodu wzmocni ich niemiecką tożsamość narodową. „Sasi na zawsze zapamiętają Cesarską wizytę — napisał z aprobatą przedstawiciel Prus w Dreźnie po wizycie cesarza w tym mieście w 1889 roku — i przyczyni się to znacząco do wzmocnienia ich świadomości, że przynależą do Rzeszy Niemieckiej”.⁴⁷

Niemcy mieli rozwinąć poczucie narodowej przynależności (*Zusammengehörigkeit*), nie tylko oglądając cesarza jako pasywni widzowie, ale także przez swój aktywny udział w ceremonii jego wjazdów. W tłumach, jakie gromadziły się, aby powitać Wilhelma, ginęły indywidualne różnice oraz jednostkowe tożsamości. Poprzez wspólne uroczyste wyrażanie entuzjazmu dla symbolicznego

⁴⁵ Johann Ernst (wyd.): *Reden des Kaisers: Ansprachen, Predigten und Trinksprüche Wilhelms II.*, München 1966, s. 118–119.

⁴⁶ Usiłowanie Wilhelma, aby przezwyciężyć wrażliwość na narcystyczne zranienie, oraz jego ciągłe zmagania z depresją ujawniane są także przez liczne motta wiszące nad jego biurkiem w domu myśliwskim w Rominten oraz w pałacu berlińskim. Należały do nich: „Bądź wytrzymały na ból; nie pragnij tego, co jest nieosiągalne albo bezwartościowe; ciesz się dniem, takim jaki jest; we wszystkim szukaj dobra; ciesz się ludźmi oraz naturą takimi, jacy są”. „W zamian za tyśiące gorzkich godzin pociesz się tą jedną, która jest piękna; zawsze dawaj chętnie z siebie to, co najlepsze, nawet jeśli odpłacają ci niewdzięcznością. Ten, kto potrafi nauczyć się tak postępować, jest szczęśliwym, wolnym i dumnym człowiekiem, a jego życie zawsze będzie piękne”. „Człowiek, który jest nieufny, popełnia niesprawiedliwość wobec innych i rani samego siebie. Jest naszym obowiązkiem uważać każdego za dobrego człowieka, dopóki on sam nie udowodni, że jest przeciwnie”. „Wszystko na świecie musi być takie, jakie jest; i jako takie jest zawsze dobre w oczach Stwórcy”. Motta skopiowane i opublikowane przez J. L. Bashforda w „The Westminster Gazette” z 11.11.1907.

⁴⁷ Raport z 10.09.1889. PA Bonn, Preussen 1, nr 1d, t. 3.

uosobienia narodu Niemcy mieli rozwinąć grupową tożsamość narodową, przekraczającą podziały regionalne, społeczne, polityczne oraz religijne, które tak często ich dzieliły. Co więcej, sama liczba ceremonialnych wjazdów cesarza i zasięg jego podróży symbolicznie wyrażały oraz wzmacniały przekonanie o rozprzestrzenianiu się ducha narodowego. To, co pewien pisarz nazwał „wszechobecnością” cesarza, konkretyzowało wszechobecność idei narodowej.⁴⁸

Elisabeth Fehrenbach napisała, że Niemcy, którym brakowało tradycji narodu, tęsknili za symbolami mogącymi dać konkretny wyraz idei Rzeszy. Reichstag nie był w stanie spełnić tej funkcji. „Na skutek przeszkód konstytucyjnych dla rządów parlamentarnych oraz wiążącej się z tym percepcji [Reichstagu — tłum.], przy której partie odgrywały główną rolę, był on widziany bardziej jako arena do wyrażania nienaruszalnych praw niż jako wyraz narodowej jedności.” Zamiast tego za „wcielenie całej duchowej osobowości narodu” Niemcy zaczęli uważać cesarza.⁴⁹ Wilhelm „stał się widomym oraz rzeczywistym symbolem państwa narodowego dzięki temu, że jako osoba ciągle był na widoku. [...] Cesarz sprawił, że ucieczka z labiryntu społeczeństwa masowego stała się możliwa, skupił spojrzenia ludzi na wielkiej postaci, utalentowanej jednostce, wcieleniu misji dziejowej”.⁵⁰ Jako postać nieustannie czczona, stał się Wilhelm centralnym punktem dążeń nacjonalistycznych, wspianym symbolem dumnych, pełnych chwały i zjednoczonych Niemiec. Poprzez to, co Walther Rathenau opisał jako „nieprzerwany, sakralny spektakl, epopeję”, którą było życie Wilhelma, Kajzer trzymał przed obliczami swoich poddanych zwierciadło, w którym odbijał się obraz ich samych, większych, aniżeli byli w realnym życiu.⁵¹ W wypadku bardzo wielu Niemców był to obraz, który niezmiernie pragnęli zobaczyć.⁵²

⁴⁸ Sombart: *Der letzte Kaiser war so, wie die Deutschen waren*, „Frankfurter Allgemeine Zeitung” 27.01.1979. Zob. też Fehrenbach: *Wandlungen...*, s. 99.

⁴⁹ Fehrenbach: *Images of Kaiserdom...*, s. 278.

⁵⁰ Tamże, s. 276. Zob. także Fehrenbach: *Wandlungen...*, s. 89.

⁵¹ Rathenau: *Der Kaiser...*, s. 242.

⁵² W satyrze na podróż Wilhelma do Ziemi Świętej w 1898 roku Frank Wedekind przyznał, że cesarz, dzięki swojej wszechstronnej teatralności, posiada zdolność zaspokajania zarówno „pragnienia czynów” ludzkości, jak i w większym jeszcze stopniu jej „głębokiego” pragnienia „podziwiania”. Rzeczywiście, częstotliwość podróży Kajzera świadczy o jego popularności. Gdyby reakcja jego poddanych nie była entuzjastyczna, Wilhelm nie uzyskiwałby z nich psychologicznej gratyfikacji, która sprawiała, że tak często podróżował. Obserwację tę zawdzięczam dr. Johnowi Hallowi.

IV

„Niemiec — powiedział cesarz Eulenburgowi latem 1903 roku — pragnie być kierowany”.⁵³ Rzeczywiście, demonstracje narodowego entuzjazmu wobec cesarza świadczyły o głębi wiary we władzę monarchiczną w narodzie.⁵⁴ Dla Friedricha Naumanna Cesarstwo, zamiast stać się coraz bardziej anachroniczne, wydawało się bardziej niż kiedykolwiek zakorzenione w narodowej glebie, bardziej jeszcze splecione z narodowym przeznaczeniem. W 1900 roku napisał on:

W Niemczech dzisiejszej doby nie istnieje siła potężniejsza niż Cesarz. Już same skargi antycesarskich demokratów na rozrośnięty osobisty absolutyzm stanowią najlepszy dowód tego faktu, albowiem owe skargi nie są czystym wymysłem, ale opierają się na nieustannych spostrzeżeniach, że cała polityka, zagraniczna oraz wewnętrzna, wyrasta z woli oraz słowa Cesarza. Żaden władca z czasów absolutyzmu nie posiadał nigdy tak wiele rzeczywistej władzy, jak ma dziś Cesarz. Nie osiąga on wszystkiego, czego pragnie, ale wciąż jednak jest to więcej, aniżeli ktokolwiek uważałby za możliwe w połowie ubiegłego stulecia. Owo stulecie, którego środek pobrzmiwał marzeniami o niemieckiej republice, zakończyło się z większą władzą w rękach Cesarza niż nawet ta, którą posiadał Barbarossa.⁵⁵

Najsurowsi krytycy Wilhelma zaświadczaali o popularności jego „władzy osobistej”. Zaledwie pięć lat po rozpoczęciu jego panowania Ludwig Quidde dokonał gwałtownej napaści na cesarza w artykule opublikowanym w piśmie „Gesellschaft” pt. *Caligula — eine Studie über römischen Cäsarenwahnsinn*. Choć (dla uniknięcia cenzury) artykuł Quidde’a pozornie dotyczył rzymskiego cesarza Kaliguli, natychmiast został uznany za próbę sklasyfikowania Wilhelma II jako niebezpiecznego megalomana. Rok później, w 1894 roku, studium Quidde’a zostało wydane ponownie jako osobne dzieło i przez krótki okres cieszyło się niezwykłą popularnością, mając w ciągu pierwszego roku ponad 25 wydań.⁵⁶ Quidde demaskował Kaligulę-Wilhelma jako człowieka powodowanego wyłącznie ambicją oraz pragnieniem publicznego poklasku, człowieka kierowanego chęcią, aby robić wszystko i znajdować się wszędzie. Według Quidde’a „szaleństwo cesarów” manifestowało się u cesarza przez sześć szczególnych symptomów: „bezgraniczne przywiązanie do pompy i ekstrawagancji”; „gorące pragnienie tryumfów wojennych”, które przybrało postać manewrów oraz gier wojennych; „fantastyczną ideę zawojowania oceanów świata” oraz „skłon-

⁵³ Ein Zwiegespräch, BA Koblenz, Papiery Eulenburga, t. 74.

⁵⁴ Rathenau: *Der Kaiser...*, s. 235–236.

⁵⁵ Naumann: *Demokratie und Kaisertum: Ein Handbuch für innere Politik*, Berlin 1904, s. 167–168. Cyt. i tłum. W. Röhl: *Germany Without...*, s. 279. Nadzieją Naumanna było to, że Wilhelm stanie się *Volkskaiser*, cesarzem ludowym, oraz że dzięki bardziej potężnej monarchii oraz większej demokracji klasa robotnicza zostanie pozyskana dla państwa o władzy cesarskiej. Więcej na temat Naumanna oraz jego postawy wobec Wilhelma II zob. Fehrenbach: *Wandlungen...*, s. 200–220.

⁵⁶ Zob. Koszyk Kurt: *Deutsche Presse im 19. Jahrhundert: Geschichte der deutschen Presse*, Berlin 1966, t. 2, s. 256–257.

ności ku morzu tak zniekształcone, że stały się chorobliwe”; „skłonność do teatralności”, która przybrała formę przywdziewania kostiumów i wygłaszania przemówień; hałaśliwe demonstrowanie potęgi i władzy; a także poglądy mejsjanistyczne typowe dla wszystkich megalomanów, „którzy uważają, iż mają misję do wypełnienia, którzy czują, że posiadają szczególną więź z Bogiem, którzy uważają się za wybranych przez Niego i którzy w końcu domagają się, aby czczono ich niczym Boga samego”.⁵⁷ Zważywszy na pozycję cesarza, nie istniało zbyt wiele ograniczeń nałożonych na jego zachowanie i był on w stanie wprowadzić w czyn swoje chorobliwe idee. Jednakże tym, co najbardziej alarmowało Quidde’a, było połączenie megalomańskiego władcy i podwładnych gotowych poddać się władzy monarchicznej:

Z pewnością — i dostarcza to prawdziwie niechlubnej oraz godnej potępienia podstawy całego cezariańskiego istnienia — takie [megalomańskie — T. A. K.] pojęcia idą w parze, często w najbardziej niebezpieczny sposób, z oczekiwaniami mas oraz klas rządzących tych ludów, które przeniknięte są prawdziwym sentymentem monarchicznym. Jakże inaczej Aleksander byłby w stanie domagać się deifikacji, jakżeby inaczej można było ogłaszać ubóstwienie Cezara?⁵⁸

Najbardziej „niechlubnym oraz godnym potępienia” aspektem rządów osobistych cesarza, dawał do zrozumienia Quidde, było to, że okazały się one tak popularne wśród Niemców.

Chociaż wielu Niemców „prześikniętych prawdziwie monarchicznym sentymentem” poczęło w końcu podzielać oburzenie Quidde’a na rządy osobiste cesarza, historyk Hans Delbrück był przekonany, że osobowości Wilhelma nie można oddzielać od instytucji cesarstwa.⁵⁹ „Prawdziwa niemiecka monarchia, nawet w czasach współczesnego konstytucjonalizmu — napisał w 1891 roku — jest czymś osobistym i co za tym idzie, również silnie subiektywnym. Ktokolwiek pragnie tej monarchii, musi również akceptować tę subiektywność, nawet wtedy, kiedy przyjmuje ona kurs, który jest nieco mniej akceptowalny”.⁶⁰ W 1913 roku kolega Delbrücka Friedrich Meinecke potwierdził, że osoba Wilhelma II jest kluczowym ogniwem łączącym Niemców z monarchią i naro-

⁵⁷ Quidde Ludwig: *Caligula — eine Studie über römischen Cäsarenwahnsinn*, Leipzig 1894, s. 8, 10, 11, 12, 15 i 16.

⁵⁸ Tamże, s. 16. Pomimo ogromnego dystansu politycznego oraz filozoficznego, jaki dzielił pacyfistycznego liberała Quidde’a od rasistowskiego kulturowego pesymisty Juliusa Langbehna, ten ostatni doszedł do podobnego wniosku na temat popularności oraz wpływu cesarza. Kohn Hans: *The Mind of Germany: The Education of a Nation*, New York 1965, s. 274.

⁵⁹ Odnośnie do rządów osobistych Wilhelma oraz ich krytyków zob. Fehrenbach: *Wandlungen...*, s. 116–158. Według Fehrenbach, pomimo faktu, iż zredukowana po aferze z „Daily Telegraph” publiczna obecność Wilhelma odzwierciedlała wolę Reichstagu, „coraz bardziej pasywna rola cesarza w żadnym wypadku nie miała korzystnego wpływu i krytycyzm współczesnych, a także stopień ich rozczarowania pokazuje, że w końcu także i oni pragnęli zachować fikcję autokracji i pragnęli, aby się ona ziściła”. Tamże, s. 97. Podobnie Tönnies zauważył, że przed 1908 rokiem krytyka wobec cesarza kierowana była nie tyle przeciw jego rządowi osobistemu, ale przeciwko wpływowi tzw. kamaryli. Tönnies: *Kritik...*, s. 272.

⁶⁰ Cyt. za Fehrenbach: *Wandlungen...*, s. 119.

dem. „Przeznaczenie naszego Cesarza jest naszym przeznaczeniem” — powiedział Meinecke 14 czerwca na uniwersytecie fryburskim do wszystkich zgromadzonych dla uczczenia 25-lecia wstąpienia Wilhelma na tron cesarski.⁶¹ W przeciągu stu lat od niemieckiego oporu przeciwko Napoleonowi przywódca oraz naród stali się nie do odróżnienia.⁶² Identyfikacja cesarza z Niemcami jest szczególnie ważna, deklarował Meinecke, albowiem owo stulecie było też świadkiem pojawienia się licznych podziałów wewnątrz narodu niemieckiego. Cesarstwo pod rządami Wilhelma II stało się siłą narodowej integracji, nie tylko łączącą przeszłość i teraźniejszość, ale także godzącą różne wyznania religijne i klasy społeczne w sposób, który pozostaje zgodny z narodowym braterstwem oraz z pozycją Niemiec jako światowego mocarstwa.⁶³ Rzeczywiście, konkludował Meinecke, osoba cesarza stała się podstawą jedności narodu:

Pierwszą rzeczą, jaką dziś zawdzięczamy naszemu Cesarzowi, jest to, że uznajemy monarchię narodową za nietykalną podstawę i kamień węgielny naszego życia narodowego. Monarchia narodowa jest dla nas cenna nie tylko z powodów prostej racjonalności, ale jako niezastąpione uczucie. Kiedy Niemiec spotyka żyjącą osobę jako nosiciela tej idei, to jedyne, co mu pozostaje, to otworzyć swe serce ze śmiałością, z którą może się wznosić do królestwa idei. Nie zadowalamy się świadomością, że nasz naród jest wielką duchową totalną osobowością, ale dla owej osobowości domagamy się przywódcy, za którym poszlibyśmy w ogień.⁶⁴

Podobne, o ile nie bardziej bezkrytyczne, uznanie dla emocjonalnej podstawy monarchii zostało (też w 1913 roku) wyrażone przez Eugena Fishera, którego poglądy są reminiscencją osobistych przekonań cesarza, przedstawionych Eulenburgowi latem 1903 roku. Fisher krytykował owych intelektualistów, którzy, jak Meinecke, utrzymywali, iż dla zachowania monarchii konieczne jest ograniczenie jej władzy. Takie pomysły były w niezgodzie z „aktualnymi nastrojami”, zapewniał Fisher. Wyraził uczucie, że przywiązani do monarchy poddani „nie chcieli mieć nic wspólnego” z takimi ideami. Fisher był przekonany, że Niemcy aktualnie „pragną, tak jak i sam Wilhelm, aby król dorósł do swojego imienia i swoim życiem oraz przekonaniami stanowić przykład dla narodu”. Podobnie jak Meinecke, Fisher proponował uzasadnienie istnienia monarchii, które było odbiciem masowości polityki XX stulecia. Teraz popularność monarchii zapewniała podstawę jej dalszego istnienia. Obecnie król rządził „z łaski Boga” nie dlatego, iż rzeczywiście z tego tytułu sprawował władzę, ale ponieważ to jego poddani pragnęli, aby to czynił; jego deklaracje o lekceważeniu opinii publicznej w rzeczywistości były odwołaniem się do niej. Niemcy pragnęli, ażeby ich cesarz sprawował rzeczywistą władzę;

⁶¹ Meinecke: *Deutsche Jahrhundertfeier...*, s. 162.

⁶² Tamże, s. 172.

⁶³ Tamże, s. 174.

⁶⁴ Tamże, s. 171. Zob. Fehrenbach: *Wandlungen...*, s. 91. Zob. tam podobną ocenę ze strony teologa Adolfa von Harnacka z okazji urodzin cesarza w 1907 r. Cyt. tamże, s. 104.

i „to właśnie dlatego koncepcja sprawowania władzy monarszej Wilhelma II jest w stanie pobudzać życie polityczne Niemców” — konkludował Fisher.⁶⁵

Już tylko z tego jednego powodu istotną rzeczą było dla Wilhelma zdymisjonowanie Bismarcka, aby sam mógł zostać „własnym Kanclerzem”.⁶⁶ W 1899 roku, w artykule zatytułowanym *Położenie prawne cesarza we współczesnych Niemczech*, profesor prawa Karl Binding tryumfalnie napisał: „Już nie mamy władzy prezydialnej — mamy Cesarza!» Różnica może nie jest »jasno rozumiana, ale za to głęboko doświadczana«”.⁶⁷ Albo, jak to w Reichstagu ujął Bülow 21.01.1903 roku: „Naród niemiecki nie pragnie cienia cesarza, naród niemiecki pragnie cesarza z krwi i kości”.⁶⁸

Chociaż deklaracje Wilhelma o sprawowaniu władzy suwerennej maskowały chroniczne poczucie braku bezpieczeństwa, współcześni chętnie słuchali jego słów i wielu — zarówno w Niemczech, jak i poza ich granicami — wierzyło, że Kajzer jest najpotężniejszym przywódcą na świecie. Na przykład charyzmatyczny i przywódczy Cecil Rhodes był zafascynowany Wilhelmem i uważał, iż rozpoznaje w nim pokrewną duszę. Po spotkaniu z cesarzem w 1899 roku napisał do księcia Walii: „Cesarz to Niemcy, tak przynajmniej wydawało mi się, kiedy byłem w Berlinie, z ministrami robiącymi po prostu to, czego on pragnie i najbardziej potulnym Reichstagiem”.⁶⁹ Polityczna rzeczywistość suwerennej władzy Wilhelma II była oczywiście bardziej dwuznaczna i historyk wilhelmińskich Niemiec staje przed dylematem pogodzenia cesarza, którego atakowano jako Kaligulę (tyrana, który swojego rumaka mianował konsulem Rzymu), z cesarzem, który czuł się „tyranizowany” przez swego osiemdziesięciokilkuletniego kanclerza Hohenlohego.⁷⁰ Historycy od dawna dyskutują nad problemem „władzy osobistej” Wilhelma II i do niedawna skłonni byli umniejszać jego władzę polityczną i znaczenie.⁷¹

⁶⁵ Fisher Eugen: *Der Kaisers Glaube an seinen göttlichen Beruf*, „Die Tat” t. 5: 1913, s. 574.

⁶⁶ Fehrenbach: *Wandlungen...*, s. 89–90.

⁶⁷ Cyt. za tamże, s. 129.

⁶⁸ Cyt. za tamże, s. 130.

⁶⁹ List z końca marca. Buckle George Earle (wyd.): *The Letters of Queen Victoria, 1886–1901*, New York 1930, t. 2, s. 350.

⁷⁰ List Kanclerza Hohenlohego do syna Alexandra, 31.10.1897, [w:] Müller: *Hohenlohe: Denkwürdigkeiten...*, s. 398.

⁷¹ Zainteresowani najnowszymi poglądami na to zagadnienie powinni zwrócić uwagę na ocenę Cecila w jego *Wilhelm II...*, s. 259–261 i 416–417, przypis 92; podobnie Röhl: *Introduction*, [w:] *Kaiser Wilhelm II...*, s. 1–22, które zawiera streszczenie debaty na temat roli cesarza. Röhl przemawia również zdecydowanie na rzecz istotnej roli Wilhelma w *Kaiser, Hof...* Zob. również tekst Paula Kennedy’ego w tomie *Kaiser Wilhelm II. – The Kaiser and German Weltpolitik: Reflexions on Wilhelm II’s Place in the Making of German Foreign Policy*, [w:] tamże, s. 143–168; Lerman Katharine Anne: *The Decisive Relationship: Kaiser Wilhelm II and Chancellor Bernhard von Bülow, 1900–1905*, [w:] tamże, s. 221–247; Cole Terence: *The „Daily Telegraph” Affair and its Aftermath: The Kaiser, Bülow and the Reichstag, 1908–1909*, [w:] tamże, s. 249–268; zob. tu Eley: *The View from the Throne: The Personal Rule of Kaiser Wilhelm II*, „Historical Journal” t. 28: 1985, s. 469–485. Rozważania nad tym zagadnieniem podejmują: Cecil: *The German Diplomatic Service, 1871–1914*, Princeton 1976, s. 211–225 i 321–322; Fehrenbach: *Wandlungen...*, s. 95–96; Kennedy: *The Ri-*

W ramach niniejszych badań nie jest naturalnie możliwe dostarczenie rozstrzygającej odpowiedzi na to złożone pytanie. Można jednak powiedzieć, że pozytywny wpływ polityczny cesarza był w praktyce raczej ograniczony. Zagłębianie się raz jeszcze w różnorodne cechy osobowości Wilhelma, które ograniczały jego skuteczność polityczną, nie służyłoby żadnemu celowi. Jego nadaktywność oraz impulsywność, kiedy połączy się je z jego wysiłkami, aby zajmować się wszystkim, oznaczały zazwyczaj, że Wilhelm mógł jedynie wywoływać zamieszanie w sprawach państwowych. Przy braku pogłębionej wiedzy w zakresie tych niezliczonych spraw, w których, jak utrzymywał, posiadał kompetencję i władzę, jego suwerenność często przyjmowała postać malkontentckiego oporu wobec planów oraz programów doradców. Wiele z jego bardziej porywczych rozkazów nigdy nie zostało oficjalnie wydanych, ponieważ doradcy opóźniali ich wystanie, dopóki poryw cesarza nie przejdzie albo zanim nie uda się nakłonić go do zmiany decyzji. Zważywszy na upór Wilhelma, urzędnicy, ministrowie oraz kolejni kanclerze poświęcali znaczącą ilość czasu i energii na „kierowanie” Kajzerem. Samowola Wilhelma, pisał Eulenburg, „jest niezwykle silnie rozwinięta, a duch sprzeciwu w nim tak potężny, że osoby go otaczające przyzwyczały się do przedstawiania mu swoich propozycji w takiej formie, jakby prosili o przeciwieństwo tego, co faktycznie pragną uzyskać”.⁷² Jednak pomimo występujących tu trudności doradcy Wilhelma byli zasadniczo w stanie manipulować nim. Najbardziej rozpowszechnionym sposobem, w szczególnie udany sposób wykorzystywanym przez Bülowa, było schlebianie cesarzowi, tak aby przyjął dane stanowisko za własne.⁷³ Aby osiągnąć swoje cele, ministrowie oraz kanclerze, zwłaszcza Hohenlohe, wykorzystywali groźbę rezygnacji.⁷⁴ W tych momentach, kiedy Wilhelm wiedział wyraźnie, czego pragnie, nie zawsze potrafił przezwyciężyć sprzeciw doradców. Jednym z najbardziej wymownych przykładów słabości cesarza była niemożność, aby zmusić

se of Anglo-German..., s. 403–409; Vogel Barbara: *Deutsche Russlandpolitik: Das Scheitern der deutschen Weltpolitik unter Bülow, 1900–1906*, Düsseldorf 1973, s. 44–48. Odnośnie do dawniejszych kontrowersji na temat osobistej władzy Wilhelma zob. Eyck Erich: *Das persönliche Regiment Wilhelms II.*, Zürich 1948; Huber Ernst Rudolf: *Das persönliche Regiment Wilhelms II.*, „Zeitschrift für Religion und Geistesgeschichte” t. 3: 1951, s. 134–148; Hartung Fritz: *Das persönliche Regiment Wilhelms II.*, Sitzungsberichte der deutschen Akademie der Wissenschaften zu Berlin, Berlin 1952.

⁷² Kaiser Wilhelm II., BA Koblenz, Papiery Eulenburga, t. 80.

⁷³ Jak to ujawniają przytaczane w niniejszym studium jego opinie na temat osobowości Kajzera, Bernhard von Bülow posiadał wnikliwą znajomość psychiki Wilhelma II. Wykorzystywał to z wielkim skutkiem politycznym i osobistym. Jak to pokazuje książka Lerman: *The Chancellor as Courtier: Bernhard von Bülow and the Governance of Germany, 1900–1909*, Cambridge 1990, to właśnie zdolność Bülowa do utrzymywania uprzywilejowanej pozycji osobistej wobec cesarza stała się podstawą jego politycznej władzy oraz wpływów. Zob. też Cecil: *German Diplomatic Service...*, s. 281–284.

⁷⁴ Odnośnie do umiejętności Hohenlohego w kierowaniu cesarzem zob. Cecil: *Wilhelm II...*, s. 212–261 i 335–336; Fraley J. David: *Government by Procrastination: Chancellor Hohenlohe and Kaiser Wilhelm II*, „Central European History” t. 7: 1974, s. 159–183. Co do umiejętności Tirpitz-a w tym zakresie zob. Cecil: *Wilhelm II...*, s. 314.

albo przekonać kanclerza oraz innych wyższych urzędników do zaakceptowania zwolnienia Marshalla, którego Wilhelm nie znosił, z funkcji sekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych przez nieomal cztery lata.⁷⁵

Generalnie okazuje się, że wpływ Wilhelma na funkcjonowanie rządu miał charakter ujemny. Domagając się uznania swojego prawa do realnego sprawowania władzy, cesarz wykazywał skłonność do utrudniania prac rządu. Oprócz tego, że stawali się mniej efektywni, impulsywność i „przewrażliwienie” Kajzera sprawiały, iż jego doradcom trudno było formułować oraz wprowadzać w życie spójną politykę. W rzeczywistości przynajmniej na jednym istotnym polu polityka samego cesarza była odmienna od tej prowadzonej przez jego głównych doradców. Zamiast godzić różnice, po prostu prowadzili równoległe te niezgodne ze sobą rodzaje polityki. W stosunku do Anglii występowała więc nie jedna, ale przynajmniej trzy różne niemieckie polityki.⁷⁶ Ma się wrażenie, iż współpracownicy cesarza unikali prób osiągnięcia konsensusu, aby zachować swobodę działania w obliczu teoretycznie najwyższej zwierzchności posiadanej przez ich władcę, Wilhelm zaś unikał takich prób, aby uchronić się przed obnażeniem swojej osobistej słabości. Obawiając się zakomunikować swojemu otoczeniu, że nie ma ochoty towarzyszyć mu na wycieczce, jeszcze bardziej obawiał się konieczności sprzeciwienia się swoim doradcom w sprawach polityki, dyplomacji i wojska. Utrzymując wszystko w stanie braku jasności, doradcy Kajzera unikali ujawnienia politycznych ograniczeń swojej władzy, Wilhelm zaś unikał obnażenia osobistych ograniczeń swojej władzy — za cenę braku spójnej linii politycznej.

Choć cesarzowi wiele brakowało, by mógł być skutecznym i autorytatywnym przywódcą politycznym, i chociaż jego wpływ polityczny miał zasadniczo charakter ujemny, błędem byłoby odrzucenie obserwacji Rhodesa, Naumanna i Quidde’a. „Władza osobista” nie była złudzeniem. Mit najwyższej władzy cesarza, na tyle, na ile weń wierzone, nadawał znaczenie jego osobie. Chociaż rządy innych państw dostrzegały, że Wilhelm realnie sprawuje mniej władzy, aniżeli twierdzi, mimo wszystko wierzyły, iż jest on czynnikiem politycznym o znaczeniu decydującym. Interpretując jego rozmowy, przemówienia oraz przedstawienia jako odślaniające nieodpowiedzialny i niebezpieczny charakter niemieckiej polityki zagranicznej, zaczęły one uważać Rzeszę za zagrożenie dla pokoju światowego.⁷⁷ Wierząc — pragnąc wierzyć — że cesarz posiada

⁷⁵ Zob. tutaj Cecil: *German Diplomatic Service...*, s. 275–281; Rich Norman: *Friedrich von Holstein: Politics and Diplomacy in the Era of Bismarck and Wilhelm II*, Cambridge 1965, s. 491–543; Röhl: *Germany Without...*, s. 132–240. Innym przykładem bezsilności Wilhelma w obliczu zdecydowanego sprzeciwu doradców jest sprawa Köllera, kiedy groźba zbiorowej rezygnacji ministrów zmusiła cesarza do zwolnienia wbrew swojej woli Ernsta Matthiasa von Köllera z funkcji ministra spraw wewnętrznych. Więcej na ten temat zob. Cecil: *Wilhelm II...*, s. 228–233; Rich: *Friedrich von Holstein...*, s. 494–496; Röhl: *Germany Without...*, s. 136–146.

⁷⁶ Zob. rozdział X książki [niewłaśczone do niniejszej antologii — tłum.].

⁷⁷ Zob. np. uwagi i wnioski Fitzmaurice’a oraz Greya przytoczone w podsumowaniu poprzedniego rozdziału [niewłaśczone do niniejszej antologii — tłum.].

wielką władzę polityczną, Niemcy nadawali mu władzę emocjonalną. Jako symbol Niemiec, jako „wcielenie całej duchowej osobowości narodu”, jako „przywódca”, za którym Niemcy „poszliby w ogień”, Wilhelm II naprawdę był suwerenem, najwyższym władcą Rzeszy.

Cesarz usiłował skupiać na sobie uwagę jako na symbolu narodowej siły oraz jedności. „Cesarski sztandar powiewa dumnie na wietrze — napisał do matki w październiku 1898 roku — podnosząc na duchu każde rzucone w górę lękliwe spojrzenie; Korona śle swoje promienie »z Bożej łaski« ku pałacom oraz chatom i — wybac mi, że tak powiem — Europa oraz świat nastawiają uszu, aby usłyszeć, »co mówi albo myśli niemiecki cesarz«”.⁷⁸ Przez poddanie się Kajzerowi oraz identyfikację z nim Niemcy mieli rozwinąć zbiorową tożsamość narodową ponad podziałami społecznymi. „Każdy, bez względu na przynależność klasową — powiedział Wilhelm do Eulenburga — powinien stanąć za mną i walczyć wraz ze mną dla dobra Ojczyzny! Nieważne, do jakiej klasy należy. [...] Na mnie nikt nie wywiera wpływu; i nikomu nie będzie wolno wywierać na mnie żadnego wpływu. J a mam dowodzić”.⁷⁹ Twierdzenie Wilhelma o jego suwerennej władzy nie tylko łączyło Niemców z racji faktu, że wszyscy byli poddani jego władzy, to znaczy, używając jego słów, stali z a cesarzem; zarazem przez identyfikację z Kajzerem, przez ich poczucie walki w r a z z nim, Niemcy odczuwali, że ich wyolbrzymione fantazje o samych sobie odgrywane są na scenie historii światowej. Zgodnie z tradycją pierwsze miejsce zajmowała dynastia Hohenzollernów, wraz z ludem stojącym za królem Prus. Rola takich władców jak Fryderyk Wilhelm I albo Fryderyk II była przede wszystkim rolą mądrego, potężnego, cieszącego się zaufaniem ojca, który strzegł swoich poddanych i troszczył się o dobrobyt głównie rolniczego społeczeństwa. Nawet Wilhelm I, chociaż był władcą kraju, który podczas jego panowania zindustrializował się, wciąż uważał się za tradycyjnego pruskiego króla, do którego dzieci-poddani zwracają się o ochronę i przewodnictwo.⁸⁰ W przeciwieństwie do tego cesarstwo za panowania jego wnuka stało na drugim miejscu z ludem trwającym obok niemieckiego cesarza. Wilhelm II w mniejszym stopniu był postacią ojcowską, a w większym narcystycznym obiektem jaźni (*selfobject*) masowego społeczeństwa przemysłowego.⁸¹ Nie był czcigodnym „Sire”, ale cesarską „Wysokością”, młodym i energicznym uosobieniem niemieckiego narodu, potężnym i pełnym chwały przedłużeniem Niemców. Przemówienia, parady, manewry oraz wjazdy cesarza stanowiły de-

⁷⁸ Bülow: *Denkwürdigkeiten...*, t. 1, s. 235–237.

⁷⁹ Ein Zwiegespräch. BA Koblenz, Papiery Eulenburga, t. 74.

⁸⁰ W momencie śmierci Wilhelma I wyraźnie już był widoczny zmieniający się charakter monarchii Hohenzollernów. Nichols J. Alden: *The Year of the Three Kaisers: Bismarck and the German Succession, 1887–1888*, Urbana–Chicago 1987, s. 178.

⁸¹ Wykorzystany tu termin „narcystyczny” nie powinien być rozumiany w powszechnie przyjętym pejoratywnym sensie, ale jako pojęcie techniczne. Sformułowanie, że cesarz był obiektem narcystycznym (obiektem jaźni) dla Niemców, znaczy po prostu, że z psychologicznego punktu widzenia Niemcy doświadczali Wilhelma II jako część samych siebie.

monstrację potęgi, obliczonej nie tyle na sprawienie, aby jego poddani poczuili się bezpieczni, ile na przewyżczenie *Reichsverdrossenheit*, narodowej depresji przez umacnianie poczucia narodowej dumy, potęgi oraz entuzjazmu Niemców. Wiwatujące tłumy identyfikowały się z cesarzem–herosem. Wiwatami na cześć Wilhelma II Niemcy czcili także samych siebie, czcili dynamizm, niezależność oraz siłę Rzeszy.⁸²

W *Der Untertan* Heinricha Manna jest taki niezapomniany moment, kiedy bohater powieści, Diederich Hessling, widzi cesarza po raz pierwszy. Opisujać ekstazę Hesslinga przy spotkaniu swego ideału, Mann usiłuje oddać przywiązanie Niemców do władzy w wilhelmińskich Niemczech. Tym, co przyciągnęło Hesslinga do Kajzera, nie była jakaś skłonność do służalczości czy masochizmu zawarta w niemieckim charakterze. Przy spotkaniu swego pana w mniejszym stopniu rozróżniała Hesslinga przyjemność poddania się dominacji, w większym natomiast radość identyfikacji z postacią dominującą. Innymi słowy, nawet będąc uzależnionym, Hessling był w stanie zastępczo uczestniczyć w potędze władzy. W samym momencie poniżenia, dochodził do wniosku Mann, jażn zostaje podniesiona i wywyższona przez złączenie się z władzą:

Odurzenie [...] uniosło go [Hesslinga — T. A. K.] w górę. Wywijał kapeluszem nad głowami wszystkich, w sferze rozszalonego entuzjazmu, przeciągał nim po niebie, gdzie krążą nasze najwznioślejsze uczucia. Tam na koniu, pod bramą zwycięskich defilad jedzie władza o kamiennych rysach i ciska błyskawice! Władza, która przechodzi po nas i której kopyta całujemy! Która przechodzi nad głodem, buntem i szyderstwem! Wobec której jesteśmy bezsilni, ponieważ miłujemy ją wszyscy! Którą mamy we krwi, ponieważ mamy w niej poddańczość! Jesteśmy jej atomem, znikomą drobiną czegoś, co wypłuła! Jako jednostka każdy z nas jest niczym, ale w zorganizowanych masach [...] wnosimy się stożkowato ku górze, aż po sam szczyt, tam gdzie stoi ona sama, wyciosana z kamienia i ciskająca błyskawice. Żyjemy w niej, jesteśmy jej częścią, nieubłagani wobec tych, którzy stoją od niej z dala, triumfujący nawet wówczas gdy nas miażdży: albowiem w ten sposób nasza miłość znajduje uzasadnienie!⁸³

Tak jak to było w przypadku potrzeby Wilhelma, aby okazywać, że wie wszystko (wszechwiedza cesarza), oraz potrzeby, aby być wszędzie (wszechobecność cesarza), także potrzeba, aby okazywać, że jest wszechpotężny, pozostawała w zasadniczej harmonii z potrzebą Niemców, aby czuć się określonymi i reprezentowanymi przez przywódcę, który pewnie kontroluje narodowe przeznaczenie. Dla Walthera Rathenaua podstawą przywiązania Niemców do cesarza było to, że „postrzegali go jako nieskazitelny wzorzec istoty narodu, ekspresję charakteru narodowego”. Był on, konkludował Rathenau, „najbardziej nie-

⁸² Wybór modelu psychoanalitycznego zaczerpniętego z psychologii jaźni (*self psychology*) jako pomocy przy badaniach nad przywództwem Wilhelma II wśród Niemców wydaje się właściwy, zważywszy na fakt, że jego rola w mniejszym stopniu była rolą ojca dla poddanych, w większym zaś rolą ich narcystycznego przedłużenia. Model edypalny pasowałby zapewne lepiej jako pomoc w zrozumieniu bardziej paternalistycznych związków pomiędzy władzą i poddanymi.

⁸³ Mann Heinrich: *Man of Straw*, New York 1984, s. 44; cyt. za wyd. polskim: *Poddany*, Warszawa 1975, s. 58.

mieckim człowiekiem, w którego przymiotach każdy znajdował emanujący potęgą obraz samego siebie”.⁸⁴

Heroiczne pozy, które maskowały wewnętrzną niepewność Wilhelma, prezentacja samego siebie, która odzwierciedlała jego pożądanie uwagi i aprobaty, nie były rozumiane przez wielu jego poddanych — albo przynajmniej nie były rozumiane przez dłuższy czas — jako manifestacja osobowości słabej i potrzebującej pomocy. Zamiast tego brali oni jego symbolikę za dobrą monetę i doświadczali go jako potężne, pełne chwały i dynamiczne uosobienie narodu oraz siebie samych.

V

Według Maximiliana Hardena, redaktora „Die Zukunft” oraz jednego z najbardziej zagorzałych i najbardziej skutecznych przeciwników Wilhelma II, „oświeceni” krytycy Kajzera gotowi byli tolerować jego niekonsekwentne oraz impulsywne kierownictwo w zamian za korzyści, jakie Niemcy osiągały z faktu, że „cesarz był kanclerzem dla samego siebie”.

Wszystkie ważne decyzje polityczne ostatnich dwunastu lat zostały dokonane przez niego. Zmiany w polityce handlowej, budowa floty, ogromna wiara w Rzeszę niemiecką osiągniętą *Weltmacht*, przyjazne związki oraz tajne traktaty z Anglią, kampania wojenna w Chinach, to wszystko i o wiele więcej jest jego dziełem. Jego cele są właściwe niemal bez wyjątku, jednak wybrane przezeń środki oraz sposoby są niefortunne.⁸⁵

Tak więc nawet najbardziej konsekwentni oponenti Wilhelma II mieli skłonność do kierowania swojej krytyki na metody cesarza, nie zaś na jego cele.⁸⁶

Według definicji Hardena, Max Weber powinien być zaliczony do „oświeconych” krytyków Kajzera.⁸⁷ Weber otwarcie potępiał niezręczność i niestałość, teatralność oraz fanfaronadę „osobistej władzy” Wilhelma. Tym, co Weber potępiał ze szczególną gwałtownością, był fakt, że w kierowaniu rządem, a zwłaszcza w kierowaniu sprawami zagranicznymi, pozory zastępowały rzeczywistość, namiętność do prestiżu oraz popularności zastąpiła politykę racjonalnego interesu oraz że kwestie o znaczeniu emocjonalnym dla cesarza zastąpiły rację stanu.⁸⁸ A jednak, pomimo że Weber był głośnym przeciwnikiem

⁸⁴ Rathenau: *Der Kaiser...*, s. 236.

⁸⁵ *Die Feinde des Kaisers*, „Die Zukunft” t. 40: 1902, s. 340. Zob. tutaj Fehrenbach: *Wandlungen...*, s. 97.

⁸⁶ Fehrenbach: *Images of Kaiserdom...*, s. 269–285. Meinecke: *Deutsche Jahrhundertfeier...*, s. 161–175.

⁸⁷ Meinecke: *Drei Generationen deutscher Gelehrtenpolitik: Friedrich Visser, Gustav Schmoller, Max Weber*, [w:] tenże, *Brandenburg, Preussen, Deutschland: Kleine Schriften zur Geschichte und Politik*, Wyd. Eberhard Kessel, Stuttgart 1979, s. 495–505.

⁸⁸ Mommsen Wolfgang J.: *Max Weber und die deutsche Politik, 1890–1920*, Tübingen 1974, s. 147–176, zwł. 151–159. Zob. rozprawy Webera: *Zur Lage der bürgerlichen Demokratie in Russ-*

stylu, w jakim Wilhelm II sprawował przywództwo, był zarazem jednym z najbardziej głośnych zwolenników jego celów. Dla Webera, tak jak dla cesarza, najwyższą wartość miał naród, ponad wszelkie inne względy moralne i polityczne.⁸⁹ Weber, tak jak cesarz, wierzył, że „historycznym obowiązkiem” Niemiec jest uprawianie *Weltmachtspolitik*, polityki światowego mocarstwa, oraz że Niemcy muszą stać się *Machtstaat*, mocarstwem, jeżeli — brzmiało tu wierne echo słów samego Wilhelma — ich „głos miałby być słuchany przy decyzjach dotyczących historii planety”.⁹⁰ Weber, tak jak cesarz, był przekonany, że przetrwanie Niemców jako narodu zależy od zdobycia światowego imperium i był entuzjastycznym zwolennikiem budowy floty wojennej jako środka do realizacji tego celu.⁹¹ Weber, tak jak cesarz, wierzył, że potężna flota niemiecka może zostać stworzona bez wzbudzania antagonizmu Brytyjczyków i miał nadzieję, tak jak Wilhelm, że w końcu będzie można osiągnąć porozumienie angielsko-niemieckie.⁹² I ostatecznie, tak jak cesarz, Weber spodziewał się, iż uprawianie polityki światowej zintegruje niemieckie społeczeństwo i prowadzić będzie do odrodzenia narodowego.⁹³

A zatem, za wyjątkiem czci Webera dla zwolnionego niedawno Bismarcka, cesarz mógłby powitać owo słynne inauguracyjne przemówienie socjologa na Uniwersytecie we Fryburgu w 1905 roku (właśnie tam wiele z tych idei zostało wypowiedzianych) z takim samym podnieceniem i entuzjazmem, z jakim na uwagi Webera zareagowało tak wielu spośród jego poddanych.⁹⁴ „Musimy pojąć — obwieścił Weber w najczęściej cytowanym fragmencie przemówienia — że zjednoczenie narodu było zaledwie młodzieńczym figlem, spletanym w minionych dniach przez naród, którego, zważywszy na jego wysoką cenę, lepiej byłoby nie robić, jeżeli miałby być on postrzegany jako zakończenie, a nie punkt wyjścia niemieckiej polityki światowego mocarstwa”.⁹⁵

Pomimo Weberowskiego podziwu dla Bismarcka oraz dla polityki racjonalnego interesu, trudno byłoby te cele (które Weber podzielał wraz z Wilhelmem czy te, które ochoczo przyjmowali „oświeceni” krytycy cesarza) scharakteryzować jako elementy określonych zamierzeń politycznych w bismarckowskim znaczeniu tego słowa. Zamierzenia te nie były oparte na zrozumieniu racjonalnych interesów Niemiec, ale pozostawały słabo zdefiniowane i w swoim

land oraz Russlands Übergang zum Scheinkonstitutionalismus, [w:] tenże, *Gesammelte politische Schriften*, Wyd. Johannes Winckelmann, Tübingen 1958, s. 30–65 i 66–108.

⁸⁹ Mommsen: *Weber...*, s. 40–43.

⁹⁰ Weber: *Deutschland unter den europäischen Weltmächten*, [w:] tenże: *Gesammelte politische...*, s. 152–172, zob. zwł. 170–171. Zob. też Mommsen: *Weber...*, s. 69.

⁹¹ Tamże, s. 73 i 147–149.

⁹² Tamże, s. 150–151. Weber: *Bismarcks Außenpolitik und die Gegenwart*, [w:] tenże: *Gesammelte politische...*, s. 109–126, zwł. s. 111–114.

⁹³ Mommsen: *Weber...*, s. 94–95. Weber: *Der Nationalstaat und die Volkswirtschaftspolitik*, [w:] tenże: *Gesammelte politische...*, s. 1–25.

⁹⁴ Mommsen: *Weber...*, s. 74.

⁹⁵ Weber: *Der Nationalstaat...*, s. 23.

podłożu motywowane przez emocjonalne pragnienie, aby Niemcy zajęły przysługujące im miejsce w świecie, ażeby zdobyły międzynarodowe poważanie, na które dumny i potężny naród zasługuje. Wedle Wolfganga Mommsena (politycznego biografa Webera), entuzjazm Webera dla *Weltpolitik* nie był prostym rezultatem trzeźwej kalkulacji ekonomicznej oraz politycznej, ale w znaczącym stopniu pozostawał wytworem „nacionalistycznego patosu”, jego namiętnego pragnienia, aby ujrzeć wzrost niemieckiego prestiżu oraz potęgę w świecie — tej samej *Renommiersucht*, którą Weber znajdował tak godną pożałowania u Wilhelma II.⁹⁶

Szczególne potępienie Webera, z powodu niepotrzebnego wzbudzania antagonizmu Brytyjczyków oraz jako dobitny przykład polityki Wilhelma, wzbudził telegram do Krügera. „Pierwsza poważna, o dalekosiężnych konsekwencjach, a przy tym zupełnie niepotrzebna klęska niemieckiej polityki [...] wywołana została przez idiotyczną politykę uczucia (*Gefühlspolitik*) odnośnie do kwestii burskiej” — napisał Weber w 1916 roku. A jednak zmuszony był przyznać, że za to fiasko winić należy Niemców, a nie cesarza: „Naród, [...] nie dyplomacja, popełnił błąd. Była to kompletnie bezcelowa polityka uczucia, która sprowadziła to na nas. A był to tylko jeden z wielu przypadków”.⁹⁷ Jednak politycznie nierozsądny, emocjonalny gest w postaci telegramu do Krügera był, jak przyznał Weber, niezwykle popularny w Niemczech. Nawet tak wytrawny dyplomata jak Anton Monts, pomimo że krytykował niemal wszystko w panowaniu Kajzera, mógł miesiąc później napisać do Bülowa: „Jedyną rzeczą, która idzie dobrze, jest nasza polityka zagraniczna. Telegram do Krügera posiada moją całkowitą aprobatę. Żeby się tylko z niego nie wycofano”.⁹⁸

Byłoby jednak trudno opisać telegram do prezydenta Krügera jako część „polityki” zagranicznej, nie mówiąc już o polityce racjonalnego interesu. Jak dostrzegł Weber, reprezentował on raczej wybuch emocji. Poczucie tryumfującej satysfakcji Wilhelma z powodu klęski zadanej Anglikom przez Burów podzielał Monts oraz wielu innych Niemców. Odczuwając, że są traktowani z niewystarczającym szacunkiem przez Brytyjczyków oraz inne europejskie mocarstwa, a także zazdroszcząc Anglii potężnego imperium, cesarz oraz jego poddani pokazali, że w pewnym stopniu identyfikują się z aktem heroicznej odwagi małych republik burskich.⁹⁹ Telegram Wilhelma w dramatyczny

⁹⁶ Mommsen: *Weber...*, s. 86.

⁹⁷ Weber: *Deutschland unter europäischen...*, s. 154.

⁹⁸ List z 24.02.1896, [w:] Bülow: *Denkwürdigkeiten...*, t. 1, s. 34–36.

⁹⁹ W kwestii identyfikacji społeczeństwa w Niemczech z Burami zob. np. doniesienia berlińskich gazet z 2.01.1900 na temat młodzieży w Berlinie, która uczciła Nowy Rok, przebijając się za Burów oraz budując nieżywą rakiętę z „bezdymnego prochu z Transwaalu” i z „Buren-backpfeifen”, tj. broni, jakiej używali Burowie, aby wymierzyć policzek Brytyjczykom. Saleski: *Neujahr 1900...*, s. 342.

sposób dał wyraz owej identyfikacji z Burami. Był to akt symbolicznego oporu wobec Brytyjczyków, równoległego z militarną porażką jeźdźców Jamesona.¹⁰⁰

W miarę jak zbliżała się I wojna światowa, wielu Niemców nabierało przekonania, że w przyszłości istnieją dla Rzeszy tylko dwie możliwości: międzynarodowy szacunek albo narodowe upokorzenie. Powtarzając wypowiedziane w tym samym miejscu niemal dwadzieścia lat wcześniej słowa Maxa Webera, Friedrich Meinecke wyraził tak charakterystyczną dla ery wilhelmińskiej obawę połączoną z natarczym żądaniem międzynarodowego szacunku. W 1913 roku powiedział on swoim słuchaczom na uniwersytecie fryburskim: „Rozpoczyna się nowa epoka światowej historii, która uszereguje narody świata na skali, aby określić, czy są one zdolne dopomóc w kształtowaniu historii świata oraz wnieść twórczy wkład w światową kulturę, czy też mają zostać skazane na zależną i pełną stagnacji egzystencję (*Binnenexistenz*) lądową (*land-locked*)”.¹⁰¹ Pomimo wewnętrznych kryzysów i skandali, pomimo porażek polityki zagranicznej, pomimo faktu, że *Weltpolitik* oraz rozwój floty doprowadziły do praktycznej izolacji politycznej oraz wojskowej Niemiec, Meinecke — na rok przed wybuchem I wojny światowej, która miała przynieść upadek Cesarstwa i Rzeszy — zapewniał, że Wilhelm II, zwłaszcza dzięki rozwojowi niemieckiej potęgi militarnej i morskiej, przesunął skalę w stronę szacunku międzynarodowego.¹⁰² Pod przywództwem Kajzera Niemcy odsunęły się dalej od upokarzającej *Binnenexistenz*, którą Brytyjczycy usiłowali narzucić Burom i przybliżyły do statusu światowego mocarstwa, niezależnego, silnego i zasługującego na szacunek.

Według Heinricha Manna, Niemcy za cesarza były niczym Diederich Hessling. Tak jak on przejawiała beczelną arogancję oraz lękliwy brak poczucia

¹⁰⁰ Odnośnie do popularności telegramu do Krügera w Niemczech oraz ogólnego współczucia Niemców w stosunku do Burów zob. Anderson Pauline R.: *The Background of Anti-English Feeling in Germany, 1890–1902*, Washington 1939, s. 227–261 i 285–360; Deist: *Flottenpolitik...*, s. 15, przyp. 30; Hale Oron J.: *Publicity and Diplomacy: With Special Reference to England and Germany, 1890–1914*, Gloucester 1964 (reprint), s. 190–265; Thimme Friedrich: *Die Krüger-Depesche: Genesis und historische Bedeutung*, „Europäische Gespräche. Hamburger Monatshefte für auswärtige Politik” t. 2: 1924, s. 201–244. Według Chirola, korespondenta „Timesa” w Berlinie, „być może nigdy przedtem nie powitano z taką radością monarszej deklaracji, jak telegram do Krügera. W tym znaczeniu był to »strzał w dziesiątkę«”. Tamże, s. 232. Również Hermann Oncken donosił o współczuciu dla Burów ze strony wszystkich klas społecznych oraz regionów kraju. Oncken: *Politik, Geschichtsschreibung und öffentliche Meinung*, [w:] tenże: *Aufsätze und Reden...*, t. 1, s. 205–207. Zob. też. Cecil: *Diplomatic Service...*, s. 221–223; tenże: *Wilhelm II...*, s. 326–328; Rich: *Holstein...*, s. 466–472.

¹⁰¹ Meinecke: *Deutsche Jahrhundertfeier...*, s. 173.

¹⁰² Tamże. Inny historyk, bardziej nawet krytyczny wobec cesarza aniżeli Meinecke, doszedł do takiego samego wniosku odnośnie do sukcesu Wilhelma II i przy tej samej okazji. 15 czerwca 1913 roku na uniwersytecie w Heidelbergu Hermann Oncken powiedział: „Jedynie potomność [...] będzie w stanie wypowiedzieć ostateczne słowo osądu historycznego: na tyle, na ile [...] można osądzić dzisiaj, znajdujemy się na drodze pewnego i nieprzerwanego postępu i to również w dużym stopniu musi być przypisane wysiłkowi cesarza”. Oncken: *Der Kaiser und die Nation...*, s. 18.

bezpieczeństwa, świeżo wzbogacone oraz z nagłą potężne — bogactwem i władzą, których, dodać należy, nie osiągnęły same, ale odziedziczyły po swoich przodkach. Nie mając do samych siebie zaufania, które wynika z tradycji odpowiedzialnego sprawowania władzy ekonomicznej oraz militarnej, wilhelmińskie Niemcy, niczym parweniusz Hessling, były niepewne swojej pozycji w świecie, pragnęły utwierdzić swoje nowo nabyte bogactwo oraz potęgę, a jednocześnie były „przewrażliwione”, zawsze gotowe w najlżejszym odrzuceniu dostrzegać umniejszenia swej roli. Dla Manna owa potęga i brak poczucia bezpieczeństwa, połączone z hierarchiczną organizacją władzy, prowadziły do wewnętrznego ucisku, ponieważ posiadający władzę polityczną usiłują umocnić swoje miejsce ponad tymi, którzy znajdują się niżej w hierarchii, oraz do międzynarodowej katastrofy, ponieważ świeżo zjednoczona i uprzemysłowiona Rzesza demonstracyjnie usiłuje utwierdzić swą potęgę gospodarczą oraz przewagę militarną nad innymi narodami w świecie.

Spoglądając po wojnie wstecz, na historię okresu, w którym żył i który współtworzył, Walther Rathenau również doszedł do wniosku, iż niemiecka polityka zagraniczna za Wilhelma II odzwierciedlała emocjonalne potrzeby niedojrzałego, nuworyszowskiego kraju, niepewnego swojego statusu i gorąco pragnącego pokazać swoje bogactwo i znaczenie.

Stawszy się bogatym, stawszy się potężnym, pragnie się pokazać to światu; i niczym świeży przybysz w obcym kraju, który krytykuje, jest głośny i autorytatywny, ma się ochotę tak zachowywać się w światowych sprawach. W tym kierunku idzie polityka telegramów i nagłych decyzji. Atakuje technologią i tak zwanymi osiągnięciami; chciwa festiwali, zadziwiania, parad i hałaśliwej nicości, tych rzeczy, dla których berlińczycy znaleźli drwiące określenia *Klimbim* i *Klamauk*, przegrzane życie wielkiej metropolii głośnie wyczynów domagających się takiej reprezentacji, która mogłaby w jednym worku połączyć Rzym i Bizancjum, Wersal oraz Poczdam.¹⁰³

Cesarz był reprezentacją; telegram do Krügera, kampania w Chinach, program budowy floty, pęd do *Weltmacht*, wszystko to było polityką owego *Klimbim* i *Klamauk*, wszystko było wyrazem żądań tego narodu, potężnego gospodarczo i militarnie, ale wewnętrznie podzielonego i niepewnego, chcącego, aby go dostrzegano, doceniano i szanowano.¹⁰⁴

Hardenowscy „oświeceni” krytycy mieli rację, przypisując takie cele Kajzerowi. Wewnętrzne rozdwojenie oraz niepewność Wilhelma II wiodły go do domagania się, aby go dostrzegano, doceniano i szanowano. Ten cel w decydujący sposób kształtował podstawę jego przywództwa wśród Niemców. W 1903 roku powiedział Eulenburgowi:

¹⁰³ Rathenau: *Der Kaiser...*, s. 259.

¹⁰⁴ To, że reakcja Wilhelma na „powstanie bokserów” oraz jego obawa przed „żółtym niebezpieczeństwem” wyrażały społeczny lęk, potwierdzone jest w liście Siegfrieda A. Kaehlera do Friedricha Meinecke z 14.06.1949. Meinecke: *Ausgewählter Briefwechsel*, Wyd. Ludwig Dehio i Peter Classen, Stuttgart 1962, s. 541.

Nigdy nie myślałem o autokracji, ale już dawno temu sformułowałem mój program odnośnie do tego, w jaki sposób pragnąłem być niemieckim Cesarzem, jak wyobrażałem sobie niemieckiego Cesarza. W głębi najodleglejszej dżungli w innych częściach świata każdy powinien znać głos niemieckiego Cesarza. Nic nie powinno wydarzyć się na tej ziemi, zanim się go najpierw nie wysłucha. Jego słowo musi być zważone na każdej szali. No cóż — myślę, iż zasadniczo dotrzymałem mojego programu! Również w sprawach wewnętrznych słowo Cesarza winno być wszystkim!¹⁰⁵

Program jednostki stopił się z programem narodu. Spodziewano się, że narodowy głos cesarza zagłuszy niezgodną paplaninę niemieckich głosów, przemawiających jednocześnie w imię własnych wąskich interesów. Sprawy zagraniczne zapewniały główną drogę ucieczki od wewnętrznego zgiełku. W tym rozczłonkowanym kraju, w tym od niedawna i niepewnie skonsolidowanym narodzie, emocjonalny cel, aby głos Niemiec, niemieckiego cesarza, słuchany był na całym świecie, był być może jedynym celem, co do którego wszyscy Niemcy mogli się zgodzić.

¹⁰⁵ Ein Zwiegespräch. BA Koblenz, Papiery Eulenburga, t. 74.

AUREL ENDE

DZIECIŃSTWO PSYCHOHISTORYKA ORAZ HISTORIA DZIECIŃSTWA

Poniższe rozważania stanowią krótkie przedstawienie problemów, przed którymi musiałam stanąć — i przed którymi stoję nadal — w moich badaniach nad historią dzieciństwa. Może to pomóc w wyjaśnieniu, dlaczego obecnie w zakresie historii dzieciństwa tak niewiele badań prowadzonych jest przez historyków oraz psychohistoryków. Chociaż większość badaczy społecznych uważa takie badania za bardzo ważne, pozostaje faktem, że prawie nikt właściwie się nimi nie zajmuje. Dzieciństwo jest oczywiście jednym z najbardziej drażliwych tematów, albowiem wywiera ono wpływ na codzienne życie badacza, mianowicie wtedy, kiedy przyjmuje on bliskie, osobiste spojrzenie na przeszłość zamiast zwyczajowej obserwacji z dystansu.

Podczas pierwszego roku moich badań zaobserwowałam, iż często zwracam się ku liczbom i danym, raczej ku „obiektywnym” problemom społeczno-ekonomicznym, nim nie stwierdziłam, że po prostu nie jestem już w stanie znieść więcej szczegółów na temat absolutnie żałosnego życia dzieci w przeszłości. Uświadomiłam sobie, co dzieje się w moim życiu wewnętrznym — co wywołuje w nim zamieszanie — i teraz mogę łatwiej radzić sobie z pracą. Poniższy przykład, przedstawiany w porządku chronologicznym, nie jest jednym z wielu rozproszonych przypadków wewnętrznego oporu. Jest to wyraziście zdefiniowane wydarzenie, które, jak mam nadzieję, czytelnicy będą w stanie odebrać całościowo.

W ciągu wielu lat, aż do dziś, koncentrowałam się w mojej pracy na badaniach z zakresu historii dzieciństwa w Niemczech. Powodem owego ograniczenia się wyłącznie do dzieciństwa w Niemczech było założenie, że istotne elementy historii Niemiec powinny być odzwierciedlone w niemieckich metodach wychowywania dzieci, a raczej odwrotnie, że ważne elementy niemieckiej historii są odzwierciedleniem stosunków pomiędzy rodzicami a dziećmi w Niemczech. Zilustrujmy to stanowisko w kategoriach wydarzeń historycznych: to przecież nie Francja była krajem, który trzykrotnie atakował

swego sąsiada na przestrzeni siedemdziesięciu lat (1870, 1914, 1939). Niemieckie uczucie wobec Francji postrzeganej jako zagrożenie ma swoje początki w niemieckich sposobach chowania dzieci, w szczególności wśród wyższych klas.

W trakcie moich badań zmuszona byłam wybrać pewne aspekty dzieciństwa, ponieważ nie chciałam zagubić się w nadmiernej liczbie szczegółów. Zaspokajanie potrzeb niemowlęcia w wielkim stopniu zależy od stopnia empatii tych, którzy z dzieckiem żyją. Może to również wiele powiedzieć na temat ogólnych właściwości, które charakteryzują interakcje zachodzące w danym społeczeństwie.

Ponieważ niedawno opublikowałam na łamach „Journal of Psychohistory” pełne studium dotyczące zjawiska malejącej popularności karmienia piersią,¹ tutaj podsumuję jedynie główne trendy, aby pozwolić czytelnikowi zapoznać się z trudnościami, z jakimi się zetknęłam przy interpretowaniu źródeł oraz danych.

Doniesienia o żywieniu niemowląt w XVIII wieku były równie kontrowersyjne jak opinie lekarzy i często nie mniej od nich sprzeczne. Stwierdzenia i relacje częściej wyrażały postawy autora, aniżeli przedstawiały dowody na to, jak rzeczywiście niemowlęta były odżywiane. W pewnej relacji mówi się o „przekarmianiu” dzieci przez matki karmiące piersią, wszelako my wiemy, iż nie jest to możliwe, ponieważ niemowlę karmione piersią swoimi żądaniami samo reguluje karmienie. Jedyne, co możemy wywnioskować na podstawie tej „obserwacji”, to fakt, że obserwator miał odczucie, iż małe niemowlęta zbyt często ssą matczyną pierś. Szczególnie więc dzieci pochodzące z bogatych rodzin powierzane były opiece „starych kobiet »bardziej przypominających worek kości, aniżeli ludzką istotę«”. Kobiety te przeżuwały w ustach pokarm, a następnie dawały go dzieciom. W Berlinie niemowlęta miały ogromne brzuchy z powodu trudnej do strawienia mącznej diety. Spośród zaś uboższych kobiet w Hamburgu praktycznie żadna nie była w stanie karmić swojego niemowlęcia piersią z powodu wyniszczenia.²

W którąkolwiek stronę byśmy spojrzeli na żywienie niemowląt w Niemczech w przeciągu ostatnich dwóch i pół stulecia, rzadko spotyka się niemowlę, które byłoby w pełni karmione piersią przez własną matkę. Dzieci żywiono mlekiem krowim, począwszy od pierwszego dnia życia, później zaś kaszką owsianą. Wszędzie zatykano im buzie za pomocą *Zulp*, małego płóciennego woreczka wypełnionego chlebem albo sucharami z cukrem. Obwinęte w powijaki niemowlęta nie były w stanie pozbyć się tych brudnych nieraz szmatek — jeżeli w ogóle tego pragnęły — albowiem przez długie godziny *Zulp* był ich jedynym pokarmem i „towarzyszem”. Autor pewnej autobiografii wspomina:

¹ Ende Aurel: *Battering and Neglect: Children in Germany, 1860–1978*, „Journal of Psychohistory” t. 7: 1980, s. 250–279.

² Fisher Alfons: *Geschichte des dt. Gesundheitswesens*, Berlin 1933, t. 2, s. 218.

„Podczas trzeciego roku życia nie chciałem zrezygnować z tego szkodliwego smoczka. Moja matka często napełniała go wermutem, a raz nawet rybią żółcią, wtedy naturalnie wyrzucałem go”.³

Nierzadko podawano dzieciom opiaty oraz alkohol i wiele z nich umierało z przedawkowania. Niemieckie słowo oznaczające karmienie piersią to *stillen*, co oznacza uciszyć, uspokoić, zaspokoić. Rzeczywiście większość niemieckich dzieci była *gestillt* (uciszona), uspokojona przez opiaty oraz alkohol i wiele z nich było cicho przez długi czas. Ale nie były nakarmione piersią, a zatem ani niemowlęta, ani matki nie były zaspokojone. Śmierć niemowlęcia albo dziecka nie była dramatem, jak to jest dzisiaj. Niemowlęta i dzieci umierały wszędzie: była to rzecz zwyczajna, część codzienności.

W coraz większym stopniu lekarze doradzali matkom karmienie piersią, przedstawiając wykresy świadczące o tym, iż szanse, aby ich maleństwa przeżyły pierwsze lato — porę roku, kiedy umierało najczęściej niemowląt — byłyby bez porównania większe. Wraz z szybkim uprzemysłowieniem w XIX stuleciu popularność karmienia piersią zmniejszała się, a śmiertelność niemowląt wzrastała. Bezowocne były wszelkie kampanie na rzecz karmienia naturalnego oraz zalecające je porady. Wraz z rosnącą niechęcią matek do karmienia piersią pediatrizy zalecali produkty rozwijającego się szybko przemysłu wytwarzającego odżywkę dla dzieci. Obecnie przemysł ten musi poszukiwać nowych rynków zbytu w Trzecim Świecie, albowiem matki w krajach zachodnich nie chcą karmić swoich niemowląt butelką. Podsumowując dwa i pół stulecia odżywiania niemowląt w Niemczech, powiedziałabym, że matki karmiące wyłącznie piersią były rzadkością, rozpowszechniło się karmienie pokarmem sztucznym, natomiast mamki nie były tak często spotykane jak na przykład w Anglii czy we Francji. „Z punktu widzenia” niemowląt oznaczało to, że często pozostawiano je same i niewłaściwie je odżywiano, w wyniku czego wiele spośród nich umierało przed ukończeniem pierwszego roku życia (około 1870 roku 25 proc. niemowląt umierało, zanim skończyło rok). Po I wojnie światowej niewłaściwe było także to, że większość sztucznie odżywianych niemowląt była karmiona butelką według zegarka, a nie na żądanie.

Moja interpretacja zaproponowana w artykule opublikowanym w „Journalu” wiązała się z tym, co Norbert Elias opisał jako *The Civilizing Process*.⁴ W *The History of Manners* (pierwszym tomie tego dzieła) Elias przedstawia zmiany w zakresie postawy i zachowania dotyczącego funkcji naturalnych. Podstawowe czynności życiowe stają się coraz bardziej stylizowane czy nawet wycofywane z widoku publicznego. Ograniczenia narzucane przez innych (*Fremdwänge*) zmniejszają się, podczas gdy samoograniczanie nieustannie narasta. Funkcje

³ Hardach-Pinke Irene, Hardach Gerd (wyd.): *Deutsche Kindheiten 1700–1900. Autobiographische Zeugnisse*, Kronberg/Taunus 1978. Przytoczony cytat pochodzi z [tekstu] Franza Xavera Bronnera.

⁴ Elias Norbert: *The Civilizing Process*, New York 1979–1981; wyd. polskie: *Przemiany obyczajów w cywilizacji Zachodu*, Warszawa 1980.

naturalne, takie jak oddawanie moczu i stolca, stają się czymś, o czym się nie mówi. Naturalnie proces ten nie omija relacji matki i dziecka. Mała istota ssąca kobiecą pierś staje się czymś kłopotliwym. Jak to ujęła jedna z moich przyjaciółek: „Czułabym się jak krowa!”.

W dłuższej perspektywie czasowej taka interpretacja może wciąż być prawdziwa. Wszelako już trzy lata temu odniosłam wrażenie, że brakuje tu czegoś ważnego. Przeczytałam setki oryginalnych w większości źródeł z XVIII i XIX wieku oraz zbadalam jeszcze więcej rycin i ilustracji. Czytałam o umierających córkach i synach, braciach i siostrach. Czytałam ówczesne „wyjaśnienia” tych zgonów oraz dostrzegałam sprzeczności: na przykład skargi, że w młodości brakowało lekarzy, a później, kiedy lekarze byli dostępni (dla tych, których było na to stać), że przybywali oni za późno i tak czy inaczej nie byli w stanie pomóc. Wiele miesięcy po artykule w „Journal of Psychohistory” napisałam inną dość szczegółową analizę odżywiania niemieckich niemowląt.⁵ Uwzględniłam więcej danych, opracowałam zróżnicowanie pomiędzy północnymi a południowymi Niemcami, pomiędzy wsią a miastem i wciąż nie byłam usatysfakcjonowana; powiedziałam sobie „Cóż, tak właśnie było” i zajęłam się innymi sprawami.

Po upływie kolejnych sześciu miesięcy przeglądałam fotografie z mojego dzieciństwa. Na temat naszych comiesięcznych spotkań psychohistorycznych wybraliśmy bowiem motyw przewodni „Ja i mój ojciec”. Ułożyłam fotografie w porządku chronologicznym, poczynając od siebie jako noworodka w kołysce i kończąc na zdjęciach zrobionych, kiedy musiałam mieć około 11 lat. Pomyślałam: „Musiały one zostać zrobione wtedy, kiedy matka chciała, aby rodzina umarła”. Miał miejsce wtedy wypadek, który pamiętam całkiem dobrze. Nastąpiło to w szczytowym momencie psychiczno-ekonomicznego kryzysu moich rodziców, w szczególności matki, kiedy to usiłowała „uśpić na wieki” mnie i moją siostrę przy pomocy pigułek nasennych. Zamierzała popełnić wraz z ojcem samobójstwo zaraz po tym, kiedy my, dzieci, zostaniemy wysłane do wieczności. Zatrzymała się w samym środku próby. Moja siostra i ja wylądowałyśmy w szpitalu i trzy albo cztery dni później zostałyśmy odesłane do domu. Kiedy powiadam, iż pamiętam ten wypadek, mówię o wymiarze intelektualnym. Zazwyczaj usiłuję uniknąć poziomu emocjonalnego, to znaczy uczuć kryjących się za pytaniem: „Jak się czuję, kiedy matka chce mnie zabić?”.

Kilka dni po owym spotkaniu psychohistorycznym przygotowywałam referat na temat dzieciństwa w Niemczech dla mojej grupy studentów — w większości początkujących — na uniwersytecie frankfurckim i znowu stanęłam w obliczu XVIII- i XIX-wiecznych matek, które w niewłaściwy sposób karmiły swoje dzieci. Po raz pierwszy byłam w stanie postawić pytanie w sposób, który dawał tylko jedną możliwą odpowiedź — odpowiedź, której przez ponad dwa

⁵ Ende Aurel: *Zur Geschichte der Stillfeindlichkeit in Deutschland, 1850–1978*, „Kindheit” t. 1: 1979, s. 203–214.

lata usiłowałam uniknąć: co robiły owe matki, które naprawdę *w i e d z i a ł y*, że matczyne mleko jest zawsze dostępne (za wyjątkiem przypadków wyniszczenia organizmu matki oraz wyczerpania), że jest tańsze od każdego sztucznego pożywienia, że umiera znacząco mniej dzieci karmionych piersią oraz że karmienie piersią sprzyja po porodzie powrotowi do dobrego stanu podstawowych organów kobiecych — a zwłaszcza skurczeniu się macicy? Chociaż przez odmowę karmienia piersią wiele matek rzeczywiście zabiło swoje dzieci, nie podoba mi się tu słowo „morderstwo”. Ma ono konotacje moralne i prawne oraz nasuwa myśl, że matki były w pełni świadome tego, iż zabijają. Moje badania sugerują, iż matki, które przez niewłaściwe odżywianie zabijały swoje nowo narodzone dzieci, były zjawiskiem specyficznie niemieckim — przynajmniej jeżeli bierze się pod uwagę rozpowszechniony zwyczaj oraz wielkość populacji w to zaangażowanej.

Pragnę krótko przedstawić kontekst historyczny tego zjawiska. Jak już kiedyś wspomniałam, domy podrzuteków nigdy nie odgrywały w Niemczech istotnej roli. Szybko po otwarciu przekształcano je w sierocińce. Opiekę nad dziećmi uznawano za obowiązek krewnych, nie zaś społeczeństwa. System karmienia przez mamki — jako sposób na pozbywanie się niemowląt — nie był tak rozpowszechniony jak we Włoszech, Francji czy Anglii. Niemieckie mamki zazwyczaj mieszkaly w tym samym mieście czy wsi albo nawet w domu rzeczywistej matki. Nawiasem mówiąc, uważam, że zakres korzystania z mamek, wzrastający w ciągu XIX wieku, wynikał z podnoszenia się stanu zdrowia rodzin i towarzyszył procesowi cywilizowania się. (Kiedy produkty przemysłu odżywek dla dzieci stały się dostatecznie bezpieczne, a opieka medyczna lepsza, karmienie przez mamki zaniknęło ostatecznie w początkach XX wieku).⁶ W Niemczech prześladowania tak zwanych czarownic były szczególnie dotkliwe.⁷ Ze strony mężczyzn była to próba, w dodatku udana, przejęcia kontroli nad porodami oraz opieką medyczną, którymi w obrębie społeczności lokalnej zajmowały się dotąd kobiety. W XVIII wieku, kiedy ostatecznie zakończyło się zabijanie „wiedzących kobiet”, zabrakło już wiedzy na temat naturalnej kontroli urodzeń. Z kolei kary i prześladowania w sprawach o dzieciobójstwo miały w Niemczech szczególnie drastyczny charakter. Zwłaszcza matki niezamężne cierpiały z powodu surowej moralności niemieckich faryzeuszów. Mężczyźni pozostawili problem kontroli urodzin w rękach kobiet. W związku z tym spotyka się ich *w y ł ą c z n i e* jako sędziów, inkwizytorów, duchownych, dręczycieli i oprawców.

Wojna trzydziestoletnia (1618–1648) wyludniła wielkie obszary Niemiec. Potrzeba było pracowników oraz żołnierzy, jednak zdewastowany kraj nie był w stanie zapewnić dość żywności dla koniecznego przyrostu urodzeń. Zapoży-

⁶ Peiper Albrecht: *Chronik der Kinderheilkunde*, Leipzig 1965, s. 235 i nast.

⁷ Soldan-Heppe: *Geschichte der Hexenprozesse*. W nowej redakcji Maxa Bauera. Hanau [b.r.w.]. Haining Peter: *Hexen*, Oldenburg–Hamburg 1977, s. 58.

czoną z Francji praktyką stała się rejestracja każdej ciąży. Kobieta, która urodziła bez rejestracji albo w ukryciu, była karana, podczas gdy niezarejestrowane poronienie z zasady było traktowane jako dzieciobójstwo, co oznacza, iż kobietę karano śmiercią. Kiedy Goethe miał 22 lata, we Frankfurcie z powodu dzieciobójstwa ścięto młodą, niezamężną matkę. Nazywała się Susanna Margaretha Brandt i stała się później pierwowzorem Gretchen Goethego. W owym czasie, u schyłku XVIII wieku, pisywano setki traktatów na temat dzieciobójstwa. Większość z nich dokumentuje atmosferę surowej moralności, przedstawiając pożałowania godne życie kobiet, zwłaszcza tych niezamężnych. Ustanawiano prawa dla zapobieżenia „zaduszeniu” niemowląt w łóżku przez ich rodziców. Rodzicom zabraniano brać do łóżka niemowlęta i dzieci w wieku poniżej dwóch lat.⁸ A zatem kiedy w XIX stuleciu lekarze zalecali karmienie piersią, nie walczyli oni z czymś w rodzaju niechęci czy ignorancji. Walczyli oni z jedynym sposobem, jaki jeszcze pozostawał niemieckim matkom, by ograniczyć liczebność ich rodzin. Nie jestem w stanie powiedzieć, w jakim stopniu były one świadome tego, co robiły, i jak bardzo cierpiały w rezultacie tego. Aby to określić, potrzeba byłoby dużo empatii dla straszliwych warunków ich życia. Tak długo jak nosimy w sobie podobnie straszne wydarzenia — mniej lub bardziej wyparte — będziemy zwracać nasze zainteresowania w kierunku zagadnień mniej zagrażających. I jak długo badacze społeczni będą chcieli mieć swój wkład w zapobieganie nowemu Oświęcimowi, nowej Hiroshimie, nowej Karamanmarash oraz nowej Atlancie, tak długo będą musieli starać się nie być wyłącznie obiektywnymi obserwatorami. Czegoś takiego nie ma. Albo *l'art pour l'art* albo zaangażowanie.

⁸ Langer William: *Infanticide: A Historical Survey*, „History of Childhood Quarterly: Journal of Psychohistory” t. 1: 1974, s. 353–365.

RUDOLPH BINION

FIKCJA LITERACKA JAKO SPOŁECZNA FANTAZJA: EUROPEJSKI KRYZYS RODZINY W LATACH 1879–1914*

W latach 1879–1914 literatura europejska skierowała swe badawcze spojrzenie na utrwalone instytucje społeczne, z nadzwyczajną śmiałością przyglądając się zwłaszcza rodzinie. Z im większą śmiałością do niej podchodzono, tym silniejsze wywoływało to wrażenie. Początkowo celem owego spojrzenia miało być przedstawienie problemów w obrębie rodziny, które można byłoby rozwiązać, bądź też zła, które można byłoby naprawić. Szybko jednak zapanał destrukcyjny nastrój pełnego zniechęcenia i depresji. W latach dziewięćdziesiątych XIX wieku każde ambitniejsze dzieło literackie sondujące życie domowe (a czyniła to większość ówczesnych twórców), skłonne było przedstawiać je jako szkodliwą pomyłkę, a im głębiej sondowano, tym bardziej zgubne jawiło się owo życie rodzinne.

Atak na rodzinę ze strony literatury, włączając w to małżeństwo jako podstawę jej rozwoju, rzadko bywał otwarty, tak jak w przypadku Tolstoja czy Shawa, schodzących w swych powieściach czy sztukach scenicznych aż do poziomu pamfletu. Podobnie nie mogą być tu rozstrzygające intencje samych autorów, deklarowane w przedmowach czy gdziekolwiek indziej, ponieważ nawet dzieło twórczego geniuszu może nieść przesłanie odmienne od tego, o jakie chodziło autorowi. Wydobywanie przesłanek utworu literackiego może być zwodnicze,

* Moje badania prowadzone w tym kierunku zostały wsparte grantami ze strony Komisji Fulbrighta oraz Mazer Fund Uniwersytetu Brandeis. Oprócz biblioteki Uniwersytetu Brandeis korzystałem przede wszystkim z zasobów Bibliothèque Nationale w Paryżu, British Library w Londynie, Bibliotheca Nazionale we Florencji oraz Staatsbibliothek w Berlinie. Institut National d'Etudes Demographiques udostępnił mi swoje najnowocześniejsze wyposażenie w Paryżu: największy naukowy dług zaciągnąłem u Jacqueline Hecht i Patricka Festy. Również David Troyan-ski, Jean-Pierre Bardet, Alain Corbin, Samuel K. Cohn, Stephen Kern i Raffael Scheck dostarczyli mi wielu przydatnych porad i uwag krytycznych odnośnie do roboczej wersji niniejszego studium.

ale taki zdecydowany trend jak wymieniona wrogość wobec rodziny nie dał się nie zauważyć. Zarazem zarzuty wysuwane przeciw rodzinie w obrębie tego trendu nie sumują się w spójne oskarżenie. Przypominają one raczej serię uderzeń zadawanych z różnych stanowisk i odmiennych punktów widzenia. Owe ciosy nie spowodowały szybkiego nokautu, ale w końcu jednak nadwerżyły ogólnie uznawany, idealny model rodziny.

Rodzinę wzięto na cel, kiedy to (w owych dekadach poprzedzających I wojnę światową) cieszyła się ona takim publicznym poważaniem, jak być może nigdy przedtem. Mimo to owa zajadła napaść nie była jedynie fikcją; była to odwrotna strona procesu przekształcania się europejskiej rodziny, związanego z rozpowszechnieniem się kontroli urodzin w małżeństwie. Przedmiotem moich rozważań będzie to zbiorowe demograficzne osiągnięcie Europejczyków, w szczególności zaś ich najgłębsze odczucia w stosunku do niego. Jedno i drugie ujawnia się przez literackie oskarżenie rodziny, które przybrało postać zbioru powracających motywów w ramach wypowiedzi literackich tego okresu. Postrzegam je jako pracę i rezultat zbiorowej (społecznej) fantazji Europejczyków. Przy takim bowiem podejściu głęboko ukryte odczucia Europejczyków w odniesieniu do praktyki kontroli urodzin w małżeństwie mogą zostać rozpoznane jako zaowalowany motyw tej twórczości literackiej. A zatem moje rozumowanie rozpoczynam od tego oskarżenia, dającego się wyraźnie odczytać ze wzmianek zwartych w utworach literackich, a także z ich ukrytych implikacji — najczęściej równie ostro formułowanych, co niejasnych.

Po darwinowsku brzmiące i sięgające głęboko oskarżenie zarzucało rodzinie, iż dusi ona i krępuje istotę z natury wolną i swobodną. Na tym polegał sens słynnego okrzyku Menalka w *Pokarmach ziemskich* André Gide'a (1897): „Rodziny, nienawidzę was!”.¹ Całe pokolenie Gide'a nauczyło się od Henrika Ibsena nienawidzić rodziny właśnie z tego powodu. Z kolei zaś u Ibsena najdoskonalszym przykładem domowej atmosfery jako błędnego odejścia od natury pozostaje *Dzika kaczką* (1884). W tym arcydziele ułomna rodzina dzieli mieszkanie z ranną dziką kaczką, która „więziona” jest w sztucznym lesie. Gość z leśnych stron zapytuje dziadka, załamanego nieszczęściami dawnego miłośnika wędrówek i polowań, jak on w ogóle może „żyć w dusznym mieście, wśród czterech ścian”.² Jako odpowiedź dziadek wskazuje z zadowoleniem na owe niby-leśne ostępy, gdzie okaleczona kaczka obrasta tłuszczem w zamknięciu. Jego rozmarzony syn-pechowiec wyjaśnia: „Przebywa tam tak długo, że zapomniała, czym jest życie na swobodzie... A przecież w tym rzecz cała”.³ W zręcznej symbolice Ibsena ta nieszczęsna kaczka oznacza istotę ludzką w okowach domu i rodziny, okaleczoną i degenerującą się. W swoich najwcześ-

¹ Gide André: *Les nourritures terrestres*, Paris 1917–1936, s. 69; cyt. za wyd. polskim: *Pokarmy ziemskie*, Kraków 1981, s. 91.

² Ibsen Henryk: *Vildanden*, [w:] tenże: *Samlede verker*, t. 5, Oslo 1978, s. 42; cyt. za wyd. polskim: *Dzika kaczka*, Warszawa 1985, s. 68.

³ Tamże, s. 46; cyt. za wyd. polskim: *Dzika kaczka*, s. 74.

niejszych notatkach do tej sztuki Ibsen wyjaśniał: „Istoty ludzkie to stworzenia morskie — jak dzika kaczka — a nie stworzenia lądowe”. I dodał z nadzieją: „Kiedyś wszyscy ludzie będą żyli [w morzu — R. B.], gdy ląd zostanie pochłonięty. Wtedy skończy się życie rodzinne”.⁴

Ibsen jako pierwszy uczył Europejczyków spoglądać na małżeństwo, podstawę życia rodzinnego, odkąd sięgnąć pamięcią, jako na nierównoprawny układ, który z kobiety czynił jedynie żonę i matkę, a co za tym idzie hamował jej rozwój osobisty. Jak uważał Ibsen, kobieta bynajmniej nie pochodziła z żebra mężczyzny, ale zamknięcie jej w domu faktycznie uczyniło z niej dodatek do niego. „Przede wszystkim jesteś żoną i matką” upomina buntującą się Norę mąż w *Domu lalki* (1879), a Nora odpowiada: „Już w to nie wierzę”.⁵ Nora nigdy nie mogłaby powiedzieć swojemu mężowi, mimo jego pantoflarstwa, że jest on przede wszystkim mężem i ojcem: na tym polegała nierównoprawność wbudowana w ich małżeński układ. Jednak problemy w jej małżeństwie leżeć mogły (i z początku tak się wydawało widzom w całej Europie) gdzieś indziej — w jego protekcyjnym seksizmie albo w jej gorszym położeniu pod względem prawnym — i były możliwe do usunięcia za pomocą reformy moralnej bądź prawnej. Nawet zatraskując z hałasem drzwi swojego „dziecinne-go pokoju”⁶, Nora pozostawiała je symbolicznie otwarte na „największy cud” prawdziwego małżeństwa, z tym samym mężem, kiedyś w przyszłości.⁷ Owa maleńka nadzieja z pewnością nie była dla niej czymś realnym: jak to ujęła w chwili wielkiej prawdy, „Ale [...] nie wierzę w cuda”.⁸ A późniejsze dramaty Ibsena nie pozostawiały u publiczności nadziei, iż kobieta może zrealizować się w obrębie małżeństwa, niezależnie od charakteru męża czy należnych jej praw: „Małżeństwo [...] zrujnowało ludzką rasę” — brzmiał jego prosty werdykt.⁹ Albowiem dla Ibsena głównym problemem była sama instytucja, urządzona w ten sposób, aby kobieta prowadziła mężczyźnie dom oraz rodziła i wychowywała mu dzieci. W tak pojętym małżeństwie kobieta z konieczności stawiała się psychologicznie podporządkowana, była narzędziem w ręku męża i rodziny. Jedyne możliwe dla niej formy buntu, aczkolwiek niedające zadowolenia, pozostawała odmowa seksu i macierzyństwa. Niektóre Ibseńskie postacie kobiet (późniejsze od Nory), począwszy od Pani Alving w *Upiorach* (1882), po prostu podporządkowują się i cierpią z powodu sytuacji bez wyjścia, jedynie gniewna Rita w *Matym Eyolfie* (1894) reaguje z taką erotyczną zaborczością, że nieumyślnie okalecza, a później zabija dziecko, które stało się dla jej męża ucieczką od niej.

⁴ Cyt. za Meyer Michael: *Hedda Gabler and Three Other Plays*, Garden City 1962, s. 135.

⁵ Ibsen: *Et Dukkehejm*, [w:] *Samlede...*, t. 4, s. 201; cyt. za wyd. polskim: *Nora. Dom lalki*, [w:] *Ibsen: Dramaty*, Poznań 1977, s. 88.

⁶ Tamże, s. 199; wyd. polskie: s. 86.

⁷ Tamże, s. 205; wyd. polskie: s. 92.

⁸ Tamże; wyd. polskie: s. 91.

⁹ Cyt. za Ibsen: *The Wild Duck*, New York 1968, s. 83, z notatek Ibsena do sztuki.

Ibsenowska Rita, choć jest morderczynią, przynajmniej kocha swojego męża, aczkolwiek w niedobry sposób. Niewiele przykładów miłości małżeńskiej pojawiło się jednak w literaturze. Zabójca żony w *Sonacie Kreutzerowskiej* Lwa Tołstoj (1887/1889) nienawidzi swojej ofiary właśnie z powodu cielesnych związków z nią — jego położenie jako ojca i męża z samej już natury pobudza zazdrość, która skłania go do tego czynu. Tołstoj przedstawia swojego krwawego bohatera jako postać wyjątkową jedynie w tym sensie, że z maniacką konsekwencją realizuje on swą morderczą skłonność, którą inni mężowie tłumią w sobie. Dla Guy de Maupassanta małżeństwo jest równoznaczne ze śmiercią miłości, ale nie w sensie tołstojowskiej dialektyki żądzy i wstydu; to raczej rola żony i matki była dla Maupassanta nieodłącznie szkodliwa dla miłości i związanej z nią potrzeby wolności. Jego *Adieu* (1884) to lament nad upadkiem byłej kochanki, która została żoną i matką, a w jego *Kiedyś, dawno temu* (1880) babka spogląda w przeszłość na mityczny złoty wiek, kiedy małżeństwo służyło wychowaniu dzieci, podczas gdy miłości można było swobodnie szukać poza domem. Również dla Antoniego Czechowa miłość kończyła się tam, gdzie zaczynał się dom i rodzina. Jednak to poglądy Augusta Strindberga w kwestii stanu małżeńskiego oraz rodzicielstwa były najbardziej krytyczne w Europie tamtych czasów. Sprzeciwiając się romantycznym wizjonerom z początku XIX stulecia, którzy widzieli to, czego nie było, Strindberg, stając się przedstawicielem wrażliwego pokolenia *fin de siècle'u*, potrafił, niczym jego autobiograficzne niedzielne dziecko [student Arkenholz — tłum.] w *Sonacie widm* (1907), zauważyć to, czego nie widział nikt inny, choć było obecne, w tym wypadku przynajmniej do czasu, kiedy rzucił na ten problem ponure światło. Tym, co zaobserwował, była przede wszystkim walka płci, śmiertelne zmagania wypełniające fizjologię oraz psychologię miłości. Małżeństwo stało się areną wybraną do tych zmagani; dzieci narzędziami zrodzonymi w tym celu; zazdrość główną bronią. W *Ojcu* (1887) żona doprowadza męża do obłądu, podając w wątpliwość jego ojcostwo. W *Pannie Julii* (1888) ojciec i matka, połączeni miłością i nienawiścią, prowadzą rozstrzygające zmagania, wykorzystując do tego swoją córkę Julię, która kończy samobójstwem. *Taniec śmierci* (1901) przedstawia starsze małżeństwo od dawna zakleszczone we wzajemnym duszącym uścisku. *Sonata widm* prezentuje godny szacunku dom przesycony „zbrodnią, szalbierstwem i wszelakim fałszem”.¹⁰ Z dwojga rodzeństwa, brata i siostry spłodzonych przez uwikłanych w konflikt rodziców w *Pelikanie* (1907), jedno podkłada w końcu ogień pod dom rodzinny, podczas gdy drugie krzyczy, kiedy razem giną: „Wszystko musi spłonąć, inaczej nie ma dla nas wyjścia!”¹¹

¹⁰ Strindberg August: *Spoksonaten*, [w:] tenże: *Kammerspel*, Stockholm 1917, s. 191; cyt. za wyd. polskim: *Sonata widm*, [w:] Strindberg: *Wybór dramatów*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1977, s. 968.

¹¹ Strindberg: *Pelikanen*, [w:] *Kammerspel...*, s. 279; cyt. za wyd. polskim: *Pelikan*, [w:] Strindberg: *Wybór...*, s. 1051.

W *Pannie Julii* i zwłaszcza w *Sonacie widm* seksualne zmagania o władzę obejmują szwindle finansowe i społeczne szalbierstwa w stopniu większym niż to zwykle bywa u Strindberga, który gromadzenie pieniędzy oraz dążenie do prestiżu uważał za kontynuację podstawowej walki płci, przeniesioną tylko na inną płaszczyznę. Jednak w oczach niezliczonych, współczesnych Strindbergowi twórców dom pozostawał w takim samym stopniu wspólnotą gospodarczą, jak i uczuciową, równie produktywną w wywoływaniu konfliktów i nienawiści w związku z własnością, jak i w związku z seksem. Dla Emila Zoli w *Ziemi* (1887) życie rodzinne było w piętym rzędzie ekonomiczną szarpaniną, gdzie pożądanie pozostawało w służbie chciwości. Na skutek chciwości, maskowanej w różny sposób, chłopski bohater poślubia swoją kuzynkę, gwałci jej siostrę, zabija matkę i pali żywcem ojca. Podobnie *Gołowie* [wyd. polskie *Judaszek* — tłum.] Michaiła Sałtykowa-Szczedrina są ponurą sagą o świętoszkowatym kułaku, który spija krew swej rodziny, nie wyłączając trzech własnych synów i swej nieszczęsnej matki, aż w końcu osamotniony umiera na jej grobie, błagając o przebaczenie. Wszelako w portretowanych przez literaturę rodzinach chłopskich równie dobrze wystąpić może zabójcza rywalizacja o ziemię i seks, pomieszane razem, jak w *Chłopach* Władysława Stanisława Reymonta (1902–1908) czy we *Wdowcu* Ludwiga Thomy (1911). W tego rodzaju powieściach o ziemi regułą była otwarcie brutalna rodzinna gra o władzę, podczas gdy w scenerii mieszczańskiej, nawet ekspresjonistycznie wyolbrzymianej przez Strindberga, pozostaje ona odległą i mało widoczną.

W ramach tej walki o władzę silny mógł bezkarnie znęcać się nad słabym za zamkniętymi drzwiami. Jak powiada syn do matki w *Pelikanie*: „Sama wiesz najlepiej, że zamordowałaś ojca, doprowadzając go do rozpacz, co nie jest karane przez prawo”.¹² Podobnie jak syn i córka w *Pelikanie*, tak i panna Julia Strindberga oraz mały Eyolf Ibsena stali się ofiarami małżeńskich potyczek własnych rodziców. *Dziecko* Julesa Vallésa (1879) było autentycznym, ujętym w formę powieści, krzykiem protestu ze strony maltretowanego dziecka, którego ojciec był, jak samo ujęło, „moim panem, niczym psa”.¹³ Wzruszającą, a zarazem nienadmiernie sentymentalną, spadkobierczynią małego buntownika z książki Vallésa (stylizowanego na jej autora) była dziecięca bohaterka *Hanus* Gerharda Hauptmanna (1893), uciekająca od brutalnego ojczyma w samobójstwo, któremu towarzyszą naiwne wizje raj. Również słaby mógł dręczyć silnego *en famille* poprzez swoją wyzyskującą zależność. Przykładowo w *Przemianie* Franza Kafki (1912) przeciążony obowiązkami młody opiekun rodziny w momencie załamania znajduje schronienie w szalonej *idée fixe*, że

¹² Tamże, s. 266; cyt. za wyd. polskim: *Pelikan...*, s. 1039.

¹³ Vallés Jules: *L'enfant*, Paris 1961, s. 301. Claude Salleron, w pracy *La littérature au XIXe siècle et la famille*, [w:] Prigent Robert (red.): *Renouveau des idées sur la famille*, Paris 1954, s. 74, nazywa ową powieść pióra autora pochodzącego z nizin społecznych „jednym z najbardziej gwałtownych protestów kiedykolwiek wypowiedzianych przeciwko rodzinie”.

stał się robakiem — z pewnością jest to najbardziej surowy obraz rodziny, alienującej i dehumanizującej, jaki kiedykolwiek nakreślono.

Wszelako w literackiej fikcji tego okresu rodzicielska przemoc wobec dzieci zazwyczaj nie miała charakteru wyzyskującego ani maltretującego. Dziecko cierpiało pod rządami tych czy innych dorosłych raczej dlatego, że ci, pomimo najlepszych intencji, nie potrafili przekroczyć fundamentalnej granicy pomiędzy dziećmi, czy nawet nastolatkami, a nimi samymi. Na krótko przed ową literacką falą ataku na instytucję rodziny *Ojcowie i dzieci* Iwana Turgieniewa podnieśli temat przepaści międzypokoleniowej jako wiecznotrwałą różnicę w poglądach i wartościach pomiędzy starymi i młodymi („Przedtem byli hegliści — gdera niemodny wujek — a teraz nihiliści”).¹⁴, która absolutnie nie ogranicza się do rodziny, oraz wyrazili pogląd, że cykl pokoleniowy sam usuwa w końcu trudności. *Fin de siècle* przemienił tę przepaść w otchłań wyraziście udramatyzowaną przez Franka Wedekinda w jego tragedii na temat dojrzewania seksualnego dzieci szkolnych *Przebudzenie się wiosny* (1891), z postaciami obdarzonymi władzą (rodzice, nauczyciele, duchowni) pokazanymi jak gdyby z dołu — niczym w tragicomicznych groteskach z Grand Guignol — absolutnie nic nierozumiejącymi i do których nie ma dostępu. George Bernard Shaw powiada w *Mezaliansie* (1910), że „istnieje mur gruby na dziesięć stóp i wysoki na dziesięć mil pomiędzy rodzicem a dzieckiem”¹⁵, i dodaje w trybie rozkazującym: „Żaden człowiek nie powinien znać swego dziecka. Żadne dziecko nie powinno znać swego ojca. Niech rodzina zostanie z cywilizacji wypłeniona! Niechaj instytucje wychowują rasę ludzką!”¹⁶ Kpiny sceniczne Shawa harmonizowały ze słowami Oscara Wilde’a w *Mężu idealnym* (1895): „Ojcowie nie powinni być ani widziani, ani słyszani. To jedyna właściwa podstawa życia rodzinnego”.¹⁷ W zasadzie jednak motyw ten pojawiał się tylko wtedy, kiedy była mowa o rodzicielskich grzechach.

W fikcji literackiej tamtych czasów dzieci, będąc uzależnione od rodziców znajdujących się w ogromnym oddaleniu egzystencjalnym (dotyczyło to w szczególności jedynaków), mogły czuć się zrozpaczone, pozostawione samym sobie. Mogły zamykać się we własnym wnętrzu: powieściowa eksploracja pełnej bólu wewnętrznej samotności w domu osiągnęła szczyt w *W stronę Swanna* Marcela Prousta (1914), gdzie narrator wspominał, że będąc samotnym, wypieszczonym dzieckiem łaknął jeszcze więcej uczucia. Klasyczną opowieścią o młodzięcym wygnaniu, które nie rozpieszczało, był *Rudzielec* Julesa Renarda (1894), radzący sobie na zewnątrz najlepiej, jak potrafił. Ale zasadą wiodącą

¹⁴ Turgieniew Iwan: *Otcy i dieti*, [w:] *Sobrannyje sočinenija*, t. 3, Moskwa 1961, s. 139; cyt. za wyd. polskim: *Ojcowie i dzieci*, [w:] Turginiew, *Dzieła zebrane*, t. 2, Warszawa 1981, s. 166.

¹⁵ Shaw George Bernard: *Misalliance*, [w:] tenże: *Collected Plays With Their Prefaces*, London 1972, t. 4, s. 187.

¹⁶ Tamże, s. 246.

¹⁷ Wilde Oscar: *An Ideal Husband*, [w:] Murray Isobel (wyd.): *Oscar Wilde*, Oxford 1989, s. 459; wyd. polskie: *Mąż idealny*, Brody-Warszawa 1908.

była raczej niemożność poradzenia sobie. Bohaterowi *Człowieczej drogi* Samuela Butlera (1884, opublikowana pośmiertnie 1903) całą nędzną młodość zajmuje otrząśnięcie się z purytanizmu wyniesionego z domu, nawet wtedy, gdy w swoich kochających, kontrolujących go rodzicach zobaczył „najniebezpieczniejszych wrogów, jakich ma na świecie”.¹⁸ Bohaterka *Dobrze urodzonej* pióra Gabriele Reuter (1895) dorasta z beznadziejną świadomością „przepaści nie do pokonania pomiędzy rodzicami a dziećmi”.¹⁹ Zwłaszcza w oczach swojej matki „była zwykłym robakiem”²⁰, zapowiadając bohatera Kafki z *Przemiany*. Jej nazbyt dobre wychowanie sprawia, że zostaje seksualnie okaleczona. W sztuce *John Gabriel Borkman* stary Ibsen sportretował młodzieńca przeciwstawiającego się ojcu, matce oraz jej bliźniaczej siostrze, z których każde potrzebuje go i wykorzystuje po swojemu, dopóki nie zaczyna on krzyczeć: „Ale ja nie zniosę dłużej tego jarzma!”²¹ i odchodzi do *femme fatale*, czekającej, by poprowadzić go w burzliwą noc.

Jeszcze większym potępieniem rodziny były opisy samobójstw dzieci, których w literaturze tego okresu jest nawet więcej niż motywów wskazanych powyżej. Nowela *Wzorowy uczeń* Marie von Ebner-Eschenbach (1897) jest tu typowa, wręcz stereotypowa. Opowiada o przepracowanym chłopcu, który po niezdanym decydującym egzaminie z historii woli się utopić niż stanąć przed obliczem ojca i matki — on jest dręczycielem, ona zaś popychadłem. Po jego pogrzebie ogłupiała żona zapewnia załamanego męża, że kiedy doprowadzał on chłopca na skraj przepaści, chodziło mu jedynie o jego dobro.²² Dziecięce samobójstwo występuje w trzech innych dziełach cytowanych wcześniej (*Dzika kaczką*, *Przebudzenie się wiosny*, *Hanusia*), samobójstwo dorosłych zaś z przyczyn związanych z rodzicielstwem — inna specjalność literacka epoki — w następnych czterech (*Gołowiełowie*, *Panna Julia*, *Pelikan* i *Przemiana*). Samobójstwa tego ostatniego rodzaju były charakterystyczne zwłaszcza dla dramatów Gerharta Hauptmanna. W sztuce *Przed świtem* (1889) popełnia je córka ze strachu przed zdegenerowaniem się tak jak jej ojciec. W *Samotnych ludziach* (1891) sumienny syn nie potrafi znaleźć innej drogi ucieczki z tłamszącego go, pobożnego domostwa rodziców. A w *Michaelu Kramerze* (1900) skromny, odmienny od innych ludzi, młody rzeźbiarz wybiera właśnie taką ucieczkę przed filisterskim potępieniem ze strony ojca za to, że jest przedmiotem drwin wszystkich.

Nawet u Hauptmanna nieunikniony konflikt pokoleń nie musi w nieuchronny sposób kończyć się śmiercią dziecka. Powstająca w reakcji na to po-

¹⁸ Butler Samuel: *The Way Of All Flesh*, Harmondsworth 1966, s. 325; cyt. za wyd. polskim: *Droga człowieka*, Warszawa 1960, s. 470.

¹⁹ Reuter Gabriele: *Aus guter Familie*, Berlin 1909, s. 45.

²⁰ Tamże, s. 40.

²¹ Ibsen: *John Gabriel Borkman*, [w:] *Samlede...*, t. 6, s. 252; cyt. za wyd. polskim: *John Gabriel Borkman*, [w:] Ibsen: *Dramaty*, Warszawa 1958, s. 515.

²² Ebner-Eschenbach Marie von: *Der Vorzugsschüler*, [w:] tejże: *Aus Spätherbsttagen*, Berlin 1901, t. 1, s. 126.

tencjalnie mordercza nienawiść dzieci do rodziców stała się więcej niż zasadą i Hauptmann wykorzystał ją w *Obiedzie w pokoju* (1890), opowiadając o synu, który opuścił swego ojca na sześć lat, po tym jak ten uderzył go w twarz: są znów razem na bożonarodzeniowym obiedzie, podczas którego stary konflikt rozpała się na nowo, a ojciec ostatecznie się załamuje. Taka nienawiść może być kontrolowana, tak jak w *Dzikiej kacze* u syna, którego ojciec zwraca się do niego słowami: „Gregers, czy jest człowiek na świecie, do którego czułbyś większy wstręt niż do mnie?”²³ Samo ojcostwo może być tylko werbalne, jak w zwięzłej wymianie zdań pomiędzy matką a córką w *Tańcu śmierci*: „Twój ojciec jest nawiedzony”. „Guzik mnie to obchodzi”. „Moja własna Judyta”.²⁴ Wszelako słowa mogą zapowiadać czyny. „Nie było godziny, w której nie świerzbiłyby mnie ręce, by go udusić”, stwierdza bohaterka *Życiowego powołania* Arthura Schnitzlera (1905), mówiąc o swej nienawiści do ojca²⁵, którego doprowadza następnie do przedawkowania morfiny. Bohaterka Schnitzlera pragnie emancypacji seksualnej; a seks zazwyczaj mieszał się w tej lub innej formie z walką pokoleń, nie wyłączając rywalizacji seksualnej, od *Braci Karamazow* Fiodora Dostojewskiego (1879/1980) po powieści Reymonta i Thomy. Nienawiść między rodzicami a dziećmi nie zawsze bierze początek od dziecka występującego przeciw rodzicom, czasem bywa odwrotnie: w *Ojcu* i ponownie w dramacie *Dom* Hermanna Sudermanna (1893) to ojciec chwyta za pistolet przeciw swojej córce.

J. M. Synge ośmieszał całą tę literacką walkę pokoleń w swojej komedii *Playboy świata zachodniego* (1907). Będący w podróży przyjezdny zachwycił całą wieś, opowiadając, jak to w bójce rozłupał czaszkę swemu ojcu, odmówiwszy wpiętych poślubienia brzydkiej wdowy dla pieniędzy, których ten pragnął. Jego *sex appeal* rośnie. „Istnieje wielka pokusa w człowieku, aby uśmiercić tatka”, wyjaśnia podrywająca go wdowa.²⁶ Ona także uśmierciła swego tatka, wyznaje, ale jedynie drogą „ukradkowego morderstwa i nie uczyniło to mnie popularną wśród chłopaków”.²⁷ Podziwiany zbieg napawa się: „Czyż nie byłem głupcem, nie zabijając ojca wcześniej”.²⁸ Dziewczyna, która najmocniej się w nim zadurzyła, posiada starającego się, który lamentuje: „Och, jak ciężko być sierotą i nie mieć ojca, którego można wykorzystywać i którego byłoby łatwo zabić i stać się w oczach wszystkich bohaterem”.²⁹ Charyzma głównego bohatera szybko znika, kiedy pojawia się ojciec z obandażowaną głową w zajądłym pościgu za napastnikiem. Syn ponownie rzuca się na niego w bójce, lecz teraz ta

²³ Ibsen: *Vildanden...*, s. 25; cyt. za wyd. polskim: *Dzika kaczka...*, s. 42.

²⁴ Strindberg: *Dödsdansen*, Stockholm 1988, s. 277; wyd. polskie: *Taniec śmierci*, [w:] Strindberg: *Wybór dramatów...*, s. 607–730.

²⁵ Schnitzler Arthur: *Der Ruf des Lebens*, [w:] tenże: *Gesammelte Werke*, Berlin 1912, t. 2, cz. 3, s. 298.

²⁶ Synge J. M.: *The Playboy of the Western World*, [w:] J. M. Synge's *Plays, Poems, and Prose*, London 1941, s. 125.

²⁷ Tamże.

²⁸ Tamże, s. 127.

²⁹ Tamże, s. 139.

ewidentna, widziana z bliska zbrodnia uderza mieszkańców wioski jako po prostu „brudny uczynek”.³⁰ Zamierzają wydać go za to policji, wówczas ojciec zjawia się ponownie, zakrwawiony i nieco zgięty. Syn go tryumfalnie poprzędza, sprawuje nad nim władzę i tym samym rozwiązuje konflikt pokoleń — w każdym razie w tej sztuce.

Rodzina pozostawała czołowym bohaterem negatywnym niezliczonych powieści i sztuk teatralnych tego okresu nie tylko z powodu istnienia różnorodnych, przyrodzonych jej konfliktów. Inny rozpowszechniony wśród pisarzy zarzut wobec rodziny brzmiał, że ona niesłusznie umoralniała, a nawet uświęcała samą siebie, aby zamaskować cielesną zmysłowość ukrytą w jej istocie. Ten zarzut współbrzmiał z dawnym chrześcijańskim ascetycznym kaznodziejstwem i warto odnotować, że Ibsen, który pod innymi względami nie widział pożytku z chrześcijaństwa, pierwszy raz wypowiedział się przeciwko rodzinie poprzez surowego pastora Branda (*Brand* 1866) — wątpliwego być może rzecznika sprawy, albowiem Brand umiera zagarnięty przez lawinę, podczas gdy rozbrzmiewa głos, że Bóg jest miłością. Wszelako pogląd, iż rodzina w tak wielkim stopniu stanowi maskaradę i tło dla aktów żądzy i wstydu, doprowadził Lwa Tołstoja do zupełnego ascetyzmu chrześcijańskiego, z powodu którego w *Sonacie Kreutzerowskiej* przedstawił on małżeństwo jako porubstwo i zezwierzęcenie. W każdym razie, jego mordujący żonę bohater przedstawił alternatywę dla rodziny, napomykając mimochodem, że rasa ludzka powinna po prostu wymrzeć, tak jak dinozaury.

Romantyzm już wcześniej wyśmiał mieszczańskie zasady dobrego wychowania w rodzinie wraz z charakterystycznym dla nich kultem prostych, swojskich, domowych cnót. Odtąd od *Pani Bovary* Gustava Flauberta (1857), poprzez *Annę Kareninę* Tołstoja (1875–1877), po *Effi Briest* Theodora Fontanego (1894–1895) powieść okazuje wzrastającą sympatię kobietom nieszczęśliwie wydawanym za męża, które okazują się ofiarami moralności, stawiającej na pierwszym miejscu małżeństwo i macierzyństwo. *Hedda Gabler* Ibsena (1890) nadała gwałtowny zwrot tej narastającej awersji w stosunku do narzucanego kobietom rodzinnego etosu. Chociaż główna bohaterka jest zamężna i spodziewa się dziecka, w tytule sztuki znajdujemy jej panieńskie nazwisko dla podkreślenia, jak bardzo nie pasuje ona do ról żony oraz matki, których się od niej oczekuje. Jak można dojrzeć poprzez pozory, jakie stara się utrzymywać, pogardza ona swoim mężem, zżyma się na pewnego jego krewnego, który ich odwiedza, nie cierpi własnego domu o stylu nieznośnym dla jej gustu i wyniośle nie przyznaje się do ciąży. Nie szuka też ulgi w konwencjonalny sposób, poprzez romanse: wzdraga się przed seksem jako takim równie mocno jak przed ryzykiem skandalu, który zawsze jest dotkliwszy dla kobiety. Czując, że znalazła się w pułapce, reaguje z nihilistyczną mściwością, w orgii zniszczenia. Wyleczonego alkoholika ponownie doprowadza do nałogu, pali rękopis jego wielkiego dzieła,

³⁰ Tamże, s. 165.

wręcza mu jeden rewolwer, aby się zastrzelił, a sama z kolei zabija się za pomocą drugiego. Zamykające sztukę stwierdzenie niedosłego kochanka nad jej martwym ciałem jest wymowne w świetle kodeksu ograniczeń, który ona, podobnie jak przed nią Nora, rozbiła w końcu wystrzałem: „Ależ na litość boską, tego się przecież nie robi!”.³¹

Rodzinny etos nakazywał miłość w obrębie rodziny i nakaz ten z wielu powodów został zaatakowany przez ówczesną twórczość literacką. Przede wszystkim mogło to bowiem działać jako stymulacja seksualna w obrębie tabu — prowokować układ powodujący cierpienia. Realne kazirodztwo, którym swobodnie cieszą się w *Ziemi* Emila Zoli albo w *Krwii Walsungów* (1906) Tomasa Manna, łatwiej więc przechodziło moralnie aniżeli kazirodztwo odrzucone w *Upiorach* Ibsena, kazirodztwo narzucone w *Przed świętem* Hauptmanna czy kazirodztwo udaremnione w *Przemianie* Kafki. Dalej, ocierające się o kazirodztwo zaślepienie mogło stać się zawadą nie do zniesienia: „Matko! Jakże często pragnąłem niemal, abyś nie troszczyła się o mnie tak bardzo” woła syn w *Upiorach* Ibsena.³² Ale najcięższy był obowiązek kochania nawet osoby niewzbudzającej miłości — pod groźbą wyrzutów sumienia. Ponownie w *Upiorach* pastor zapytuje matkę: „Zapomniała pani, że dziecko winno czcić ojca i matkę?”, a matka odpowiada: „Nie ujmujemy sprawy tak ogólnikowo. Zapytajmy raczej: czy Oswald powinien czcić i kochać szambelana Alvinga?”.³³ Jak pani Alving wiadomo, odpowiedź brzmi: Nie. A jednak, kierując się pragnieniem utrzymania nieskażonego obrazu rodzica, oszukuje Oswalda w listach i wkrótce potem napomina go niemal dokładnie słowami duchownego: „Czy mimo wszystko dziecko nie powinno kochać swego ojca?” Oswald słusznie odpowiada matce w jej własnym stylu: „Czy ciągle jeszcze trzymasz się starych przesądów — ty, taka uświadomiona?”.³⁴ Następnie z ibsenowską ironią rodzinny krąg zaciska się wokół Oswalda niczym pętla, kiedy ten ulega tej samej degenerującej chorobie co ojciec, którego odrzucił. Gerhart Hauptmann w *Obiedzie w pokoju* powtarza ten fatalistyczny ibsenowski schemat. „Czy sądzisz, że odczuwam jakikolwiek specjalny szacunek dla mojego ojca, co? Albo że może go kocham, może odczuwam synowską wdzięczność?” — szydzi syn, który jest ofiarą degeneracji umysłowej swojego ojca.³⁵ Zarówno Ibsenowi, jak i Hauptmannowi chodzi o dziedziczenie biologiczne, ale było to w nie mniejszym stopniu metaforą oddziaływania uczuciowych związków z rodzicami wbrew właściwyszemu poglądom dzieci. Najgłośniej przeciw „przymusowemu uczuciu” grzmiał Shaw, ten niedosły perfekcyjny ibseńczyk, w swoim wstępie do *Meza-*

³¹ Ibsen: *Hedda Gabler*, [w:] idem: *Samlede...*, t. 5, s. 411; cyt. za wyd. polskim: *Hedda Gabler*, [w:] *Dramaty*, Poznań 1977, s. 494.

³² Ibsen: *Gengangere*, [w:] *Samlede...*, t. 4, s. 260. [Tego zdania nie ma w polskim przekładzie — tłum.]

³³ Tamże, s. 245; cyt. za wyd. polskim: *Upiory*, [w:] Ibsen: *Dramaty*, Warszawa 1958, s. 58.

³⁴ Tamże, s. 279; cyt. za wyd. polskim: s. 111.

³⁵ Hauptmann Gerhart: *Das Friedensfest*, [w:] *Sämtliche Werke*, Frankfurt 1966, t. 1, s. 121.

liansu³⁶, a w samej tej sztuce dziecko szczęśliwego małżeństwa woła: „Och, dom! dom! rodzice! rodzina! obowiązek! Jak ja ich nienawidzę! Jak bardzo chciałbym zobaczyć to wszystko rozbite na kawałki!”.³⁷ Shaw był tu dłużnikiem Samuela Butlera w równie wielkim stopniu jak Ibsena. Bohater Butlera w *Dro-dze człowieczej* dojrzewa, dopiero gdy pogodzi się ze swoim dotkliwym wstrętem wobec obojga rodziców. Co więcej, spojrzenie w bok na królestwo zwierząt przekonuje go, iż rodzina ludzka jest przeciwna naturze: „Mrówki i pszczoły, których jest na świecie daleko więcej niż ludzi, zakuwają żądlami swych ojców na śmierć, uważając to za rzecz całkiem oczywistą”,³⁸ zauważa z zazdrością. Ciężko było znieść rodziców jako takich, a co dopiero ich moralną wyższość — mogła ona być rujnująca, jak w *Dobrze urodzonej*, lub wręcz zabójcza, jak w *Pannie Julii*.

Moralizacja rodziny pociągała za sobą, jako kolejną udrękę, konieczność utrzymywania pozorów. *Sonata widm* doprowadziła tę potrzebę aż do niedorzecznej skrajności w przypadku członków rodziny, którzy zawsze „mówią to samo albo milczą, ażeby uniknąć kompromitacji”³⁹, albowiem złączeni są, tak jak wszystkie dobre rodziny, przez „zbrodnie, tajemnice i winę”.⁴⁰ Od *Dzikiej kaczki* po *Sonatę widm* wysiłek oczyszczenia atmosfery z tego duszącego fałszu okazywał się raz po raz tragiczny.

Mała bohaterka *Co wiedziała Maisie* Henry’ego Jamesa (1897) jest personifikacją sprzeczności umoralnionej i moralizującej rodziny. Najbliższy literacki rodowód Maisie to *Oliver Twist*, dziecko, które oddzielone od rodziny przechodzi nietknięte przez szlak pełen moralnych przeszkód: ostatnim przykładem z tej serii prac o małych sierotach, które okazują się lepsze od normalnie chowanych dzieci, było *Bez rodziny* Hectora Malora (1878). Maisie nie jest wszelako ani pozorną, ani rzeczywistą sierotą. Mówiąc ściśle, jako jedynaczka dorasta w atmosferze niechętniej życiu rodzinnemu — niechęć podkreślana jest przez nieustannie powtarzane zapewnienia jej ojczyrna-playboya, że w głębi serca jest on człowiekiem rodzinnym. Rozwiedzeni rodzice Maisie najpierw ciągnęli ją w tę i z powrotem, aby szpiegowała jedno dla drugiego, następnie pozbywali się jej przy pomocy guwernantek, zanim opuścili ją ostatecznie na rzecz ojczyrna i macochy, którzy wykorzystali dziecko, aby się zejść razem. Pomimo tego, że przedwcześnie wystawiono ją na fakty realnego życia (w niemałym stopniu dzięki nieustannemu zmienianiu kochanków przez matkę), Maisie rozwija taką godność i siłę charakteru, że jako nastolatka jest w stanie odejść od bogatego, podziwianego przez siebie ojczyrna i oddać się pod opiekę guwernan-

³⁶ Shaw: *Misalliance...*, s. 113.

³⁷ Tamże, s. 182.

³⁸ Butler: *The Way...*, s. 131; cyt. za wyd. polskim: *Droga...*, s. 161.

³⁹ Strindberg: *Spoksonaten*, [w:] *Kammerspel*, s. 175; cyt. za wyd. polskim: *Sonata widm*, [w:] Strindberg: *Wybór...*, s. 951.

⁴⁰ Tamże, s. 183; cyt. za wyd. polskim: s. 959.

tki o surowej moralności, kiedy ten odmawia pozostawienia dla jej dobra samowolnej i samolubnej kochanki. Owo dziecko z antyrodziny, tkwiące w chciwym i rozwiązłym środowisku, samo potrafi osiągnąć jamesowską wzniosłość.

Uważnemu spojrzeniu, spoczywającemu na rodzinie w tym okresie, jawiła się ona jako wszechogarniająca rzeczywistość o własnej, zniewalającej dynamice wewnętrznej, która pozostaje niezależna od pragnień i potrzeb jej indywidualnych członków. Nie rezerwat minionych radości, ale przechowalnia starych urazów, potrafi wymusić za nie haracz po latach, albo nawet po generacjach, tak jak w przypadku córki popełniającej w *Dzikiej kaczce* samobójstwo, którego nie dopełnił ani jej dziadek, ani później jej ojciec, zanim się jeszcze narodziła — i do tego przy pomocy tego samego rewolweru. Pełna inercji spoistość rodziny jest tak silna, że jest ona w stanie (i wielokrotnie ma to miejsce) przeżyć swoje więzi uczuciowe oraz funkcje utylitarne, dopóki jej „źródło życiowe” nie osłabnie i nie wyschnie, jak w *Sonacie widm*.⁴¹ Albo jej wartości stają się nieżyciowe i co za tym idzie destrukcyjne, jak w *Samotnych ludziach* Hauptmanna. Zaskorupiałe zasady rodzinne ciemniejące jej członków były materiałem dla niezliczonej liczby powieściopisarzy tego okresu, między innymi w powieści Johna Galsworthy’ego *Dom na wsi* (1907). Naiwnym utworem z epoki w takim duchu jest dramat François’a de Curela *Skamieniałość* (1892) o młodym arystokracie umierającym na jakąś wyniszczającą chorobę, którego ród ginie: w chwili ostatecznej poślubia kochankę swego ojca (a także swoją własną), aby legitymizować jej nowo narodzonego syna, podczas gdy jego siostra ślubuje poświęcić swe życie, aby niewłaściwej matce pomóc właściwie wychować chłopca. Ale z pewnością rodzinny duch („upiory” Ibsena) święci swój najbardziej ponury tryumf w *Ziemi Zoli*, u ciężarnej chłopskiej żony zgwałconej przez kuzyna i zamordowanej przez własną siostrę: umierając, ukrywa ona ich zbrodnię i nawet wydziedzicza swego pochodzącego z dalekich stron męża na ich korzyść „z powodu głębokiego uczucia rodzinnego, silniejszego niż nienawiść czy chęć zemsty”.⁴²

W swoim cyklu powieści o szeroko rozgałęzionej rodzinie Rougon-Macquartów, zapoczątkowanym w 1871 roku, Zola jako pierwszy wystąpił z postdarwinowskim poglądem (który później ogarnął całą literaturę), że rodzina jest narzędziem degeneracji gatunków albo, mówiąc krótko, w rodzinach przekazuje się dekadencję z pokolenia na pokolenie. „Trzeba ci wiedzieć, że ojciec jego był wstrętnym rozpustnikiem i hulaką, miał mnóstwo kochanek i trwonił zdrowie. No i syn urodził się słabowity...” — zauważa Nora w *Domu lalki* Ibsena⁴³, a tenże syn później sam dodaje: „nie ma prawie rodziny, w której nie spotkał-

⁴¹ Tamże, s. 209.

⁴² Zola Emile: *La terre*, [w:] *Les Rougon Macquart*, Paris 1981, s. 498; wyd. polskie: *Ziemia*, Warszawa 1959.

⁴³ Ibsen: *Et Dukkehejm*, [w:] *Sammlede...*, s. 157; cyt. za wyd. polskim: *Nora. Dom lalki...*, s. 31.

bym się z takim czy innym nieubłagany odwetem natury”.⁴⁴ Ten przypadkowy, a nawet uboczny motyw *Domu lalki* z 1879 roku, stał się centralny w *Upiorach* Ibsena trzy lata później, z legalnym synem płacącym w młodym wieku wyższą cenę za grzechy swego ojca, aniżeli ów sam zapłacił. W tym samym czasie to dziedziczne naznaczenie omija w *Upiorach* nieślubną córkę aż do zakończenia sztuki. Odwrotnie, dziesięć lat później w *Dzikiej kaczce* nastolatka traci wzrok jak jej biologiczny ojciec — wszelako w obrębie jej oficjalnej rodziny, o której sądzi, że jest jej własną, i która legitymuje degenerację. W latach osiemdziesiątych XIX wieku w owym procesie degeneracji zaczynają powszechnie uczestniczyć syfilis oraz alkohol, i to nawet nie będąc dlań czynnikami decydującymi. A więc rozpusta przyspiesza nieszczęsne mnożenie się wzdłuż darwinowskiego szlaku upadku w *Nieszczęsnym potomstwie* Hermana Banga (1880); Gołowielewowie w *Gołowielewach* piją i gonią za dziwkami, kiedy się degenerują, nie zaś odwrotnie; Hauptmann rezygnuje z występku jako zaczynu degeneracji w okresie roku dzielącego *Przed świtem* (1889) i *Obiad w pokoju* (1890). Strindberg ze swej strony nie wykorzystywał tego rodzaju motywów porzucając od swego pseudodarwinowskiego wstępu do *Panny Julii* — aczkolwiek w *Sonacie widm* dopomógł degeneracji, wprowadzając postać kucharki, która wysysała soki życiowe z przygotowywanego dla rodziny pożywienia. Od czasu *Dziewic na skałach* Gabriela D’Annunzio (1895) czy *Buddenbrooków* Tomasza Manna (1900) rodzina postępująco tracąca żywotność stała się kalką literacką, włącznie z podniesioną świadomością oraz nadwrażliwością w schyłkowym pokoleniu. Kończący wszystko neurotyczny ascetyzm rozciągał się od *Nielsa Lynhe* Jensa Petera Jacobsena (1880), przez *Na wspak* Jorisa-Karla Huysmana (1884) i *Michaela Kramera* Hauptmanna (1900), po *Malte. Pamiętniki Malte Lawridsa* Brigge Rainera Marii Rilkego (1910). Mistrzowskim ostatnim słowem na temat rodzin w rozkładzie, których energia życiowa wysycha na skutek ich własnych zmurszałych zasad życiowych, pozostają *Domy zmierzchu* Eduarda Grafa von Keyserlinga (1914).

Ten przygnębiający motyw zawsze zgubnego rodzinnego dziedzictwa potrafił nawet zainspirować komedię. W *Dziedzictwie Woyseya* Harleya Granville-Barkera (1905) prawowity spadkobierca firmy inwestycyjnej dowiaduje się, że ojciec przez lata oszukiwał swoich klientów. Ukrywa to aż do śmierci ojca przygotowany, aby ogłosić następnie bankructwo po wypłaceniu rekompensaty dla najbardziej poszkodowanych. Ale inni Woyseyowie nie akceptują jego wysiłków na rzecz zwrotu długów. Co gorsza, księgowy próbuje go szantażować, podczas gdy dwóch przezornych starych przyjaciół rodziny naciska na niego, aby wyrównał ich puste konta. Manipulując dokumentami w celu ukrycia deficytu firmy, dopóki wszystko będzie wyglądało, że jest w porządku, nabiera on

⁴⁴ Tamże, s. 165; cyt. za wyd. polskim: s. 36.

upodobań do oszustw, szachrajstwa i szwindli, tak jak jego ojciec nabywał wcześniej podobnego zamiłowania od swojego ojca. I w trakcie tego mężnieje, aż kuzynka, która go kiedyś zlekceważyła jako smarkatego głupca, zacznie odwzajemniać jego miłość. Jak powiedział zgromadzonej rodzinie wkrótce po pogrzebie: „Macie truciznę w swoich żyłach, każdy z was” — dodając — „Kim-że ja jestem, by o tym mówić? Odważę się rzec, że również i ja ją mam”.⁴⁵

Oto niektóre z sygnałów potępienia rodziny, które przenikało literaturę europejską kilku ostatnich dziesięcioleci przed I wojną światową. Egzemplifikując je, dałem jedynie kilka przykładów z ogromnej, wchodzącej tu w grę literatury.⁴⁶ Motywy takie powtarzały się, począwszy od największych dzieł, aż do groszowych kieszonkowych historyjek z dreszczykiem, przedstawiających „nieszczęśliwe pary i nieszczęsne małżeństwa”.⁴⁷ Owa literatura pozostawała taka sama w skali całej Europy, jeżeli nie po stronie produkcji, to w każdym razie po stronie konsumpcji — nawet najbardziej wyrafinowana twórczość w tym duchu znajdowała wielki i chłonny rynek na całym kontynencie. Jej przesłanie mało co różniło się w aspekcie płci autorów albo czytelników⁴⁸, ich narodowości czy położenia klasowego, stąd podejście do owego zjawiska w kategoriach rozgraniczających podziałów oznaczałoby utracenie z oczu całości na rzecz poszczególnych części, lasu na rzecz drzew, rzeki na rzecz jej prądów i przeciwrądów. Twórczość bardziej przyjazna rodzinie, poza nietypowym *Domem lalki* wraz z jego niezliczonymi ciągami dalszymi, zarówno w zakresie jej poszanowania, jak i popularności, zupełnie w tym zatонуła.⁴⁹ Ów literacki spór o rodzinę rozpoczęty *Domem lalki* bynajmniej nie skończył się z wybuchem I wojny światowej, jedynie przestał już dłużej dominować na scenie.

Oddolna tendencja skierowana przeciwko rodzinie w literaturze europejskiej była, pomimo wcześniejszych okazjonalnych przypadków tego rodzaju, zupełnie bezprecedensowa. Małżeństwo i rodzina aż do tej pory nieomal zawsze stanowiły jedynie tło twórczości, a nie właściwy przedmiot. Urazów i rywa-

⁴⁵ Granville-Barker Harley: *The Woysey Inheritance*, London 1967, s. 59, także s. 100 na temat rodzinnego zła i s. 106 na temat kurczącej się rodziny.

⁴⁶ Szerszym przeglądem samego tylko konfliktu rodzice–dzieci w europejskiej fikcji literackiej jest Wais Kurt K. T.: *Das Vater-Sohn Motiv in der Dichtung bis 1880*, Berlin 1931; tenże: *Das Vater-Sohn Motiv in der Dichtung 1880–1930*, Berlin 1931, w odniesieniu zaś tylko do literatury niemieckiej Eichbaum Gerda: *Jugendprobleme im Spiegel der deutschen Dichtung (1880–1930)*, „Zeitschrift für deutsche Bildung” t. 7: 1931, s. 612–621.

⁴⁷ Fine Agnes: *Enfant et normes familiales*, [w:] Dupaquier Jacques (i in.): *Histoire de la population française*, t. 3, *De 1789–1914*, Paris 1988, s. 458.

⁴⁸ A zatem bohaterka *Włóczęgi* Colette ucieka od udomowienia dokładnie śladami Ibsenowskiej Nory. Już bardziej istotne jest to, że podczas gdy czołowi autorzy tego okresu byli w większości mężczyznami, to ich czytelnicy nie; co do kobiecych odczuć głębokiego pokrewieństwa z kobiecymi postaciami Ibsena w tych czasach zob. Andreas-Salomé Lou: *Henrik Ibsen Frauen-Gestalten* (1891).

⁴⁹ Jacques Madaule w pracy *La famille dans la littérature française*, [w:] Prigent: *Renouveau...*, s. 120–126 odnajduje pojedynczą, znaczącą i wyraźną afirmację rodziny w literaturze francuskiej owego okresu: religijny poemat Charlesa Peguya *Eva*.

lizacji, które powodują, że dzieci zwracają się przeciw rodzicom, znaleźć można w bród w dawniejszych dramatach i poezji, folklorze i farsie, jednak nie było tam uporczywego rozdziału pokoleniowego. W tragedii greckiej rodzinne nieszczęścia — klątwa nad domem Atreusa, ojcobójstwo i kazirodztwo Edypa, zabójcze pożądanie pasierba przez Fedrę — nie były opisywane w taki sposób, aby wywoływać wrażenie, iż są rezultatem istnienia rodziny jako takiej. Trubadurzy śpiewali o przeciwieństwie miłości i małżeństwa, ale małżeństwo było koniecznym warunkiem wstępnym do ich lirycznego cudzołóstwa. Być może John Ford potępiał kazirodztwo w *Jaka szkoda, że jest ladacznicą*, jak to uczynił Shelley w *Rodzinie Cencich*, ale żaden nie robił z tego zarzutu dynamice życia rodzinnego; Shelley zarezerwował krytykę małżeństwa dla swoich traktatów anarchistycznych.⁵⁰ *Świętoszek* Moliera był paszkwilem na apodyktycznego ojca, zaś *Duma i uprzedzenie* Jane Austen na głupią matkę, bez kwestionowania władzy rodzicielskiej jako takiej. Wszystkie cierpienia Wertera nie były argumentem przeciw małżeństwu i macierzyństwu Lotty, tym bardziej nie przeciw rodzinie generalnie, zarówno w oczach młodego Goethego, jak i w oczach Wertera. Nie łatwy rozwód, ale pogodzenie się było nauką późniejszego *Powinnowactwa z wyboru* Goethego z fatalnym cudzołóstwem popełnionym w sercu przez oboje partnerów małżeńskiego aktu. Dickens i Balzac malowali złe rodziny wyłącznie w czarnych barwach, po to tylko, aby odmalować dobre rodziny wyłącznie w białych. Literatura europejska w latach 1879–1914 nie tylko po raz pierwszy postawiła rodzinę w stan oskarżenia, ale uczyniła to również w czasie, kiedy powstał masowy rynek, przy gwałtownym wzroście liczby osób umiejących pisać i czytać oraz dużej obniżce kosztów druku.

To, że owego oskarżenia nie formułowano wprost i że było głównie ukryte, nie oznacza, że było mniej potężne. Na przykład Henry James, choć sam nie był człowiekiem rodzinnym, mógłby po prostu się zdziwić, gdyby skonfrontować go z implikacjami jego własnego pisarstwa wymierzonego przeciwko rozpowszechnionemu kultowi ciepłego domowego ogniska, wszelako same te implikacje pozostają. Wywrotowe przekazy najlepiej przechodzą ukradkiem i może dlatego sam Strindberg często zaprzeczał, że jest nastawiony antyrodzinnie. W literaturze faktu tego samego okresu kilku autobiografów mówiło o konfliktach pokoleniowych głównie co do poglądu na świat, jak w *Ojcach i synach* Turgieniewa, podobnie z powieściowym zacięciem pisał uczeń Ibsena Edmund Gosse w *Ojcu i synu* (1907). Poza tym jednak ostre krytyki ze strony literatury nie znalazły zbyt dużego oddźwięku w otwartej krytyce społeczeństwa tych czasów. Europa nie życzyła sobie „wałących prosto z mostu”, aktywnych wrogów domowego ogniska, poczynawszy od dionizyjskich bachantów, poprzez chrześcijańskich ascetów, aż do niezliczonych radykałów i utopistów, którzy w imię ludzkiej emancypacji wzywali po 1789 roku, aby skończyć z małżeństwem oraz rodziną. Jednak przed nadejściem lat osiemdziesiątych XIX

⁵⁰ Nie biorę pod uwagę notki naniesionej ręką Shelleya w jego *Queen Mab*: Rogers Neville (wyd.): *The Complete Poetical Works of Percy Bysshe Shelley*, Oxford 1972, t. 1, s. 266, 301 i nast.

wieku ich niedobitki bądź też spadkobiercy odłożyli tak drastyczne zamierzenia na później. Ekstremiści, oprócz paru zdziwaczałych i zapamiętałych, usiłowali teraz raczej zreformować rodzinę.⁵¹ Przykładem Alfred Naquer, który w 1869 roku orędownął za uniwersalną wolną miłością na gruncie neomaltuzjańskim i odrzucał rozwód jako bezcelowy, a następnie po 1876 roku popierał rozwody we Francji jako środek zachowania rodziny i podniesienia płodności.⁵² Nawet najśmielsi humanistyczni myśliciele nadchodzących dziesięcioleci, tacy jak Nietzsche i Freud, nie walczyli z rodziną jako instytucją (mimo dumnego celibatu Zaratustry). Antropolodzy podkreślali jej uniwersalność, sporządzając inwentarz zróżnicowanych form życia rodzinnego. Socjologowie popierali ją jako podstawę spójności społecznej i ciągłości — idąc za Frédéricem Le Playem, który poświęcił całą swoją karierę dokumentowaniu i zwalczaniu urojonego trendu historycznego w kierunku bardziej „niestabilnych” gospodarstw domowych z dziećmi odchodzącymi od rodziców, kiedy tylko stają się do tego zdolne.⁵³ Uczone traktaty na temat ludzkiej degeneracji nie mówiły o przyczynach tkwiących w rodzinie⁵⁴, czyniły tak jedynie powieści i sztuki teatralne. Władze publiczne, wychowawcy, ludzie wierzący, lekarze, psychologowie, kryminolodzy: wszyscy oni widzieli w rodzinie ostoję zdrowia społecznego, którą już choćby z tego powodu należy chronić, leczyć, badać. Odpowiednio, w przeciągu więcej niż stu poprzednich lat rodzina, wedle wszelkich pozorów, stawała się silniejsza i bardziej skoncentrowana wokół domu, „bliższa i bardziej uczuciowa”, zastępując stare, patriarchalne normy małżeńskie oraz rodzicielskie partnerstwem, przekształcając się (zarówno faktycznie, jak i w wyobraźni) w intymne prywatne „schronienie przed światem zewnętrznym”, którego „najważniejszą podstawą” miała być owa „więź uczuciowa” pomiędzy jej członkami.⁵⁵ Trend literacki o dokładnie przeciwnym charakte-

⁵¹ Zob. np. Drysdale George: *The Elements of Social Science: or, Physical, Sexual, and Natural Religion*, London 1854, które przestało być anonimowe w 1886 roku. (Pierwsze legalne wydanie: Standring, Londyn od 1905 roku). We Francji nawet radykalny feminizm nie brał na cel rodziny: Offen Karen: *Depopulation, Nationalism, and Feminism*, „American Historical Review” t. 89: 1984, s. 648–676; Hause Steven C., Kenney Anne R.: *Women's Suffrage and Social Politics in the Third French Republic*, Princeton 1984.

⁵² Naquer Alfred: *Religion, propriété, famille*, Paris 1869, s. 228–310; tenże: *Le divorce*, Paris 1876 (zmienione przez E. Dantu, 1881) s. 108–109, 184–185 i *passim*. Prawo rozwodowe Naquera zostało uchwalone przez parlament francuski w 1884 roku na gruncie interesu rodziny: Desforges Jacques: *La loi Naquet*, [w:] Prigent: *Renouveau...*, s. 107. W *Vers l'union libre* (Paris 1908), Naquet powrócił do wolnej miłości w przyszłości komunistycznej. Podobnie jak Naquer do rozwodów, Léon Blum wzywał do przedmałżeńskiej wolnej miłości jako środka do poprawy małżeństwa: *Du mariage*, Paris 1907.

⁵³ Le Play Frédéric: *L'organisation de la famille*, Paris 1871, s. 9 i *passim*.

⁵⁴ Zob. np. autorytatywne Morel B. A.: *Traité de dégénérescences psysiques, intellectuelles et morales de l'espece humaine*, Paris 1857, s. 47–63, 561–572; również Möbius Paul J.: *Über Entartung*, Wiesbaden 1900, *passim*.

⁵⁵ Hareven Tamara K.: *Family History at the Crossroads*, „Journal of Family History” t. 12: 1987, s. XVIII; Burnett John (red.): *Destiny Obscure. Autobiographies of Childhood, Education, and Family from the 1820s to the 1920s*, London 1982, s. 261 i podobnie s. 53. Następnie Mitterauer Michael, Sieder Reinhard: *Vom Patriarchat zur Partnerschaft. Zum Strukturwandel der Familie*, München

rze był więc niczym druga strona publicznej świadomości — ukryta przeciwtendencja, pozostająca w sprzeczności z wartościami rodzinnymi zakorzenionymi w społecznych instynktach i postawach Europy, a na zewnątrz kwitnącymi jak nigdy przedtem. Ta niezgodność, sama w sobie godna uwagi, ma podwójny charakter w tym sensie, że dawniejsza, otwarta antyrodzinnosc była marginalna kulturowo: główny nurt kampanii przeciwko rodzinie w twórczości literackiej, który rozpoczął się około 1879 roku, był czymś nowym zarówno jako atak ze strony literatury, jak też z tej racji, że wypełniał główny nurt literatury.

Co spowodowało owo rozpoczynające się około 1879 roku odrzucenie rodziny przez główny nurt pisarstwa w całej Europie? Pierwszym miejscem do poszukiwania odpowiedzi jest sama rodzina; należy sprawdzić, czy w niej samej coś nie zmieniło się radykalnie w tym samym okresie. I rzeczywiście, coś się w niej radykalnie zmieniło. Były to bowiem lata, w których w całej populacji europejskiej po raz pierwszy rozpowszechniła się kontrola urodzin w małżeństwie.

Tradycyjnie, jak niegdyś zauważył czy zgadł Malthus, rozmiar populacji Europy regulował się sam w celu uniknięcia czy też odwrotnie — naprawy spustoszeń spowodowanych głodem i zarazą.⁵⁶ Podczas gdy konsekwentnie zniechęcano do posiadania nieślubnych dzieci, płodność w legalnych związkach wzrastała i spadała przede wszystkim w zależności po pierwsze — od wieku zakładania rodziny, po drugie — współczynnika liczby małżeństw zawieranych w danej grupie i po trzecie — od praktyki karmienia piersią. Wiek i współczynnik zawierania małżeństw dostosowują się do warunków nędzy albo obfitości w zależności od czasu i miejsca na quasi-niezmienną podstawie tzw. naturalnej płodności w obrębie małżeństwa, oznaczającej brak rozmyślnych zabiegów w celu ograniczenia reprodukcji. Współczynniki legalnej płodności, niższe nieco od tych dla otaczającej populacji w ciągu pewnej liczby pokoleń, zostały ustalone dla pewnych dobrze sytuowanych, wykształconych i głównie miejskich grup we wczesnonowożytnej Europie, stanowiąc poszlakę wystąpienia kontroli urodzin — wśród bogatego mieszczaństwa Genewy, Rouen i Lyonu, tokańskich Żydów, węgierskich kalwinów, arystokracji weneckiej, genueńskiej, florenckiej, mediolańskiej oraz belgijskiej i, co najbardziej uderzające, u książąt krwi i parów Francji.⁵⁷ Inne przypadki mniej skutecznej kon-

1977; Barbagli Marzio: *Sotto lo stesso tetto. Mutamenti della famiglia in Italia dal XV al XX secolo*, Bologna 1984.

⁵⁶ „Wzrastająca liczba urodzin, po której występuje wzrastająca liczba zgonów, wydaje się zupełnie powszechnym zjawiskiem demograficznym, niemalże jakby populacja automatycznie usiłowała utrzymać swą równowagę liczebową w obliczu nagłych strat”. Herlihy David: *Medieval and Renaissance Pistoia. The Social History of an Italian Town, 1200–1430*, New Haven 1967, s. 95.

⁵⁷ Dobrym podsumowaniem tej problematyki jest Bacci Massimo Livi: *Social-Group Forerunners of Fertility Control in Europe*, [w:] Coale Anthony J., Watkins Susan Cotts (red.): *The Decline of Fertility in Europe*, Princeton 1986, s. 182–200. Dowody są nieodparte w przypadku francuskich parów oraz książąt krwi, poczynając od końca XVII wieku, i równie silne w przypadku burżuazji genueńskiej, poczynając od okresu przed 1600 rokiem, patrycjatu Genui od 1600 roku, burżuazji

troli urodzin w niższych sferach umknęły niewątpliwie uwadze badaczy, nie wspominając o grupach czy rodzinach bardziej wytrwałych w swej antykoncepcji, które w efekcie szybko wygasły. Jednak fakt, iż wszystkie znane odchylenia od naturalnej płodności w małżeństwie były izolowane, sporadyczne i umiarkowane w skutkach, podkreśla podstawową zasadę, że ludność Europy przed epoką nowożytną objawiała spontaniczną skłonność do ograniczania swojego potencjalnego wzrostu w rozsądnych granicach przez zbiorowe przystosowanie, które wykluczało jakiekolwiek intencjonalne limitowanie małżeńskiej płodności. To spontaniczne homeostatyczne dostosowanie się służyło ochronie i utrzymaniu naturalnej płodności w obrębie małżeństwa, a więc naturalna płodność może być nazwana psychologicznym problemem rodziny sprzed czasów nowożytnych. W małżeństwach, w których kontrola urodzin była nie do pomyślenia, nawet dzieciobójstwo mogło być rzeczą normalną.

W ostatecznym rachunku, ponieważ w Europie warunki życia poprawiły się w ciągu XIX stulecia, współczynnik zawieranych małżeństw wzrósł, wiek ich zawierania zaś obniżył się. Jednocześnie u schyłku XVIII wieku współczynniki zgonów zaczęły spadać, głównie w wyniku lepszego zaopatrzenia w żywność i lepszych warunków higienicznych, ale także na skutek zwrócenia uwagi na kwestię przeżycia noworodków.⁵⁸ Przy coraz wyższej proporcji potomstwa dorastającego do wieku płodzenia dzieci, jako rezultat zaistniał w Europie

Rouen od 1630 roku oraz patrycjatu Mediolanu po 1750 roku. W zawiłym przypadku Mediolanu przerwy pomiędzy kolejnymi ciążami wydłużyły się, co mogłoby sugerować dłuższą laktację zastępującą karmienie przez mamkę, gdyby nie to, że wydłużyły się również odstępy pomiędzy zawarciem małżeństwa a narodzinami pierwszego dziecka: Zanetti Dante E.: *La demografia del patriziato milanese nei secoli XVII, XVIII, XIX*, Pavia 1972, s. 87, 134–174, 200. Herlihy w pracy o Pistoii (s. 80) wnioskuje o możliwości istnienia zwyczaju małżeńskiej kontroli urodzin na podstawie maleńkiego wysypu noworodków po zarazie 1424 roku, najprawdopodobniej jednak wynikającego z „młodszych małżeństw” (oraz, dodałbym, z tego, że połowa oseków w Pistoii zmarła podczas zarazy, a zatem u ich matek wcześniej powróciła owulacja). Praca Herlihy, Klapisch-Zuber Christine: *Les Toscans et leurs familles*, Paris 1978, jeszcze mniej przekonująco sugeruje (s. 439–442) możliwą kontrolę urodzin w małżeństwie w uboższych tokańskich gospodarstwach domowych, ponieważ w 1427 roku liczyły one mniej żyjących dzieci aniżeli te bogatsze; w każdym razie, dane te nie zastąpią kazań Bernarda z Toskanii z 1427 roku przywołującego krzyki niemowląt „wrzucanych do waszej Arno i waszych wychodków albo [...] zabijanych w łonie matki”: Cohn Samuel K.: *Death and Property in Siena, 1205–1800. Strategies for the Afterlife*, Baltimore 1988, s. 31. E. A. Wrigley argumentuje na rzecz kontroli urodzin w maleńkim Colyton (Devon) w latach 1647–1719 na podstawie relatywnie długotrwałych odstępów pomiędzy porodami (po przejściu zarazy, przy podnoszącym się wieku zawierania małżeństw), ale później przyznaje, że jego rezultaty są dyskusyjne, Wrigley: *Family Limitation in Pre-Industrial England*, „Economic History Review” t. 19: 1966, s. 82–109, przedrukowane w Wrigley: *People, Cities and Wealth. The Transformation of Traditional Society*, Oxford 1987, s. 242–269; tenże: *Marital Fertility in Seventeenth-Century Colyton: A Note*, „Economic History Review” t. 31: 1978, s. 429–436 (s. 433 co do jego ustępstwa i „jak wrażliwa musi być mała próbka na najmniejszą zmianę danych [...] z powodu tego, że w grę wchodzi bardzo małe liczby”); dalej Morrow Richard B.: *Family Limitation in Pre-Industrial England: A Reappraisal*, „Economic History Review” t. 31: 1978, s. 419–428; także Coale, Watkins: *The Decline...*, s. 411, przypis.

⁵⁸ Hecht Jacqueline: *Le Siecle des Lumieres et la conservation des petits enfants*, „Population” t. 6: 1992, s. 1589–1620.

problem utrzymania tego wielkiego, gwałtownego napływu ludzi w możliwych granicach i to pomimo nadumieralności mężczyzn w wieku małżeńskim na skutek rewolucji francuskiej oraz wojen Napoleona. Wystąpiła masowa emigracja, jednak jej rezultaty okazały się niewystarczające. W tym samym czasie najbogatszy i najdzielniejszy kraj Europy, Francja, skierowała się w innym kierunku. Małżeńska kontrola urodzin, we Francji znana zamożnym i oświeconym przynajmniej od XVI wieku, zaczęła w istotny sposób rozpowszechniać się w społeczeństwie mniej więcej w czasie rewolucji francuskiej. Liczba potomstwa we francuskich małżeństwach spadała nieustannie od tamtej pory aż do lat trzydziestych XIX wieku, następnie znów poczęła wzrastać na czas dłuższy niż jedno pokolenie, zanim nie powrócił w latach siedemdziesiątych XIX wieku trend spadkowy. A wtedy także i reszta Europy poczęła w sposób świadomy ograniczać zapłodnienia w obrębie małżeństw — najpierw inteligencja i warstwy rządzące, warstwy niższe najpierw na północy, z zasady najpierw mieszkańcy miast, jednak na wszystkich terytoriach narodowych i na wszystkich ścieżkach życia — w trakcie trwania jednego pokolenia i z rewolucyjnymi konsekwencjami dla całego społeczeństwa europejskiego.

Europejczycy zbiorowo wyznaczyli nowy kurs — powszechnej małżeńskiej kontroli urodzin — na skutek braku realnej alternatywy w obliczu drastycznego zagrożenia swej egzystencji. Szukanie odpowiedzi na pytanie, dlaczego ten kurs został wytyczony, było przez długi czas jałową statystyczną zgadywanką, w trakcie której pozornie możliwe do przyjęcia hipotetyczne korelaty rozpoczynającej się małżeńskiej kontroli urodzin — industrializacja, podnoszenie się standardu życia, sekularyzacja, feminizm, rozpowszechnienie się środków antykoncepcyjnych bądź wzrost poziomu wiedzy — zawodziły jeden po drugim przy sprawdzaniu istnienia relacji przyczynowej.⁵⁹ Problem tkwił w podstawach konceptualnych. Owa europejska rewolucja małżeńska końca XIX wieku powinna być ujmowana jako działanie zbiorowe albo w terminologii psychohistorycznej jako proces grupowy tego samego rodzaju co odwieczna, trwała samoregulacja demograficzna w Europie. Od lat siedemdziesiątych XIX stulecia Europa stanęła w obliczu bezprecedensowej, potencjalnie rujnującej inwazji wewnętrznej. Przy maksymalnym wskaźniku przyrostu jej ludność, licząca wtedy około 330 mln, miała w ciągu następnego stulecia wzrosnąć do paru miliardów — prawdziwie ponura perspektywa. Powstrzymanie tej fali przyływu ludzkiego w tradycyjny sposób (przez manipulowanie współczynnikiem zawieranych małżeństw oraz wiekiem zawierania związku) w wymiarze, w jakim rzeczywiście dokonano tego za pomocą małżeńskiej kontroli urodzin, oznaczałoby skazanie niemal dwóch trzecich kobiet na bezpotomny

⁵⁹ Walle Etienne Van de: *Motivations and Technology in the Decline of French Fertility*, [w:] Wheaton Robert, Hareven Tamara K. (red.): *Family and Sexuality in French History*, Philadelphia 1980, s. 135–178; Watkins Susan Cotts: *Conclusions*, [w:] Coale, Watkins: *The Decline...*, s. 420–449; Secombe Wally: *Starting to Stop: Working Class Fertility Decline in Britain*, „Past and Present” nr 126: 1990, s. 151–152.

celibat albo zakazanie wszystkim kobietom wychodzenia za mąż przed 35 rokiem życia — obie możliwości całkowicie nierealne. To właśnie dlatego Europejczycy zastosowali zamiast powyższych środków małżeńską kontrolę urodzin w szczytowym momencie nieustannie trwającej emigracji na wielką skalę. A przy tym ów radykalny środek ratunkowy okazał się nieco spóźniony: poczynając od 1914 roku, został uzupełniony przez masowe wzajemne zabijanie się.

Wpływ kontroli urodzin na życie rodzinne był dwojaki, w obu wypadkach o najwyższym znaczeniu psychologicznym. Po pierwsze, w przypadku par małżeńskich posiadających zaplanowaną liczbę dzieci — typowo cztery lub pięć wśród pierwszych rodzinnych planistów, następnie trzy, później zaś dwoje lub jedno, co do których zakładano, iż wszystkie dożyją wieku dorosłego — rodzicielskie zaangażowanie uczuciowe oraz troska o każde z dzieci proporcjonalnie wzrastały.⁶⁰ Z pewnością dawniejsi rodzice również mogli do szaleństwa kochać swoje dzieci, ale nawet chrześcijański Bóg nie potrafiłby kochać wszystkich swoich licznych stworzeń na równi ze swoim jedynym synem.⁶¹ Poprzez kontrolę urodzin ludzka rodzina doprowadziła do nienaturalnej skrajności to, co biologowie zwą strategią K, kilku chronionych potomków, w odróżnieniu od strategii R, występującej u tych zwierząt, które rozsiewają swoje nasienie w niezliczonych ilościach. Albo inaczej, wchodząc w zakres innej jeszcze dyscypliny, rodzina doszła do skrajności w zakresie intensywnej gospodarki emocjonalnej. Rodzinna intymność osiągnęła wyżyny, ale jednocześnie stała się „wybuchowa”.⁶² Kiedy syn wykrzykuje w *Upiorach* Ibsena (jak już przytaczałem): „Matko! Jakże często nieomal pragnąłem, abyś nie troszczyła się o mnie tak bardzo”, matka odpowiada, jak gdyby potwierdzając to, co powiedział: „jedyńy mój, ukochany Oswaldzie, przecież żyję wyłącznie dla ciebie”.⁶³ Po drugie, główny wpływ kontroli urodzeń na życie rodzinne polegał na tym, że wytworzyła ona odstęp pokoleniowy w obrębie kręgu rodzinnego i to nawet pomimo tego że średni wiek wydawania dzieci na świat obniżył się. To znaczy, w odniesieniu do kobiet występowała tendencja, aby wychodzić za mąż w młodszym wieku i znalazłszy się w stanie małżeńskim zacząć rodzić dzieci równie szybko jak dawniej, następnie zaś przestać wcześniej, i właśnie to powodowało, że generalnie wiek wydawania dzieci na świat obniżył się.⁶⁴ Wszelako poprzednio,

⁶⁰ Robert Graves, urodzony w 1895 roku, w przeciwieństwie do tego doświadczył, jako jeden z dziesięciorga rodzeństwa, „zmniejszenia się rodzicielskiego uczucia”. *Goodbye To All That*, Garden City 1957 (po raz pierwszy opublikowane w 1927 roku).

⁶¹ Spicq Ceslaus: *Agape dans le Nouveau Testament: Analyse des textes*, Paris 1958–1969, t. 1, s. 70–71, 73–74, 266–267, t. 2, s. 209, t. 3, s. 130–131, 135, 151–152.

⁶² Tę koncepcję oraz termin zapożyczyłem z pionierskiej pracy Stephena Kerna: *Explosive Intimacy: Psychodynamics of the Victorian Family*, „History of Childhood Quarterly: Journal of Psychohistory” t. 1: 1974, s. 439–461.

⁶³ Ibsen: *Grengangere*, [w:] *Samlede...*, t. 4, s. 260; cyt. za wyd. polskim: *Upiory...*, s. 114.

⁶⁴ Knodel John E.: *The Decline of Fertility in Germany, 1871–1939*, Princeton 1974, s. 69–70; Keyfitz Nathan, Flieger Wilhelm: *Population: Facts and Methods of Demography*, San Francisco

kiedy normalnie żona rodziła dzieci aż do końca okresu płodności, o ile do niego dożyła, odpowiednio do tego był też rozłożony wiek jej dzieci, aczkolwiek wiele z nich mogło umrzeć po drodze. A zatem jej pierwsze dziecko mogło mieć już własne dzieci, zanim ona sama skończyła rodzić. W rezultacie każde pokolenie przechodziło w następne w sposób niezauważalny. W przeciwieństwie do tego, po latach siedemdziesiątych XIX wieku w rodzinach mających najczęściej czworo, troje czy dwoje dzieci pomiędzy dwudziestką a trzydziestką, następnie zaś zaprzestających prokreacji, podział pokoleniowy był ostry i rzucał się w oczy.⁶⁵

Te dwa zjawiska razem zbliżają nas do wyjaśnienia trudności, jakie, począwszy od 1879 roku, wszystkim pisarzom europejskim zaczęła nagle przysparzać rodzina — szczególnie zważywszy na to, że ich żale w stosunku do niej kształtowały się w sposób fikcyjnoliteracki, to znaczy bardziej wyobrażeniowo niż logicznie, czy też, inaczej mówiąc, w sposób właściwy dla snów, a nie dla argumentów. To, że rodzina była przeciwna naturze oraz dziedzicznie dekadentka; że spoiwem jej była żądza cielesna przysłonięta fałszywym moralizmem; że jej więzi uczuciowe były niebezpiecznie ambiwalentne; że wbudowana w nią walka o władzę i wymaganie lojalności od poszczególnych członków były potencjalnie destrukcyjne; że rodzice z całą swoją despotyczną czy nawet czułą władzą nad dziećmi byli dla nich niedostępni: cały ten repertuar zarzutów przeciwko rodzinie jako takiej sformułowany w literaturze wskazuje, że musi tu chodzić o rodzinę małą, mocno połączoną, kontrolującą liczbę urodzin, z właściwym jej wzmocnieniem emocjonalnym i podziałem pokoleniowym. Bohater *Tołstoja w Sonacie Kreutzerowskiej* faktycznie ujawnił ten związek pomiędzy kontrolą urodzin w małżeństwie i zwrotem przeciwko rodzinie w ten sposób, że notował swoje ciągłe zmagania z żoną od czasu, gdy lekarze zalecili jej antykoncepcję, kiedy zachorowała po piątym porodzie — gdy jej macica odmówiła posłuszeństwa.⁶⁶ Podobnie u Strindberga łatwo można rozpoznać seks bez prokreacji, ukrywający się za powtarzającym się symbolem nieczystości i plugastwa, który zatruwa serce — i jest o nim mowa wprost przy jego charakterystyce nowoczesnych, niezdrowych rodzin, w których dzieci są „tłamszone w zarodku [...] w sypialni” i uznawane to jest za rzecz naturalną.⁶⁷ *Płodność* Zoli (1899) to opowieść ostrzegająca przed małżeńską antykoncepcją, w której rodzinom obdarzonym licznym potomstwem wiedzie się nawet wtedy, kiedy rodziny zredukowane popadają w nieszczęście. A Henry James postawił swoją wielką-małą Maisie przeciwko społecznemu otoczeniu jej rodziców, którzy re-

1971, s. 56; Gaukey David: *Demography. The Study of Human Population*, New York 1985, s. 194; Festy Patrick: *La fécondité des pays occidentaux de 1870 a 1970*, Paris 1979, s. 88–106.

⁶⁵ Ten skutek wprowadzenia kontroli urodzin po raz pierwszy opisany został przez Johna Demosa w pracy *Oedipus and America: Historical Perspectives on the Reception of Psychoanalysis in the United States*, „The Annual of Psychoanalysis” t. 6: 1978, s. 29–30.

⁶⁶ Tołstoj Lew: *The Kreutzer Sonata*, Berlin 1890, s. 73; wyd. polskie: *Sonata Kreutzerowska*, [w:] *Sonata Kreutzerowska i inne opowiadania*, Warszawa 1954, s. 59.

⁶⁷ Strindberg: *Spöksönten...*, s. 209 [tego wyrażenia brak w polskim wydaniu — tłum.].

prezentują antykonceptyjną skrajność: „Nie ma a rodzinnych kobiet — powieścić takie, jeśli są! — deklaruje ojczym Maisie — Żadne z nich nie chcą dzieci — powieścić te, które chciałyby!”.⁶⁸ Wszelako kontrola urodzin wpisana jest w całość owej antyrodzinnej literatury przez to, że po trojgu dzieci Nory w *Domu lalki*, typowa ich liczba — kilkoro — występująca w literaturze, szybko spada do dwóch, a jeszcze częściej do jednego. Już w prekursorskich *Ojcach i dzieciach* Turgeniewa każdy z dwóch synów miał tylko po jednym dziecku. Tak samo było z dziećmi w *Upiorach* i *Dzikiej kaczce* Ibsena, w *Nielsie Lynhe* Jacobsena i *Nieszczęsnym potomstwie* Hermanna Banga, w *Ojcu* Strindberga i ponownie w jego *Pannie Julii* i tak dalej w latach osiemdziesiątych i następnych XIX wieku.⁶⁹

Zatem wstępna oznaka polega na tym, że Europejczycy, poprzez swoją literaturę mniej więcej z lat 1879–1914, uwzględniając całą jej skalę artystyczną, przedstawiali w bardziej drastyczny sposób zakłopotanie, jakie odczuwali, żyjąc w swoich świeżo zredukowanych rodzinach. Owa literatura przejawiała tendencję rozwoju w obrębie narodów oraz środowisk społecznych, gdzie kontrola urodzin rozpowszechniła się najwcześniej. Wszelako pod względem inspiracji oraz akceptacji miała ona charakter ogólnoeuropejski: nie wystąpiło nic takiego, że przykładowo rozwinęła się jedynie w stosującej antykonceptję Francji przed 1870 rokiem⁷⁰ czy, skoro już o tym mowa, w praktykującej antykonceptję Ameryce przed 1920 rokiem.⁷¹ Sami autorzy mieli zróżnicowane warunki rodzinne. Spośród wyżej cytowanych twórców na odmiennych biegunkach znajdowali się Strindberg, który miał siedmioro rodzeństwa plus jedno przyrodnie i który żenił się trzy razy, oraz Zola, niemający żadnego rodzeństwa, jak też w ogóle nieżonaci Butler i Maupassant; Tolstoj mający trzynaścioro dzieci ze swojego jedyne go małżeństwa oraz Zola i Shaw bezdzietni w swoich małżeństwach.⁷² W rezultacie odmiennych doświadczeń osobistych każdy

⁶⁸ James Henry: *What Maisie Knew*, Harmondsworth 1966, s. 55.

⁶⁹ Dowodem, że nie była to tylko zwykła konwencja literacka jest *Przebudzenie się wiosny* Franka Wedekinda z dziesięcioma doskonale zindywidualizowanymi dziećmi. W zgodzie z innymi twórcami tylko o jednym z tych dzieci wiadomo, że ma rodzeństwo (jedno), podczas gdy mała bohaterka świadczy dobroczynność „rodzinom z klasy robotniczej, które mają za dużo dzieci”.

⁷⁰ Mogło tak się stać, ponieważ wczesny spadek małżeńskiej płodności we Francji w latach 1780–1835, odmienny od spadku w skali całej Europy (który rozpoczął się w latach siedemdziesiątych XIX stulecia), w tym sensie mieścił się w tradycyjnym modelu europejskim, że wyrażał tendencję do utrzymania narodowego wskaźnika reprodukcji netto w pobliżu wartości jeden w obliczu wyjątkowo nagłego spadku śmiertelności we Francji od lat osiemdziesiątych XVIII wieku do lat dwudziestych XIX wieku: zob. Wrigley: *The Fall of Marital Fertility in Nineteenth-Century France: Exemplar or Exception?*, „European Journal of Population” t. 1: 1985, s. 31–60 i 141–177, zwł. 51–52, 54–56, 172–173. (Przedrukowane w Wrigley: *People...*, s. 270–321.)

⁷¹ Powszechna małżeńska kontrola urodzin w Ameryce, która rozpoczęła się w XVIII wieku, różniła się fundamentalnie od europejskiego odpowiednika przez to, że nie miała charakteru obrony przed nadmiernym zaludnieniem.

⁷² Idąc dalej, Ibsen i Wedekind mieli po pięcioro rodzeństwa, Tolstoj czworo, Butler troje, Shaw i Hauptmann po dwoje, a Maupassant jedno; Hauptmann żenił się dwa razy, zaś Tolstoj, Zola, Ibsen i Wedekind tylko raz; Strindberg miał czworo dzieci z pierwszego małżeństwa i dwoje z trzeciego, Hauptmann miał troje z pierwszego małżeństwa i dwoje z drugiego, a wreszcie Wedekind dwoje, a Ibsen jedno ze swoich jedyne go małżeństw.

z autorów był z konieczności wrażliwy na inne problemy rodziny kontrolującej urodzenia. To, co jest tutaj istotne, to ogromny rezonans, jaki wywołały ich prace, które złożyły się na pełną przerażenia odrazę Europejczyków do rodziny w ogóle.

Ponury i przygnębiający obraz wyszydzanej rodziny w literaturze europejskiej około 1879–1914 roku był trochę jak z nocnego koszmaru — czy raczej, używając nieistniejącego słowa, z koszmaru dziennego. Była to odwrotność albo negatyw wzniesłego oficjalnego obrazu rodziny, który wtedy obowiązywał w Europie. Przenosił on głęboki, ukryty lęk i niepewność odczuwane w obrębie rodziny oraz w stosunku do niej. A w swym ponurym charakterze i powtarzającym się katastrofizmie była to wizja przepełniona poczuciem winy.

Źródło poczucia winy wypełniające tę wizję jest oczywiste. Małeńska antykoncepcja rozbiła potężną barierę moralną. Przez całe stulecia chrześcijaństwo stawiało rodzinę, mając za podstawę pogańską przesłankę, że celem rodziny jest prokreacja.⁷³ W perspektywie chrześcijańskiej Bóg stworzył seks dla rozmnażania się, z małżeństwem jako formą jego uświęcenia. Mówiąc po chrześcijańsku, seks poza małżeństwem był sam w sobie nieprzyzwoity; nienaturalny seks w obrębie małżeństwa, seks odbiegający od swego reprodukcyjnego celu był grzeszny jeszcze bardziej — był ohydny nadużyciem sakramentu małżeńskiego.⁷⁴ To, że przed rozpowszechnieniem się masowej antykoncepcji poczynawszy od lat siedemdziesiątych XIX wieku europejscy duchowni nie bardzo występowali przeciwko bezowocnemu dogadzaniu lędzwiom w świętym związku małżeńskim, sugeruje, że wcześniej nie mieli większej potrzeby tego czynić.⁷⁵ Pozostaje niejasne, w jaki sposób przednowożytne mniejszości chrześcijańskie, które ograniczyły płodność małżeńską, tego dokonały. Wszelako najlepszym wyjściem było ograniczenie współżycia seksualnego w małżeństwie, albowiem nie ma dobrego powodu, dlaczego krytyka przeciwko kalaniu małżeństwa seksem dla niego samego miałyby przejść niezauważona w tych kilku akurat przypadkach, a nie w innych. Stosunek przerywany zaczął zdobywać sobie popularność w małżeństwie poczynawszy od schyłku XVI wieku⁷⁶, jednak nie dotyczyło to w jakiś szczególny sposób grup o małym współczynniku płodności, za wyjątkiem francuskiej arystokracji, a więc można nie brać tego pod uwagę. W każdym razie generalne przyjęcie antykoncepcji w małżeństwie wyznaczyło odważne i rewolucyjne odwrócenie zasadniczych postaw Europejczyków, zarówno wobec ciała, jak i duszy, zbiorowe złamanie pradawnego, schryścianizowanego tabu, które przeszło nietknięte

⁷³ Odnośnie do tego pogańskiego założenia Rawson Beryl: *The Roman Family*, [w:] tejże (red.): *The Family in Ancient Rome*, London 1986, s. 9–12. Co do chrześcijańskiego dalszego ciągu Klapisch-Zuber: *La famille médiévale*, [w:] Dupaquier (i in.): *Histoire...*, t. 1, s. 479–489.

⁷⁴ Bergues Hélène (i in.): *La prévention des naissances dans la famille. Ses origines dans les temps modernes*, Travaux et documents de l'Institut National d'Etudes Demographiques, cahier numero 35, Paris 1960, s. 203–205, 247–251, *passim*.

⁷⁵ Odnośnie do kilku zdecydowanych tokańskich wyjątków w XV wieku zob. Herlihy, Klapisch-Zuber: *Les Toscans...*, s. 440–442.

⁷⁶ Bergues: *La prévention...*, *passim*.

nawet do postchrześcijańskich sposobów myślenia. Często żony brały inicjatywę w swoje ręce, albowiem to one od początku płaciły wysoką cenę naturalnej płodności, podczas gdy mężczyźni cieszyli się łatwiejszym seksem przedmażeńskim i pozamażeńskim. Stosując w małżeństwie antykoncepcję, niezależnie od tego, czy myślały świadomie w ten sposób, ogłaszały, że ich ciała należą do nich, a więc mogą z nich korzystać bądź się nimi cieszyć wedle własnej woli, odrzucając przypisaną im rolę organicznych maszyn do reprodukcji tak długo, jak się da. *Bezżyteczna piękność* Maupassanta była niczym manifest dla żon, które miały dość prokreacji: jej 30-letnia bohaterka odczuwa, że rodząc swemu mężowi siedmioro dzieci, spełniła już obowiązki demograficzne, a zatem przy użyciu kłamstwa i podstępu przestaje rodzić ich więcej. Alternatywnie, zaprzestanie płodzenia dzieci za obopólną zgodą w obrębie małżeństwa przynosiło potężny ukryty wstyd i poczucie winy — wstyd wśród małżonków z powodu współżycia jedynie dla przyjemności, jak to ogłosił Tolstoj, oraz poczucie winy u każdego z nich w pierwszym rzędzie z powodu złamania starego tabu.

Wcześniej przedstawiłem rzeczywiste ograniczenie rodziny oraz jej krytykę w literaturze europejskiej lat 1879–1914 jako przyczynę i skutek: mniejsze, zredukowane rodziny, emocjonalnie sobie bliższe, ale podzielone pokoleniowo, wywoływały rosnące napięcie w domu, które w większości było odzwierciedlane jedynie w powieściach oraz sztukach teatralnych. Ale taki literacki zapis czy odegranie w zasadzie wybiegało przed swoje czasy. „Niedzielne dzieci Europy” dostrzegły pęknięcie na domu, zanim ono się rozszerzyło (zapożyczając sformułowanie Strindberga z *Sonaty widm*) — antycypując pełne rozmiary rewolucji w zakresie płodności, która w latach osiemdziesiątych czy dziewięćdziesiątych XIX wieku zaledwie się zaczęła. Owa antycypacja obciążona była poczuciem winy z powodu złamania tabu, poczuciem winy wobec planowo spółdzionych dzieci oraz poczuciem winy w stosunku do samej natury. Jednak o wiele bardziej w stosunku do samego efektu zjawiska: w całej Europie antykoncepcja małżeńska odczuwana była jako pierwszy, decydujący krok w odejściu od formuły rodziny. Powołując się ponownie na Tolstoja w *Sonacie Kreutzerowskiej* — podejmująca takie kroki żona i matka staje się ladacznicą.⁷⁷ A więc w samej rzeczy, cytując teraz ponownie Henry’ego Jamesa, skoro ta żona i matka oraz ten mąż i ojciec, którzy do antykoncepcji wzywają, nie mają już więcej dzieci po spółdzeniu samej tylko Maisie, to oboje rychło popadają w rozwiązłość. Albo, wracając do punktu wyjścia literackiej krytyki rodziny: Ibsenowska, niebędąca w ciąży, Nora, zamężna od ośmiu lat, z trojgiem dzieci dostatecznie odchowanych, aby mogły występować na scenie, najwidoczniej przestała już rodzić, zanim podniosła się kurtyna. Stąd owa prototypowa buntowniczką przeciw rodzinie była zarazem prototypową żoną stosującą antykoncepcję. Jej słowa do męża w chwili rozstania: „Dom nasz był zawsze tylko pokojem dzieciennym” są subtelnym przypomnieniem domu stosującego anty-

⁷⁷ Tolstoj: *Kreutzer Sonata...*, s. 108; wyd. polskie: s. 59–60.

koncepcję. Prezentowane przez nią stanowisko jest takie, że nie będzie już dłużej jedynie żoną i matką: jeżeli tylko po to jest małżeństwo, do diabła z nim. Skoro rodzina naturalna jest zagrożona, zagrożona staje się również rodzina w ogóle.

Literatura europejska była zatem skłonna jednocześnie usprawiedliwiać i karać antykonceptyjną rewoltę przeciwko rodzinie w jednym i tym samym czasie, zarazem oczerniając rodzinę i przyczyniając się do jej zguby. Pierwsze pokolenie Europejczyków, które nie dość, że planowało liczbę dzieci w małżeństwie, to jeszcze praktykowało profilaktyczny seks, zerwało z modelem rodziny, jaki był znany od niepamiętnych czasów. Jeżeli w głębi ducha odczuwano to jako zerwanie z rodziną jako taką, to Europejczycy lat 1879–1914 rzeczywiście mogli być dręczeni wizją pozornie błogiej i przytulnej, kontrolującej urodzenia rodziny jako potęgującej zło tkwiące w rodzinie jako takiej. I to właśnie stało się podtekstem europejskiej literatury na temat rodziny w owej wielkiej epoce realizmu społecznego.

PETER LOEWENBERG

PSYCHOHISTORYCZNE POCZĄTKI NAZISTOWSKIEJ MŁODEJ KOHORTY

Postulowano często występowanie historycznego związku pomiędzy wydarzeniami I wojny światowej wraz z jej katastrofalnymi następstwami w Europie Środkowej a rozwojem narodowego socjalizmu. Okrucieństwo wojny pozycyjnej na froncie zachodnim, gorycz klęski i rewolucji w Niemczech zazwyczaj wiąże się relacją przyczynową z rozpoczętą w 1930 roku spektakularną serią sukcesów wyborczych narodowych socjalistów — jak gdyby taka relacja była sama w sobie historycznie oczywista. Związek pomiędzy okresem 1914–1920 a rozwojem i zwycięstwem narodowego socjalizmu w latach 1929–1935 ma charakter sprawczy w bardzo szczególny sposób. Wojenne i powojenne doświadczenia małych dzieci oraz młodzieży pokolenia I wojny światowej w sposób ewidentny uwarunkowały naturę i sukces narodowego socjalizmu. Nowe pokolenie dorosłych, którzy zaczęli być aktywni politycznie po 1929 roku i którzy wypełnili szeregi SA oraz innych paramilitarnych organizacji partyjnych, takich jak Hitlerjugend i Bund Deutscher Mädel, było wcześniej dziećmi, których socjalizacja przypadła na okres I wojny światowej.

Niniejszy artykuł traktuje o tym, co przydarzyło się członkom owej generacji w okresie decydującym dla rozwoju charakteru — w szczególności we wczesnym dzieciństwie — oraz analizuje ich wspólne doświadczenia w dzieciństwie, w rozwoju psychoseksualnym oraz w socjalizacji politycznej, a które doprowadziły do podobnych utrwałeni oraz wypaczeń charakteru w okresie dorosłym. Do specyficznych czynników, które ukształtowały tę generację, należała przedłużająca się nieobecność rodziców, powrót z wojny pokonanego ojca, niezwykle głód oraz niedostatek, a także ogólnonarodowa klęska poniesiona w wojnie, oznaczająca upadek panującej dotychczas władzy politycznej i brak jakiegokolwiek godnego zaufania jej zamiennika, z którym można byłoby się identyfikować.

Większość badaczy rozwoju narodowego socjalizmu podkreśla element kontynuacji w niemieckiej historii. Wyjaśnienia te odwołują się do czynników

politycznych, intelektualnych, społecznych, dyplomatycznych, militarnych i ekonomicznych, z których każdy jest istotny i żaden nie powinien być pominięty. Historyk i badacz społeczny zajmujący się nazizmem powinien być dobrze obznajomiony z tego rodzaju wyjaśnianiem. Również badania nad przywództwem politycznym mają niekwestionowaną wartość dla zrozumienia dynamiki totalitaryzmu i powinny być rozwijane przez historyków, gdyż przybliżają nas do rozwiązania tego problemu.¹

Niniejszy szkic koncentrować się będzie jednakże nie na przywódcy, ale na jego zwolennikach, nie na charyzmatycznej postaci, ale raczej na masach, które przypisywały jej szczególne, ponadludzkie możliwości. W odniesieniu do problemu narodowego socjalizmu w niemieckiej historii zostanie tu zastosowana perspektywa psychoanalityczna. W niniejszym studium posłuży ona do rozważenia zmiany, nie zaś kontynuacji w historii, zbadania grupy społecznej, a nie biografii jednostek oraz do skupienia się na (przynależnych do ego) procesach psychologicznej adaptacji do warunków historycznych, politycznych oraz społeczno-ekonomicznych, nie zaś na instynktownych, biologicznych porządach wspólnych dla wszystkich ludzi.

Gwałtowny wzrost znaczenia politycznego partii nazistowskiej (NSDAP) między 1928 a 1933 rokiem odznaczał się szczególnie silnym poparciem ruchu przez ludzi młodych. Ponieważ to właśnie to pokolenie doświadczyło utraty dzieciństwa podczas I wojny światowej, nasze rozumowanie, na serio traktujące procesy rozwojowe w okresie niemowlęstwa i dzieciństwa oraz ich efekty widoczne w zachowaniu w okresie dorosłości, nabiera psychoanalitycznego charakteru. Pragnąłbym przedstawić dodatkowy czynnik, który należałoby uwzględniać w wyjaśnianiu zjawisk historycznych. Miałby on w stosunku do odmiennych sposobów wyjaśniania w nauce historycznej charakter uzupełniający, nie zaś zastępujący. W odniesieniu do przyczynowości zarówno nauka historyczna, jak i psychoanaliza uznają wielorakie uwarunkowanie. Historyk, który usiłowałby przypisać wojnę albo rewolucję pojedynczej przyczynie, byłby kiepskim historykiem. Podobnie w teorii psychoanalitycznej każdy symptom i symbol jest wielorako uwarunkowany pod względem psychicznym oraz wypełnia wiele funkcji. Kiedy przedmiotem badania staje się współczesny masowy ruch totalitarny, wymaga to analizy odwołującej się do wszelkich narzędzi niezbędnych do uchwycenia oraz skonceptualizowania zachowań irracjonal-

¹ Bibliografia psychodynamicznych studiów nad nazistowskimi przywódcami powiększa się. Zob. Kurth Gertrude M.: *The Jew and Adolf Hitler*, „Psychoanalytic Quarterly” t. 16: 1947, s. 11–32; Waite Robert: *Psychopathic God: Adolf Hitler*, New York 1977; McRandle James H.: *The Track of the Wolf: Essays on National Socialism and Its Leader, Adolf Hitler*, Evanston 1965; Hunt Richard McMasters: *Joseph Goebbels: A Study of the Formation of His National Socialist Consciousness*, nieopublikowana rozprawa doktorska, Harvard University 1960; Bromberg Norbert: *Totalitarian Ideology as a Defense Technique*, „Psychoanalytic Study of Society” t. 1: 1961, s. 26–38. Sigmund Neumann w pracy *The Future in Perspective* (New York 1946) analizował grupę przywódców nazistowskich, wyodrębnionych spośród zwolenników partii, w kategoriach pokolenia urodzonego między 1890 a 1900 rokiem (s. 224–225).

nych i emocjonalnych, jakie jest w stanie zaoferować nasze stulecie, włącznie z psychoanalizą i psychologią dynamiczną.²

Nie jest możliwe prawdziwe poznanie historyczne bez posiadania jakiejś perspektywy rozumienia samego siebie, od której historyk może następnie posuwać się dalej w badaniu materiałów historycznych. Podobnie w żadnym wypadku nie może być mowy o rozumieniu historycznym, jeżeli dociekamy, co ludzie mówili i czynili, nie będąc w stanie zrozumieć, dlaczego działali tak, a nie inaczej. XX wiek doświadczył ogromnego spotęgowania politycznego i osobistego irracjonalizmu wśród ludzi, skorelowanego z wykładniczym wzrostem potęgi nowoczesnej technologii. Jeżeli nauka historyczna nie zdoła realistycznie uchwycić głębokiej zdolności do pobudzania ludzi, jaką posiada czynnik irracjonalny, nie będzie w stanie wypowiadać się ściśle i w sposób znaczący o współczesnych warunkach ludzkiego życia.

Psychoanalitycy zajmują się wieloma sprawami istotnymi dla historycznego zagadnienia, jakim jest problem, co dzieje się z dziećmi w obrębie narodu uwikłanego w wojnę. Badali oni konsekwencje odseparowania od rodziców i w dłuższej perspektywie analizowali skutki tej straty, zarówno materialne, jak i emocjonalne. Wiedzą, dlaczego oraz w jaki sposób dzieci identyfikują się z rodzicami. Psychoanaliza jako kliniczna technika badawcza przede wszystkim pokazuje, że jedynie niewielka część ludzkich myśli i zachowania jest racjonalna. W historii przenikniętej psychoanalizą nie ma miejsca dla swobodnych umysłów działających w emocjonalnej próżni. Zbyt duża część historii nadal pisana jest tak, jak gdyby ludzie nie posiadali uczuć, nie mieli dzieciństwa ani cielesnych doznań. Nowy rodzaj historii jest tym, czego dotychczas brakowało; to nauka, która wyjaśnia nam, co ludzie czuli i jak reagowali w odpowiedzi na wielkie wydarzenia polityczne i ekonomiczne kształtujące ich życie; historia, która przyznaje właściwe miejsce irracjonalności, podświadomości oraz emocjom nie tylko ludzi dorosłych, ale także ukrytego w człowieku dziecka.

Ten nowy rodzaj historii wymaga zrozumienia podwójnych i wzajemnie powiązanych pojęć utrwalenia oraz regresji. Wykorzystując demograficzną metaforę migracji, Sigmund Freud porównał kiedyś rozwój człowieka do opanowywania nowego terytorium przez jakiś lud. Idąc naprzód, naród pozostawia najsilniejsze oddziały specjalne w tych miejscach, gdzie opór jest największy, a konflikt najbardziej intensywny. Jeżeli oddziały wysunięte naprzód, których

² „Dynamiczna” jest w psychologii terminem opisowym, wykorzystywanym przy podkreśleniu aktywności, w przeciwstawieniu do teorii „statycznych” albo kładących nacisk na „potencjalność”. Karl Menninger definiuje psychologię dynamiczną oraz psychoanalizę jako „...teorie osobowości, w których za podstawową uznawana jest motywacja, w szczególności nieświadoma”. *The Vital Balance: The Life Process in Mental Health and Illness*, New York 1963, s. 467. Henry Murray wykorzystuje termin „dynamiczna” „...na oznaczenie psychologii, uznającej za najbardziej podstawowy ten rodzaj zachowania, który zorientowany jest na realizację celu (adaptacyjny) oraz usiłuje odkryć i opisać determinujące go czynniki wewnętrzne oraz zewnętrzne”. Tamże.

siła teraz zmalała, doznałyby porażki bądź stanęły w obliczu silniejszego przeciwnika, to mogą wycofać się do poprzednich miejsc postoju, gdzie czeka gotowe wsparcie. Ale, jak powiada Freud, „staną oni tym łatwiej w obliczu klęski, im większa ich liczba pozostanie w tyle podczas wędrówki”. Stąd im większa była siła wczesnych utrważeń, tym większa wystąpi później potrzeba regresji. „Im silniejsze fiksacje [utrwalenia — tłum.] znajdują się na drodze rozwoju, tym bardziej będzie funkcja wymijała trudności zewnętrzne za pomocą regresji do tych fiksacji [utrważeń — tłum.], tym więc mniej odporna okaże się wobec przeszkód zewnętrznych w jej przebiegu”. Analogicznie jak we Freudowskiej metaforze migracji, kiedy jednostka, przeszedłszy przez kolejne fazy rozwoju, napotyka trwałą i intensywną frustrację, jednym ze sposobów radzenia sobie z bólem i brakiem satysfakcji jest cofnięcie się z wyżej rozwiniętych stadiów organizacji mentalnej do sposobów funkcjonowania, które były typowe dla okresu wcześniejszego. Cofnięcie się czy też regresja następuje do tych faz rozwoju psychoseksualnego, w których pozostały słabe miejsca, gdzie krok ku dojrzewaniu naznaczony był nierozwiązanymi konfliktami i lękami. Zatrzymanie w rozwoju albo punkty utrwalenia występują w zakresie organizacji popędu seksualnego, sposobów utrzymywania więzi z innymi ludźmi, wyrzutów sumienia, utrzymywania się prymitywnych rodzajów gratyfikacji oraz reakcji obronnych na dawno nieistniejące już zagrożenia. Jak to ujął Freud w 1913 roku:

Zwrócono nam uwagę na to, że rozważane tu funkcje psychiczne — przede wszystkim funkcja seksualna, ale w tym samym stopniu także różne ważne funkcje „ja” [ego — tłum.] — przeszły długi i skomplikowany proces rozwoju, zanim zdołały osiągnąć stan charakterystyczny dla normalnego dorosłego człowieka. Założmy przeto teraz, że procesy te nie zawsze przebiegały bez zarzutu, że ogólna funkcja podlega postępującej przemianie. W sytuacji, gdy jakaś jej część trzyma się poprzedniego etapu, powstaje tak zwane „miejsce utrwalenia” (*die Fixierungsstelle*), do którego funkcja ta może się cofnąć w wyniku schorzenia wywołanego zaburzeniem zewnętrznym.³

Pojęcia utrwalenia i regresji mogą być najlepiej zilustrowane przypadkiem z praktyki klinicznej. Pewna Niemka poddaje się kuracji psychoanalitycznej z powodu poważnego konfliktu małżeńskiego oraz ostrej fobii telefonicznej, która przeszkadza jej w pracy. Nie jest ona w stanie rozmawiać przez telefon, oblewa się zimnym potem, staje się bardzo przełęczniona i traci głos. W 1943 roku, jako trzyletnie dziecko, doświadczyła bombardowania Hamburga. Pamięta naloty, pożary i wybuchy. Pacjentka nie była wówczas ewakuowana. Jej rodzina mieszkała niedaleko centrum miasta. Ojciec, jako strażak, wzywany

³ Freud Sigmund: *Introductory Lectures on Psycho-Analysis* (1916–1917), [w:] Strachey James i in. (red.): *Standard Edition of the Complete Psychological Works*, 1953–1974, t. 16, s. 341; cyt. za wyd. polskim: *Wstęp do psychoanalizy*, Warszawa 1997, s. 312; *The Disposition to Obsessional Neurosis: A Contribution to the Choice of Neurosis* (1913). Tamże, t. 12, s. 317–318; cyt. za wyd. polskim: *Dyspozycja do nerwicy natręctw (przyczynek do problemu wyboru nerwicy)*, [w:] Freud: *Dzieła*, t. 2, Warszawa 1996, s. 85.

był do akcji dzwonkiem zainstalowanym na ścianie, rodzina nie miała bowiem telefonu. Pacjentka jest w stanie przypomnieć sobie, jak byli bombardowani przez samoloty. Nie ma jednak żadnych wspomnień paniki, strachu czy wściekłości. Jej wspomnienia pozbawione są uczuć. Są wyraziste, ale wyprane ze wszystkich niezwykle silnych emocji, które musiały wtedy występować u dziecka. Teraz, w trakcie przeżywania kryzysu małżeńskiego, jej uczucia wybuchowego i destrukcyjnego gniewu oraz lęku przed porzuceniem przez ważnego dla niej mężczyznę spowodowały regresję. Objaw dzwonka telefonu symbolizuje wcześniejszy punkt utrwalenia, kiedy doznała urazów wywołanych strachem przed zewnętrzną katastrofą i wewnętrzną stratą. Teraz jako osoba dorosła doświadcza ponownie wszystkich emocji, które zostały pogrzebane i wyparte, kiedy dziecięcy uraz odszedł w przeszłość. Uraz w życiu dorosłym pobudził wcześniejszy punkt utrwalenia i wywołał regresję do uczuć dziecka.

Wracając do ogólniejszego przypadku historycznego niemieckich dzieci z okresu I wojny światowej, to właśnie wielki kryzys w Niemczech, z bezrobociem, chaosem, impotencją władzy i powszechnym lękiem co do przyszłości, stał się takim właśnie „zewnętrznym zaburzeniem”, jakie opisuje Freud. Wczesnym punktem utrwalenia była I wojna światowa, podczas której narody Europy Środkowej doświadczyły długotrwałego głodu, propagandy wojennej, nieobecności ojca, a często i obojga rodziców w rodzinie, a także bankructwa wszelkich politycznych norm i wartości.

Do psychologicznych objawów regresji do tych stadiów funkcjonowania ego, które zostały utrwalone na skutek urazów okresu dzieciństwa podczas wojny, należało reagowanie na wewnętrzne napięcia przemocą skierowaną na zewnątrz, projektowanie wszelkich negatywnych, antyspołecznych i antynarodowych właściwości na jednostki i grupy żyjące za granicą bądź etnicznie odrębne, jak również wymóg natychmiastowej gratyfikacji w wypadku takich frustracji, które kiedy indziej byłyby znoszone cierpliwie i wywołałyby poszukiwanie racjonalnego rozwiązania. Sprzyjające regresji osłabione ego oraz superego znajdowały polityczny wyraz nie tylko w zwróceniu się ku przemoc, ale przede wszystkim w tęsknocie za gloryfikowanym, wyidealizowanym, ale odległym ojcem, który byłby wszechwiedzący i wszechmocny, który czciłby cnoty wojenne i który pozwoliłby swoim synom i córkom identyfikować się ze sobą dzięki przywdzianiu munduru i przyłączeniu się do walki o narodową sprawę.

Nadszedł czas, aby odłożyć do lamusa pogląd, że wyjaśnienia psychoanalityczne z konieczności muszą być monokauzalne albo że z samej swej natury są niewspółmierne z danymi ilościowymi, takimi jak statystyki demograficzne, wyborcze, dotyczące stanu zdrowia i konsumpcji. Psychoanaliza może nadać tym informacjom nową spójność i znaczenie, dodając w ten sposób ważki wymiar jakościowy do historii. Psychohistoria wykorzystuje dynamiczną psychologię w celu zintegrowania wyjaśnień politycznych i ekonomicznych z doświadczeniem przeszłości, wzorami powtarzania zachowań oraz ich irracjonalności w okresach lęku, straty i napięcia.

W swoim modelu wyjaśniającym zachowania polityczne w okresie dorosłym tradycyjne interpretacje psychologiczne zarówno przywództwa politycznego, jak również personalnej dynamiki zwolenników masowych ruchów totalitarnych, podkreślały początki owych zachowań tkwiące w urazach emocjonalnych z dzieciństwa oraz w relacjach z rodzicami. To podejście okazało się szczególnie trafne w biografistyce. Rozważenie dzieciństwa odsłania sporo informacji na temat, w jaki sposób ludzie „programowani” są do reagowania w życiu dorosłym. Jednak silne doświadczenia w późniejszym okresie życia, o ile mają charakter potężnego urazu, mogą wyprzeć i pokonać zarówno wcześniejsze wpływy, jak też indywidualne predyspozycje. Oznacza to, że wielka katastrofa wpłynie na przedstawicieli wszystkich kategorii wiekowych, którzy jej doświadczą. Musi ona dotknąć najmłodszych, albowiem ich ego jest najbardziej kruche. Ale dotknie ona także dzieci w okresie latencji oraz dojrzewania, a nawet dorosłych, każdego proporcjonalnie do siły jego ego — to jest w stosunku do właściwej mu zdolności do tolerowania frustracji, lęku i straty. Innymi słowy, jeżeli uraz w okresie dorosłym jest dostatecznie silny, jak na przykład kryzys ekonomiczny albo przegrana wojna, to przestaje mieć znaczenie, jakich się miało rodziców czy też na ile byli oni demokratami; wytwarzająca lęk sytuacja społeczna lub polityczna wydobędzie na powierzchnię uczucia beznadziejności i politycznej irracjonalności. Należąca do największych badaczy osobowości autorytarnej Else Frenkel-Brunswick zauważyła, iż „wydaje się, że zewnętrzny nacisk o charakterze urazowym, niezależnie od tego, czy miniony, czy też aktualny, sprzyja nie tylko ujawnieniu się osobowości autorytarnej, ale także wzmacnia tendencje autorytarne u jednostek, które w innym przypadku zachowałyby nastawienie demokratyczne”.⁴

Podejście demograficzne proponuje nowe kategorie wyjaśniania i posiada przewagę z punktu widzenia materiału dowodowego. Ludzkie motywacje oraz zachowania są nieskończenie złożone. Każda decyzja działania podjęta przez konkretną jednostkę może być przypisana wielu niepowtarzalnym bądź powszechnym przyczynom i rozstrzygnąć to można dopiero po przeprowadzeniu rozległej psychoanalizy. Wartość podejścia w kategoriach generacji polega na tym, że zajmuje się ono prawdopodobieństwami — z prawem przeciętnej w makroskali — a zatem likwiduje wszelkie indywidualne zmienne, które determinują zachowanie. Podczas gdy zawsze można powiedzieć, iż w danym wypadku występowały inne zmienne, które zostały przeoczone, tego rodzaju zastrzeżenia nie da się utrzymać, kiedy zajmujemy się wydarzeniami, których skala demograficzna rozciąga się na całą populację. W tym ostatnim przypadku mamy do czynienia z reakcjami członków całego społeczeństwa na wydarzenia, których generalny wpływ nie jest ograniczony nietypową drogą rozwoju życia konkretnego człowieka z tej racji, że potwierdzają się w wielu konkretnych przypadkach.

⁴ Frenkel-Brunswick Else: *Environmental Controls and the Impoverishment of Thought*, [w:] Friedrich Carl J. (red.): *Totalitarianism*, New York 1964, s. 177.

Płodne poznawczo konceptualne ujęcie generacji jako siły sprawczej działającej w historii zostało przedstawione przez Karla Mannheima w pracy *The Sociological Problem of Generations* w 1927 roku. Mannheim mówi o ludzkim umyśle jako o „uwarstwionym” albo ułożonym warstwami, w którym najwcześniejsze doświadczenia są fundamentem, a wszystkie następne nadbudowują się na tym pierwotnym podłożu bądź są reakcją na nie. Wpływ myślenia psychoanalitycznego na konceptualizację Mannheim’a jest ewidentny.

Ujmując rzecz strukturalnie, świadomość ludzka charakteryzuje się szczególną wewnętrzną „dialektyką”. Dla formowania się świadomości istotne znaczenie ma to, jakie doświadczenia stały się tymi najważniejszymi „pierwszymi wrażeniami”, „doświadczeniami dzieciństwa” — a jakie następowały po nich, formując drugą, trzecią oraz następne „warstwy”. Analogicznie, określając biograficzną doniosłość konkretnego doświadczenia, ważne jest, aby wiedzieć, czy zostało ono doświadczone przez jednostkę jako decydujące doświadczenie dzieciństwa, czy też jako późniejsze w trakcie życia, nadbudowane na innych, poprzedzających i podstawowych doznaniach. Wczesne wrażenia mają skłonność do zlewania się w naturalny obraz świata. Wszystkie późniejsze doświadczenia przejawiają zatem tendencję do uzyskiwania znaczenia w świetle tego pierwotnego zestawu, zarówno wtedy, kiedy występują jako jego potwierdzenie i wypełnienie, jak i wtedy, gdy są jego negacją i antytezą. [...] Dane psychiczne mają znaczenie socjologiczne nie tylko z racji swojej faktycznej treści, ale również dlatego, iż sprawiają one, że podzielające je jednostki tworzą grupę — mają zatem wpływ socjalizujący.

Następnie Mannheim strukturalizuje dalsze „określone umiejscowienie” danej generacji w historii jako „p a r t y c y p o w a n i e w e w s p ó ł n y m l o s i e [danej — P. L.] historycznej całości”. Takie grupy określa on jako „jednostki generacyjne”.

Młodzież doświadczająca tych samych konkretnych problemów historycznych może być określona jako część tej samej rzeczywistej generacji, podczas gdy takie grupy wewnątrz tej generacji, które opracowują materiał wspólnych im doświadczeń na odrębne, szczególne sposoby, tworzą jednostki generacyjne. [...] Te całości charakteryzuje to, że nie chodzi tu po prostu o luźne uczestnictwo pewnej liczby jednostek w ciągu zdarzeń dotyczących ich wszystkich, aczkolwiek różnie interpretowanych przez różne jednostki, ale o identyczność odpowiedzi, o pewne pokrewieństwo w sposobie, w jaki wszyscy działają względem wspólnych doświadczeń, oraz w tym, jak owe doświadczenia ich kształtują.⁵

Oznacza to, że członkowie danej generacji doświadczający tego samego wydarzenia, takiego jak wojna światowa, mogą na nie odmiennie zareagować. Wszyscy znajdują się pod jej decydującym wpływem, jednakże nie w ten sam sposób. Niektórzy stali się pacyfistami, jeszcze inni rzucili się w objęcia leninowskiego internacjonalizmu, niektórzy zatęsknili do przedwojennego, konserwatywnego i monarchicznego porządku społecznego, inni natomiast (ci właściwie nas interesują) poszukiwali rozwiązań zarówno na płaszczyźnie osobistej, jak i narodowej, w ruchu nastawionym na przemoc i poddanym woli totalnego

⁵ Mannheim Karl: *The Sociological Problem of Generations*, [w:] Kecskemeti Paul (red.): *Essays on the Sociology of Knowledge*, London 1952, s. 298, 303, 304 (wyróżnienia w oryginale), 306.

przywódcy. Istotne znaczenie polityczne miała łatwość, z jaką na początku lat trzydziestych jednostki przynależne do tej generacji przemieszczały się od jednego posłuszeństwa do drugiego. Stanowisko Mannheim'a polega na tym, że chociaż jednostki generacyjne nie reagują na formujący je kryzys w taki sam sposób ze względu na występowanie wielkiej liczby zmiennych, to wszystkie one reagują na to właśnie wydarzenie. Z tej racji pozostają zorientowane na siebie aż do końca życia swoich członków, konstytuując daną generację.

Organizacja w rodzaju grupy młodzieżowej — powiada Mannheim — służyć może do mobilizowania ukrytej opinii jednostki generacyjnej. Przyciąga ona do siebie te jednostki, które podzielają doświadczenia kształtujące je oraz impulsy wynikające z konkretnego generacyjnego usytuowania, instytucjonalizując w ten sposób i zbiorowo uświadamiając możliwości tkwiące w danej sytuacji społecznej i historycznej.⁶

Podążając za teoretycznymi pracami Mannheim'a, demografowie społeczni wypracowali bardzo sugestywną koncepcję „kohorty”. Łacińska etymologia tego terminu odnosi go do grupy żołnierzy tworzących jeden z dziesięciu pododdziałów składających się na legion w armii rzymskiej. We współczesnej demografii kohorta oznacza zbiór jednostek w obrębie danej populacji, którego członkowie podzielają ważne, wspólne doświadczenie określonego wydarzenia osobistego lub historycznego w tym samym czasie. Pojęcie to różni się od nieprecyzyjnego terminu „generacja”, przez który historycy zazwyczaj rozumieją ograniczoną w czasie strukturalną jednostkę pokrewieństwa rodzinnego w rodzaju „generacji założycieli” albo, jeszcze mniej jasno, szeroki i często nieokreślony przedział wiekowy w obrębie określonej epoki kulturalnej, instytucjonalnej bądź politycznej w rodzaju „generacji 48” lub „straconej generacji”. Przykładem kohorty mogą być absolwenci college'ów z 1929 roku, którzy ukończyli edukację w okresie prosperity i w trakcie pierwszych miesięcy swojej obecności na rynku pracy doświadczyli początku wielkiego kryzysu. Ta kohorta została w charakterystyczny sposób naznaczona na całe zawodowe życie przez specyficzny dla tego okresu bodziec kryzysu gospodarczego. Stąd, z racji jednoczesnego przeżywania znaczących wydarzeń, muszą odróżniać się oni od innych kohort nawet po upływie trzydziestu lat. To samo można powiedzieć o tych, którzy służyli w wojsku w trakcie I i II wojny światowej, albo o tych, którzy byli dziećmi w czasie wojny.

Są to oczywiście przykłady kohort urodzeniowych, składających się z jednostek urodzonych w tym samym czasie. Jednakże kohorta nie musi koniecznie w tym samym czasie przyjść na świat. Kohorta może obejmować ludzi o różnym wieku, włącznie z tymi, którzy są w łonie matki, o ile historyk chce uwzględnić wszystkich, których dotknęło pojedyncze traumatyzujące wydarzenie. Kiedy na przykład Robert Jay Lifton badał osoby, które stały się ofiarami bomby atomowej zrzuconej na Hiroszimę, przeprowadził wywiady z szerokim

⁶ Tamże, s. 310.

kręgiem ludzi — począwszy od chłopca, który miał wtedy zaledwie dwa lata, aż do pewnej liczby starszych mężczyzn i kobiet — wszyscy oni konstytuują kohortę ocalałych z atomowej zagłady. Podobnie ci, co przeżyli nazistowskie obozy koncentracyjne, niezależnie od wieku przeszli przez traumatyczne doświadczenie, które naznaczyło ich na całe życie. Nigdy nie będą tacy jak dawniej, są kohortą obozów koncentracyjnych. Jak powiada demograf Robert Ryder: „Koncepcja [analizy w kategoriach kohorty — P. L.] może być rozszerzona w celu zidentyfikowania i pomiaru dowolnej grupy w kategoriach czasu, w jakim zostaje ona wystawiona na określone, interesujące nas wydarzenie bądź model zachowania”.⁷ Stąd każda kohorta jest niepowtarzalna; jej członkowie są odmienni od tych wszystkich, którzy ich poprzedzali, i od wszystkich tych, którzy nastaną po nich, albowiem doświadczyli oni pewnych traumatycznych epizodów w swoim życiu zbiorowym w tym samym czasie i w określonym momencie historycznym.

Podkreślając to, co odróżnia jedną generację od drugiej, Ryder oraz inni teoretycy kohorty i generacji przejawiają naturalną skłonność do umniejszania równie istotnych więzi kontynuacji, które spajają społeczeństwo, łącząc jedną generację z następną. W ostatecznym rachunku to właśnie te ostatnie wiązania są dla społeczeństwa najbardziej podstawowe, zapewniają bowiem transmisję wzorców kulturowych, takich jak język czy społeczne normy zachowania, pomiędzy rodzicami a dziećmi, a zatem od jednej generacji do następnej.⁸

Wojna przyciągnęła szczególną uwagę teoretyków kohorty jako najbardziej dramatyczny przypadek powstania kohorty pod wpływem zewnętrznego wydarzenia. Ryder pisze:

Wielka wojna do tego stopnia osłabiła całą kohortę w Europie, że zakłócona została normalna sukcesja w zakresie ról, włącznie z pozycjami [sprawowania — tłum.] władzy. Niekiedy starzy utrzymywali władzę zbyt długo; czasami młodzi zagarniali władzę zbyt szybko. Najbardziej oczywistym skutkiem wojny jest śmiertelność i zachorowalność jej uczestników, ale wojna zmienia również tych, którzy nie walczą. [...] Traumatyczne epizody w rodzaju wojny czy rewolucji mogą stać się punktem krystalizacji mentalności kohorty. Dramatyczne oddziaływanie może w niezarty sposób naznaczyć „naiwne oczy i dziewicze zmysły” kohorty [...] i zmienić ją w [...] wirtualną

⁷ Lifton Robert Jay: *Death in Life: Survivors of Hiroshima*, New York 1967; Ryder Norman B.: *Cohort Analysis*, [w:] *International Encyclopedia of the Social Sciences*, wyd. II, New York 1968, t. 2, s. 549.

⁸ Proces narodzin jednostkowej osobowości jest następująco przedstawiany przez Margaret Mahler: „Niemowlęta nadają wielką różnorodność sygnałów — ażeby zasygnalizować potrzeby, napięcie, przyjemność. Matka, w skomplikowany sposób, odpowiada na pewne spośród tych sygnałów. Niemowlę stopniowo zmienia swoje zachowanie w związku z tą selektywną odpowiedzią; czyni to w szczególny sposób — wynikający z jego własnych wrodzonych uzdolnień oraz z relacji pomiędzy matką a dzieckiem.” *On Human Symbiosis and the Vicissitudes of Individuation*, t. 1, *Infantile Psychosis*, New York 1968, s. 18. To nie tylko jest sposób, w jaki dziecko nabywa swoją jednostkowość niepowtarzalność, ale również wzorzec transmisji i nabywania kulturowych norm społeczeństwa. Zob. również Parsons Talcott: *Social Structure and the Development of Personality: Freud's Contribution to the Integration of Psychology and Sociology*, [w:] tenże, *Social Structure and Personality*, New York 1964, s. 78–111.

wspólnotę myśli i działania. [...] Solidarność jest wspierana przez wyidealizowane definicje samych siebie, [...] przez wspólnie przeżywane lęki przed groźnymi i ryzykownymi przemianami oraz poprzez jawne stowarzyszenia, wspierające postawy, które nie zostały usankcjonowane przez społeczność i rodzinę.⁹

Koncepcja kohorty urodzeniowej — to znaczy obejmującej osoby urodzone w tym samym czasie — implikuje wspólne właściwości z racji kształtujących, wspólnych podstawowych doświadczeń warunkujących późniejsze życie. Formowanie się charakteru, ukierunkowanie pierwotnych popędów oraz internalizacja wartości rodzinnych i społecznych określane są w latach niemowlęctwa oraz dzieciństwa. Każda kohorta nosi piętno specyficznego dla niej spotkania z historią, wojny albo rewolucji, klęski lub narodowej katastrofy, inflacji bądź depresji przez cały okres egzystencji.¹⁰ Każde konkretne wydarzenie polityczne, społeczne czy ekonomiczne dotyka ludzi w różnym wieku w odmienny sposób. Wpływ wojny, głodu, klęski i rewolucji na dziecko będzie przebiegał według zupełnie odmiennej hierarchii ważności aniżeli wpływ na osobę dorosłą. Ten banalny fakt sugeruje, że dla zrozumienia zmiany historycznej specyfika wydarzenia z punktu widzenia historii musi być powiązana z pokoleniową specyfiką wieku kohorty z punktu widzenia demografii społecznej oraz ze specyfiką fazy rozwojowej z punktu widzenia psychoanalizy oraz socjalizacji wieku dziecięcego. W tym znaczeniu nauka historyczna może stać się obszarem syntezy jakościowej, długookresowej historii życia oraz ilościowych danych socjologicznej analizy statystycznej.

Zamiast przedstawiać chronologicznie historię nazistowskiej młodej kohorty poczynając od jej początków, niniejszy szkic wykorzystywać będzie to, co Marc Bloch określił jako „rozważnie retrogresywną” metodę spoglądania najpierw na rezultat, a następnie tropienia początków albo „przyczyn” danego

⁹ Ryder: *The Cohort as a Concept in the Study of Social Change*, „American Sociological Review” t. 30: 1965, s. 848–849, 851, 855.

¹⁰ Tego rodzaju analiza kohorty, podkreślająca wagę socjalizacji z okresu dzieciństwa w relacji do konkretnego momentu, umożliwiła na przykład Ronaldowi Inglehartowi przekonujące wyjaśnienie, dlaczego dorośli Holendrzy w większym stopniu opowiadają się za integracją europejską aniżeli Francuzi, Niemcy czy Brytyjczycy. Inglehart przypisuje to faktowi, że spośród tych czterech krajów jedynie Holandia nie uczestniczyła w I wojnie światowej ani w poprzedzającej ją rywalizacji mocarstw. Wtedy to grupa wiekowa od 55 lat wwyż, którą badał w 1963 roku, była dziećmi. Sugeruje on, iż to zróżnicowanie wynika z „pozostałości doświadczeń dzieciństwa i młodości”, kiedy osoby obecnie ponadpięćdziesięcioletnie we Francji, Niemczech oraz Wielkiej Brytanii „...były wystawione na działanie intensywnego nacjonalizmu, który poprzedzał wojnę oraz na wywołane przez nią nasilone stany lęku i podejrzliwości podczas okresu życia względnie podatnego na wpływy”. Inglehart następnie postuluje, iż z powodu faktu, że z końcem lat siedemdziesiątych większość osób uprawnionych do głosowania w krajach Wspólnego Rynku składać się będzie z ludzi, którzy rozpoczęli naukę w szkole powszechnej po II wojnie światowej i którzy z tej racji uzyskują „wczesne poczucie uczestnictwa we wspólnych przedsięwzięciach”, a także dorastają „z pewną świadomością wspólnego wysiłku”, orędownicy ruchu na rzecz integracji europejskiej uzyskają w swoich krajach pozycję przywódców. *An End to European Integration?*, „American Political Science Review” t. 61: 1967, s. 93 i 94.

zjawiska.¹¹ To oczywiście koresponduje z kliniczną metodą badania najpierw „aktualnie przedstawianych dolegliwości”, później zaś dociekania ich etiologii. W tym wypadku rezultatem jest towarzyszący kryzysowi gospodarczemu i z nim powiązany napływ niemieckiej młodzieży do szeregów narodowych socjalistów, polityczny zmierzch Republiki Weimarskiej oraz zdobycie władzy przez nazistów.

Wielki kryzys dotknął Niemcy mocniej aniżeli inne kraje, może z wyjątkiem Stanów Zjednoczonych. Produkt narodowy brutto w Niemczech, który w latach 1925–1928 wzrósł o 25 proc., obniżył się o 43 proc. z 71 miliardów marek w 1929 roku do 41 miliardów marek w 1932 roku. Wskaźnik produkcji przemysłowej w okresie 1932–1933 spadł do połowy wartości wskaźnika z okresu 1927–1928. W sferze wytwarzania środków produkcji poziom produkcji w 1933 roku stanowił jedną trzecią poziomu sprzed pięciu lat. Już sam fakt nazistowskiego sukcesu w wyborach w 1930 roku przyspieszył wycofywanie się zagranicznego kapitału z Niemiec, pogłębiając kryzys finansowy.

Największym społecznym skutkiem kryzysu gospodarczego było pojawienie się bezrobocia. W 1932 roku co trzeci Niemiec w wieku produkcyjnym pozostawał bez pracy. Oznaczało to, że nawet ci, którzy pracę mieli, nie mogli czuć się bezpiecznie, albowiem było bardzo wielu bezrobotnych chętnych do zajęcia miejsca każdego zatrudnionego. Najbardziej wrażliwy sektor rynku pracy stanowili oczywiście ludzie młodzi. Nowych posad nie było zupełnie, a młodzi nie posiadali ani odpowiedniego wieku, ani doświadczenia, dzięki którym mogliby konkurować o zatrudnienie. Trzeba do tego dodać, że liczba miejsc praktyk dostępnych dla młodzieży z klasy robotniczej gwałtownie zmalała. Przykładowo liczba miejsc dla praktykantów w przemyśle stalowym i metalowym zmalała ze 132 000 w 1925 roku do 19 000 w 1932 roku.¹² Nie lepsze perspektywy zatrudnienia mieli absolwenci uniwersytetów. Wkrótce powstał z nich intelektualny proletariat, częściowo tylko zatrudniony, który od narodowego socjalizmu oczekiwał pomocy oraz zapewnienia należnego statusu.

Wyborcze wyniesienie partii nazistowskiej w ciągu czterech lat pomiędzy 1928 a 1932 rokiem stanowi jeden z najbardziej dramatycznych przykładów wzrostu liczby głosów oraz potęgi politycznej w dziejach demokracji opierającej się na wyborach. W wyborach do Reichstagu 20 maja 1928 roku narodowi socjaliści zdobyli 810 127 głosów, czyli 2,6 proc. oraz 12 miejsc w parlamencie. W wyborach lokalnych w 1929 roku naziści odnieśli zdecydowany sukces. Po tej elekcji Niemcy miały swego pierwszego nazistowskiego ministra — w osobie Wilhelma Fricka — uczestnika puczu 1923 roku w Turynii. W następnych wyborach do Reichstagu z 14 września 1930 roku narodowi socjaliści

¹¹ Bloch Marc: *Historian's Craft*, New York 1953, s. 45–46; wyd. polskie: *Pochwała historii, czyli o zawodzie historyka*, Warszawa 1960.

¹² Petzina Dieter: *Germany and the Great Depression*, „Journal of Contemporary History” t. 4: 1969, s. 59–74.

uzyskali 6 379 672 głosy, czyli 18,3 proc. i 107 miejsc. Po wyborach z 31 lipca 1932 roku narodowi socjaliści stali się największą partią w kraju, a także w Reichstagu z 13 765 781 głosami poparcia, które dały im 37,4 proc. oraz 230 miejsc w parlamencie.¹³

Ten niezwykle szybki wzrost potęgi nazistów może być przypisany uczestnictwu w życiu politycznym ludzi dotychczas nieaktywnych, a także tych, którzy świeżo otrzymali prawa wyborcze, albowiem ukończywszy 20 lat mogli już głosować. W 1930 roku przybyło 5,7 mln nowych wyborców.¹⁴ Frekwencja wyborcza wzrosła z 74,6 proc. w 1928 do 81,41 proc. w 1930 i 83,9 proc. w 1932 roku. W wyborach 5 marca 1933 roku uczestniczyło 2,5 mln nowych wyborców w stosunku do roku minionego, a frekwencja wzrosła do 88,04 proc.¹⁵

Niemiecki socjolog polityki Heinrich Streiffler zwraca uwagę na to, że w każdych kolejnych wyborach nie tylko przybywali nowi, młodzi wyborcy, ale że należy również wziąć pod uwagę ubytki ze spisów wyborczych spowodowane zgonami. Wskazuje, iż pomiędzy 1928 i 1933 rokiem zmarły 3 miliony wyborców. W tym samym czasie przyrost liczby nowych wyborców, głosujących po raz pierwszy, wyniósł 6,5 mln.¹⁶

Podczas wyborów w 1928 roku 3,5 mln młodych wyborców, którzy posiadali prawo głosu, nie uczestniczyło w głosowaniu. „Jest to — powiada Streiffler — rezerwa, którą można zmobilizować w stopniu o wiele większym aniżeli starszych niegłosujących wyborców”.¹⁷ Sugeruje on następnie, że owi młodzi, niegłosujący wyborcy mogą z większym prawdopodobieństwem zostać zmobilizowani przez partię radykalną, odwołującą się raczej do namiętności oraz emocji aniżeli do rozumu.

Naziści dokonali spektakularnego i bardzo udanego odwołania się do niemieckiej młodzieży. Jak głosił oficjalny slogan partyjny: „Narodowy socjalizm jest zorganizowaną wolą młodzieży (*Nationalsozialismus ist organisierter Jugendwille*)”. Nazistowscy propagandyści, tacy jak Gregor Strasser, umiejętnie wykorzystywali motyw walki pokoleń. „Wycofajcie się starzy! (*Macht Platz, ihr Alten!*)” wykrzykiwał, wymieniając nazwiska podeszłych wiekiem przywódców politycznych z lewa i z prawa i łącząc je z rozzarowaniami pokolenia ojców oraz ze stratami wojny, klęski i rewolucji.

¹³ Pinson Koppel S.: *Modern Germany: Its History and Civilisation*, wyd. II, New York 1966, s. 603–604. Poparcie wyborcze dla nazistów spadło do 11 737 000, tzn. 33,1 proc., w wyborach z 6 listopada 1932 roku. Podczas ostanich quasi-wolnych wyborów z 5 marca 1933 roku, pięć tygodni po dojściu Hitlera do władzy, na rzecz nazistów padło 17 277 200 głosów, czyli 43,9 proc.

¹⁴ Uzyskałem tę liczbę przez odjęcie łącznej liczby głosów oddanych w 1928 roku (30 753 300) od analogicznej liczby dla 1930 roku (34 970 900) oraz następnie dodanie liczby 1,5 mln (starsi wiekiem wyborcy, którzy zmarli w tym okresie) wg Dix Arthur: *Die deutschen Reichstagswahlen 1871–1930 und die Wandlungen der Volksgliederung*, Tübingen 1930, s. 36.

¹⁵ Pinson: *Modern Germany*..., s. 603–604.

¹⁶ Streiffler Heinrich: *Deutsche Wahlen in Bildern und Zahlen: Eine soziographische Studie über die Reichstagswahlen der Weimarer Republik*, Düsseldorf 1946, s. 16.

¹⁷ Tamże, s. 20.

Czy nazywają się Scheidemann i Wels albo Dernburg i Koch lub Bell i Marx, Stresemann i Riesser albo Herzt i Westarp — wszyscy oni są tymi samymi ludźmi, których znamy z czasów przedwojennych, kiedy nie potrafili rozpoznać podstawowych potrzeb życiowych niemieckiego narodu; znamy ich z lat wojny, gdy zawiodła ich wola przywództwa i zwycięstwa; znamy ich z lat rewolucji, kiedy zawiedli charakterem i zdolnościami w potrzebie heroicznej godziny, która, gdyby znaleźli się wielcy ludzie, mogła być wielką godziną dla narodu niemieckiego — który jednakże stał się mały i nędzny, albowiem mali i nędzni byli jego przywódcy.¹⁸

Naziści uzyskali silne poparcie wśród studentów, osiągając na uniwersytetach postępy poprzedzające ich generalne sukcesy wyborcze. Przez zawojowanie młodzieży akademickiej narodowy socjalizm dokonał pierwszego widocznego szturmu na liczący się sektor niemieckiego narodu. Wybory do samorządu studenckiego (ASTA) w 1929 roku nazwane zostały przez zaalarmowaną prasę opozycyjną narodowosocjalistyczną burzą na uniwersytetach. Nazistowska Organizacja Studencka (*Nationalsozialistischer Deutscher Studentenbund*) zdobyła więcej niż połowę głosów i w 1929 roku zdominowała samorząd studencki na uniwersytetach w Erlangen i Greifswaldzie. W wyborach studenckich w 1930 roku zdobyła również absolutną większość na uniwersytetach we Wrocławiu, Giessen, Rostocku, Jenie, Królewcu oraz na Politechnice Berlińskiej (*Berliner Technische Hochschule*). Obie te elekcje poprzedzały wybory do Reichstagu w 1930 roku, w których naziści dokonali ostatecznego wdarcia się do centrum narodowego życia politycznego. Postępy narodowego socjalizmu wśród studentów uniwersytetów poprzedziły o cztery lata jego sukcesy w obrębie całego społeczeństwa niemieckiego.¹⁹

Porównawcza struktura wiekowa ruchu nazistowskiego również wskazuje na przewagę młodych w obrębie skrajnej prawicy. Według spisu powszechnego Rzeszy z 1933 roku osoby w wieku 18–30 lat stanowiły 31,1 proc. niemieckiej populacji. Odsetek członków partii nazistowskiej należących do tego przedziału wiekowego wzrósł z 37,6 proc. w 1931 roku do 42,2 proc. rok później, w przededniu zdobycia władzy. „Partia narodowosocjalistyczna — powiada socjolog Hans Gerth — mogła zgodnie z prawdą chełpić się, iż jest »młodą partią«. W przeciwieństwie do tego partia socjaldemokratyczna, następna pod względem wielkości i najważniejsza siła demokratyczna w niemieckiej polityce, posiadała w 1931 roku zaledwie 19,3 proc. członków należących do grupy wiekowej 18–30 lat. W 1930 roku socjaldemokraci donosili, iż mniej niż 8 proc. członków ich partii ma poniżej 25 i mniej niż połowa ma poniżej 40 lat.²⁰

¹⁸ Strasser Gregor: *Macht Platz, Ihr Alten!*, przemówienie wygłoszone 8 maja 1927 roku i cytowane w Bracher Karl Dietrich: *Die Auflösung der Weimarer Republik: Eine Studie zum Problem des Machtverfalls in der Demokratie*, Villingen 1960, s. 116, przypis 84.

¹⁹ Bracher: *Die deutsche Diktatur: Entstehung, Struktur, Folgen des Nationalsozialismus*, Köln 1969, s. 179–183; tenże, *Die Auflösung...* s. 147–149; Zorn Wolfgang: *Student Politics in the Weimar Republic*, „Journal of Contemporary History” t. 5: 1970, s. 128–143.

²⁰ Gerth Hans H.: *The Nazi Party: Its Leadership and Composition*, „American Journal of Sociology” t. 45: 1940, s. 529; Gay Peter: *Weimar Culture: The Outsider as Insider*, New York 1968, s. 140.

„Narodowy socjalizm — powiada Walter Laqueur, historyk niemieckiego ruchu młodzieżowego — doszedł do władzy jako partia młodych”.²¹ Ideologia oraz organizacja partii nazistowskiej pozostawała w zgodzie z elitarnymi i antydemokratycznymi elementami niemieckiego ruchu młodzieżowego. Członkowie ruchu *Wandervogel*, pozostając zasadniczo apolityczni, wycofywali się do prostego życia na łąkach, lasach i wrzosowiskach, gdzie kultywowali więzi życia w grupie. Nazistowski nacisk na mistyczny związek krwi i ziemi, *Volku*, narodu, języka i kultury, przemawiał do romantyzmu niemieckich grup młodzieżowych (*Bünde*).

Hitlerjugend zaadaptowało wiele symboli oraz większość treści niemieckiego ruchu młodzieżowego. Naziści zapożyczyli od *Bünde* mundur, zasadę wódzostwa oraz autorytarną organizację (grupa, szczerp, *Gau*), flagi i sztandary, pieśni, a także gry wojenne. Narodowi socjaliści potrafili przejąć władzę w ruchu młodzieżowym praktycznie bez jakiegokolwiek sprzeciwu. 15 kwietnia 1933 roku egzekutywa Großdeutscher Jugendbund przegłosowała połączenie się z ruchem nazistowskim. 17 czerwca tego roku Jugendbund został rozwiązany, a Baldur von Schirach został mianowany przez Hitlera najwyższym przywódcą młodzieży.

Liczni badacze analizowali radykalizację dojrzałej właśnie do prawa głosu niemieckiej młodzieży w latach rozwoju narodowego socjalizmu. Nazyfikację młodych przypisywano różnorodnym czynnikom, duchowi przygody i idealizmowi, żądzy przemocy i dyscypliny wojskowej, pociągającej sile ataku na starszych oraz na istniejący porządek władzy, poszukiwaniu bezpieczeństwa emocjonalnego i materialnego.²²

Pośród pierwszych i najbystrzejszych analityków politycznych, którzy skupili się na młodzieżowym aspekcie sukcesu narodowego socjalizmu, znalazł się lewicowy przywódca socjalistyczny Carl Mierendorff, który przez Koppela Pinsona opisany został jako „błysk geniuszu rozświetlający socjalistyczny horyzont” ostatnich lat Republiki Weimarskiej. Po wyborach municypalnych w listopadzie 1929 roku, w których naziści dokonali pierwszych znaczących postępów, Mierendorff wezwał do zwrócenia uwagi na fakt, że sukces nazistów we współzawodnictwie z partią socjaldemokratyczną w zakresie rozmachu i zasięgu organizacji partyjnej doszedł aż do tego punktu, w którym stanowią oni wyzwanie dla socjalistów w każdym mieście i w każdym okręgu wyborczym. W celu wyjaśnienia tego Mierendorff wskazywał na strukturę wiekową partii

²¹ Laqueur Walter Z.: *Young Germany: A History of the German Youth Movement*, London 1962, s. 191.

²² Bendix Reinhard: *Social Stratification and Political Power*, „American Political Science Review” t. 46: 1952, s. 357–375; Bracher: *Die Auflösung...*, s. 116; Petzina: *Germany and the Great Depression...*, s. 73; Dix: *Die deutschen...*, s. 37–43; Hamilton Alice: *The Youth Who Are Hitler's Strength: A Study of the Nazi Followers and the Appeal That Has Aroused Them*, „New York Time Magazine” 8.10.1933, s. 3, 16; Heberle Rudolf: *From Democracy to Nazism: A Regional Case Study on Political Parties in Germany*, Baton Rouge 1945, s. 9–10.

nazistowskiej. Członkowie partii narodowosocjalistycznej w większości urodzili się pomiędzy 1905 a 1912 rokiem i Mierendorff określał ich jako „pokolenie, które o wojnie wie niewiele albo nic”. O ile obserwacje i dane Mierendorffa są doskonałe, o tyle wniosek, że dzieci nie wiedzą nic o wojnie oraz że wojna jako doświadczenie dzieciństwa nie wywrze wpływu na ich późniejsze życie, jest stanowiskiem, którego nie podziela nikt, kto jest zaznajomiony z koncepcjami współczesnej socjologii oraz z procesem dziecięcej socjalizacji. W szczególnej sprzeczności z marksistowską interpretacją Mierendorffa pozostaje teza wysunięta przeze mnie w niniejszym artykule. W przeciwieństwie do nacisku położonego na świadome doświadczenie, intuicja psychologiczna Mierendorffa pozostaje wyczulona, gdy ocenia on motywy owego zauroczenia młodych narodowym socjalizmem. „Po pierwsze nie stawia on wymagań intelektualnych swoim zwolennikom, zamiast tego oczekuje od nich przede wszystkim entuzjazmu oraz buty osobistej i intelektualnej. Kokietuje pseudomęskimi manierami i przedstawia siebie w zasadniczo agresywnej, pseudobohaterskiej postaci”.²³

Z kolei demograf historyczny Herbert Moller podkreśla czynnik wielkości kohorty jako niezbędny warunek politycznych wstrząsów w Niemczech na początku lat trzydziestych. Wskazuje on, iż odsetek ludzi dorosłych w młodym wieku był w tym czasie bardzo znaczny z powodu wysokiego wskaźnika urodzin dwadzieścia do trzydziestu lat wcześniej. „Kohorty z lat 1900 do 1914 — pisze — liczniejsze od wszystkich poprzednich, nie zostały zdziesiątkowane przez wojnę”. Moller pokazuje, że to właśnie szeregi tej kohorty zostały zasilone przez imigrantów z terytoriów utraconych na mocy traktatu wersalskiego oraz etnicznych Niemców z zagranicy, zwłaszcza ze wschodniej i południowo-wschodniej Europy. Blisko półtora miliona imigrantów przybyło do Niemiec od 1918 do 1925 roku, gdy emigracja do Ameryki została ograniczona przez ustawodawstwo Stanów Zjednoczonych ustalające kwotowe rozmiary legalnej emigracji. Około 1930 roku z powodu kryzysu wystąpił odwrotny ruch — re-emigracja z Ameryki do Niemiec. W rezultacie tych zmian grupa wiekowa 20–45 lat osiągnęła największe rozmiary w dziejach Niemiec i tworzyła wyższy niż kiedykolwiek wcześniej albo później względny odsetek całej populacji. W 1890 roku ta grupa wiekowa stanowiła 34,4 proc. ludności Niemiec. W 1933 roku doszła do 41,5 proc. wszystkich Niemców. Około 1950 roku kohorty wiekowe w przedziale 20–45 lat spadły do zaledwie 33,7 proc. narodu niemieckiego. „Z demograficznego punktu widzenia — powiada Moller — kryzys gospodarczy uderzył Niemcy w najgorszym możliwym momencie: zatrudnienie kurczyło się dokładnie w tym czasie, kiedy liczba zdolnych do pracy osiągnęła powojenne maksimum”.²⁴

²³ Pinson: *Modern Germany...*, s. 415; Mierendorff Carl: *Gesicht und Charakter der Nationalsozialistischen Bewegung*, [w:] *Gesellschaft*, Berlin 1930, s. 497, 498.

²⁴ Moller Herbert: *Youth as a Force in the Modern World*, „Comparative Studies in Society and History” t. 10: 1968, s. 243, 244.

Istnieją przekonujące dowody, że to pokolenie niemieckiej młodzieży było bardziej skłonne do przemocy i agresywnego zachowania aniżeli poprzednie generacje. Proponowane wyjaśnienia tego zjawiska pozostają nieadekwatne z racji swojej jednostronności. Twierdzenia, iż młodzież pragnęła działania czy że poszukiwała otuchy poprzez zanurzenie się w grupę gwarantującą ochronę, aż proszą się o pytanie, co spowodowało, że to pokolenie niemieckiej młodzieży stało się tak odmienne od wszystkich poprzednich. Jakież to wyjątkowe doświadczenia przeżyła ta grupa ludzi w trakcie swego rozwoju, że mogły one wywołać regresję do niemowlęcych postaw w wieku dorosłym? Przekonująca odpowiedź wymaga połączenia znajomości funkcjonowania osobowości, jaką dysponujemy na podstawie psychoanalizy — najbardziej wszechstronnej i dynamicznej teorii osobowości dostępnej obecnie dla nauk społecznych i humanistycznych — z teorią zmiany pokoleniowej, jaką dysponujemy, opierając się na demografii historycznej oraz na informacjach na temat przywództwa i struktury partii nazistowskiej, którymi dysponujemy dzięki wynikom badań politologów, historyków i socjologów.

Podczas półwiecza poprzedzającego I wojnę światową Niemcy przeszły od gospodarki rolniczej do przemysłowej, a około 1913 roku ich ludność wzrosła z 40 milionów samowystarczalnych rolniczo do 67 milionów. Ta rozrastająca się gwałtownie populacja przemysłowa spowodowała, że kraj ten stał się zależny w coraz większym stopniu od importu żywności z zagranicy. W ostatniej dekadzie przed wojną z importu pochodziło pięć szóstych niemieckich tłuszczów roślinnych, więcej niż połowa wyrobów mleczarskich, a także jedna trzecia spożywanych w Niemczech jaj. Brak samowystarczalności żywnościowej sprawił, że ludność Niemiec była szczególnie wrażliwa na oręż blokady. Ludność cywilna zaczęła odczuwać wielkie braki w 1916 roku. Zima 1916/1917 roku do dziś jest określana jako „brukwiana zima”, podczas której głód i niedostatek stały się powszechnym doświadczeniem w Niemczech. Zdobycie czegoś do jedzenia było główną troską większości ludzi. Latem 1917 roku oficjalna racja żywnościowa wynosiła 1000 kalorii, podczas gdy Ministerstwo Zdrowia szacowało, że 2280 kalorii stanowiło niezbędne minimum. Pomiędzy 1914 a 1918 rokiem 750 tysięcy ludzi zmarło w Niemczech z głodu.²⁵

Rozejm z 11 listopada 1918 roku nie przyniósł ulgi, której oczekiwali wyčerpani i głodni Niemcy. Ciężka próba poprzednich trzech lat została zintensyfikowana przez głód zimą 1918/1919 roku. Blokadę kontynuowano, dopóki Niemcy nie przekazały aliantom swojej floty handlowej. Po zawarciu rozejmu została ona poszerzona przez zwycięskich aliantów i objęła Morze Bałtyckie, odcinając w ten sposób handel ze Skandynawią i państwami bałtyckimi. Chociaż na mocy 26 artykułu „Porozumienia o zawieszeniu broni” alianci przejęli odpowiedzialność za dostawy żywności do Niemiec, dopiero 26 marca

²⁵ Erdmann Karl Dietrich: *Die Zeit der Weltkriege*, [w:] Gebhardt Bruno (red.): *Handbuch der deutschen Geschichte*, Stuttgart 1963, t. 4, s. 49, 77.

1919 roku wyładowano w Hamburgu pierwszy transport żywności. 11 lipca 1919 roku aliancka Najwyższa Rada Ekonomiczna postanowiła zakończyć blokadę Niemiec następnego dnia, 12 lipca. Nieograniczony handel pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Niemcami wznowiony został trzy dni później, 15 lipca.²⁶

Ówczesne opinie co do rozmiarów cierpienia Niemców w wyniku powojennej blokady różniły się. Niektórzy alianccy dyplomaci i dziennikarze oskarżali niemiecki rząd o wyolbrzymianie trudnego położenia ludności w celu zwiększenia alianckich dostaw żywności. Dziś ciężar dowodów historycznych wskazuje, że głód i niedożywienie powszechnie występujące w ciągu ostatnich trzech lat wojny zostały zintensyfikowane przez powojenną blokadę. Możemy zgodzić się z oceną dwóch historyków amerykańskich, że „cierpienia niemieckich dzieci, kobiet i mężczyzn, za wyjątkiem rolników i bogatych spekulantów, były większe podczas kontynuowania blokady aniżeli przed zawarciem rozejmu”.²⁷

Pośród dokumentów, których Mathias Erzberger, przewodniczący Niemieckiej Komisji Rozejmowej, zażądał od Reichsgesundheitsamt (Publicznej Służby Zdrowia Rzeszy), znajdowało się memorandum rozważające skutki blokady dla ludności cywilnej. Memorandum, zatytułowane „Szkody w siłach niemieckiego narodu wynikłe na skutek nieprzyjacielskiej blokady niezgodnej z prawem międzynarodowym”, zostało dostarczone 16 grudnia 1918 roku. Psychologicznie dokument ten jest godny szczególnego zainteresowania, ponieważ składa się ze statystyk podających dane o wzroście liczby zgonów, chorób, martwych urodzeń oraz utraty potencjału w zakresie siły roboczej; podają one liczby wskazujące straty finansowe w przeliczeniu na jednostkę i dla całego narodu. Najbardziej godne uwagi są te obliczenia, z których wynika, że w obrębie populacji 50-milionowej ze średnią wagą jednostki 57,2 kg, z których każda utraciła jedną piątą swojej wagi, niemiecki naród stracił 520 000 ton ludzkiej masy (*Menschenmasse*)²⁸. Memorandum wylicza następnie, iż niezbęd-

²⁶ Huston James A.: *The Allied Blockade of Germany 1918–1919*, „Journal of Central European Affairs” t. 10: 1950, s. 161–162; Bane Suda Lorena, Lutz Ralph Naswell (red.): *The Blockade of Germany after the Armistice 1918–1919: Selected Documents of the Supreme Economic Council, Superior Blockade Council, American Relief Administration and Other Wartime Organizations*, Stanford 1942, s. 558–560.

²⁷ Tamże, s. 670–671, 796–798.

²⁸ Psychologia tej kwantyfikacji ludzkiego ciała sama w sobie wymaga analizy psychohistorycznej. Wysoki stopień odizolowania od uczuć, jaki możliwy jest przez wykorzystanie statystyk, dodaje im atrakcyjności w oczach badaczy społecznych, którzy pragną uniknąć własnych bolesnych emocji. „Statystyki nie płaczą i nie krwawią”. Nie chodzi tu o kwestionowanie niezaprzeczalnych postępów w rozumieniu historycznym, które zostały osiągnięte dzięki metodom ilościowym, ale o sugestię, że metody te pozostają w harmonii z ego w przypadku osobowości wymagających emocjonalnej obrony wobec doświadczenia. To właśnie przy pomocy tego umysłowego procesu przymusowego depersonalizowania i biurokratycznego deemocjonowania doświadczenia, samobójcza depresja wielu Niemców w 1918 roku, przez zamienienie ćwierci wieku później istot ludzkich w tony włosów i nawozu, przekształcona została w ludobójczy mechanizm obronny przeciw depresji. Było to powtórny aktywnym doświadczeniem pasywnie uprzednio przeżytego urazu głodu i odczłowieczenia.

ne byłoby od 1 560 000 do 1 768 000 ton żywności, ażeby odtworzyć masę ciała (*Fleische*), która zostało utracona wedle podanego wyżej obliczenia.²⁹

Dane demograficzne i statystyczne stanowią miazdzący dowód na to, że niemiecka ludność cywilna (zwłaszcza zaś niemowlęta i dzieci) bardzo ucierpiała podczas wojny i blokady. Władze służby zdrowia oraz badacze medyczni zebrali wyniki badań populacji wskazujące na szkody w zdrowiu, płodności i życiu emocjonalnym od 1914 do 1920 roku. Są to ilościowe wskaźniki wycieńczenia fizycznego, z których można wnioskować o równie szkodliwych, ale trudniejszych do zmierzenia faktach wycieńczenia emocjonalnego.

Na najbardziej ogólnym poziomie dane wykazują spadek liczby żywych urodzeń z 1 353 714 w 1915 roku do 926 813 w 1918 roku. Współczynnik urodzeń na tysiąc osób, z uwzględnieniem martwych urodzeń, spadł z 28,25 w 1913 roku do 14,73 w 1918 roku. Liczba zgonów wśród ludności cywilnej wzrosła z 729 000 w 1914 roku do 1 084 000 w 1918 roku. Wprawdzie odnotowano spadek zgonów spowodowanych nieprawidłowym odżywianiem się i nadmiarem kalorii (choroby typu cukrzyca, alkoholizm, otyłość, choroby przewodu pokarmowego), a także spadek liczby samobójstw, lecz ogólna śmiertelność ludności Niemiec wzrosła z powodu niedożywienia, braku ogrzewania i wynikającego stąd osłabienia odporności. Do konkretnych przyczyn zgonów, których rola podczas wojny gwałtownie wzrosła, należała grypa, infekcje oraz zapalenie płuc, gruźlica, choroby układu oddechowego, błonica, tyfus, dezenteria oraz choroby układu moczowego i rozrodczego.³⁰ Wszystkie te choroby wskazują, iż lata wojny poważnie nadszarpnęły zdolność do utrzymywania zdrowia i zwalczania infekcji w skali całej populacji.

Spoglądając na statystyki porównawcze odnośnie do noworodków i niemowląt, odnotowujemy spadek wagi i wzrostu przy urodzeniu, spadek w zakresie zdolności karmienia piersią przez matki, większe rozprzestrzenianie się chorób, zwłaszcza krzywicy i gruźlicy, jak również wzrost symptomów neurotycznych, takich jak nocne moczenie się, a także wzrost śmiertelności. W trakcie trzeciego roku wojny waga noworodków przy urodzeniu była od 50 do 100 g mniejsza aniżeli przed wojną. W pewnej monachijskiej klinice w 1918 roku średnia waga dziewczynek przy narodzinach była mniejsza o 50 g, chłopców zaś o 70 g niż w czasach pokoju.³¹

Podczas pierwszego roku wojny więcej matek karmiło niemowlęta piersią, a okres tego karmienia był dłuższy niż wcześniej, jednakże od zimy 1915 roku

²⁹ Dr Rubner: *Notwendigkeit der Wiederauffütterung der durch die Blockade abgehungerten Bevölkerung*, [w:] Dr Albrecht Philipp i in. (red.) *Das Werk des Untersuchungsausschusses der Verfassungsgebenden Deutschen Nationalversammlung und des Deutschen Reichstages 1919–1928*, Reihe 4: *Die Ursachen des Deutschen Zusammenbruches im Jahre 1918*, Abteilung 2: *Der Zusammenbruch*, Band 6, Berlin 1928, s. 419–442.

³⁰ Dr Roesle: *Die Geburts- und Sterblichkeitsverhältnisse*, [w:] Bumm Franz (red.): *Deutschlands Gesundheitsverhältnisse unter dem Einfluss des Weltkrieges*, Stuttgart 1928, t. 1, s. 15, 17, 25, 58.

³¹ Langstein L., Rott F.: *Der Gesundheitsstand unter den Säuglingen und Kleinkindern*, [w:] Bumm: *Deutschlands...*, s. 90.

w karmieniu piersią wystąpił spadek, utrzymujący się do 1919 roku włącznie. Przypisuje się to podejmowaniu przez matki pracy z powodu wojny oraz „przedłużającemu się niedożywieniu i uszkodzeniom ciała matki na skutek urazów psychicznych”. Pewna analiza chemiczna przeprowadzona w Berlinie wykazała znaczący spadek jakości oraz ilości mleka matek karmiących, czego skutkiem był opóźniony rozwój dzieci karmionych piersią oraz opóźnienie w osiąganiu przez nie normalnej wagi. Niemowlęta karmione krowim mlekiem także otrzymywały pokarm ubogi w białko, tłuszcz oraz witaminy z powodu braku paszy dla krów, a także odciągania z mleka śmietany do produkcji masła.³² Do niedostatku oraz niższej jakości mleka należy dodać niemal całkowity brak w okresie wojny i bezpośrednio po niej tak istotnego źródła witamin dla dzieci, jakim są warzywa i owoce.

Nie tylko niemowlęta, ale i małe dzieci zostały w dużym stopniu dotknięte niedożywieniem. W trzecim roku wojny 3-letnie dzieci miały wagę do 1,1 kg mniejszą niż normalna waga ciała w tym wieku. Studium porównujące dane 300 berlińskich dzieci w 1919 roku z odpowiednimi danymi z lat 1908–1909 wykazało, że chłopcy byli opóźnieni o 1,5 roku, dziewczynki zaś były o 1,25 roku poniżej normy.³³

Analogicznie jak niemowlęta małe dzieci (poniżej wieku szkolnego) zapadały szczególnie na krzywicę, gruźlicę i pasożyty. Badania lekarskie 2154 dzieci pomiędzy 1914 i 1921 rokiem wykazały, że 39,1 proc. ma krzywicę. Spośród dzieci należących do tej grupy, które zachorowały pomiędzy 12 i 18 miesiącem życia, 49,2 proc. miało krzywicę. Liczba przypadków prosówki u dzieci w Badenii wzrosła o 50 proc. po grudniu 1918 roku. Porównawcza próbka berlińskich dzieci w wieku 3 lat wykazała 8,1 proc. zarażonych gruźlicą w 1918 roku, liczba ta wzrosła do 29,9 proc. w 1919 roku.³⁴

Zwiększona zachorowalność i śmiertelność wśród niemowląt i małych dzieci obejmowała w Niemczech także dzieci w wieku szkolnym. Liczba zgonów wśród dzieci w wieku od 5 do 15 lat nieomal podwoiła się pomiędzy 1913 i 1918 rokiem. Jeżeli wskaźniki z 1913 roku potraktujemy jako 100, wskaźniki zgonów w tej grupie wiekowej w 1918 roku wynosiły 189,2 dla chłopców w wieku 5 lat i 215 dla chłopców w wieku 15 lat. Wśród dziewcząt w tej grupie wiekowej wskaźniki zgonów wynosiły odpowiednio 207,3 i 239,9.³⁵

Pośród głównych przyczyn chorób i zgonów w tym przedziale wiekowym znajdowały się, podobnie jak wśród niemowląt i małych dzieci, krzywica oraz gruźlica. Odnotowano analogiczne niedobory wagi i wzrostu w stosunku do osiągniętego wieku. Statystyki medyczne przedstawiają wzrastające rozpowszechnienie u dzieci zaburzeń układu pokarmowego oraz chorób wywołanych przez pasożyty (robaki, pchły, wszy). Psychologiczne oznaki stresu wśród dzieci

³² Tamże, s. 93, 95.

³³ Tamże, s. 91, 92.

³⁴ Tamże, s. 99, 100, 102.

³⁵ Dr Stephani: *Der Gesundheitsstand unter den Schulkindern*, [w:] Bumm: *Deutschlands...*, s. 117.

szkolnych miały odzwierciedlenie w „niezwykłym wzroście” liczby przypadków moczenia się w łóżku, „nerwowości” oraz przestępczości nieletnich.³⁶

Dowody niedostatku potwierdzane są przez źródła alianckie oraz neutralne. Brytyjski korespondent wojenny Henry W. Newinson donosił w marcu 1919 roku z Kolonii, że liczba przypadków gruźlicy wśród kobiet i dzieci wzrosła ponad dwukrotnie, zaś współczynnik zgonów dziewcząt pomiędzy 6 a 16 rokiem życia potroił się. Liczbę godzin lekcyjnych w szkołach zredukowano z siedmiu do dwóch dziennie, ponieważ dzieci były tak słabe. Pisał on: „Chociaż widziałem już wiele strasznych rzeczy na świecie, nigdy nie ujrzałem nic bardziej żałosnego od tych rzędów niemowląt gorączkujących z głodu, wyczerpanych przez niedostatek do tego stopnia, że ich małe nóżki przypominają cienkie pręty, zaś ich twarze z wyrazem beznadziejności były pełne bólu”.³⁷

Brytyjskie czasopismo medyczne „Lancet” przedstawiło dane porównawcze uzyskane z niemieckich źródeł oficjalnych, które wskazywały, że wpływ niedoboru żywności na zdrowie ludności niemieckiej odczuwalny był od drugiej połowy 1916 roku, ale działania wojennej cenzury prasowej utrzymywały to w ścisłej tajemnicy. W 1917 roku śmiertelność wśród dzieci w wieku od 1 do 5 lat była o 50 proc. większa w porównaniu z normą 1913 roku. Wśród dzieci w wieku od 5 do 15 lat śmiertelność wzrosła o 75 proc.³⁸

W celu zbadania stanu zdrowia w Niemczech po zakończeniu działań wojennych powołana została trójstronna komisja lekarzy z Holandii, Szwecji oraz Norwegii. Ta neutralna komisja lekarska stwierdziła tak żalosną sytuację, że poruszony nią John Maynard Keynes w 1920 roku przewidująco zapytał: „Któż potrafi powiedzieć, jak wiele można znieść albo w jakim kierunku zwrócić się w końcu ludzie, ażeby uciec od swoich nieszczęść?” Lekarze informowali o skutkach przedłużającego się głodu i niedożywienia.

Gruźlica szerzy się w zatrważający sposób, szczególnie wśród dzieci i, ogólnie mówiąc, jest bardzo złośliwa. W analogiczny sposób krzywica stała się bardziej poważna i szeroko rozpowszechniona. Nic nie można zrobić przeciw tym schorzeniom; nie ma mleka dla gruźlików ani tranu dla cierpiących na krzywicę. [...] Gruźlica przyjmuje nieomal bezprecedensowe postacie, znane dotąd jedynie jako wyjątkowe przypadki. Całe ciało jest atakowane jednocześnie i choroba w tej postaci jest praktycznie nieuleczalna. [...] Gruźlica jest teraz tak samo zgubna wśród dorosłych. Jest przyczyną 90 proc. przyjęć do szpitala. Z powodu braku żywności nic nie można z nią zrobić. [...] Występuje w najbardziej strasznych formach, takich jak gruźlica gruczołów, które podlegają rozpniemu rozkładowi.

³⁶ Tamże, s. 122–123, 129.

³⁷ Newinson Henry W.: *Babies „Withering Away”*, „Daily News” (London and Manchester) 13.03.1919; tenże, *Famine in Europe*, „Nation” (New York) 8.03.1919 — oba cytowane w Bane, Lutz: *Blockade...*, s. 727, 731. Zob. także raport Nevinsona zatytułowany *Starving Europe* w „Herald” z 18.01.1919, również tam przytoczony na s. 701.

³⁸ *The European Food Situation*, „Lancet” 8.03.1919. Cytowany w Bane, Lutz: *Blockade...*, s. 726–727.

Współczesne źródła niemieckie potwierdzają ten raport. Publikujący w prestiżowym liberalnym dzienniku pisarz towarzyszył Komisji Hoovera w Erzgebirge, gdzie występował ostry głód. Pisał:

Zwiedziłem rozległe okęgi, w których 90 proc. dzieci miało krzywicę i gdzie 3-letnie dzieci zaczynały dopiero chodzić. [...] Udajcie się ze mną do szkoły w Erzgebirge. Odniesiecie wrażenie, że to przedszkole dla maluchów. Nie, te dzieci mają siedem lub osiem lat. Drobne buzie z wielkimi zmatowiałymi oczami, ocienione przez wielkie, nabrzmiałe, krzywiczne czoła, ich małe ramiona to sama skóra i kości, a ponad krzywymi nóżkami o wywichniętych stawach brzuszki wzdęte na skutek puchliny głodowej.³⁹

I wojna światowa była pierwszą wojną totalną w dziejach — jak żadna z wcześniejszych wojen angażowała pracę i całą energię uczestniczących w niej ludzi. Mężczyźni zostali powołani do służby w siłach zbrojnych, ale współczesna wojna wymaga potężnych zakładów przemysłowych oraz wzrostu produkcji żywności i zaopatrzenia dla wojska. Wszelako liczba mężczyzn pracujących w przemyśle w Niemczech spadła o 24 proc. pomiędzy 1913 a 1917 rokiem. W Prusach w 1917 roku liczba mężczyzn pracujących w zakładach przemysłowych zatrudniających więcej niż 10 pracowników wynosiła 2 558 000, włączając w to obcokrajowców i jeńców wojennych, podczas gdy w 1913 roku łączna liczba zatrudnionych wynosiła 3 387 000.⁴⁰

Oznaczało to przesunięcie w Niemczech dużej liczby kobiet od prac domowych i gospodarskich do pracy na rzecz wojny. W samych tylko Prusach liczba kobiet zatrudnionych w przemyśle wzrosła o 76 proc., z 788 100 w 1913 roku do 1 393 000 w 1917 roku. W całych Niemczech 1,6 mln kobiet zasiliło podczas wojny szeregi robotnicze w dużych i średnich zakładach pracy. Liczba kobiet-robotnic w przemyśle zbrojeniowym wzrosła z 113 750 w 1913 roku do 702 100 w 1917 roku — przyrost o 500 proc. W dniu 1 listopada 1917 roku liczba kobiet objętych obowiązkowym ubezpieczeniem pracowniczym wynosiła 6 750 000. Przyrost liczby dorosłych robotnic w Prusach w 1917 roku wynosił 80,4 proc. w stosunku do 1913 roku. Liczba kobiet zatrudnionych na kolei w Prusach wzrosła z 10 000 w 1913 roku do 100 000 w 1918 — wzrost o 1000 proc.⁴¹

Kolejny nowy element siły roboczej stanowili pracownicy młodociani. Liczba nastolatków w wieku 14–16 lat zatrudnionych w przemyśle chemicznym wzrosła o 225 proc. pomiędzy 1913 a 1917 rokiem. Analogiczny przyrost w przemyśle ciężkim wyniósł 97 proc. Znaczną część stanowiły dziewczęta

³⁹ Keynes John Maynard: *The Economic Consequences of Peace*, New York 1920, s. 251; wypowiedzi prasy szwedzkiej z kwietnia 1919 roku, cytowane w Bane, Lutz: *Blockade...*, s. 250 i nast.; „Vossische Zeitung” 5.06.1919 przełożony i cytowany tamże, s. 250–251 i nast.

⁴⁰ Lüders Marie-Elisabeth: *Das unbekannte Heer: Frauen kämpfen für Deutschland 1914–1918*, Berlin 1937, s. 85, 85 i nast.

⁴¹ Tamże, s. 84, 85, 86, 151, 151 przypis 1, 153 przypis 2.

w wieku od 16 do 21 lat. Ta grupa wiekowa obejmowała 29 proc. wszystkich pracujących kobiet.⁴²

Masowe angażowanie niemieckich kobiet do pracy na rzecz wojny postrzegane było jako powód zaniedbywania dzieci oraz przyczyna uszczerbku na zdrowiu matek. Z agend rządowych nadchodziły doniesienia o wzroście liczby poronień, a także obrażeń wśród dzieci w wieku od 1 do 5 lat na skutek braku opieki. S. Rudolf Steinmetz ocenia demoralizację młodzieży pomiędzy 1914 a 1918 rokiem jako pośrednią konsekwencję wojny. Zachwianie norm i moralności wśród młodzieży przypisuje on „nieobecności wielu ojców, wojennej pracy wielu matek”.⁴³

Większość spośród dyskutowanych tu i powiązanych z wojną zjawisk nie było czymś specyficznym tylko dla Europy Środkowej. Czynniki szowinistycznej atmosfery propagandy wojennej z pewnością był obecny we wszystkich walczących krajach. Nieobecność zaangażowanych na rzecz wojny rodziców również nie była czymś wyjątkowym jedynie dla Niemiec albo Austrii. Dzieci w innych krajach biorących udział w wojnie także zaznały nieobecności rodziców i często były osierocone. Rodziny brytyjskie i francuskie bez wątpienia także doświadczyły braku ojca i opuszczenia przez matkę w równie wielkim stopniu jak rodziny niemieckie i austriackie. Wszelako dwa dalsze czynniki spowodowały zasadniczą różnicę w układzie dziecięcej wizji świata: nieobecność rodziców niemieckich czy austriackich połączona była ze skrajnym oraz długotrwałym głodem, który w miastach dochodził do granic zupełnego wygłodzenia; ponadto kiedy niemieccy i austriaccy ojcowie powrócili do domów, przybyli w atmosferze klęski i okazali się niezdolni do zapewnienia opieki swym rodzinom w okresie powojennego bezrobocia oraz inflacji. Nie tylko naród został pokonany, ale cały świat społeczno-polityczny przewrócił się do góry nogami. Cesarz niemiecki uciekł, cesarz austriacki został zdetronizowany. Niektórzy Niemcy powiadali, iż cesarz porzucił swój lud. Zastąpiła go niepewna i mocno ambiwalentna republika pod dwuznacznym przywództwem socjalistów. Złało się o wiele więcej niż armia — w 1918–1919 roku pod ostrzałem krytyki znalazła się generalna postawa wobec państwa oraz sposób życia publicznego. Powyższe czynniki, specyficzne dla Europy Środkowej, zaostriżyły rodzinny kryzys nieobecności rodziców, czyniąc z tego wojennego doświadczenia kryzys pokoleniowy.

Powszechnie się dzisiaj uznaje, iż emocjonalny układ lat dziecińczych ma decydujące znaczenie dla przyszłej normalności oraz zdrowia psychicznego osoby dorosłej. Warunki współczesnej wojny, z racji długotrwałego rozbicia życia rodzinnego, z czym w niektórych przypadkach łączy się brak minimum wyżywienia i dachu nad głową, a także narodowa atmosfera przesyciona nieograniczoną ekspresją patriotyzmu, nienawiści i przemocy, w nieunikniony sposób

⁴² Tamże, s. 85, 86.

⁴³ Tamże, s. 91, 128 przyp. 1; Steinmetz S. Rudolf: *Soziologie des Krieges*, Leipzig 1929, s. 169.

musi zakłócać rozwój emocjonalny i umysłowy dzieci. Nierównowaga w zaspokajaniu podstawowych potrzeb psychiki oraz organizmu dziecka skutkuje bowiem trwałymi zniekształceniami psychicznymi.

Dla wskazania obszarów największego potencjalnego napięcia, wynikłego z rodzinnych bądź społecznych urazów, pomocne byłoby krótkie omówienie współczesnych poglądów odnośnie do kolejnych faz rozwoju i emocjonalnego dojrzewania, od niemowlęstwa aż do dorosłości. To, co poniżej przedstawię, stanowić będzie jedynie teoretyczny model rozwoju, idealną typologię psychodynamiki rozwoju osobowości, która będzie użyteczna jako narzędzie heurystyczne do analizy danych empirycznych i kulturowych. Nie zakłada się, iż byłby on dokładnym modelem rozwoju jakiejkolwiek konkretnej jednostki.

Obecnie wiadomo o procesach psychicznych oraz fantazjach dzieci więcej niż kiedykolwiek przedtem. Pomiedzy specjalistami w zakresie wychowania dzieci występuje duża zgodność co do tego, iż długotrwałe pozbawienie dziecka matki pociąga za sobą długofalowe skutki w zakresie zdrowia psychicznego i siły emocjonalnej w wieku dorosłym. Pierwszą więzią, jaką dziecko wykształca, jest więź z matką. Jego postawa wobec obiektu — w pierwszym rzędzie matki — jest pasywna, receptywna; znaczy to, iż dziecko jest narcystyczne i egoistyczne, pragnie doznawać przyjemności oraz aby usuwano wszelkie dolegliwości i przykrości. Liczni brytyjscy psychoanalitycy z tak zwanej szkoły angielskiej podkreślali właściwości destrukcyjnej oralnej wściekłości, która normalnie występuje u wszystkich dzieci. Owa apokaliptyczna, niszcząca świat furia jest naturalnie intensyfikowana w przypadku utraty matki.

Nieżyjący już brytyjski pediatra i psychoanalityk D. W. Winnicott opisywał uczucie wściekłości doświadczane przez niemowlęta, które pragnęły zniszczyć pierś swojej matki i wierzyły, iż są w stanie dokonać tego, ssąc z niej pokarm. Również Melanie Klein przedstawia świat niemowlęcia jako „wrzący kocioł” intensywnych emocji miłości i nienawiści, w którym niemowlę zdominowane jest przez chęć zniszczenia obiektu całego swojego pożądania — matki. Przedstawiając niekontrolowalne doznania furii oraz strach dziecka przed zagrażającą destrukcją z zewnątrz oraz od wewnątrz, Joan Riviere pisze:

Dziecko staje się agresywne. Jak gdyby automatycznie eksploduje nienawiścią i agresywną żądzą. Jeśli odczuwa pustkę i samotność, ustala się automatyczna reakcja, która wkrótce może stać się niekontrolowalną i wszechogarniającą agresywną wściekłością, przynoszącą ból oraz palące, duszące i dławiące doznania cielesne; te zaś zwrótnie powodują dalsze uczucia braku, bólu i lęku. Niemowlę nie potrafi rozróżniać pomiędzy „ja” i „nie-ja”; jego własne doznania są jego światem, tym światem dla niego; a więc kiedy jest mu zimno, jest głodne albo samotne, to na świecie nie ma mleka, pomyślności ani przyjemności — cenne w życiu rzeczy zniknęły. A kiedy dęczone jest pożądaniem czy gniewem, z niekontrolowalnym, duszącym wrzaskiem i bolesnymi, parzącymi wypróżnieniami, cały jego świat staje się jednym cierpieniem; to on jest parzący, rozdarty i bolesny.

W swoich klasycznych studiach nad chorobą sierocą René Spitz wykazał, iż w trakcie pierwszych dwunastu miesięcy życia dziecka absencja dostępnej emocjonalnie matki jest szkodliwa zarówno dla jego fizycznego rozwoju, jak

również rozwoju osobowości. Spitz porównał dzieci, które przebywały w żłobku więziennym pod opieką własnych matek, z dziećmi z sierocińca, nad którymi opieka znajdowała się w rękach kompetentnych zawodowo pielęgniarek, a które jednak nie doznawały bezpośredniej osobistej opieki ani kontaktu ze swoimi matkami. Chociaż w momencie przyjęcia do sierocińca dzieci te były sklasyfikowane wyżej od tych pierwszych w zakresie panowania nad ciałem, rozwoju oraz wskaźników osiągnięć, w przeciągu czterech miesięcy ich wyniki pogorszyły się i nadal się obniżały. Nie potrafiły mówić, jeść samodzielnie ani nauczyć się czystości. Niemowlęta w więziennym żłobku rozwijały się lepiej dzięki intensywnej wymianie emocjonalnej ze swoimi matkami podczas pierwszych dwunastu miesięcy życia.⁴⁴

Nieco później wielką groźbą dla bezpieczeństwa dziecka staje się uraz separacji. Za podstawowe dla zdrowego rozwoju osobowości uważa się, ażeby niemowlę i małe dziecko doświadczało ciepłej, bliskiej i stałej więzi z matką bądź z osobą będącą jej trwałym substytutem, więzi, z której zarówno niemowlę, jak i matka czerpie satysfakcję i przyjemność. John Bowlby zauważa: „Przedłużające się przerwy [w związku matki i dziecka — P. L.] podczas pierwszych trzech lat życia wyciskają charakterystyczne piętno na osobowości dziecka. Takie dzieci klinicznie przedstawiają się jako emocjonalnie wycofane oraz izolowane. Nie udaje im się rozwinąć libidalnych więzi z innymi dziećmi czy też z dorosłymi, i w konsekwencji tego nie zdobywają przyjaźni godnych tego miana”.⁴⁵

Dla niemowlęcia oraz małego dziecka matka jest najwyższą instancją, która może dać zaspokojenie i uśmierzyć ból. „Nieobecność matki — pisze Margaret Mahler — wystawia normalne niemowlę [...] na niebezpieczeństwo bezradności i tęsknoty wraz z wynikającym z tego lękiem.” Niebezpieczeństwo zagraża dziecku nie tylko z powodu jego całkowitej zależności i bezradności, ale i z racji jego własnej ostrej ambiwalencji. Podczas sadystycznej fazy oralnej, sadystycznej fazy analnej oraz fazy edypalnej w rozwoju dziecka ma miejsce wielkie nagromadzenie agresji wobec obiektu miłości. Dziecko musi zmagać się z intensywną obawą utraty miłości na skutek własnej wrogości i agresji. Musi zachować miłość do obiektu (matki) pomimo swej wściekłości i strachu. Jeżeli matczyzna miłość i akceptacja nie nadchodzi, dziecko reaguje, jak gdyby zostało odrzucone na skutek tego, że jest złe. Pojawia się brak poczucia włas-

⁴⁴ Winnicott D. W.: *Aggression* (1939), [w:] *The Child and the Outside World: Studies in Developing Relationships*, New York 1957, s. 170; Klein Melanie: *Love, Guilt and Reparation*, [w:] *Love, Hate and Reparation*, New York 1964, s. 58; Riviere Joan: *Hate, Greed and Aggression*, [w:] tamże, s. 8–9; Spitz René A.: *Hospitalism: An Inquiry into the Genesis of Psychiatric Conditions in Early Childhood*, „*Psychoanalytic Study of the Child*” t. 1: 1945, s. 53–74; tenże, *Hospitalism: A Follow-up Report on Investigation Described in Volume I*, 1945, „*Psychoanalytic Study of the Child*” t. 2: 1946, s. 113–117.

⁴⁵ Bowlby John (i in.): *Maternal Care and Mental Health and Deprivation of Maternal Care*, New York 1966, s. 11, 32.

nej wartości.⁴⁶ Dziecko postrzega samo siebie jako niegodne miłości i bezwarunkowe, jako złe stworzenie, odpychające od siebie kochane osoby. Jego prawidłowa narcystyczna równowaga zostaje zniszczona, a jego ego osłabione. Jednym ze sposobów radzenia sobie z uczuciami bycia wewnątrznie złym jest projektowanie tych złych, aspołecznych elementów jaźni na zewnątrz, na innych.

Bowlby określa separację od matki bądź jej substytutu mianem „pierwotnego lęku” w życiu małego dziecka. Stan separacji wywołuje gwałtowny alarm, przestrasz i rozpacz. Z racji niezwyklego znaczenia matki dla przetrwania dziecka reakcja lęku przed separacją jest nieustannie gotowa do aktywizacji; jest łatwo pobudzana i nie może w całości być zakończona przez nikogo za wyjątkiem osoby uznawanej przez dziecko za matkę.⁴⁷

Niektórzy spośród specjalistów w zakresie dziecięcej separacji i indywidualizacji sugerują, że w okresie dojrzewania oraz dorosłości pragnienie przyłączenia się do masowego ruchu wyraża, o ile występuje w razie paniki i przerażenia, potrzebę regresji do fazy poprzedzającej indywidualizację. Łączący się ludzie stają się tłumem zlewającym się ze sobą bądź z jakimś autorytarnym reżimem oraz jego dyktatorskim przywódcą.⁴⁸

Separacja od matki wywołuje wrogość, ponieważ interpretowana jest jako odrzucenie przez kochaną osobę; doświadczana jest jako utrata miłości. Okres, kiedy ten lęk i wrogość są najbardziej aktywne, to zarazem okres, gdy ustanawiane są wzorcowe sposoby kontroli oraz regulowania konfliktu. A zatem lęk przed separacją oraz wrogość wywoływane są przez to samo doświadczenie. Wrogość musi zostać stłumiona, albowiem skierowana jest na osobę kochaną i zdecydowanie zbyt niebezpiecznie byłoby ją wyrażać, ryzykując utratę tej osoby. Stłumiona wrogość generuje dalszy lęk. Zarówno wzrastająca potrzeba matki, jak też podwyższona stłumiona wrogość wobec niej sprzyjają kształtowaniu się osobowości skłonnej do lęku, gotowej do regresji do pierwotnego lęku i wściekłości w przypadku doznawania frustracji w późniejszym okresie życia.

Dzieci są traumatyzowane przez okropności wojny, słuchając doniesień, a także widując rzeczywiste obrazy zabitych i okaleczonych ojców, matek i martwych dzieci. Jednakże wiara, że destrukcja oraz agresja są dzieciom obce, jest wyrazem naszej fantazji o dziecięcej niewinności i oznacza niezrozumienie natury dzieci.

Agresja nie kończy się naturalnie wraz z niemowlęctwem. To, co Winnicott, Riviere, Klein, Spitz, Bowlby i Mahler opisywali jako gniew i złość u noworodków oraz niemowląt, daje się zaobserwować w każdym żłobku oraz przedszkolu, kiedy niemowlę podrośnie. Anna Freud i Dorothy T. Burlingham przedsta-

⁴⁶ Mahler: *On Human Symbiosis...*, t. 1, s. 234, 222.

⁴⁷ Bowlby: *Separation Anxiety*, „International Journal of Psycho-Analysis” t. 41: 1960, s. 105.

⁴⁸ Jacobson Edith: *The Self and the Object World*, New York 1964, s. 41, przypis 4.

wiają swoje obserwacje dotyczące konfliktów z udziałem agresji i w kontekście kwestii kontroli, które charakteryzują zmagania związane z treningiem czystości u dzieci:

Kiedy umieści się razem w kojcu dzieci w wieku od jednego do dwóch lat, będą się nawzajem gryzły, ciągnęły za włosy i zabierały sobie zabawki, nie zwracając uwagi na ból, jaki wywołuje to u drugiego dziecka. Przechodzą one przez stadium rozwoju, w którym destrukcja i agresja grają jedną z czołowych ról. Jeśli będziemy obserwować bawiące się małe dzieci, zauważymy, że zniszczą swoje zabawki, powyrywają ręce i nogi lalkom oraz żołnierzynom, przedziurawią piłki, rozbiją wszystko, co się da. [...] Im bardziej będzie wzrastać ich siła i niezależność, tym bardziej będą uważać, aby nie spowodować zbyt dużego zniszczenia, nie poranić siebie nawzajem ani tych, którzy są od nich samych słabsi.

Autorki dodają następnie wiele mówiące zdanie: „Często mówimy półzartem, że w żłobku szaleje nieustanna wojna”.⁴⁹

Małe dziecko doświadcza morderczych pragnień śmierci w stosunku do wszystkich osób, które mu przeszkadzają, urażają je albo odrzucają zarówno realnie, jak i w fantazji. Zazdrosne pragnienie pozbycia się zawadzającego brata czy siostry albo rywala jest powszechną rzeczą. Jednym z najważniejszych społecznych celów edukacji jest ukrócenie bezgranicznej agresywności u dzieci. Początkowo bezpośrednie działanie wedle tych destrukcyjnych pragnień jest zabraniane przez autorytet zewnętrzny. Później dziecko uczy się powstrzymywać w sobie te impulsy. Broni się przed nimi za pomocą reakcji upozorowanych (*reaction-formation*), takich jak współczucie i żal, oraz przymusowych mechanizmów obronnych, takich jak skrupulatna opieka i drobiazgowość. Mogą one zostać stłumione albo przekształcić się w aktywność twórczą, nastawioną na konkurowanie z innymi. Dziecko uczy się krytykować i przezwyciężać w sobie wrogie, antyspołeczne pragnienia, co oznacza, że odmawia im ono świadomego wyrazu. Uznaje, że zadawanie bólu, kaleczenie i zabijanie jest złem. Wierzy, iż nie posiada już pragnień czynienia żadnej z tych pełnych przemocy i destrukcyjnych rzeczy. Jednakże jest w stanie utrzymywać to przekonanie jedynie wtedy, kiedy zewnętrzny świat wspiera jego zmaganie przez analogiczne okiełznanie własnej agresji.

Kiedy zmagające się ze swoimi agresywnymi i destrukcyjnymi impulsami dziecko znajdzie się w społeczeństwie zaangażowanym w wojnę, nienawiść i przemoc w świecie zewnętrznym spotyka się wciąż z nieograniczoną jeszcze agresją, szalejącą w jego świecie wewnętrznym. Dokładnie w wieku, w którym proces edukacji zaczyna zajmować się tymi impulsami w jego świecie wewnętrznym, te właśnie pragnienia uzyskują sankcję i potwierdzenie ze strony zagrożonego w wojnie społeczeństwa. Kiedy rzeczywista oraz imaginowana walka, okaleczanie i zabijanie stają się główną troską wszystkich ludzi, pośród których żyje dziecko, stłumienie destrukcyjnych i morderczych pragnień staje

⁴⁹ Freud Anna, Burlingham Dorothy T.: *War and Children*, New York 1943, s. 21–22.

się niemożliwe. Zamiast odwrócić się od okrucieństw i okropności wojny, dziecko zwraca się ku nim z prymitywnym podnieceniem. Te same mordercze i destrukcyjne impulsy, które usiłowało pogrzebać w sobie, są teraz karmione oficjalną ideologią przez środki masowego przekazu pogrążonego w wojnie kraju. Potęgą własnych pobudzonych fantazji przemocy wywołuje w dziecku lęk. Tak jakby wewnętrzny sygnał ostrzegał je, aby uważało na niebezpieczeństwo utraty kontroli. Kiedy na dodatek dziecko nie przebywa z rodziną, rozwija często symptomy nerwowości, moczenia się w łóżku, niemożności utrzymania stolca, kradzieży, wagarów i przestępczości, które opisuje Winnicott.⁵⁰

Wielu politologów oraz historyków wskazywało na pełnioną przez narodo-
wy socjalizm funkcję obrony wobec emocjonalnego braku bezpieczeństwa. W przeciwieństwie do tych, którzy interpretowali Hitlera jako symbol ojca czy też syna⁵¹, Harold Lasswell rozwija właśnie motyw macierzyńskiej funkcji Hitlera wobec Niemców, sugerując, iż nazizm był regresywną próbą kompensacji nieadekwatnego macierzyństwa i życia rodzinnego. Lasswell podkreśla fazę analną w symbolice czystości i skażenia w nazistowskiej propagandzie.

Istnieje głęboki sens, wedle którego Hitler odgrywa rolę matki dla pewnych klas niemieckiego społeczeństwa. Jego nieustanne moralizowanie przypomina moralizowanie lękliwej matki, która jest całkowicie pochłonięta kwestią fizycznego, intelektualnego i etycznego rozwoju swoich dzieci. Rozprawia on publicznie, podobnie jak pisał w swej autobiografii, na temat wszelkich rodzajów zagadnień pedagogicznych, poczynając od najlepszej formy nauczania historii, aż do sposobów zmniejszenia szkód powodowanych przez choroby społeczne. Jego nieustanne zaabsorbowanie „czystością” jest spójne z powyższymi zainteresowaniami; wspomina on nieustannie o „czystości rasy”, a często o wzorcu osobistej abstynencji i skromności. Ten mistrz współczesnego galahadyzmu używa języka protestanckiego purytanizmu i katolickiego uwielbienia dla instytucji życia rodzinnego. Moralność, za jaką się opowiada, pełna jest obsesyjnych wątpliwości, powtarzanych potwierdzeń, odzywających się echem negacji i sztywnych obsesji. Zasadniczo jest to klębek „nie” właściwych moralności niańki.⁵²

Podobnie badania wykazują, że brak ojca w dzieciństwie, nabierający coraz większego znaczenia w miarę, jak dziecko dochodzi do konfliktu edypalnego i następnie przechodzi przez niego, również wywiera głęboki wpływ na osobowość młodego człowieka oraz na jego idee dotyczące symboli ojca, władzy politycznej i źródeł władzy. W studium porównującym dzieci w szkole podstawowej rozdzielone z ojcem z tymi, których ojciec był w domu, George R. Bach stwierdził, iż „dzieci odseparowane od ojców tworzą w wyobraźni wyidealizowany portret ojca”, który „wydaje się wskazywać na istnienie silnej potrzeby ojcow-

⁵⁰ Winnicott: *Residential Management as Treatment for Difficult Children* (1947), [w:] *The Child and the Outside World...*, s. 100.

⁵¹ Te interpretacje niekoniecznie wykluczają się wzajemnie. Zgodnie z zasadami funkcji wielokrotnej oraz wielorakiego uwarunkowania, Hitler mógł reprezentować rolę macierzyńską, ojcowską bądź synowską dla tych samych ludzi w różnym czasie albo dla różnych grup ludzi w tym samym czasie.

⁵² Lasswell Harold D.: *The Psychology of Hitlerism as a Response of Lower Middle Class to Continuing Insecurity*, [w:] *The Analysis of Political Behavior: An Empirical Approach*, Hamden 1966, s. 240–241.

skiej miłości". W związku z tym „boleśnie niezaspokojona [sic! – P. L.] żąda ojcowskiej miłości dostarcza silnego bodźca dla wyidealizowanych fantazji zaspokajających te pragnienia”.⁵³ Nieobecny ojciec jest idealizowany. Po części jest to reakcja upozorowana, to znaczy obrona przeciwko nienawiści wobec ojca, polegająca na zastępowaniu tych stłumionych, wrogich uczuć przez ich świadome przeciwieństwo.⁵⁴

Teoria psychoanalityczna oraz dowody kliniczne powiadają nam, iż przedłużająca się nieobecność ojca skutkuje zwiększoną bliskością względem matki. W rezultacie intensyfikuje to u syna konflikt edypalny w okresie latencji. Pobudzone fantazje kazirodcze zwiększają obawę przed karą za posiadanie zakazanych pragnień. Zaostrzony lęk kastracyjny pozostawionego sam na sam z matką chłopca powoduje w rezultacie wzmocnienie identyfikacji z nieobecnym, wyidealizowanym ojcem oraz homoseksualną tęsknotę za nim. Uczucia o charakterze homoseksualnym wobec odległego ojca stają się podzielaną wraz z matką miłością wobec niego oraz obroną przeciw rozbudzonym kazirodczym uczuciom wobec niej.

Emancypacja, z racji potrzeb ekonomiki wojny totalnej, bardzo przyspieszona w trakcie I wojny światowej, oddała kobiecie tradycyjne role zawodowe mężczyzn oraz im przynależną odpowiedzialność za rodzinę. W takich okolicznościach, w oczach jej samej oraz w oczach jej dzieci, kobieta pracująca w przemyśle albo rolnictwie wykonuje teraz męską robotę. Stąd matka kierująca sprawami rodziny może uzyskać falliczny czy też męski obraz u swych dzieci. Ponieważ nie jest przyzwyczajona, aby ponosić całkowitą odpowiedzialność za zapewnienie rodzinie dobrobytu oraz panującą w niej dyscyplinę, będzie przejawiać skłonność do lęku. Lęk jest następnie zaostrzany przez jej frustrację seksualną i emocjonalną oraz troskę o męża. Lęki wszelkiego rodzaju w nieunikniony sposób komunikowane są natychmiast dzieciom, które również poczynają odczuwać lęk. Z racji swojej niepewności matka często będzie bardziej skłonna do karania aniżeli w zwykłych okolicznościach, zarówno aby

⁵³ Bach George R.: *Father-Fantasies and Father Typing in Father-Separated Children*, „Child Development” t. 17: 1946, s. 71. Zob. również Stolz Lois Meek i in.: *Father Relations of War-Born Children*, Stanford 1954, s. 192–207.

⁵⁴ Badania Bacha pokazały, że „oprócz wpływania na dziecko poprzez kształtowanie modelu ojca, matka w okresie jego nieobecności może w rzeczywistości zmodyfikować rozwój osobowości dziecka w kierunku kobiecości. Ojciec jest niedostępny w celu naśladownictwa bądź identyfikacji z męskim zachowaniem społecznym, a za to istnieje więcej okazji do naśladowania kobiecych postaw, zasad i wartości matki. Idealizowane fantazje na temat ojca z a r ó w n o u odseparowanych od niego chłopców, jak i dziewcząt są ze swoimi stereotypowymi, uczuciowymi i pozbawionymi agresji motywami bardzo podobne do fantazji związanych z zabawą lalkami, charakterystycznych dla dziewcząt (w przeciwieństwie do chłopców) w normalnych warunkach rodzinnych. Ta »feminizacja« fantazji dziecka odseparowanego od ojca może więc być odbiciem wzrastającej potęgi matki jako społecznego stymulatora. Idealistyczne fantazje na temat ojca mogą więc być ze strony dziecka nie tylko wyrazem pragnienia, aby posiadać kochającego ojca, ale w rzeczywistości mogą również być oznaką reorganizacji osobowości wynikającej z wyłącznej dominacji matki”; Bach: *Father-Fantasies...*, s. 71.

ustrzec się własnych uczuć seksualnych, jak też z powodu lęku co do swojej roli jako osoby utrzymującej dyscyplinę. To wszystko zwiększa pasywny masochizm oraz lęk kastracyjny u młodych chłopców.

Chłopcy zostający homoseksualistami należą często do tych, którzy pozostali sami z matkami i rozwinęli intensywne przywiązanie do nich, niemediowane przez ojcowską obecność oraz opiekę. Walka z żeńską identyfikacją oraz regresja do narcystycznego wyboru obiektu — to jest wyboru kogoś takiego samego, jakim się jest lub jakim chciałoby się być — są bardzo zintensyfikowane u chłopców wychowywanych bez ojca.

Skoro wczesna separacja oraz niedostatek szkodzą odporności na frustrację oraz funkcjom nastawionym na badanie rzeczywistości u dzieci, musimy przywrócić się procesowi socjalizacji politycznej oraz formowania się fantazji politycznych u dzieci normalnych. Badania w zakresie dziecięcych koncepcji polityki, przywództwa politycznego oraz narodowej tożsamości wskazują, że wiele z podstawowych identyfikacji w skali całego życia formowanych jest już w drugiej klasie szkoły podstawowej, to znaczy w wieku ośmiu lub dziewięciu lat.⁵⁵ Dzieci w szkole podstawowej rozwijają predyspozycje w kierunku partii politycznej, silnego nacjonalistycznego szowinizmu w rodzaju „my jesteśmy dobrzy, oni są źli”, a także pozytywne uczuciowe przywiązanie do symboli patriotyzmu, takich jak sztandar czy Statua Wolności. „Uczucie — wskazuje David O. Sears — poprzedza informację. Dzieci wyrażają silne uczucia pozytywne wobec przywódców i dopiero później nabywają wspierające je racjonalizacje”. Znajomość czołowych liderów w drugiej klasie szkoły podstawowej jest praktycznie na poziomie osób dorosłych. W próbie wyselekcjonowanej przez Freda Greensteina, 96 proc. amerykańskich dzieci w wieku 9 lat wiedziało, kto jest prezydentem. Według badań Roberta D. Hessa 95 proc. dzieci w wieku od 7 do 9 lat rozpoznało i prawidłowo zidentyfikowało prezydenta. Podobnie wysoki stopień rozpoznania narodowych przywódców stwierdzono podczas badań przeprowadzonych w Chile, Japonii oraz Australii.⁵⁶

Dzieci przejawiają skłonność do idealizowania prezydenta oraz personalizowania rządu — to znaczy postrzegają go raczej w kategoriach osoby prezyden-

⁵⁵ Historyk Marvin Rintala otwarcie argumentuje na rzecz „szybku wieku dojrzewania oraz początków dorosłości” jako „lat kształtujących, podczas których powstaje wyraźny osobisty pogląd na sprawy polityczne i który pozostaje zasadniczo niezmienny aż do starości. Za kluczowy uznaje się w przybliżeniu wiek 17 do 25 lat. Jeżeli rzeczywiście są to lata kształtujące, to ani okres poprzedzający, ani późniejszy nie ma charakteru decydującego o kształtowaniu się postaw politycznych”. Rintala: *Political Generations*, [w:] *International Encyclopedia of the Social Sciences*, t. 6, s. 93. Bez wątpienia jest to przesada. Wcześniejsze determinanty procesu socjalizacji politycznej, włącznie z poprzedzającymi szkołę latami niemowlęstwa i dzieciństwa, podczas których formują się identyfikacje tworzące podstawowe składniki tożsamości, nie powinny być odrzucane czy ignorowane.

⁵⁶ Sears David O.: *Political Behavior*, [w:] *Handbook of Social Psychology*, Reading 1969, t. 5, s. 415, 416; Greenstein Fred I.: *Children and Politics*, New Haven 1965, s. 32; Hess Robert D.: *The Socialization of Attitudes toward Political Authority: Some Cross-National Comparisons*, „International Social Science Journal” t. 25: 1963, s. 555.

ta aniżeli jako instytucję, w której ludzie odgrywają pewne role. Wymiar, do jakiego dzieci wyolbrzymiają osobistą władzę oraz charyzmę przywódcy, jest imponujący. W ramach dziecięcej symboliki obdarzany jest on boskimi własnościami. 86 proc. drugoklasistów postrzega prezydenta Stanów Zjednoczonych jako „prowadzącego cały kraj”; 76 proc. uczniów drugiej klasy uważa, że prezydent ustanawia prawa. Prezydent jest przez dzieci postrzegany jako łaskawy oraz ochraniający, potężny i silny. W badaniu 366 dzieci z Chicago 60 proc. drugoklasistów sądziło, że prezydent jest „najlepszym człowiekiem na świecie”.⁵⁷

Mentalność okresu wojny wzmacnia u dziecka najbardziej archaiczne sposoby odnoszenia się do świata i do siebie samego, narzędzia rozszczepienia oraz projekcji. Ludzie podczas wojny dokonują rozszczepienia przez dzielenie świata na „dobre” i „złe” kraje, te po naszej stronie, mające jedynie zalety, które kochamy, oraz wroga, który jest zły i którego nienawidzimy. W ten sposób mamy możliwość czerpać przyjemność z zaspokajania naszych agresywnych uczuć. Również i dla dziecka istnieją dwa rodzaje ludzi, ten „dobry” i ten drugi, „zły”. W czasie wojny nieobecny ojciec–żołnierz jest idealizowany. Gloryfikuje się go i każde nieprzyjemne uczucie względem niego jest projektowane na złego wroga.⁵⁸

Ostatnio w badaniach psychoanalitycznych i w pracy klinicznej, zwłaszcza na terenie psychoanalitycznej psychologii ego, kładzie się nacisk na doniosłą rolę lat dojrzewania w procesie kształtowania się charakteru oraz rozwiązania kryzysu tożsamości. Są to lata, w trakcie których dokonuje się podstawowych wyborów i zaangażowań na całe życie, w wyniku bardzo bolesnych poszukiwań, prób i wątpliwości. Cóż zatem się dzieje, kiedy dzieci, które zostały pozabawione dzieciństwa stają się politycznie aktywne? Jak one, będąc nastolatkami, odpowiadają na frustracje rzeczywistości? Istnieje wiele teoretycznych oraz empirycznych ujęć młodzieżowej agresji. Albert Bandura i Richard H. Walters proponują podejście, w którym młodzieżową agresję zasadniczo widzi się w kategoriach modelowania społecznego lub naśladownictwa. Badania te są istotne, albowiem pokazują, iż agresywni chłopcy pochodzą z rodzin, w których doświadczyli braku uczuciowej opieki i troski. Dziecko, które przeszło fazę edypalną, musi stłumić swoje seksualne, a także wrogie impulsy na rzecz

⁵⁷ Hess Robert D., Torney Judith V.: *The Development of Political Attitudes in Children*, Chicago 1967, s. 35; Easton David, Dennis Jack: *The Child's Image of the Government*, „Annals of the American Academy of Political and Social Sciences” t. 31: 1965, s. 48; Greenstein: *Children and Politics...*, s. 37–42; tenże, *The Benevolent Leader: Children's Images of Political Authority*, „American Political Science Review” t. 54: 1960, s. 934–943; Hess, Easton: *The Child's Image of the President*, „Public Opinion Quarterly” t. 24: 1960, s. 648–654.

⁵⁸ George L. Mosse wyróżnia przeniesienie frustracji jako funkcję antysemityzmu u dzieci z powojennej generacji. Podkreśla on, że rolą antysemickiej agitacji w Republice Weimarskiej było dostarczenie „dzieciom wyraźnie zdefiniowanego obiektu, na którym można byłoby wyładowywać frustracje, identyfikowalnej przeszkody w ich aspiracjach, którą mogliby winić za wszystkie późniejsze niepowodzenia w życiu”. *The Crisis of German Ideology: Intellectual Origins of the Third Reich*, New York 1964, s. 267.

uczuciowego przywiązania do rodziców. W okresie dojrzewania proces biologicznego dorastania prowadzi do czasowego odrodzenia edypalnych zmagających. Teraz jednak kazirodcze pragnienia seksualne i wrogie impulsy muszą zostać ostatecznie porzucone. Uczuciowe więzi nastolatka z rodzicami muszą też zostać odpowiednio rozluźnione, aby zapewnić mu swobodę wyboru obiektu uczuć w przyszłości oraz solidne dostosowanie do rzeczywistości społecznej. Jego emocjonalna i życiowa zależność od rodziców musi się ostatecznie i definitywnie zakończyć.⁵⁹ Owo wyzwolenie się spod władzy rodzicielskiej to, twierdził Sigmund Freud, „jedno z najważniejszych, choć zarazem najboleśniej-szych dokonań okresu dojrzewania”.⁶⁰

Rozważając następstwa utraty dzieciństwa, przeszliśmy kolejne fazy rozwoju psychoseksualnego dziecka. Prześledziliśmy po kolei urazy, w fazie oralnej związane z separacją od matki oraz indywiduacją, zmaganie się z agresją i kontrolą charakteryzujące fazę analną, konflikt edypalny, szkolne lata latencji i zarazem socjalizacji politycznej, aż do kryzysu wieku dojrzewania, który poprzedza okres dorosłości. Każda faza posiada sobie właściwe napięcia i ogniska konfliktu. Każda może stać się punktem utrwalenia, do której powraca się w późniejszym okresie, jeżeli zamęt był zbyt wielki albo burza zbyt gwałtowna, by dziecięcy rozwój przebiegał bez szwanku.

Szukając historycznych materiałów dowodowych, musimy zwrócić się do materiałów klinicznych, danych kulturowych oraz ilościowych informacji statystycznych o najszerszym zasięgu i zakresie. W niniejszym tekście przedstawione zostaną trzy zbiory materiałów historycznych należące do każdego z trzech wymienionych wyżej rodzajów danych: porównawcze, jakościowe oraz ilościowe. Wszelkie rodzaje danych historycznych spełniają ważną i wzajemnie dopełniającą się funkcję przy generowaniu nowych hipotez, budowaniu nowych ujęć, a także przy wyznaczaniu przyszłych obszarów dociekań.

Psychoanaliza skierowała swoje zainteresowania na pokolenie wojenne niemal równocześnie z biegiem wypadków. Już w 1919 roku Paul Federn interpretował psychologiczny wymiar powojennych strajków oraz rad robotniczych i żołnierskich, które rozprzestrzeniły się w Europie Środkowej. Postrzegał on

⁵⁹ Erik H. Erikson podkreśla wyrazisty młodzieńczy aspekt w kreowanym przez Hitlera obrazie samego siebie. Interpretuje on *Mein Kampf* jako zręczne przedstawienie fantazji przemawiającej do potrzeb psychicznych wielu Niemców należących do powojennej generacji. Jest to fantazja młodzieńcza, który nigdy nie ustąpił i nie utożsamił się z dominującym ojcem. On z uporem nigdy się nie poddawał. Hitler przedstawiał się jako wysławiany starszy brat, młodzieniec, który nie dał się złamać, „przywódca grupy, który trzymał chłopaków razem, wymagając od nich podziwu, wprowadzając terror i sprytnie wplątując ich w zbrodnie, od których nie ma już ucieczki. I przede wszystkim bezlitośnie robił użytek z błędów rodziców”; *Childhood and Society*, II wyd. zmienione, New York 1963, s. 337; cyt. za wyd. polskim: *Dzieciństwo i społeczeństwo*, Poznań 1997, s. 352.

⁶⁰ Bandura Albert, Walters Richard H.: *Adolescent Aggression: A Study of the Influence of Child-Training Practices and Family Inter-relationship*, New York 1959; Freud: *Three Essays on the Theory of Sexuality* (1905), [w:] *Standard Edition...*, t. 7, s. 227; cyt. za wyd. polskim: *Trzy rozprawy z teorii seksualnej*, [w:] Freud: *Dzieła*, t. 5, *Życie seksualne*, Warszawa 1999, s. 114.

utrata narodowej postaci ojcowskiej, cesarza (niezdolnego już do zaspokajania infantylnych fantazji o ojcu, który jest wszechpotężny, mądry i silny, który daje całkowite bezpieczeństwo i ochronę), jako traumatyczny skutek wojny. Teraz cesarze Niemiec i Austro-Węgier zostali pozbawieni ziemi, tronów, władzy oraz zdolności do zapewniania poczucia bezpieczeństwa. Powstało więc społeczeństwo pozbawione ojca, które nie lękało się już dłużej państwa. W przypadku niektórych synów państwa, sugerował Federn, rozczarowanie pojawiło się już w trakcie wojny, kiedy przywódcy oraz oficerowie w wojsku stawiali przed nimi nieodpowiedzialne i czasami niewykonalne zadania, skazując ich na śmierć. Rady robotnicze i żołnierskie postrzegane były jako próba ustanowienia innego niż patriarchalny porządku społecznego — braterstwa, które mogłoby zastąpić pokonanego ojca. Taka sytuacja jest jednak niestabilna. Federn w marcu 1919 roku — ta data jest godna uwagi, albowiem był to szczyt republikanizmu w Europie — przewiduje upadek republiki w Europie Środkowej i zwrot w kierunku dyktatury, co jest uzasadnione psychologicznie na podstawie rozpowszechnionych wzorców rodziny, a także ludzkiego pragnienia poddania się dominacji. Społeczeństwo bez ojca nie utrzyma się. „Pomiędzy tymi, którzy wyzwolili się ze społecznej relacji ojca i syna, wciąż się utrzymuje silna do niej skłonność, stąd czekają oni jedynie na odpowiednią, nową, ucieleśniającą ich ideał ojca osobowość, ażeby przyjąć wobec niej pozycję syna”.⁶¹

Studium niniejsze, starające się określić wpływ takiej katastrofy jak wojna na dzieci, winno wykorzystywać najlepsze obserwacje kliniczne zebrane w porównywalnych sytuacjach dziejowych, jeżeli takowe są dostępne. Jeżeli wojenna strata wywiera głębokie skutki emocjonalne u małych dzieci, skutki te nie powinny ograniczać się do jednego miejsca i czasu we współczesnym świecie. Spostrzeżenia dotyczące Niemiec dotyczą również innych obszarów uprzemysłowionych oraz innych dwudziestowiecznych wojen, na przykład Anglii podczas II wojny światowej.

Brytyjskie doświadczenia są dla historyka zajmującego się emocjonalnym wpływem wojny na dzieci szczególnie cenne, ponieważ w trakcie II wojny światowej liczne angielskie dzieci zostały ewakuowane ze swoich domów i rodzin w Londynie oraz w innych wielkich miastach. W tych bolesnych chwilach otrzymywały one fachową pomoc ze strony takich specjalistów z zakresu psychologii dziecięcej, jak Anna Freud, Dorothy T. Burlingham i D. W. Winnicott. Psychoanalitycy ci prowadzili całodobowe obserwacje ewakuowanych dzieci w miejscach ich pobytu, opublikowali także wyniki szczegółowych badań na temat reakcji dzieci wobec rozbicia rodzin w czasie wojny, a także ich zaadaptowania się do tej sytuacji. Były to „normalne” dzieci, nie leżały w szpitalu, nie należały też do grup młodocianych przestępców. Nie zostały do takiego stopnia strauumatyzowane przez przebyte doświadczenia, aby ich regresywne me-

⁶¹ Federn Paul: *Psychologie der Revolution — Die vaterlose Gesellschaft*, Wien 1919, s. 28.

chanizmy obronne opierały się wszelkim modyfikacjom, jak to było w przypadku większości dzieci, które przeżyły obozy koncentracyjne.⁶² Umęczonym angielskim dzieciom zapewniono środowisko zbliżone do domowego i we wszelki możliwy sposób wspierano ich normalny rozwój.⁶³ Fakt, że pozostawiały one z dala od swoich domów i rodzin, zapewnił pewien poziom obiektywności obserwacji. Dane nie zostały przefiltrowane przez doniesienia rodziców, są to bezpośrednie obserwacje z pierwszej ręki dokonane przez profesjonalistów.

Anna Freud i Dorothy Burlingham stwierdziły, że o ile dziecko w przypadku braku swojej prawdziwej matki zaakceptuje substytut, to „nie istnieje [...] substytut ojca, który byłby w stanie wypełnić puste miejsce pozostawione przez prawdziwego ojca dziecka”. „Więć emocjonalna niemowlęcia z ojcem rozpoczyna się później aniżeli więć z matką — piszą — ale z pewnością, począwszy od drugiego roku życia, pozostaje ona integralną częścią jego życia emocjonalnego oraz niezbędnym składnikiem złożonych sił, których działanie kształtuje jego charakter oraz osobowość”.⁶⁴

Badaczki stwierdziły, iż nieobecni rodzice byli bardzo idealizowani. Listy od nich były obnoszone dookoła i trzeba było czytać je dzieciom niezliczoną ilość razy. Kiedy ojciec był daleko, służąc w siłach zbrojnych, jego dziecko mówiło o nim z czułością i podziwem. Zwłaszcza te dzieci, które w rzeczywistości były odrzucone przez ojców bądź rozczarowane nimi, kształtowały namiętne, kochające i pełne podziwu postawy wobec nich. Gdyby dziecko nigdy nie знаło ojca, wynalazłoby sobie wyidealizowanego ojca w marzeniach, który usankcjonowałby jego zakazane zachłanne oraz destrukcyjne pragnienia, który by je kochał i zapewnił mu bezpieczeństwo.⁶⁵

Kiedy jednak ojciec przyjeżdżał do domu na urlop i tym samym naruszał istniejące bliskie więzi pomiędzy dzieckiem i matką, spotykał się z wrogością i gniewem ze strony dziecka. Ojciec postrzegany był jako intruz rozdzielający matkę od syna. Pewien mały chłopczyk powiedział: „Napiszcie do mojego tatusia, że ja nie chcę, aby przyjeżdżał”.⁶⁶ Jednakże ten sam syn tworzył wraz z ojcem parę najlepszych przyjaciół, kiedy zostawali sami bez matki.

⁶² Biermann Gerd: *Identitätsprobleme jüdischer Kinder und Jugendlicher in Deutschland*, „Praxis der Kinderpsychologie und Kinderpsychiatrie” t. 13: 1964, s. 213–221.

⁶³ Szczególne wrażenie wywarło na mnie ciepło oraz empatyczne właściwości tekstów Winnicotta i jego audycji radiowych na antenie BBC z okresu wojny. Zob. *Children in the War* (1940), *The Deprived Mother* (1939), *The Evacuated Child* (1945), *The Return of the Evacuated Child* (1945), *Home Again* (1945). Wszystkie one zamieszczone zostały w *The Child and the Outside World: Studies in Developing Relationships*, New York 1952; wyd. polskie: *Dziecko, jego rodzina i świat*, Warszawa 1993.

⁶⁴ Freud Anna, Burlingham Dorothy T.: *Infants without Families: The Case for and against Residential Nurseries*, New York 1944, s. 102, 103.

⁶⁵ Freud, Burlingham: *War and Children...*, s. 154–155; tychże, *Infants without Families...*, s. 108, 110, 113.

Gdy w niektórych przypadkach spadał ostateczny cios, Freud i Burlingham donosiły o całkowitej niezdolności dzieci do zaakceptowania śmierci ojca. Wszystkie osierocone dzieci mówiły o swoich martwych ojcach, jak gdyby ci wciąż pozostawali przy życiu. Zaprzeczały faktowi śmierci, fantazjując o zmarłych wstaniu ojca i jego powrocie z nieba.⁶⁷

Doskonała analiza Martina Wangha z 1964 roku jest najoryginalniejszym z psychoanalitycznych ujęć młodzieży narodowosocjalistycznej. Przekonałem się, że w największym stopniu wychwytuje ona szczegóły i była dla mnie najbardziej użyteczna.⁶⁸ Z precyzją oraz dużym wyczuciem strukturalizuje psychodynamikę niemieckich dzieci z okresu I wojny światowej, które osiągnęły wiek politycznej aktywności wraz ze wzrostem hitleryzmu. Zaabsorbowanie winą, wskazuje Wangh, to również nierozpoznane wyrzucanie samemu sobie nieprzewidywanej agresji wobec ojca. Agresja wobec nieobecnego ojca-rywala wyraża się w pełnych satysfakcji myślach o jego upadku i klęsce. Jednakże wrogości towarzyszy tęsknota za wyidealizowanym ojcem, która rozbudza dziecięce pragnienia homoseksualne. Owe homoseksualne tęsknoty dostarczają takiej drogi wyjścia z konfliktu edypalnego, której możliwość wykorzystania wzrasta w przypadku synów pozostawionych samych z matkami. W takich okolicznościach matka jest często odrzucana, kazirodcze pragnienie zaś przypisuje się komuś innemu. Takie obronne postawy psychiki, sugeruje Wangh, zostały powtórzone przez ubóstwienie Führera oraz sprowadzenie Żyda przez ruch nazistowski do pozycji diabelskiego pomiotu. Homoseksualne napięcie zostało złagodzone przez poddanie się wszechpotężnemu przywódcy, przez sprowadzenie kobiet do roli „karmicielek” dzieci oraz przez prześladowania Żydów jako „kazirodczych przestępców” i „skazicieli rasy”. Obrona przed skłonnościami pasywno-masochistycznymi, które rozwijają się, kiedy chłopcy są wychowywani i dyscyplinowani przez lękliwe oraz skłonne do karania matki, może polegać na preferowaniu poddania się mężczyźnie, albowiem jest to mniej zagrożające i wywołuje mniejszy lęk kastracyjny niż poddanie się kobiecie. Poczucie upokorzenia i potępienie samego siebie zostało przeniesione na Żydów oraz innych ludzi rzekomo niższych, uśmierzając w ten sposób poczucie własnej niegodziwości oraz masochistyczne fantazje odrzucenia. Ponieważ dawni wrogowie z czasów wojny pozostawali na razie niedostępni, dzięki mechanizmowi przeniesienia bezbronny oraz dostępny Żyd stał się ofiarą tych, którzy potrzebowali celu dla regresywnego działania.

Powyższy kierunek badań kontynuowany był w odniesieniu do bardziej współczesnego zagadnienia dzieci z okresu II wojny światowej. W klinicznym studium na temat niemieckich studentów urodzonych w czasie II wojny świa-

⁶⁶ Tamże, s. 111.

⁶⁷ Tamże, s. 107.

⁶⁸ Wangh Martin: *National Socialism and the Genocide of the Jews: A Psychoanalytic Study of a Historical Event*, „International Journal of Psycho-Analysis” t. 45: 1964, s. 386–395. Zob. także *A Psycho-Genetic Factor in the Recurrence of War*, [w:] tamże, t. 49: 1968, s. 319–323.

towej Herman Roskamp podkreśla istnienie konfliktu pomiędzy dziecięcą percepcją ojca podczas wojny jako bardzo wyidealizowanego obiektu fantazji, niosącego idee wszechmocy oraz sposobem, w jaki ojciec był odbierany, powróciwszy jako pokonany.⁶⁹ Pozostając z dala, ojciec był czczony i podziwiany; był obiektem niezwykłych nadziei i oczekiwań. Po powrocie szybko stało się jasne, iż nie jest taki, za jakim się tęskniło. Zamiast tego okazywało się, że to pokonany, niepewny ojciec, wdzierający się do rodziny dotychczas obywającej się bez niego. Aż do tej chwili matka reprezentowała wszelkie aspekty rzeczywistości. W przeciwieństwie do tego ojciec jest obecnie wymagającym rywalem, który pozostawił większość pragnień niespełnionych, który zawiódł wiele nadziei i który ustanowił ograniczenia tam, gdzie ich dotąd nie było.

Najpełniejsze świadectwa doświadczenia młodych Niemców z czasów wojny i lat powojennych znajdujemy w literaturze tego okresu, rozkwitającej w kulturowo płodnej epoce weimarskiej. Niekiedy literacka ekspresja jest w stanie ukazać historykowi esencję pokoleniowego doświadczenia obrazowo i z subtelną głębią emocjonalną, której nie mogą przekazać dane statystyczne czy ilościowe. Wiele efektów jakościowych nie może być ujętych czy udokumentowanych ilościowo. Możliwe jest dostrzeżenie, rozpoznanie i pokazanie identyfikacji z ojcem oraz lęku, nawet gdy nie jest się w stanie ich skomputeryzować. Jest to apel do historyka zarówno o klinicznej wnikliwości, jak i o literackiej wrażliwości. Czy można zmierzyć albo porównać ilościowo na przykład poziom cierpienia, żalu, poczucia straty czy wściekłości, jakie odczuwa dany podmiot? Co do tego rodzaju świadectw emocjonalnych musimy polegać na najbardziej wrażliwym spośród naszych materiałów kulturowych — subiektywnym słowie dzieła literackiego.

A jednak nadal zadziwia lektura wielkiej pacyfistycznej powieści autobiograficznej Ernsta Glaesera (1902–1963) *Rocznik 1902*, która z taką intensywnością i patosem przedstawia uczucia autora, że często czyta się ją bardziej jak swobodne skojarzenia pacjenta w trakcie psychoanalizy aniżeli jak powieść. Krytyk William Soskin zestawiał *Rocznik 1902* z *Sierżantem Griszą* i *Na Zachodzie bez zmian* i uznał ją za jedną z najbardziej znaczących prac na temat I wojny światowej.⁷⁰ Zimą 1928/1929 roku książka ta miała sześć wydań w Niemczech. Sprzedano 70 tys. egzemplarzy i przetłumaczono ją na 25 języków.

Tytuł książki pochodzi od roku urodzenia autora, który jednocześnie automatycznie stał się określeniem rocznika poborowych do wojska. *Rocznik 1902* nie doświadczył wojny 1914–1918 na froncie.⁷¹ Był na to zbyt młody, jednak-

⁶⁹ Roskamp Herman: *Über Identitätskonflikte bei im zweiten Weltkrieg geborenen Studenten*, „Psyche: Zeitschrift für Psychoanalyse und ihre Anwendungen” t. 23: 1969, s. 754–761. Zob. także Mitscherlich Alexander: *Society without the Father: A Contribution to Social Psychology*, London 1969.

⁷⁰ William Soskin cytowany jest za: Kunitz Stanley J., Haycraft Howard (red.): *Twentieth Century Authors*, New York 1942, s. 540.

⁷¹ Odnośnie do sarkastycznej ekspresji doświadczeń najmłodszego rocznika, który poszedł na wojnę zob. Kästner Erich: *The Class of 1899 [Rocznik 1899]* w jego *Bei Durchsicht meiner Bücher...*,

że, jak Glaeser trafnie zauważył, „wojna nie ustanowiła moratorium dla dojrzewania”. Książka, powiada on, traktuje o „tragedii zamordowanych umysłów i dusz oraz o chorych temperamentach wewnątrz nieuczestniczącej bezpośrednio w walce całości społecznej”.⁷²

Kiedy zaczęła się wojna, ojcowie odjechali do swoich pułków i dwunastoletni chłopiec zauważa, iż „życie w naszym mieście [...] znowu stało się spokojne”. Chłopcy bawili się w wojnę i Francuzi oraz Rosjanie zawsze byli skutecznie pokonani. Za ojcami bardzo tęskniono. Szybko poczęli być oni idealizowani i gloryfikowani. Glaeser opisuje proces identyfikacji z ojcem, który poszedł na wojnę, oraz przesadnego podnoszenia jego wartości:

W tym czasie myśleliśmy tylko o naszych ojcach. Przez noc wyrastali na bohaterów. [...] Kochaliśmy ojców nową, wzniosłą miłością. I jak dawniej dawaliśmy wyraz naszej czci dla bohaterów Homera czy uczestników wojen wolnościowych błahymi zmianami w stroju, więc czy hełmem greckim ze złotej blachy, czy to czapką à la Lützow — tak obecnie, w stopniu znacznie spótygowanym, staraliśmy się upodobnić symbolicznie do wzorowych postaci naszych ojców.

Chłopcy z wioski udali się do fryzjera, aby ściąć włosy krótko, po wojskowe, tak jak ich ojcowie.

Daliśmy się ostrzyc. Po żołniersku. Gładko. Na trzy milimetry. Bo tak ostrzyżono naszych ojców, gdy szli na front. Pozbyliśmy się naszych kędziurów.

Któregoś więc wieczoru pod koniec września piętnastu chłopców zwartą kolumną pomaszowało do fryzjera. Stanęliśmy w szeregu wedle wzrostu i kazali mu przejechać maszynką po głowach. Po upływie godziny fryzjer, wymiatając nasze włosy, odezwał się: — Tak, teraz to wyglądacie jak rekruci...

Byliśmy niezmiernie dumni z tego wyróżnienia i z uniesieniem zapłaciliśmy po pięćdziesiąt fenigów od głowy.⁷³

Z nastaniem zimy 1916 roku wojenny niedostatek zaczął być odczuwany w codziennym życiu chłopców. Nieustannie byli głodni. Nigdy nie było dość

Zürich 1946, s. 97–98. „Braliśmy kobiety do łóżka./ Podczas gdy mężczyźni sterczeli we Francji./ Następnie wzięto nas do wojska./ Po prostu jako mięso armatnie./ Opustoszały ławki w szkole./ Matka łkała w domu./ Potem mieliśmy trochę rewolucji/ I zaczęły spadać frytki ziemniaczane./ Potem nadeszły kobiety, zupełnie takie jak zwykle/ I wtedy złapaliśmy trynia./ W tym czasie starzy stracili swoją forszę/ A więc zostaliśmy uczniami szkoły wieczorowej./ Za dnia robiliśmy w biurze/ I zajmowaliśmy się odsetkami./ Następnie ona omal nie miała dziecka./ Z tobą czy ze mną — któż może wiedzieć!/ Nasz kumpel je wykrobał./ Następna rzecz to to, że, wiesz, skończymy trzydziestkę./ Zdałiśmy nawet egzamin/ I od razu zapomnieliśmy prawie wszystko./ Teraz jesteśmy sami dzień i noc/ I nie mamy nic przyzwoitego do zjedzenia!/ Patrzyliśmy światu prosto w pysk./ Zamiast bawić się lalkami/ Plujemy na cały świat./ Skoro nie zabito nas pod Ypres./ Uczynili nasze ciała albo nasze dusze/ Troszeczkę zbyt słabymi/ Rzucali nas do historii światowej zbyt długo./ Zbyt szybko i za bardzo./ Starzy twierdzili, że nadszedł czas/ Dla nas siał i zbierać./ Chwileczkę. Zaraz będziemy gotowi./ Jedna chwila. Zaraz tam będziemy!/ Pokażemy wam wtedy, czegośmy się nauczyli!”

⁷² Glaeser cytowany za Kunitz, Haycraft (red.): *Twentieth...*, s. 540.

⁷³ Glaeser: *Jahrgang 1902*, Berlin 1929, s. 242–243; cyt. za wyd. polskim: *Rocznik 1902*, Warszawa 1930, s. 220–221.

jedzenia. Zawsze ta sama zupa brukwiana, która stawiała się niejadalna. Mieszkańcy miasta oddawali swoje cenne rzeczy, aby dostać żywność od chłopów. Matka dała Kasi, służącej, jedną ze swoich najlepszych bluzek, ażeby ta przyniosła jedzenie, gdy będzie wracała od swoich rodziców ze wsi. Kasia z oddaniem, omijając żandarmów, przeschmuglowała osetkę masła w wełnianych majtkach. Żandarmi i kontrolerzy pojawili się na drogach i na stacjach, aby ścigać podróżnych przemycających żywność. Dzieci wypracowały specjalne taktyki oszukiwania żandarmów i przemycania zakazanej żywności do domu. Aby odwrócić uwagę żandarma, jeden chłopiec służył jako przynęta, podczas gdy pozostali pędzili polami do domu z woreczkiem mąki lub szynką.

Owo przejście w przeciągu dwóch lat od idealizmu do głodu i walki o przetrwanie żywo jest opisane przez Glaesera.

Zima była twarda do samego końca. Wojna przeskakiwała już przez fronty i zaczęła godzić w ludność spokojną. Głód strawił jedność w narodzie, po domach dzieci wykradały sobie nawzajem jedzenie. [...] Kobiety, stojące w długich ogonkach przed sklepami, częściej rozmawiały o głodzie dzieci niż o śmierci mężów. Wojna zmieniała swoje sensacje.

Powstał nowy front. Front kobiety. Przeciwko koalicji żandarmów i niezmordowanych kontrolerów. Każdy przeschmuglowany funt masła, każdy ukryty szczęśliwie worek kartofli był fetowany przez rodziny z takim zapalem, z jakim dwa lata temu czczono zwycięstwa armii niemieckiej. [...] Dziwne to i wzniosłe uczucie — zażyć z mańki żandarma i po szczęśliwym biegu zwycięskim odebrać laury bohaterstwa od własnej matki.

U synów pozostawionych na czas wojny z matkami rosły edypalne tęsknoty. Wygłodzenie prowadziło do pobudzenia nieświadomych pragnień, aby powrócić do oralnych przyjemności dawnego związku matki z dzieckiem. Niekiedy przedłużający się głód przerywany był świętowaniem z okazji nielegalnie zarznitej świni albo przeschmuglowanej gęsi, którą wysłał do domu ojciec z frontu wschodniego. Miała wtedy miejsce orgia jedzenia. Królowało obżarstwo, a niedożywione brzuchy chorowały od bogatego jadła. Okna musiały być szczelnie zamknięte, aby sąsiedzi nie wyczuli zapachu mięsa. Narrator — nastoletni chłopiec i jego matka zjedli niemal całą dwunastofuntową gęś w przeciągu jednej nocy. Ukradziony dla dziewczyny udziec stał się dla niej przekonującym symbolem miłości.⁷⁴ Glaeser pisze: „Ledwo się wspominało o wojnie; mówiło się przeważnie o głodzie. Matki były nam bliższe od ojców”.⁷⁵

Zabrakło ojców, aby uchronić synów od matczynych zalotów. W powieści pewien nastolatek (przyjaciół narratora) zostaje uwiedziony obietnicą otrzy-

⁷⁴ „Dziwne, jaką rolę odgrywa teraz jedzenie”, zanotował w swoim dzienniku hamburski wychowawca i poeta. „Każda rozmowa obraca się wokół jedzenia. Ktokolwiek zgromadził zapasy, trzyma to w tajemnicy. Ktokolwiek coś zdobył, ukrywa to, jak gdyby było to przestępstwem. Funt masła stał się przedmiotem tysiąca pytań i wybuchów zawiści. Skąd? od kogo? jak?” (11.11.1916). „Dawniej jedzenie było środkiem do życia, obecnie stało się jego celem” (18.12.1917). Cytowane za Loewenberg Ernst L.: *Jakob Loewenberg: Excerpts from His Diaries and Letters*, „Leo Baeck Institute Yearbook” t. 25: 1970, s. 192.

⁷⁵ Glaeser: *Jahrgang...*, s. 292–293, 314; cyt. za wyd. polskim: s. 264–265, 283.

mania wielkiej szynki przez wiejską gospodynię przypominającą matkę. Jednakże mimo skurczy żołądka oraz błagalnych listów matki namawiającej, aby przyniósł jedzenie do domu, nie był w stanie tego zrobić. Wielka soczysta szynka stała się obiektem kazirodczym. Zdobył ją od gospodyni, zajmując miejsce jej męża. Teraz czuł się zbyt winny i przestraszony, aby pozwolić sobie i swojej rodzinie cieszyć się ze zdobyczy. Ból winy był dotkliwszy od głodu. Jak gdyby naprawiając swoją edypalną zbrodnię, chłopiec położył szynkę na łóżku gospodyni i odszedł. Popłakiwał i był w depresji, które to uczucia racjonalizował jako wynikające z poczucia upokorzenia z tej racji, iż tak naprawdę potraktowany został jako namiastka (*Ersatz*) męża. Wszedł do łóżka wraz ze swoim kolegą. W ciszy poranka leżeli razem objęci, ogrzewając się wzajemnie, a wtedy opowiedział mu historię swego uwiedzenia i seksualnego odkrycia. Zauważamy w tym epizodzie przedstawienie w rozwiniętej formie pogłębionego konfliktu edypalnego w obliczu nieobecności ojca, narastające poczucie winy i lęk przed odwetem, a w końcu odrzucenie kobiety jako obiektu seksualnego oraz rozjątrenie młodzieńczego homoseksualizmu wyrastające z emocjonalnych konsekwencji wojny.

Gdy nadeszła zima 1917 roku, ojcowie stali się obcy dla swoich synów. Jednak nie byli oni po prostu nieznanymi ludźmi, byli to groźni obcy, których się lękano i którzy rościli sobie pretensje do praw i do kontroli nad życiem swych synów. Stali się odległymi, ale potężnymi postaciami, które mogą ukarać i zmusić do zapłacenia strasznej ceny za nieposłuszeństwo i grzechy. Glaeser wspomina swoją reakcję jako piętnastolatka na list od ojca z frontu rosyjskiego w kategoriach intensywnego lęku kastracyjnego. Edypalne zwycięstwo nastolatka, polegające na zastąpieniu ojca, miało teraz zostać straszliwie odpokutowane i pomszczone przez górującego, kastrującego potwora z jego fantazji naładowanych poczuciem winy. Glaeser usiłuje zaprzeczyć, że jego ojciec w ogóle posiada jakiegokolwiek uzasadnione prawo do sprawowania nad nim kontroli. Jednak ojciec będzie wiedział, gdzie go znaleźć i odwet będzie nieuchronny.

Przeraziliśmy się. To był głos frontu. To był głos tych mężczyzn, którzy dawniej, kiedyś byli naszymi ojcami, ale teraz — oddaleni od nas dystansem lat — stali przed nami obcy, przerażający, wielcy, potężni, rzucający ciężkie cienie, które przytłaczają jak pomnik. Cóż oni wiedzieli? Wiedzieli jeszcze, gdzie mieszkamy, ale już nie wiedzieli, jak wyglądamy ani jak myślimy.⁷⁶

Fakt, że w 1933 roku Glaeser udał się na emigrację i zamieszkał w Pradze, Zurychu oraz Paryżu nie jest bez znaczenia dla tezy postawionej w niniejszym artykule. W 1939 roku w Zurychu napisał artykuł do prasy, w którym akceptował politykę Hitlera oraz potępiał swoich współziomków-emigrantów. W przeciągu paru dni otrzymał kontrakt od berlińskiego wydawcy. Powrócił do Nie-

⁷⁶ Tamże, s. 323; cyt. za wyd. polskim: s. 292.

miec, przyłączając się do wojennego wysiłku i został reporterem wojennym Luftwaffe oraz redaktorem wojskowej gazety „Adler im Süden”.⁷⁷

A więc tak samo jak wielu innych z jego kohorty dwadzieścia lat później Glaeser miał wybrać mundur oraz identyfikację ze swoim odległym i gloryfikowanym ojcem. Identyfikacja z ojcem, który wyruszył na wojnę, służyła wymazaniu z pamięci obrazu obcego ojca, którego bano się i nienawidzono po jego powrocie do domu w klęsce. Ambiwalencja młodego chłopca, który z zadowoleniem obserwował upokarzającą klęskę i degradację ojca, została zanegowana i odkupiona przez stanie się patriotą oraz poddanie się władzy. Teraz mógł złożyć hołd wyidealizowanemu, lecz odległemu przywódcy, który był ubóstwiany i stał się nietykalny.

Liczne emocje związane z konfliktem pokoleniowym w obrębie niemieckiej klasy średniej podczas dziesięciolecia następującego po I wojnie światowej zostały dogłębnie spenetrowane przez Thomasa Manna w jego opowiadaniu z 1925 roku pod tytułem *Nieład i wczesna udręka*. Miejscem akcji jest dom profesora Corneliusa, historyka, rozgrywa się ona podczas inflacji 1923 roku, klimat społeczny zaś wypełniony jest lękiem przed utratą statusu, pogłębiającą się przepaścią pomiędzy kulturą młodych oraz dorosłych, a także narastającym kryzysem gospodarczym, który spowodował osłabienie wiary w stabilne normy moralne. Solidne mieszczańskie damy są obecnie służącymi w domu Corneliusa, podczas gdy powojenną generację reprezentuje zuchwały młodzian, który żyje ze spekulacji, jeździ autem, wozi przyjaciół na kolacje zakrapiane szampanem oraz obsypuje dzieci profesora nieestosownymi prezentami o „barbarzyńskich” rozmiarach i guście.

Akcja rozpoczyna się od menu południowego posiłku, w którym głównym daniem są kotlety z włoskiej kapusty. Ten bezmięśny posiłek stanowi ubogie przeciwieństwo bogatych menu soczyscie opisywanych przez Manna w *Buddenbrookach* oraz w *Czarodziejskiej górze*. Czyż może czytelnik łatwo zapomnieć wystawne posiłki w restauracji międzynarodowego sanatorium w Berghof albo opis solidnego wiktury przy patrycjuszowskim stole kupieckiego domu w hanzeatyckim porcie? W profesorskim domu z epoki weimarskiej na deser podaje się sproszkowaną leguminę pachnącą mydłem i migdałami — *Ersatz*, zastępczy produkt sztuki kulinarnej, który symbolizuje aktualne ciężkie czasy i spadek poziomu życia. Wielu ludzi musiało zrezygnować z telefonów, ale Cornelius, jak dotąd, jest w stanie swój utrzymać. W domu nie dokonuje się napraw z powodu braku materiałów. Profesor myje się w pękniętej umywalce, której nie można naprawić, bowiem nie ma nikogo, kto by to zrobił. Ubrania są znośzone i przefarbowane, ale należąca do rodziny młodzież tego nie zauważa, albowiem nosi płócienne, przepasane bluzy i sandały. Z urodzenia stanowi ona, powiada Mann, „proletariuszy inteligencji” (*Villenproletarier*), którzy już nie znają odpowiedniego dla klasy średniej stroju wieczorowego czy manier gent-

⁷⁷ Stockhorst Erich: *Fünftausend Köpfe: Wer war was im Dritten Reich*, Bruchsal 1967, s. 155.

lemana i nie przejmują się nimi. Obserwując ich styl ubioru i zachowania się, profesor nie jest w stanie odróżnić swojego syna od swego służącego o bolszewickich przekonaniach, który wywodzi się z klasy robotniczej. „Uważa, że obaj podobni są do młodych »muzyków«”. Jego dzieci są wytworem czasów zamętu, reprezentantami swojego pokolenia, z własnym żargonem, niezrozumiałym dla dorosłych. Młodzi uwielbiają kombinować, aby oszukując właścicieli sklepów, zdobyć dla rodziny dodatkowe przydziały racjonowanej żywności, takiej jak jajka. Lepiej od starych funkcjonują oni w świecie, w którym pieniądze straciły wartość. Walka pokoleń podkreślana jest przez nieustanne deprecjonowanie przez profesora swojego syna: „Natomiast mój biedny Bert nic nie wie i nic nie umie, i myśli tylko o tym, by udawać błazna, choć z pewnością i do tego nie ma talentu!”. Młodszy syn, który ma zaledwie cztery lata, dostaje napadów furii „wyjącego derwisza”. On, który jest „urodzony i hodowany w dzikich, burzliwych czasach, przyniósł na świat nierówny i wrażliwy system nerwowy, cierpi ciężko wśród niesnasek życia, skłonny jest do gniewu i tupania nogami, do rozpaczliwych i gorzkich wylewów łez dla byle drobnostki...”.⁷⁸

Mann portretuje zatem zerwanie więzi pomiędzy pokoleniami w okresie Republiki Weimarskiej. Różnią się one w zakresie oczekiwań oraz sposobów radzenia sobie z rzeczywistością. W ciągu dziesięciolecia, które upłynęło od 1913 roku, kiedy profesor kupił dom, rodzina została faktycznie sproletaryzowana. Jednym z motywów opowiadania są odmienne reakcje jej członków, różniących się wiekiem, na ten fakt. Starsza generacja nie jest w stanie przystosować się, podczas gdy ich dzieci urodzone w nowej sytuacji nie potrzebują dokonywać żadnej adaptacji swojego stylu życia. Mann wspomniał i na zawsze naszkicował psychologiczne doświadczenie zubożenia górnych warstw niemieckiej klasy średniej oraz bunt dzieci wojny przeciwko rodzicielskim normom i wartościom.

Trzecia grupa danych, którą zamierzam zbadać, ma charakter ilościowy. Jest to seria autobiograficznych prac, zebranych w 1934 roku przez Theodore Abla, socjologa z uniwersytetu Columbia, w trakcie konkursu z nagrodami pieniężnymi na „najlepszą osobistą historię życia zwolennika ruchu hitlerowskiego”.⁷⁹

⁷⁸ Mann Thomas: *Disorder and Early Sorrow*, [w:] tenże, *Death in Venice and Seven Other Stories*, New York 1959, s. 182, 183, 184, 185, 188, 196, 204; cyt. za wyd. polskim: *Nielad i wczesna udręka*, [w:] Mann: *Tristan: nowele*, Warszawa 1976, s. 67–72, 76, 80, 100, 105.

⁷⁹ Abel podkreślał, iż styl, słownictwo oraz walory dramatyczne opowieści nie były brane pod uwagę. Uwzględniane były „świadczenia życia rodzinnego, wykształcenie, warunki ekonomiczne, członkostwo w stowarzyszeniach, uczestnictwo w ruchu hitlerowskim oraz istotne doświadczenia, myśli i uczucia odnośnie do wydarzeń oraz idei okresu powojennego”. Abel Theodore: *Why Hitler Came into Power: An Answer Based on the Original Life Stories of Six Hundred of His Followers*, New York 1938, s. 3. Przy zbieraniu danych Abel uzyskał wsparcie ze strony partii nazistowskiej. Jego ogłoszenia zachęcające do nadsyłania relacji zostały przekazane do wszystkich lokalnych siedzib partii, były też opublikowane w prasie partyjnej. Abel wykorzystał w swoich badaniach 600 spośród 683 rękopisów dostarczonych na konkurs. Nie wykorzystał tych, które były zbyt

Przy czytaniu tych historii uderzają ich dydaktyczne właściwości. Niektórzy z piszących otwarcie przyznają, że są zachwyceni możliwością opisanego swoich doświadczeń na potrzeby amerykańskich badaczy z uniwersytetu Columbia. Ponieważ proszono o nadsyłanie relacji w biuletynach wszystkich lokalnych oddziałów NSDAP, a także w prasie partyjnej, jak również z tej racji, iż piszący nie byli anonimowi, można wnioskować, że podejrzewali oni, iż organy partii zostaną poinformowane o wszelkiej krytyce oraz politycznym bądź osobistym odchyleniu ujawnionym w relacjach. W pewnych wypadkach czuje się, że lokalny funkcjonariusz partyjny mógł zachęcać piszących do wzięcia udziału w konkursie. Niektóre prace mają pieczęć NSDAP Abteilung Propaganda. Wiele z nich niestrudzenie powtarza propagandowe slogany o zyskach czerpanych przez Żydów z wojny, czerwonym wandalizmie rewolucji lat 1918–1919 itd.

Pomimo powyższych zastrzeżeń owe blisko 600 relacji tworzy cenne źródło historyczne. Po pierwsze jest to źródło współczesne wypadkom. Żadna seria wywiadów z byłymi nazistami nie mogłaby zapewne ujawnić podobnego materiału. Autobiografie zebrane przez Abła mogą zostać wykorzystane nie tyle jako statystyczna próbka w celu generalizowania, ile jako podstawa do zbudowania teorii. Posłużą one jako poznawczy pryzmat bardziej w celu przyciągnięcia uwagi do niezbędnych zmiennych politycznych zachowań aniżeli jako monolityczna próbka statystyczna, która miałaby dostarczyć ostatecznych ustaleń na temat populacji partii nazistowskiej. Mogą nam jednak one powiedzieć, co podniecało i stymulowało piszących, czego dotyczyły ich fantazje i wyobrażenia, jak postrzegali samych siebie, swoje dzieciństwo i domy, a także swoich wrogów. Dane te mogą stać się odniesieniem dla dalszej teoretycznej konceptualizacji i konstruowania modelu zachowania, szczególnie w związku z konotacjami emocjonalnymi, które nie zostały przez piszących ocenzone, ponieważ wydawały się apolityczne, a co za tym idzie nieistotne.

Najbardziej uderzającymi stanami emocjonalnymi wyrażanymi w autobiografiach zebranych przez Abła są dorosłe wspomnienia intensywnego głodu i niedostatku w dzieciństwie. Członek partii, który w okresie wojny był dzieckiem, pisze: „Czasami musiałem uganiać się osiem do dziesięciu godzin — niekiedy w nocy — aby zdobyć parę ziemniaków albo odrobinę masła. Marchew i buraki, dawniej uważane za odpowiednie jedynie dla bydła, stały się na stole luksusem”. Pamięć innej osoby pozostała wyrazista w poczuciu opuszczenia oraz izolacji, wyrażonej językiem oddającym bardzo wyraźnie uczucie braku matki.

krótkie, oraz 48 napisanych przez kobiety. Na szczęście dla badań historycznych oryginalne manuskrypty autobiografii zostały przekazane do Hoover Institution on War, Revolution and Peace w Stanford, California. Dzisiaj dostępne do badań są 582 z tych prac, pozostałe zaginęły. Istnieją okoliczności, które powinny skłaniać do ostrożności przy formułowaniu wniosków ogólnych na podstawie autobiografii zebranych przez Abła. Próbka nie ma charakteru losowego, jest autoselektywna, sugeruje, iż taka motywacja jak pieniądze z nagrody oraz ekshibicjonizm mogły ją zniekształcić. Geograficznie próbka jest nachylona w kierunku Berlina (30 proc.) oraz Nadrenii, faworyzuje miasta wielkie lub średnich rozmiarów w stosunku do małych miasteczek i wsi.

Głód wisiał nad nami. Chleb i ziemniaki były rzadkością, a mięso i tłuszcze prawie nie istniały. Byliśmy głodni cały czas; zapomnieliśmy, jak to jest, kiedy ma się pełne żołądki.

Skończyło się całe życie rodzinne. Nikt z nas naprawdę nie wiedział, co to znaczy — pozostawiono nas samym sobie. Albowiem kobiety musiały zająć miejsce swoich walczących mężów. Harowały w fabrykach i biurach, jako stajenne i jako handlarki, na wszystkich polach działania poprzednio zastrzeżonych dla mężczyzn — zarówno za pługiem, jak i w omnibusie. Zatem podczas gdy w ogóle nie widywaliśmy naszych ojców, pozostawały nam jedynie wieczorami przelotne spojrzenia naszych matek. Nawet wtedy nie były one w stanie poświęcić nam swej uwagi, albowiem, zmęczone po znoijnym dniu pracy, musiały doglądać domowego gospodarstwa. Dorastaliśmy więc wśród głodu i niedostatku, pozbawieni właściwego życia rodzinnego.⁸⁰

Badania autobiografii, skoncentrowane na próbcie osób należących do kohort urodzeniowych z lat 1911 do 1915, które w czasie wojny były małymi dziećmi, wskazuje na obecność mechanizmów obronnych projekcji i przeniesienia, niską tolerancję na frustrację oraz poszukiwanie wyidealizowanego ojca. Przykładowo relacje dwóch sióstr urodzonych w 1913 i 1915 roku, których ojciec zginął w 1915 roku, wskazują wyraźnie, że Hitler służył im jako wyidealizowana postać ojcowska. Ich najwcześniejsze wspomnienia przedstawiają rozpaczającą matkę i wszystkich ludzi ubranych na czarno. Opisują one swoje przejęcie, kiedy po raz pierwszy słuchały Führera przemawiającego na wiecu w Kassel w 1931 roku. Siostry były tak podekscytowane, że obie nie były w stanie zasnąć przez całą noc. Modliły się o opiekę Führera i prosiły o wybaczenie, że wcześniej wątpiły w niego. Siostry rozpoczęły działalność w partii nazistowskiej, opiekując się członkami SA i dożywając ich.⁸¹

Niektórzy z mężczyzn z grupy Abla, po wczesnej utracie ojca oraz rozdzielaniu z matkami, szczególnie cenili koleżeństwo SA. Jeden z nich napisał: „Wspaniale było należeć do koleżeńskich więzi SA. Każdy stał za wszystkich”. Powszechna projekcja impulsów ego — obcy widoczna jest w wielu z tych prac. Pewien mężczyzna powiada, iż obsypana klejnotami Żydówka usiłowała uwieść go politycznie za pomocą ciasteczka. Wielu SA-manów uczestniczących w ulicznych burdach i aktach przemocy obwinięło innych, na przykład policję i komunistów, o prowokowanie bójek i prześladowania. Pewien człowiek prezentuje godną uwagi projekcję i przeniesienie własnych morderczych pragnień względem młodszego brata, kiedy relacjonuje jego śmierć podczas zbędnej operacji przeprowadzonej przez lekarza-Żyda. „Ponieważ szczególnie kochałem mojego nieżyjącego brata — pisze — powziąłem wobec doktora urazę i ta początkowo ograniczona nienawiść wzrastała z wiekiem, aby stać się antagonizmem wobec wszystkiego, co jest żydowskie”. Zestaw autobiografii taki jak zbiór Abla daje możliwość wykorzystania całej gamy podejść badawczych, z których każde dostosowane jest do zakładanych celów. Należy do nich kwantytatywna analiza komputerowa przeprowadzona przez Petera H. Merkla w celu odkrycia i skonceptualizowania faz mobilizacji politycznej.⁸²

⁸⁰ Abel: *Why Hitler...*, s. 14–15.

⁸¹ Abel Collection. Hoover Institute on War, Revolution, and Peace, Stanford University, nr 41, 42.

⁸² Tamże, nr 61, 96, 167; Merkel Peter H.: *Political Violence Under the Swastika: 581 Early Nazis*, Princeton 1975. Tenże, *The Making of a Stormtrooper*, Princeton 1980.

Demograficzne czynniki powszechnych strat w Europie Środkowej w trakcie I wojny światowej w zakresie zdrowia, odżywiania i spraw materialnych, a także brak rodziców powinny skłaniać historyków do zastosowania wiedzy klinicznej oraz teoretycznej w badaniu długookresowych skutków tak zubożonego dzieciństwa dla rozwoju osobowości. Przewidywania odnośnie do osłabienia struktury charakteru, manifestującego się przez agresję, mechanizmy obronne projekcji przeniesienia oraz wewnętrznej wściekłości, które mogłyby zostać zmobilizowane w chwili odnowienia w wieku dorosłym urazów wywołujących lęk, zostały uprawnocznione przez późniejsze zachowania polityczne tej kohorty podczas wielkiego kryzysu, kiedy jej członkowie przyłączali się do ekstremistycznych organizacji paramilitarnych i młodzieżowych oraz partii politycznych o takim charakterze. Postuluje się w świetle tych dwóch zespołów danych (którym rozumienie psychoanalityczne zapewnia podstawowy związek), że istniała bezpośrednia zależność pomiędzy stratą doznaną przez niemieckie dzieci podczas I wojny światowej oraz reakcją tychże dzieci i nastolatków na lęki wywołane przez wielki kryzys wczesnych lat trzydziestych. Związek ten ma charakter psychodynamiczny: pokolenie wojenne miało osłabione ego i superego, co oznaczało, iż jego przedstawiciele chętnie skłaniali się do programów podsuwających łatwe rozwiązania oraz do przemocy, kiedy spotykali się z nowymi frustracjami w czasie kryzysu. Zwracali się następnie do wcześniejszych utrwaleń szczególnych dla ich rozwoju w dzieciństwie i naznaczonych przez wściekłość, sadyzm oraz obronną idealizację nieobecnych rodziców, szczególnie ojców. Te elementy sprawiły, że owa kohorta wiekowa stała się szczególnie podatna na wezwania masowego ruchu, który w swojej ideologii wykorzystywał najbrutalniejsze mechanizmy projekcji i przeniesienia. Przede wszystkim zaś przygotowało to młodych niemieckich wyborców do poddania się totalnemu, charyzmatycznemu przywódcy.

Fantazja jest ostatecznie jednak zawsze mniej satysfakcjonująca niż ziemska rzeczywistość. Paradoksalnie, zamiast odnaleźć wyidealizowanego ojca, członkowie tej generacji wraz z Hitlerem jako swoim przywódcą wpełnili na oślep Niemcy oraz Europę w pasmo nieszczęść wielokrotnie gorszych od tych z I wojny światowej. Powtórzenie miało więc być poszukiwaniem chwały identyfikowania się z nieobecnym ojcem-żołnierzem, ale, tak jak we wszelkiej pogoni za fantazjowaną przeszłością, nie mogło się udać. Hitler i narodowy socjalizm w tak wielkim stopniu stali się powtórzeniem i wypełnieniem traumatycznego dzieciństwa z czasów I wojny światowej, że próby przekreślenia tamtej wojny i tamtego dzieciństwa przekształciły się w program polityczny. W rezultacie regresywna iluzja nazizmu skończyła się powtórzeniem nieszczęść na froncie i głodu w domach, co stało się jeszcze gorsze przez zniszczenie miast, winy nie do odkupienia oraz miliony nowych sierot.

Powrót do przeszłości jest zawsze nierealny. Próba dokonania tego oznacza znalezienie się na drodze wiodącej do pewnej katastrofy. Nie istniał ów gloryfikowany ojciec, który odszedł na wojnę i który mógł zostać przywrócony w osobie Hitlera. Egzystował on jedynie w marzeniach, w realnym świecie nie

mógł powrócić. Nie istnieją idealne matki oraz ojcowie, posiadamy jedynie niedoskonałych, ludzkich rodziców. Dlatego pokolenie czasu I wojny światowej usiłujące odzyskać utracone dzieciństwo czekała gorzka rzeczywistość pod postacią psychotycznego szarlatana, który umiejętnie manipulując ludzkimi pragnieniami, pozostawił za sobą zniszczenia w Niemczech i całej Europie. To, czego pragnęła młoda kohorta, było marzeniem o cieple, bliskości, bezpieczeństwa, sile oraz miłości. To, co zostało przez nią odtworzone, było powtórką jej własnego dzieciństwa. Jej członkowie dostarczyli w jeszcze większej skali własnym dzieciom, a także Europie, dokładnie takich samych urazów, jakich sami doznawali, będąc dziećmi bądź nastolatkami ćwierć wieku wcześniej.

BRUCE MAZLISH

AMERYKAŃSKA PSYCHE

Psychologia indywidualna oraz badania nad mechanizmami przywództwa (*the leader and the led studies*) doprowadziły nas aż tutaj* i ja również w mojej pracy usiłowałem przy ich pomocy dotrzeć tak daleko, jak tylko się dało. W końcu jednak odczułem potrzebę zajęcia się tym, co [...] nazwałem *psyche* albo depozytem psychicznym. Wierzę, że właśnie w kategoriach tej koncepcji najlepiej zrozumiemy relację przywódcy do jego zwolenników, jak również naturę samej, że tak powiem, psychologii grupowej. Dlatego w tym miejscu, niejako w uzupełnieniu do dotychczas prowadzonych rozważań, chciałbym rozpocząć proces analizowania tej koncepcji.

Jak już sugerowałem, przez *psyche* rozumiem coś specjalnego, tj. grupowy depozyt psychiczny, z którego świadomie i nieświadomie dana grupa czerpie i który w fundamentalny sposób kształtuje jej jaźń, tożsamość czy też charakter. Ów depozyt może z kolei zostać poznany przez analizę mitów, legend, przekonań religijnych, folkloru oraz dzieł literackich, jak również rytuałów, ceremonii, pomników itd. Naturalnie, powyższe elementy uosabiają doświadczenia historii, które nadają im konkretną formę i zawartość.

Szczególnie ważnym, rzekłbym podstawowym, sposobem patrzenia na te materiały jest postrzeganie ich w kategoriach fundamentalnego zróżnicowania, przeciwstawnych pojęć czy kategorii, „opozycji” czy przeciwieństw (*polarity*).¹ Powyższe, a także identyfikacja pewnych zasadniczych „motywów” to środ-

* [Autor nawiązuje do rozważań prowadzonych przez niego we wcześniejszych rozdziałach książki, z której pochodzi niniejszy tekst — tłum. Cytat z pracy Hawthorne Nathaniel: *Dom o siedmiu sypialniach*, s. 286–287; cyt. za wyd. polskim, Warszawa 1982, s. 202].

¹ W *People of Paradox*, New York 1980, Michael Kammen również używa pojęcia „opozycja” (*polarity*) razem z „antynomią”, „dualizmem” i „dwoistością” na wyrażenie po części tego, co mam na myśli. Jednakże jego intencje w zasadzie nie mają charakteru psychologicznego (w każdym razie nie w sposób systematyczny). Natomiast Erik Erikson konsekwentnie używa w tym kontekście pojęcia „opozycja”. Czerpiąc inspirację ze sposobu wykorzystania przezeń tego pojęcia, usiłuję jednak pójść dalej. W mniejszym stopniu sięgam do psychologii indywidualnej, a staram się przede wszystkim skonstruować odmienną, niefreudowską (aczkolwiek nadal przenikniętą ideami freudowskimi) psychologię grupową.

ki, które wykorzystuję do uporządkowania różnorodnych treści składających się na amerykańską *psyche*. Przeciwności są w naturze powszechne i można je odnaleźć we wszystkich społeczeństwach. Tak jak jednostki muszą zmagać się z miłością i nienawiścią, altruizmem i agresją itd. w kształtowaniu indywidualnych tożsamości, tak i społeczeństwa muszą radzić sobie z przeciwnymi impulsami, na przykład idealizmu i materializmu, poczuciem niższości i wyższości, definicją kobiecości i męskości, aby w końcu ukształtować właściwą dla siebie *psyche*.

Każda grupa, jak to zauważyłem, ma własne doświadczenia, własną historię, które kształtują równowagę i zawartość danej pary przeciwności. Stąd zamiast osobowości indywidualnej czy modalnej spróbuję wyróżnić to, co mieści się w amerykańskim depozycie psychicznym, albowiem tego właśnie doświadcza zarówno świeżo przybyły emigrant, jak i najbardziej zasiedlony mieszkanie Ameryki. To właśnie z nich obu czyni Amerykanów.

Spośród elementów uczestniczących w kształtowaniu się psychicznego depozytu mity są chyba najbardziej podstawowe. Większość twórczości literackiej poświęcona bywała zrozumieniu mitu (pojmowanego, nawiasem mówiąc, jako antyteza historii).

Mity można zasadniczo podzielić na dwie grupy: mity stworzenia i mity o bohaterach. Pierwsza dostarcza na przykład poetyckiego wyjaśnienia początków świata — „Na początku była ciemność” lub „Wielki bóg Ishanami z próżni rzucił dżdżownicę w wody ziemi” itd. Druga mówi o jakiejś postaci oraz o jej heroicznych wyczynach. Funkcją mitów pierwszego rodzaju nie jest ustanowienie „rzeczywistości” w kategoriach naukowych, ale przede wszystkim dostarczanie ludziom poczucia porządku wyprowadzonego z chaosu (aczkolwiek pozostaje prawdą, iż może to — w sensie durkheimowskim — służyć jako model, wedle którego buduje się społeczeństwo). Mity z drugiej grupy służą natomiast jako inspiracja dla naszej własnej egzystencji i podejmowanych przez nas działań.

Rozważając amerykańską *psyche*, zajmuję się niemal wyłącznie mitami drugiego rodzaju, albowiem w chwili powstania Ameryki nauka dominowała już nad mitami pierwszego typu. W samej rzeczy, jak to zauważył Alexis de Tocqueville, Ameryka narodziła się nie w mrokach zamierzchłej przeszłości, ale w pełnym świetle historii. Stąd mity stworzenia występowały jedynie jako, że tak powiem, religijny bagaż, przywieziony na statkach z Europy przez pierwszych białych osadników (indiańskie mity genezy nie były naturalnie akceptowane).

Mity bohaterskie przedstawiają albo włączają w swój obręb przeciwności, a zatem możliwość wyboru: sukces lub porażkę, heroizm lub tchórzostwo itd. Pozwalają nam przezwyciężać problemy psychologiczne, a zatem „dojrzewać”; innymi słowy dorosnąć i stawiać czoło „rzeczywistości” zarówno psychologicznej, jak i fizycznej i kulturowej. Używając bardziej naukowego słownictwa, można powiedzieć, iż dostarczają nam „ego idealne”. W terminach bardziej literackich możemy odnosić się do nich jako do nieświadomej, grupowej formy *Bildungsroman*.

Bruno Bettelheim podkreśla, że „w większości kultur nie istnieje wyraźna linia oddzielająca mit od bajek i ludowych opowieści; wszystkie one razem kształtują literaturę społeczeństw przedpiśmiennych”. Twierdzi on następnie, iż „mit, tak jak bajka, może wyrażać wewnętrzny konflikt w formie symbolicznej i sugerować, w jaki sposób mógłby on zostać rozwiązany. [...] Mit przedstawia swój motyw w sposób wzniosły, niesie siłę duchową; pierwiastek nadprzyrodzony jest obecny i doświadczany przez postacie ponadludzkich herosów, nieustannie stawiających wymagania zwykłym śmiertelnikom”. Jego zdaniem „my, śmiertelnicy, zawsze pozostaniemy w oczywisty sposób mniejsi od tych herosów, choćbyśmy — nie wiem, jak bardzo — starali się im dorównać”.²

Sposób, w jaki tutaj wykorzystuję mity, inspirowany jest ujęciem Bettelheima, ale zarazem różni się od niego. Naturalnie Ameryka nie jest społeczeństwem przedpiśmiennym i nigdy nim nie była. A zatem można nawet powiedzieć, że nie może ona posiadać mitów. Zadowolę się więc luźniejszymi standardami definicji. Mówiąc na przykład o micie człowieka z pogranicza albo *self-made mana* czy Horatio Algera, będę miał na myśli opowieści, które uzyskały pochodzenie grupowe, straciły związek z ich indywidualnym twórcą (o ile go posiadały), a które wyrażają w symbolicznej formie najbardziej fundamentalne i istotne „konflikty wewnętrzne” zarówno grupy, jak i jednostki. Mity takie przemawiają do nas głównie w języku symboli, odwołując się tak do naszej świadomości, jak i nieświadomości.³ Wydają się nieść dotyk „nadprzyrodzonego”; niczym rytuały posiadają rodzaj religijnej aury, nawet jeżeli mają charakter świecki. I ostatecznie obiecują nam, że chociaż jesteśmy materialnymi śmiertelnikami, to możemy osiągnąć pozycję herosów, a zatem rodzaj boskości — albowiem sukces zarówno w sferze idealnej, jak również w życiu doczesnym jest przyrodzonym prawem każdego Amerykanina.

Jednakże, badając sprawę nieco dogłębniej, odkrywamy dwa kłopotliwe aspekty mitu. Pierwszy wiąże się z tym, że chociaż mit umożliwia rozwój jednostki, a nawet jest dlań decydujący — jako rodzaj *Bildungsroman* — to jednak w trakcie tego procesu staje się on rodzajem czaru ukrywającego przed nami rzeczywistość, a zatem formą zniewolenia. Dla osiągnięcia rzeczywistej niezależności i dojrzałości musimy wyrwać się z tego oczarowania. Drugim kłopotliwym aspektem jest to, że w rezultacie powyższego mit wymaga demistyfikacji, a to należy do profesji historyków. Jednakże jak historia pokazuje, ludzie nie potrafią żyć w świecie całkowicie odczarowanym i zdemistyfikowanym. Stąd przed historykami staje zadanie podwójne: muszą oni rekonstruować przeszłość, „jaka naprawdę była”, co oznacza zastępowanie mitu historią; następnie zaś muszą rekonstruować świat realny, który jednak pozostawia prze-

² Bettelheim Bruno: *The Enchantment of Fairy Tales*, New York 1976, s. 25–26.

³ Richard Slotkin w pracy *Regeneration through Violence*, Middletown 1973, definiuje je jako „opowieści zaczerpnięte z historii, które dzięki wykorzystywaniu ich przez wiele generacji uzyskały funkcję symbolizowania, centralną dla kulturowego funkcjonowania społeczeństwa, które je wytwarza” (s. 16).

strzeń dla mitu. Jest to narzucone historykom syzyfowe zadanie, ugruntowane w samej egzystencji mitu z jego ponadludzką naturą oraz szczególnie natarczywie narzucające się przy konstruowaniu narodowej *psyche*.

Folklor i legendy w mniejszym stopniu zawierają religijny, boski pierwiastek, a dzieła literackie w oczywisty sposób są wytworami ludzkimi. Przy rytuałach, które w sposób powtarzalny ujmują i dramatyzują mit albo legendę przez użycie symboli, znów napotykamy silny podkład „religijny”, który zmniejsza się jednak w wypadku ceremonii bardziej formalnych, takich jak promocja na wyższej uczelni. Pomniki są trwałymi symbolami składników psychicznego depozytu, podczas gdy malarstwo, znaki pieniężne (weźmy symbole na amerykańskim banknocie dolarowym) i tym podobne są ważkimi ich reprezentacjami symbolicznymi. Starając się zrozumieć amerykańską *psyche*, należy sięgać do wszystkich powyższych rodzajów.

Amerykańska *psyche*, tak jak ją pojmuję, nie jest tożsama ani z amerykańskim charakterem narodowym, ani z amerykańską tożsamością, aczkolwiek występuje tu pewne nakładanie się. Spróbuję dokonać rozróżnienia pomiędzy nimi.

Badania nad charakterem narodowym koncentrują się wokół „osobowości modalnej”. Uwzględniając kwestię kształtowania się kultury, tego rodzaju dociekania starają się przede wszystkim określić „charakter” uzewnętrzniony przez jak największą liczbę jednostek. Wykorzystując techniki projekcyjne oraz wywiady kliniczne, dociekania tego rodzaju usiłują uzupełnić (a nawet zastąpić) subiektywne wrażenia i deklarują oparcie się na takich czy innych podstawach naukowych przy formułowaniu twierdzeń na temat charakteru narodowego. Osoby zajmujące się tego rodzaju studiami badają także, zasadniczo przy wykorzystaniu teorii uczenia się i socjalizacji, jak formuje się osobowość modalna oraz jak na nią wpływają zmieniające się społeczne instytucje. Jednakże występują tu tendencje do położenia nacisku na typ statyczny i stąd wynika niebezpieczeństwo przeistoczenia się go w stereotyp: wybuchowy Irlandczyk, flegmatyczny Niemiec, nieodgadniony człowiek Wschodu.

Tożsamość bywa raczej pojęciem bardziej dynamicznym. Odnosi się ona do trwałego poczucia jaźni utrzymywanego przez jednostkę, nacisk zaś położony jest na to, jak owa tożsamość jest kształtowana przez psychospołeczny proces rozwojowy. Kiedy posiada ją wystarczająca liczba jednostek, staje się tożsamością narodową. Erik Erikson na przykład rozważa to zagadnienie w bardzo skomplikowany sposób. Podkreślając fakt, iż tożsamość jest czymś wytworzonym, zauważa jednocześnie, iż składa się ona często z elementów wzajemnie sprzecznych. A zatem w (cytowanej wcześniej) wypowiedzi Erikson zauważa, że Amerykanie stają w obliczu „alternatyw [...], które są skutkiem takich bieguności, jak: szeroki nurt emigracji i zazdrośnie strzeżone wyspy tradycji, ustępujący internacjonalizm i prowokacyjny izolacjonizm, hałaśliwa konkurencja oraz nieszukająca rozgłosu współpraca, a także wiele innych”. Podczas gdy wydawać by się to mogło bliskie temu, o czym mówię w związku z *psyche* amery-

kańską, występuje tu ogromna różnica związana ze skupieniem się Eriksona na „ego jednostki” oraz na sposobie, w jaki ono „zależy prawdopodobnie od zgodności pomiędzy najistotniejszymi fazami rozwojowymi ego a zmianami zachodzącymi w położeniu ekonomicznym rodziny i jej środowisku”.⁴

Jak to wyraźnie usiłowałem wyżej powiedzieć, przy rozważaniach nad koncepcją amerykańskiej *psyche* kładę nacisk na odmienne akcenty. Właściwie to moje podejście jest duchem bliższe reprezentowanemu przez historyka idei, takiego jak Perry Miller, aczkolwiek ja mam tu bardziej określoną metodę psychologiczną oraz cel. Podsumowując generalny kierunek rozwoju Ameryki, Miller zbliża się do tego, co ja sam mam na myśli, gdy pisze:

Każde pomysłne przemodelowanie [tego, co ja nazywam *psyche* — B. M.] zachowuje coś z formy poprzedniej: powtarzamy Akt Przymierza nie tylko w wyrażeniu Boży Kraj, ale również kiedy w modlitwie prosimy o błogosławieństwo dla nas oraz dla naszych przedsięwzięć wytwórczych; przywołujemy rewolucyjny język, wyrażając przekonanie, iż spośród narodów świata to właśnie my jesteśmy w sposób szczególny obdarzeni zdrowym rozsądkiem; to również my, zwąc siebie „arystokracją natury”, wyobrażamy sobie samych siebie jako obdarzonych pionierskimi cnotami Natty Bumppo, jednocześnie zaś sądzimy, że dotarliśmy do przemysłowego raj, z telewizorem i zamrażarką włącznie. Gdy usiłujemy powiązać te niewspółmierne pojęcia w jedną definicję, stajemy się skłonni dojść do takiego hasła jak „amerykański sposób życia” (*The American Way of Life*).⁵

To, co Miller zwie amerykańskim sposobem życia, ja z kolei nazywam amerykańską *psyche*, z definicją i koncepcją badawczego wykorzystania, taką jak wyżej przedstawiłem. Ameryka utrzymuje, tak jak niemal wszystkie inne narody, iż jest wyjątkowa. Wyjątkowość wynika przede wszystkim ze szczególnej równowagi pomiędzy uniwersalnymi przeciwieństwami, a także z ich konkretnej treści. Jednakże istnieje chyba pewna szczególna jakość w amerykańskim twierdzeniu o wyjątkowości. Wskazywałem już, że zostało to podsumowane przez Tocqueville’a w *Demokracji w Ameryce*, który deklaruje, iż „przed naszymi oczami widzimy nowy naród”. Relatywna nowość Ameryki — w rzeczy samej jednym z głównych motywów w amerykańskiej *psyche* jest nieustanne podkreślanie tego, iż jest ona „Dziewiczym Lądem” — oznacza, iż jej kształtowanie się odbyło się w świetle historii; nie istnieją mroczne początki, zatracone w mgłach i mitach czasu.⁶ Możemy widzieć powstający depozyt psychiczny,

⁴ Erikson Erik: *Childhood and Society*, New York 1963, s. 286. Cyt. za wyd. polskim: *Dzieciństwo i społeczeństwo*, Poznań 1997, s. 299. Warto zauważyć, iż Eriksona teoria cyklu z ośmioma stadiami wyznaczonymi przez takie kategoryzacje, jak fundamentalna ufność kontra nieufność, intymność kontra izolacja itd. bazuje na kształtujących się opozycjach odnoszących się zarówno do grup, jak i do jednostek.

⁵ Miller Perry: *Nature's Nation*, Cambridge 1967, s. 12.

⁶ Tak naprawdę, pod tym względem Ameryka (USA) nie jest czymś zupełnie wyjątkowym, o czym przypominają nam natychmiast Ameryki — Południowa i Północna, tj. część kanadyjska. Co również były, że tak powiem, urodzone w czasie historycznym. Szczególne jest jednak to, że Stany Zjednoczone tak często i uporczywie chętną się swą wyjątkowością.

mity oraz inne jego źródła, jako odzwierciedlane w historycznych zapisach. Obserwujemy formowanie się czegoś, co można uznać za nową cywilizację.

W jaki sposób można konstruować obraz amerykańskiej *psyche*? Zajmować się będę niektórymi zawartymi w niej przeciwieństwami, niekiedy również pewnym motywem; wszystkie te elementy są naturalnie połączone ze sobą i to właśnie zmieniająca się w czasie mozaika konstituuje określoną *psyche*. Nieustannie musimy zwracać uwagę na to, w jaki sposób stałość miesza się ze zmianami czy transformacjami zawartości trwale istniejących przeciwieństw.

Niezbędne jest kilka dalszych uwag. Pierwsza dotyczy dwóch części amerykańskiego narodu, których *psyche* może nie zawsze być obecna w obrębie generalizacji dominujących w społeczeństwie: kobiet oraz Afroamerykanów.

Jednym z najbardziej ważnych przeciwieństw jest w samej rzeczy to męsko-żeńskie, aczkolwiek nie o nim teraz będę mówić. Chodzi mi raczej o fakt, iż polowa populacji składa się z kobiet i gdy na przykład mówi się o indywidualizmie jako właściwości dominującej, mówi się jedynie o mężczyznach.⁷ To właśnie ich zwano „pospolitym ruszeniem” (*Minute men*), chociaż także i kobiety sięgały po broń na farmach pogranicza. Można tu przytaczać dalsze przykłady.

Napotykaemy zatem problem. Na ile godne zaufania są ustalane przez nas przeciwieństwa, które formułowane są z perspektywy mężczyzn? Odpowiedź brzmi, tak jak w przypadku kwestii Północ-Południe (rozważanej niżej), że dominujący punkt widzenia — w tym wypadku męski — przeważał i ukształtował amerykańską *psyche* (lub przynajmniej tak było w przeszłości). Jednakże wypada być świadomym jednostronności naszych twierdzeń na temat przeciwieństw oraz motywów, które wyłaniają się z materiału mitów, legend itd. i które oddziałują na proces formowania się depozytu psychicznego. Uzmysławia to nam również fakt, iż opozycja pierwiastka męskiego i żeńskiego sama w sobie pozostaje jedną z najważniejszych kwestii przy bardziej obszernym potraktowaniu niniejszego zagadnienia.

Jeśli chodzi o Afroamerykanów, to tworzą oni około 12–13 proc. amerykańskiej populacji. Jednak podobnie jak w przypadku amerykańskich Indian wywierany przez nich wpływ należy do tych, które najmocniej odcisnęły się na dominującej *psyche* białych Amerykanów (ma to naturalnie również duże znaczenie dla *psyche* samych Afroamerykanów), stąd ich doniosłość przekracza ich liczbę. Jeżeli zetknięcie się z Indianinem jest najbardziej twórczym elementem, to zetknięcie się z Afroamerykaninem jest następne co do znaczenia (a oczywiście zetknięcie z Białym ma też swoją doniosłość dla Afroamerykanina). Tak jak w przypadku kwestii kobiecej nie będę zagłębiał się tu w szczegóły owego zetknięcia. Pragnąłem jedynie je zasygnalizować i zaznaczyć, że kiedy na przykład Crevecoeur, autor *Listów amerykańskiego farmera*, mówi o Amerykaninie jako o „nowym człowieku”, który otrząsnął się z przesądów przeszłości,

⁷ Zob. Potter David: *American Women and American Character*, [w:] Fehrenbacher Don E. (red.): *History and American Society*, New York 1973.

a zatem jest wyzwolony, to nie mówi o Afroamerykaninie. Afroamerykanin również staje się „nowym człowiekiem” w Ameryce i jego przeszłość także zostaje odeń odsunięta — ale w trakcie tego procesu nie zostaje wyzwolony, ale zniewolony. Amerykański farmer Crevecoeur jest Białym (a także mężczyzną).

Ostatni problem wstępny: zmiana. Najwcześniejsze doświadczenia są najważniejsze i najbardziej twórcze. Przeciwnieństwa i motywy wtedy ustanowione utrzymują się, niezależnie od tego, jak bardzo wydają się odsunięte i zamaskowane. Są podstawą, na której komponuje się wszelkie późniejsze melodie. Jednakże zmiana jest możliwa i rzeczywiście występuje. Dzieje się to w dwojaki sposób.

Po pierwsze w kategoriach zmiany nie zawartości, lecz kształtu elementów psychicznego depozytu; właśnie to określiłem nieco wcześniej jako przemiany czy transformacje. Na przykład Sokole Oko może zmienić się w kowboja, następnie zaś w detektywa–twardziela, zawsze jednak pozostanie tą samą izolowaną „jednostką”, bez kobiety, dzieci czy jakiegokolwiek rodziny, pozbawioną korzeni i „wolną” od więzów cywilizacji.

Po drugie w kategoriach znaczących przesunięć w zakresie wagi przypisywanej różnorodnym przeciwnieństwom. Na przykład gwałtowane zmiany zaszły po II wojnie światowej pomiędzy poczuciem wyższości a poczuciem niższości, kiedy Ameryka niemal całkowicie utraciła świadomość uczuć niższości (aczkolwiek utrzymują się one oczywiście w *psyche*). Już zresztą przed II wojną światową uprzemysłowienie oraz rozwój konsumeryzmu zwiastowały poważne przesunięcie na skali wartości oraz niosły zagrożenie dla starych republikańskich i agrarystycznych preferencji. Dostosowanie stało się więc konieczne. Podobne znaczenie miały trudności występujące po 1948 roku oraz doktryna Trumana uznająca Amerykę za supermocarstwo, być może hegemonistyczne, na pewno zaś militarno-przemysłowe.

Nie zagłębiając się w szczegóły, powtórzę raz jeszcze, że należy mieć świadomość, iż podobnie jak w przypadku kobiet i Afroamerykanów zagadnienie zmiany musi być uwzględnione w naszej rekonstrukcji psychicznego depozytu w przypadku dociekań zakrojonych na większą skalę.

Pierwszym z przeciwnieństw, jakie pragnę rozważyć, jest to pomiędzy cywilizacją a dzikim pustkowiem, a najważniejszą być może rzeczą, jaką można pomiędzy o Ameryce, jest to, że powstaje ona w wyniku doświadczania zarówno pustki realnej, jak i psychicznej. Tak jak wszyscy przyszli Amerykanie pierwsi koloniści byli imigrantami i Nowy Świat, do którego wyruszyli, symbolizował zarówno ewentualny Eden, jak i straszliwą pustynię. Naturalnie w rzeczywistości wystąpiły dwie odrębne formy osadnictwa, prowadzone przez jedną kompanię, ale napływające z dwóch różnych miast: Londynu i Bristolu. Pierwsza wiązała się z osadnictwem południowym albo wirginijskim, druga zaś z osadnictwem Nowej Anglii albo purytańskim. Rzeczą niezwykłą jest to, że w rezultacie tego powstał jeden naród, nie zaś dwa odrębne.

Doświadczenie Południa rozpoczęło się w latach 1584–1587 wraz z niefortunną kolonią Roanoke, następnie zaś osadnictwo trwale zakorzeniło się tam

w związku z zasiedleniem Jamestown w 1607 roku. Miało ono zupełnie odmienną naturę od osadnictwa purytan, którzy mieli przybyć do Ameryki parę lat później, albowiem Wirginijczycy stawiali sobie głównie cele handlowe i militarne. Jednak obie kolonizacje musiały zmierzyć się z pustkowiem i jego rdzennymi mieszkańcami — Indianami. Co więcej, obie grupy kolonistów przybyły z takim samym pomieszanym obrazem Indianina, który postrzegany był z jednej strony jako łagodny człowiek natury, z drugiej zaś jako dziki ludożerca.

Pomimo uznania pewnych podobieństw pomiędzy oboma kolonizacjami, istnieją jednak dwa powody, z racji których możemy przypisać mniejszą wagę doświadczeniu Południa — choć rozpoczęło się wcześniej i generalnie posiada realne znaczenie równe purytańskiemu; i skoncentrować się na tym ostatnim. Pierwszy wiąże się z tym, że w 1613 roku Południowcy przypadkowo odkryli tytoń, a następnie rozwinęli zasadniczo wiejską, rolniczą gospodarkę, szybko porzucając wyeksploatowaną ziemię i posuwając się naprzód, przy czym siłę roboczą zapewniali importowani i mobilni czarni niewolnicy. Stąd na Południu problem indiański szybko stał się problemem czarnego niewolnictwa (który, jak wcześniej sugerowałem, jako ważki czynnik kształtujący utrzymuje się w obrębie amerykańskiej *psyche*). Drugi powód wynika z tego, iż plantacje rozwijały się na brzegach rzek, oddalone wzajem od siebie. Z obu powodów Południowcy w niewielkim stopniu rozwinęli centra kulturalne. W przeciwieństwie do nich Nowa Anglia została zasiedlona przez kolonistów przybywających całymi rodzinami, którzy rozwijali osadnictwo typu wsie, miasteczka i miasta, a w związku z tym wytworzyli społeczności miejskie i wykształcone — przykładowo Uniwersytet Harvarda został założony niemal na samym początku kolonizacji — które zdominowały życie umysłowe wczesnej Ameryki i wytworzyły dominujące mity.

Pierwszy z owych mitów odnosi się do opuszczenia cywilizacji, Anglii i wyruszenia na, jak to nazywano „wyprawę w pustkę”, ujętą w formę „misji”. Purytanie, tak przynajmniej deklarowali ich rzecznicy, przybyli z powodów religijnych: aby założyć społeczność świętych. Element górnołotnej przesady obecny jest w twierdzeniu przywódcy purytańskiej ekspedycji z 1630 roku Johna Winthropa, iż zakładają oni „miasto na wzgórzu”, na które będą się kierować oczy wszystkich. W katolickiej Europie mężczyźni i kobiety mogli odsunąć się od świata, uciekając w zacisze i czystość klasztoru; tutaj mamy społeczność organizującą się na widoku publicznym, której praktyki ascetyczne mają odbywać się w tym świecie (tak jak w sławnej koncepcji *Etyki protestanckiej* Maxa Webera) i służyć za model dla reszty świata.

Stary Świat, postrzegany jako upadła moralnie cywilizacja, miał zostać odrzucony. Jest to motyw przewijający się we wszelkiej późniejszej amerykańskiej refleksji, formujący znaczną część tego, co nazywam amerykańską *psyche*. Odrodzenie ludzkości, powtórne narodziny przeciwstawiane upadkowi Europy nastąpić miały poprzez powrót do natury. Tylko że owa natura purytan była

„straszliwym bezludziem i pustynią”, krajobrazem biblijnym, ale zarazem i rzeczywistą Ameryką.

W tym pejzażu amerykańscy Indianie uzyskują właściwości chrześcijańskiego szatana. Ich życie pełne gnuśności i zmysłowości staje się pokusą dla niedosłego świętego. Zetknięcie się z Indianinem było zarówno realne — miały miejsce powtarzające się wojny i masakry — jak i symboliczne. Występowała potrzeba akulturacji — gdyby purytanie nie przystosowali się do nowej krainy po części przez naśladowanie sposobu życia Indian, nie byłiby w stanie przetrwać — oraz potrzeba ustanowienia poczucia odrębności: albowiem „zejść na” Indian, porzucić całkowicie cywilizację, znaczyło ulec szatańskiej pokusie. Nawiasem mówiąc, sposobem, w jaki William Bradford radził sobie z tym problemem, było spożywanie indiańskiej kukurydzy podczas święta celebrowanego do dziś jako Święto Dziękczynienia, ale bez podziękowania Dziękmu i bez wskazania swojej od niego zależności. Bradford, opisując ten fakt, stwierdza w swoim *Of Plymouth Plantation (O plantacji Plymouth)*: „W tym miejscu należy odnotować specjalną opatrność Boga i wielką łaskę wobec tych biednych ludzi, że dane im było tutaj w następnym roku zasiać kukurydzę, bez tego mogliby umrzeć z głodu” [podkr. — B. M.].

Wciąż jednak relacje z Indianami w nieunikniony sposób pozostawały rzeczą ogromnej ambiwalencji, a stała się ona szczególnie widoczna w opowieściach o uprowadzeniach, które obok kazań były podstawowym gatunkiem wczesnej literatury amerykańskiej. Pomiędzy 1677 a 1750 rokiem opublikowano nie mniej jak 750 opisów porwania przez Indian (połowa porwanych została wykupiona po okresie nie dłuższym niż 20 lat). Opisy te stawały się następnie przedmiotem licznych kazań, również publikowanych, albowiem rzeczą bardzo ważną było właściwe zinterpretowanie, że tak powiem egzorcyzmowanie, tego doświadczenia „pokusy”. W opowieści kobieta albo mężczyzna jest teraz przedstawiany jako bohater walczący o swe zbawienie i poddawany sprawdzaniu przez Pana. On czy ona odradza się po przejściu próby.⁸

Jeżeli zaś chodzi o Indian, to pozostają oni wcieleniem sił ciemności i muszą być nie tylko odtrąceni z pogardą, ale i doszczętnie zniszczeni. Purytańska nadzieja nowego życia niespodziewanie wydaje się wymagać śmierci lub, jak to ujmuje Richard Slotkin, „odrodzenia przez przemoc”. Zatem kolejny motyw przyłącza się do opozycji cywilizacji i pustkowia, motyw przemocy, który odtąd niczym temat przewodni przewija się w amerykańskiej *psyche*. Widzimy go znów zarówno w pierwszej amerykańskiej powieści *Edgar Huntley* Charlesa Brocktona Browna, która otwarcie wzoruje się na opowieści o porwaniu, jak też naturalnie w cyklu przygód Sokolego Oka pióra Fenimore’a Coopera, kie-

⁸ *Regeneration through Violence* Richarda Slotkina to książka właśnie na ten temat i z niej pochodzi wiele moich inspiracji. Opowieść i kazanie o porwaniu jako formie poddania próbie odzwierciedla generalne zagadnienie purytańskiego zbawienia jako próby pokusy. Zob. rozdział XII — *The Iron of Melancholy* [niewłączony do niniejszej antologii — tłum.].

dy Łowca Jeleni musi zabić indiańskiego przeciwnika, ażeby zabezpieczyć sobie nową tożsamość jako Sokole Oko. To właśnie miał na myśli D. H. Lawrence, kiedy nazywał Amerykanina „zabójcą”. Aby wyrazić to w formie pary przeciwieństw, należałoby prawdopodobnie operować kategoriami przemocy i życzliwości, albowiem zabójca purytanin–Sokole Oko pragnie również nawrócić, to jest „zbawić” swoją ofiarę.⁹

Pozostaje jednak faktem, że w trakcie procesu zniszczenia Indian wczesny Amerykanin w pewnym stopniu „zindianizował się”, to jest „zamerykanizował”. Chociaż z ogromną ambiwalencją, mieszkańcy Nowej Anglii sadzili jednak indiańską kukurydzę, a na pograniczu zaczęli naśladować indiańskie metody przeżycia. Wspomniałem przed chwilą o powieściach Jamesa Fenimore’a Coopera na temat Sokolego Oka, ukształtowanych w pewnym stopniu na rzeczywistej postaci Daniela Boone’a, gdzie owej adaptacji nadano nieśmiertelną formę. Wystąpiła tu forma kanibalizmu (oskarżenie to naturalnie było przez Białych kierowane przeciwko Indianom), zaboru zarówno symbolicznie, jak też materialnie indiańskiego „ducha”. Duch ten wciąż nas straszy w nazwach naszych rzek i pasm górskich, np. rzeka Wiscasset, góry Allegheny oraz naszych stanów, np. Massachusetts, Connecticut (nie mówiąc już o drużynach sportowych). Aczkolwiek więc został włączony do rozwijającego się amerykańskiego stylu życia, Indianin i jego los utrzymują się także w kategorii poczucia winy, ciężko, choć głównie nieświadomie, ważącej na amerykańskiej *psyche*.

Amerykańskie pustkowia było faktycznie pustką duszy. Dla purytan świadomość własnego ja winna być osiągnana, budowana drogą ciężkich duchowych zmagani. Sacvan Bercovitch pisze na temat tego procesu, przytaczając George’a Goodwina, XVII-wiecznego poetę: „Opiewam moje JA; moją wewnętrzną Wojnę Domową”.¹⁰ Ten nieustający stan duchowej wojny, to pełne udręki poszukiwanie ja, jest zawarte w amerykańskiej *psyche*; oto przyczyna, dla której Ameryka okazała się tak otwarta dla psychoanalizy; dlatego również w wypadku Amerykanów tożsamość nie jest dziedziczona, trzeba do niej zawsze dojść samemu. Mówimy dziś o narcyzmie Ameryki, jej nieustannym zaabsorbowaniu własnym ja. W dużym stopniu jest to po prostu współczesna forma purytańskiego zwrócenia się ku własnemu wnętrzu.

⁹ Warto też zauważyć, że zarówno Brown, jak i Cooper, a także faktyczny prototyp postaci Sokolego Oka, Daniel Boone, byli kwakrami, z ich oddaniem pokojowi. Cóż za ambiwalencja!

¹⁰ Bercovitch Sacvan: *The Puritan Origins of the American Self*, New Haven 1975, s. 19. Echem poezji Goodwina pozostaje słynne *Opiewam siebie* Whitmana, aczkolwiek wydzźwięk się tu zmienił. Naturalnie poza tymi, którzy przybywali do przyszłych Stanów Zjednoczonych, purytanie pozostawali też w Anglii i uczestniczyli w tamtejszej rzeczywistej, zewnętrznej „wojnie domowej”. Pomiedzy purytaninem amerykańskim a jego angielskim odpowiednikiem wystąpiły następujące różnice: 1) emigracja oznaczała szczególnie rodzaj wykorzenienia; 2) wyjątkowy, jak to wyżej sugerowano, fakt spotkania z Indianami; 3) w Nowej Anglii purytanie znaleźli się w pozycji większości; 4) religia purytańska stopniowo stała się wyznacznikiem tożsamości etnicznej, to jest WASP-izmu [od *White Anglo-Saxon Protestant* — tłum.] czy braminizmu [w sensie przynależności do wyższej rasy — tłum.].

Purytanin otwarcie i publicznie przyznawał się do przeżywania depresji czy melancholii naznaczonej silnym poczuciem odrazy do samego siebie, aż do myśli samobójczych włącznie. Postrzegano to, jak argumentowałem już w rozdziale XII *The Iron of Melancholy* [niewłączonym do niniejszej antologii — tłum.], nie jako załamanie psychiczne, ale jako poddawanie próbie przez Pana w celu wykazania, że dana osoba zasługuje na zbawienie. Siły ciemności zmagają się z siłami światłości.

To właśnie owe wewnętrzne zmagania, właściwe przekonaniom purytan i przeniesione przez nich z Anglii, były następnie projektowane na amerykańską pustkę. Posłuchajmy Cottona Mathera, który w swoim wspaniałym *Magnolia Christi Americana* (napisanym około 1690 roku i opublikowanym w 1702 roku) mówi o „kościelach wygnańców” wypędzonych z Anglii „na straszliwe pustkowia”. Zstąpiwszy jednak na te „mroczne regiony Ameryki”, owi pobożni ludzie rozpalą „światło w ciemnościach”, prowadzeni przez opatrność bożą, która „oświeciła indiańskie pustkowia”. Zewnętrzne i wewnętrzne, pustka realna i pustka subiektywnego ja są polem bitewnym w zmaganiach pomiędzy Bogiem i Szatanem, światłością i ciemnością.

W walce tej nadal uczestniczą jeżeli nie wszyscy, to w każdym razie większość Amerykanów. Nawet dziś, w czasach darwinowskiego ewolucjonizmu i panowania nowoczesnej nauki, około 40 milionów Amerykanów uważa się za powtórnie narodzonych pierwszych chrześcijan, wielu z nich wierzy *Biblii* w sensie dosłownym. Jak pokazują aktualne badania opinii publicznej, Amerykanie są bardziej przywiązani do takich przekonań religijnych, jak Bóg, życie po śmierci, Niebo i Piekło oraz, co najbardziej znaczące, rzeczywiste istnienie diabła, aniżeli wszystkie pozostałe społeczeństwa zachodnie. Podczas gdy 60–65 proc. Amerykanów przyznaje się do takich przekonań, podobnie czyni zaledwie 30–35 proc. Europejczyków.

Patrząc historycznie, możemy zauważyć, że w XVIII i XIX stuleciu purytańskie poczucie ja, a także poczucie pustki zyskało szczególną formę wyrazu, na którą w wielkim stopniu wpłynęło pojawienie się romantyzmu. *Biblia* zaczęła być wiązana z naturą w ogólności, nie zaś jedynie w sensie odrębnego poczucia pustki. Teraz boskie objawienie ma być odnajdywane nie tylko w *Biblii* i następnie odniesione do pustkowie, ale także bezpośrednio w samym krajobrazie. A zatem natura — tak naprawdę zaś motyw granicy — uzyskuje niezależną boską właściwość, gdzie Bóg bezpośrednio przemawia do Amerykanina, takiego jak Emerson. Nadal występuje projektowanie wewnętrznego konfliktu, lecz teraz już w kategoriach całego kontynentu, a bardziej współcześnie nawet całego świata. Jak często zauważano, w amerykańskiej *psyche* utrzymuje się poczucie misji. Potrzeba uwolnienia pustki od sił zła zanika niezmiernie powoli, podobnie jak rys przemocy przewijający się w dążeniu do odrodzenia. Język zmienia się, elementy *psyche* pozostają utrwalone, narastają jedynie na nich nowe warstwy.

Wszyscy Amerykanie, to znaczy wszyscy Amerykanie nieindiańskiego pochodzenia, pozostawili za sobą stary świat. Motyw separacji występuje silnie,

szczególnie w dawniejszych zapiskach. W *On Plymouth Plantation* William Bradford opowiada wymownie o tym, że „gdy oglądali się za siebie, widzieli potężny ocean, który przebyli i który teraz był niczym potężna przegroda i otchłań oddzielająca ich od wszystkich cywilizowanych części świata”. Ukryte jest w tym przekonanie, iż odwróciwszy się tyłem do ojczystego kraju, Amerykanie muszą także odrzucić jego wartości, muszą zerwać więzy emocjonalne, które łączą ich ze starym światem. A zatem Europa widziana jest jako kontynent zepsucia, wyuzdania i tyranii, od których Amerykanie muszą pozostać wolni.

Jest to również źródło pokusy. Jeżeli Indianin reprezentuje zmysłową i aż do przesady rozwiniętą pokusę natury, Europejczyk reprezentuje pokusę kultury i cywilizacji. Więcej niż w sto lat po Bradfordzie filadelfijski uczony David Rittenhouse wykorzystuje podobny obraz do wyrażenia swej ambiwalencji. Jak powiada w 1775 roku: „Jestem gotów zaprzagnąć — daremne pragnienie! — ażeby natura wzniosła wiecznotrwałe zapory pomiędzy nowym i starym światem i uczyniła podróż do Europy równie niemożliwą jak podróż na Księżyc. W samej rzeczy wyznaję, że dzięki naszym związkom z Europą dokonaliśmy najbardziej zaskakujących, rzekłbym, prawie nienaturalnych, postępów ku szczytom chwały. Jednakże wedle wszelkiego prawdopodobieństwa dzięki tymże związkom również i nasz upadek będzie przedwczesny”.¹¹ Pomiędzy dwoma biegunami — Indianinem i Europejczykiem — Amerykanin był i nadal pozostaje w niezwykłym napięciu. Wobec pierwszego czuje wyższość, wobec drugiego (przynajmniej do okresu po II wojnie światowej) — niższość. Na przemian przyciągany i odrzucany pozostawał istotą udręczoną. Powróć jeszcze do tego motywu niższości — wyższości.

Napięcie i udręka wspomniane powyżej przyjmują także inny wymiar, który najlepiej można opisać jako opozycję pomiędzy światem idealnym a światem materialnym. John Winthrop dobrze wyraził ów podział, mówiąc, że jeśli oddalimy się od Boga i „popadniemy w grzech, goniąc za dobrami doczesnymi i podążając za popędami zmysłowymi w dążeniu do rzeczy wielkich dla nas i naszego potomstwa, Pan z pewnością wybuchnie na nas gniewem”. W myśl tego poglądu purytanin znosi próby separacji i towarzyszące jej lęki z powodów religijnych czy też idealnych. Opatrzność boska pod postacią natury stara się w Ameryce wynagrodzić go szczodroblivością tej krainy. Nagle znajduje się on w posiadaniu materialnych bogactw i pożądanie dóbr światowych zagraża jego ideałom. Amerykańscy historycy, tacy jak Perry Miller, mówią o upadku, niedosięgnięciu wzniosłych ideałów ojców, jakie wystąpiło w ciągu jednej czy dwóch generacji po pierwszym osadnictwie. Taki upadek pozostawia wyrzuty sumienia.

Częściowym lekarstwem, stosowanym regularnie w dziejach Ameryki, jest ruch odrodzenia religijnego. Wynosi on serce ponad rozum, zapał ponad kal-

¹¹ Cyt. za Kammen: *People of Paradox...*, s. 211.

kulację, Boga ponad Mamonę — a w trakcie rozwoju często podnosi pozycję ekonomiczną swych zwolenników (wystarczy wspomnieć ruch Moralnej Większości w ostatnich latach albo Jima i Tammy Bakkerów)! Pierwsze odrodzenie tego rodzaju wystąpiło w trakcie Wielkiego Przebudzenia w latach czterdziestych XVIII wieku, kiedy ruch kierowany przez Jonathana Edwardsa szerzył się niczym płomień w Dolinie Northampton, a następnie w całym kraju. Zdaniem niektórych historyków, od tego czasu trzy albo cztery razy występowały podobne ruchy odrodzeniowe. Charakteryzował je nieudolny kompromis pomiędzy pragnieniami duchowymi a materialnymi i można utrzymywać, iż dzisiejsza Ameryka znajduje się właśnie w takim odrodzeniowym momencie.¹²

Z tego ogólnego mozołu amerykańskiego ducha, właściwej mu potrzeby wzajemnego dostosowania pragnień duchowych oraz materialnych (wywalczanego w zmaganiach z samym sobą), a zauważalnej poprzez zaabsorbowanie problemem samookreślenia, wynika pewna generalna obserwacja. Pomijając 1776 rok, charakterystyczną dla Ameryki formą buntu nie jest rewolucja, ale ruch odrodzenia religijnego oraz doświadczenie nawrócenia, reformowanie własnego ja. My, Amerykanie, z naszym sumieniem trapionym wyrzutami, znajdujemy winę (gdy nie projektujemy jej na jakieś siły zewnętrzne, takie jak komunizm), czasem nieokreśloną, niekiedy całkiem konkretną, w naszej własnej nikczemności — niedotrzymaniu ugody z Bogiem — nie zaś w niesprawiedliwości tych, którzy nami rządzą, czy też w wadach naszych struktur politycznych i społecznych.

Z pewnością można oponować, Ameryka miała rewolucję. Jako naród ukształtowana została w wyniku brutalnej wojny o niepodległość. Będę dowodził, iż ten wyjątek potwierdza regułę. Ażeby ów fakt stał się zrozumiały, należy wskazać na pewne spostrzeżenia.

Po pierwsze, jest coraz więcej dowodów na to, że amerykańską rewolucję przenikał silny element odrodzeniowy. Dominujący dotychczas obraz ujmował ją jako dzieło racjonalnych, oświeconych ludzi, którzy domagali się uznania swoich przyrodzonych praw. I tak było, częściowo. Tom Paine i Thomas Jefferson nie znikają ze sceny. Teraz jednak wiemy, że rewolucja była również dziełem pełnych entuzjazmu zwolenników religijnego odrodzenia, którzy zwrócili się przeciw upadkowi oraz wyuzdaniu metropolii i głosili konieczność amerykańskiej czystości, braterstwa, jedności i amerykańskiego nacjonalizmu. Albo, mówiąc słowami ewangelistów, „nowych narodzin” wymagających nowego człowieka, w sensie biblijnym.¹³

Po drugie, przez długi czas koloniści postrzegali samych siebie jako gorszych Anglików, dzieci potrzebujące ochrony macierzystego kraju. Dopiero

¹² Zob. McLaughlin William: *Pietism and the American Character*, „American Quarterly” t. 7: 1965, nr 2, cz. 1 oraz jego przeglądowy artykuł *The American Revolution as a Religious Revival: The Millenium in One Country*, „The New England Quarterly” t. 40: 1967, nr 1.

¹³ Zob. Rhys Isaac: *Preachers and Patriots: Popular Culture and the Revolution in Virginia*, [w:] Young Alfred F. (red.): *The American Revolution*, DeKalb 1976.

stopniowo, w latach 1750–1760, jak wcześniej zauważyliśmy, kategorie miłości oraz uszanowania zastępowane są kategoriami nienawiści i zniewagi. Raz jeszcze koloniści zwrócili się ku swemu idealnemu ja, którego bronili przed sprzedajnym starym krajem, Wielką Brytanią.¹⁴ Na obraz prawych Amerykanów, powstających przeciwko złemu tyranowi i despotcie, złożyli się zarówno zwolennicy religijnego odrodzenia, jak i racjonalści.

Język jest bardzo nasycony odniesieniami do rodziny. Oto „synowie wolności” kontra Jerzy III, „ojciec”, który ich zdradził, bądź zamiennie, kontra „matka”, Wielka Brytania, która odmówiła swej opieki — ulubionym obrazem jest przedstawienie kolonistów jako dzieci przy matczynej piersi. (Odnosnie do pogłębionej analizy ojcowsko-matczynego motywu zob. rozdział XIV *Leadership in the American Revolution* [niewłączony do niniejszej antologii — tłum.]). Teraz dzieci muszą dorosnąć. Muszą stać się wolne i niezależne, to znaczy — muszą doświadczyć powtórnych narodzin.¹⁵

W tym punkcie łączy się ze sobą wiele motywów: potrzeba powrotu do ideału i odwrócenia upadku; potrzeba odrodzenia; synowska potrzeba uniezależnienia się od rodziców, zwłaszcza zaś od ojców; potrzeba odrzucenia tradycji oraz wartości starej cywilizacji Europy. Z angielskiego kolonisty wyłania się teraz Amerykanin.

Trzeba zauważyć, że podobnie jak w wypadku innych rewolucji, rewolucja amerykańska była głównie rewolucją ludzi młodych. Spośród ojców założycieli najstarszy był George Washington — 44-letni w momencie rozpoczęcia działań wojennych. Inni mieli po trzydzieści kilka lat, niektórzy dwadzieścia kilka. Doświadczenie armii kontynentalnej dostarczyło im nowej tożsamości, raczej „narodowej” aniżeli po prostu „kolonialnej”; to właśnie tacy ludzie kierowali walką o zmianę artykułów Konfederacji i o utworzenie Stanów Zjednoczonych Ameryki podczas konwencji konstytucyjnej.¹⁶

W moich wysiłkach nakreślenia choćby kilku rysów amerykańskiej *psyche* jako ostatni pozostał motyw uczucia niższości i wyższości. Wzmiankowałem już o nim we wcześniejszych częściach niniejszej analizy; obecnie chciałbym nieco głębiej prześledzić jego oddziaływanie w ramach amerykańskiego doświadczenia. Motyw ten szczególnie głośno pobrzmiewa w okresie rewolucji amerykańskiej i zaraz potem, cichnie w okresie wojny secesyjnej, odnawia się u schyłku

¹⁴ Zob. Breen T. H.: „*Baubles of Britain*”: *The American and Consumer Revolutions of the Eighteenth Century*, „Past and Present” 1988, nr 119.

¹⁵ Odnosnie do symboliki związanej z rodziną w tym okresie zob. Burrows Edwin G., Wallace Michael: *The American Revolution: The Ideology and Psychology of National Liberation*, t. 6, *Perspectives in American History*, Cambridge 1972.

¹⁶ W kwestii konfliktu pokoleniowego pomiędzy federalistami i antyfederalistami zob. Elkins Stanley, McKittrick Eric: *The Founding Fathers: Young Men of the Revolution*, [w:] Greene Jack P. (red.): *The Reinterpretation of the American Revolution 1763–1789*, New York 1968. Na temat zagadnień wojskowych okresu kolonialnego oraz rewolucji zob. np. Boorstin Daniel J.: *The Americans: The Colonial Experience*, New York 1958; Shy John: *The American Military Experience: History and Learning*, „The Journal of Interdisciplinary History” t. 1: 1971, nr 2; Carp E. Wayne: *To Starve the Army at Pleasure*, Chapel Hill 1984.

XIX i na początku XX wieku, a następnie zanika po II wojnie światowej i po uzyskaniu przez Amerykę statusu supermocarstwa.

Wystarczy jedynie rzucić okiem na *Notes on the State of Virginia* Thomasa Jeffersona, aby dostrzec jego nieustający wysiłek dowiedzenia, że amerykańska flora i fauna — rośliny i zwierzęta, takie jak lwy górskie (kuguary) — są równie wielkie jak ich odpowiedniki z innych krajów; że tubylczy Indianin jest ludzkim stworzeniem oraz że zdobywcy, amerykańscy Biali, również są istotami mężnymi, inteligentnymi i wartościowymi. Na dowód tego Jefferson portretuje George'a Washingtona i Benjamina Franklina jako dorównujących wielkim postaciom czasów antycznych. W rzeczy samej, Ameryka równa albo niemal równa przeszłości symbolizuje dla niego jeszcze wspanialszą przyszłość. W przeciwieństwie do tego — i w tym miejscu Jefferson dopuszcza się zniewagi — „Całość jej [Anglii — B. M.] chwały szybko znika za horyzontem [...], a ona sama wydaje się dochodzić do owego okropnego rozkładu, którego rezultat niezbadany jest dla ludzkiego umysłu”. A wszystko to w przededniu rewolucji przemysłowej w Wielkiej Brytanii!

Współczesny Jeffersonowi Crevecoeur, jak to zauważyliśmy wcześniej, również czuł się zmuszony podziwiać Amerykę i czynić to przez lekceważenie Europy. Jak wskazaliśmy, opisuje on cnoty Ameryki jako przeciwieństwo odwiecznych wad Europy, deklarując, iż „jest Amerykaninem, który pozostawiając za sobą wszystkie swoje stare przesady i obyczaje, uzyskuje nowe”.

Taki nowy człowiek, Amerykanin, potrzebował nowego języka. Istniała obawa, że akceptacja angielskich wzorców oznacza towarzyszący im wpływ rozkładowych idei monarchicznych. Stąd Noah Webster napisał w 1807 roku, że zamiarem jego było „odseparować ten kraj tak bardzo jak tylko można od jego zależności wobec kraju macierzystego” i w tym celu opracował *Webster's Dictionary*, do dziś podstawową wersję amerykańskiej angielszczyzny.

Ten nowy język mógł stać się podstawą nowej literatury. Stąd Fenimore Cooper pisał do znajomego w 1831 roku: „Docenisz moje motywy w odniesieniu do mego kraju. [...] Moim celem jest jego umysłowa niezależność”. A kilka lat później Henry Wadsworth Longfellow, aczkolwiek pragnął, aby amerykańskie pisarstwo stało się częścią literatury światowej, celnie uchwycił amerykańskie dążenia w zwrotach, które przypisał zwolennikowi amerykańskiej literatury w duchu nacjonalistycznym: „My chcemy narodowej literatury pasującej do naszych rzek i gór — pasującej do Niagary, Alleghenów, Wielkich Jezior. Pragniemy narodowej epiki, korespondującej z rozmiarami naszego kraju. [...] Jednym słowem, pragniemy narodowej literatury zupełnie rozwichrzonej i nieokiełznanej, która wstrząśnie ziemią niczym stado bizonów galopujące przez prerię!”¹⁷

¹⁷ Cooper cytowany jest za Railton Stephen: *Fenimore Cooper*, Princeton 1987, s. 13, zaś wypowiedź Longfellowa z *Kavanagh* przytoczona była w Jones Howard Mumford: *O Strange New World*, New York 1967, s. 347. W zakresie sztuk plastycznych malarska szkoła Hudson River

Debata ta znalazła swoją kwintesencję w *The American Scholar* Ralpha Waldo Emersona (1837). Była to nowa deklaracja niepodległości, tym razem duchowej. W myśl dźwięcznych słów Emersona „być może właśnie nadszedł czas [...], kiedy leniwy intelekt tego kontynentu spojrzy spod swoich żelaznych powiek i spełni spóźnione nadzieje świata czymś lepszym niżli prezentacja umiejętności mechanicznych. Nasze dni podległości, nasze długie terminowanie w naukach innych krain dochodzi do kresu”.

Pewność Emersona opiera się zarówno na przekonaniu o misji Ameryki — „nadziei świata” — jak i na jego wizji natury. Natura Ameryki reprezentuje Boga. Emerson doprowadza ten pogląd aż do swego rodzaju panteizmu, gdy stwierdza, iż „człowiek jest zaskoczony, przekonując się, że rzeczy bliskie nie mniej są piękne i cudowne niż rzeczy odległe. To, co bliskie, tłumaczy to, co dalekie. Kropla jest małym ocenaniem”.

Aby więc znaleźć piękno i egzotykę, nie trzeba wyjeżdżać z Ameryki. Zamiast tego Emerson gloryfikuje zwyczajność, nawet pospolitość. Wyraża on estetyczną wersję jacksonowskiej demokracji, gdzie wszyscy i wszystko jest równe. Wystarczy polegać na sobie, obserwować uważnie swojski amerykański świat i można dostrzec wszystko, co spostrzec należy. Odmieniając zmysłową symbolikę, Emerson ogłasza, że „nazbyt długo słuchaliśmy wytwornych rozważań Europy”, konkludując następnie, że Ameryka musi przygotować się do „nawrócenia świata”. W swoim wywodzie dochodzi do tego, że z hasła polegania na samym sobie czyni rodzaj ciasnoty umysłowej, która przekształca poczucie niższości w poczucie wyższości, a następnie w misję nawrócenia świata na Amerykę i amerykanizm.

Częścią owego amerykanizmu jest odrzucenie przeszłości i nieustanne sięganie do nowości oraz do przyszłości. Powstaje to jako uboczny rezultat przeciwieństwa niższości i wyższości — w związku z tym, że przeszłość zawiera niższość Ameryki. Na przykład Jefferson wyrażał nową perspektywę czasową, dowodząc, iż użytkowanie ziemi należy się wyłącznie żyjącym, nie zaś przeszłym pokoleniom; on nawet domagał się przeprowadzania rewolucji co dwadzieścia lat, ażeby podlewać drzewo wolności, a więc, aby odegrać od nowa akt otrząsania się z przeszłości i z tego co stare.

Rozumowanie to jest ponownie przywołane w powieści Hawthorne'a *Dom o siedmiu szczytach* (1850–1851), w której główny bohater Holgrave stwierdza, iż „gdyby każda generacja mogła i musiała budować swoje własne domy, ta prosta zmiana, nieważna sama przez się, pociągnęłaby za sobą wszelkie reformy, do których dąży dziś społeczeństwo. [...] Nasze publiczne budowle. [...] Lepiej by było, gdyby waliły się w ruinę co dwadzieścia lat mniej więcej, jako

również podjęła to zadanie, malarstwo Niagary oraz obszarów górskich wzywało do nowego nacjonalizmu. (Zob. np. *American Paradise*, New York: The Metropolitan Museum of Art 1987.) Należy oczywiście zauważyć, iż wezwanie to jest także częścią odkrycia Boga w naturze, które prowadzi Perry Millera do określenia Ameryki mianem „narodu natury”.

wskazówka dla ludzi, że powinni zbadać i zreformować instytucje, które symbolizują”.

Można przytoczyć wiele podobnych przykładów. Rzecz polega na tym, że Ameryka przypomina nuworyszów, którzy rozumieją, że jeśli oceniać pozycję wedle dawnych koneksji i minionej chwały, to oni zawsze będą nosić stygmat niższości. Stąd Ameryka, niczym świeżo wzbogacony człowiek, chełpi się swoim stanem aktualnym oraz swoją przyszłością, gdzie może zostać zaprezentowana jej dzielność. Ten rys wiążący się z przeciwieństwem młodości i starości jest elementem zarówno siły Ameryki, jak też jej słabości. Można poczynić podobne uwagi zarówno odnośnie do aspektu siły, jak i słabości w związku z innymi parami przeciwieństw, o których pokrótce pisałem — dzięki pustki i cywilizacji, dobrej woli (czy też misji religijnej) i przemocy, duchowego i materialnego (co prowadzi raczej do ruchów odrodzenia religijnego aniżeli do rewolucji), Boga i szatana (odzwierciedlanych tak w świecie wewnętrznym, jak i zewnętrznym), a także niższości i wyższości; napomknąłem jedynie tu o nich. A wszystkie one kształtują amerykańską *psyche*.

Powyższe, a także inne pary przeciwieństw formujących amerykańską *psyche* są fundamentami zarówno naszej polityki zagranicznej, jak i wewnętrznej (naturalnie obie nakładają się częściowo na siebie). Przywódcy amerykańscy odwołują się do nich w wybrany, szczególny sposób. Takie podstawy leżą głęboko i często wydają się nieokreślone i niejasne. Ujawniają się jako odległe od współczesnych postaw i polityki. Te ostatnie wydają się bardziej rezultatem interesów narodowych ujmowanych w dłuższej perspektywie, zmiennych kolei polityki oraz wypadków zewnętrznych. Nie zaprzeczając znaczeniu wymienionych wyżej czynników, zamierzam jednak wykazać, że to, co nazwałem amerykańską *psyche*, jest podstawową siłą kształtującą Amerykę.

Aby wyjaśnić, co mam tu na myśli, pragnąłbym zakończyć te rozważania odniesieniem do kilku epizodów z historii Ameryki, w których można zauważyć obecność żywych i wyrazistych elementów amerykańskiej *psyche*. Weźmy na przykład współczesny spór na temat kontroli posiadania broni. Z pewnością można argumentować, że dla tanich pistoletów automatycznych (*Saturday Night Specials*) i karabinów maszynowych nie ma miejsca na zatłoczonych obszarach miejskich i trudno byłoby utrzymywać, iż chronią one naszą wolność oraz życie; jest raczej przeciwnie, używane są przez przestępców po to, aby nas zniszczyć.

Dlaczego zatem miliony Amerykanów walczą przeciwko wyeliminowaniu ich jako zagrożeniu amerykańskiej wolności? Część protestów przeciwko kontroli broni pochodzi z lobby jej producentów. W o wiele większym jednak stopniu biorą się one z amerykańskiej *psyche*. Byłoby błędem nie doceniać głębi i autentyczności uczuć zwyczajnych obywateli w tej kwestii.

Na początku wyższość kolonistów nad Indianami opierała się na muszkietach. Wszystkie obrazy Święta Dziękczynienia przedstawiają mężczyzn z bronią na ramieniu (zauważmy, że mężczyzn, a nie kobiety, aczkolwiek i one chwyciły

w razie potrzeby za muszkiet na pograniczu — zagadnienie broni jest męską kwestią).

Następnie mamy amerykańską rewolucję, podczas której koloniści obronili swoją wolność i stali się Amerykanami. Wspominałem już o „pospolitym ruszeniu”, mamy tu także stojącego do walki farmera spod Lexington, strzelców wyborowych i milicję. Zagwarantowane w drugiej poprawce prawo do noszenia broni stało się oznaką bycia obywatelem (faktycznie oznaczało prawo do formowania milicji, ale ta subtelna różnica została pominięta w rozwoju mitu). Częścią pogardzanej europejskiej przeszłości był jej despotyzm, który nie powierzał poddanym broni (mogła ona zostać zwrócona przeciw despotcie); stąd rozwiązała Europa toczyła walkę przy pomocy armii składających się z ludzi przymusowo wcielanych do jej szeregów, topniejących po każdej bitwie. Jako obywatele Amerykanie bronili siebie i swej wolności. Wolność została utożsamiona z prawem do noszenia broni, to ostatnie zaś z męznymi „synami wolności”. Każdy, kto nie dostrzega tej kwestii w amerykańskiej *psyche*, będzie posiadać powierzchowne jedynie rozeznanie w zagadnieniu.

Inny przykład, także nawiązujący do opozycji wolność kontra despotyzm, wyrażany jest w kategoriach obawy przed rządem centralnym. Również i to uczucie ma głębokie korzenie. Wyrasta ono z nadmiernego nacisku położonego na indywidualizm w opozycji do społeczeństwa (zbiorowości), a jedną z jego form znaleźć można w micie Sokolego Oka i jego transformacjach. W ostatnich czasach odnajdujemy posmak tego przesłania w demagogicznym wykorzystaniu tegoż przeciwstawienia przez Jamesa G. Watta, w czasie kiedy sprawował on funkcję skretarza stanu do spraw wewnętrznych w administracji Reagana. Przemawiając do absolwentów Liberty Baptist Schools Wielebnego Jerry'ego Falwella [podkr. — B. M.], Watt ostrzegał ich, że przejmują „zraniony kraj”, zagrożony ze strony „tej jedynej siły, która jest w stanie zniweczyć naszą duchową wolność — niepokohowanego rządu”. Watt dodał, iż siły przeciwne wolności — „można je nazywać carami, królami, gestapo albo dyktatorami” — podkopały wolność w Ameryce. Następnie zakończył spostrzeżeniem, iż „widzieliśmy rząd wykorzystywany przez przeciwników wolności i swobody właśnie tutaj w Ameryce — miejscu wybranym przez Boga”.¹⁸ Umieszczenie takiej retoryki w kontekście depozytu psychicznego ilustruje sposób, za pomocą którego liderzy kreują swoje przesłania.

Ostatni z moich przykładów przedstawiających, jak składniki amerykańskiej *psyche* utrzymują się do czasów współczesnych, łączy wątki polityki zagranicznej i wewnętrznej. Wiąże się on z opozycją idealizm–materializm oraz z motywem amerykańskiej misji cywilizacyjnej. Przede wszystkim pragnę przytoczyć pierwszą reakcję prezydenta Williama McKinleya na nieoczekiwane zdobycie Filipin w 1898 roku. Ukłękawszy, pomodlił się, następnie zaś, jak powiada, uświadomił sobie, iż „nie zostało nic więcej do zrobienia, jak tylko

¹⁸ Cyt. za „Boston Globe” 10.05.1983.

wziąć tych wszystkich Filipińczyków i nauczać ich; podnieść, ucywilizować oraz schrystianizować i z łaską Bożą zrobić dla nich wszystko, co możemy, jako dla naszych współbraci, za których także Chrystus umarł”. Jest jeszcze bardziej uderzające, że poczucie misji McKinleya znalazło echo — a właściwie zostało internalizowane — przez filipińskiego przywódcę narodowego Pardo de Tawera, który napisał do prezydenta, iż „Opatrzność przywiodła Stany Zjednoczone do tych odległych wysp dla wypełnienia szlachetnej misji, podjęcia się zadania nauczania nas tych zasad, które [...] uczyniły wasz naród cudem świata i chlubą ludzkości”.¹⁹

Widzimy, że lata przemijają, ale pozostaje odwołanie do tych samych składników depozytu psychicznego — wiary w opatrzność, nową granicę, amerykańskie przeznaczenie i jego misjonarski charakter — jak mówił w orędziu prezydent Reagan w 1984 roku: „Nowa potęga Ameryki, jej wiara w siebie i zadanie niosą nadzieje i możliwości daleko poza nasze brzegi. [...] Jakże moglibyśmy nie wierzyć w dobroć i wielkość Amerykanów? Jakże moglibyśmy nie czynić tego, co słuszne i niezbędne dla zachowania tej ostatniej, największej nadziei, jaką może mieć człowiek na ziemi?”²⁰

Można w ten sposób przytaczać wiele przykładów, sięgając do dwustuletniej historii Ameryki, cytując na przykład biuletyn Washingtona z 1783 roku, podkreślający rolę Ameryki jako modelu, tym razem nie tylko jako miasta na górze, ale jako „wielkiego eksperymentu” demokracji. Jak Washington powiedział swoim współobywatelom, są oni „aktorami w teatrze najznamienitszym ze wszystkich, który wydaje się specjalnie zbudowany przez Opatrzność dla pokazania ludzkiej wielkości i szczęścia”, konkludując następnie słowami wprost przypominającymi Winthropa, „oto chwila, w której oczy całego świata zwrócone są na nich”. Można przypomnieć jako przykład przemówienie gettysburskie Lincolna i jego wezwanie do ponownych poświęceń dla przechowania wolności — „że z Bożą pomocą naród ten ponownie zrodzi wolność — a ten rząd ludu [...] nie zniknie z powierzchni ziemi”, albo JFK i jego hasło nowego pogranicza i gotowości do poświęceń za każdą cenę.²¹

Byłem bardzo amerykański, przytaczając powyższe przykłady, albowiem to są właśnie wezwania, które emanują z amerykańskiej *psyche*, zarazem ją odzwierciedlając. W szerszym studium można by było w sposób systematyczny zbadać cały zestaw tych przeciwieństw oraz ich historycznych ekspresji w danym czasie, a następnie wskazać, jak splatają się ze sobą i rozdziałają, kreując określoną równowagę, a także, jak owa równowaga przedstawia się obecnie. Ja jednak muszę się teraz zatrzymać, formułując po prostu twierdzenie, które

¹⁹ Cyt. za Buruma Ian: *The Bartered Bride*, „New York Review of Books” 1.06.1989, s. 8. Cały ten artykuł zasługuje na przestudiowanie.

²⁰ Ronald Reagan: *Orędzie o stanie państwa*, 1984.

²¹ Powyższe cytaty z Washingtona i Lincolna można znaleźć w: Current Richard N.: *Lincoln, the Civil War and the American Mission*, [w:] Cullom Davis i in. (red.): *The Public and the Private Lincoln*, Carbondale 1979, s. 141, 145.

staralem się powyżej pokrótce zilustrować, takie mianowicie, że w świecie *psyche* przeszłość naprawdę jest wstępem do teraźniejszości — i do przyszłości.

I jeszcze ostatnia uwaga. Dobra psychologia zbiorowości, zdolna do naświetlenia czynów mężczyzn i kobiet, miałaby ogromną wartość dla wysiłków zrozumienia ludzkiej historii, rozciągającej się od czasów minionych, poprzez teraźniejszość aż do czasów przyszłych. W moim przekonaniu nie mamy jeszcze takiej psychologii, a jak już wspomniałem [...], skupiona głównie na jednostce psychoanaliza freudowska nie rokuje pod tym względem wielkich nadziei, aczkolwiek jej idee w zasadniczy sposób kreują punkt wyjścia. Może więc być tak, że historyk praktykujący psychohistorię może znaleźć się w lepszej sytuacji przy konstruowaniu takiej psychologii zbiorowości aniżeli psycholodzy. Właśnie ten ambitny cel miałem również na myśli podczas moich prób zrozumienia amerykańskiej *psyche*, jak również i innych zjawisk historycznych — zrozumienia, w którym musi zostać połączone to, co jest szczególne, z tym, co ma charakter uniwersalny.

NOTA O AUTORACH

Rudolph BINION — zajmuje się biografistyką, historią kultury i demografią historyczną. Stopień doktora uzyskał na Columbia University, studiował też w Institut d'Etudes Politiques w Paryżu. Aktualnie jest profesorem historii na Brandeis University, Waltham, Massachusetts, USA.

Andrew BRINK — profesor literatury angielskiej na MacMaster University, Toronto oraz wykładowca na tamtejszym wydziale psychologii, następnie kierownik Humanities and Psychoanalytic Thought Programme na University of Toronto, Kanada.

Lloyd DEMAUSE — absolwent Columbia University, wydawca i redaktor „Journal of Psychohistory”, dyrektor Institute for Psychohistory, współzałożyciel i przewodniczący International Psychohistorical Association, USA.

Aurel ENDE — członek kolegium redakcyjnego „Journal of Psychohistory”, wykładowczyni na Uniwersytecie we Frankfurcie nad Menem, RFN.

Peter C. HOFFER — stopień doktora uzyskał na Harvard University, zajmuje się dziejami wczesnej Ameryki oraz historią prawa. Aktualnie jest profesorem historii na University of Georgia, Athens, USA.

Thomas A. KOHUT — stopień doktora uzyskał na University of Minnesota, zajmuje się historią Niemiec. Aktualnie jest profesorem historii na Williams College, Williamstown, Massachusetts, USA.

Peter LOEWENBERG — profesor historii na University of California, Los Angeles. Zajmuje się historią kultury oraz dziejami Europy Środkowej. Jest praktykującym psychoanalitykiem oraz Training and Supervising Analyst w Southern California Psychoanalytic Institute, USA.

Bruce MAZLISH — stopień doktora uzyskał na Columbia University. Zajmuje się historią nauki i myśli społecznej oraz filozofią humanistyki. Aktualnie jest profesorem historii na MIT (Massachusetts Institute of Technology), Cambridge, Massachusetts, USA.

Tomasz PAWELEC — stopień doktora uzyskał na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Zajmuje się metodologią historii oraz historią historiografii. Aktualnie jest adiunktem w Instytucie Historii Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, Polska.

Recenzent / Prof. dr hab. Jan Pomorski

Redakcja / Renata Flisińska

Projekt okładki / Jerzy Durakiewicz

Skład komputerowy / „Bez Erraty” Zbigniew Dyszczyk

© Wydawnictwo UMCS, Lublin 2002

ISBN 83-227-1900-0

Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej

20-031 Lublin, pl. Marii Curie-Skłodowskiej 5

tel. (0-prefiks-81) 537-53-04

<http://press.umcs.lublin.pl>

Dział Handlowy: tel./faks (0-prefiks-81) 537-53-02

IKA tel. (0-prefiks-81) 537-53-03

www.ika.edu.pl

Druk i oprawa: petit S.C., Lublin

Psychohistoria – niemal zupełnie w Polsce nieznana – należy do najbardziej oryginalnych i zarazem najbardziej kontrowersyjnych spośród kierunków badawczych, które rozwinęły się w łonie dziejopisarstwa drugiej połowy XX wieku. Wysuwa otwarcie postulat zgłębiania psychologicznego wymiaru przeszłości – ludzkich uczuć, emocji i lęków – zarówno świadomych, jak też kryjących się w mrokach nieświadomości. Psychohistorycy uważają bowiem, że to właśnie w sferze psychiki człowieka, rozważanej zarówno na poziomie konkretnej jednostki, jak i na poziomie zjawisk masowych, odnajdujemy rzeczywiste determinanty historii. Psychohistoria przez wiele lat pozostawała przedmiotem gwałtownych sporów w środowisku historyków. Wiązało się to m.in. z faktem, że jej zwolennicy szczególnie często odwoływali się do dorobku psychoanalizy jako podstawy swoich dociekań oraz interpretacji. Spoglądali więc na dzieje w zupełnie nowy, niekiedy wręcz szokujący sposób, nieraz śmiało wykraczając poza utarte koleiny naukowych badań historycznych.

Niniejsza antologia, oprócz przedstawienia rozwoju podejścia psychohistorycznego, prezentuje polskim czytelnikom jedenaście rozpraw psychohistorycznych, wybranych spośród najwybitniejszych prac tego kierunku opublikowanych w ciągu trzydziestu lat, zarówno traktujących o zagadnieniach teoretyczno-metodologicznych, jak i koncentrujących się na konkretnych zagadnieniach z przeszłości. Mają one zaprezentować zalety, osiągnięcia, a także kontrowersje wiążące się z psychohistorią, pokazać właściwą dla niej, a przez swą odmienną tak fascynującą, wizję procesu dziejowego oraz sposoby jego badania.